Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza
Oddział Białostocki

BIBLIOTEKA PAMIĘCI I MYŚLI

non omnis  moriar

Konrad Górski

DIVIDE ET IMPERA

Pierwodruk całości na stulecie urodzin Autora
wydała i zredagowała Elżbieta Feliksiak
Wstępem opatrzył Piotr Łossowski

Białystok 1995

Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza
Oddział Białostocki

BIBLIOTEKA PAMIĘCI I MYŚLI **12**

Seria "non omnis moriar"

Wydawcy

Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza
Oddział Białostocki

Zakład Teorii i Antropologii Literatury
w Instytucie Filologii Polskiej
Filia Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku

Białystok 1995

ISSN 0867–7875
ISBN 83 - 86188 - 06 - 05

Printed in Poland
Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza
Oddział Białostocki
Zakład Teorii i Antropologii Literatury
w Instytucie Filologii Polskiej
Filia Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku

Książka dotowana przez:
Urząd d/s
Kombatantów i Osób Represjonowanych

Skład komputerowy:
Instytut Zarządzania i Marketingu
Politechniki Białostockiej

Druk: Dział Poligrafii Politechniki Białostockiej.
Wydanie pierwsze, format A5, papier III kl., 80 g,
objętość 22 ark. wyd. 30 ark. druk.
zam. nr 43/95

WSTĘP

Oddajemy do rąk Czytelnika książkę wyjątkową. Jest ona niezwykła zarówno ze względu na osobę jej Autora, szczególne okoliczności powstania dzieła, jak i na podjęty temat, którego aktualność wzniosła się dziś powracającą falą.

Profesor Konrad Górski (22 IV 1895 – 7 IV 1990) był wybitnym naukowcem, historykiem literatury polskiej, subtelnym interpretatorem dzieł Adama Mickiewicza, pracownikiem Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, a później, po przymusowym wyjeździe, Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Wybuch drugiej wojny światowej zastał go w Wilnie. Był niewątpliwie w swym środowisku autorytetem nie tylko naukowym, lecz i moralnym, gdyż właśnie jemu powie-

rzono wygłoszenie referatu na uroczystościach zorganizowanych w dniu 11 listopada 1939 r. A były to przecież pierwsze obchody urządzone po utracie niepodległości, w warunkach półlegalnych, po zajęciu miasta przez Litwinów. Nabrały też wielkiego, symbolicznego znaczenia. Jak wynika ze współczesnej relacji, właśnie przemówienie profesora Górskiego – wygłoszone podczas akademii na uniwersytecie, a następnie powtórzone przed przedstawieniem *Reytana* w Teatrze na Pohulance – zrobiło szczególne wrażenie. Profesor wypowiedział m.in. znamienne słowa: „Między dobą porozbiorową a teraźniejszością nie ma analogii istotnej, ponieważ nie łączy tych dwóch okresów analogia upadku. Natomiast istnieje analogia uczucia, podobieństwo cierpienia".

Ludność polska Wileńszczyzny znalazła się pod władzą litewską w niezmiernie trudnej sytuacji. Rząd Litwy, zmierzając do stworzenia faktów dokonanych poprzez forsowną litwinizację, nie przebierał w środkach. Wywołało to i niezmiernie zaostrzyło zatarg miejscowej ludności z nowymi władzami, wskrzesiło na nowo, choć w zmienionej postaci, konflikt polsko-litewski.

Przykładem dalekowzroczności emigracyjnego rządu polskiego we Francji było, iż w takiej sytuacji uznał on za celowe, a nawet konieczne, stworzenie dzieła naukowego, które pozwoliłoby spojrzeć głębiej na stosunki polsko-litewskie, umożliwiłoby sięgnięcie do źródeł i korzeni zaistniałego konfliktu. I o wykonanie tej właśnie pracy zwrócono się, nie przypadkowo, do profesora Konrada Górskiego.

W zmieniających się, niezmiernie trudnych warunkach wojennych praca nad dziełem powoli posuwała się naprzód. Nowym impulsem dla jej zakończenia stało się zamówienie ze strony Biura Informacji i Propagandy Wileńskiego Okręgu Armii Krajowej. Mimo braku dostępu do wielu materiałów, mimo ograniczonych możliwości korzystania na-

wet z bibliotek wileńskich, profesor Górski na początku 1944 r. rozprawę swą ukończył. Ogromną pomocą była wielka erudycja Autora, dokładna znajomość dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego i jego kultury.

Powstało dzieło wybitne, napisane świetnym i jasnym językiem, z wielką logiką i siłą argumentacji. Autor dostrzega i stara się udowodnić dominującą rolę obcej inspiracji – przede wszystkim rosyjskiej, ale i niemieckiej – w rozwijającym się od końca wieku XIX konflikcie polsko-litewskim. Ta przewodnia myśl znalazła swoje odbicie w tytule pracy.

Rozprawa w dużym stopniu posiada charakter polemiczny. Autor ustosunkowuje się do poglądów reprezentowanych w literaturze litewskiej, wskazując ich bezpodstawność. M.in. dostarcza przekonujących dowodów dla obalenia twierdzenia, iż Litwini polonizowani byli przez Kościół. Obnaża też fobie litewskie w stosunku do Polaków, przedstawiając ich stronniczość, małostkowość, wyjątkową zaciekłość.

Dzieło powstało w specyficznych warunkach: w Wilnie lat drugiej wojny światowej, gdy konflikt polsko-litewski sięgał zenitu, bo ludność polska, przy zmieniających się okupacjach, stale doznawała prześladowań i krzywd zadawanych ze strony Litwinów. Nie mogło się to nie odbić na pisanej w takiej sytuacji pracy. Wyniknęła stąd, być może nawet nadmierna, ostrość i bezkompromisowość niektórych sądów i ocen. Sam profesor Górski stwierdził po latach, iż książka ta „jest aktem walki". Dodajmy – jednocześnie sama jest świadectwem tamtych czasów. Przykładem jak wówczas sprawy widziano, jak je odczuwano.

Jednak choć napisana przed pięćdziesięcioma laty, nie straciła ona na swym znaczeniu. Bowiem dokonana w niej dogłębna analiza postaw, zachowań, motywacji działania

strony litewskiej nadal jest aktualna. Potwierdzają to wydarzenia ostatnich lat, w których określone tendencje i metody postępowania naszych litewskich sąsiadów powtórzyły się z całą wyrazistością.

I właśnie książka profesora Konrada Górskiego pozwala te sprawy lepiej zrozumieć. A materia jest niezmiernie trudna i skomplikowana. Przy jej wyjaśnianiu niezbędne jest sięgnięcie do doświadczeń przeszłości, do źródeł konfliktu.

Piotr Łossowski

Warszawa, listopad 1993 r.

SŁOWO OD WYDAWCY

Pierwodruk *Divide et impera* przygotowany został na podstawie maszynopisu, który Antoni Kokociński (zmarł 16 stycznia 1989 r.), szef BIP-u Wileńskiego Okręgu Armii Krajowej, przekazał w latach siedemdziesiątych Anieli Dziewulskiej-Łosiowej. Otrzymałam go od niej w 1989 r. dla zespołu badawczego „Człowiek na pograniczu kultur – świadectwa literatury i życia" (obecnie Zakład Teorii i Antropologii Literatury) w Instytucie Filologii Polskiej Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Autograf książki znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej, przypuszczalnie, jak poinformował mnie Wacław Dziewulski, w pakiecie nr 461/76 zdeponowanym tam przez prof. Górskiego z zastrzeżeniem „nie otwierać przed 05.04.2006 r."

Jak pisze Aniela Dziewulska w *Notatce*, sporządzonej 22 maja 1990 r. wkrótce po śmierci Profesora: [...] *Profesor Górski przekazując książkę szefowi BIP-u p. Antoniemu Kokocińskiemu zastrzegł, że życzy sobie, by jego nazwisko jako autora książki nie zostało ujawnione nawet po jego śmierci, jednakże na szczęście profesor zmienił zdanie[...].* O ostatecznej zgodzie na publikację *Divide et impera* w całości i pod swoim nazwiskiem świadczy list Konrada Górskiego do Anieli Dziewul-

skiej-Łosiowej z dnia 7 czerwca 1989 r. w związku z przygotowywanymi *Materiałami i dokumentami* z dziejów wojennej oświaty, w których zamierzano powołać się na prace Profesora. Oto najbardziej istotny fragment tego listu:

[...] Przechodzę do tematu Pani listu. Książkę Divide et impera napisałem na zamówienie rządu polskiego, wówczas przebywającego jeszcze w Angers. Chodziło o zebranie wszystkich dowodów prawa Polski w posiadaniu Wilna. Po zamieszkaniu w Toruniu chroniłem autograf tej książki, a wreszcie przekazałem do Biblioteki Jagiellońskiej z warunkiem udostępnienia mego dzieła dopiero po mojej śmierci. Od chwili owego przekazania mojej książki nastąpiło wiele zmian. W przygotowywanych przez Panią „Materiałach i Dokumentach" pominięcie mego nazwiska jako autora byłoby już chyba bezcelowe, skoro jest ono już wielu ludziom znane. Ale wolałbym, żeby nie nadawać temu ujawnieniu specjalnego rozgłosu. Książka jest aktem walki, więc w „Materiałach i Dokumentach", które nie znajdą wielu czytelników moje autorstwo nie będzie specjalnie spopularyzowane, ale nie będzie zarazem pominięte[...]

Częściowej publikacji doczekał się dotychczas jedynie rozdział VIII *Litwa podczas drugiej wojny światowej*, udostępniony wraz z notatką informacyjną przez Anielę i Wacława Dziewulskich. Jako pierwszy wydrukował jego fragmenty (mylnie jako rozdz. *VII*) Jerzy Surwiło w Wilnie na łamach „Magazynu Wileńskiego" we wrześniu 1990 r. Rok później inny fragment znalazł się w aneksie książki *Likwidacja Uniwersytetu Stefana Batorego przez władze litewskie w grudniu 1939 roku*. Dokumenty i materiały, zebrał i wstępem opatrzył Piotr Łossowski, Warszawa 1991. Druk całości rozdziału, z autoryzowaną przedmową do niego Szczęsnego Brzozowskiego z 1972 r., rozpoczął Jan Malinowski w Bydgoszczy na łamach swoich „Rozmaitości Wileńskich" w listopadzie 1993 r.

W opracowaniu edytorskim niniejszego pierwodruku książki potraktowałam tekst Konrada Górskiego przede wszystkim jako dokument i świadectwo czasu, ograniczywszy adiustację do koniecznego minimum: pełen polemicznego temperamentu i językowej werwy styl Profesora nie został więc pozbawiony śladów roboczego pośpiechu czasu wojny. Oprócz uwspółcześnienia ortografii, wyeliminowania oczywistych literówek i powtórzeń, trzeba było jednak niekiedy ingerować i we fleksję, o ile dotyczyło to konwencji, a nie swoistości mowy Autora. Istotnych poprawek i uzupełnień w zapisie wymagały natomiast często informacje bibliograficzne w tekście i na końcu rozdziałów, przy czym w odniesieniu do cytowań w jęz. rosyjskim stosowałam zasady transkrypcji (po uwspółcześnieniu XIX-wiecznych tekstów). I wreszcie słowo o nazwiskach mających wersje polskie i litewskie: zachowałam w tekście preferowaną przez Autora ich polską pisownię i tak też postępowałam przy sporządzaniu indeksu, dodawszy jednak wówczas w nawiasach wersję litewską. Skorowidz zatytułowany *Indeks osób* nie zawiera polskich i litewskich nazwisk, o ile znalazły się w tekście li tylko na zasadzie przykładów językowych. Cytaty z dzieł Mickiewicza i Krasińskiego adiustowałam na podstawie wydań zapewne najbardziej dostępnych Czytelnikom z tamtych lat: A. Mickiewicz, *Dzieła poetyckie,* wyd. i objaśnił T. Pini, wyd. IV, Nowogródek 1933; Z. Krasiński, *Dzieła (pisma wybrane),* układ i oprac. L. Piwiński, przedm. M. Kridl, Warszawa 1934.

I wreszcie przesłanie do Czytelnika: oby ta książka służyła zbliżeniu naszych obojga narodów w świetle prawdy historycznego doświadczenia.

Elżbieta Feliksiak

Białystok, kwiecień 1995 r.

Toruń, dn. 7 czerwca 1989

Wielce Szanowna Pani!

Przepraszam, że tak długo nie odpowiadałem na Pani list z 9 maja br. Miałem bowiem dużo terminowych zajęć w związku ze wspomnianym w Toruniu uroczystym stworzeniem na nowo z inicjatywy slawistów warszawskich Komisji Edytorsko-Tekstologicznej Międzynarodowych Zjazdów Slawistycznych.

Przechodzę do tematu Pani listu. Książkę Divide et impera napisałem na zamówienie rządu polskiego, który przebywał w tym czasie w Angers. Chodziło o zebranie wszystkich dowodów prawa Polski do posiadania Wilna. Po zamieszkaniu w Toruniu ofiarowałem autograf tej książki, a właściwie przekazałem go do Biblioteki Jagiellońskiej z warunkiem udostępnienia mego dzieła dopiero po mojej śmierci.

Od chwili swego przekazania mojej książki nastąpiło wiele zmian. W przygotowywanych przez Panią „Materiałach i Dokumentach" pomieszczenie mego nazwiska jako autora byłoby już chyba bezcelowe, skoro jest ono już wielu ludziom znane. Ale wątpię, żeby nie należało temu wspomnienia specjalnego poświęcić. Książka jest dlatego ważna, więc w „Materiałach i Dokumentach", które nie znajdą wielu czytelników, mego autorstwa nie będzie się specjalnie spopularyzowane, ale nie będzie zupełnie pominięte.

Łączę wyrazy głębokiego poważania

Konrad Górski

Autograf listu Konrada Górskiego
do Anieli Dziewulskiej-Łosiowej z dn. 7 czerwca 1989 r.

DIVIDE ET IMPERA

POLSKA I LITWA NA DRODZE DO UNII LUBELSKIEJ

Temat wpisany w tytuł niniejszego rozdziału był przedmiotem rozległych studiów i monograficznych opracowań, wykonanych przez uczonych polskich, rosyjskich i ukraińskich, jak Kutrzeba, Halecki, Kolankowski, Lubawski, Łappo, Hruszewski, jeśli wyliczyć przynajmniej najbardziej zasłużone w tej dziedzinie nazwiska. W obrębie pracy, mającej na widoku zagadnienia polityczne chwili obecnej, wymieniony temat musi być potraktowany w ogromnym skrócie dla wydobycia na jaw tylko tych zagadnień historycznych, które się tak czy inaczej wiążą ze współczesnością. Nie ma więc mowy o dawaniu na tym miejscu sprawozdania o całym procesie historycznym, który doprowadził do trwałego złączenia się Polski z Litwą w jeden organizm państwowy. Będę mówić tylko o pewnych sprawach, a ich wybór podyktowany został chęcią oświetlenia przede wszystkim tych momentów przeszłości polsko-litewskiej, które wroga Polsce propaganda litewska, a częściowo i rosyjska, wy-

suwa z lubością jako argument przeciw pożytkowi unii obu państw i narodów.

Pierwszy problem, który się nasuwa w związku z faktem dokonanego przez Jagiełłę zespolenia obu państw w jedno, to sprawa ówczesnego znaczenia Litwy na wschodzie Europy, sprawa żywotności i trwałości tego politycznego nowotworu, który w ciągu niewielu dziesięcioleci urósł i spęczniał osiągając zewnętrzne rozmiary mocarstwa. Na wiele lat przedtem, zanim liczny poczet uczonych w końcu XIX w. i w XX w. drogą szczególnych badań rozświetlił to zagadnienie, pojawiła się króciutka synteza dziejów starożytnej Litwy, stanowiąca mimo swej zwięzłości generalne trafienie w samo sedno sprawy. Mam tu na myśli kapitalną przedmowę Mickiewicza do *Konrada Wallenroda*, gdzie czytamy następujące wywody poety, mającego zarazem wszelkie dane do tytułu uczonego:

Naród litewski, składający się z pokoleń Litwinów, Prusów i Lettów, nieliczny, osiadły w kraju nierozległym, nie dosyć żyznym, długo Europie nieznajomy, około trzynastego wieku najazdami sąsiadów wyzwany był do czynniejszego działania. Kiedy Prusowie ulegali orężowi Teutonów, Litwa, wyszedłszy ze swoich lasów i bagnisk, niszczyła mieczem i ogniem okoliczne państwa i stała się wkrótce straszną na północy. Dzieje nie wyjaśniły jeszcze dostatecznie, jakim sposobem naród tak słaby i tak długo obcym hołdujący, mógł od razu oprzeć się i zagrozić wszystkim swoim nieprzyjaciołom, z jednej strony prowadząc ciągłą, morderczą z Zakonem Krzyżowym wojnę, z drugiej łupiąc Polskę, wybierając opłaty u Nowogroda Wielkiego i zapędzając się aż na brzegi Wołgi i półwysep Krymski. Najświetniejsza epoka Litwy przypada na czasy Olgierda i Witołda, których władza rozciągała się od Bałtyckiego do Czarnego morza. Ale to ogromne państwo, zbyt nagle wzrastając, nie zdołało wy-

robić w sobie wewnętrznej siły, która by różnorodne jego części spajała i ożywiała. Narodowość litewska, rozlana po zbyt obszernych ziemiach straciła swoją właściwą barwę. Litwini ujarzmili wiele pokoleń ruskich i weszli w stosunki polityczne z Polską. Słowianie, od dawna już chrześcijanie, stali na wyższym stopniu cywilizacji; a lubo pobici lub zagrożeni od Litwy, powolnym wpływem odzyskali moralną przewagę nad silnym ale barbarzyńskim ciemiężycielem i pochłonęli go, jak Chiny najeźdźców tatarskich. Jagiellonowie i możniejsi ich wasale, stali się Polakami; wielu książąt litewskich na Rusi przyjęło religię, język i narodowość ruską. Tym sposobem Wielkie Księstwo Litewskie przestało być litewskim, właściwy naród litewski ujrzał się w dawnych swoich granicach; jego mowa przestała być językiem dworu i możnych i zachowała się tylko między pospólstwem. Litwa przedstawia ciekawy widok ludu, który w ogromie swoich zdobyczy zniknął, jak strumyk po zbytecznym wylewie opada i płynie węższym, niżeli pierwej, korytem.

Opuszczamy dalszy ciąg przedmowy, pisany – jak powszechnie wiadomo – dla odwrócenia uwagi rosyjskiego cenzora od aktualności zagadnień, którymi przesycony jest poemat Mickiewicza. To, co zacytowałem, wystarczy jako charakterystyka państwa litewskiego w chwili, gdy przed jego kierownikiem Jagiełłą stanęła możliwość oparcia się o Polskę, dla ratowania własnego wielkoksiążęcego stanowiska, a więc jeszcze bardziej dla ratowania litewskiego kolosa na glinianych nogach.

„Dzieje nie wyjaśniły jeszcze" – pisze Mickiewicz, jakim sposobem Litwa wyszedłszy ze swoich bagien i lasów stała się szybko wielkim państwem. Za czasów Mickiewicza było to istotnie zagadką, oczom dzisiejszych historyków sprawa wydaje się bardziej jasna. Pod ciosami najazdu tatarskiego padła Ruś południowa i zachodnia ze swym ośrod-

kiem głównym – Kijowem. Stało się to w tym samym czasie, gdy na Litwie wytworzyła się pewna jednocząca władza państwowa w postaci „wielkiego księcia”. Wystąpienie Litwy na terenie samodzielnego życia historycznego sprowadzało się do organizowania wypraw rabunkowych na sąsiadów, przede wszystkim na Polskę i na Ruś. Wiemy z naszej historii średniowiecznej, ileśmy musieli wycierpieć takich napadów ze strony innych plemion bałtyckiego szczepu – a mianowicie Prusów i Jadźwingów. Litwa szła podobnymi torami, jak tamte dwa pokrewne jej plemiona, tzn. rozbójniczych wypraw, które wymagały wszakże jednolitego dowództwa wojskowego. Tak ponad głowy drobnych książąt litewskich, będących po prostu naczelnikami rodów, wzrasta władza „wielkiego księcia”, jako wspólnego wodza na okres wojny. Ów czynnik jednoczący bardzo jeszcze luźną budowę społeczno-państwową pierwotnej Litwy stał się kamieniem węgielnym powstającego państwa. Dokonało się to w połowie XIII w., za pierwszego znanego w historii wielkiego księcia Litwy – Mendoga, a więc w tym samym czasie, gdy Ruś Kijowska stała się pastwą tatarskiego zaboru, a reszta Rusi południowej i zachodniej wegetowała w zupełnym rozbiciu. Ekspansja wyłaniającego się z pomroki dziejów państwa litewskiego poszła teraz drogą najmniejszego oporu. Już Mendog założył swoją stolicę poza granicami Litwy etnograficznej, a mianowicie w Nowogródku, czyli na tzw. Rusi Czarnej. Zdobywanie nowych terenów dla Litwy, szczególnie od czasów Gedymina, dokonywało się wyłącznie kosztem ziem ruskich.

Podbój ten nie kosztował Litwę zbyt wiele trudu i zachodu. W stosunku do Polski wyprawy litewskie musiały się ograniczyć do łupów wojennych i uprowadzania licznych jeńców, osadzanych w Litwie na roli. O umocnieniu się na ziemiach polskich Litwa nawet nie mogła marzyć.

Natomiast rozbicie dzielnicowe Rusi, największe właśnie na obszarach bezpośrednio z Litwą sąsiadujących, umożliwiało łatwe przyłączanie jednego księstwa za drugim, przy czym nie zawsze trzeba było nawet sięgać po oręż. Ruś, naciskana przez Tatarów, Węgry, Polskę i Moskwę, chętnie garnęła się pod opiekę Litwy. Gdzie tylko nacisk litewskiej zaborczości spotykał się z mocniejszą organizacją państwową, jak na Rusi Suzdalskiej czy Halicko-Włodzimierskiej, pochód Litwy zatrzymywał się, albo przybierał postać podboju drogą pośrednią. W tym ostatnim wypadku Litwa nie czyniła ani razu zamachu na samodzielność i terytorialną całość danego księstwa ruskiego, wymuszając tylko poddanie się miejscowego władcy pod zwierzchnictwo litewskie; drugim etapem było osadzenie na miejsce ruskiego księcia jakiegoś przedstawiciela rodziny Gedyminowiczów, trzecim zaś zastąpienie członka litewskiej dynastii przez wielkoksiążęcego namiestnika. Ten ostatni etap unifikacji ziem ruskich z Litwą przypada już na okres, gdy Litwa była złączona z Polską.

Ale najważniejszą może przyczyną łatwości podboju był fakt, że państwo litewskie od pierwszej chwili swego skrystalizowania się było państwem napoły ruskim. Idąc na podbój Rusi książęta litewscy znajdowali na zdobytych terenach gotową administrację, ludność miejską o wypracowanych już tradycjach obowiązków wobec swego księcia, szereg określonych stanowisk i stanów, dzięki którym mogła się utrzymać władza księcia nad społeczeństwem. Wobec tego zarówno Mendog, który założył stolicę na ziemi ruskiej, jak i jego następcy szukali oparcia na Rusi, żeby wykorzystać jej siły i środki. A stąd już był tylko jeden krok do dalszej asymilacji Litwy w kierunku ruskich obyczajów i kultury, czego wyrazem było przyjęcie języka ruskiego jako mowy dworu i warstw wyższych, a języka cerkiewno-słowiańskiego jako języka dokumentów pisanych. Jeśli już w XIII w. opanowa-

nie Litwy przez kulturę ruską było uderzające, to w XIV stuleciu, szczególnie za panowania Olgierda, Litwa stała się państwem, w którym narodowość panująca politycznie wpadła pod duchową i kulturalną przewagę narodowości podbitej. Słowem – jak powiedział Mickiewicz – Ruś odzyskała moralną przewagę nad barbarzyńskim ciemiężycielem i pochłonęła go jak Chiny najeźdźców tatarskich. Pod względem terytorialnym Wielkie Księstwo Litewskie było za Olgierda państwem w o wiele wyższym stopniu ruskim niż litewskim. Wszyscy synowie Olgierda z pierwszego małżeństwa (z ks. Marią Witebską) byli zruszczeni i prawosławni; synowie z drugiego małżeństwa (zrodzeni też z ruskiej księżniczki, Julianny ks. Twerskiej) pozostali przy litewskim pogaństwie, co było wynikiem świadomego zamiaru Olgierda, aby nie zrywać wewnętrznego kontaktu między dynastią i macierzystym krajem – właściwą etnograficzną Litwą. Ale z wyjątkiem pogańskiej religii żaden inny czynnik kultury litewskiej nie odgrywał roli w państwie Gedymina i jego potomków, a przede wszystkim nie doszedł już wtedy do głosu język litewski jako nie posiadający żadnych danych, żeby wytrzymać konkurencję z wszechwładnie już panującym językiem ruskim. Poddanie się narodowości zwycięskiej, ale stojącej na niższym stopniu kultury, wpływom kulturalnym narodu podbitego, w tym wypadku Litwinów wpływom Rusi, nie stanowi żadnego sporadycznego wypadku w historii. Na odwrót – jest to reguła i Mickiewicz nie potrzebował sięgać aż do przykładu roztopienia się Mongołów w kulturze chińskiej, wystarczyło wskazać choćby na zromanizowanie się germańskich plemion, podbijających ziemie dawnego imperium rzymskiego, jak Frankowie w Galii, czy Longobardowie w północnej Italii. Wszędzie zachodziła ta sama sytuacja: zwycięzcy przyjmowali język i kulturę zwyciężonych, przy czym język zdobywców ginął nieraz bez

śladu, jak to się stało właśnie zarówno z narzeczem Franków, jak i Longobardów. Jedynym śladem, jaki pozostawił po sobie język Franków, było rozbicie Galii na dwa obszary językowe: północny i południowy, granica tzw. *langue d'oil* i *langue d'oc* pokrywa się z granicą frankońskiego podboju, co świadczy, że *langue d'oil* był po prostu językiem gallo-romańskim zmodyfikowanym przez wymowę frankońską. Odmienne warunki życia historycznego w czasach, gdy tworzyło się państwo litewskie, sprawiły, że język litewski nie zginął, jak frankoński i longobardzki, lecz ocalał, ale ani jego degradacja w życiu państwa litewskiego już w XIV w. nie jest niczyją winą, ani jego ocalenie niczyją specjalną zasługą, bo jedno i drugie jest wynikiem pewnych praw socjologicznych, które działają w życiu zbiorowym grup ludzkich ponad głowami jednostek.

Ekspansja Litwy w kierunku ziem ruskich musiała doprowadzić w XIV w. do starcia z Polską, która sięgała po ziemie dawnego państwa halicko-włodzimierskiego dla zabezpieczenia swych granic od wschodu, przede wszystkim od Tatarów, a także i od uprawiającej nieustanne napady rabunkowe samejże Litwy. Nie jest to paradoksem, że przedmiot sporu odgrywał zarazem rolę łącznika między obu rywalizującymi państwami. Spór o ziemie ruskie stał się w ten sposób podłożem unii, bo Litwa zachęcana łatwymi podbojami uważała się za powołaną do złączenia wszystkich ziem ruskich, a niemożność ich rozdziału między dwa państwa: Litwę i Polskę, prowadziła do wniosku, że przekształcenie problemu ruskiego z zagadnienia zewnętrznego na wewnętrznoustrojowy przez federację obu państw pozwoli go trwale rozwiązać. A gdy zjawił się trzeci pretendent do ziemi państwa halicko-włodzimierskiego, Węgry, konieczność wyparcia ich z terenów, po które sięgały zarówno Polska, jak

i Litwa, sprawiła, że ziemie ruskie stawały się tym bardziej łącznikiem między obu rywalami.

Myśl współdziałania z Litwą pod względem politycznym (bo zamierzenia misyjne Polski wobec Litwy są jeszcze o cały wiek starsze) należy do kapitału zasług Kazimierza Wielkiego. Wprawdzie jego małżeństwo z Aldoną, córką Gedymina, nie odegrało większej roli wobec braku męskiego potomka, ale również inne poczynania ostatniego Piasta świadczą o jego zainteresowaniach w kierunku państwa litewsko-ruskiego. Od Kazimierza Wielkiego datuje się przede wszystkim pacyfikacja zachodniej granicy Polski za cenę kosztownych zresztą następstw i skierowanie ekspansji polskiej na wschód. Przyświeca mu idea – o ile możności – pokojowego rozszerzania wpływów i zdobyczy. Wobec mającej powstać organizacji kościelnej na Litwie, król pertraktuje z Avinionem w sprawie włączenia jej do archidiecezji gnieźnieńskiej. Swego wnuka, księcia Kazimierza Szczecińskiego, żeni z córką Olgierda pragnąc przekazać sukcesję tronu polskiego, a gdy to spełza na niczym wobec śmierci Olgierdówny, pragnie wydać córkę swą za Konstantego Kosiatowicza, księcia podolskiego, znowu z perspektywą przekazania mu następstwa tronu polskiego. Toteż zważywszy na inicjatywę panów małopolskich w przygotowaniu układu krewskiego z Jagiełłą, stwierdzić należy, że ci inicjatorowie wyszli ze szkoły politycznej Kazimierza Wielkiego i rozwijali po prostu jego program ekspansji wschodniej.

Informacja latopiśca litewsko-ruskiego, że „zaczęli Lachowie posyłać z Krakowa do wielkiego księcia Jagiełły", aby przyjął chrzest starego Rzymu, pojął ich królewnę Jadwigę i stał się ich królem, znajduje potwierdzenie w świetle nowszych badań (Halecki). Pytanie teraz, jaka musiała być ówczesna sytuacja Litwy, jeśli wielki książę zgodził się nie

na unię dynastyczną obu państw, lecz na *inkorporację* swego mocarstwa w skład ziem Korony polskiej?

Istotnie sytuacja ta była naprawdę ciężka. Pogańska Litwa musiała wytrzymywać jednoczesny nacisk obu zakonów krzyżowych: pruskiego od zachodu i inflanckiego od północy. Etniczna i kulturalna niejednolitość państwa, w którym element litewski został przytłoczony zawojowanymi ziemiami ruskimi, sprawiała, że Litwa stanęła wobec alternatywy: albo przyjąć chrześcijaństwo rzymskie z rąk Zakonu, co groziło odpadnięciem ziem ruskich, albo przyjąć prawosławie i do reszty zasymilować się ze światem ruskim. Z tym wiązała się sprawa utrzymania się spoistości wewnętrznej Wielkiego Księstwa i umocnienia władzy wielkoksiążęcej. Brak stabilizacji ustrojowej młodego państwa pociągał za sobą chwiejność stanowiska wielkiego księcia, narażonego na zakusy innych przedstawicieli dynastii litewskiej, kierujących się motywami osobistej ambicji. W tych warunkach oparcie się o Polskę i to nie w postaci unii jedynie personalnej, ale przez trwałe złączenie obu państw, dawało możność wyjścia z wielu trudności. Polska przedstawiała w tym czasie siłę niemałą. Wyprowadzona z chaosu dzielnicowego przez Łokietka, uporządkowana wewnętrznie pod względem prawnym i gospodarczym przez Kazimierza Wielkiego, doskonale rozwijająca się ekonomicznie dzięki rozkwitowi miast, politycznie zwarta i posiadająca na czele wyrobioną, dojrzałą, świadomą swych celów warstwę rządzącą – Polska z końca XIV w. mogła dostarczyć Jagielle środków do przeprowadzenia jego planów.

Toteż propozycja panów małopolskich musiała natrafić na grunt dobrze przez okoliczności zewnętrzne i wewnętrzne przygotowany. Przyjęcie chrztu za pośrednictwem Polski kładło kres dalszemu ruszczeniu się Litwy, i dzięki przywilejom, jakie zostały nadane Litwinom-katolikom, przywra-

cało żywiołowi litewskiemu na nowo dominujące znaczenie w państwie. Choć więc ziemie ruskie nie wzięły bezpośredniego udziału w tworzeniu unii, to jednak sama obecność tych ziem w składzie Wielkiego Księstwa stała się jedną z głównych przyczyn dojścia unii do skutku. Chrzest Litwy dawał Litwinom obronę przed asymilacją ze światem ruskim i stwarzał wyraźny podział etnograficzny Wielkiego Księstwa na część litewską i część ruską. Wobec jednoczesnego zespolenia ziem państwa litewsko-ruskiego z Polską nasuwała się możliwość trialistycznej koncepcji nowego mocarstwa, co się wyraziło w fakcie, że Jagiełło na początku swych rządów, a w dokumentach ruskich jeszcze przez dłuższy szereg lat, tytułuje się królem Polski, Litwy i Rusi.

Tak więc przyjęcie chrztu przez Litwę w oparciu o Polskę przynosiło Litwie następujące korzyści: obronę przed naciskiem germańskim, pozorowaną przed Europą zamiarami misyjnymi, ocalenie żywiołu litewskiego przed zruszczeniem, wejście w krąg cywilizacji zachodnioeuropejskiej, konsolidację wewnętrzną przez umocnienie władzy wielkoksiążęcej, a w dalszej przyszłości niezwykle szybką ewolucję ustrojową, polityczno-społeczną, dzięki przyjmowaniu z Polski gotowych, wypracowanych przez dłuższy czas form organizacji państwowej i stanowej. Dla Polski natomiast złączenie z Litwą przynosiło rozwiązanie problemu wschodniego i szerokie możliwości ekspansji kulturalnej i politycznej.

Czy układ krewski byłby przyszedł do skutku, gdyby odpowiadał tylko widokom osobistej ambicji samego Jagiełły? Przeczy takiemu przypuszczeniu sam dokument aktu krewskiego z dnia 14 sierpnia 1385 r., opatrzony pieczęciami pięciu książąt: Jagiełły, Skirgiełły, Witolda, Longwena i Korybuta, a wystawiony w imieniu wszystkich obecnych i nieobecnych braci. W zestawieniu z innymi ak-

tami państwowymi Litwy przed 1386 r. świadczyło to, że inkorporacja Litwy do Polski, jako akt dotyczący całej rodziny Gedyminowiczów uważających Litwę za swoje dziedzictwo, musiała być dokonana w imieniu wszystkich członków dynastii. O ile w sprawach wewnętrznych, jak np. przydział dzielnic pomniejszym książętom, wielki książę działał samowładnie jako starosta rodziny, to w aktach dotyczących całego państwa, jego granic i suwerenności wielki książę był skrępowany wolą innych członków rodziny i nie mógł działać bez porozumienia się z nimi i bez ich zgody. Jest to wzgląd pierwszorzędnej wagi dla oceny samego aktu krewskiego. W historiografii rosyjskiej i ukraińskiej, usposobionej wrogo dla samej idei unii z Polską, występuje nagminnie pogląd, że układ krewski w sposób sztuczny i nagły położył koniec świetnie rozwijającemu się państwu litewsko-ruskiemu, czyli że był ze stanowiska litewskiego prawdziwą katastrofą. Że z punktu widzenia rosyjskiego imperializmu ocena taka była psychologicznie zrozumiała, to jasne, ale tendencyjność jej widna jest nie tylko w przemilczeniu rzeczywistej sytuacji Litwy w okresie układu krewskiego, ale i w zlekceważeniu tego układu jako aktu woli całej dynastii litewskiej, nie zaś samego tylko Jagiełły. Trudno przypuścić, żeby wszyscy Gedyminowicze wraz z wiecznym antagonistą Jagiełły Witoldem tak słabo się orientowali w sytuacji Litwy i zgodzili się na jej inkorporację do Polski bez oczywistych i wyraźnych korzyści, jakie przynosił układ krewski zarówno im samym, jak i całemu państwu, którego byli dziedzicami.

Dalsze dzieje Witolda, a przede wszystkim jego zatargi z Jagiełłą, dały okazję historykom, reprezentującym interes polityczny Rosji oraz interes wyznaniowo-kulturalny prawosławia, do radosnych stwierdzeń, że dzieło zapoczątkowane przez Jagiełłę nie utrwaliło się tak łatwo i wywoły-

wało różne sprzeciwy. Intencja *divide et impera*, przeniesiona w minione wieki, wyraża się w swoistej ocenie zjawisk rzekomo ze stanowiska dobra Litwy, podczas gdy chodzi o zawiedzione nadzieje tych, których łupem stać się nie miała Litwa. W krzywym zwierciadle podobnej oceny faktów rzeczywistość historyczna przekształca się tak silnie, że obraz jej stopniowo nasiąka barwami wyraźnych anachronizmów. Jest faktem niewątpliwym, że Witold w walce z Jagiełłą musiał szukać oparcia w pewnej części społeczeństwa litewskiego i że takie oparcie znalazł. Jeśli przejrzeć dzieje wszelkich walk dynastycznych w średniowieczno-feudalnym świecie, zawsze stwierdzić można, że taki czy inny władca, wstępujący do walki w imię własnych interesów, znajduje poparcie tych, którzy z najrozmaitszych pobudek śpieszą mu z pomocą. Za takie poparcie płaci się zazwyczaj nadaniami czy przywilejami i Witold musiał wywdzięczyć się swoim zwolennikom, dopuszczając element kniaziowsko-bojarski do głosu w sprawach państwowych, co dało początek ewolucji ustrojowej Litwy zrazu w kierunku oligarchicznym, a potem parlamentarnym. Omawiając ukazanie się w życiu politycznym Litwy owej warstwy kniaziowsko-bojarskiej, wybitny zresztą i zasłużony dla badań nad historią ustroju Litwy profesor rosyjski Lubawski snuje następujące rozważania: istnienie warstwy kniaziowsko-bojarskiej da się stwierdzić już w XIII w., ale wystąpienie jej polityczne datuje się dopiero od czasów po układzie krewskim, mianowicie od poparcia Witolda, od unii 1401 r. oraz unii horodelskiej, stąd wniosek, że dopóki wielki książę służył *we właściwy sposób* interesom narodowym, warstwa owa bez szemrania poddawała się jego kierownictwu, natomiast „gdy mądra rada i zgoda opuściły rządzący ród książęcy *wraz z należytym pojmowaniem interesów narodowych*", wówczas miejscowi

przewodnicy litewsko-ruskiego społeczeństwa okazali inicjatywę polityczną i zmusili swoich władców, żeby im przyznali należne prawo w decyzjach o losie państwa.

Za włosy ciągniona tendencja wyziera z każdego słowa powyższych wywodów. Dlaczego układ krewski miałby się sprzeciwiać należytemu pojmowaniu interesów narodowych? – Czy dlatego, że dzięki niemu żywioł litewski zyskiwał oparcie w katolicyzmie, by nie rozpłynął się w ruskim morzu? – Najoczywiściej nastąpiło tu utożsamienie interesów litewskich z interesami wielkoruskiego imperializmu. A poza tym, co za rażący anachronizm mówić o kierowaniu się interesami *narodowymi* u litewsko-ruskich kniaziów i bojarów w XIV stuleciu. Średniowiecze nie zna jeszcze rządzenia się interesami narodowymi w polityce i ten sam Witold, z którego antypolska tendencja historyków rosyjskich czy litewskich chce robić jakiegoś bojownika o narodową niezawisłość Litwy, dwukrotnie uciekał do najzaciętszych wrogów własnego narodu – Krzyżaków – sprowadzając ich najazd na ziemię ojczystą. Nie piszę tego, żeby dyskwalifikować moralnie Witolda, bo wtedy sam dopuściłbym się anachronizmu, który wytykam innym, lecz by uwydatnić wprowadzenie pod wpływem dzisiejszych tendencji politycznych anachronicznych kryteriów do oceny zjawisk dziejowych sprzed pięciu z górą wieków.

Zdrada Witolda w zimie 1389/90 r. była następstwem niedotrzymania układu, zawartego z Jagiełłą jeszcze w 1384 r., a więc przed aktem krewskim. Jagiełło nie oddał Witoldowi jego ojcowizny, tj. księstwa trockiego, wobec czego Kiejstutowicz już po raz drugi uciekł do Krzyżaków. Latopisiec litewsko-ruski, pisany w duchu życzliwym dla Witolda, usiłuje przedstawić ucieczkę jego jako następstwo obsadzenia grodu wileńskiego przez polską załogę z Klemensem z Maskorzewa na czele: rzekomo władza „ob-

cego" pana miała skłonić Witolda do tego rodzaju reakcji. W rzeczywistości następstwo faktów było odwrotne: skutkiem ucieczki Witolda do Krzyżaków Jagiełło powierzył obronę zamku wileńskiego polskiej załodze. Ale nie wynika stąd, że Polacy utrzymywali Jagiełłę w nieustępliwości wobec jego stryjecznego brata. Wprost przeciwnie! Właśnie polscy panowie, Jan z Tarnowa, Spytko z Melsztyna i Sędziwój z Szubina, wstawiali się za Witoldem i popierali jego pretensje, dzięki czemu wojna Witolda w przymierzu z Zakonem przeciw Jagielle mogła się zakończyć kompromisową ugodą w Ostrowie w 1392 r.

Mocą tej ugody Witold otrzymał swą trocką ojcowiznę (dziedzictwo po Kiejstucie), Łuck oraz reprezentację na Litwie władzy królewskiej, tzn. stanowisko namiestnika zajmowane dotąd przez Skirgiełłę. Kierując się bałamuctwami latopiśca litewsko-ruskiego niektórzy historycy rosyjscy i niemieccy dowodzą, że w wyniku ugody ostrowskiej Witold został „wielkim księciem" Litwy, co jest zupełnie niezgodne z rzeczywistością. Ani Witold nie stał się w 1392 r. wielkim księciem litewskim, ani samo Wielkie Księstwo nie zostało wznowione; jedynie obszar państwa litewskiego, przyłączonego do Polski w 1385 r., stawał się na nowo pewną całością administracyjną z namiestnikiem królewskim w osobie Witolda na czele.

Działalność jego w nowej roli poszła w kierunku unifikacji całej Litwy drogą usuwania drobnych książąt udzielnych, ciążących nieraz ku Moskwie. Stopniowo zaczęli tracić swe udziały naprzód Olgierdowicze, potem Kiejstutowicze i tym sposobem Witold najwalniej przyczynił się do tego, żeby Litwa jako własność Korony Polskiej była niepodzielnie dziedzictwem Jagiełły i jego potomków.

Nowy konflikt Witolda w 1398 r., nie tyle z Jagiełłą, co z Polską, był wynikiem skomplikowanej sytuacji Jagiełły

na tronie polskim wobec braku potomka w małżeństwie z Jadwigą. Król przewidywał, że w razie jego bezpotomnej śmierci Litwa trwale związana z Polską może się stać dziedzictwem nie dynastii Gedyminowiczów, ale jakiegoś obcego władcy, wybranego na jego miejsce. Stąd też coraz większe usamodzielnianie się Witolda jako faktycznego władcy Litwy znajdowało cichą aprobatę Jagiełły, pragnącego wbrew układowi krewskiemu na nowo wyodrębnić Litwę ze składu ziem Korony Polskiej. Ale na to nie mogli patrzeć obojętnie panowie małopolscy, którzy dzieło złączenia obu państw stworzyli, skłonili więc Jadwigę do postawienia w 1398 r. żądania Witoldowi, żeby zechciał wypłacać daninę z zarządzanych przezeń ziem Litwy i Rusi, zapisanych jej przez króla jako wiano. Witold odwołał się wobec tego do najwybitniejszych panów litewsko-ruskich, którzy odrzucili żądanie królowej, jako godzące w ich wolność, oraz pozwolił tymże panom okrzyknąć się demonstracyjnie królem podczas zjazdu w Salinie, gdy zawierał wybitnie zresztą niekorzystny dla Litwy pokój z Krzyżakami. Owa demonstracja miała na celu podkreślenie odrębności państwowej ziem litewskich i wyniesienie zarządzającego nimi z ramienia Polski namiestnika do rangi osobnego monarchy. Ale tymczasem w sytuacji Jagiełły zaszła zmiana: królowa Jadwiga powiła córkę, a gdy wkrótce potem i matka, i dziecko zmarły, Jagiełło pozostał na tronie polskim i uzyskał przyznanie praw dziedzicznych do niego. Wówczas nastąpiło zażegnanie konfliktu z Witoldem, który otrzymał w dożywotnie władanie wileńską dziedziczną spuściznę Jagiełły oraz tytuł wielkoksiążęcy. Nie oznaczało to jednak państwowego wyodrębnienia Litwy, której władcą pozostał nadal król jako „najwyższy książę” *(supremus dux Lithuaniae)*.

Pokój w Salinie, pozostawiający Żmudź w rękach Krzyżaków, był dowodem odwrócenia się Witolda od spraw bał-

tyckich dla skierowania wszystkich sił ku opanowaniu tatarszczyzny. Gdy straszliwa klęska nad Worsklą udaremniła plan Witolda, trzeba było na nowo zwrócić się do rozwiązania problemów zachodnich, a to wymagało ściślejszej współpracy z Polską. Wyrazem tego zwrotu jest zawarcie tzw. unii wileńsko-radomskiej w 1400/01 r.

Ten nowy akt, regulujący wzajemny prawno-państwowy stosunek Polski i Litwy świadczył, że Polska za cenę następstw formalnych pozyskiwała dla współpracy polsko-litewskiej te żywioły, które dotąd były wygrywane przez ambicję i demagogię Witolda przeciw Polsce. Ustępstwo ze strony Polski wyrażało się w zgodzie na przekształcenie inkorporacji w unię. Litwa została na nowo wyodrębniona w osobną całość prawno-państwową, pozostającą wobec Polski w stosunku przypominającym stosunek lenny. Witold przestawał być namiestnikiem króla polskiego i uzyskiwał dożywotnie stanowisko wielkiego księcia, podległego królowi jako najwyższemu księciu *(magnus dux i supremus dux)*. Po śmierci Witolda Litwa miała przejść pod bezpośrednią władzę Jagiełły i jego potomków męskich. Tym sposobem faktycznie sprawowana przez Witolda władza uzyskiwała sankcję prawną; odtąd też różni książęta dzielnicowi składają hołdy już nie bezpośrednio Jagielle, lecz wielkiemu księciu Witoldowi, a dopiero po jego śmierci mają wejść w bezpośredni stosunek lenny do króla i Korony Polskiej. Wyższość nowego układu nad aktem krewskim polegała na wciągnięciu doń nie tylko panujących, Jagiełły i Witolda, ale i przedstawicieli obu społeczeństw: polskiego i litewskiego. Obok dokumentów wzajemnych, wystawionych przez króla i wielkiego księcia mamy jeszcze dwa dokumenty: jeden w imieniu rodów bojarskich Litwy katolickiej, drugi w imieniu rozszerzonej rady królewskiej (biskupi, wo-

jewodowie, kasztelani, podkomorzowie, sędziowie, a nawet niektórzy niżsi urzędnicy ziemscy).

I znów historycy spod znaku *divide et impera* ronią łzy nad unią wileńsko-radomską, jako aktem narzuconym jakoby Witoldowi przez Polskę skutkiem osłabienia Litwy po klęsce nad Worsklą. W istocie rzeczy zaś nie ma narzucania tam, gdzie są wzajemne ustępstwa, i to tak znaczne, jak ustępstwa Polski. Dobrowolna zgoda Polski na odrębność państwową Wielkiego Księstwa Litewskiego była dowodem mądrości politycznej, umożliwiającej dalszą współpracę obu państw z ich wspólnymi wrogami, a przede wszystkim z Zakonem Krzyżackim.

Wynikiem rozumnego kompromisu jest też historia Litwy i Polski w latach poprzedzających wielkie dzieło Grunwaldu. Polska śpieszy wówczas Litwie z pomocą nawet w tych sprawach, które były dalekie od ich interesów politycznych. Braterstwo broni zawiązało się już pod Worsklą przez udział polskich hufców w wojskach Witolda, teraz braterstwo to pogłębia się w trzech wyprawach moskiewskich w latach 1406, 1407 i 1408. Po stronie polskiej wyrabia się coraz mocniej niezłomne przekonanie, że nieprzyjaciele Litwy są zarazem wrogami Polski. W tym duchu słyszy w. mistrz odpowiedź z ust arcybiskupa gnieźnieńskiego, Mikołaja Kurowskiego, na pytanie, co zrobi Polska na wypadek wojny między Zakonem i Litwą. Dochodzi wreszcie do wielkiego starcia z potężnym wspólnym wrogiem, który pada pod ciosami złączonych sił Polski i Litwy.

Ale postępowanie Witolda nazajutrz po grunwaldzkim tryumfie daje znów okazję wschodnim i zachodnim zwolennikom *divide et impera* do radosnych okrzyków. Oto Witold usunął się wraz ze swymi wojskami spod Malborka i tym uniemożliwił zadanie Krzyżakom ostatecznego ciosu, nie chciał bowiem zniszczenia Zakonu, jako naturalnego sprzy-

mierzeńca przeciw Jagielle i Polsce. Pruski Litwin, Gaigalat, będący w głębi sumienia własnego nie wiadomo czym: Litwinem czy Niemcem, posuwa się nawet do peanów uwielbienia dla genialności tego kroku. Oczywiście, jeśli to wychodziło na korzyść niemieckim interesom, trudno, żeby nie było genialne.

Patrząc jednak nieco spokojniej na rzecz, nie będziemy ani ubolewać nad zaślepieniem Witolda (jeśli jesteśmy Polakami), ani wpadać w przedwczesny zachwyt dla „genialności" posunięć rzekomo antypolskich (jeśli reprezentujemy interes niemiecki czy rosyjski). Armia litewska poniosła w czasie bitwy grunwaldzkiej duże straty, nie była przygotowana do kampanii zimowej i nie posiadała ani umiejętności, ani technicznych zasobów, potrzebnych do prowadzenia walki oblężniczej; to ostatnie da się powiedzieć i o ówczesnej armii polskiej. W dodatku Litwie groził wtedy najazd drugiego germańsko-krzyżowego zakonu od strony Inflant, więc Witold musiał podążyć na Litwę i dla dokonania nowych zaciągów, i dla osłony Litwy od wroga z północy. Jagiełło uznawał słuszność tej decyzji, jeśli dodał Witoldowi kilka chorągwi polskich dla wzmocnienia uszczuplonych hufców litewskich, wracających wzdłuż prusko-mazowieckiej granicy. Z tej strony więc nie ma powodu ani do wyrzutów ani do zachwytów dla postępowania Witolda.

Natomiast jego zlekceważenie stosunku do Zakonu w dobie zawierania pokoju toruńskiego świadczy, że Witold nie dorósł do zrozumienia sytuacji. Liczył się on wtedy tylko z partykularnymi interesami Litwy i zadowolił obietnicą krzyżacką, że dla Litwy uzyskał Żmudź i to tylko do śmierci Jagiełły i Witolda. Może zresztą i słuszne jest stanowisko jednego z historyków (Kolankowskiego), że skoro Polska stanowiła pewną całość państwową z Litwą, to korzyść Litwy była zarazem i korzyścią Polski, nie można więc

twierdzić jak to czyni Długosz i wielu innych historyków aż do dnia dzisiejszego, że pokój toruński nie dał Polsce nic, ale nawet z tym zastrzeżeniem pozostanie rzeczą niewątpliwą, że korzyści pokoju toruńskiego były niewspółmierne z wielkością zwycięstwa grunwaldzkiego.

Zacieśnienie więzów między Polską i Litwą w wyniku dotychczasowego braterstwa broni i w przewidywaniu nowych wspólnych działań przynosiła unia horodelska z roku 1413. Należy w niej podkreślić dwa momenty: nowe określenie prawno-państwowego stosunku między Polską i Litwą, oraz herbowe zbratanie się szlachty polskiej z bojarstwem litewskim. W zakresie pierwszej sprawy akt horodelski stanowi pewną syntezę między tendencjami układu krewskiego i unii wileńsko-radomskiej. Z jednej strony bowiem inkorporacja Litwy do Polski zostaje jeszcze raz bardzo silnie podkreślona przez użycie szeregu synonimicznych terminów, oznaczających wcielenie państwa litewskiego do ziem Korony Polskiej, ale z drugiej strony wyodrębnienie tejże Litwy w osobną całość pod osobnym wielkim księciem, podległym suwerenności króla polskiego, zostaje uznane nie za instytucję tymczasową do śmierci Witolda (jak to regulowała unia 1400/01 r.), ale za stałą podstawę jej stosunku do Korony Polskiej. Zastrzeżono wprawdzie, że wybór owych przyszłych wielkich książąt zależny będzie od decyzji króla, rady panów koronnych i rady panów litewskich, przez co wyłączono samowolną elekcję przez Litwinów jedynie, ale uznano zarazem władzę wielkoksiążęcą na Litwie za instytucję stałą, nie zaś za dożywotnie ustępstwo dla samego Witolda.

Czy takie postawienie sprawy było dalszym krokiem w oddaleniu się od ducha aktu krewskiego, jak chcą oczywiście entuzjaści idei *divide et impera,* czy „konsekwentnym, najsilniejszym, najdalej posuniętym wyrazem związku pol-

sko-litewskiego od r. 1385/86", jak dowodzi jeden z polskich historyków (Kolankowski)? – Odpowiedź na ten dylemat zależy od tego, czy zechcemy akcentować formalno-prawne ujęcia unii horodelskiej, czy polityczną treść wzajemnych stosunków Polski i Litwy, wyrażoną we wspomnianej prawnej formułce. Ze stanowiska prawno-państwowego było to dalsze wyodrębnienie Litwy, a więc oddalenie od formy związku przewidzianego układem krewskim, ale oczywiste pogłębienie współdziałania państwowego (zastrzeżenia praw rady koronnej przy desygnowaniu wielkiego księcia) było dowodem posunięcia się w kierunku ducha aktu w Krewie (jeśli już przejść do porządku dziennego nad silnie zaznaczoną ponowną formułą inkorporacji). A najlepszym świadectwem pogłębiającego się w obu społeczeństwach przekonania o potrzebia wzajemnego zbliżenia i ścisłego współdziałania była druga część horodelskiej unii – herbowe zbratanie Polaków z Litwinami.

Ta ostatnia sprawa miała szczególniejsze znaczenie dla politycznej ewolucji Litwy w kierunku instytucji zachodnioeuropejskich, skutkiem czego był to dalszy krok na drodze do asymilacji kulturalnej z zachodem. Albowiem szlachectwa w pojęciu zachodnioeuropejskim i polskim na Litwie dotąd nie było i akt horodelski był aktem nobilitacji bojarstwa litewskiego. Zaznaczyły się tu dwie tradycje: słowiańska tradycja pobratymstwa rodowego i zachodnioeuropejska adopcja herbowa. Dla podkreślenia równości stanu szlacheckiego znaczne rody polskie przyjęły do herbu swego mało znane rody bojarskie i na odwrót – wybitni bojarzy przyjęli herby podrzędniejszych rodów polskich. Tak dokonało się dzieło rozszerzenia podstaw unii, która dochodziła do skutku już nie tylko dzięki takim czy innym wyrachowaniom dynastów, lecz w oparciu o wolę obu społeczeństw świadomych potrzeby współdziałania. Oba stany

rycerskie Polski i Litwy akcentowały nieuchronność braterskiej współpracy dla bezpieczeństwa i przyszłości własnych krajów. Wzniosłym wyrazem nastrojów, w jakich się ten akt dokonał, są początkowe słowa aktu panów polskich z 2 października 1413 roku:

Wiadomo wszystkim, że nie dostąpi łaski zbawienia, kto nie będzie wspierany tajemnicą miłości, która nie działa opacznie, która promienieje własną dobrotą, zwaśnionych godzi, pokłóconych łączy, odmienia nienawiści, uśmierza gniewy i daje wszystkim pokarm pokoju, rozproszone zbiera, znękane krzepi, nierówne gładzi, krzywe prostuje, wszystkie cnoty wspomaga a żadnej nie szkodzi, miłuje wszystko, i jeśli kto pod jej skrzydła się schroni znajdzie bezpieczeństwo i nie będzie się obawiał znikąd napadu; przez nią prawa się tworzą, królestwa rządzą, miasta i stan rzeczypospolitej do najlepszego końca dochodzi; ona się we wszystkich cnotach wybornie mieści, a kto nią pogardzi, ten wszystko straci.

Żyjemy dziś w epoce, gdy w następstwie skurczenia się kultury chrześcijańskiej na rzecz wszechwładzy wyrachowań materialnych i w następstwie rozwielmożnienia się propagandy dziennikarskiej – słowo, jako wyraz treści duchowej, znalazło się na dnie pohańbienia. „Co ci ludzie z poczciwością słowa zrobili” – można by westchnąć razem z Norwidem, gdy się czyta enuncjacje dzisiejszych polityków, propagandzistów i dziennikarzy, gdy w odmęcie kłamstwa i cynicznego przekręcania rzeczywistości jawni zbójcy przedstawiają się światu jako wybawcy, jako twórcy nowego porządku świata i aniołowie pokoju. Toteż przepiękne słowa aktu horodelskiego mogą dziś spłynąć po niejednym człowieku współczesnym bez wrażenia, zblazowany czytelnik dzisiejszej literatury propagandowej budzi w sobie tym większą nieufność i czujność, im piękniejsze słowa słyszy.

Potrzeba trochę historycznej wiedzy i trochę wyobraźni, żeby uprzytomnić sobie, jaki był stosunek do słowa ludzi średniowiecza. Przykazanie o nieużywaniu imienia Boga nadaremnie było żywe w ludzkich sumieniach i dlatego słowa aktu horodelskiego o miłości, będące jakby wariantem wywodów św. Pawła o miłości (I Kor. 13, 4–8), pochodzą od ludzi, których słowa nie były czekami bez pokrycia, lecz wyrazem ich rzeczywistych przekonań.

Politycznym tłem unii horodelskiej była świadomość zbliżania się nowej rozprawy orężnej z Zakonem. Doszło do niej już w roku następnym (1414), ale wyniki wspólnej kampanii polsko-litewskiej były słabe, głównie skutkiem zawodu, jaki zgotował ponownie Witold. Ograniczywszy się do spustoszenia pogranicza pruskiego wycofał się jak najszybciej na Litwę, czym tak oburzył króla, że znów wpływ panów polskich dla złagodzenia sytuacji był potrzebny. Ostatecznym wynikiem współdziałania Polski z Litwą w walce z Zakonem był pokój melneński 1422 r., oddający Litwie na zawsze Żmudź, a Polsce tylko Nieszawę, Orłów i Murzynów; główny przedmiot sporu między Polską i Zakonem – Pomorze i ujście Wisły – pozostawał w rękach krzyżackich. Jeśli chodzi więc o korzyści, osiągnięte z dotychczasowego współdziałania Polski i Litwy z wrogiem zachodnim, to były one bardzo nierówne. Wiecznie upragniona dla niemieckiej ekspansji Żmudź (jakże aktualna jest ta sprawa w XX stuleciu!) pozostawała w sposób trwały przy Litwie; po dwustu latach walk z Zakonem państwo litewskie zatrzymywało wszystkie litewskie etnicznie terytoria (z wyjątkiem skrawka tzw. dziś Litwy pruskiej wraz z ujściem Niemna) i stanowiło w oparciu o Polskę bastion, od którego potęga krzyżacka musiała odstąpić. Takie były po 36 latach związku z Polską zyski, jakie Litwa wynosiła

dla siebie li tylko w dziedzinie *polityki zagranicznej*.

Patrząc na konsolidację państwa litewskiego i polityczny rozmach monarchii Jagiełłowej wspólni wrogowie Polski i Litwy dokładali wszystkich starań, żeby zrealizować zasadę *divide et impera* i za wszelką cenę rozerwać unię. Dyplomatyczne wysiłki Zakonu i Zygmunta Luksemburczyka, zdecydowanego wroga Polski, szły nieustannie w wymienionym kierunku. To jedną to drugą stronę kuszono wciąż rozmaitymi korzyściami, byleby tylko zniweczyć ich współdziałanie i związek. Można by ułożyć długą listę faktów, ilustrujących te dążenia, a jednym z jaskrawych przykładów jest arbitraż króla czeskiego Wacława, kupionego pieniędzmi Zakonu. W wyroku tym, datowanym z Pragi dn. 15 lutego 1410 r. (a więc w wigilię kampanii grunwaldzkiej), nieuczciwy arbiter przyznawał Polsce prawo do ziemi dobrzyńskiej i zapewnienie bezpieczeństwa przez zatwierdzenie dawnych przymierzy z Zakonem, natomiast Litwie odmawiał praw do Żmudzi i zabraniał Jagielle, jako królowi polskiemu, oraz koronie polskiej wspomagać Witolda w walce o Żmudź. Wyroku nie przyjęła ani Polska, ani Litwa, dzięki czemu doszedł do skutku Grunwald. W tymże roku Zygmunt Luksemburski próbował na inną modłę wbić klin między Polskę i Litwę, proponując Witoldowi koronę wileńską i czyniąc to za plecami panów polskich, obecnych jednocześnie z Witoldem w Kaźmarku w charakterze posłów Jagiełły. Ale i ten wybieg się nie udał.

Kuszenie Witolda koroną królewską powtórzyło się jeszcze raz w 1429 r. i dało powód do wielkiego konfliktu politycznego o znaczeniu europejskim, w którym antagonistami byli nie tylko Witold i Polska, ale na dalszym planie główny kusiciel – Zygmunt Luksemburczyk i papież Marcin V. Trzeba stwierdzić dla honoru Witolda, że nie poszedł

on tak łatwo na lep podsuwanej przez wroga przynęty; dużą rolę w jego decyzjach odegrało stanowisko Jagiełły, który się znalazł w konflikcie z radą koronną i miał na oku bardziej swoje interesy dynastyczne niż dobro obu złączonych państw. Przyczyną tego nieszczęsnego konfliktu była sukcesja tronu po Jagielle. Chodziło naprawdę nie o to, czy syn Jagiełły, Władysław, zostanie królem, bo tego nikt nie podawał w wątpliwość, lecz o zasadę następstwa: czy ma się to stać na mocy dziedziczności tronu polskiego w rodzie Jagiełły, czy na podstawie wolnego wyboru przez panów polskich. Nie tylko istota konfliktu, ale i jego przebieg przypominał sytuację z roku 1398. Jagiełło, chcąc uratować sukcesyjność tronu dla swej dynastii, zaczął dążyć do unicestwienia inkorporacji Litwy. Środkiem do tego mogło być uczynienie Litwy niezależnym królestwem, które po śmierci Witolda przechodziłoby automatycznie na potomków Jagiełły. Ten nieszczęsny zatarg, w którym egoizm stanowy możnowładztwa polskiego przeważył nad zrozumieniem dobra państwa, nie zakończył się ze śmiercią Witolda, ale trwając przez całe następne dziesięciolecie przyczynił się do rozluźnienia a wreszcie do zerwania związku obu państw. Tak się sprawdzały znowu słowa Mickiewicza o czarcie, który dzielił, tylko że czartem był w tym wypadku krótkowzroczny egoizm kasty.

Witold – jak wspomniałem – nie od razu poszedł na lep cesarskiej przynęty, ale zdecydował się przyjąć koronę królewską z rąk Zygmunta Luksemburczyka pod wpływem swych polskich doradców, będących jednocześnie zaufanymi ludźmi Jagiełły. Ale wówczas wystąpiła ze stanowczym sprzeciwem polska rada koronna i zmusiła Jagiełłę do zajęcia również odmownego stanowiska. Król – mimo danej uprzednio zgody na koronację Witolda – zaczął teraz słać protesty do cesarza Zygmunta i do papieża przeciw korona-

cji, ale czynił to wbrew własnym życzeniom, a jedynie pod presją panów rady koronnej. Są jednak poczynania, które trudno jest zatrzymać w pół drogi. Skoro Witold raz postanowił sięgnąć po koronę, to cofnięcie się pod wpływem sprzeciwu rady koronnej godziło w jego ambicję i powagę. Podobnie jak w 1398 r., tak i teraz odwołał się do litewskich wielmożów, grając demagogicznie na lokalnych ambicjach litewskich i budząc tendencje separatystyczne. A już czyhał na sposobną chwilę rozerwania związku polsko-litewskiego cieszący się z nowej waśni Zakon, z którym Witold zawarł wtedy przymierze zwrócone na wszelki wypadek przeciw Polsce.

Zakon Krzyżowy był oficjalnie placówką misyjną chrześcijaństwa na wschodzie i przez długie lata mamił zwiedzioną Europę rzekomą realizacją swego posłannictwa. Ale na szczęście w dobie konfliktu o koronę Witolda Polska miała już za sobą moralny tryumf nad Zakonem, odniesiony na soborze w Konstancji, a na czele chrześcijaństwa stał ktoś, kto istotnie miał na względzie dobro religii, nie zaś cele niemieckiej ekspansji. Papież Marcin V rozumiał doskonale wartość unii polsko-litewskiej i ze względu na odpór, który należało dać fali husytyzmu, i z uwagi na zbliżającą się rozprawę z Turkami w obronie Europy, i wreszcie wobec znaczenia, jakie monarchia jagiellońska mogła mieć dla odzyskania Jerozolimy. Listy, które słał w sprawie koronacji do Witolda i sam papież, i inne osobistości z kurii rzymskiej przyczyniły się do umiarkowania, jakie sam Witold zaczął wobec natarczywości cesarskich propozycji okazywać. Gdy wiadomo było, że granica polska jest obstawiona, aby nie przepuścić wysłańców Zygmunta wiozących koronę, Witold napisał do cesarza list z dn. 15 września 1430 r., w którym prosi, żeby Zygmunt nie przysyłał korony z asystą zbrojną, gdyż to mogłoby wywołać konflikt wojenny, podczas gdy on

– Witold – oczekuje w sprawie koronacji zgody od rady koronnej. Umiarkowanie to oznaczało klęskę dyplomatyczną nie Witolda, lecz Zygmunta Luksemburczyka, któremu nie udało się doprowadzić do zerwania unii.

Śmierć Witolda w końcu października 1430 r. uczyniła sprawę nieaktualną, ale jeszcze 9 tegoż miesiąca na zjeździe w Wilnie Jagiełło wraz z Witoldem postanowili odwołać się do pełnej rady koronnej w nadziei jakiegoś kompromisu. Na to zabrakło już czasu, a umierający Witold złożył na ręce Jagiełły wielkoksiążęcą władzę, którą w swoim czasie od niego otrzymał, wezwawszy bowiem przyboczną radę i znaczniejszych panów litewskich kazał im się trzymać króla jako ich dziedzicznego i prawowitego władcy.

Kilkakrotne zatargi Witolda z Jagiełłą i z Polską stały się dla historiografii naprzód rosyjskiej, a w ślad za nią i litewskiej czasów ostatnich, okazją do przedstawienia go jako bojownika o niepodległość Litwy przeciw „polskim zakusom", wroga Polski i twórcę wielkości państwa litewskiego niejako wbrew dążeniom Polski. Aby wykazać nicość tych tendencji, podsuwających w anachroniczny sposób pojęcia, dążenia i zamiary ludzi XIX–XX w. postaciom sprzed pięciu wieków, należałoby napisać osobne dzieło, a i to niewiele by pomogło tam, gdzie działa zła wola. Zdaniem rosyjskiego historyka, prof. Łappy, polska historiografia traktuje Witolda tradycyjnie jako zdrajcę. Jest to pierwsze kłamstwo. Poczynając od Długosza, który, acz na ogół niechętny Litwie, uznaje w Witoldzie osobowość znakomitą i wybitną, poprzez humanistycznego poetę polskiego z początku XVI w. Mikołaja Hussowskiego, co wysławił Witolda w swym poemacie *De statura et venatione bisontis* (*Pieśń o żubrze*), aż do najnowszych uczonych włącznie, Witold traktowany był i jest w polskiej historiografii i literaturze pięknej z należnym uznaniem. Nie ma w Polsce żadnej tradycji poczy-

tywania Witolda za wroga czy zdrajcę, z czego nie wynika, żeby jego dwukrotna ucieczka do Krzyżaków w okresie zatargów z Jagiełłą o trocką ojcowiznę była uważana za czyn specjalnie piękny i budujący. W tym wypadku nie cofa się przed słowem „zdrada" i Mickiewicz w cudnym urywku *Konrada Wallenroda*, przedstawiającym, jak Witold zdaje sobie sprawę z haniebności swego czynu i jak cierpi nad tym. Ale chcieć ocenić postępki władców z epoki feudalnej dzisiejszymi pojęciami nacjonalistycznymi jest grubym anachronizmem. I nie tylko z epoki feudalnej, i nie tylko władców! Voltaire gratulował Fryderykowi II zwycięstwa nad Francuzami pod Rasbach, a jednak żadnemu z historyków nie przychodzi do głowy traktować Voltaire'a jako zdrajcę. Stosunek jednostki do narodu różnie był pojmowany w różnych wiekach, a i same pojęcia ojczyzny, narodu i zdrady ulegały wielkim zmianom w biegu historii. W średniowieczu pojęcie zdrady wobec *narodu* jeszcze nie istniało; mogła być tylko zdrada wobec prawowitego władcy. Dlatego też i słowo *zdrajca* pod adresem Witolda w poemacie Mickiewicza jest anachronizmem, podyktowanym przez romantyczny patriotyzm. Polska historia naukowa daleka jest od poczytywania Witolda za zdrajcę; podobne kłamstwo to tylko wyraz złego sumienia ze strony tych, co chcą zasugerować dzisiejszym czytelnikom, że Witold był jakoby bojownikiem o niepodległość Litwy przeciw Polsce i polskim pretensjom. Tym sugestiom należy przeciwstawić fakty następujące: 1. krótkotrwałe momenty zatargów Witolda z Jagiełłą czy z Polską nikną wobec wieloletniej jego współpracy z królem i koroną Polską; 2. tłem zatargów są tarcia między członkami dynastii Gedyminowiczów, a później sprawy dynastii jagiellońskiej, ale nie jakieś narodowe antagonizmy polsko-litewskie; 3. wzrost znaczenia i potęgi Litwy za Witolda przypisać należy nie tylko talentom i zapobiegliwości jej

ówczesnego władcy, ale także ścisłej współpracy z Jagiełłą i Polską; rzeczy, które Witold przedsiębrał na własną rękę, kończyły się przeważnie klęską, jak np. bitwa pod Worsklą lub nieudana wyprawa na Psków, Nowogród i Moskwę; 4. Witold sam – na co istnieją liczne świadectwa źródłowe – Polaków bardzo lubił i cenił i chętnie się nimi otaczał; i na odwrót – w gronie panów polskich Witold cieszył się dużą sympatią i niektórzy z nich na własną rękę okazywali mu nawet zbrojne poparcie, jak Spytko z Melsztyna, który poległ w szeregach Witolda pod Worsklą, albo Wincenty z Szamotuł, który nawet dowodził wojskiem Witolda podczas wyprawy na Wielki Nowogród w 1418 r.

Sapienti sat! – Świadomych fałszerzy historii, używających oręża nauki dla realizowania zasady *divide et impera,* oczywiście to nie przekona.

Pierwsze lata po śmierci Witolda wypełnione są walkami wznieconymi przez Swidrygiełłę. Ten najmłodszy z Olgierdowiczów, niespokojny duch o nieposkromionej ambicji, mimo wielokrotnych zdrad w stosunku do Jagiełły bliski zawsze jego sercu, został wysunięty na następcę Witolda przez samego króla, ale bez udziału rady koronnej w tej decyzji. Konflikt, który się na tym tle wytwarzał, był dalszym ciągiem zatargu Jagiełły z radą koronną o prawa sukcesyjne potomków króla do tronu polskiego. Jagielle zależało nadal na wyodrębnieniu Litwy jako dziedzictwa swej dynastii, Polakom zaś, którzy nie mieli nic przeciwko powierzeniu w. księstwa Swidrygielle, chodziło o formalne uzyskanie ich zgody ze względu na uznawanie Litwy za część składową Korony Polskiej. Swidrygiełło poszedł utartą drogą swego poprzednika: odwołał się do czynnika bojarskiego, budząc w szerszych masach bojarskich ambicje prestiżowe; nie chodziło tu jeszcze o zerwanie unii, lecz o zaznaczenie

równorzędności stanowiska Litwy, jako państwa złączonego z Koroną.

Ale w dalszym rozwoju wypadków, gdy Swidrygiełło rozbudził na wielką skalę separatystyczne dążenia wśród ziem ruskich, panowie litewscy Litwy właściwej zrozumieli niebezpieczeństwo udzielonego mu poparcia. Od chwili przyjęcia chrześcijaństwa przez Litwę właściwą nastąpił pewnego rodzaju podział Wielkiego Księstwa Litewskiego na dwie części: katolicką i prawosławną, przy czym przywileje Jagiełły zabezpieczały polityczną hegemonię Litwy katolickiej. Jednocześnie na wschodzie, skutkiem dezorganizacji państwa tatarskiego, zaczął wyrastać groźny konkurent Litwy w dążeniu do zjednoczenia ziem ruskich, a mianowicie Moskwa, gdzie rezydował duchowy kierownik całej Rusi – metropolita kijowski, przebywający naprawdę w Moskwie. Dopóki przynależność do Litwy broniła ziem ruskich od jarzma tatarskiego i dopóki kulturalny podbój Litwy przez Ruś nie natrafiał na żadne przeszkody, nie było obawy o to, by ziemie ruskie miały ciążyć ku Moskwie. Teraz rozdział Litwy na katolicką i prawosławną stwarzał pewne warunki do rozbudzenia się ruskiego separatyzmu. Warunki te zapragnął wyzyskać Swidrygiełło, skupiając koło siebie ziemie ruskie do walki o władzę wielkoksiążęcą i uciekając się oczywiście pod opiekę Zakonu. Wówczas panowie Litwy właściwej, katolickiej, zrozumieli, że hegemonia tejże Litwy nad całością państwa litewsko-ruskiego może istnieć tylko pod warunkiem oparcia się o czynniki zewnętrzne, a więc o Polskę; odsuwanie się Litwy od Polski natychmiast przywracałoby ziemiom ruskim ich liczebną przewagę nad czynnikiem litewskim. W wyniku tego układu warunków nastąpiło zrzucenie z tronu wielkoksiążęcego Swidrygiełły przez te czynniki litewskie, które lękały się o zniweczenie hegemonii Litwy właściwej w Wielkim Księstwie Litewskim. Tak

doszło do wyboru Zygmunta Kiejstutowicza na wielkiego księcia przez bojarów litewskich i zatwierdzenia tej elekcji przez Jagiełłę; władza króla, który działał tu jako *supremus dux* nie doznała uszczerbku, bo źródłem prawnym władzy Zygmunta była nie dokonana uprzednio elekcja, lecz wyznaczenie go wielkim księciem przez Jagiełłę. Dalszym ciągiem tego współdziałania z Polską była nowa unia z 1432 r., będąca ze strony litewskiej wyrazem zrozumienia konieczności życiowej związku między obu państwami. Jednocześnie z aktem unii grodzieńskiej z 1432 r., ogłoszony został przez delegatów polskich w imieniu Jagiełły dokument, nadający prawosławnej szlachcie na Litwie równouprawnienie z katolikami, a choć król odmówił potwierdzenia tego przywileju, w dwa lata później wielki książę Zygmunt zrównal prawa schizmatyków z prawami katolików na Litwie ściślejszej. Celem tych aktów było odciągnięcie żywiołów ruskich od Swidrygiełły, ale wynikiem stało się zrównanie w prawach politycznych ziem ruskich z Litwą właściwą, co przyczyniło się do położenia podstaw pod przyszły walny sejm litewski.

Mimo wytworzenia się na Litwie w okresie rządów Zygmunta Kiejstutowicza dość silnego stronnictwa, pragnącego współpracy z Polską (o czym donoszą w. mistrzowi Zakonu Krzyżackiego jego posłowie w liście z dn. 22 września 1438 r.), po zamordowaniu tegoż Zygmunta w 1440 r. przez sprzysiężonych panów litewskich nastąpiło fakyczne zerwanie unii. Na tronie polskim nie było już Jagiełły, którego autorytet mógłby opanować sprzeczności i rozbieżności obustronnych interesów i dążeń. W ciągu pół wieku swego rozwoju w warunkach stworzonych przez unię Litwa przekształciła się w państwo oligarchiczne, na którego czele stanęła zazdrosna o swe wpływy i przywileje kasta magnatów. W Polsce odbywała się tymczasem ewolucja ku demokratycznej rzeczypospolitej, czego wyrazem była walka z dyna-

stią o zasadę elekcyjności tronu. Wynikiem tej walki było dążenie dynastii do rozluźnienia związku między Litwą i Polską, ażeby przez elekcyjność tronu polskiego nie zostały zachwiane prawa sukcesyjne do tronu litewskiego. W akcji rozluźnienia unii przedstawiciele dynastii opierali się na społeczeństwie litewskim przez budzenie jego ambicji niezależności i podsycanie separatyzmu, jednocześnie prowadząc do wyniesienia w życiu politycznym warstwy możnowładców, mających swoje własne widoki w oddalaniu od Polski. Tak przez egoizm i krótkowzroczność odwlekało się dzieło zespolenia dwóch państw, przeznaczonych do współżycia siłą całokształtu warunków geograficzno-historycznych.

Tertius gaudens – był oczywiście Zakon Krzyżacki. Jakikolwiek mógł zarysować się powód do nieporozumienia między Witoldem, Swidrygiełłą czy Zygmuntem Kiejstutowiczem z jednej strony, a Jagiełłą i Polską z drugiej, już widzimy przy pracy zakonnych mistrzów czy ich agentów, aby tylko każdy zatarg pogłębić, rozwinąć, rozdmuchać w wojnę domową. Nawet późniejszy pogromca Zakonu, który dokończył dzieła Grunwaldu – Kazimierz Jagiellończyk – póki był wielkim księciem Litwy, wybrany przez panów litewskich bez porozumienia z Polską i wbrew woli króla Władysława Warneńczyka, i tak szedł na lep kuszenia Zakonu, marzącego zawsze o wbijaniu klina między Polskę a Litwę.

Ale wbrew takim czy innym oporom indywidualnym czy zbiorowym koło historii nie dało się zatrzymać. Rok 1440 mógł przynieść zerwanie zewnętrznego związku między obu państwami, ale nie mógł przerwać procesów, jakie unia zapoczątkowała i rozwinęła. Procesy te – to gwałtowny rozwój społeczno-polityczny społeczeństwa litewskiego, zbliżający je ogromnymi krokami do ustroju Polski. Lata 1386–1447 są okresem, gdy warstwa bojarska przekształciła się w stan szlachecki, obdarzony przywilejami

(własność ziemi, nietykalność osobista, herby). Unia wciągnęła tę warstwę w życie polityczne, doprowadziła do przyjęcia polskich urzędów wraz z ich nazwami i polskich instytucji politycznych (rada na wzór senatu, później sejm i sejmik) oraz przemieniła Litwę z monarchii dziedzicznej w elekcyjną. Procesy, które w innych społeczeństwach trwały nieraz całe dziesięciolecia czy setki lat, dokonały się tu niezwykle szybko i to nie na podstawie żądań ze strony wybijającej się warstwy bojarskiej, ale w wyniku inicjatywy ze strony władcy, który za pomocą przywilejów pociągnął do przyjmowania nowej religii.

Uznać wpływ Polski na tę gwałtownie przebiegającą ewolucję muszą nawet niechętni unii historycy rosyjscy, a jeśli znalazł się wśród nich ktoś, co – jak prof. Łappo – pragnąłby zamknąć oczy na ten uderzający i olśniewający fakt, to jednak musiał zostać skarcony przez swych kolegów po fachu. Oceniając studium Łappy o litewsko-ruskim powiecie i sejmiku, prof. Lubawski pisze:

Poważnym brakiem książki I. I. Łappy jest brak zestawienia litewsko-ruskiego sejmiku powiatowego z polskim ... Łappo rozprawia o litewsko-ruskim sejmiku powiatowym tak, jakby unii wcale nie było.

Toteż wynikiem owej tendencji u Łappy jest doszukiwanie się źródeł owej ewolucji ustrojowej państwa litewskiego wszędzie, choćby we wpływie Zakonów pruskiego i inflanckiego, byleby nie w Polsce! Ale nic nie pomoże zacietrzewienie człowieka, który pod wpływem namiętności politycznej przestał być uczonym, wobec oczywistości faktów. Rozwój wewnętrzny Litwy otrzymał impuls i kierunek skutkiem związku z Polską i to doprowadziło w XVI w. do wieczystej unii obu państw.

Wybór Kazimierza Jagiellończyka w 1447 r. na tron polski wznawia unię polsko-litewską, ale tylko w formie unii

personalnej dwu państw mających wspólnego monarchę. W długich rokowaniach między Kazimierzem i panami koronnymi doszło do kompromisu: Kazimierz przyjął tron polski na podstawie elekcji, nie zaś dziedzictwa, a panowie polscy musieli się zgodzić na przekreślenie inkorporacji Litwy i uznanie jej za niezależne państwo. Przywilej z 1447 r. nadany przez Kazimierza możnowładcom litewskim stanowi pełną restaurację Wielkiego Księstwa Litewskiego jako osobnego organizmu państwowego. Ale ten sam przywilej, zapewniający dostęp do urzędów duchownych i świeckich tylko autochtonom Wielkiego Księstwa Litewskiego, przeprowadza daleko posunięte upodobnienie państwa litewskiego do Korony Polskiej. Punktem wyjścia przywileju jest zrównanie mieszkańców Wielkiego Księstwa Litewskiego w prawach, wolnościach i przywilejach z obywatelami Korony, a w wielu paragrafach spotykamy nieustanne odwoływanie się do stosunków polskich. Pośrednio przez asymilację ustroju Litwy do Korony miał się ten przywilej stać etapem na drodze do zbliżenia obu państw, a na razie był ceną zapłaconą przez dynastię możnowładcom litewskim w zamian za poparcie udzielone młodemu władcy.

Hegemonia warstwy magnackiej, wytworzona skutkiem dotychczasowych perypetii w rozwoju unii, miała wydać wybitnie ujemne skutki dla polityki zagranicznej Litwy właśnie za panowania Kazimierza Jagiellończyka. W świetle elementarnych błędów, popełnianych przez ówczesnych kierowników państwa litewskiego, przeciwstawiających się swemu władcy, można obserwować, jak słabe zdolności polityczne tkwiły w samym narodzie litewskim i jak stworzenie wielkiego państwa w XIV w. było zasługą Gedymina i jego dynastii, nie zaś państwowotwórczego zmysłu samych Litwinów. Okazało się to najlepiej podczas długoletniej wojny, jaką prowadziła Polska z Zakonem o ujście Wisły.

Wojna ta była ze strony Kazimierza logiczną kontynuacją polityki Jagiełły i dokończeniem połowicznie spełnionego dzieła Grunwaldu. Dla Litwy otwierała się wówczas możliwość odzyskania ujścia Niemna i tej części ziemi litewskiej, która aż po dzień dzisiejszy pozostała w ręku niemieckim, stanowiąc tzw. Litwę małą albo pruską. A gdyby dla jakichkolwiek względów Litwa nie uważała dla siebie za możliwe atakować wówczas Zakonu, to mając skutkiem wojny polsko-krzyżackiej bezpieczeństwo od zachodu mogła umocnić swoje stanowisko na wschodzie, na pograniczu moskiewsko-tatarskim. Zamiast jednej czy drugiej linii postępowania Litwini obrali w ciągu wojny polsko-krzyżackiej politykę neutralności wobec Zakonu, przy jednoczesnym szantażowaniu Polski groźbą wojny o południowo-ruskie ziemie, Wołyń i Podole, które Litwa pragnęła uważać za swoje.

Wprawdzie na początku wojny z Zakonem przy boku króla pojawiają się ochotnicy, posiłkowe formacje litewskie, ale po klęsce pod Chojnicami (1454) Litwa inauguruje wspomnianą wyżej politykę. Rada ziemska litewska zapewnia wielkiego mistrza, jako swego „najdroższego zawsze przyjaciela" (list z 28 maja 1455), że Litwa pragnie dotrzymać z Zakonem wiecznego pokoju, że wojska litewskie znalazły się przy boku króla nie dla walki z Krzyżakami, lecz dla udziału w uroczystościach weselnych i że Litwini gotowi są do wszelkich usług dla Zakonu. Poszli więc panowie litewscy na lep krzyżackiej chytrości, bo w. mistrz od pierwszej chwili nakazał po bitwie pod Chojnicami traktować o wiele lepiej jeńców litewskich niż polskich i słał pisma do litewskiej rady, żeby odciągnąć króla od wojny z Zakonem i domagać się odeń wyrzeczenia się Prus. W duchu tych życzeń stronnictwo Jana Gasztołda zaczęło wzniecać rozruchy na Litwie i domagać się od króla, by zaniedbawszy sprawy

koronne osiadł na stałe w Wielkim Księstwie Litewskim. W 1456 r. deputacja rady ziemskiej litewskiej żądała od króla na zjeździe w Łęczycy, i to w formie ultymatywnej, powrotu na Litwę i natychmiastowego zwrotu Podola, grożąc w przeciwnym razie odebraniem zbrojną ręką wszystkich ziem, do których Litwa rości sobie pretensje. Król, przyciśnięty do muru ciężko rozwijającą się wojną krzyżacką, pertraktuje z deputacją, przyrzeka ogólnikowo potwierdzenie wszelkich przywilejów i granic, po prostu dla chwilowego zażegnania burzy.

Groźby deputacji litewskiej nie były puste. Nieustanne wichrzenia, podejmowane na Litwie przez wojewodę wileńskiego Gasztołda, miały na celu osadzenie na Wielkim Księstwie Semena Olelkowicza, wiodącego spór z Kazimierzem o prawo dziedziczenia Kijowszczyzny. Ale na szczęście zaczęło się tworzyć na Litwie drugie stronnictwo, pragnące współpracy z Polską, któremu przewodzili wojewoda trocki Iwaszko Moniwodowicz i biskup wileński Mikołaj Dzierżkowicz, i które chwilowo zneutralizowało wpływy Gasztołda. Ale intrygom krzyżackim udało się i to ostatnie stronnictwo skłonić do popierania za wszelką cenę idei pokoju z Zakonem. Trudno się wobec tego dziwić, że postępowanie Litwinów wywołało w Polsce takie reakcje, jak mowa Jana Rytwińskiego na sejmie piotrkowskim we wrześniu 1458 r., gdy mówca użył zwrotu [Litwini są to] „lennicy i poddani królestwa polskiego, co korzystając ze stronniczej przychylności Kazimierza mogą się wyłamywać spod rozkazów królewskich i odmawiać pomocy przeciw wspólnym wrogom – Krzyżakom!"

Gdybyż tylko odmawiać pomocy! Szantażowanie wojną o Podole trwało nieustannie, a na sejmie litewskim w Brześciu w 1460 r. cała rada skłaniała się do wydania Polsce wojny o Podole, póki Polska jest zaprzątnięta walką

o Prusy. Do czego zdolni byli ówcześni magnaci litewscy, jaskrawą ilustracją może być fakt, że starosta bracławski Michał Czartoryski napadł pod błahym pozorem i zniósł do szczętu podczas przeprawy nad Bohem polskie oddziały zaciężne, które udawały się w lecie 1462 r. przez Ruś do Kaffy na Krymie, aby pomóc germańskim koloniom w walce z Tatarami.

I w swoim bezmyślnym oporze przeciw walce z Zakonem wytrwali Litwini do końca. Jeszcze w 1463 r. król i panowie koronni chcieli pozyskać Litwę do walki z Krzyżakami (na zjeździe listopadowym w Brześciu), wskazując na możliwość przyłączenia terenów litewskich w Prusach, ale spotkali się z całkowitym sprzeciwem ze strony panów litewskich.

Mimo braku pomocy od Litwy Polska doprowadziła wojnę z Zakonem do zwycięskiego końca, ale pozostawiona wyłącznie własnym siłom mogła rozwiązać sprawę bałtycką tylko połowicznie: odebrała ujście Wisły, ale za to ujście Niemnu pozostało odtąd na zawsze w rękach niemieckich. Ale Litwini podczas zawierania pokoju toruńskiego żałowali tylko tego, że już im się wymyka sposobność odebrania Podola. Dali się nawet podejść intrygom krzyżackim, mającym ich poróżnić z Polską tak dalece, że nie wziąwszy żadnego udziału w zawarciu pokoju toruńskiego nie mieli możności dopilnowania własnych spraw.

Coraz głębszą przepaść między obu państwami, kopaną przez intrygi wspólnych wrogów, przez niedojrzałość polityczną i krótkowzroczność jednej czy drugiej strony, można było wypełnić tylko aktami prawdziwej mądrości i pojednania. Nastąpiło to ze strony polskiej w 1470 r., gdy Polacy, wyjednawszy od króla w listopadzie uroczyste potwierdzenie przywilejów koronnych, nie sprzeciwili się temu, że pominięto w nim sprawę przynależności Litwy do Korony. Było to milczące odstąpienie od stanowiska zajmowanego

przez Polskę na początku rządów Kazimierza Jagiellończyka w sprawie prawno-państwowego stosunku Litwy do Korony, a więc pośrednie uznanie jej odrębności i równorzędności państwowej. Przez ten gest pojednawczy został przygotowany grunt dla nowej unii. Ale potrzeba było nowego niebezpieczeństwa zewnętrznego, żeby Litwa uświadomiła sobie konieczność ponownego oparcia się o Polskę. Przed stu laty to niebezpieczeństwo stanowili Krzyżacy, w ostatniej ćwierci zaś XV w. wyrastała na wschodzie coraz potężniej, uwolniana od jarzma tatarskiego i gotująca się do tygrysiego skoku, Moskwa. Prócz tego na południowym wschodzie zarysowywała się coraz groźniej potęga turecko-tatarska.

W obliczu tak zmieniającej się sytuacji międzynarodowej panowie litewscy zapragnęli rozmowy z „bracią” koronnymi na temat wspólnych państwowych potrzeb. Zjazd taki wyznaczony był na 2 lutego 1483 r., ale nie doszedł do skutku, jednakże kontakty wzajemne zostały nawiązane i miały odtąd dalej się rozwijać.

Po śmierci Kazimierza Jagiellończyka nastąpiło unicestwienie unii personalnej między obu państwami, skoro królem polskim został Jan Olbracht, a wielkim księciem – Aleksander. Ten ostatni podkreślił znów państwową odrębność i samodzielność Litwy przywilejem z dn. 6 sierpnia 1492 r., przyznającym ogromne uprawnienia wielkoksiążęcej radzie. Ale mimo formalnego odosobnienia współpraca obu państw pogłębiała się przede wszystkim dzięki harmonii i miłości, jaka panowała między braćmi panującymi na terenach polskim i litewskim. Zewnętrzną manifestacją związku polsko-litewskiego stała się tzw. unia wileńska 1499 r., oceniana przez historyków raczej jako przymierze niż unia. Nowy akt nie był krokiem naprzód we wzajemnym zbliżeniu, lecz ujmował w formę prawną stan faktyczny, istniejący od 50 lat. Korona uznawała odrębność i równorzędność Litwy, a przez

milczenie o ziemiach ruskich uznawano obustronny stan posiadania.

Natomiast krokiem naprzód ku trwałemu zespoleniu obu państw w jeden sfederowany organizm mogła się stać tzw. unia mielnicka z 1501 r., zawarta przy wyborze Aleksandra na tron polski. Akt ten doszedł do skutku głównie dzięki zabiegom samych Litwinów, którzy wysuwali argumenty o potrzebie współpracy, identyczne z używanymi i przedtem i później przez Polaków, ilekroć ci ostatni pragnęli pociągnąć Litwinów do unii. Podstawą nowej unii miało być złączenie Korony i Litwy w jedno nierozłączne państwo, aby był jeden lud, jeden naród, jedno braterstwo i wspólne obrady. Wspólna elekcja i sejm, jak również zgodność polityki zagranicznej – wypełniały treść nowej unii.

Co skłoniło Litwinów do takiego rzucenia się w objęcia Polaków? Oczywiście niebezpieczeństwo moskiewskie! Ale gdy pomoc polska, na którą doraźnie liczyli, okazała się zbyt małą, gdy na Litwie wytworzyły się znów dwa zwalczające się stronnictwa możnowładców i gdy zakwestionowano kompetencje tych, co unię zawierali, gdy wreszcie dynastia jagiellońska poczuła się zagrożona w swych prawach przez zasadę wspólnej elekcji, unia mielnicka nie doczekała się zatwierdzenia przez litewską radę i nie uzyskała w ten sposób prawnej mocy, nie wchodząc w ogóle w życie. Wybór Zygmunta na wielkiego księcia Litwy po śmierci Aleksandra, dokonany bez jakiegokolwiek porozumienia z Polakami, był ostatecznym przekreśleniem jej ducha i dążeń. Dodać trzeba, że Zygmunt sam dążył do tej elekcji ze względu na interes dynastii, tak więc jeszcze raz sprawy dynastyczne Jagiellonów znalazły się w konflikcie z ideą unii polsko-litewskiej.

Wybór Zygmunta na tron polski przywraca unię personalną, ale idea unii państwowej znajdowała za panowania

tego króla bardzo mało zrozumienia i po stronie litewskiej, i u wspólnego monarchy, podczas gdy w sferach politycznych polskich zaczęto traktować tę sprawę coraz poważniej. Na sejmie piotrkowskim 1510 r. uchwalono – domagając się od króla, żeby doprowadził Litwę do unii, podobnie jak Prusy – żeby zwołał wspólny sejm obu państw, ustanowił wspólną monetę i wspólne ponoszenie ciężarów państwowych. Poczynając zaś od sejmu 1538/39 r., gdzie poruszano ogólnie sprawę stosunku prawno-państwowego Litwy do Korony, nie było ani jednego sejmu, na którym by nie przypominano o unii.

Po stronie polskiej uświadomiono sobie dobrze, że unia może dojść do skutku tylko dzięki zrozumieniu przez Litwę własnego interesu państwowego, toteż nie ograniczano się do słów, lecz okazywano Litwinom coraz wydatniejszą pomoc w wojnie z Moskwą. W roku 1508 pomoc ta odegrała wielką rolę, co zaznaczył sam król mówiąc, że nie bierze ani jednego grosza z Litwy na potrzeby koronne, podczas gdy zużywa znaczne sumy ze skarbca polskiego na potrzeby Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ze strony litewskiej dziękował wówczas Polakom marszałek Iwaszko Sapieha, ale na sprawę unii nie wpłynęło to wcale. Tak samo zwycięstwo pod Orszą w 1514 r. zawdzięczano głównie polskim posiłkom, o czym najlepiej wiedział i co uznawał zwycięski dowódca książę Konstanty Ostrogski. I podczas trzeciej wojny moskiewskiej w 1534 r., choć mogło się nagromadzić w sercach Polaków wiele goryczy i zniechęcenia, sejm piotrkowski uchwalił znaczne podatki na posiłki dla Wielkiego Księstwa Litewskiego; wykonaniem uchwał zajął się gorliwie Tomicki, wciąż pracujący nad pozyskaniem Litwinów[1].

---

[1] Prof. Lubawski pisząc o oporze Litwinów przeciw unii za panowania Zygmunta I, podkreśla, że skutkiem tego Litwa w swej walce

Jakiż był rewanż za to wszystko ze strony Litwinów? Oto gdy Polacy w 1509 r. domagali się pomocy litewskiej przeciw hospodarowi mołdawskiemu Bohdanowi, rada litewska kategorycznie odmówiła, co nie przeszkodziło jej żądać jednocześnie od Polski posiłków dla obsadzenia Smoleńska i Połocka. Tak samo podczas wojny Polski z Zakonem, sprzymierzonym wówczas z Moskwą przeciw Koronie, Litwini całkowicie odmówili pomocy, wciąż narzekając, że Polska za mało im pomaga w wojnie z Moskwą i Tatarami. I jeszcze raz powtórzyła się analogiczna odmowa podczas nowej wojny z Mołdawią w 1530 r. Słowem – w oczach Litwinów Polska była wciąż obowiązana do udzielania im pomocy, ale nie miała nigdy prawa żądać wzajemności. A sprawę unii odkładano wciąż do „lepszych czasów", gdy zaś nadchodziły jakieś lepsze tj. spokojniejsze czasy, gadać o niej nie chciano.

Trudno jest przemilczeć odpowiedzialność, jaką za to ponosił sam król, uwielbiony w naszej tradycji monarcha „złotego okresu". Już wybór Zygmunta na wielkiego księcia był w rażącej sprzeczności z duchem mielnickiego układu; ale Zygmunt nie zawahał się podkopać go do reszty, gdy zapragnął jeszcze za swego życia zabezpieczyć dziedziczne prawa swego syna do Wielkiego Księstwa Litewskiego. Na tajnym posiedzeniu rady królewskiej w 1522 r. zobowiązał on panów rady do przysięgi, że po jego śmierci obiorą Zygmunta Augusta na wielkiego księcia. Ponieważ tego rodzaju postępowanie czyniło elekcję w Polsce iluzoryczną (bo nikt z Polaków nie myślał o zrywaniu związku z Litwą), więc

o byt pozostawiona była wyłącznie własnym siłom (*Oczerk...*, s. 198). Jest to fałsz! Jak wielkie nakłady ponosiła Korona, żeby pomóc wówczas Litwie, to wykazał dowodnie prof. Halecki w t. II swego dzieła *Dzieje unii jagiellońskiej*. Zob. Literatura przedmiotu na końcu rozdziału.

na litewskiej radzie podniósł opozycję zwycięzca spod Orszy, ks. Ostrogski, wskazując na to, że krok ten podkopuje sprawę unii. Skarcił go za to król i cały incydent przyczynił się do wzmożenia wpływów tych możnowładców, co się unii sprzeciwiali.

Sprawa elekcji Zygmunta Augusta na tron polski za życia ojca wypłynęła przed sejmem polskim w 1529 r., a przeprowadzenie jej było znów zasługą Tomickiego, który widząc całkowite podkopanie unii z 1501 r. wolał tę elekcję niż zerwanie łączności z Litwą.

Wreszcie i Bona miała swój interes w niedopuszczeniu do unii ze względu na ogromne dobra, które posiadała na Litwie i z których nie pełniła wcale służby wojennej, czemu sami Litwini nie śmieli się przeciwstawić; natomiast w razie unii Bona słusznie mogła się obawiać, że Polacy znajdą dość odwagi, by przeciw tego rodzaju nadużyciom protestować. A więc jeszcze raz sprawdza się Mickiewiczowskie powiedzenie o czarcie, który dzielił.

Toteż na początku panowania Zygmunta Augusta w 1551 r., gdy obecni na sejmie litewskim panowie polscy zażądali „egzekucji" unii, spotkali się z kategoryczną odmową. Na przeszkodzie do tego stały trzy czynniki: 1. doktrynerstwo w stawianiu tej sprawy przez Polskę, która wciąż pojmowała unię jako *wykonanie* dawniejszych umów, a nie zdobywała się na jakąś nową prawno-państwową koncepcję; 2. opór możnowładców litewskich, przede wszystkim rodziny Radziwiłłów, którzy obawiali się, że unia zniweczy ich wpływy w Wielkim Księstwie; 3. opór dynastii, ponieważ w razie unii wolna elekcja w Koronie przekreśliłaby prawa Jagiellonów do dziedziczenia tronu Wielkiego Księstwa Litewskiego. – A jednak mimo tak wielkich zdawałoby się przeszkód w niespełna 20 lat, za panowania tegoż króla unia przyszła do skutku i już na dobre.

Zdecydowały o takim rozwoju wypadków trzy czynniki: naprzód ewolucja polityczno-ustrojowa Litwy w kierunku asymilacji z ustrojem Polski, co udzieliło nareszcie głosu w sprawie unii pomijanemu dotąd czynnikowi, mianowicie szerokim warstwom litewskiej szlachty; – dalej wzrost niebezpieczeństwa moskiewskiego, co owe warstwy szlacheckie najwięcej na własnej skórze odczuwały; wreszcie działania samego króla, który gorliwością i mądrą polityką odrobił wszystkie błędy i egoistyczne poczynania swoich przodków, uniemożliwiające przeprowadzenie unii. Może nie bez znaczenia był tu fakt bezpotomności ostatniego Jagiellona.

Zbliżanie się Litwy do politycznego ustroju Polski było nieuchronnym następstwem związku między obu państwami i zaczęło się niemal od chrztu Litwy, aby znaleźć jaskrawy wyraz w akcie horodelskim. Unia z Polską nie tylko zatrzymała wzrost władzy wielkiego księcia, ale przyczyniła się do stopniowego jej zmniejszenia na korzyść warstwy rycerskiej Wielkiego Księstwa Litewskiego. Obok księcia – często nieobecnego w państwie od czasów unii personalnej – zaczął wyrastać sejm, składający się z prałatów, kniaziów, panów i szlachty. Ponieważ analogiczna instytucja sejmu w Polsce decydowała o najważniejszych sprawach państwowych, więc skutkiem unii sejm litewski zaczął też sięgać po takież same prerogatywy. Już nie tylko wybór nowego w. księcia, czy sprawy unii z Polską, ale ustanowienie nowych podatków i nowych praw weszło w zakres kompetencji sejmu. Ale mimo zewnętrznie dużego podobieństwa między funkcjami sejmu litewskiego i polskiego istniała jeszcze w dobie panowania Zygmunta I duża różnica między obu instytucjami: w sejmie polskim przeważał czynnik szlachecki, łączący się to z królem przeciw możnowładcom, to z możnowładcami przeciw królowi. W sejmie litewskim zaś decydowali o wszystkim panowie – rada.

Nawet te postanowienia, których inicjatywa wychodziła od szlachty, zostawały opracowane w gronie panów rady i podawane do wiadomości kołu rycerskiemu. Dopóki w sejmie litewskim rozstrzygający głos mieli możnowładcy, nie mogła unia dojść do skutku, bo wspólny sejm z Polską odebrałby panom rady litewskiej ich oligarchiczne stanowisko w państwie. Dopiero asymilacja ustroju, posunięta aż do stworzenia prymatu władzy sejmowej i analogicznego zorganizowania parlamentu, mogła utorować drogę do unii. Bez tej ostatecznej asymilacji, położenia międzynarodowego Litwy nie wystarczyłoby dla przeprowadzenia dzieła unii.

Polska była w XVI w. już sformowaną demokratyczną rzeczpospolitą szlachecką, Litwa natomiast państwem o wyraźnej przewadze magnackiej oligarchii. Szlachta litewska uświadomiła sobie stopniowo tę różnicę i marząc o podobnym ideale wolności szlacheckiej zaczęła naturalną drogą ciążyć ku Polsce, tak, jak magnaci ze swej strony pragnęli się od Polski odgrodzić. Tłumione sztucznie tendencje szlachty litewskiej wybuchły wreszcie w 1562 r. w warunkach, które zawsze i wszędzie sprzyjają przesunięciom społeczno-politycznym, a mianowicie podczas wojny; była to oczywiście nowa kampania moskiewska.

Ponosząc coraz większe ciężary podatkowe i wojenne w walce o Inflanty szlachta litewska zrozumiała, że tak bardzo Litwie potrzebna pomoc ze strony polskiej zależna jest od przeprowadzenia unii, której na przeszkodzie stoją kierujący się egoizmem stanowym panowie. Złożono więc petycję do króla w obozie pod Witebskiem na jesieni 1562 r., żeby król złożył sejm wspólny z Polakami i przeprowadził unię; chodziło petentom o to, żeby mogli jednego pana obierać dla wspólnej obrony, żeby wspólnie sejmowali i prawa jednakiego używali. W razie niespełnienia ich życzeń petenci zapowiadali, że sami wyślą poselstwo do Polaków, na za-

den sejm litewski nie pojadą i odmówią zarówno podatków, jak i służby wojennej. Równocześnie zawiązano konfederację przeciw wrogom unii.

Teraz dopiero sprawa ruszyła z miejsca, aczkolwiek nie lada trudności były jeszcze do pokonania. Podjęte zostały rokowania o zawarcie unii z delegatami litewskimi na sejmie warszawskim 1563/64 r. Różnicę stanowisk między obu stronami charakteryzuje legat papieski Commendoni w liście do Hozjusza (z dn. 16 lutego 1564 r.) w słowach następujących:

Litwini chcieliby, żeby były dwa ciała złączone w jedno, jakby spojone małżeństwem: Litwa i Polska żeby były dwoje w jednym ciele; Polacy zaś pragnęliby, aby te dwie prowincje zmieszały się i współżyły jako jedno ciało.

Tradycja tego ujęcia odezwie się po wiekach jeszcze u Mickiewicza w obrazie Korony i Litwy jako dwojga małżonków. Przełożona na język prawa państwowego przenośnia ta oznaczała, że Litwa i Korona mają zachować własne urzędy i dość daleko posuniętą niezależność, aż do sejmów osobnych włącznie. Głównym orędownikiem stanowiska litewskiego był Mikołaj Radziwiłł Czarny, którego linia postępowania była jednak dziwnie dwuznaczna i wykrętna. Oświadczył wprawdzie swoją zgodę w słowach następujących:

Nie chcemy tedy [...] aby nas kto rozumieć miał, iżebyśmy nie chcieli uniej, bo my chcemy i potrzebujemy jej z Ichmościami mieć, a nie rozumiemy, kto by jej nie chciał, a nie potrzebował jedno diabeł, któremu zgody nie potrzeba i jest zgodzie wiecznym nieprzyjacielem.

Ale w rzeczywistości wymykał się jak piskorz z wszelkich zobowiązań i prowadził rokowania tak, jakby chciał, żeby nie dały konkretnego wyniku. Nie miał on poparcia i wśród szlacheckich przedstawicieli delegacji litewskiej, ale

nie śmiano mu się otwarcie przeciwstawić, tak wielką jeszcze przedstawiał na Litwie potęgę. Bardzo znamienna poza tym dla psychologii strony litewskiej była jakaś doraźność i koniunkturalność w sposobie traktowania doniosłej sprawy. Już posunęły się rokowania na temat unii tak daleko, że pozostała otwarta tylko kwestia osobnych urzędów dla Litwy, co Polacy gotowi byli odłożyć do sejmu następnego, gdy nagle przyszła niespodziewanie wieść o zwycięstwie litewskim nad Ułą. Wówczas panowie litewscy uznali od razu dotychczas osiągnięte wyniki rokowań za niebyłe, wycofali się z obietnicy, że będą jeździć na walne sejmy koronne, i zamierzali wznowić pogrzebaną już sprawę tzw. podnoszenia wspólnie wybranego monarchy na wielkie księstwo. Toteż nie bez słuszności wyrzucał kasztelan krakowski Marcin Zborowski Radziwiłłowi, że on sam jest siewcą sporu i niezgody i że nawet nie pozwolił przybyć na sejm warszawski rzeczywistym posłom ziemskim, ale ponaznaczał innych, zależnych od siebie. A jednak i ci posłowie ziemscy litewscy, co się niejako za radziwiłłowskiech klientów uważali, gotowi byli zawrzeć unię na warunkach polskich tj. aż do stworzenia wspólnych urzędów ministerialnych dla obu państw.

Miarą najdalej posuniętej dobrej woli ze strony polskiej na sejmie warszawskim był fakt, że mimo zerwania rokowań o unię przez Radziwiłła Czarnego i mimo zarzekań się Polaków, iż nie będą zobowiązani do pomocy Litwinom, póki unia nie dojdzie do skutku, uchwalili jednak nowe wydatki na wojnę z Moskwą i to w wysokości 70 % ogólnej sumy rozchodów państwowych (159 tys. zł pol. na posiłki dla Litwy z ogólnej kwoty rozchodów wynoszącej 228 tys. zł).

Dalszy ciąg rokowań o unię odbył się na zjeździe w Bielsku w 1564 r. Wobec ustępliwości strony polskiej i żywej chęci rycerstwa litewskiego osiągnięto zgodę w najważniejszych punktach dn. 6 lipca, mimo oporu i dalszych wi-

chrzeń ze strony Radziwiłłów. Ostatnie formalności miano załatwić na sejmie w Parczewie, ale wówczas magnaci litewscy odmówili przyjazdu do Parczewa, a pełnomocnictwa delegatów litewskich ograniczyli tak bardzo, że było rzeczą niemożliwą cokolwiek bądź z nimi postanowić.

Zygmunt August zrozumiał, że bez dalszych reform ustrojowych, umożliwiających szlachcie litewskiej istotny wpływ na sprawy państwowe, oporu magnatów nie złamie. Odłożył więc narady nad unią na dalszy termin, a przystąpił do wprowadzenia rzeczowych reform. Było rzeczą konieczną dokonanie dwóch rzeczy: 1. zrównania ustroju parlamentarnego Litwy z ustrojem polskim; 2. usunięcia przeżytków ustroju terytorialnego Wielkiego Księstwa Litewskiego dzielących Wielkie Księstwo na Litwę ściślejszą i przynależne do niej ziemie ruskie, czyli równouprawnienia ziem ruskich w ustroju Wielkiego Księstwa Litewskiego. Innymi słowy musiała nastąpić dalsza asymilacja ustrojowa obu państw, żeby mogło się dokonać ich zespolenie. Otóż na sejmie wileńskim 1565/66 r. to ważne dzieło reformy wewnętrznej zostało przeprowadzone. Pozyskawszy ustrój sądowy i sejmikowy na wzór polski, rycerstwo litewskie mogło śmiało wystąpić z żądaniem wspólnego sejmu z Koroną i umocnienia związku z nią.

Teraz dopiero sprawa unii mogła wejść w stadium końcowe i załatwiona została na sejmie lubelskim 1569 r. Jak wiadomo, nie odbyło się to bez dramatycznych perypetii, w których wyniku magnaci litewscy ponieśli całkowitą klęskę i musieli skapitulować. Rolę Radziwiłła Czarnego, który zmarł w 1565 r., objął teraz jego stryjeczny brat Mikołaj Radziwiłł Rudy. Z jego poduszczenia i rozkazu delegacja litewska, obiecawszy królowi przyjść na zwołane przezeń wspólne posiedzenie, potajemnie w nocy opuściła Lublin. Nie chciano przez to palić wszystkich mostów za sobą: dwaj

panowie litewscy, Wołłowicz i Naruszewicz, zostali w Lublinie; chciano tego rodzaju demonstracją znów sprawę odwlec i nowe trudności wysunąć. Ale tego było za wiele i królowi, i najcierpliwszym Polakom. W najzupełniejszym porozumieniu z królem nastąpił konieczny akt siły: przyłączenie do Korony Podlasia, Wołynia, Bracławszczyzny i Kijowszczyzny. Skazywało to odtąd Litwę całkowicie na pomoc polską w wojnie z Moskwą. Szlachta tych ziem chętnie powitała taką zmianę i ze względu na równouprawnienie polityczne z Koroną i ze względu na lepsze zabezpieczenie od Tatarów. Magnaci litewscy nie byli przygotowani na ten cios; roili przez krótki czas o zbrojnym oporze przeciw Koronie, ale nie mieli się już na kim oprzeć. Instrukcje sejmikowe szlachty litewskiej na wiosnę 1569 r. zwracały się wyraźnie przeciw możnowładcom, którzy zaprzepaścili unię przez „niegodną ucieczkę"; szlachta brzeska żądała zawarcia unii za wszelką cenę.

Tymczasem sejmujące stany polskie w Lublinie nie ograniczyły się do przyłączenia wymienionych ziem do Korony. W obecności Litwinów opracowano projekt unii, wykazując ducha wielkiej pojednawczości i lojalności wobec nieobecnego kontrahenta. Projekt ten, który stał się potem właściwą podstawą aktu unii lubelskiej, przyznawał Litwie – zgodnie z dawnymi życzeniami Litwinów w Warszawie i Bielsku – tytuł osobnego państwa i odrębność urzędów[2]. A jeśli wśród Polaków zdarzali się niecierpliwi, którzy chcieli

[2] Prof. Lubawski twierdzi, że Polacy mieli zupełnie inny ideał unii, niż Litwini, chodziło im bowiem o wcielenie Wielkiego Księstwa Litewskiego. Istotnie tak było aż do rokowań warszawskich włącznie, ale projekt polski wypracowany w Lublinie w nieobecności Litwinów najlepiej świadczy, że dalsza argumentacja Lubawskiego jest już najzupełniej gołosłowna i tendencyjna. „Życiowe interesy państwa polskiego – pisze dalej Lubawski – z jego wewnętrzną organizacją mało przystosowaną do walki o byt, nieustannie karmiły tę tendencję (tzn.

przeprowadzić unię za pomocą jednostronnego autorytatywnego aktu, spotykali się z rozumnym oporem króla, odpowiadającego im, iż tak wielkich rzeczy, które wieki trwać mają, nie godzi się przeprowadzać siłą.

Przyszła wreszcie chwila, gdy magnaci litewscy stanęli u wrót Canossy. Radziwiłł Rudy już się nie zjawił, rzecznikiem ich był teraz starosta żmudzki, Jan Chodkiewicz. Jego słynna mowa po powrocie na sejm lubelski i teatralny efekt padnięcia na kolana wraz z delegacją litewską przed królem miały na celu zwalenie całej odpowiedzialności za unię na decyzję królewską, żeby w ten sposób znaleźć wymówkę przed nieobecnym w Lublinie hersztem opozycji – Radziwiłłem Rudym. Ale były to już drobne rozgrywki osobiste i prestiżowe. Gdy przyszło do zaprzysięgania unii w dniu 2 lipca 1569 r., nastrój powszechny był tak podniosły, że wszyscy płakali, a kanclerz koronny, który czytał rotę przysięgi senatorom koronnym „nie mógł przed płaczem wydawać, ale kartę porzucił, aż marszałek wielki dokonał". Po akcie przysięgi udano się do kościoła, gdzie odśpiewano *Te Deum*.

Tak doszło do skutku wielkie dzieło, które zgodnie ze słowami Zygmunta Augusta istotnie miało trwać wieki i przetrwać ciężkie burze dziejowe. Mimo równoległości urzędów ministerialnych, najwyższego sądownictwa i decentralizacji administracyjnej oba państwa zżywały się mocą wspólności warunków historycznych w jeden organizm. Zwycięstwo kultury polskiej utorowało drogę do jednolitej świado-

myśl o inkorporacji) i nie pozwalały jej umrzeć" – zob. *Litowsko-ruski sejm...*, s. 662. – Stanowisko polskie w Lublinie zadaje kłam temu argumentowi. Ale jest rzeczą znamienną, że punkt widzenia Lubawskiego przejęła historiografia i propaganda litewska twierdząc, jakoby unia była potrzebna tylko Polsce, nie zaś Litwie. Otóż cały przebieg walki o unię w jej ostatnim stadium zadaje temu stanowczy kłam.

mości państwowej i narodowej i doprowadziło do ostatecznego zlania się obu części w jedno państwo na mocy Konstytucji 3 Maja. Zrozumiała jest oczywiście irytacja prof. Łappy, gdy mówi o Konstytucji 3 Maja i podkreśla, że ona wcale nie weszła w życie, a w dodatku została *formalnie zmieniona* przez konfederację targowicką. My ze swej strony dodajemy w odpowiedzi na to, że w sprawie całkowitej unifikacji państwowej Konstytucja 3 Maja prawnie regulowała stan faktyczny, istniejący w Polsce od sejmu 1773 r., bo już Rada Nieustająca i wspólne komisje Korony i Litwy za panowania Stanisława Augusta były wyrazem takiej unifikacji. Jeśli więc Konstytucja 3 Maja istotnie nie miała czasu wejść w życie, to dla sprawy ostatecznej unifikacji państwowej Rzeczypospolitej Polskiej znaczenia to nie miało. W tym wypadku nie ustawa miała wejść w życie, ale życie znajdowało swoje odzwierciedlenie w ustawie. Nie zapominajmy, ze współtwórcami Konstytucji 3 Maja są czołowi przedstawiciele Litwy: Hugo Kołłątaj i Julian Ursyn Niemcewicz[3]. W ogóle życie publiczne Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVIII w. nie zna podziału na Koronę i Litwę. Ani w gronie patriotów, ani wśród targowickich zdrajców nie pytano nikogo o pochodzenie z Litwy czy Korony, tylko o kierunek myślenia. Na czele stronnictwa reformy stali Litwini Czartoryscy, na czele targowickiej zdrady – koroniarz Szczęsny Potocki. Korona i Litwa przestały być nazwami dwóch państw, a stały się tylko nazwami dwóch

[3] Że prof. Łappo (*nota bene* pochodzący ze znanej na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego szlacheckiej rodziny Łappów) ma wiele powodów, żeby respektować postanowienia konfederacji targowickiej, o tym nie wątpimy. Ale dla nas obowiązującym musi być fakt Konstytucji 3 Maja jako uchwalony przez sejm polski, nie zaś bezprawne postanowienia zdrajców, działających za rosyjskie pieniądze.

dzielnic jednego państwa, zamieszkałego przez ludzi uważających się za członków jednego narodu.

Doszukując się wszelkich możliwych ujemnych stron unii, historycy rosyjscy zaczęli się w niej dopatrywać zgubnych następstw i dla samej Polski. Zdaniem prof. Lubawskiego Litwa była państwem o wyraźnej przewadze elementu arystokratycznego, tymczasem została wepchnięta w ramki ustroju zewnętrznie demokratycznego. Na odwrót w Polsce możnowładztwo nie miało przewagi nad żywiołem szlacheckiej demokracji. Otóż unia wzmocniła możnowładztwo polskie siłami magnatów litewskich i dała w wyniku brak równowagi między elementem arystokratycznym i demokratycznym. Było to niezorganizowane, a więc niezdrowe połączenie szlacheckiej demokracji z silnym możnowładztwem. Podobnie rozumuje prof. Łappo doszukując się głębszego sensu w fakcie, że pierwszym posłem, co zerwał sejm polski, na zasadzie *liberum veto,* był litewski poseł z Upity – Siciński.

Twierdzenia te nie znalazły jeszcze odpowiedzi w historiografii polskiej może dlatego, że należą one do typu syntez traktujących całe stulecia z lotu ptaka i wobec tego najzupełniej dowolnych i gołosłownych. Nic łatwiejszego, jak wygłaszać tego rodzaju uwagi, nic trudniejszego, jak je udokumentować i sprawdzić. Ale gdyby istotnie poglądy historyków rosyjskich były uzasadnione, stanowiłyby one tylko podkreślenie ceny, jaką zapłaciła Polska za to, że na dalekich rubieżach wschodniej Europy roznieciła światło kultury zachodnioeuropejskiej, kultury wywodzącej się z dziedzictwa starożytnego Rzymu. W tej swojej roli musiała Polska spotkać się z Rosją, jako dziedzicem mieszanej tradycji z jednej strony Bizancjum, z drugiej – mongolskiego imperializmu, marzącego o podboju całej Europy. Walka między Polską i Rosją o terytoria dawnego państwa litewsko-ru-

skiego to walka rzymsko-europejskiego Zachodu z bizantyjsko-mongolskim Wschodem. Od pięciu wieków Polska płaciła i płaci ogromną cenę za to, że się tej walki podjęła. I to jest fakt niezaprzeczony, wobec którego błahą musi się wydać sprawa, czy dodatkową ceną, jaką Polska zapłaciła za unię, był brak zharmonizowania w ustroju dawnej Rzeczypospolitej litewskiego arystokratyzmu z polskim demokratyzmem. Sprawą istotną natomiast było rzucenie rękawicy w obronie Litwy naprzód potężnemu Zakonowi Krzyżackiemu, a po zwalczeniu Zakonu rosnącemu olbrzymowi moskiewskiemu.

I historia stawania się unii polsko-litewskiej to historia przenikania w coraz to szersze sfery społeczeństwa litewsko-ruskiego świadomości, jakie znaczenie ma dla Wielkiego Księstwa Litewskiego związek z Polską. Naprzód zrozumieją to tylko najwyżsi kierownicy państwa, członkowie dynastii Gedyminowiczów, autorowie po stronie litewskiej układu krewskiego. Unie późniejsze w ciągu XV w. (w latach 1401, 1413, 1432, 1499, 1501) dochodzą do skutku z coraz większym udziałem albo nawet z inicjatywy panów Rady Litewskiej, podczas gdy interesy dynastyczne unii znajdują się wówczas nie raz w konflikcie z ideą unii. Wreszcie unia ostateczna w Lublinie dochodzi do skutku dzięki woli szerokich warstw społeczeństwa litewskiego, a pomimo oporu magnatów, działających nie w imię dobra państwa, lecz swoich własnych egoistyczno-stanowych interesów. Żaden człowiek, uczciwie liczący się z faktami historycznymi, nie może powiedzieć, że unia lubelska została Litwie narzucona; doszła do skutku dzięki woli ogromnej większości ówczesnego społeczeństwa litewskiego, a wbrew nielicznej grupie magnatów, których opór dla dobra całego państwa musiał być złamany.

Bardzo ciekawie przedstawia się ewolucja stosunku ziem ruskich do idei unii. W okresie, gdy ze strony litewskiej unię realizują przedstawiciele dynastii i magnatów, ziemie ruskie znajdują się w opozycji; unia przynosiła wtedy korzyści przede wszystkim Litwie właściwej, wzmagała hegemonię żywiołu litewskiego kosztem ruskiego, dzieliła Litwę na katolicką i prawosławną. Wyrazem oporu ziem ruskich przeciw unii jest wtedy powstanie Swidrygiełły, a środkiem zaradczym przeciw tej reakcji przywileje z lat 1432–1439, dające równouprawnienie katolikom i prawosławnym. Natomiast gdy sprawa unii staje się na Litwie równoznaczna z walką o emancypację żywiołu szlacheckiego spod przewagi magnatów, ziemie ruskie na równi z terenami Litwy właściwej domagają się unii i nawet wysuwają się na czoło w tym dążeniu[4].

Jest rzeczą zrozumiałą, że unia lubelska nie rozwiązała natychmiast wszystkich spraw wynikających ze współżycia polsko-litewskiego, tylko zapoczątkowała takie rozwiązanie. Byłoby dziwne, gdyby zaraz po 1569 r. znikły wszelkie starcia, nieporozumienia, nieufności, objawy prowincjonalnej ksenofobii i separatyzmu. Przeciwnicy Polski i Litwy, a więc nieubłagani wrogowie ich unii, z rozkoszą notują wszystkie te objawy, piszą całe monografie o pierwszych latach historii polsko-litewskiej po zerwaniu unii lubelskiej, żeby sugerować czytelnikom, że unia wcale nie weszła w życie (!!), że oba kraje pozostały nadal sobie obce duchowo itp.[5]

[4] Prof. Łappo nie może ukryć przed światem faktu, że szlachta wołyńska i podolska życzliwie odnosiła się do idei unii, więc objaśnia to tak, że mieszkańcy tych ziem w nadgranicznej sferze cierpieli wielki ucisk od Polaków i mieli nadzieję, że po zawarciu unii ucisk ten się skończy. Dziwna to zaiste psychologia rzucać się w ramiona uciskającego! Do jakich dziwolągów myślowych musi dochodzić człowiek, który nie może znieść niewygodnej dla siebie prawdy!

Specjalnie ulubionym argumentem tych ludzi jest podkreślanie faktu, że obywatele Wielkiego Księstwa Litewskiego nie dopuszczali na urzędy litewskie Koroniarzy i zazdrośnie strzegli, aby nie-Litwin dygnitarzem u nich nie został. Ale ten separatyzm nie był własnością li tylko mieszkańców Wielkiego Księstwa Litewskiego. Już przywilej koszycki, a później i jedlniański, zastrzegł, że urzędy danej ziemi mogą być nadawane tylko obywatelom danej ziemi, a więc krakowskie – krakowianom, sandomierskie – sandomierzanom itp. W granicach samego Wielkiego Księstwa Litewskiego potworzyły się takie separatyzmy dzielnicowe, bo szlachta żmudzka żądała także, żeby urzędy na Żmudzi były nadawane tylko Żmudzinom. Z tego argumentu więc pociecha mała, a będzie jeszcze mniejsza, gdy się zważy, że ówczesne (tzn. w wiekach XV–XVIII) nazwy Litwina, czy Koroniarza nie mówiły nic o różnicy etnicznej, tylko przynależności terytorialnej i obywatelskiej. Koroniarzem mógł być etniczny Polak albo Rusin, Litwinem – etniczny Litwin, Rusin, albo Polak, bo kolonizacja polska na długo przed chrztem Litwy już była bardzo silna, a to skutkiem wielokrotnych najazdów litewskich na Polskę i osadzania polskich jeńców w Litwie. Oczywiście w wiekach późniejszych ten napływ żywiołu polskiego był jeszcze obfitszy i ci wszyscy osiadli na Litwie Polacy już się Litwinami nazywali. Tak więc dbałość obywateli Wielkiego Księstwa Litewskiego, aby tylko Litwin rządy w Litwie sprawował, nic wspólnego z jakimś *narodowościowym* antagonizmem przeciw Polakom nie miała. Wszystkie dzisiejsze narody europej-

[5] Głównym mistrzem od uprawiania tej demagogii, osłanianej pozorami naukowego aparatu, jest oczywiście wielokrotnie tu wymieniany prof. Łappo. Jest to najzupełniej psychologicznie zrozumiałe, gdyż albo sam jest renegatem, albo potomkiem renegata z niedalekiej przeszłości.

skie powstały z konglomeratu różnych plemion i różnych prowincji o własnej nieraz tradycji państwowej, toteż zjawisko dzielnicowego separatyzmu nie było żadną własnością szczególną stosunków polsko-litewskich, lecz objawem, który można zaobserwować wszędzie i to do ostatnich czasów. Rozdmuchiwać więc tego rodzaju fakty z XVI–XVIII stulecia i czynić je dowodem trwającej podziemnie *narodowej* nienawiści może albo zła wola, albo ignorancja wyrażająca się przede wszystkim w braku europejskiej historycznej perspektywy.

W świetle takiej właśnie europejskiej perspektywy rozwój unii polsko-litewskiej od układu krewskiego do aktu lubelskiego i Konstytucji 3 Maja musi zastanowić jako coś wyjątkowego. Połączenia się państw za pomocą unii spotykamy oczywiście w dziejach Europy, ale są to związki albo bardzo nietrwałe, jak unia kalmarska królestw skandynawskich, albo łatwe do przeprowadzenia ze względu na geopolityczne i etniczne warunki, jak unia Bretanii z Francją, albo wreszcie dochodząca do skutku po wielu walkach i krwawych perypetiach, a więc niewiele różniąca się od podboju, jak unia Anglii ze Szkocją. Ale w wypadku unii polsko-litewskiej nie było ani zmuszania nikogo siłą do związku, ani ułatwiających zbliżenie czynników etnicznych i kulturalnych, a jednak – mimo różnych trudności i perypetii – unia doszła do skutku, z dynastycznej przekształciła się w państwową i przetrwała szereg wieków. A gdy utworzona z Korony i Litwy Rzeczpospolita Polska upadła pod ciosami trzech zaborców, świadomość narodowa wspólna wybuchła z całą siłą w pierwszym półwieczu niewoli i trzeba było wyjątkowo perfidnych środków ze strony zaborcy, ażeby u pewnej części obywateli dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego rozbudzić uczucia obcości, separatyzmu i nienawiści wobec Polski.

Toteż zestawiając unię polsko-litewską z analogicznymi związkami innych państw europejskich, dochodzimy znów do przyznania słuszności słowom Mickiewicza:

[...] wielki naród, Litwa, połączył się z Polską, jak mąż z żoną, dwie dusze w jednym ciele. A nie było nigdy przedtem tego połączenia narodów. Ale potem będzie. (Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego).

Literatura przedmiotu:

1. Czermak W., *Sprawa równouprawnienia schizmatyków i katolików na Litwie (1432–1563)*, Kraków, „Rozpr. i sprawozd. Wydz. hist.- filoz. Ak. Um." 44 (1903).
2. Daniłowicz I., *Skarbiec dyplomatów papieskich, cesarskich, królewskich, książęcych; uchwał narodowych, postanowień różnych władz i urzędów posługujących do krytycznego wyjaśnienia dziejów Litwy, Rusi Litewskiej i ościennych im krajów, zebrał i w treści opisał...* Z pozgonnych rękopismów znajdujących się w bibliotece Muzeum Wileńskiego wydał J. Sidorowicz, t. I–II, Wilno 1860–1862.
3. Downar-Zapolski M., *Polsko-litowskaja unia na sejmach do 1569 goda*, Moskwa 1897.
4. Działyński T., *Źródłopisma do dziejów Unii Korony Polskiej i W. Ks. Litewskiego*, wyd...., Poznań 1856.
5. Halecki O., *Dzieje unii jagiellońskiej*, t. I–II, Kraków 1919–1920.
6. Hruszewski M., *Istoria Ukrainy–Rusi*, t. V, Lwów 1905.
7. Jakubowski J., *Studia nad stosunkami narodowościowymi na Litwie przed Unią Lubelską*, Warszawa 1912.
8. Kajałowicz M., *Dniewnik lublinskogo sejma*, 1869.
9. Kolankowski L., *Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego za Jagiellonów*, t. I. *1377–1499*, Warszawa 1930.

10. Kutrzeba S., *Unia Polski z Litwą*, w: *Polska i Litwa w dziejowym stosunku*, Warszawa–Lublin–Łódź–Kraków 1914.
11. Lewicki A., *Powstanie Swidrygiełły*, Kraków, „Rozpr. Wydz. hist.-filoz. Ak. Um." 29.
12. Lubawski M., *Litowsko-russkij sejm*, Moskwa 1900.
13. Lubawski M., *Oczerk istorii litowsko-russkogo gosudarstwa do lublinskoj unii wkluczitielno*, wyd. II, Moskwa 1915.
14. Łappo I., *Wielikoje Kniażestwo Litowskoje za wremia ot zakluczenija lublinskoj unii do smierti Stefana Batoria*, Petersburg 1901.
15. Łappo I., *Wielikoje Kniażestwo Litowskoje wo wtoroj połowinie XVI stoletija. Litowsko-russkij powiet i jego sejmik*, Juriew (Dorpat) 1911 (rec. Lubawskiego o tym dziele – zob. „Cztenija Imp. Obszcz. istorii i drewnostiej", 1913 z. 4, s. 13).
16. Łappo I., *Zapadnaja Rossija i jejo sojedinienije s Polszoj*, Praga 1924, (rec. K. Chadejnickiego o tym dziele zob. „Ateneum Wileńskie"), 2(1924), s. 252–277).
17. *Pamiętnik VI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie 17–20 września 1935 r.*, przygot. do druku F. Pohorecki, t. I. *Referaty*, Lwów 1935.
18. Papée F., *Polska i Litwa na przełomie wieków średnich*, t. I. *Ostatnie dwunastolecie Kazimierza Jagiellończyka*, Kraków 1904.
19. *Połnoje sobranije russkich latopisiej*, t. XVII.
20. Prochaska A., *Król Władysław Jagiełło*, t. II, Kraków 1908.
21. Prochaska A., *Znaczenie niedoszłej koronacji Witołda*, „Ateneum Wileńskie", 1(1923).
22. Semkowicz W., *Braterstwo szlachty polskiej z bojarstwem litewskim w unii horodelskiej 1413 r.* [w:] *Polska i Litwa w dziejowym stosunku...*

ROZDZIAŁ II

ROZWÓJ POLSKIEJ ŚWIADOMOŚCI NARODOWEJ W WIELKIM KSIĘSTWIE LITEWSKIM

Wynikiem zespolenia politycznego Litwy z Polską był na wielką skalę rozwijający się proces asymilacji kulturalnej, który przygotował drogę do rozwoju polskiej świadomości narodowej zgodnie z nowoczesnym pojęciem narodowości jako poczuciem wspólnoty grupowej, opartym przede wszystkim na podstawie wspólności dóbr kulturalnych. Przebieg owego procesu asymilacji kulturalnej da się wyłączyć z politycznych dziejów unii, bo o ile w dziejach politycznych były różne załamania, zbliżenia i oddalenia, były zatargi i tarcia, o tyle w dziejach zespolenia kulturalnego linia rozwoju konsekwentnie wznosi się w górę aż do

szczytowego punktu, którego ideowym wyrazem jest twórczość poetycka Adama Mickiewicza.

Zwycięstwo kultury polskiej na terenie dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, fakt zupełnie zrozumiały w świetle analogicznych zjawisk w Europie zachodniej, jest szczególniejszym kamieniem obrazy dla współczesnych Litwinów, którzy za wszelką cenę chcą się doszukiwać przyczyn tego procesu w zewnętrznym nacisku polskim i w „ucisku” litewskości, jak gdyby niemieckie czy rosyjskie metody wynaradawiania były kiedykolwiek praktykowane w Polsce. A że najskrajniejsza nawet ignorancja i zła wola nie znajdzie w przeszłości polskiego państwa praktyk przymusowego wynaradawiania, więc akcja kalumniatorska kieruje się głównie przeciw Kościołowi polskiemu. Polacy ochrzcili Litwę, żeby ją za pomocą polskiego duchowieństwa wynarodowić – tak brzmiałaby niezwykle prostacka w ujmowaniu zjawisk historycznych i socjologicznych teza litewska, propagowana wewnątrz i zewnątrz współczesnej Litwy.

Aczkolwiek nauka polska nie opracowała dotychczas syntetycznie historii kultury polskiej na Litwie (a i na wiele prac szczegółowych trzeba będzie jeszcze długo poczekać), to jednak znane dotychczas fakty z tego zakresu wystarczają, żeby zadać całkowicie kłam litewskiej tezie. Jeżeli istniał jakiś separatyzm litewski – wywodzi słusznie prof. Brückner – to był on wyłącznie natury politycznej, a nie zwracał się nigdy przeciw kulturze i mowie polskiej. Ci sami możnowładcy litewscy, co opierali się unii, różni Radziwiłłowie czy Chodkiewicze nie tylko nie myśleli o jakimś oporze przeciw językowi polskiemu i kulturze polskiej, ale byli sami tej kultury najwalniejszymi propagatorami. Właśnie skutkiem tego, że Litwini tak zazdrośnie strzegli litewskich urzędów przed obcą inwazją, Polacy Litwą nie rządzili, a więc nikomu kultury własnej drogą ucisku i przymusu narzucać

nie mogli. Ale gdyby nawet Polacy dopuszczeni byli do rządzenia Litwą, to i wówczas nie sięgnęliby po żadne przymusowe środki, narzucające kulturę polską, bo cały ustrój Polski, jej prawa i zwyczaje świadczą, że Polska nie posiadała do wynaradawiania żadnych organów władzy, ani żadnego w tym kierunku programu, ani żadnego wreszcie tego rodzaju instynktu. Jakże wymowny jest np. edykt wielkiego mistrza Zakonu Krzyżackiego, Siegfrieda von Feuchtwangen, zakazujący dawania ślubów osobom nie umiejącym po niemiecku (1309), lub zmuszanie przez biskupów wrocławskich wieśniaków we wsiach biskupich, żeby się nauczyli po niemiecku albo ruszali precz! Gdyby Polska robiła coś podobnego, Litwa dzisiejsza byłaby tam, gdzie są Prusy, tj. bez Litwinów, a właśnie dzięki naszemu wrodzonemu liberalizmowi ocalał język litewski i narodowość litewska w warstwie włościańskiej jako dalekiej od życia kulturalnego. W warstwach zaś, które miały dostęp do kultury, Litwa przeszła naprzód przez okres zruszczenia, a potem fala ruskiej kultury ustąpiła przed polską. Nikt nikogo do tego nie zmuszał. Litwini sami przyjęli i rozwinęli kulturę polską, a o język litewski i rozwój kultury w tym języku nigdy nie dbali. Nikt nigdy języka litewskiego nie prześladował, a najlepszym tego świadectwem jest słynna przedmowa żmudzkiego kanonika Daukszy do litewskiego przekładu *Postylli* Wujka, gdzie autor ubolewa nad zaniedbaniem litewszczyzny przez samych Litwinów, nikogo ani o szerzenie polszczyzny, ani o jakieś prześladowanie języka litewskiego nie oskarżając. Ubolewania te przeminęły w końcu XVI w. bez echa. Trzeba było dopiero epoki późnego oświecenia i romantyzmu, aby się rozbudziły zainteresowania dla ludowej twórczości i zapomnianych języków ludowych, a wówczas przyszedł czas i na odkopanie litewszczyzny. Trudno mieć pretensję do Polaków lub do Litwinów żyjących kul-

turą polską, że tego wcześniej nie zrobili. Pomijając fakt, że Polska nie miała żadnego obowiązku sztucznego hodowania języka litewskiego, na którym nie zależało samym Litwinom, tego rodzaju postępowanie byłoby tak dalekie od pojęć ówczesnych, że przez to samo niemożliwe do pomyślenia. Z pisarzy litewskich XX w. bodaj tylko jeden, Mieczysław Dowojna-Sylwestrowicz, miał odwagę powiedzieć, że byłoby jednostronnością obwiniać Polskę o wywieranie wpływu kulturalnego na Litwę; Litwa pierwej jeszcze uległa wpływom Rusi, a prócz tego nie Polacy, lecz Litwini rządzili Litwą, więc nie Polacy mają ponosić odpowiedzialność za wynarodowienie, któremu Litwa uległa za czasów swej samodzielności. Niestety, zacytowany autor jest to *rara avis*. Wszyscy Litwini rozumują w tej sprawie kategoriami księdza Propolanisa, o którym będziemy musieli mówić szerzej w późniejszych rozdziałach.

Zważywszy na oskarżenie o „polonizację przez Kościół", zatrzymamy się naprzód na sprawie: kto diecezjami litewskimi rządził i czy Kościół nie dbał o znajomość języka litewskiego wśród tych, co chrześcijaństwo na Litwie krzewili.

Po chrzcie Litwy w 1387 r. ufundowane zostaje biskupstwo wileńskie; biskupem zostaje Polak Andrzej, ex-franciszkanin, później biskup Seretu (w Mołdawii), znający język litewski i stosunki litewskie. Czy można było oczekiwać, żeby pierwszym biskupem świeżo ochrzczonej Litwy miał zostać Litwin? W Polsce po przyjęciu chrześcijaństwa biskupami byli zrazu Czesi i Niemcy, co było aż nadto zrozumiałe w ówczesnej sytuacji. I dzisiaj nie dzieje się inaczej w krajach, gdzie działają misje katolickie. Potrzeba dłuższego czasu, zanim w nowo dla chrześcijaństwa pozyskanym kraju wytworzy się autochtoniczna hierarchia kościelna, a dopóki odpowiedni zastęp ludzi nie zostanie

wychowany, biskupami na danym terenie są ci, którzy tam nową wiarę przynoszą.

Drugim biskupem był Jakub Plichta, syn Jana, o którym akta kapituły wileńskiej piszą jako o człowieku pochodzącym z Litwy i używającym języka litewskiego; zważywszy na jego etymologicznie polskie nazwisko można by wnosić, że był Polakiem już na Litwie urodzonym i z krajem od dzieciństwa zrośniętym. I wszyscy następni biskupi wileńscy są to albo rodowici Litwini, albo urodzeni na Litwie Polacy, którzy zgodnie z ówczesnymi pojęciami o narodowości, jako czymś nieodłącznym od przynależności państwowej, Litwinami się pisali i za Litwinów uważali. O jakiejkolwiek tendencji polonizatorskiej wśród tych ludzi mowy być nie może. Tak np. Maciej z Trok, piąty biskup wileński, a poprzednio biskup żmudzki, rodowity Litwin (ewentualnie pochodzący z osiadłej od dawna na Litwie rodziny niemieckiej) zasiadał na stolicy biskupiej 30 lat i w sprawach politycznych nieraz przeciw Polsce występował, czego zresztą pod koniec życia miał (zdaniem Długosza) żałować. Czy można przypuścić, żeby tego rodzaju człowiek miał tępić język litewski, a propagować polski? – Oczywiście o występowaniu jego przeciw językowi polskiemu też nie może być mowy, bo biskup Maciej musiał rozumieć, że na żywiole polskim opiera się w danej chwili cała chrześcijańska kultura kraju.

I podobnie jak biskup Maciej musieli postępować inni biskupi wileńscy z XV w., Mikołaj z Solecznik, Jan Łasowicz, Andrzej Gaskowicz z Wilna, Olbracht Tabor z Mereczа – ludzie najściślej z terenem Litwy związani i przede wszystkim o duchowych potrzebach swej diecezji myślący. A jaka była jeszcze wówczas potrzeba ludzi do pracy duszpasterskiej i jak nie można się było krępować sprawą pochodzenia, o tym świadczy słynny przywilej Kazimierza Jagiellończyka z 1447 r., przywracający pełną niezależność pań-

stwową Litwie i zastrzegający dostęp do urzędów litewskich tylko obywatelom Wielkiego Księstwa Litewskiego, ale z ciekawym zastrzeżeniem, jeśli chodzi o beneficja kościelne. Tu bowiem przywilej mówi też o obsadzaniu ich ludźmi pochodzącymi z Wielkiego Księstwa Litewskiego tylko jeżeli są do tych urzędów zdatni i zdolni, w przeciwnym razie bowiem wielkiemu księciu przysługuje prawo powołania na dany urząd duchowny kogoś z innego narodu *(alterius nationis)* wedle brzmienia tekstu litewskiego, lub z innej ziemi, jak to formułuje ruski tekst przywileju. Przeglądając też listy kapituły wileńskiej w XV w., spotykamy tam nie tylko Polaków i Litwinów, ale także Czechów i Niemców.

Z akt kapituły wileńskiej XV–XVI w. wynika też, że biskupami zostawali z reguły członkowie kapituły bez względu na narodowe lub społeczne pochodzenie, dopóki wysokie upasażenie wileńskiej stolicy biskupiej nie zwróciło na siebie uwagi magnatów litewskich, którzy zaczęli domagać się tego beneficium dla synów swojego rodu. Z tego okresu datuje się słynny spór o obsadzenie biskupstwa wileńskiego, chętnie wyzyskiwany przez propagandę litewską jako rzekomy objaw antagonizmu litewskiego przeciw Polsce w końcu XVI w.

Sprawa przedstawiała się tak, że król Zygmunt III wbrew tradycji mianował dotychczasowego biskupa wileńskiego, kardynała Jerzego Radziwiłła, biskupem krakowskim, a na opróżnione biskupstwo wileńskie chciał wprowadzić biskupa łuckiego, Bernarda Maciejowskiego. W Koronie decyzja królewska wywołała zrazu pewien sprzeciw na sejmie warszawskim 1592 r., ale ostatecznie została dość łatwo przyjęta i Radziwiłł zasiadł na krakowskiej stolicy. Na Litwie było inaczej. Tam zarówno kapituła wileńska, jak i kanclerz Lew Sapieha, za żadne skarby nie chcieli się z wolą królewską zgodzić i Maciejowskiego do Wilna nie puścili.

Osiem lat trwał ten spór i zakończył się tym, że po śmierci Radziwiłła Maciejowski objął biskupstwo krakowskie, a w Wilnie został biskupem Benedykt Wojna, członek kapituły wileńskiej.

O co chodziło stronie litewskiej, to krótko a wyraźnie powiedział Lew Sapieha w liście do Krzysztofa Radziwiłła z sierpnia 1597 r., że:

jeśliż, czego Boże uchowaj, za pieczęcią koronną biskupstwo wileńskie Polak otrzyma, toć już nasze urzędy wszystkie o ziemię, bo jeśli biskupstwo, a czemu nie starostwo id genus alia. A najtrudniej począć...

– Sprawa jest więc wyraźna: chodziło o obronę praw obywateli Wielkiego Księstwa Litewskiego, Litwinów w sensie państwowym, boć i wśród kapituły wileńskiej tylko trzech rodowitych Litwinów się znajdowało (Koryzna, Bejnart i Pac), a reszta to byli osiadli na Litwie Polacy, a i sam Benedykt Wojna nie był Litwinem w etnicznym znaczeniu tego słowa. Zupełnie podobnie pisze niejaki Prokop Bartłomiejowicz w specjalnej broszurze, wydanej z powodu walki o biskupstwo wileńskie:

Zostałaby ta nominacja biskupa wileńskiego na swoich nogach i otrzymałby nominowany biskupstwo wileńskie (mowa o Maciejowskim) *toby już zawsze nie trzeba ni do niczego używać urzędników litewskich etc.*

Drugi taki zatarg zdarzył się w XVIII w., gdy kapituła wileńska protestowała przeciw nominacji Jana Feliksa Szaniawskiego na stolicę wileńską, bo nie był ani urodzony na Litwie, ani nie posiadał tam majątku, choć w tym samym czasie zasiadali w kapitule wileńskiej dwaj inni Szaniawscy z tego samego rodu, ale obaj już *Litwini* tj. z Litwy pochodzący. Taż sama kapituła nie dopuściła w XVIII w. na biskupstwo sufragana inflanckiego Dowgiałły, jako przybysza z Inflant.

Zacytowane fakty, jak i statuty synodalne diecezji wileńskiej, w drugiej połowie XVII w. za biskupa Kotowicza ogłoszone, świadczą o wytrwałej tendencji w Kościele litewskim niedopuszczania ani na biskupstwa, ani na probostwa ludzi, którzy by nie byli Litwinami w znaczeniu obywatelskiej przynależności do Wielkiego Księstwa Litewskiego. Jest to najlepsza odpowiedź również na pytanie, kto jest odpowiedzialny za taki czy inny układ stosunków w litewskich diecezjach, czy to będzie sprawa językowa, czy sprawa karności kościelnej, poziomu moralnego duchowieństwa miejscowego itp.

A teraz spójrzmy na stosunek tegoż Kościoła do języka litewskiego, porzuconego przez wyższe warstwy społeczeństwa litewskiego naprzód dla języka rosyjskiego, a potem polskiego. Sprawa, czy duchowni, sprawiający obowiązki duszpasterskie, są obowiązani znać język swych parafian, podjęta została przez kurię rzymską i rozstrzygnięta w duchu twierdzącym już w drugiej połowie XIV w. (rok 1373 za papieża Grzegorza XI). Roztrząsał tę rzecz i sobór w Konstancji, włączył ją do przepisów kancelaryjnych kurii w duchu obrad soborowych papież Marcin V, a ostatecznie sformułował odpowiednim rozporządzeniem, zobowiązującym duchownych do znajomości języka parafian, papież Aleksander VII (1655–1667). Otóż istnieje na to mnóstwo świadectw, że na tę znajomość języka litewskiego u duchownych rozpoczynających pracę misyjną na Litwie od początku kładziono nacisk. Oczywiście nie mogło być mowy o władaniu językiem litewskim przez wszystkich, którzy pracowali nad nawróceniem Litwy. Wielu duchownych polskich, niemieckich, czeskich, zmobilizowanych do tego dzieła nauczało przez tłumaczy. Do wielu neofitów można było trafić dzięki ich znajomości języka ruskiego. Taki np. Hieronim z Pragi, zasłużony wedle świadectwa papieża Piusa II dokoła nawra-

cania Litwinów, nie znał języka litewskiego, ale jako Czech mógł dość łatwo opanować pokrewne narzecze słowiańskie tj. język ruski i tą drogą szerzyć nową wiarę. Natomiast wszyscy biskupi litewscy od pierwszego z nich, Andrzeja, poczynając znają język litewski[6]. Że tak być musiało, aby biskup litewski znał litewszczyznę, to rozumieli wszyscy. Gdy Kazimierz Jagiellończyk po śmierci biskupa Macieja (1453) chciał powołać na biskupią stolicę wileńską księdza Sędziwoja z Czechła, wielkopolanina, „słońce duchowieństwa polskiego", ten ostatni odmówił, motywując to tym, że nie zna języka litewskiego, a jest za stary, aby go się łatwo nauczyć.

Posługiwanie się tłumaczami musiało być złem koniecznym pierwszych chwil nawracania Litwy, natomiast wymaganie znajomości języka litewskiego od pracowników misyjnych stało się wkrótce regułą. Świadczy o tym choćby taki fakt, że pewien misjonarz, franciszkanin, Polak imieniem Jan, zwany Małym, kieruje do papieża prośbę o poparcie jego pracy misyjnej i powołuje się przede wszystkim na doskonałą znajomość języka litewskiego. Było to już w pierwszych latach po chrzcie Litwy.

[6] W propagandowej literaturze litewskiej (m.in. u Gaigalata) spotkać można się z twierdzeniem, jakoby pierwszy ów biskup wileński, Andrzej, miał się wyrazić, że Litwini po przyjęciu chrześcijaństwa są na drodze do zmiany narodowości. Źródłem, na którym opiera się tę głupią plotkę, jest dziennik posła Zakonu Krzyżackiego, hr. Kyburga, zamieszczony w tomie *Pomniejszych pism historycznych* Teodora Narbutta. Otóż ów rzekomy dziennik Kyburga jest po prostu falsyfikatem historycznym, jakich wiele napłodził Narbutt, typowy romantyczny maniak, podobny w swej falsyfikatorskiej działalności z „patriotycznych" pobudek do licznych tego rodzaju maniaków i w innych krajach w romantycznej dobie. Nonsens rzekomych słów biskupa Andrzeja jest oczywisty choćby ze względu na anachroniczne umieszczenie świadomości nacjonalistycznej w XIV stuleciu. Że dziennik Kyburga jest falsyfikatem, to wykazał prof. Wł. Abraham.

Bardzo wymownym również jest wyjednanie przez biskupa Olbrachta Tabora przywileju od w. księcia Aleksandra, datowanego z Mielnika dn. 23 października 1501 r. Według tego przywileju rozdawnictwo beneficjów kościelnych ma być powierzane biskupowi, co było częściowym zrzeczeniem się praw hospodarskich wielkiego księcia. W tekście przywileju znajduje się jego uzasadnienie: ponieważ zdarzało się, że na probostwa byli wyznaczani przez w. księcia ludzie nie znający litewskiego języka i nie dość wykształceni teologicznie, więc aby tego uniknąć, powierza się samemu biskupowi tego rodzaju nominacje. Czy potrzeba bardziej jaskrawego przykładu ilustrującego dbałość biskupów wileńskich o danie wiernym Słowa Bożego w ich rodowitym języku? Dodajmy jeszcze, że biskup Tabor był Litwinem tylko w znaczeniu obywatelskiej przynależności do Litwy, bo pochodził z dobrej szlachty mazurskiej na Litwie osiadłej, a więc był etnicznie Polakiem.

Pielęgnowanie języka litewskiego przez Kościół na terenie diecezji wileńskiej odbywa się głównie ze względu na masy ludowe. Ugoda z dn. 12 kwietnia 1521 r. między magistratem m. Wilna i plebanem kościoła farnego św. Jana ustala, że przy kościele mają być utrzymani dwaj kaznodzieje: polski i litewski. Pierwszego będzie utrzymywać rada miejska Wilna, w owym czasie pod względem składu narodowościowego już całkowicie polska, natomiast litewskiego sam pleban. Wynika stąd, że litewski kaznodzieja miał wygłaszać nauki dla ludu z okolicznych wsi i przedmieść, należących do fary świętojańskiej. Powyższa klauzula świadczy pośrednio, że żywiołu litewskiego już wówczas w mieście Wilnie nie było.

Kiedy kanclerzem kurii biskupiej wileńskiej był Jan Domanowski, Polak rodem, ale z Litwy pochodzący, ogłoszone zostały pierwsze statuta synodalne diecezji wileńskiej (druk

u Szarfenberga w Krakowie, 1528 r.). Zawierają one m. in. przepis, żeby w szkołach parafialnych nauka odbywała się w obu językach, litewskim i polskim: wzmianka o języku litewskim odnosiła się wyłącznie do parafii czysto litewskich pod względem językowym. Inny kanon zastrzegał, żeby w parafiach, gdzie język litewski jest w użyciu, znajdował się zawsze wikariusz władający po litewsku ze względu na szafarstwo sakramentów sprawowane w takiej parafii.

Tak więc na terenach, gdzie warstwy wyższe od dawna porzuciły język litewski dla ruskiego, a w owej epoce (pierwsza połowa XVI w.) już się garnęły tłumnie do polszczyzny, jedynie kościół dbał jeszcze, żeby nauka religii właśnie w tym języku dochodziła do ludu.

Niezwykle ważną rolę w pielęgnowaniu języka litewskiego w Kościele odegrali jezuici. Od chwili objęcia fary wileńskiej przez nich kazania litewskie odbywają się tam z wszelką pewnością. Gorliwość swoją posuwają jezuici tak daleko, że nawet znajdującemu się wśród nich Hiszpanowi, Antoniemu Ariasowi (zm. 1591 r.), każą się mimo podeszłych jego lat uczyć po litewsku. O kazaniach litewskich mówi wyraźnie jeszcze *Diarium Collegii Vilnensis S. J.* z pierwszej ćwierci XVIII w., gdzie wymienieni są różni kaznodzieje, co miewają kazania litewskie: czasami, w uroczyste święto bywały nawet po dwa kazania dziennie.

Drukarnia jezuicka była też pierwszą na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego, która rozpoczęła druki litewskie. W 1595 r. wydrukowała katechizm Daukszy, w 1599 r. tegoż przekład *Postylli* Wujka. Protestancka *Postylla* litewska, przełożona z Reja, wydana została dopiero w 1600 r. Taż sama drukarnia jezuicka wydała jeden z najdonioślejszych pomników języka litewskiego, mianowicie *Słownik polsko-łacińsko-litewski* Konstantego Szyrwida (*dictionarium trium linguorum in usum studiosae juventutis,* rok wyd.

1629), który w przeciągu niespełna 100 lat doczekał się sześciu wydań. Tenże Szyrwid ogłosił gramatykę języka litewskiego, a pojawienie się tego rodzaju dzieł przez samych jezuitów opracowanych, dowodnie świadczy, że w tym gronie zakonnym traktowano opanowanie języka litewskiego dla celów duszpasterskich nader poważnie i gruntownie.

Jezuici cieszyli się w naszej literaturze historycznej i publicystyce od końca XVIII w. opinią przeważnie ujemną. Nie odbiega w zasadzie od nieprzyjaznej oceny ich działalności profesor dawnego uniwersytetu wileńskiego Jaroszewicz w cennej choć przestarzałej dziś pracy *Obraz Litwy pod względem jej cywilizacji* (wydana w 1844 r. w Wilnie, jedyna aż dotąd próba historii kultury na Litwie), a jednak i on podkreśla jako jedną z niewielu, jego zdaniem, zasług jezuitów wileńskich – pielęgnowanie języka litewskiego.

Można by zacytować wiele świadectw dokumentarnych czy to na podstawie statutów synodalnych, czy aktów fundacyjnych różnych kościołów w diecezji wileńskiej, że zarówno władza kościelna, jak i fundatorowie troszczyli się i zabiegali o nabożeństwo w języku litewskim dla ludu. Charakterystyczny np. jest przepis wydany przez synod diecezjalny wileński w marcu 1669 r. za biskupa Aleksandra Sapiehy o niedopuszczaniu cudzoziemców do jakichkolwiek beneficjów, jako nie znających języków miejscowych, a mianowicie litewskiego i polskiego, skutkiem czego praca ich nie może być pożyteczna. Zakaz ten wydany został w związku z faktem, że wówczas z nadania królewskiego zaczęli napływać do diecezji księża Niemcy i Francuzi, nie znający języka parafian.

Dodajmy do tych faktów jeszcze i to, że w tzw. agendach albo rytuałach, gdzie umieszczane bywały pytania i odpowiedzi przy chrzcie i małżeństwie w miejscowym języku parafian, spotykamy język litewski obok polskiego,

niemieckiego i łotewskiego, a więc jeszcze jeden dowód dbałości kościoła na Litwie o uwzględnienie języka macierzystego parafian przy udzielaniu sakramentów.

Wszystkie wymienione dowody pielęgnowania języka litewskiego przez kościół odnoszą się specjalnie do diecezji wileńskiej, która od chwili swego powstania tj. od chrztu Litwy już zaludniana była przez ludność mieszaną pod względem języka. Wśród warstwy włościańskiej odbywał się na tym terenie proces, którego ostatnie objawy jeszcze dały się zauważyć w drugiej połowie XIX w., a mianowicie kurczenie się litewskiego obszaru językowego na rzecz białoruskiego. Tak jak wyższe warstwy społeczeństwa litewskiego porzuciły język litewski naprzód się ruszcząc, a potem polszcząc, tak samo i chłop litewski na pograniczu etnicznym litewsko-ruskim przyjmował naprzód język białoruski, co z kolei otwierało drogę do polszczenia się. W wyniku tego procesu, odbywającego się już od stuleci, element litewski w okolicach Wilna skurczył się w pierwszej połowie XVIII w. tak bardzo, że jezuici wileńscy znieśli w 1737 r. kazania litewskie w farze świętojańskiej. Że stało się tak skutkiem zachodzących wówczas zmian demograficznych w mieście i jego okolicach, świadczy o tym wraz ze zniknięciem litewskiego kaznodziei z m n i e j s z e n i e liczby kaznodziejów p o l s k i c h do jednego, a z w i ę k s z e n i e liczby n i e m i e c k i c h do dwóch. Dokonało się zatem w mieście skurczenie żywiołu polskiego na rzecz niemieckiego, oraz zniknięcie elementu litewskiego w okolicach miasta.

W przeciwieństwie do diecezji wileńskiej, w której język litewski – mimo pielęgnowania go przez Kościół – utracił poważne obszary na rzecz ruskiego i polskiego, diecezja żmudzka, ustanowiona natychmiast po odzyskaniu Żmudzi z rąk krzyżackich i po wprowadzeniu tam chrześcijaństwa przez Jagiełłę i Witolda (1413), zachowała całkowi-

cie litewski charakter dzięki temu, że stanowiła od początku jednolity obszar językowy (narzecze żmudzkie jest jednym z dialektów litewskich). Zważywszy na tę okoliczność, że nawracanie Żmudzi tylko w narzeczu żmudzkim było możliwe, wybrał się sam król Władysław Jagiełło na Żmudź i osobiście w głoszeniu Słowa Bożego pomagał, podczas gdy kaznodzieja królewski Mikołaj Wężyk przez tłumacza nauczał. Pierwszym biskupem żmudzkim był Maciej z Trok (wzmiankowany wyżej jako późniejszy biskup wileński), drugim – Mikołaj, proboszcz trocki; istniejące o nich wyraźne świadectwa, pod adresem soboru w Konstancji lub papieża skierowane, stwierdzają, że obaj znają język żmudzki. W dodatku fakt, że chrzest Żmudzi przyszedł w 27 lat po chrzcie Litwy, pozwolił na mianowanie pierwszymi biskupami żmudzkimi od razu autochtonów Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Istnieje dzieło historyczne o diecezji żmudzkiej, napisane przez człowieka, którego Litwini dzisiejsi czczą jako jednego z pionierów ich odrodzenia narodowego. Jest to biskup Wołonczewski, postać w całym znaczeniu tego słowa czcigodna i świadek zgoła niepodejrzany. Mając w ręku wiele zaginionych dziś akt biskupstwa żmudzkiego, Wołonczewski stworzył dzieło, które posiada dziś wartość bardziej jeszcze jako źródło niż jako opracowanie. Otóż według Wołonczewskiego lud żmudzki zrazu niechętnie słuchał nowej nauki chrześcijańskiej, sądził bowiem, że po przyjęciu chrztu straci wolność, będzie się musiał wyrzec własnego języka na rzecz niemieckiego lub polskiego, jak również swych obyczajów i ubiorów. Dowiedziawszy się o tym, król zapewniał Żmudzinów o bezpodstawności ich obaw i przyrzekł im, że zachowają wolność, mowę swoją, stroje i obyczaje.

Po założeniu diecezji żmudzkiej Jagiełło i Witold ufundowali 9 kościołów w miastach powiatowych żmudzkich, a

proboszczami zostali w nich Polacy, co biskup Wołonczewski podaje jako rzecz samo przez się zrozumiałą, bo Litwa nie miała jeszcze wystarczającego zastępu własnych księży do obsadzania nowych parafii. Czy ci proboszczowie znali język miejscowej ludności? Bezpośrednich dowodów na to nie mamy, ale wnosząc z nacisku, jaki kładą ówczesne świadectwa na znajomość języka litewskiego u ludzi szerzących chrześcijaństwo na Litwie, wolno sądzić, że znać go musieli. Tak np. legaci soboru w Konstancji, pisząc relację o ochrzczeniu Żmudzi do soboru i kardynałów, zaznaczają, że kreowali na pierwszego biskupa żmudzkiego Macieja, prepozyta wileńskiego, Litwina, doskonale władającego językiem żmudzkim *(idiomate Samogitico sufficientissime institutum)*.

Zasiadali na stolicy biskupstwa żmudzkiego niemal wyłącznie autochtoni żmudzcy czy litewscy. Wyjątków od tej reguły było bardzo niewiele. Jednym z nich był Maciej Topola spod Łęczycy, uprzednio archidiakon wileński, powołany na biskupstwo żmudzkie przez króla Kazimierza Jagiellończyka jako kandydat o rzadkich zaletach. Rządził diecezją w latach 1463–1471, przy czym był to pierwszy biskup żmudzki, który przejawił inicjatywę w kierunku kształcenia nowych potrzebnych dla diecezji księży; zebraną dla nauki młodzież trzymał w swoim domu, kształcił, a nauczonych już wyświęcał na księży.

Ze znajdujących się u Wołonczewskiego wzmiankach o pierwszych zakładanych na Żmudzi szkołach parafialnych wnosić wolno, że uczono w nich przede wszystkim po żmudzku, ale i po polsku (szkołę w Janiszkach założono w 1530 r.), co jednak już za pewnego rodzaju luksus uchodziło. Uczono w Janiszkach – jak pisze Wołonczewski – n i e t y l k o po żmudzku, a l e i p o p o l s k u!

Czy zdarzyło się, żeby księża otrzymując na Żmudzi probostwa nie znali języka miejscowego? Wołonczewski cytuje na przestrzeni całej historii biskupstwa żmudzkiego tylko dwa takie wypadki. Pierwszy miał się zdarzyć w 1503 r., gdy król Aleksander przysłał na parafię w Wierzbołowie niejakiego księdza Jana, Polaka, nie umiejącego ani słowa po żmudzku. Biskup kandydata królewskiego musiał przyjąć, ale poprosił, żeby mu król na przyszłość takich nieprzydatnych księży nie przysyłał; uznawszy swój błąd, król miał dać biskupowi żmudzkiemu przywilej analogiczny do przywileju mielnickiego, udzielonego biskupom wileńskim. Tyle Wołonczewski! Nie znamy źródła, na którym Wołonczewski relację swą oparł, ale autentyczność jego może być zakwestionowana wobec faktu, że w owym czasie w Wierzbołowie w dolinie Szyrwiaty, żadnego kościoła jeszcze nie było, bo tamtejsze parafie erygowała dopiero królowa Bona. To krytyczne zastrzeżenie wysunął trafnie znakomity historyk Kościoła w Polsce, prof. ks. Jan Fijałek.

Druga sprawa analogiczna wydarzyła się w XVII w. za biskupa Kazimierza Paca, gdy na żądanie dziedzica Kroż, księcia Mikołaja Radziwiłła, został tamtejszym plebanem niejaki ksiądz Szymon Jabłoński, rodem z Wołynia, nie znający języka żmudzkiego. Biskup chciał go do nauczenia się języka żmudzkiego parafian zmusić i miewał ze swym plebanem liczne zatargi.

Otóż przypuszczając, że w historii ks. Jana z czasów króla Aleksandra źródło podaje omyłkowo tylko nazwę parafii, będziemy mieli na całej przestrzeni dziejów tylko dwa wypadki, że pleban na Żmudzi nie znał języka parafian. Zważywszy na nieprzerwane i konsekwentne pielęgnowanie języka żmudzkiego w diecezji żmudzkiej, akta diecezjalne zanotowałyby i inne wypadki podobnych zatargów, gdyby się one istotnie wydarzyły.

Dzieło Wołonczewskiego nie tylko daje obraz stosunków kościelnych w biskupstwie żmudzkim, ale i zwięzły zarys piśmiennictwa w narzeczu żmudzkim. Wynika stąd, że poczynając od końca XVI w., tzn. od publikacji Daukszy, można wymienić szereg pisarzy tworzących książki religijne dla ludu w języku żmudzkim. Pisano kazania, katechizmy, pieśni. Tłumaczono *Pismo Święte,* bulle papieskie, wydawano gramatyki języka żmudzkiego, a od połowy XVIII w. zgromadzenie pijarów, założywszy szkoły w Rosieniach, zaczęło wydawać po żmudzku i książki do nauki świeckiej. Synody diecezjalne, zalecające księżom, żeby miewali kazania dla ludu i nauki katechizacyjne, nawet nie wspominają o języku, w jakim to się ma odbywać, bo samo przez się zrozumiano, że może tu wchodzić w grę jedynie język żmudzki. Słowem – rola Kościoła katolickiego w zachowaniu języka litewskiego wśród ludu na terenie etnicznym i językowym litewskim da się ponad wszelką wątpliwość stwierdzić świadectwami źródłowymi i może być kwestionowana tylko przez demagogów lub ignorantów.

Z tezą o rzekomej odpowiedzialności kościoła za celową i świadomą polonizację Litwy wiąże się drugie oskarżenie, mające być pośrednim dowodem na rzecz pierwszego. Chodzi o pewien stan upadku, jaki przeszedł Kościół na Litwie w połowie i w drugiej połowie XVI w. Patrzcie – mówią współcześni propagandziści litewscy – jak kiepsko wykonali swą pracę misyjną Polacy wobec Litwy, skoro we 200 lat po przyjęciu chrześcijaństwa na żmudzkich wzgórzach i w lasach zapłonęły na nowo święte ognie pogańskie, a Litwini poczęli na nowo czcić drzewa, lasy, kamienie, rzeki, węże i grzmoty. Stało się tak dlatego – ciągną oskarżyciele – że od początku duchowieństwo polskie przychodziło na Litwę nie z zamiarem głoszenia prawdziwej religii, ale z myślą o wynarodowieniu Litwinów. Cóż dziwnego, że nie siejąc do-

brego ziarna, nie mogli mieć dobrych plonów. Po owocach ich poznacie je!

O ile te oskarżenia nie są wpływem li tylko perfidii i złej woli, to świadczą o tylokrotnie już wytykanym na tym miejscu braku horyzontów europejskich i perspektywy historycznej w ocenie zjawisk. Gdyby kościół nie tylko na Litwie, ale Kościół w całej Europie nie przeszedł w dobie tzw. renesansu przez ciężki kryzys pod względem poziomu obyczajów i karności organizacyjnej, to nie byłoby również ani Lutra, ani reformacji, ani wszystkich skutków, jakie reformacja za sobą pociągnęła. Narody cywilizacyjnie młodsze przeżywają wielkie prądy umysłowe i obyczajowe zawsze z pewnym opóźnieniem, więc fala zastoju życia duchowego w Kościele i renesansowego zepsucia przypłynęła do Polski i na Litwę później niż do krajów europejskiego Zachodu. Rozumie to doskonale biskup Wołonczewski, gdy przedstawia linię rozwojową chrześcijaństwa na Żmudzi jako stale wznoszącą się aż do czasów, gdy biskupem został Jan Pietkiewicz. Człowiek ten, oddany polowaniom i hulankom, wprowadził chaos i zgorszenie do stosunków kościelnych i prosty lud z powrotem do bałwochwalstwa wpędził. Za jego to czasów wielu księży na Żmudzi przyjęło luteranizm lub kalwinizm, tak, że w całej diecezji zostało na stanowiskach tylko siedmiu księży. Dopiero następcy Pietkiewicza, biskupi Gedroyć, Pac, Kiszka, Woyna i inni, ciężkim trudem naprawili to zło, wytępili bałwochwalstwo, odszczepieńców na nowo do Kościoła przywiedli i diecezję w dostateczną liczbę księży zaopatrzyli.

To załamanie się katolicyzmu i ponowne dźwignięcie się diecezji żmudzkiej w przedstawieniu Wołonczewskiego jest zjawiskiem najzupełniej równoległym do dziejów całego Kościoła przed i po soborze trydenckim i tylko w perspektywie europejskiej da się zrozumieć. Tylko że dołączyło się tu

inne zjawisko, z młodszości cywilizacyjnej Litwy wypływające, mianowicie powrót do pogaństwa. I pod tym względem Litwa nie była żadnym wyjątkiem w dziejach kultury europejskiej. Reakcję pogańskąprzeżywał każdy kraj, przyjmujący chrześcijaństwo i resztki kultur pogańskich żyły bardzo długo u wszystkich narodów europejskich, a w pewnych postaciach żyją do dziś dnia. Za czasów papieża Grzegorza Wielkiego (590-604) w Latium, pod okiem Rzymu, kwitły jeszcze resztki pogaństwa. Analogiczne zjawiska wykazuje historia wszystkich narodów we wczesnym średniowieczu. Cóż dziwnego, że to samo musiało zajść i na Żmudzi, gdzie chrześcijaństwo zaledwie przed 150 laty zostało wprowadzone i gdzie musiało sobie torować z trudem drogę do dusz, zważywszy i na przywiązanie do pogańskiej tradycji i na specjalny posmak, jaki się dla Żmudzina z chrześcijaństwem łączył po tylu latach nawracania go za pomocą krzyżackiego miecza. Różne szczegóły w dziele Wołonczewskiego wymownie ilustrują, z jakimi trudnościami spotykała się od pierwszej chwili praca misyjna na Żmudzi.

A wreszcie gdyby nawet nie ujmować rzeczonych zjawisk w zestawieniu z analogicznymi faktami na Zachodzie i zapytać, kto był odpowiedzialny za stan, w jakim znajdował się Kościół na Litwie w drugiej połowie XVI w., tzn. w 150-200 lat po wprowadzeniu chrześcijaństwa, odpowiedź może być tylko jedna: sami obywatele Wielkiego Księstwa Litewskiego, bo z wyjątkiem pierwszych lat po przyjściu chrztu tylko oni Kościołem litewskim rządzili. Jeżeliby istotnie duchowieństwo polskie w pierwszych latach swej pracy misyjnej nie spełniło należycie swego obowiązku, to Litwini mieli później dość czasu, żeby tę rzecz zrobić lepiej. Oczywiście daleki jestem od stawiania oskarżeń duchowieństwu litewskiemu z XV i XVI w.; sprowadzam tylko *ad*

absurdum oskarżenia dzisiejszych propagandzistów i demagogów.

Ulubionym argumentem tych ostatnich w zrzucaniu odpowiedzialności na polskie (!) duchowieństwo za ówczesny stan Kościoła litewskiego jest cytowanie relacji wizytatora apostolskiego, Aleksandra Comuleusa, o wizycie odbytej przezeń w diecezji wileńskiej w latach 1595–1597. Stwierdził on, że wiele kościołów jest zaniedbanych i opuszczonych, że na północ od Wilna brak jest księży w parafiach i brak znajomości języka parafian u duchownych.

Obraz to istotnie opłakany, ale – o ile nie przesadzony (są dowody, że jednak tak!) – dający się wytłumaczyć wpływem reformacji, szerzonej gwałtownie przez możnowładców, a zwłaszcza Radziwiłłów, którzy szczególniej na północ od Wilna mieli wiele do powiedzenia. Rozumieją to doskonale inni nuncjusze papiescy, przypisujący brak wielu księży w parafiach po prostu wypędzeniu ich z parafialnych siedzib.

Natomiast przesadność relacji Comuleusa (wykazywana obszernie przez prof. Fijałka) da się stwierdzić choćby tym, że gdy biskup Melchior Gedroyć objął diecezję i znalazł ją w wielkim upadku, wyprosił u wileńskiego biskupa Protasewicza kilku księży umiejących po litewsku i plebanami ich zrobił (o czym pisze Wołonczewski), co dowodzi, że w diecezji wileńskiej nie brak było księży znających język litewski, jeśli biskup Protasewicz mógł sobie pozwolić na wysyłanie ich do żmudzkich parafii. Podobnie szereg funkcji kościelnych z końca XVI w. świadczy, że o znajomości języka litewskiego przez duchownych nieustannie myślano i pilnie się o to starano.

Tak więc w świetle niezwykle bogatego materiału źródłowego, stwierdzającego dobroczynną rolę Kościoła na Litwie w pielęgnowaniu języka litewskiego tam, gdzie był on

językiem parafian, możemy przejść do porządku dziennego nad tezą, że Litwa spolonizowała się przez Kościół. Zwycięstwo kultury polskiej jest procesem, który trwał całe stulecia i dokonał się samorzutnie, bez niczyjego nacisku, jedynie wewnętrzną siłą i atrakcyjnością tej kultury; wpływ jej wyszedł w XVII w. daleko poza granice nie tylko Polski etnograficznej, ale nawet poza granice Rzeczypospolitej polskiej, zdobywając tereny zdecydowanie wrogie nam pod względem politycznym, tzn. samą Moskwę.

Jak już zaznaczyliśmy na początku niniejszego rozdziału, polonizacja Litwy dokonała się nie przez zwycięstwo nad językiem i kulturą litewską, bo tych już nie było na placu, lecz przez wyparcie ruszczyzny. Z tego, że Litwinów czekało zupełne roztopienie się w morzu ruskim, zdawali sobie sprawę historycy dawniejsi. Cytowany tu Jaroszewicz słusznie podkreśla, że gdyby potrwała dłużej odbywająca się za Gedymina i Olgierda nieprzerwana infiltracja wiary, języka i obyczajów ruskich, Litwa zamieniłaby z czasem swą litewsko-pogańską narodowość na rusko-chrześcijańską. Odwrócił bieg wypadków tylko wpływ Polski po zapoczątkowaniu związku między Litwą i Polską.

Uleganie przez Litwę wpływom ruskim widoczne było już dla ludzi XIV i XV w. Długosz pisząc o pochodzeniu i obyczajach Litwinów zaznacza, że oni mieszkają zmieszani razem z Rusinami i przez obcowanie z tymi ostatnimi zatracili wiele właściwości swego pierwotnego charakteru. Relacja krzyżacka z 1405 r. mówi, że w Litwie na jednego Litwina-poganina przypada stu Litwinów-schizmatyków, których by ochrzcić należało (*Codex epistolaris Vitoldi*, s. 399). Papież Pius II w dziele swym *De Europa* twierdzi, że język narodu litewskiego jest słowiański (!), co da się objaśnić tylko tak, że informatorzy papieża (zapewne ów Hieronim z Pragi!) mieli na Litwie tylko z językiem ruskim

do czynienia; najwidoczniej był on w użyciu nie tylko na dworze i u warstw wyższych, ale też znany i ludowi.

O jakiekolwiek dokumenty w języku litewskim, czy to z zakresu życia publicznego, czy prywatnego, pytać daremnie. „Najmniejszej nawet tranzakcji prywatnej, w języku litewskim spisanej, nikt podobno dotąd znaleźć jeszcze nie mógł" – twierdzi Jaroszewicz, za którego czasów (1844) szukano już gorliwie pomników języka litewskiego w przeszłości, a zasoby archiwów prywatnych i daniowych nie były tak spustoszone, jak są dzisiaj. Na ośmiu odnalezionych dotąd znakach pieczętnych bojarstwa litewskiego sprzed unii horodelskiej w pięciu wypadkach są napisy pruskie, w trzech – łacińskie; o napisach litewskich oczywiście nie ma mowy (Semkowicz)[7].

Mówiąc o przewadze języka ruskiego w Litwie jeszcze pogańskiej, należy bliżej określić charakter tego języka. Rozróżnić tu należy przede wszystkim język pisany aktów Wielkiego Księstwa Litewskiego od języka mówionego. Wszystkie narody wyznania greckiego na wschodzie i południu Europy, a więc Rusini, Serbowie, Bułgarzy, a nawet i Rumuni (tzw. Wołosi i Mołdawianie) używali w charakterze

---

[7] W związku z tym warto zwrócić uwagę na informację zamieszczoną w dziele M. Römera *Litwa* (Kraków 1908, s. 19,) że język litewski wychodzi z użycia z dokumentów publicznych w XVII w., a ostatnim jakoby dokumentem w tym języku ma być Adama Kisiela, woj. kijowskiego, Jerzego Chlebowicza (zapewne Hlebowicza), Wincentego Gąsiewskiego i Michała Kossakowskiego, datowany z Białej Cerkwi (kiedy?), a wydrukowany przez litewskie pismo „Lietuvis" w nr 5 z 1607 r. Że pismo litewskie mogło podać ten list jako pisany po litewsku, to dziwić nie powinno, ale że człowiek mający pretensję do tytułu uczonego mógł to wziąć na serio, to już jest grubszą kompromitacją. Zarówno nazwiska autorów, jak i epoka wyłącza całkowicie możliwość zredagowania owego listu po litewsku. Na nonsens tego twierdzenia zwraca już uwagę L. Wasilewski w książce *Litwa i Białoruś*, s. 157, przypisek.

języka p i s a n e g o słowiańszczyzny cerkiewnej, która jest właściwie językiem starobułgarskim. Obok tego używano w mowie języków macierzystych. Po zdobyciu ziem ruskich Litwini, nie mając własnego języka piśmiennego, przejęli od Rusi ów słowiański język cerkiewny, nasiąknięty wpływami ruskimi. Obok tego szerzyć się zaczął potoczny język zachodnio-ruski, który dziś nazywamy białoruskim; na dworze Olgierda i wśród bojarstwa litewskiego był on już w powszechnym użyciu w połowie XIV stulecia. Po związaniu się Litwy z Polską ów język zachodnio-ruski zaczął nasiąkać silnie wpływami polskimi, co i w języku pisanym coraz bardziej zaczęło się przejawiać. Tak przystosowany do miejscowych warunków ów język stał się rodzajem narodowego języka Wielkiego Księstwa Litewskiego, odbiegającego znacznie od języka wschodnio-ruskiego tj. moskiewskiego, który dzisiaj nazywamy rosyjskim. Toteż używanie w Litwie języka, który był storobułgarsko-ruskim, a w mowie głównie zachodnio-ruskim, nie świadczyło o wyparciu litewskiej świadomości narodowej na rzecz ruskiej; zgodnie z ówczesnym utożsamianiem narodu i państwa obywatele Wielkiego Księstwa Litewskiego zarówno pochodzenia etnicznie litewskiego, jak i ruskiego, uważali się za Litwinów i Litwinami siebie nazywali, używając języka słowiańskiego jako narodowego języka litewskiego. W tym też języku zredagowane zostały i najstarsze kroniki Wielkiego Księstwa Litewskiego, będące wyrazem litewskiego patriotyzmu.

Erazm Ciołek, sekretarz w. księcia Aleksandra i prepozyt kapituły wileńskiej, gdy posłował do papieża Aleksandra VI, podkreślił w mowie obediencjalnej, że Litwini posiadają wprawdzie swój własny język, ale ponieważ Rusini zamieszkują prawie połowę Wielkiego Księstwa Litewskiego, wolą używać ich języka jako p i ę k n i e j s z e g o i ł a t w i e j s z e g o *(dum gracilis et facilior sit)*. Potwier-

dza to wójt wileński Rotundus, że „odkąd jęła się Litwa po rusku mówić, litewski (język) nie był używany, jedno tu nad tym morskim brzegiem, gdzie teraz Prusy, Żmudź, Inflanty aż po Wiliję" *(Rozmowa Polaka z Litwinem,* 1564). O zapominaniu języka litewskiego przez samych Litwinów pisał Stryjkowski w swej *Kronice,* że ci z nich, co od czasów Radziwiłła osiedli na Rusi, gdzie dostali różne włości i osiadłości, „rzadko po litewsku rozumieją". Przekonanie, że język ruski jest właściwym językiem przodków (!) w Wielkim Księstwie Litewskim kazało Szymonowi Budnemu zwrócić do Radziwiłłów następujące słowa w przedmowie do wydanego po rusku luterańskiego katechizmu (Nieśwież, 1562):

[wydany został katechizm po rusku] również i dlatego, żeby się Wasze Książęce Moście nie tylko w cudzoziemskich językach kochały, ale żeby się W. K. M. rozmiłowały w tym zdawna sławnym słowiańskim języku i nim się zajmować raczyły. Słuszna bo jest rzecz, aby W. K. M. raczyły miłować język tego narodu, nad którym dawni przodkowie i ojcowie sławnie przedniejsi W. K. M. przełożeństwo sprawują.

Szczytem wreszcie przekonania, że ten język ruski jest w ł a s n y m językiem obywateli Wielkiego Księstwa Litewskiego są słowa kanclerza Lwa Sapiehy w przedmowie do drukowanego (oczywiście po rusku) trzeciego *Statutu litewskiego*:

a jesli kotoromu narodu wstyd praw swoich nie umieti, pogotowiu nam katoryja nie obczym jakim jazykom, ale Swoim własnym prawa spisanyje majem.

Zrozumiałym następstwem podobnego rozpowszechniania się i stanowiska języka ruskiego w Wielkim Księstwie Litewskim było to, że nawet tam, gdzie mowa litewska utrzymywała się w ustach ludu, musiała ona ulegać wpływom słowiańskim. O ile w litewszczyźnie (nawet po zażartej pracy pacyfikatorskiej ostatniego pokolenia Litwinów!)

jest bezmiar pożyczek polsko-ruskich w zakresie wszelkich objawów życia kulturalnego (Kościół, urzędy, kultura umysłowa i materialna, święta, części domu, ubioru, uprzęży, pożywienia, napoje, rzemiosła, przybory myśliwskie i rybackie, szkoła, sąd, obrzędy itd.), o tyle zarówno w języku białoruskim, jak w polskim ilość pożyczek litewskich jest minimalna. Niejedną nawet własną nazwę w zakresie świata zwierząt i roślin Litwini zapominali dla obcej pożyczki.

Mimo owego wpływu kultury ruskiej i mimo faktu, że terytorium Litwy etnograficznej stanowiło w XVI w. zaledwie szóstą część całego obszaru Wielkiego Księstwa Litewskiego (za Witolda – dziewiątą!), narodowo-państwowa świadomość litewska przenikała wszystkich obywateli państwa bez względu na to, że większość z nich była pochodzenia ruskiego[8]. Uwydatniać się to zaczęło już na przełomie XV i XVI w., gdy Litwa weszła w okres nieustannych walk z Moskwą, dążącą do zjednoczenia wszystkich ziem ruskich. W ogniu walki świadomości narodowe dojrzewają o wiele szybciej niż w okresach długotrwałego pokoju. Nie trzeba lepszego dowodu na to, jak silny był w pierwszej połowie XVI stulecia litewski patriotyzm obywateli ruskiego

[8] J. Jakubowski w cennej zresztą pracy *Studia nad stosunkami narodowościowymi na Litwie...* (1912) dowodzi, że terytorium etniczne litewskie było gęściej zaludnione niż ziemie ruskie i że należy uznać liczebność elementu etnicznie litewskiego za równą liczebności elementu ruskiego. Argumentem podstawowym jest dlań równość liczebna kontyngentów wojskowych, jakie dostarczają armii litewskiej z jednej strony ziemie litewskie, z drugiej ruskie. Argument ten jednak nie przekonywa i nie wystarcza, nie wiemy bowiem, czy organizatorom armii litewskiej nie zależało na tym, żeby element ruski nie przeważał nad litewskim. Nie ma też dowodów na to, aby terytorium etnograficzne litewskie było gęściej zaludnione, i bardziej prawdopodobną jest rzeczą, że Litwini właściwi w Wielkim Księstwie Litewskim nie tylko terytorialnie, ale i liczebnie stanowili wyraźną mniejszość.

pochodzenia, niż działalność księcia Konstantego Ostrogskiego, pogromcy wojsk moskiewskich pod Orszą, a zarazem gorliwego fundatora cerkwi prawosławnych w Wilnie. Mimo istniejącego zakazu budowania nowych cerkwi schizmatyckich, król Zygmunt I nie stawiał Ostrogskiemu przeszkód w jego działaności fundatorskiej, aby ze względu na sytuację polityczną nie stwarzać nastrojów, które mogłyby wpływać na ciążenie lojalnych wobec państwa litewskiego Rusinów ku Moskwie.

Zatarcie się w wyższych warstwach społecznych różnicy między etnograficzną Litwą i Rusią oraz złączenie ich na gruncie języka ruskiego i patriotyzmu litewskiego, dokonane w ciągu pierwszej połowy XVI w., utorowały drogę do wpływów kultury polskiej, która musiała zwyciężyć dzięki unii państwowej i rozwojowi życia umysłowego w Polsce w XVI w.

Czy usunięcie z widowni języka litewskiego na rzecz ruskiego nie wywołało nigdy jakiegoś sprzeciwu ze strony etnograficznych Litwinów? Otóż kładąc między bajki opowiadanie Narbutta, jakoby Witold chciał wprowadzić język litewski do kancelarii wielkoksiążecej, stwierdzić trzeba, że jeden jedyny głos protestu na całej przestrzeni wieków się rozległ. Sprawa ta wiąże się z osobą niejakiego Michajły Litwina, o którym wiemy zresztą bardzo niewiele. Rzecz ciekawa, że spod zlatynizowanej postaci jego nazwiska literackiego: *Michalo Lituanus* wyziera r u s k i e brzmienie imienia Michał (litewskie byłoby Mikolas). Jedyne dzieło jego *De moribus Tartarorum, Lituanorum et Moschorum* (*O obyczajach Tatarów, Litwinów i Moskowitów*), wydrukowane w Bazylei 1615 r. wraz z dziełem Łasickiego *De Deis Samogitarum* (*O bóstwach Żmudzinów*), powstało mniej więcej koło połowy XVI w. (wydawca podaje 1550 r. jako czas napisania) i było adresowane do króla

Zygmunta Augusta. Autor wziął na serio legendę sformułowaną po raz pierwszy przez Długosza o rzymskim jakoby pochodzeniu etnograficznych Litwinów. Geneza tej legendy nie jest jasna do dziś dnia, ale przyjęcie jej przez kroniki litewskie (pisane po rusku) było wyrazem rosnącej świadomości narodowej litewskiej, oraz tendencji opozycyjnych wobec Polski, rozwijających się w warstwie litewskich możnowładców. W zmyślonej rozmowie, którą panowie litewscy mieli jakoby przeprowadzić z cesarzem Zygmuntem podczas zjazdu w Łucku (1429), Litwini nie chcą przyjmować herbów szlachty polskiej (przyjęli je już dawno w Horodle!), ponieważ uważają się za potomków szlachty rzymskiej, a Polacy są w porównaniu do nich plebejuszami, co dostali swoje herby od Czechów! Michajło znalazł potwierdzenie rzymskiego pochodzenia Litwinów w zauważonym przez siebie podobieństwie między litewszczyzną i łaciną, wymieniając 74 wyrazy o podobnym brzmieniu w obu językach. A że Michajło był już dzieckiem epoki humanizmu, więc skrzyżowanie się litewskiego patriotyzmu, legendy o rzymskim pochodzeniu Litwinów, rozważań filologicznych i humanistycznych ideałów dało w wyniku protest przeciw używaniu na Litwie języka ruskiego i hasło powrotu do łaciny, jako pierwotnej, ojczystej mowy Litwinów. Oto słowa Michajły:

Brak nam, niestety, gimnazjów uczących literatury. Uczymy się języka moskiewskiego, nie zawierającego w sobie nic starożytnego, ani żadnej podniety do cnoty, ponieważ narzecze Rusinów obce jest nam Litwinom, tj. Italczykom pochodzącym ze krwi italskiej.

Michajło pisze: *Litwinom* to jest *Italczykom,* bo za jego czasów nawet słowo *Lituania* za parafrazę słowa *Italia* uchodziło.

Tak więc nie o rehabilitację i intronizację języka litewskiego, który zdaniem Michajły był łaciną, lecz o wyparcie języka ruskiego przez łacinę chodziło litewskiemu patriocie.

Dzieło Michajły nie zostało ogłoszone drukiem współcześnie, ale z zupełnie analogicznym projektem jak Michajło wystąpił wójt wileński Rotundus, właściwie Augustyn Mielecki (Rotundus jest latynizacją polskiego nazwiska), Polak czystej krwi, co na Litwę wyemigrował i w życiu publicznym litewskim poważną rolę odegrał. Jest on m.in. autorem przedmowy do łacińskiego przekładu *Statutu litewskiego,* gdzie pisze wprost, że narodowym językiem Litwy jest łacina. Obecnie język ten w formie zepsutej gwary pozostał tylko w ustach wieśniaków, czas więc powrócić do właściwego języka narodowego, który Jagiełło i Witold przywodzili Litwie, gdy pierwszy przywilej swój po łacinie Litwinom wydali. Język ruski bowiem poza Moskwą i kilkoma ludami pod jarzmem Turków zostającymi nigdzie nie jest używany, ani znany!

Tak pisze Rotundus, stając się drugim obok Michajły rzecznikiem złączonych ideałów: patriotyczno-litewskiego i humanistycznego. Oczywiście, hasło powrotu do łaciny było zupełnie nierealne. W całej Europie humanistyczny ideał nawrotu do łaciny klasycznej zabił łacinę, jako żywy język europejskiego średniowiecza, wbrew intencji własnej otworzył drogę do rozwoju języków narodowych. Narzucić Litwie łacinę jako rzekomy język narodowy było niemożliwością, ale ogłoszenie języka litewskiego za zepsutą łacinę było tym pewniejszym środkiem, żeby mu odjąć wszelką możność odzyskania jakiegokolwiek stanowiska w życiu Wielkiego Księstwa. Trudno się potem dziwić, że ubolewania Daukszy przeminą bez żadnego echa.

Za mało jest świadectw na to, żeby druga teza Michajły i Rotundusa, a mianowicie potępienie języka ruskiego jako

bezwartościowego i moskiewskiego (!), posiadła w XVI w. jakąś popularność. Ale gdyby tak było, wówczas w świadomości obywatela Wielkiego Księstwa Litewskiego otwierałaby się próżnia, którą mogłoby wypełniać tylko przyjęcie języka polskiego. Fakt, że język polski uczynił na Litwie w drugiej połowie XVI w. ogromne postępy, świadczyłby, że wiele ludzi tak myślało, jak Rotundo i Michajło. Co do łaciny to zyskiwała ona nieco na terenie, ale tylko jako język urzędowych dokumentów. Od końca XV w. zdarza się coraz częściej, że pierwsze przywileje nadawcze kościołów parafialnych, wydane po rusku, zostają wznowione w języku łacińskim.

Przystępujemy obecnie do scharakteryzowania procesu dziejowego, którego wynikiem było pełne zwycięstwo języka polskiego i kultury polskiej na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego i który umożliwił rozwój polskiej świadomości narodowej wśród obywateli Litwy. Pierwszym ogniwem tego procesu było wprowadzenie na terytorium Wielkiego Księstwa Litewskiego dużego odsetka ludności polskiej, branej do niewoli przez Litwinów podczas ich najazdów na Polskę. Kroniki średniowieczne notują od 1204 r. do 1383 r. dwadzieścia najazdów litewskich; podczas każdego z nich uprowadzano wielu jeńców. Największe ich liczby związane są z następującymi wyprawami litewskimi: w 1278 r. uprowadzono 40 tysięcy jeńców; w 1294 r. – 15 tys.; w 1323 r. – 10 tys.; w 1376 r. – 23 tysiące. Zabieranie tych ludzi miało wyraźny cel ekonomiczny: chodziło o osadzenie ich na roli i wyzyskanie jako siły roboczej. Pewna część jeńców polskich dostawała się zapewne do miast. Nałóg uprowadzania Polaków tak był wśród Litwinów zakorzeniony, że jeszcze za Jagiełły Litwini, przybywszy do walki z Zakonem w dobie kampanii grunwaldzkiej, zagarnęli w niewolę część ludności mazurskiej z powiatu nad rzeką Wkrą, choć powiat ten był

tylko zastawiony Krzyżakom przez Zbigniewa księcia mazowieckiego, ale należał do Mazowsza i cały lud tam mówił tylko po polsku.

Poważna ilość ludności polskiej, a więc katolickiej, przyczyniała się do infiltracji chrześcijaństwa na długo przed przyjęciem chrztu przez Litwę. Wielcy książęta litewscy z czasów Litwy pogańskiej trzymali się polityki tolerancyjnej w zakresie wyznaniowym. Znane są słowa Gedymina, wypowiedziane w 1324 r. i podkreślające, że zarówno Rusini, jak Polacy (!) mają możność czcić Boga według swego zwyczaju. Podobnie i listy Gedymina do franciszkanów niemieckich, arcybiskupa i mieszczan Rygi zawierają prośbę o przysłanie do dwóch kościołów franciszkańskich w Wilnie i Nowogródku 4 kapłanów, którzy by umieli po polsku, po rusku i po semigolsku[9]. O istnieniu kościołów katolickich na Litwie przed chrztem pośrednio świadczy oszczerstwo rzucone przez Krzyżaków na Jagiełłę, jakoby za jego panowania liczba kościołów się nie powiększyła, bo nowych nie pobudował. Pomijając zawartą w tym kalumnię, zarzut stwierdza, że przed przyjęciem chrześcijaństwa były na Litwie budowane kościoły najprawdopodoniej dla osiadłych tam Polaków.

Zresztą przenikanie wpływów chrześcijańskich z Polski na Litwę datuje się jeszcze znacznie wcześniej. Myśl apostołowania w Litwie wyszła z łona dominikanów krakowskich i jest zasługą św. Jacka. Z grona tychże zakonników wy-

[9] Krzyżacy zarzucili, że wspomniane listy Gedymina są falsyfikatem, ale specjalne dochodzenia, zarządzone przez Stolicę Apostolską stwierdziły fałszywość zarzutu. Nie ma żadnych podstaw odmawiać im autentyczności, ale gdyby nawet listy te i były współcześnie sfałszowane, to i tak dowodziłyby, że w owej epoce potrzeba znajomości języka polskiego już była odczuwana na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego.

szedł Wit, wyświęcony na biskupa Litwy przez arcybiskupa gnieźnieńskiego. Ale jego działalność misyjną udaremnili Krzyżacy wysuwając za panowania Mendoga swego kandydata na biskupa, niejakiego Christiana, skutkiem czego Wit zrzekł się w 1255 r. biskupstwa Litwy. Był to pierwszy, ale nie ostatni przykład walki Krzyżaków z uchrześcijanieniem Litwy, o ileby nie z ich rąk ono nastąpić miało. Wymownie świadczy o tym klątwa, rzucona na mistrza i rycerzy Zakonu Krzyżackiego przez legata papieskiego Opizona, a potwierdzona w 1257 r. przez papieża Aleksandra IV, za to, że Krzyżacy pogan pragnących przyjąć chrześcijaństwo tępią i podbijają.

Obecność dużego zastępu Polaków na Litwie, obeznanych już z językiem litewskim i warunkami miejscowymi, umożliwiła zorganizowanie pracy misyjnej z obecnych na Litwie przedstawicieli polskich zakonów (franciszkanów i dominikanów) i polskiego duchowieństwa. Z grona franciszkańskiego wyszedł choćby pierwszy biskup wileński, Andrzej, który musiał od dawna na Litwie przebywać, skoro znał dobrze język litewski i tamtejszy teren.

Wprawdzie po przyjęciu chrztu przez Litwę nie ukazało się żadne rozporządzenie Jagiełły czy Witolda, które by dawało Polakom osiadłym na Litwie jakiekolwiek przywileje, ale siłą rzeczy – jako żywioł z dawna chrześcijaństwo reprezentujący – musieli Polacy uzyskać większe znaczenie, niż je mieli dotychczas. W dodatku rozporządzenie Jagiełły, że świeżo ochrzczeni Litwini nie mają się łączyć z prawosławnymi Rusinami, ograniczało związki z Rusinami, pośrednio otwierając drogę do związków z Polakami. Praca misyjna na Litwie bezpośrednio po przyjęciu chrześcijaństwa, prowadzona w pierwszych latach głównie przez Polaków, obok których działali mniej liczni Czesi i Niemcy, nie należała do rzeczy łatwych ze względu na rozpętaną teraz

wściekłość Krzyżaków. Ci ostatni podejmowali po 1387 r. o wiele częstsze wyprawy na Litwę, pragnąc zniszczyć dzieło Jagiełły. Ze specjalną zawziętością wybijali neofitów, zostawiając natomiast życie i mienie ludziom, przyznającym się do pogaństwa; następnie palili i burzyli świeżo wzniesione kościoły, zabijali księży i kleryków, zostawiając ich ciała na żer zwierzętom i ptactwu. Z właściwym Niemcom cynizmem, towarzyszącym poczuciu bezkarności, potrafili neofitów, wymieniających swoje imiona chrześcijańskie, mordować ze słowami: „A ja cię bierzmuję mieczem" *(Et ego te confirmo cum gladio)*. Fakty te stwierdzone są przez akta procesu polsko-krzyżackiego na soborze w Konstancji, a ludziom XX w. znającym psychologię Niemców z obu wojen światowych, nie mogą się wydać dziwne, ani nieprawdopodobne.

Świadomość, że uchrześcijanienie Litwy może być dokonane w sposób trwały przez duchowieństwo z pochodzenia litewskie, kierowała od pierwszej chwili krokami Jadwigi i Jagiełły. Wyrazem tego było naprzód ustanowienie przez królową Jadwigę przy uniwersytecie w Pradze bursy dla Litwinów. Założony przez Kazimierza Wielkiego uniwersytet krakowski podupadł i wymagał odnowienia, dlatego Jadwiga skierowała młodych Litwinów do Pragi, ale myśl, że uczelnia krakowska właśnie ze względu na Litwę musi być przywrócona do życia, stanęła również przed Jadwigą i Jagiełłą. Toteż w akcie odnowienia uniwersytetu, mającego zwać się jagiellońskim, król wyraźnie podkreśla, że celem uczelni ma być, aby tych mieszkańców i poddanych ziemi litewskiej, którzy pogrążeni niegdyś w mroku zastarzałych błędów byli dotąd sprzymierzeńcami ciemności, przemienić w synów światłości. W duchu aktu erekcyjnego rozwija się także i działalność innych ludzi, obdarzających odnowiony uniwersytet różnymi nadaniami i funkcjami. Tak więc pro-

fesor teologii, Jan Ismerowicz z Krakowa, zakłada przy uniwersytecie pierwszą, najstarszą bursę ze szczególnym uposażeniem dla tych Litwinów i Rusinów, którzy zechcą szerzyć dalej wiarę chrześcijańską. W tym samym duchu idą fundacje biskupa krakowskiego Piotra Wysza oraz dalsze przywileje królewskie, udzielane uniwersytetowi w latach 1417, 1420 i inne. Drugim z kolei rektorem uczelni krakowskiej zostaje bliski krewniak królewski Jan, książę drohiczyński, wnuk Kiejstuta, a bratanek Witolda; zbiegł on w swoim czasie (1381) spod opieki dziada, nawrócił się w Pradze, zjawił na dworze Jagiełły w latach 1388–1389, a zmarł na urzędzie rektorskim w 1402 r.

Zrozumienie dla roli cywilizacyjnej i misyjnej, jaką zaczął pełnić wobec Litwy uniwersytet krakowski, przeniknęło również do umysłów magnatów litewskich, którzy w ciągu całego XV w., nawet w okresie politycznych zatargów z Koroną za Kazimierza Jagiellończyka, udzielają akademii coraz to nowych nadań (Michał Kieżgajło, jego żona Helena, Jan Gasztołd i jego żona Dorota, Stanisław Walimont, Władysław Butrym). Toteż albumy uniwersyteckie uczelni jagiellońskiej wyliczają w ciągu całego stulecia długi szereg scholarów litewskich, uczących się i promowanych w Krakowie. Zdawali sobie sprawę z tej roli uniwersytetu już współcześni. Gdy po śmierci króla Władysława Jagiełły odbyło się w Bazylei w obecności członków ówczesnego soboru nabożeństwo żałobne za jego duszę, wygłosił na nim kazanie żałobne delegat polski, mistrz Mikołaj Kozłowski, sławiąc m. in. króla jako założyciela uniwersytetu krakowskiego, a na marginesie tekstu tej mowy współczesna ręka (zapewne właściciela kodeksu, mistrza Andrzeja z Łabiszyna) zapisała, że w tym uniwersytecie studiowało wielu Litwinów i Rusinów na koszt samego króla i że promowano w nim wielu bakałarzy, mistrzów i doktorów, którzy stawszy się następ-

nie kapłanami „wyjaśniają swym rodakom w ich własnym języku przyjętą wiarę i ją rozszerzają” *(suis parentibus in idiomate propris fidem assumptum elucidant et dilatant)*.

Byłoby oczywiście dowodem ignorancji albo demagogii i złej woli przypuszczać, że uniwersytet krakowski „polonizował” świadomie swych litewskich i ruskich wychowańców. Uniwersytety średniowieczne były instytucjami reprezentującymi, również jak Kościół, ducha chrześcijańskiego uniwersalizmu (to nie jest gra słów, ale naturalny wynik wspólnej etymologii obu wyrazów, istotnie w tym wypadku symbolicznej!); językiem wykładowym była łacina, służąca również jako wspólny środek porozumienia dla różnych narodowości uczęszczających do tej samej uczelni. W Krakowie obok Polaków, Litwinów, Rusinów było wielu Węgrów i Niemców (ze Szwajcarii, z Turcji, Nadrenii oraz Inflant). Ale pobyt w stolicy Polski napewno nie przemijał bez echa w duszy litewskiego czy ruskiego scholara i torował drogę do zbliżenia kulturalnego z żywiołem polskim. Zresztą bardzo wielu scholarów z Litwy należało etnicznie do osiadłej na Litwie ludności polskiej, a pobyt w Krakowie mógł ożywić w nich poczucie związku z pierwotną macierzą. Tak więc w rzędzie czynników, które stopniowo przygotowywały zwycięstwo polszczyzny na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego, wpływ uniwersytetu krakowskiego nie może być pominięty.

Prześledzić dokładnie rozwój wpływów języka polskiego na Litwie w XV w. jest dziś bardzo trudno. Nieliczne świadectwa źródłowe w tej sprawie są jak rzadkie skały, sterczące pośród odmętu, jakby niszcząca fala kataklizmów dziejowych i zapomnienia nie zdołała całkowicie ich zalać i skryć przed oczami dzisiejszego człowieka. Ale i te *disiecta membra* mają swoją wymowę. Tak np. w korespon-

dencji dwóch znakomitych rodów wileńskich, Monwidów i Sakowiczów z lat 1457–1485, redagowanej po łacinie, widać, że w tekst łaciński bywają wtrącane słowa i zwroty polskie, służące jako objaśnienia do terminów łacińskich. Mamy więc powiedzenia: *ultra omnem expeditionem alias nade wszysthka wiprawa*, albo: *racione dotalicii dla poszagu;* albo: *equiream alias stado kobilne itp.* – Świadczyłoby to, że termin polski był w tym przypadku bardziej zrozumiały i bliski dla piszącego i dla adresata niż termin łaciński. Jeżeli autor listu, aby jaśniej i ściślej się wyrazić, odstępował od łaciny jako języka konwencjonalnego i sięgał po wyraz wzięty z mowy wedle ówczesnych pojęć wulgarnej, to winien był użyć tego języka pospolitego, który był mu najbardziej potoczny. Otóż znamienne, że nie jest to już w tym wypadku język ruski, ani tym bardziej litewski, ale język polski.

W dobie, gdy wielkim księciem Litwy był Aleksander Jagiellończyk, a królem polskim Jan Olbracht, a więc gdy nie było formalnie nawet unii personalnej między Polską i Litwą, język polski zaczyna robić ogromne postępy w Wielkim Księstwie Litewskim. Aleksander czyni polszczyznę językiem dworu i skupia koło siebie wybitnych pod względem kultury umysłowej Polaków, jak Jan z Oświęcimia, profesor teologii i humanista (uczeń znakomitego humanisty włoskiego, Filelfa), Wojciech z Brudzewa, słynny astronom i nauczyciel Kopernika, czy Erazm Ciołek, doskonały mówca i dyplomata, posługujący w latach późniejszych do różnych papieży i do cesarza w imieniu Polski i Litwy. Aleksander zwraca się po polsku nie tylko do Polaków ze swego otoczenia, ale także i do panów rady litewskiej, do biskupa wileńskiego Tabora, czy do Mikołaja Radziwiłła. I ciż sami magnaci litewscy korespondują ze sobą po polsku, choć nieraz treść ich listów w tendencji politycznej przeciw Polsce

jest zwrócona (np. listy Olbrachta Gasztołda do tegoż Radziwiłła). W ten sposób dwór Aleksandra, stając się rozsadnikiem wpływów zachodnio-europejskich, humanizmu i polskości, odwodził Litwę od ruszczyzny i przygotowywał grunt dla zwycięstwa polskiej kultury. W tym ważeniu się wpływów ruskich i polskich zdecydowana wyższość była na początku XVI w. po stronie polskiej. Aczkolwiek piśmiennictwo w języku narodowym było w pierwszej połowie XVI stulecia w Polsce jeszcze dość ubogie, ale rozmach życia umysłowego był już duży, a dzięki wzrastającym kontaktom polskim z Zachodem powiększał się niemal z każdym rokiem. Zdobywczy rozpęd szlachty polskiej w kierunku kształcenia się i udziału w życiu politycznym działał zaraźliwie na Litwę, która idąc po linii asymilacji ustroju politycznego ulega coraz silniej dynamice duchowej społeczeństwa polskiego, wytyczającego niejako Litwie drogi jej dalszego rozwoju.

Świadectw polszczenia się Litwy w XVI w. jest już bardzo wiele, choć odtworzenie samego procesu polonizacji wymyka się oku badacza. Po prostu w bardzo wielu wypadkach znajdujemy się wobec gotowego wyniku pewnej ewolucji, choć nie znamy szczegółów jej przebiegu. Cytowaliśmy wyżej umowę rady Miejskiej miasta Wilna z proboszczem Fary Świętojańskiej, świadczącą, że w 1521 r. wspomniana rada jest już całkowicie polska i podejmuje się utrzymać przy kościele tylko polskiego kaznodzieję, bo litewski był potrzebny jedynie dla parafian okolicznych wiosek. Są i inne świadectwa, że język polski staje się w pierwszej połowie XVI w. potoczną mową wśród mieszkańców miasta, wśród możnowładców i wybitniejszej szlachty. Na sejmie brzeskim 1544 r. panowie litewscy i szlachta układają prośbę do króla w języku polskim. Korespondencja prywatna w sferze magnackiej odbywa się po polsku. Obfita korespondencja między

królem Zygmuntem i Mikołajem Radziwiłłem Czarnym zredagowana jest wyłącznie po polsku.

Do faktów będących objawem powszechnym nie tylko w Polsce i na Litwie, ale i w całej Europie, należy wpływ reformacji na rozwój języków narodowych. Szermierze nowinek religijnych musieli pozyskać masy, jeśli chcieli utrwalić swoje idee, i sięgnęli wszędzie po skuteczną broń w języku mas, do których się zwracali. Mówi to samo za siebie, że na gruncie litewskim piśmiennictwo reformacyjne pojawiało się przede wszystkim w języku polskim, a w minimalnym zakresie potrąciło o język litewski i ruski. A nie mniej charakterystyczny i znamienny jest fakt, że przez działalność reformacyjną najsilniej przyczynił się do szerzenia polskości na Litwie ten człowiek, który w stanowym interesie magnatów litewskich i swoim własnym do unii polsko-litewskiej nie chciał dopuścić, mianowicie Mikołaj Radziwiłł Czarny. On był właśnie głównym inicjatorem we wprowadzaniu reformacji na Litwie. Pod jego auspicjami powstają pierwsze zbory protestanckie w Wilnie, Nieświeżu, Brześciu, Klecku i Mordach, jak również pierwsze drukarnie w Brześciu i w Nieświeżu, wypuszczając w świat mnóstwo pism w duchu reformacyjnym. Radziwiłł sprowadza z Polski całe grono wybitnych działaczy (Trzycieski, Czechowic, Budny, Krzyszkowski, Zacius, Tomasz Falconius), którzy są zarazem autorami pism polemicznych, katechizmów, przekładów *Pisma świętego* i komentarzy biblijnych. Poza tym Radziwiłł, będąc najpotężniejszym z magnatów Litwy i Polski sprzyjających reformacji, znajduje się w nieustannym konflikcie z kalwińskim zborem w Małopolsce i w porozumieniu z nim łoży pieniądze na wydanie pierwszego całkowitego przekładu *Biblii* w języku polskim, opracowanego przez polskich tłumaczów obozu reformacyjnego. Przekład ten wychodzi w Brześciu i stanowi jedną z najważniejszych pu-

blikacji polskiej literatury reformacyjnej (tzw. *Biblia Brzeska* albo *Radziwiłłowska*). Nie tylko wspomniana *Biblia*, ale i wiele innych pism reformacyjnego obozu, wyszłych spod pióra Polaków, drukuje się na Litwie pod okiem Radziwiłła. Językiem zboru kalwińskiego na terytorium litewskim jest już niepodzielnie język polski; on panuje na kazalnicy, w publicznych modłach, w protokołach zebrań i synodów, gdzie obrady i dyskusje są prowadzone wyłącznie po polsku.

W zestawieniu z rolą, jaką odegrała reformacja w upowszechnieniu języka polskiego na Litwie, wpływ jej na stworzenie piśmiennictwa litewskiego jest nader skromny. Wyraża się to w twórczości Marcina Mażwida, Litwina z Wielkiego Księstwa Litewskiego, który znalazł się w gronie działaczy reformacyjnych, skupiających się koło ks. Albrechta brandenburskiego i uniwersytetu królewieckiego. Uniwersytet ten, założony przez księcia Albrechta przede wszystkim dla propagandy luteranizmu na Polskę i Litwę, ściągnął gromadkę Polaków i Litwinów, którzy uczynili Królewiec kuźnią literatury protestanckiej w językach narodowych. Mażwid znalazł się w Królewcu w 1544 r., mając za sobą już wychowanie w polskiej kulturze, i tu wszedł w kontakt z polskimi pisarzami luterańskimi, Seklucjanem i Maleckim. Nim się zabrał do opracowania litewskiego katechizmu luterskiego, wplątany był w sprawę wydania katechizmu polskiego, który się ostatecznie skutkiem konkurencyjnych zabiegów Seklucjana nie ukazał. W 1547 r. wychodzi w Królewcu *Katechizm* Mażwida, będący pierwszym drukiem w języku litewskim i pierwszym pomnikiem języka litewskiego w ogóle. Zarówno tekst katechizmu, jak i dodanych do niego pieśni świadczą, że autor wyrósł w kręgu języka polskiego i swoją litewszczyznę nieustannie na polszczyźnie wzoruje. Dotyczy to nie tylko żywcem przejmowanych wyrazów polskich, ale i licznych słów o pierwiastkach litewskich, ale

na wzór polski utworzonych (są to tzw. kalki językowe). Pieśni dodane do katechizmu każe śpiewać na nutę znanych pieśni polskich. W dwa lata później Mażwid wydał przekład *Te Deum laudamus* i dwu pieśni religijnych polskich. Po jego śmierci wyszły dwa zbiory jego *Pieśni chrześcijańskich,* gdzie znajdują się utwory i innych autorów litewskich z grona królewieckiego (Kulwa, Rapagelan, Zabłocki)[10]. Zbiory te posiadają wielkie znaczenie i dla hymnologii polskiej, gdyż Mażwid i jego towarzysze po piórze tłumaczyli pieśni polskie, co pozwala dzisiaj nieraz w świetle litewskiego przekładu stwierdzić starożytność i poprawność pierwotnego tekstu polskiego. Drugim wybitniejszym pisarzem litewskim z grona królewskiego był Bretkunas, autor *Postylli*, wydanej w 1591 r. Ale ani ci dwaj luterscy szermierze, ani później od nich występujący kanonik żmudzki Dauksza, nie stworzyli literackiego ruchu, który by zapoczątkował istotne narodziny litewskiej literatury. Nie może być rozwoju piśmiennictwa bez stworzenia języka literackiego, a ten wytwarza się zbiorowo jako język warstwy przodującej kulturalnie całemu narodowi. Na to jednak, żeby się tego rodzaju język mógł wytworzyć, musi istnieć jakiś te-

[10] Skoro mowa o środowisku królewieckim, warto jest wspomnieć na tym miejscu o profesorze uniwersytetu w Królewcu, Fryderyku Staphylusie (niem. nazwisko Stapelage), urodzonym w Osnabrück w 1512 r., a wychowanym u krewniaków swych w Kownie. Stąd przybył on do Krakowa już ze znajomością języka polskiego, a gdy po śmierci Rapagelana został następcą jego na katedrze w Królewcu, był tamże wychowawcą licznych synów z rodzin rusko-litewskich (Chodkiewiczów, Sapiehów, Daniłowiczów). W tym charakterze rozmawia z nimi po łacinie i po polsku, każąc im teksty łacińskie na język polski przekładać. W jednej ze swych rozpraw polemicznych, napisanych w formie dialogu *(De corruptis moribus utriusque partis etc.)*, przybiera polski pseudonim, a terenem rozmowy, w której drugim rozmówcą jest polski pleban katolicki, czyni jedną z polskich miejscowości.

rytorialny i społeczny ośrodek krystalizacyjny, w którym kształtuje się tradycja językowa, utrwalana i przekazywana przez piśmiennictwo. Ale w XVI w. o wytworzeniu się podobnego ośrodka krystalizacyjnego litewszczyzny na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego już nie mogło być mowy i dlatego nawet reformacja nie zdołała pobudzić do życia języka litewskiego, wegetującego w stadium zupełnej pierwotności.

A tymczasem dokonywało się stopniowe wypieranie języka ruskiego przez polski. Ruszczyzna stawała się wyłącznie konwencjonalnym językiem pisma i to tylko w aktach urzędowych: przytem nasiąkała coraz to bardziej słowami i zwrotami polskimi. W relacji nuncjusza papieskiego Juliusza Ruggieri z 1568 r. czytamy, że *kancelaria królewska w Litwie używa w piśmie języka ruskiego, równie jak obywatele, wyjąwszy tych, którzy wolą pisać po polsku.* Pielęgnowanie języka ruskiego w aktach stawało się zresztą nie tyle potrzebą, co wyrazem lokalnego patriotyzmu. Język ruski, jako państwowy język Litwy, o którym Sapieha z dumą mówił w cytowanym wyżej urywku jako o „własnym” języku obywateli Wielkiego Księstwa Litewskiego, należał do tych atrybutów odrębności państwowej, których zachowania domagała się duma narodowa ówczesnych Litwinów. Ale w życiu codziennym każdy chętnie zrzuca z siebie szczudła wszelkiej sztuczności. Dlatego i tenże sam Lew Sapieha w korespondencji z Radziwiłłami w słynnej sprawie o niedopuszczenie do nominacji Bernarda Maciejowskiego na biskupstwo wileńskie pisuje wyłącznie po polsku, jak świadczy podany wyżej w niniejszym rozdziale ustęp jego listu. Podobnie i cała korespondencja między księdzem Ambrożym Bejnartem, delegatem kapituły wileńskiej, wysłanym do Rzymu w tejże sprawie, i kapitułą pisana jest po polsku.

Ale i w aktach urzędowych zaczynają powstawać wyłomy. Przywilej z 5 marca 1569 r. o wcieleniu Wołynia do ziem koronnych zawiera przepis w sprawie językowej, gwarantujący użycie języka ruskiego w sądownictwie oraz w listach i dekretach z kancelarii koronnej, z wyjątkiem akt wysyłanych do miast, które mają być redagowane po polsku. Ale na zjeździe łuckim w tymże roku podniesiono żale, że kancelaria królewska wbrew przywilejowi wydaje listy po polsku. Wówczas król dał wyjaśnienie w odpowiedzi z dn. 11 stycznia 1570 r., że kancelaria wydaje każdemu listy wedle potrzeby a ż ą d a n i a każdego: kto chce po rusku, tedy po rusku, a k t o p o p o l s k u, t e d y p o p o l s k u! Wynika stąd nie tylko świadectwo spolszczenia się całkowitego miast wołyńskich, ale i wyraźne zrywanie z ruską tradycją wśród przedstawicieli szlachty. Polszczyzna wciska się wreszcie i tam, gdzie byśmy raczej upartego trzymania się łaciny oczekiwali. Tak np. biskup Walerian Protasewicz jest pierwszym z biskupów wileńskich, który akt fundacyjny nowego kościoła (w Szeszolach, pow. wileński) redaguje w języku polskim, chociaż jeszcze Zygmunt August koresponduje urzędowo z kapitułą wileńską po rusku.

Bardzo ciekawie przedstawia się wreszcie sprawa języka w dokumentach miasta Wilna. Językiem tych dokumentów: dekretów, ordynacji, listów królewskich jest w ciągu XV i XVI stulecia w 50 % łacina, w 45 % – język ruski, w 5 % – polski. Akta polskie zaczynają się pojawiać i mnożyć za Stefana Batorego, ale już za Zygmunta Augusta w 1551 r. pierwszą z n a n ą ustawę miejską tzw. *wilkierz* zredagował magistrat w języku polskim. Oryginał tego wilkierza znajduje się do dziś w Archiwum Miejskim miasta Wilna (Nr 72/218). W aktach kryminalnych (zeznania, protokoły

zajść, protestacje) spotykamy w ostatniej ćwierci XVI w. przeważnie język polski.

Wreszcie mnożące się w ostatnich dziesiątkach XVI w. druki polskie, wydane w Wilnie i w innych miastach Wielkiego Księstwa Litewskiego (które znacznie wyprzedziły w czasie stolicę Litwy pod tym względem), są oczywistym dowodem potrzeby książki polskiej, po którą sięgały coraz liczniejsze rzesze czytelników.

Toteż wracając do wzmiankowanej tu już słynnej przedmowy Daukszy do litewskiego przekładu *Postylli* Wujka, można powiedzieć, że jest ona pośrednim stwierdzeniem ogromnych postępów, jakie zrobił język polski. Dauksza pisze:

Bo acz wprawdzie r z a d k i *jest u nas, zwłaszcza z przedniejszych, który by w języku polskim biegłym nie był i kazania w języku polskim pisane czytać przez się nie mógł, wszakże moim zdaniem większa jest takich część, którzy go albo nie rozumieją, albo z nim mało co są świadomi.*

Sprzeczność między stwierdzeniami, że r z a d k i, co by nie był biegły w polszczyźnie, i opinią autora, ż e w i ę k s z a c z ę ś ć polskiego nie rozumie albo słabo rozumie, jest pozorna. Ta *większa część* to, oczywiście, masa chłopska, której kanonik żmudzki w swej pracy duszpasterskiej nie lekceważy. W dodatku autor pochodzi ze Żmudzi i na tamtym terenie działa, a tam i wśród szlachty drobniejszej tradycja językowa litewska się trzyma. Ale poza zwartym terenem etnicznym litewskim obowiązuje stwierdzenie, że rzadki jest, który by w języku polskim biegły nie był. Zauważyć trzeba wreszcie, że Dauksza ubolewając nad zaniedbaniem litewszczyzny wyraźnie zastrzega się, że nie gani znajomości obcych języków, zwłaszcza p o l s k i e g o, który przez ono „miłe zjednoczenie Wielkiego Księstwa naszego z sławną Koroną polską n i e m a l p r z y r o d z o n y

jest", ale gani jedynie odrzucenie języka litewskiego przez samych Litwinów. Jest to niezmiernie charakterystyczne wyznanie, które dzisiejsi Litwini lub ich płatni zagraniczni gębacze, cytując Daukszę, z reguły opuszczają i przemilczają.

Całkowite zwycięstwo polszczyzny dokonywa się na przełomie XVI i XVII w., na co obok wielu czynników politycznych i kulturalnych musiało wpłynąć założenie w 1579 r. akademii jezuickiej w Wilnie. Organizatorami jej i pierwszymi rektorami byli Polacy, znakomici pisarze, Piotr Skarga i Jakub Wujek, przeważająca ilość profesorów rekrutowała się również z żywiołu polskiego, więc choć językiem wykładowym była oczywiście łacina, to jednak promieniowanie kultury polskiej poprzez środowisko akademickie dokonywało się w sposób naturalny i zrozumiały.

Zupełne przechylenie szali zwycięstwa na rzecz języka polskiego da się zilustrować szeregiem znamiennych faktów. Trzecia redakcja *Statutu litewskiego* w języku ruskim ukazuje się w 1588 r. (z cytowaną przedmową Lwa Sapiehy); w 1614 r. pojawia się przekład polski i od tej pory wszystkie następne wydania *Statutu litewskiego* drukowane są tylko po polsku. Druki ruskie ukazują się od początku XVII w. coraz rzadziej. Nawet drukarnia prawosławna bractwa Św. Ducha zaczyna wypuszczać w świat polskie panegiryki i apologie, wzorowane ściśle w stylu i formie graficznej na wydawnictwach jezuickich. Akta miejskie miasta Wilna, regulujące stosunki między poszczególnymi juryzdykami wileńskimi (magdeburską, zamkową i biskupią) są redagowane po polsku. *Porządki i artykuły kupieckie* w 1629 r. pisane są w tymże języku, który jest tak samo językiem uchwał miejskich i wilkierzy. Wzajemny stosunek procentowy akt pisanych w języku łacińskim, ruskim i polskim ulega w XVII w. wydatnemu przesunięciu na korzyść języka polskiego. Jeżeli

w XV–XVI w. akta polskie m. Wilna stanowią 5 %, to w XVII stuleciu stanowią 53 % (łacińskie spadają z 50 % na 37 %, a ruskie z 45 % na 10 %); ostatni ruski akt miejski datuje się z 1605 r. W aktach grodzkich i trybunalskich oraz w stosunkach władzy monarszej z cerkwią unicką i prawosławną panuje nadal ruszczyzna, ale i tu następują wyłomy, o których niżej pomówimy.

Wilkierz magistratu z 1551 r. (zredagowany już po polsku, jak o tym była wyżej mowa) został potwierdzony przez Zygmunta III dn. 22 maja 1620 r., przy czym magistrat, podając ten fakt do wiadomości obywateli i ogłaszając wilkierz, zamieścił jako motto poniższy wiersz – dość dobrze ilustrujący, jakie przesunięcia zachodziły w świadomości obywateli Wielkiego Księstwa Litewskiego (chodzi o stosunek Litwy do Korony):

Masz Orła pana, przy nim pośpieszną Pogonię,
Oba się stawią chętnie ku twych praw obronie,
Sam jedno nie zasypiaj, lecz z Orłem wysoko
Wzbijaj się, czujnym będąc, a z Jeźdźcem szeroko
Obiegaj, by kto swobód z boku nie naruszył.
Orzeł skrzydłem zasłoni, Jeździec będzie kruszył,
Więc się strachów nie lękaj, by przyszło i zdrowie
Położyć dla wolności: tak żyli przodkowie.

Tenże wilkierz z 1551 r. nakazywał ławnikom ogłaszać wyroki sądowe po polsku, po rusku i po litewsku, aby wszyscy, którzy by słuchali, mogli je rozumieć. Natomiast w objaśnieniach do wydania wilkierza z 1620 r. już powyższej klauzuli nie ma, co świadczy, że ogłoszenie w języku polskim było dla powszechnego zrozumienia wyroku wystarczające.

Przechodząc od urzędowych publikacji i akt do dokumentów osób prywatnych i stowarzyszeń widzimy i tutaj wyłącznie panowanie polszczyzny. Język testamentów z XVII w. jest przeważnie polski, w nim piszą nie tylko

wyznawcy katolicyzmu, ale także prawosławni, unici i protestanci, o ile nie są to Niemcy świeżo do Wilna przybyli. Ustawy cechów rzemieślniczych spisywane są poczynając od XVII w. wyłącznie po polsku, co w ustawie cechów tkackich zostaje nawet specjalnie podkreślone. Napisy na kamienicach, ryte w kamieniu i mówiące o przeznaczeniu danego domu, są polskie, jak np. na kamienicy bractwa św. Anny, znajdującej się na rogu ul. Zamkowej i Zaułka Świętomichalskiego.

Czy te fakty mówią o zwycięstwie tylko języka polskiego, czy również o stosunkach plemiennych w mieście Wilnie? Na to można by odpowiedzieć przez zestawienie dwóch ustaw cechu tkackiego z 1579 r. i z 1639 r. Wedle wcześniejszej (1579) do zarządu cechowego mają wchodzić po jednym przedstawiciele czterech narodów: polskiego, litewskiego, ruskiego i niemieckiego; ci czterej wybierają między sobą starszego na rok, przy czym i tu ma być zachowana kolejność, tzn. że „jednego roku Niemiec, drugiego Polak, Litwin albo Rusin starszym ma być". W ustawie zaś z 1639 r. nie ma więcej mowy o składzie zarządu wedle narodów, lecz wedle wyznań: na sześciu członków ma być trzech katolików i trzech protestantów. Świadczy to nie tylko o wzroście żywiołu niemieckiego, ale i o zacieraniu się różnic plemiennych, na gruncie wspólności religijnej katolickiej, bo żywioł unicki i dyzunicki topniał silnie na rzecz chrześcijaństwa rzymskiego. Poza tym nazwiska większości majstrów i rzemieślników wymieniane w dokumentach są polskie (Ratowski, Lutoszański, Baranowski, Kalinowski, Rawkowski itp.). Ale liczebności żywiołu niemieckiego nie należy przeceniać, jakby to chcieli natychmiast uczynić badacze niemieccy. Tak np. niejaki dr Karga, opierając się na tym, że przed inwazją moskiewską 1655 r. schroniło się do Królewca tyluż Niemców, co i Polaków, wyprowadza wniosek, że

liczba obu narodowości była wówczas w Wilnie jednakowa. Jest to całkowicie błędne, bo do Królewca uciekło wtedy tylko p r z e d n i e j s z e mieszczaństwo, do którego właśnie Niemcy należeli, ale ludność uboższa pozostała na miejscu, bo nie miała możności ratowania się ucieczką.

Reasumując wszystkie świadectwa o stosunkach wyznaniowych i narodowościowych w Wilnie koło połowy XVII w. stwierdzić można, że: 1. ludność Wilna w owym czasie jest w większości katolicka, drugie miejsce zajmuje wyznanie unickie, topniejące na rzecz łacińskiego; prawosławie i protestantyzm są mniej więcej równe co do liczebności; Żydów jest z półtora tysiąca, mahometan – zaledwie paręset; 2. katolicka ludność Wilna jest pod względem językowo-kulturalnym na ogół polska oraz w małym procencie niemiecka i litewska; wśród unitów przeważają ludzie o polskiej kulturze; w znacznej mierze odnosi się to również do prawosławnych i protestantów. W każdym razie jest rzeczą znamienną, że podczas najazdu moskiewskiego w latach 1655–1661 wszystkie księgi magistrackie miasta Wilna prowadzone są po polsku, a instrukcja posłom miejskim, udającym się w 1658 r. do cara, napisana po polsku, zostaje opatrzona 44 podpisami polskimi, a tylko 9 ruskimi i 1 niemieckim.

Mówiliśmy dotąd o całkowitym spolszczeniu się Wilna w XVII w., ale to samo dotyczy innych miast oraz warstwy szlacheckiej na wszystkich poziomach społecznych. Świadczą o tym zarówno dokumenty ilustrujące życie ówczesnej magnaterii, jak również akta sądowe z owej epoki. Na dworze Krzysztofa Radziwiłła, hetmana wielkiego litewskiego i wojewody wileńskiego, bawi całe grono polskich pisarzy, jak Samuel Rysiński, Daniel Naborowski, Samuel Przypkowski, Olbrycht Karmanowski, Jerzy Szlichtyng. Taki Naborowski, piszący wyłacznie po polsku, jest nadwornym poetą

Radziwiłłów. Inny poeta, spędzający życie na dworach panów litewskich, Stanisław Serafin Jagodyński, pochodzi ze Żmudzi, ale pisze wyłącznie po polsku.

W aktach sądowych z XVII w. ustala się od początku stulecia charakterystyczne współżycie języka polskiego z ruskim. Wszelkie tranzakcje handlowe, umowy kupna-sprzedaży, zapisy, rewersy pożyczkowe, kwity, protestacje wnoszone do akt grodzkich, zeznania świadków, protokoły woźnych o doręczeniu pozwów lub obdukcje woźnieńskie, dokonane na miejscu sporu czy przestępstwa, wreszcie testamenty pisane są wyłącznie po polsku. Dopiero gdy trzeba było wnieść dany dokument do akt grodzkich lub ziemskich, wchodził w grę język ruski i to w bardzo ograniczonym zakresie, a mianowicie na początku umieszczano formułę aktykowania po rusku, dalej przepisywano bez zmiany dany dokument po polsku, a na końcu znów dodawano po rusku wymagane przez prawo formułki. Wyroki sądowe grodzkie, ziemskie i trybunalskie redagowane były aż do końca XVII w. po rusku, ale podpisy sędziów znajdujemy niemal wyłącznie, a pod koniec stulecia wyłącznie po polsku. Dowodziło to, że znajomość języka, a co ważniejsze, alfabetu ruskiego (cyrylicy) była udziałem tylko pisarza sądowego, ani sędzia ziemski czy grodzki, ani delegat szlachecki do trybunału już się podpisać po rusku nie umiał.

Fakty te są bardzo wymowne, bo jeśli nawet do napisania testamentu czy umowy sprzedażnej albo zapisu mógł sobie ten czy ów szlachcic wynająć odpowiedniego skrybę od rejenta, to do napisania protokołu o doręczeniu pozwu czy obdukcji musiał woźny sądowy tylko na własnej znajomości języka polegać. A przecież ci woźni, jako niżsi urzędnicy, rekrutowali się z ubogiej, szaraczkowej szlachty, co się pod względem poziomu życia niewiele od chłopów różniła. Jeśli

więc i w tej sferze opanowanie języka polskiego było dostateczne do poprawnego spisania aktu sądowego, to fakt ten świadczy dowodnie o rozpowszechnianiu się języka i kultury polskiej.

Trzymanie się języka ruskiego przy aktykowaniu dokumentów i w wyrokach sądowych nie było już w XVII w. potrzebą życia, lecz znanym wszędzie objawem konserwatyzmu zewnętrznych form prawa. Zerwanie z przeżytkiem nastąpiło w ostatnich latach tegoż stulecia. Od 1697/98 r. giną z akt sądowych dokumenty ruskie, a jeśli w jakimś procesie wypływały jeszcze akta ruskie jako materiał dowodowy stron, to przepisywano je alfabetem łacińskim, bo cyrylicy sędziowie odczytać już nie potrafili. Wobec tego wytworzył się specjalny fach paleografów, odczytujących akta ruskie i dokonujących ich transkrypcji na użytek sądowy. Dawało to okazję do nadużyć, rzekomy paleograf bywał nieraz i fałszerzem, producentem aktów apokryficznych, których autentyczności wobec ignoracji w zakresie języka ruskiego sąd już zbadać nie umiał. Piętnował ten proceder Krasicki w znanej powieści *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*. Scharakteryzowane tu wypadki i stosunki należą już do XVIII w., gdy spolszczenie Litwy jest już od dawna faktem dokonanym.

Że zwycięstwo języka polskiego w aktach publicznych i prywatnych było wyrazem zwycięstwa kultury polskiej w życiu społeczeństwa Wielkiego Księstwa Litewskiego, to jest widoczne w zestawieniu z faktem, że w Koronie do końca XVIII w. językiem aktów sądowych jest łacina. Na Litwie łacina jako urzędowy język nie zapuściła głęboko korzeni. Niższy na ogół poziom wykształcenia na Litwie sprawił, że sięgano chętniej po język potoczny w aktach, a nie do uczonej łaciny. Póki tym potocznym językiem był ruski, pisano po rusku; w miarę jak ruszczyzna ginęła w życiu, ginęła i z

akt, aż wreszcie znikła zupełnie, gdy zeszła do roli ustawodawczego przeżytku.

Całkowita polonizacja Litwy w ciągu XVII stulecia nie była wynikiem niczyjej działalności, stawiającej sobie świadome zamierzenia w tym kierunku, a w szczególności nie była wynikiem tego rodzaju działalności Kościoła. Polskość promieniowała wówczas i poza Kościołem, jak świadczą o tym wpływy polskie na ludność prawosławną i dyzunicką, jak również uleganie wpływom kultury polskiej na terenie wiecznie wrogiej nam Moskwy. Na Rusi nie było Kościoła katolickiego, bo tam panowała schizma, a prócz tego istniała stara tradycja kultury własnej, a jednak i tam garnięto się do Polski w imię wyższych wartości kulturalnych. Wówczas bowiem – jak słusznie podkreśla prof. Brückner – nikt nie garnął się do języka, nikt o nacjonalizmie dzisiejszym nie myślał, wszystko natomiast ciążyło do ogłady i kultury.

Fala wpływów kulturalnych idzie w świat niezależnie od siły politycznej danego narodu. Hellenizacja świata starożytnego nastąpiła, gdy Grecja pod względem politycznym znajdowała się w rozkładzie i upadku. Niemcy zdobyli ogromny wpływ na Europę w pierwszej połowie XIX w., gdy nazywano ich narodem poetów i filozofów, ale gdy nie istnieli jako jednolite mocarstwo. Francja zdobyła hegemonię kulturalną w drugiej połowie XVII w., choć już w XVIII w. była politycznie osłabiona, a po wojnach napoleońskich zaczął się jej stopniowy rozkład, a jednak język francuski zachował niemal do ostatnich czasów pozycję języka międzynarodowego w dyplomacji. Podobnie i Polska zaczęła się w drugiej połowie XVII w. chylić ku politycznemu upadkowi, a w tym samym czasie polszczyzna była na wschodzie Europy znamieniem ogłady, wykwintu. Język polski był językiem dworu moskiewskiego, a carewna Zofia pisywała pol-

skie wiersze. Gdy w pierwszej połowie XVIII stulecia Łomonosow zabierał się do tworzenia nowoczesnego języka literackiego rosyjskiego w oparciu o ponowne nawiązanie do słowiańszczyzny cerkiewnej, musiał naprzód oczyszczać ówczesny język rosyjski ze słów polskich i niemieckich.

Jeżeli oddziaływanie kultury naszej wyszło wtedy poza granice Rzeczypospolitej i zaznaczyło się nawet w stolicy wrogów Polski, o ileż silniej musiało się zaznaczyć w Litwie, związanej z Polską i państwowo i wspólnością wyznania. Ale nawet tam, gdzie więzy wyznaniowe nie działały, polskość zwyciężała. Kalwińska szkoła w Kiejdanach, na zwartym językowym terenie litewskim, prowadzona przez ludzi wyłącznie z Wielkiego Księstwa Litewskiego pochodzących, nie pomyślała ani przez chwilę o uczeniu dzieci języka litewskiego. Uczono w niej tak, jak w szkołach katolickich, tzn. w niższych klasach po polsku, dopóki dzieci nie nauczyły się dostatecznie łaciny, żeby w klasach wyższych słuchać wykładu po łacinie. Toteż powtórzymy jeszcze raz, że oskarżanie Kościoła o świadome i celowe polonizowanie Litwinów po prostu nie ma sensu. Kultura polska zwyciężyła w Wielkim Księstwie Litewskim na mocy tych samych praw socjologicznych, które sprawiły, że kultura francuska zapanowała w Bretanii, a kultura angielska w Walii, a nawet w Szkocji, która mogła przeciwstawić Anglii o wiele poważniejsze wartości, niż te, jakie zruszczona, a tym mniej pogańska Litwa mogłaby przeciwstawić Polsce.

Była mowa o tym w poprzednim rozdziale, że Konstytucja 3 Maja niwecząc resztki państwowej odrębności Litwy regulowała prawnie stan faktyczny, wypracowany już w świadomości ogółu społeczeństwa litewskiego i polskiego. Nie ulega wątpliwości, że zakończony co najmniej na sto lat wcześniej proces kulturalnego spolszczenia się Litwy wybitnie przyczynił się do wyrobienia świadomości, że Korona i

Litwa stanowią jedno państwo, zamieszkałe przez jeden naród nazywający się Polakami. Katastrofa Rzeczypospolitej polskiej w końcu XVIII w. nieskończenie pogłębiła tę świadomość wspólności narodowej, tym więcej, że przypadła na okres, gdy w kulturze europejskiej zaczęło się budzić nowe pojęcie narodowości.

Powszechnie wiadomo, że na wytwarzanie się nowego poczucia narodowego wpłynęły pojęcia romantyczne. Kosmopolityczne dążenia wieku oświecenia kazały doszukiwać się braterstwa ogólnoludzkiego ponad różnicami religijnymi i ponad głowami monarchów, dzielących świat dla swych dynastycznych interesów. Romantyzm był reakcją przeciw racjonalizmowi oświecenia i w tym zakresie: broniąc jednostki przed roztopieniem jej w społeczeństwie, wystąpił także w obronie indywidualności narodowej, aby nie dozwolić na roztopienie ich w zniewolonej, bezbarwnej ludzkości. Ale co ma stanowić o istocie narodu? Otóż nie łączność państwowa, lecz plemienno-kulturalna, wspólność języka, przeszłość kulturalnego dorobku! Dzięki tym pojęciom, na przełomie XVIII i XIX w. rodzi się na gruzach sztucznych przedziałów, będących przeżytkiem epoki feudalizmu, świadomość narodowa nowoczesnych narodów europejskich. Bezwarunkowo na szybszy przebieg tego procesu miały wielki wpływ wstrząsające wydarzenia dziejowe, jak rewolucja francuska i wojny napoleońskie. W Polsce zaś przyśpieszyła rozwój świadomości narodowej katastrofa rozbiorów.

Najznakomitszym, najgłębszym wyrazicielem tej nowoczesnej polskiej świadomości narodowej, wedle której Litwin jest tylko jedną z odmian Polaka, był Adam Mickiewicz, największy polski poeta, urodzony w Nowogródku, a więc na ziemi ruskiej, stanowiącej od połowy XIII w. integralną część Wielkiego Księstwa Litewskiego. Jest coś symbolicz-

nego w tej syntezie plemienno-kulturalnej, jaką reprezentuje ten człowiek. W żyłach jego płynęła krew ruska (etnicznie litewskiej ani kropli!). Był potomkiem tej szlachty ruskiej, która na podobieństwo Konstantego Ostrogskiego związała się z tradycją państwową Wielkiego Księstwa Litewskiego i przejęła patriotyzmem litewskim. W dalszym biegu stuleci przodkowie naszego poety ulegli wraz z całą Litwą wpływom kultury polskiej, stając się w nowoczesnym znaczeniu tego słowa Polakami. Ale Mickiewicz był już dzieckiem epoki romantycznej i to pozwoliło mu uświadomić sobie w całej pełni dorobek wieków, tkwiący w tradycji jego ciaśniejszej ojczyzny i wyznaczyć właściwy stosunek między patriotyzmem lokalnym i patriotyzmem narodowym. Dzięki temu jest on pierwszym regionalistą polskim w sensie odtwarzania w poezji krajobrazu i tradycji ojczyzny domowej, a zarazem ideologiem i historiozofem ojczyzny narodowej – Polski[11].

Już w najwcześniejszej twórczości i w korespondencji poety występuje ten stosunek pojęć, gdzie o Litwie mówi się jako integralnej części Polski, a o Polsce jako ojczyźnie we właściwym polityczno-narodowym znaczeniu. W liście [poetyckim – *dod. E. F.] Do Joachima Lelewela* Mickiewicz snując rozważania o tym, że każdy człowiek nosi na sobie piętno pochodzenia i kultury, w której wyrósł, wyprowadza następujący wniosek:

A tak, gdzie się obrócisz, z każdej wydasz stopy,
Żeś z nad Niemna, żeś Polak, mieszkaniec Europy.

W lapidarnym skrócie ukazane zostały trzy stopnie przynależności duchowej człowieka: naprzód ojczyzna ciaśniejsza nad Niemnem, następnie Polska, wreszcie Europa.

[11] We Francji regionalizm zjawia się też jako owoc prądów romantycznych. Por. Twórczość Mistrala, inicjatora regionalizmu prowansalskiego.

Ale najwyraziściej, nie pozostawiając żadnych wątpliwości na temat wzajemnego logicznego stosunku pojęć: Litwa i Polska, wypowiedział się Mickiewicz w *Księgach narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*, gdzie czytamy:

Litwin i Mazur bracia są; czyż kłócą się bracia o to, iż jednemu na imię Władysław, drugiemu Witowt? Nazwisko ich jedno jest, nazwisko Polaków (rozdz. XII).

A więc nie ma mowy u Mickiewicza o przeciwstawieniu logicznym Litwin–Polak. To nie są pojęcia równorzędne, jak Francuz i Anglik, lecz koleratywne o różnym zakresie. W pojęciu Polaka mieści się Litwin, jako jedna z jego odmian, jak w pojęciu Francuza mieści się Prowansalczyk, Normandczyk czy Bretończyk.

Można by zacytować mnóstwo miejsc z twórczości Mickiewicza, potwierdzających, że poeta konsekwentnie stał na stanowisku wyżej scharakteryzowanym. Szczególnie wiele jest tych dowodów tekstowych w największym dziele Mickiewicza, epopei *Pan Tadeusz*, która jest zarazem najgłębszym wyrazem patriotyzmu polskiego i stała się dla narodu polskiego tym, czym były epopeje Homera dla Greków, a Eneida dla Rzymian[12].

[12] *Pan Tadeusz* zaczyna się – jak powszechnie wiadomo – od inwokacji do Litwy, jako ojczyzny poety. Aczkolwiek cały tekst epopei świadczy, że Mickiewicz nazywając w tym miejscu Litwę swą ojczyzną, myślał o niej jako o ojczyźnie ciaśniejszej, domowej *(Heimat*, ale nie *Vaterland)*, propaganda litewska uparcie wyzyskuje to miejsce dla dowodzenia, że Mickiewicz nie był wcale Polakiem, tylko Litwinem, bo nazywa Litwę swą ojczyzną. Jest to jeden z objawów stale uprawianej przez Litwinów kradzieży cudzego dobra kulturalnego, o czym jeszcze niżej pomówimy, ale w stosunku do Mickiewicza ma to cel specjalny: chodzi o zatarcie faktu, że obywatele Wielkiego Księstwa Litewskiego osiągnęli w ciągu wieków polską świadomość narodową i poczuli się Polakami. Podczas konferencji polsko-litewskiej w Brukseli w 1921 r. szef delegacji litewskiej p. Galwanuskas

Nie zdziwimy się też wcale, że w oczach Mickiewicza najdonioślejszym faktem w dziejach Polski była unia z Litwą. Poeta zdawał sobie sprawę, że Litwa, o ile by nie związała się z Polską, utonęłaby niechybnie w morzu ruskim (por. przedmowę do *Konrada Wallenroda*, cytowaną na początku rozdziału), a że po zjednoczenie Rusi sięgała Moskwa, więc Litwa stałaby się prędzej czy później częścią państwa moskiewskiego, czyli późniejszej Rosji. Rosja zaś była dla Mickiewicza wcieleniem despotyzmu i tyranii, antytezą Polski jako kraju żyjącego ideałami wolności. Walkę Polski z Rosją przedstawił poeta w *Wykładach Słowiańskich* w Collège de France jako walkę dwóch idei: wolności i despotyzmu. To, że Litwa nie padła ofiarą moskiewskiej tyranii, lecz rozwinęła się w kierunku parlamentaryzmu i szlacheckiej demokracji, było wynikiem unii z Polską. Tak więc unia była synonimem wolności, wrotami kultury zachodniej, realizacją ideału demokratycznego. Po powstaniu listopadowym Mickiewicz żył myślą o bliskości wielkiego przewrotu politycznego w Europie, którego następstwem

posunął swą bezczelność do powiedzenia, że Mickiewicz *„loin de dissimuler sa nationalité lituanienne a toujours affirmé que sa patrie était la Lituanie et non la Pologne."* Pan Michał Birżyszka, profesor literatury litewskiej na uniwersytecie kowieńskim i prezes litewskiej Akademii Nauk, nie ośmielił się pójść tak daleko i uznał, że Mickiewicz był jednocześnie patriotą litewskim i polskim, co jest zupełnym przeinaczeniem stanowiska poety. Pan Birżyszka wiedział doskonale, że cała twórczość Mickiewicza przeczy tego rodzaju ujęciu, więc w wydaniu wyboru dzieł poety dla szkół litewskich w przekładzie litewskim dopuścił się ordynarnego sfałszowania tekstu. Pousuwał z dzieł Mickiewicza wszystkie ustępy świadczące o polskim patriotyzmie poety, słowo Polska zamienił wszędzie słowem ojczyzna i takiego odpolszczonego Mickiewicza dał jako pokarm duchowy litewskiej młodzieży. Cóż? Gdzie się trzeba uciekać do takich metod, tam sprawa jest krucha. Kłamstwem można świat przejechać, ale nie można wrócić – mówi przysłowie.

będzie federacja wszystkich narodów europejskich na zasadach wolności i równości wzajemnej; a że Polska przez związek z Litwą dała niejako przykład ku temu i wypracowała formy przyszłego współżycia ludów europejskich, więc Mickiewicz przyznawał Polsce duchowe przewodnictwo w przyszłej Europie. Wyrazem tej myśli były zarówno *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego,* jak i *Pan Tadeusz,* gdzie ideowa wartość i niezniszczalna trwałość unii polsko-litewskiej zostały szczególnie silnie podkreślone.

Można by zapytać, czy ta uderzająca co do wyrazistości polska świadomość narodowa Mickiewicza była w owym czasie tylko jego przekonaniem, czy wyrazem przekonania powszechnego na Litwie? Że było to przekonanie powszechne, iż obywatele dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego są Polakami, na to istnieją dowody tysięczne, ale na tym miejscu ograniczymy się do jednego. Wśród zamierzeń na wielką skalę, jakie stawiali sobie Filomaci i Filareci, było m.in. opracowanie opisu geograficznego Litwy, uwzględniającego wszystkie zagadnienia geografii fizycznej, jak również sytuację ekonomiczną i demografię kraju. Materiały do tego postanowili zebrać w ten sposób, że każdy członek towarzystwa wyjeżdżając na wakacje obowiązany był sporządzić dokładny opis parafii, w której obrębie miał się znajdować. Aby ułatwić tę pracę, Filomaci opracowali dokładną *Instrukcję do układania opisu parafii N. w powiecie N. w guberni N.*, gdzie wyszczególnione były wszystkie zagadnienia w formie pytań. Otóż w rubryce badań składu ludności pod względem narodowym *Instrukcja* wymienia narodowości następujące: Polacy, Niemcy, Rosjanie, Tatarowie, Żydzi, Karaimi, Cyganie. O Litwinach jako osobnym narodzie ani słowa! Oczywiście, bo dla Filomatów nie było *narodu* litewskiego; był tylko naród polski, którego skła-

dową częścią i jedną z odmian byli mieszkańcy terytorium dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Nie inaczej myśleli o tym nasi wrogowie. W podręczniku geografii Arseniewa, używanym w szkołach na całym terytorium Rosji w pierwszej połowie XIX w. (podręcznik ten miał w latach 1818–1840 dwadzieścia wydań), czytamy następujące informacje o narodach zamieszkujących Rosję: 1. Rosjanie, naród panujący w Imperium; 2. Kozacy; 3. Polacy, naród stanowiący przeważającą część ludności w Królestwie Polskim i w guberniach przyłączonych do Rosji od Polski. Tym terminem: *gubernie przyłączone do Polski* oznaczono ziemie dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego i dawne ziemie ruskie należące do Korony.

Podobnie wyrażał się i car Mikołaj I, narzekając, że *dawne polskie prowincje, widząc jak ich rodacy korzystają pod ich bokiem z praw samodzielnego narodu (tzn. mieszkańcy Królestwa Kongresowego), których oni zresztą nadużywają, bardziej niż kiedykolwiek zaczęli myśleć o tym, jak wymknąć się spod władzy cesarstwa.*

Słowa powyższe Mikołaja cytuje w jednej ze swych książek prof. Łappo ubolewając, że sam car rosyjski poczytywał ludność dawnego obszaru Wielkiego Księstwa Litewskiego za Polaków, nie zaś za gałąź tego samego narodu, który nazywa się Rosją. Łappo nazywa to ślepotą ówczesnego rządu rosyjskiego. Ale trudno posądzić cara Mikołaja i całą biurokrację rosyjską z pierwszej połowy XIX w. o ślepotę, albo zaślepienie, na naszą korzyść. Nienawidzili oni nas z całej duszy i pragnęli stopniowo zagnębić, ale widzieli dobrze rzeczywistość i dlatego są bardziej wiarogodnymi świadkami polskości ówczesnej Litwy i Rusi, niż zaślepiony nacjonalistycznym szałem i demagogią profesor rosyjski.

Nieprzyjemny dla rusyfikacyjnych ideałów i zamierzeń fakt, że mieszkańcy ziem dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego czuli się Polakami, trzeba jakoś wytłumaczyć, więc prof. Łappo spycha całą winę na Adama Czartoryskiego jako kuratora wileńskiego okręgu naukowego. To wszystko było wynikiem „polonizatorskiej" działalności szkolnictwa zorganizowanego przez Czartoryskiego i to pod okiem i za zgodą rządu rosyjskiego – ubolewa Łappo. Skutkiem tej działalności jakoby na miejsce dawnej federacyjnej Rzeczypospolitej, składającej się z Polski i z Litwy, wszedł jednoczący termin *Polska*, a obywateli dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego zaczęto nazywać Polakami.

Ale to oskarżenie uderza w próżnię. Czartoryski nie mógł przez 20 lat spolonizować Litwy. Litwa była już polską z ducha i z kultury! Czartoryski mógł jedynie uratować i pogłębić polskość Litwy, ochronić ją przed rusyfikacją. Tego oczywiście dokonał i to jego niewątpliwa historyczna wobec narodu polskiego zasługa. A że to zrobił Czartoryski, potomek starego rodu litewskiego, wywodzącego się od Olgierda, to jest podobnie jak twórczość i osoba Mickiewicza, tryumfem kultury polskiej niesionej na wschód nie ogniem i mieczem, ale siłą uroku i moralnej atrakcyjności, jaką dla mieszkańców dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego przedstawiała polskość.

Prof. Łappo ma rację, że od początku XIX w. słowo *Polska* weszło na miejsce dawnej sfederowanej Rzeczypospolitej. Ale to nie stało się wyłącznie na terenie Polski. To jest zjawisko europejskie. Podobnie na miejsce Bawarczyka, Sasa, Wittemburczyka i Prusaka zaczęło wchodzić słowo *Niemcy*, a na miejsce Wenecjanina, Genueńczyka czy Sycylijczyka słowo *Włochy*. Wystarczy uprzytomnić sobie, jak trzeszczała w posadach Francja podczas rewolucji francuskiej, gdy zaczęły podnosić głowę prowincjonalne separa-

tyzmy, i jak jednym z owoców pozytywnych rewolucji były narodziny nowoczesnej świadomości narodowej francuskiej. Współcześni różnie tłumaczyli to zjawisko obudzenia się europejskich narodowości do życia. U nas Krasiński przypisywał to Napoleonowi, pisząc w *Przedświcie:*

Co on pchnął do biegu, to coraz dalej się toczy – co ta dłoń, na chwilę wszechmocna, spoiła, to samo przez się coraz ściślej się spaja i wiąże. – Zapoznane Ludy już się nie odpoznają – skupiony razem duch germański już się nie rozprzęże – włoski toż samo i hiszpański toż samo! – On narodowości ziemskie przebudził z uśpienia.

My dziś wiemy, że to nie była tylko zasługa Napoleona. Sprawa ma głębsze korzenie, choć nie tu miejsce szerzej się nad tym rozwodzić. Tu wystarczy stwierdzić europejskie perspektywy tego zjawiska, aby odpowiedzieć ludziom, dla których rzeczą niewygodną i niemiłą jest stwierdzenie, że mieszkańcy całego terytorium dawnej sfederowanej Rzeczypospolitej poczuli się jednym narodem. To był wynik wielowiekowego współżycia w jednym organizmie państwowym i rozwijania się w promieniach tej samej kultury, której najgłębszą treścią był ideał wolności.

Literatura przedmiotu:

1. Abraham W., *Polska a chrzest Litwy*, w: *Polska i Litwa w dziejowym stosunku*, Warszawa-Lublin-Łódź-Kraków 1914.
2. Abramowicz L., *Cztery wieki drukarstwa w Wilnie. Zarys historyczny (1525–1925)*, Wilno 1925.
3. Brensztejn M., *Mickiewicz odpolszczony* „Przegląd Współczesny" 35(1930) nr 103.

4. Brückner A., *Polacy a Litwini. Język i literatura*, w: *Polska i Litwa...*
5. Brückner A., *Spory o unię w dawnej literaturze*, „Kwartalnik Historyczny", 10(1896) z.4.
6. Brückner A., *Z polsko-litewskich dziejów wyznaniowych*, w: *Reformacja w Polsce*, 2(1922).
7. Charłampowicz K., *Polski wpływ na szkolnictwo ruskie w XVI i XVII stuleciu*. Z niedrukowanego oryginału rosyjskiego przeł. i wstępem opatrzył A. Wanczura, Lwów 1924.
8. Chadynicki K., *O stosunkach wyznaniowych w cechach wileńskich od XVI do XVIII w.*, w: *Księga pamiątkowa ku czci Oswalda Balcera*, t. I, Lwów 1925.
9. Chadynicki K., *Próby zaprowadzenia chrześcijaństwa na Litwie przed 1386 r.* „Przegląd Historyczny" 18(1914).
10. *Codex epistolaris Vitoldi magni ducis Lithuaniae 1376-1430*, coll. A. Prochaska, „Monumenta medii aevi res gestas Poloniae illustrantia", 6(1882).
11. Dowojna-Sylwestrowicz M., *Z powodu 500-letniej rocznicy Unii Horodelskiej* „Kurier Polski" 2(1919).
12. Eleniew F.P., *Polskaja cywilizacija i jejo wlijanije na Zapadnuju Ruś*, Petersburg 1863.
13. Fijałek J., *Opis Wilna aż do połowy wieku XVII*, „Ateneum Wileńskie" 1923–1924.
14. Fijałek J., *Kościół rzymsko-katolicki na Litwie. Uchrześcijanienie Litwy przez Polskę i zachowanie w niej języka ludu pod koniec Rzeczypospolitej*, [w:] *Polska i Litwa w dziejowym stosunku...*
15. Gerullis G., *Moswid [Martin], Die ältesten litauischen Sprachdenkmäler bis zum Jahre 1570*, herausgegeben von..., Heidelberg 1923.

16. Halecki O., *O zabytkach języka polskiego na Litwie w wiekach średnich*; „Sprawozd. z czynności i posiedzeń Akad. Umiej. w Krakowie", 22(1917).
17. Jakubowski J., *Studia nad stosunkami narodowościowymi na Litwie przed Unią Lubelską*, Warszawa 1912 (Tow. Nauk. Warsz.).
18. Jaroszewicz J., *Obraz Litwy pod względem jej cywilizacji od czsów najdawniejszych do końca wieku XVIII*, t. I–III, Wilno 1844.
19. Karge, dr, *Zur Geschichte des Deutschtums in Wilna und Kauen*, w: *Das Litauen–Buch, eine Auslese der Zeitung der 10 Armee*, 1918.
20. Kurczewski J., *Kościół Zamkowy czyli Katedra Wileńska w jej dziejowym, liturgicznym, architektonicznym i ekonomicznym rozwoju. Na podstawie aktów kapitulnych i dokumentów historycznych opracował...*, cz.II. *Źródła historyczne*, Wilno 1910.
21. Kurczewski J., *Biskupstwo wileńskie od jego założenia aż do dni obecnych, zawierające dzieje i prace biskupów i duchowieństwa diecezji wileńskiej oraz wykaz kościołów, klasztorów, szkół i zakładów dobroczynnych i społecznych*. Opracował..., Wilno 1912.
22. Łappo I., *Zapadnaja Rossija i jejo sojedinienije z Polszej*, Praga 1924.
23. Łowmiańska M., *Wilno przed najazdem moskiewskim 1655 roku*, Wilno 1929.
24. Łukaszewicz J., *Dzieje kościołów wyznania helweckiego w Litwie*, t I–II, Poznań 1842–1843.
25. Łukaszewicz J., *Historia szkół w Koronie i w Wielkim Księstwie Litewskim od najdawniejszych czasów aż do r. 1794*, t. I–IV, Poznań 1849–1851.

26. *Materiały do historii Towarzystwa Filomatów*, wyd. S. Szpotański i S. Pietraszkiewiczówna, t. I–III, Kraków 1920–1921–1934.
27. Papée Fr., *Aleksander Jagiellończyk jako wielki książę litewski* [w:] *Pamiętnik VI Pow. Zjazdu Histor. Polskich w Wilnie*, I, 1935.
28. Pigoń S., *Mickiewicz na rozdrożu w 1831 r.*, w: Tenże, *Na wyżynach romantyzmu. Studia krytyczno-literackie*, Kraków 1936.
29. Pigoń S., *O księgach Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego*, Kraków 1911.
30. Pigoń S., *„Pan Tadeusz". Wzrost, wielkość i sława. Studium literackie*, Warszawa 1934.
31. Semkowicz W., *Po wcieleniu Wołynia*, „Ateneum Wileńskie" 1924.
32. Wołonczewski M., *Biskupstwo Żmudzkie*, przeł. M. Hryszkiewicz, Kraków 1898.

ROZDZIAŁ III

ZWROT KU JĘZYKOWI LITEWSKIEMU I PRZESZŁOŚCI LITWY W DOBIE ROMANTYZMU

Prawie każdy wielki prąd umysłowy w dziejach ludzkiej kultury, mimo jednolitej postawy duchowej wobec rzeczywistości, wywoływał następstwa stojące nieraz w rażącej sprzeczności ze sobą. Z tego samego źródła duchowego wypływały nieraz działania najzupełniej sobie przeciwne. Wbrew filozofii Hegla można by twierdzić, że teza i antyteza nie następują po sobie w czasie, lecz współistnieją na każdym odcinku życia i stwarzają podstawę do tego, co da się nazwać tragiczną strukturą rzeczywistości.

Tak było i z następstwami romantyzmu w dziedzinie pojęcia narodowości. Romantyzm oderwał ojczyznę od pań-

stwa i utożsamił ją z narodem, rozumiejąc przez naród zbiorowość ludzką o wspólnym pochodzeniu, języku, kulturze i przeszłości. Ale w tych czynnikach, wiążących duchowo daną grupę narodową, istniała już dla romantyków pewna hierarchia: na czoło wysunięty został – jako najważniejszy i najistotniejszy – język! Skutkiem tego w zakresie wyrobienia się świadomości narodowej u ludów europejskich XIX stulecia romantyzm odegrał rolę zarówno całkującą, jak i różniczkującą. W jednych wypadkach zespolił ze sobą w jedną całość grupy różne pochodzeniem na gruncie wspólności języka, kultury i przeszłości, to znów zróżniczkował i odstrychnął od siebie na gruncie różnicy języka grupy złączone więzami krwi i wspólnej przeszłości.

Wysunięcie na czoło języka, jako podstawy somodzielnego życia kulturalnego, sprawiło, że wiek XIX był okresem rozbudzenia się narodowego czy odrodzenia wielu ludów, które nie zdawały sobie sprawy ze swej odrębności i płynących stąd twórczych możliwości w dziedzinie kultury. Owo rozbudzenie poprzedzała często praca erudytów, zajmujących się danym językiem ludowym, jako ginącym okazem, niezdolnym już jakoby do życia, ale godnym badania filologów. Protoplasta filologii słowiańskiej, Józef Dobrovsky, Czech, poczytywał język czeski za język martwy, na podobieństwo hebrajskiego czy łaciny, choć właśnie jego naukowe badania stały się życiodajnym zastrzykiem dla odradzającej się czeszczyzny.

Podobnie było i z językiem litewskim, Ci, co w drugiej połowie XVIII i na początku XIX stulecia zajęli się nim, mieli przekonanie, że ratują od całkowitej zagłady ginący okaz fauny filologicznej i nie przeczuwali, że ich badania staną się pośrednio czynnikiem rozbudzającym w pewnej grupie ludzkiej ambicje do stwarzania nowej kultury w tym języku. Tym mniej mogli przeczuwać, że w ślad za tym pój-

dzie rozbudzenie odrębnej świadomości narodowej i wszystkie polityczne konsekwencje tego faktu.

Od roku 1547, tj. od ukazania się pierwszej litewskiej książki, *Katechizmu* Mażwida, piśmiennictwo litewskie rozwijało się bardzo skąpo i to kilkoma niezależnymi od siebie łożyskami. Pod względem tematycznym sprowadzało się niemal wyłącznie do dzieł religijnych, na Litwie pruskiej – protestanckich, w Wielkim Księstwie Litewskim – katolickich. Obok różnicy w tendencji wyznaniowej działała różnica językowa, uniemożliwiająca stworzenie poważniejszej tradycji literackiej. Obszar językowy litewski, mimo swej szczupłości, jest dość zróżniczkowany; w granicach dwóch głównych narzeczy, dolno-litewskiego czyli żmudzkiego i górno-litewskiego, istnieje jeszcze kilka odmian dialektycznych. Żadnego wspólnego języka literackiego aż do ostatnich dziesięcioleci XIX w. Litwini nie posiadali; stąd też każdy pisarz używał dialektu swoich stron rodzinnych. Język Mażwida wskazuje na pochodzenie z Litwy północnej, Dauksza pisał narzeczem zbliżonym do żmudzkiego, ale chcąc udostępnić mieszkańcom Litwy górnej (woj. wileńskie i trockie) przekład *Katechizmu* Redesmy używał zarówno słów żmudzkich, jak i górno-litewskich, czym sprawę utrudnił, nie ułatwił. Bretkunas używał narzecza Litwy pruskiej, kalwini kiejdańscy tak samo, Szyrwid zaś pisał dialektem górno-litewskim, zbliżonym do suwalskiego. Brak jakiegokolwiek ośrodka krystalizacyjnogo dla twórczości kulturalnej w języku litewskim uniemożliwiał poważniejszy rozwój jednego piśmiennictwa. Toteż w XVI w. wyszło z druku wszystkiego 26 książek litewskich, a w następnym tylko 34, co świadczy o obniżeniu się ruchu litewskiego, bo z XVI w. jedynie druga połowa wchodzi w rachubę (licząc 1547 r. jako początek). W porównaniu z tymi cyframi XVIII w. wykazuje wzmożenie się piśmiennictwa litewskiego, osiągającego

w tym stuleciu 113 druków. Wzrost zainteresowania litewszczyzną zaczyna się budzić naprzód w Prusach Książęcych, gdzie niemieccy pastorowie, stykając się w swej działalności duchowej z ludnością litewską, okazali czysto naukowe zainteresowanie dla jej języka. Z tego środowiska wyszły publikacje, które zwróciły na siebie uwagę wielkiego świata umysłowego ówczesnych Niemiec. Pastor Filip Ruhig ogłosił w 1745 r. rozprawę *Betrachtung der litauischen Sprache*, a w 1747 r. słownik litewsko-niemiecki i niemiecko-litewski, do pierwszej publikacji dołączył własny przekład kilku litewskich pieśni ludowych tzw. d a j n. Nie od razu wprawdzie, bo dopiero w 14 lat potem, doczekał się echa swego trudu, ale było to echo nie byle jakie. Rzecz wpadła bowiem w ręce Lessinga, który w 33 liście o literaturze współczesnej *(Briefe die neueste Literatur betreffend)* dał wyraz swemu zachwytowi dla ogłoszonych przez Ruhiga dajn i dwie z nich w całości zacytował. W odpowiedzi zaś na tłumaczenia się Ruhiga, że takie błahostki przytacza, Lessing odparł, że powinien się raczej wytłumaczyć, dlaczego nie dał tych pieśni więcej!

Wspomniane dajny posłużyły przy tym Lessingowi jako okazja do stwierdzenia, że poeci rodzą się pod każdą szerokością geograficzną i że mocne uczucia nie są wcale przywilejem narodów o wysokiej kulturze.

Tak się odbyło wprowadzenie litewskiej pieśni ludowej, a pośrednio i języka, do literatury światowej. Niewątpliwie zachwyt Lessinga odegrał swoją rolę tym, że w słynnym zbiorze pieśni ludowych, opracowanym przez Herdera, spotykamy już osiem pieśni litewskich, a wśród nich jedna z zacytowanych w liście Lessinga. Tak samo wśród głosów różnych pisarzy o pieśniach ludowych Herder cytuje z Lessinga właśnie to, co on o litewskich dajnach powiedział.

Słownik Ruhiga doczekał się w 1800 r. nowego wydania, które zostało opracowane przez Mielckego i opatrzone przedmową samego Kanta. Wielki filozof podnosił w niej znaczenie języka litewskiego dla rozwoju kulturalnego samych Litwinów i dla poznania dziejów wędrówki ludów. Toteż gdy w pierwszych latach XIX w. pruskie władze szkolne nosiły się z zamiarem wyniszczenia języka litewskiego w Prusach, uważając, że dwujęzyczność hamuje postęp kultury krajowej, rozpętała się dookoła tego polemika świadcząca, że język litewski miał już swoich entuzjastów. Zwrócono bowiem już uwagę na pokrewieństwa litewszczyzny z sanskrytem i z greką, choć nie brakło i takich filologów, którzy widzieli w języku litewskim mieszaninę pierwiastków słowiańskich, fińskich i greckich.

Równolegle do hipotezy o pochodzeniu języka litewskiego zaczęły się mnożyć domysły na temat prehistorii narodu litewskiego i jego związków z innymi narodami, przy czym punktem wyjścia wielu argumentów i przypuszczeń były przede wszystkim prawdziwe lub urojone analogie między językiem litewskim i językami istotnie czy rzekomo mu pokrewnymi. Na gruncie polskim inicjuje te dociekania jeszcze w XVII stuleciu Hartknock, poświęca im uwagę i Naruszewicz, stając się prekursorem licznych uczonych polskich, którzy na początku XIX w. zaczną się gorąco przejmować tym zagadnieniem.

Jednym z pierwszych objawów zainteresowania, jakie obudził język litewski w kołach naukowych na naszym gruncie, było polecenie, wystosowane przez uniwersytet wileński w 1803 r. (a więc wkrótce po odnowieniu) do podległej jego nadzorowi szkoły prowadzonej przez karmelitów w Krożach, żeby zbierano wiadomości o dawnych dziejach i języku żmudzkim. Wyrazem tegoż samego zainteresowania i pierwszą obroną wartości języka litewskiego stała się roz-

prawa Ksawerego Michała Bohusza *O początkach narodu i języka litewskiego,* adresowana do uniwersytetu wileńskiego, ale odczytana na posiedzeniu warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w 1806 r., a wydrukowana w rocznikach tegoż Towarzystwa dopiero w 1810 r.

Zaznaczamy od razu, że Bohusz akcentuje kilkakrotnie w rozprawie swą polskość i to wcale nie w związku z obroną języka litewskiego. Dotykając tego, co geograf francuski ówczesny Malte-Brun pisał o Polsce, podkreśla swą wdzięczność dla autora francuskiego j a k o P o l a k, że się Malte-Brun o honor narodu polskiego ujął. Podobnie mówiąc o tym, że chcąc naród zniszczyć, trzeba mu język jego odebrać, dodaje: „jak tego świeżo widzieliśmy próbkę w usiłowaniach daremnych rządu pruskiego względem p o l s k i e g o j ę z y k a n a s z e g o, dziś nam w całej zupełności swojej powróconego." To, żeby obrona języka litewskiego miała odebrać mu tytuł członka narodu polskiego, zapewne Bohuszowi do głowy nie przyszło. Wprost przeciwnie! Ratowanie ginącego języka litewskiego od zagłady uważa za obowiązek honoru narodu polskiego, a wykonanie tego obowiązku wkłada na uniwersytet wileński.

Rozprawa Bohusza rozpada się zgodnie z tytułem na dwie części: pierwsza traktuje o pochodzeniu Litwinów, druga o języku ich. Wywody części pierwszej mają dziś wyłącznie znaczenie historyczne, jako świadectwo przebrzmiałych metod i fantastycznych hipotez, snutych podówczas na temat litewskiej prehistorii. Oczywiście Bohusz jest za poważnym człowiekiem, żeby brać na serio bajki Stryjkowskiego i Kajałowicza o Palemonie i drużynie rzymskich wojowników, co stali się protoplastami litewskiej szlachty. Całą tę historyjkę Bohusz nazywa krótko „romansem" i nie trudzi się, żeby ją zwalczać argumentami. Ale ze swej strony puszcza się na ryzykowne domysły, uważając, że wszyst-

kie narody, oznaczone przez historyków i geografów starożytnych i średniowiecznych mianem Estów, Galindów, Chorów, Borusców, Ludinów, Szalawonów, Jaćwingów, Alanów, Herulów, Agatyrsów, stanowiły jeden naród litewski. Najwięcej uwagi poświęca utożsamianiu Herulów z Litwinami; zdaniem Bohusza wódz Herulów, Odoakr, napewno mówił po litewsku!

Wszystkie słabości metodyczne i merytoryczne wytknął Bohuszowi już Lelewel, obracając przeciw niemu to, co sam Bohusz zarzuca Malte-Brunowi, a mianowicie: „dowody autora na fałszywych są supozycjach, na niedokładnym historyków przetłumaczeniu, na domysłach etymologicznych" oparte. Ale problem ewentualnych związków między Litwinami i Herulami pasjonował ówczesnych badaczy i sam Lelewel poświęcił temu specjalną rozprawę w 1808 r. wydaną.

Uwagi Bohusza o języku litewskim są bezwarunkowo więcej warte od jego wywodów historycznych. Bardzo trafnie wykazał więc fantastyczność dawniejszych i nowych hipotez niemieckich o niezmiernej jakoby bliskości między językiem greckim i litewskim. W bardzo wielu wyrazach, w których Ruhig dopatrywał się podobieństwa z greckim, Bohusz wykazał oczywisty wpływ polski (np. *abrazas* to polski *obraz*, a nie grecki *bretas)*. Słusznie uznał język litewski za samodzielną gałąź (wraz z pruskim i łotewskim) indoeuropejskiej („japhetyckiej" wedle terminu Bohusza) rodziny językowej i podkreślił jego starożytność. Pokrewieństwa z łaciną i greką próbuje tłumaczyć wpływem zewnętrznym: słowa łacińskie i greckie mieli jakoby Herulowie przynieść, wracając do ojczyzny po dłuższym pobycie w Italii i w Tracji.

Najciekawszą tezą Bohusza na temat języka litewskiego jest podkreślenie rzekomej jego doskonałości. Wywniosko-

wał to Bohusz z faktu, że język litewski jest dźwięczny i posiada oryginalną intonację samogłosek, że posiada bogate słownictwo, wystarczające do oznaczenia wszystkich przedmiotów życia codziennego i wszelkich pojęć abstrakcyjnych, że w składni swej wykazuje wielkie podobieństwo do greckiego i wreszcie, że w regułach swych jest konsekwentny w przeciwieństwie do takich języków, co to mają tyle wyjątków, ile reguł.

Naiwności i nieścisłości tej argumentacji wytknął częściowo już Lelewel, szczególnie w zakresie porównania morfologii greckiej z litewską (terminu *składnia* używa Bohusz w znaczeniu dzisiejszego terminu *morfologia).* Ale i Lelewel podziela zdanie Bohusza o doskonałości języka litewskiego, oparte na tych kryteriach wartościowania, jakie przy ówczesnym prymitywnym stanie językoznawstwa były w modzie. Ani Bohusz, ani Lelewel nie zorientowali się, że podkreślane przez Bohusza bogactwo słownictwa jest albo fikcją, albo świadectwem pierwotności języka litewskiego. Fikcja, bo wiele wyrazów, cytowanych jako litewskie, stanowią p o ż y c z k i z ruskiego i polskiego lub tzw. kalki językowe, czyli wyrazy utworzone z pni oryginalnych, ale ściśle według obcego wzoru[13]. Świadectwem pierwotności języka natomiast jest, jeśli istnieją liczne słowa dla określenia tego samego zjawiska (np. określonej barwy) w zależności od związku jego z innymi zjawiskami, ale nie ma wyrazu abstrakcyjnego, który by łączył znaczenia wymienionych słów w pojęciowej syntezie. Bohusz cytuje niemieckie słowo *grau* (szary), wykazując, że można go użyć dla oznaczenia siwych włosów, siwego konia, burej sukni i szarego grochu, po litewsku zaś dla oznaczenia szarości każdego z tych przedmiotów trzeba użyć za każdym razem innego słowa. To ma

[13] Powrócimy do tego zagadnienia w rozdziale następnym.

być dowodem, że język litewski jest bogatszy od niemieckiego i od polskiego. Otóż ze stanowiska dzisiejszej wiedzy językoznawczej takie bogactwo jest raczej kompromitujące, bo świadczy o pierwotności danego języka[14].

Złudzenia Bohusza prowadzą go wreszcie do hipotezy najfantastyczniejszej ze wszystkich, jakie on sam i inni przed nim o litewskiej przeszłości postawili. Oto tak doskonały język świadczy, że musiała już istnieć niegdyś wspaniała nauka i literatura w tym języku stworzona, ale widocznie skutkiem nieustannych kataklizmów historycznych i nieznajomości jeszcze druku zginęła: język litewski zaś musiał być w stanie doskonałości już wówczas „gdy inne dziś polerowne języki, jak francuski i niemiecki, jeszcze okrzesane nie były". W innych krajach podczas grożących najazdów chowano skarby piśmiennictwa w grotach podziemnych, natomiast literat litewski żadnego swemu rękopisowi nie znajdował schronienia. Istnienie jednak niegdyś wspaniałej literatury i nauki litewskiej przed epoką Mendoga nie jest, zdaniem Bohusza, żadnym domysłem, lecz p e w n i k i e m, bo „tak ukształcony język ludzi uczonych był językiem".

Odpowiedział na to już Lelewel, że pisać coś podobnego jest to wystawiać się na urągowisko! Jakoż trudno jest coś innego na podobne fantasmagorie powiedzieć.

Warto jest wspomnieć jeszcze o jednym poglądzie Bohusza. Oto według niego śmiertelnym ciosem dla języka litewskiego było wyniesienie Jagiełły na tron, bo po wprowadzeniu chrześcijaństwa duchowni polscy, którzy je szerzyli, zamiast sami nauczać się po litewsku zachęcali nowych chrześcijan do nauczania się po polsku i tym dali impuls do stopniowego zaniedbania języka litewskiego u szerszych warstw narodu. W świetle dowodów, które przyto-

[14] I do tej sprawy jeszcze powrócimy.

czyliśmy w rozdziale poprzednim o stosunku kościoła do języka litewskiego, wykazywać błędności tego poglądu nie potrzeba.

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej nad rozprawą Bohusza nie tylko dlatego, że dzisiejsi Litwini przypisują jej wielkie znaczenie historyczne i poczytują autora za jednego z inicjatorów ich odrodzenia narodowego (czyniąc go Litwinem!), ale i dlatego, że zawarte są w tej rozprawie pewne idee, które autor siał jako dobre ziarno, nie wiedząc, że one staną się kąkolem. Jest rzeczą zwykłą i częstą, że się nowo odkrytym dziedzinom rzeczywistości przypisuje nieraz wartość przesadną. Cóż dopiero, jeśli tego odkrycia dokona ktoś obcy w naszym własnym domu i zwróci uwagę na rzecz, którąśmy posiadali, ale o jej wartości sami nie wiedzieliśmy. Tak było z językiem litewskim. Zainteresowanie literaturą ludową i językami ludów, które stały dotąd poza nawiasem ogólnego życia kulturalnego i historycznego, stało się modą na przełomie XVIII i XIX w. Dzięki temu zwrócono uwagę i na język litewski wcześniej za granicą niż w Polsce. A gdy się okazało, że mamy we własnym domu przedmiot, którym się interesują i zachwycają obcy, mógł się łatwo nasunąć Bohuszowi wniosek, że uratowanie języka litewskiego od zagłady winno się stać punktem naszego honoru narodowego. W dodatku sprawa wypłynęła na światło dzienne w pierwszych latach po utracie niepodległości państwowej, gdy ratowanie wszelkich dóbr kultury narodowej i pielęgnowanie tradycji historycznej było nakazem patriotycznym i jednym ze sposobów utrzymania narodowego życia. Toteż wyzyskanie zapoznanego skarbu w całej rozciągłości było prostą konsekwencją p o l s k i e g o patriotyzmu. Cóż dziwnego, że się ten skarb widziało o wiele cenniejszym, niż był istotnie! Ale powodowany zrozumiałą psychologią odkrywcy (na polskim gruncie) skarbów, tkwiących w litewskiej przeszło-

ści i języku, oraz uczuciami patrioty polskiego Bohusz nie wiedział, że rzuca ziarno, z którego wyrośnie megalomania późniejszych odrodzonych Litwinów na punkcie własnej rzekomo wspaniałej historii, niebywałych i rzekomo zaginionych skarbów litewskiej kultury i nadzwyczajnych jakoby wartości ich języka. A konsekwencją tych megalomańskich fantasmagorii w zestawieniu z żałosną rzeczywistością stanie się oskarżenie Polski i chrześcijaństwa o zniszczenie czy zaniedbanie tego, co stanowiło o wielkości Litwy. Pierwszy impuls w tym kierunku dał również Bohusz, dopatrując się we wprowadzeniu chrześcijaństwa za Jagiełły śmiertelnego ciosu dla litewszczyzny, gdy w rzeczywistości przyjęcie rzymskiego chrześcijaństwa, ratując Litwę od zruszczenia, uratowało język litewski od zagłady. Nie trzeba zresztą czynić odpowiedzialnym Bohusza osobiście za wszystko, co on w swej rozprawie powiedział i co później nastąpiło. Był on nie tyle inicjatorem idei, znajdujących się w jego rozprawie, ile raczej wyrazicielem tego, co przechodziło przez głowę wielu jego współczesnych. Rozprawa jego nie jest początkiem czegokolwiek, lecz symptomem procesów myślowych, które się odbywały w duszach ówczesnej polskiej inteligencji.

Naukowe przede wszystkim zainteresowanie dla przeszłości Litwy musiało się, rzecz naturalna, skupić w gronie uniwersyteckim. Długi szereg prac z zakresu prehistorii, historii politycznej, dziejów prawodawstwa, szkolnictwa i cywilizacji Litwy wyszło spod pióra profesorów i wychowników uniwersytetu, jak Joachim Lelewel, Ignacy Daniłowicz, Ignacy Onacewicz, Józef Jaroszewicz, Michał Baliński, czy wreszcie Józef Ignacy Kraszewski. Większość dzieł o Litwie wymienionych tu badaczy ukazała się już po zamknięciu uniwersytetu, ale pobudkę do swych badań wzięli profesorowie i wychowankowie uczelni wileńskiej jeszcze w okresie

jej istnienia i bezpośrednio wytwarzanej przez nią atmosfery naukowej! Do stworzenia jednak katedry języka litewskiego na uniwersytecie wileńskim jeszcze nie doszło, chociaż projekt taki wyszedł od Kazimierza Kontryma, bibliotekarza i adiunkta przy uniwersytecie. Wręczył on w 1822 r. obszerny memoriał w powyższej sprawie kuratorowi okręgu naukowego, gdzie uzasadniał potrzebę stworzenia katedry języka litewskiego względami następującymi: 1. katedra taka istnieje od dawna w Królewcu; 2. w Dorpacie wykładane są języki łotewski i estoński, którymi mówi mniejsza ilość ludzi, niż litewskim; 3. język litewski potrzebny jest do studiów historycznych nad dziejami Polski, Prus, Rosji i Tatarów(!); 4. język litewski potrzebny jest dla kandydatów do stanu duchownego i nauczycielskiego. Na lektora Kontrym proponował Leona Uwajnisa, filologa i autora pism w języku litewskim. Dlaczego memoriał Kontryma nie miał praktycznych następstw, nie wiem, ale faktem jest, że uniwersytet nie traci z oczu sprawy języka litewskiego. Tak np. w 1823 r. Kajetan Niezabitowski, podówczas jeszcze student, przedsiębierze na koszt uniwersytetu wycieczki po kraju dla badania języka litewskiego.

Piśmiennictwo litewskie zaczyna się nagle ruszać z miejsca. O ile w całym XVIII w. liczba druków litewskich wynosi 113, to w pierwszym trzydziestoleciu XIX w. (1801–1832) ukazuje się 120 druków. Wychowańcy uniwersytetu, jak Kajetan Niezabitowski, Jerzy Plater, ksiądz Szymon Staniewicz, piszą gramatyki litewskie, słowniki, wydają pieśni, komponują bajki; biskup Józef Giedroyć przy współpracy kilku księży wydaje nowy przekład Nowego Testamentu i tłumaczy dzieło *O naśladowaniu Chrystusa*; ksiądz Antoni Drozdowski staje się autorem popularnych piosenek. Ale

największą motoryczność[15] w kołach literacko-naukowych zdobywa wówczas żmudzki szlachcic, Dionizy Paszkiewicz, poeta piszący po polsku i po litewsku (*recte* – po żmudzku), fanatyczny miłośnik przeszłości Litwy, zbieracz starożytności, figura na poły wzruszająca, na poły komiczna i niezwykle na swoje czasy popularna. Aczkolwiek w latach, gdy budzą się wspomniane zainteresowania litewską przeszłością i językiem, Paszkiewicz nie jest zgoła młodzikiem (dokładna data urodzenia nie jest znana, ale mógł już mieć pięćdziesiątkę), entuzjazm jego dla młodych dociekań jest na wskroś młodzieńczy, aby nie rzec – dziecinny. Wzruszony tezą o pochodzeniu Litwinów od germańskich Herulów, co pod wodzą Odoakra zburzyli imperium rzymskie, Paszkiewicz pisze ody na cześć Bohusza i Lelewela. Posiadając w majętności swej Bordzie olbrzymi bodaj tysiącletni dąb, zwany Baublisem (etymologia niejasna), Paszkiewicz kazał go ściąć, dolną wypróchniałą jego część pokrył dachem i w utworzonym tak małym domku umieścił własne zbiory archeologiczne. Wejście do tego muzeum i drzwi pokrył szeregiem napisów i wierszyków po polsku i po żmudzku; jeden z tych wierszy głosił, że tu, gdzie niegdyś poganin zarzynał kozę na ofiarę bogom, mieszka obecnie Dionizy Paszka, bo tak brzmiało zlitwinizowane przez niego samego nazwisko poczciwego dziwaka. Wieść o wielkości Baublisa i o zawartych w nim skarbach urastała do rozmiarów legendy, której echo znajdujemy w słynnych wierszach *Pana Tadeusza*, sławiących litewskie drzewa:

Czy żyje wielki Baublis, w którego ogromie
Wiekami wydrążonym, jakby w dobrym domie
Dwunastu ludzi mogło wieczerzać za stołem?

---

[15] W maszynopisie jest: notoryczność. Z uwagi na sens zdania traktuję to jako „literówkę". – *Przyp. E. F.*

Nie jest to przesada poetycka, tylko echo przesadnej legendy, bo w Baublisie zmieścić się może z trudem czterech ludzi dokoła maleńkiego stolika. Jednakże dla człowieka, który Baublisa nie widział, słowa te są charakterystyczne, jako oznaka popularności Paszkiewicza i jego poczynań.

Aura duchowa, którą roztaczał dokoła Paszkiewicz, jako pseudo-uczony, uprawiający swe poszukiwania z niesłychanym przejęciem i namaszczeniem przy absolutnym braku krytycyzmu i jakichkolwiek podstaw naukowej metody, miała w sobie coś z atmosfery Klubu Pickwicka i trudno, żeby w kręgu wileńskiej inteligencji komizm tej postaci przeszedł niezauważony. Rola Dickensa wobec żmudzkiego Pickwicka oraz innych objawów maniactwa na punkcie litewskości przypadła w udziale słynnemu Towarzystwu Szubrawców i wydawanym przez nich *„Wiadomościom Brukowym"*.

Już popularna wśród Szubrawców fikcja podawania swych pism jako znalezionych rękopisów w postaci „zwojów dziuplowych" była wynikiem żartobliwego stosunku do tezy Bohusza o zaginionej nauce i literaturze litewskiej. Przystosowując się do modnego zainteresowania litewszczyzną, Szubrawcy wzięli sobie w charakterze pseudonimów nazwy mitycznych bożków żmudzkich wymienionych w znanym dziele Łasickiego. Ale atmosferę duchową wśród Szubrawców cechowała nade wszystko ogromna trzeźwość i realizm. Należeli do nich ludzie o głowach mocnych i szczerym zapale do pracy naukowej i działalności społecznej, a jeśli chodzi o zainteresowanie dla języka i przeszłości Litwy, mający wyraźne w tym zakresie zasługi (Lelewel, Baliński, Kontrym); ale byli to zarazem ludzie, którzy mimo posługiwania się bronią żartu i satyry, mieli zbyt poważny stosunek do rzeczywistości, żeby nie dostrzec ujemnych stron maniactwa na punkcie litewskości. Dlatego też w nr 101 *„Wiadomości*

Brukowych" (9 XI 1818) pojawiła się pierwsza wycieczka satyryczna z powodu starożytności zawartych w Baublisie; intencją autora (zapewne Michała Balińskiego) było zwalczanie fantastycznych wyobrażeń o prehistorii Litwy. Bardziej dotkliwa była druga satyra w nr 125 (26 IV 1819) pt. *Najnowsza podróż do Babilonu,* gdzie atak na Paszkiewicza jest już niemal bez osłonek. Wedle autora satyry:

pan Giark Ałaus (co znaczy Piwopij), obywatel żmudzki i wielki antykwariusz, przypomniawszy sobie, że jego przodkowie wywodzą się z Babilonu, wybrał się tam i w świeżo odnowionej wieży babilońskiej osobiście znalazł łyżkę drewnianą samego Żemiajtisa (protoplasty narodu żmudzkiego), którą on jadał sławne po dziś dzień szupienie, i ten nieoszacowany skarb przywiózłszy do kraju podarował do Baublisa, poczym napisał w języku żmudzkim i wydał w jednym tomie in 4º epos swej podróży z 12 rycinami wyobrażającymi historyczną łyżkę.

Trudno oczekiwać, żeby członkowie klubu Pickwicka, lub ich wielbiciele, byli wrażliwi na humor powieści o Pickwicku. Toteż satyryczne wycieczki Szubrawców z powodu huczku, robionego dookoła Baublisa i jego właściciela, wywołały zgorszenie niektórych entuzjastów Paszkiewicza. Poszkodowany żmudzki Pickwick otrzymał listy z kondolencją i wiersze w obronie Baublisa, a sam zemścił się kilkoma uszczypliwymi wierszykami pod adresem żartownisiów. Niestety, tej satyry szubrawskiej było nie za wiele, lecz za mało i gdyby Szubrawcy mogli przeczuć, co wyrośnie w przyszłości z posiewu historycznych fantasmagorii i narodowej megalomanii, ożenionych z parafiańszczyzną, potraktowaliby różne maniactwa na punkcie litewskiej przeszłości i języka o wiele surowiej i może uczyniliby to jedynym z głównych tematów swojej satyry. Ale w latach 1818–1822 kto mógł mieć

zbytnio za złe czyjś patriotyzm, choćby zanadto lokalny i prowincjonalny, i choćby śmieszne przybierający formy?

A jednak niebezpieczne konsekwencje rodzącej się megalomanii prowincjonalnej objawiały się już u samego Paszkiewicza. W 1829 r. ogłosił on w *„Dzienniku Warszawskim"* artykuł pt. *Kilka słów przedwstępnych do kogo bądź mającego zamiar pisać dzieje Litwy i Żmudzi*, którego tendencją jest ostrzeżenie przed dawnymi i nowszymi historykami, piszącymi o Litwie. Dawni bowiem – zdaniem Paszkiewicza – będąc duchownymi, nie doceniali dawnych Litwinów i z przesądu ledwo uważali za ludzi albo tego imienia godnych, nowsi zaś, będąc Polakami, chcieli i Litwę zrobić zbiegami z sarmackich narodów osiadłą, a przeto do Polski jakoby słusznie należącą. Oczywiście nie jest to jeszcze antypolska tendencja i separatyzm Daukautasa, ale trudno nie widzieć, że Paszkiewicz jest już na progu równi pochyłej, po której wkrótce inni zaczną się staczać.

W perspektywie ówczesnego układu stosunków narodowych i społecznych Szubrawcy mieli ważniejsze rzeczy na głowie, jak prowadzenie systematycznej kampanii przeciw śmiesznostkom Paszkiewicza. Zawadzili o to mimochodem i poszli dalej. Z rozpoczynającym się natomiast piśmiennictwem w języku litewskim sympatyzowali bez wątpienia, bo to mogło być jedną z dróg do podniesienia oświaty wśród ludu i podźwignięcia go tym sposobem na wyższy szczebel kultury. Sprawa włościańska nie schodziła ze szpalt *„Wiadomości Brukowych"*. Szubrawcy niemiłosiernie chłostali wszelkie objawy nieludzkiego obchodzenia się z chłopami i znajdowali w swych humanitarnych tendencjach sprzymierzeńców w szerokich kołach szlachty. W 1817 r. sejmik guberni wileńskiej uchwalił zniesienie pańszczyzny i wysłał w tej sprawie delegację do cara. W roku następnym za zniesieniem pańszczyzny opowiedziało się 1469 obywateli, prze-

ciw – zaledwie 80. Mnożyły się wypadki oswobadzania włościan, zakładania dla nich szkół, szpitali i funduszów samopomocy. Ale te poczynania były w wysokim stopniu nie na rękę rządowi rosyjskiemu, który inicjatywy szlachty ku polepszeniu bytu chłopstwa gasił jak mógł. O zniesieniu pańszczyzny zabroniono mówić, a próbowano też nie dopuszczać synów chłopskich na uniwersytet. W 1813 r. rosyjski minister oświaty przysłał nakaz, żeby wstępujący na uniwersytet wileński studenci przedkładali dowody szlachectwa, przeciw czemu rektor Jan Śniadecki gorąco interweniował u Czartoryskiego. W 1819 r. nakazano, że żaden chłop, o ile nie zostanie uwolniony, nie może otrzymać uniwersyteckiego stopnia wykształcenia, a w 1827 r. ostatecznie zabroniono przyjmować włościan do uniwersytetu.

Na szczęście nie przeszkadzano szlachcie w zakładaniu szkół wiejskich. Twórcy tego szkolnictwa z okresu działalności uniwersytetu wileńskiego rozumieli, że przez działalność oświatową walczą o utrzymanie ducha narodowego. Sami czując się Polakami, czynili te szkoły placówkami kultury polskiej, ale bez najmniejszego zamiaru wynaradawiania litewskiej masy chłopskiej. W dodatku uczono w tych szkołach i po litewsku, a przez sam fakt zaznajamiania z alfabetem łacińskim otwierano drogę do czytania litewskich książek. Toteż znaczenie tych szkół dla usunięcia analfabetyzmu w szerszych masach włościańskich i utorowania drogi dla litewskiej książki uznawali sami Litwini już w okresie tzw. odrodzenia narodowego (pismo „*Varpas*", 1891 nr 7).

Jeśli Szubrawcy i ich zwolennicy powodowali się w stosunku do sprawy ludowej pobudkami natury rozumowej i realizowali hasła epoki oświecenia i humanitaryzmu, to u młodego pokolenia, kierującego się nastrojami i dążeniami romantyzmu, dołączała się do względów humanitarnych jeszcze idealizacja ludu, jego tradycji i twórczości. W ten sposób

przez zainteresowanie dla folkloru rosła sympatia dla języka litewskiego i ludowych pieśni litewskich.

Dla całości obrazu ówczesnego zainteresowań Litwą i jej przeszłością trzeba powiedzieć parę słów o podjęciu tematów litewskich przez literaturę. Literatura jest zawsze najczulszym przyrządem do mierzenia nastrojów społecznych i popularność określonej tematyki ma znaczenie symptomatyczne. Trzeba podkreślić, że Mickiewicz nie jest w tym wypadku inicjatorem. Już Euzebiusz Słowacki pisze tragedię *Mendog*, a Niemcewicz również tragedię *Kiejstut*. Mickiewicz nadaje koloryt lokalny przełożonej z Voltaire'a powiastce i czyni jej bohatera *Mieszkiem, księciem Nowogródka*. Z tradycją lokalną Nowogródka wiąże się akcja *Żywili, Świtezi i Grażyny*. W *Konradzie Wallenrodzie* tematyka litewska jest dla poety wygodnym preteksten do rozwinięcia problemów moralnych, jakie narzuca Polakowi konieczność walki z Rosją. Pisząc w przedmowie, że Litwa jest już całkiem w przeszłości i dlatego może być dogodnym tematem poezji, Mickiewicz jest całkiem szczery; podstęp wobec cenzury polega na przemilczeniu, że historia walki litewsko-krzyżackiej jest symbolem rzeczy aż nadto aktualnych. Do zobrazowania przeszłości litewskiej w romansie bierze się niezdarny wierszokleta Jan Gwalbert Styczyński, pisząc powieść o Mendogu, a inny nędzny poeta Dyzma Bończa Tomaszewski odważył się na epopeję *Jagiellonidę*. Sentymentalny romansopisarz Feliks Bernatowicz pisze *Pojatę, córkę Lizdejki*, a wreszcie młodzieńczy Juliusz Słowacki podejmuje w ślad za ojcem temat Mendoga w tragedii *Mindowe*. To są najważniejsze pozycje z zakresu tematyki litewskiej w literaturze polskiej do 1830 r. Mniejsza o przepastne różnice w poziomie artystycznym między wymienionymi utworami; jako symptomy zainteresowania Litwą w społeczeństwie polskim są one wszystkie równie wymowne. W świa-

domości ówczesnych ludzi ta przeszłość litewska stanowiła już integralną część polskiej tradycji historycznej, tak jak sama Litwa była fragmentem Polski, jednym z członków tego samego organizmu narodowego. To co powiedzieliśmy dotąd o rozbudzeniu się zainteresowań dla przeszłości Litwy i języka litewskiego, odnosi się do okresu poprzedzającego klęskę 1831 r. Aczkolwiek katastrofa powstania listopadowego nie złamała ducha narodowego, a nawet go uskrzydliła do majestatycznego wzlotu, i w tym sensie nie da się porównać ze spustoszeniami wywołanymi przez klęskę lat 1863–1864, to jednak nie podobna zaprzeczyć, że zwykłym trybem rzeczy ludzkich dała okazję ludziom słabszym i podlejszym do narodowego zaprzaństwa i renegactwa. Nie tylko od człowieka, którego zdradziła fortuna, ale i od narodu w okresie jego klęsk i słabości odpadają przyjaciele. Tym tłumaczyć należy, że po klęsce 1831 r. zaczynają się pierwsze, choć jeszcze sporadyczne objawy separatyzmu i renegactwa na tle rozbudzonego zainteresowania Litwą.

Pierwszą jaskółką tego gatunku jest artykuł bezimienny, ale zapewne wyszły spod pióra Józefa Przecławskiego, w *„Tygodniku Petersburskim”* w nr 24–25 z 31 marca i 3 kwietnia 1831 r. Autor dowodzi w nim, że unia z Polską była szkodliwa dla Litwy, ponieważ na miejscu zasad rządu monarchicznego i samowładczego, do których wiodła Litwę natura i temperament jej mieszkańców, wprowadziła anarchiczny liberalizm szlacheckiego gminowładztwa Polski. Litwa okupiła to szeregiem klęsk zakończonych szczęśliwie dopiero przez rozbiory Rzeczypospolitej. Dopiero wraz z 1795 r. Litwa odetchnęła i odzyskała spokój i porządek. Artykuł ten, pisany wyraźnie w duchu interesów Rosji i nacechowany jawnym renegactwem, wywołał gwałtowną reakcję oburzenia w Mickiewiczu, czemu poeta dał wyraz w liście do Marii Szymanowskiej (z 16 maja 1831 r.). Uświadomił

on poecie, że odwiecznym dążeniem Moskwy było rozerwanie unii z Polską i że to dążenie zaczyna zdobywać uznanie nawet wśród jego rodaków na Litwie. Była to jedna pobudka więcej do żarliwej idealizacji unii w *Księgach narodu i pielgrzymstwa* i w *Panu Tadeuszu*.

Artykuł *„Tygodnika Petersburskiego"* nie może być w żadnym razie wiązany z prądem zainteresowania dla języka litewskiego i przeszłości Litwy. Ale był on objawem rozpoczętej już przez Moskwę kreciej roboty, która w swoim czasie skrzyżuje się ze wspomnianym prądem, aby pchnąć go na tory oddalające go od Polski.

Sporadycznym zjawiskiem jest również inna postać z owej epoki, niejaki Tadeusz Kukiewicz, zausznik Nowosilcowa, który po powstaniu listopadowym zaproszony został do pracy w rosyjskiej komisji, mającej przeprowadzić kodyfikację ustaw imperium rosyjskiego. Ów Kukiewicz okazał się podczas działalności wspomnianej komisji nieprzejednanym wrogiem polskości, bronił samodzielności prawa litewsko-ruskiego, powstałego jakoby w zupełnej niezawisłości od wpływów polskich i był chorobliwie przeczulony na punkcie samodzielności Wielkiego Księstwa Litewskiego jako państwa odrębnego od Polski[16].

Przecławski i Kukiewicz byli ostatecznie ludźmi małego znaczenia lub bez znaczenia. Ale wśród renegatów, którzy po powstaniu listopadowym odeszli od polskości, jest jedna postać zgoła złowroga i mająca wielką kartę w dziele burzenia tego, co wiekami całymi się budowało. Jest to Józef Siemaszko, biskup unicki – odstępca, który ofiarował się rzą-

[16] Tego Kukiewicza entuzjastycznie oklaskuje oczywiście profesor Łappo, czyniąc go przedstawicielem silnych nastrojów antypolskich wśród Litwinów w pierwszej ćwierci XIX w. Jest to zwykły fałsz! Kukiewicz był osobowością nic nie znaczącą i reprezentował tylko siebie.

dowi rosyjskiemu jako narzędzie do zniszczenia unii kościelnej. Zwykłym trybem przeżyć renegata, nie zatrzymał się na spaleniu jednego mostu, który go łączył z dotychczasową kulturą i narodowością, ale pragnął spalić wszystkie. W takich razach konsekwencja w nienawiści i burzycielstwie jest pokusą, która nie daje spokoju. Otóż i Siemaszko wręczył w 1859 r. carowi Aleksandrowi II memoriał, którego celem miało być uświadomienie rządu rosyjskiego na temat „rosyjskości" ziem dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. W memoriale tym znajdują się m.in. następujące wywody: *Wiele się krzyczy o połknięciu Polski przez Rosję, ale gdzie jest dziś Polska Bolesława Chrobrego? – W rękach Austrii i Prus. Polska znad Odry i Bałtyckiego morza już dawno jest zniemczona. Ten sam los oczekiwał i resztę Polski, a co ją zbawiło? Oczywiście złączenie z Litwą, które doprowadziło potem do stopniowego opanowania Wielkiego Księstwa Litewskiego przez Polaków. Mimo wszystko Litwa nie dała się spolszczyć i zamachy Polaków na ruską i litewską narodowość były odpierane silnym sprzeciwem, a czasem nawet krwawymi powstaniami. Tak więc do ostatniego rozbioru Litwa pozostała Litwą z osobnym rządem i wojskiem i z własnym ruskim państwowym językiem. Rosja zająwszy prowincje do Bugu i Niemna nie dotknęła się Polski; właściwa Polska została podzielona przez Prusy i Austrię.*

Nie ma potrzeby wykazywać ogromu fałszów historycznych, zawartych w tak krótkim urywku, a widocznych dla każdego, co choć pobieżnie zna historię Polski i Litwy[17]. Ale słowa Siemaszki zawierają już niejedną z tych tradycji,

[17] Rzuca to dostatecznie wyraźnie światło na moralną degenerację uczonego, jakim był w swoim czasie prof. Łappo, jeśli może on o przytoczonych słowach Siemaszki powiedzieć, że ich słuszność została potwierdzona przez badania rosyjskiej nauki (vide: *Zapadnaja Rossija*, s. 32).

jakie będą systematycznie wstrzykiwane przez rosyjską naukę i publicystykę późniejszym „odrodzonym" Litwinom. Obniżenie wartości Polski, gdy się złączy z fantastycznymi wyobrażeniami o wspaniałości dziejów aż do unii z Polską, będzie musiało wydać swój owoc we wniosku, że ta właśnie unia była największym nieszczęściem, jakie mogło Litwę spotkać!

Na wyraziciela tego poglądu w pseudo-naukowej literaturze historycznej nie trzeba było po klęsce 1831 r. długo czekać. Stał się nim autor wielotomowego dzieła pt. *Dzieje narodu litewskiego*, Teodor Narbutt. Inżynier z wykształcenia, po latach spędzonych w wojsku rosyjskim w charakterze oficera inżynierii, dotknięty głuchotą, której się nabawił podczas oblężenia jednego z miast Finlandii, osiadł w rodowej majętności swej pod Lidą i poświęcił z amatorstwa historii Litwy. Z dyletantyzmem w sprawach nauki łączyła się w nim maniacka miłość do przeszłości narodowej, usprawiedliwiająca w jego sumieniu fabrykację apokryficznych dokumentów na większą chwałę ojczyzny. Ten typ ludzi znany był w Europie doby romantycznej. Dość przypomnieć Macphersona, rzekomego wydawcę, a naprawdę autora *Pieśni Ossjana*, lub Wacława Hankę, twórcę apokryficznych staroczeskich „rękopisów". Ale w apokryfach Mackphersona czy Hanki chodziło o twórczość literacką, podczas gdy Narbutt fabrykował „źródła" do historii Litwy, fałszując najzupełniej obraz minionej rzeczywistości. Można sobie wyobrazić, co za dzieło musiało wyjść spod pióra bezkrytycznego dyletanta i fałszerza źródeł, ogarniętego megalomanią narodową z jednej strony, a niechęcią do Polski z drugiej. Niechęć tę musiał wyssać z długoletniego przebywania w środowisku rosyjskim, podczas studiów w Petersburgu i służby w rosyjskim wojsku. Dzieło Narbutta musiało być w intencji autora obrazem dziejów wyłącznie Litwy, urywa się za-

tem na unii lubelskiej, jako ostatnim akcie litewskiej samodzielności. Ale i stosunek ilościowy stronic poświęconych Litwie przed małżeństwem Jagiełły z Jadwigą i poświęconych Litwie Jagiellońskiej jest znamienny dla tendencji autora. Ogromna większość dziewięciotomowego dzieła i jednotomowego popularnego skrótu, opracowanego przez samego Narbutta, poświęcona jest historii Litwy pogańskiej, przy czym nie da się opisać to wszystko, co Narbutt rzekomo wie o różnych książętach litewskich i datach ich panowania przed epoką Mendoga! Jeśli zestawić tę kanwę fantasmagorii i bajek z tym, co na podstawie krytycznego zbadania istniejących źródeł naprawdę o Litwie przed Mendogiem da się powiedzieć, powstanie tak straszliwa dysproporcja, że z konieczności może się nasuwać problem, jak to było z poczytalnością autora. Dzieło Narbutta jest po prostu okazem psychopatologicznym[18].

Tego rodzaju książka miała zapładniać umysły zwrócone ku litewskiej przeszłości i budzić miłość ojczyzny. Tendencją jej główną było wykazanie, że Litwa była wielka i potężna, póki nie złączyła się z Polską, i do dziś dnia by istniała, gdyby nie unia. Oczywiście postać Jagiełły została oceniona bardzo ujemnie; miał to być człowiek zniewieściały, leniwy umysłowo i nieochoczy do dzieł rycerskich, polegający we wszystkim na cudzych zdaniach. Polska jest dla Narbutta synonimem anarchii i swawoli. W chwili unii lubelskiej Litwa znajdowała się w stanie najwyższego rozkwitu, przez związek z Polską stała się łupem sąsiadów.

---

[18] Jak należało oczekiwać, prof. Łappo jest zachwycony dziełem Narbutta, uważa je za „kapitalne", ponieważ potraktowało historię Litwy jako państwa niezależnego, zagubionego przez połączenie z Polską. O fałszerstwach Narbutta i o jego bezkrytycznych fantazjach Łappo nie wspomina ani jednym słowem.

Trudno jest nie zwrócić uwagi na analogię między tendencją artykułu Przecławskiego i dziełem Narbutta. Obie rzeczy wypływają z tego samego fermentu myślowego, wywołanego przez umiejętnie przemycane drożdże rosyjskiego punktu widzenia na Polskę. Podnosi Mickiewicz, że Rosja i Polska są to dwie idee walczące w słowiańszczyźnie: despotyzm z jednej strony, wolność z drugiej. Oczywiście, że z perspektywy rosyjskiej Polska musiała być tylko siedzibą anarchii; w tym świetle ujrzeli ją, patrząc z Petersburga, zarówno redaktor *„Tygodnika Petersburskiego"*, jak i były oficer rosyjski, a później historyk z amatorstwa. Wnioski, wysnute przez nich obu z tych przesłanek w stosunku do przeszłości Litwy, były objawem podświadomej rusyfikacji.

Czy niesłychanie niski poziom myślenia naukowego u Narbutta może być złożony na karb ogólnego poziomu ówczesnej historiografii? Przeczy takiemu przypuszczeniu nie tylko działalność Lelewela, pracującego zresztą po powstaniu listopadowym za granicą, ale i twórczość takich uczonych, pozostałych w kraju, jak Józef Jaroszewicz. Dzieło jego o cywilizacji Litwy od czasów najdawniejszych do końca XVIII w. budzi podziw ze względu na wzorowy krytycyzm i ostrożność autora we wnioskach o przynależności narodu litewskiego, dającej się odtworzyć tylko hipotetycznie. Jaroszewicz pisał już po ukazaniu się dzieła Narbutta i rzuca się w oczy zakłopotanie, jakie w nim budzą twierdzenia tego ostatniego. Patriotyczna intencja widna u Narbutta rozbraja go. Jaroszewicz przyznaje mu wielkie zasługi nad badaniem przeszłości narodowej (o świadomych jego fałszerstwach jeszcze nic nie wie!), ale jest pełen ostrożnych zastrzeżeń wobec jego wywodów. Tak np. przytaczając za Narbuttem świadectwa, przemawiające za hipotetycznym istnieniem wielkiej kultury umysłowej u Litwinów przed chrześcijaństwem, Jaroszewicz wysnuwa wniosek, że

widocznie skutkiem stosunków z Rusią ta kultura musiała ulec wczesnemu zaniedbaniu, co się wyraziło w zlekceważeniu mowy ojczystej. Dla tezy Narbutta o istnieniu jakoby runicznego pisma u Litwinów nie znajduje potwierdzenia w wiarygodnych źródłach. Słowem – w granicach dostępnych mu w owym czasie świadectw źródłowych rozumuje ostrożnie i prawidłowo, dzięki czemu praca jego dziś jeszcze pewną wartość posiada, a w połowie XIX w. za znakomite dzieło naukowe słusznie uchodzić mogła.

Sprawa poziomu ówczesnej historiografii na tematy litewskie prowadzi nas do poznania się z osobą biskupa Macieja Kazimierza Wołonczewskiego (1801–1875), jednego z najwybitniejszych pisarzy litewskich XIX w., a zarazem człowieka niezwykłego rozumu i głębi moralnej. Wołonczewski należy do pierwszego zastępu synów chłopskich, którzy osiągnąwszy wykształcenie uważali za swój obowiązek pracować dla ludu w jego języku. Nie pociągało to za sobą u niego ani poczucia jakiejś obcości w stosunku do narodu i kultury polskiej, ani tym bardziej jakiegoś antagonizmu wobec Polaków. Litewskość Wołonczewskiego mieściła się doskonale w ramach polskiej świadomości narodowo-politycznej na podobieństwo bretońskiego poety z tego samego czasu Augusta Brizeux, który ujął swój stosunek do Francji i do Bretanii w kapitalną formułę: *Nous sommes à la France, mais notre langue est à nous* (My należymy do Francji, ale język nasz należy do nas).

Wołonczewski napisał po żmudzku wiele dziełek popularnych. Jest autorem różnych opowiadań dla ludu (najlepsze z nich: *Józef z Połągi)*, następnie *Żywotów Świętych*, zbioru przysłowi żmudzkich, ale nade wszystko kapitalnej historii biskupstwa żmudzkiego, ogłoszonej drukiem w 1848 r. O źródłowej wartości tego dzieła mówiliśmy ubocznie w poprzednim rozdziale, korzystając z zawartych

tam informacji. Dodajmy na tym miejscu, że dzieło maluje znakomicie charakter autora, jego sprawiedliwą ocenę ludzi i wypadków, dojrzałość sądu, obiektywizm i chrześcijański stosunek do świata ludzkiego. Kreśląc historię nawrócenia Żmudzi, Wołonczewski podnosi wybitną rolę Jagiełły w pracy misyjnej i umie oddać każdemu, co mu się należy, bez względu na jego plemienne pochodzenie. O jakimkolwiek antagonizmie wobec Polaków czy Polski nie ma mowy u Wołonczewskiego. Przeciwnie! Biskup żmudzki przemyca delikatnie patriotyczne aluzje, choć musi to czynić nader ostrożnie ze względu na cenzurę i ucisk narodowy w dobie popowstaniowej. Bardzo wymowne w ustach chłopskiego syna jest akcentowanie pomyślnej sytuacji włościan za panowania Stanisława Augusta (prawdziwy ucisk przyszedł dopiero za rządów rosyjskich!), kiedy to włościanie dóbr królewskich i duchownych byli wolni i płacili tylko czynsz za zajmowaną ziemię. Opowiedziawszy to, sumuje Wołonczewski wątek swej relacji w sposób następujący:

Ta pomyślność dotrwała do 1780 r., w którym był pomór bydła, a ludzie głód przecierpieli. Takie klęski dotykały Żmudź przed ostatecznym upadkiem Królestwa Polskiego w roku 1794, w którym niemało ubyło ludu i pieniędzy. Wszyscy na głos księcia Stefana Giedroycia biskupa, tak właśnie jak mieszkańcy miasta Niniwy, pościli i błagali Boga o pomoc w tej sprawie.

Trudno było dyskretniej, a jednak wyraźniej w warunkach ówczesnej cenzury rosyjskiej zaznaczyć patriotyczny stosunek do powstania Kościuszki.

Twórczość Wołonczewskiego należy do najważniejszych pozycji w piśmiennictwie litewskim między powstaniem listopadowym i styczniowym, ale nie jest pozycją wyłączną. Pisarze w języku litewskim stają się coraz liczniejsi. W latach 1832–1864 ukazało się 490 druków litewskich (w tym

145 na terenie Litwy pruskiej), co stanowi poważny wzrost w stosunku do pierwszego trzydziestolecia XIX w. Działalność szkolnictwa wiejskiego stworzyła zastęp czytelników, pragnących książki litewskiej i wpłynęła na zwiększenie jej produkcji. W latach 1854–1864 drukarnia Zawadzkiego w Wilnie wypuściła, obok 348 druków polskich, 105 litewskich. Obok książek o charakterze religijnym i popularno-oświatowym ukazują się coraz częściej poezje. Pod koniec omawianego okresu na czoło poetów wysuwa się ksiądz, późniejszy biskup Antoni Baranowski (1835–1902), autor rzewnej elegii pt. *Bór w Oniksztach*. Jako popularyzator i sui generis publicysta duże znaczenie zyskuje wydawca kalendarzy Wawrzyniec Iwiński. Kalendarze te ukazywały się przez 17 lat i zastępowały żmudzkiemu chłopu gazetę. Oprócz potrzebnych informacji przynosiły one wiele utworów literackich: bajek, opowiadań, pieśni, przysłowi, a nawet przekłady z poetów europejskich. Do podniesienia kulturalno-umysłowego wsi litewskiej przed 1864 rokiem najwięcej się przyczynili Wołonczewski i Iwiński.

Osobną pozycję w ówczesnym ruchu literackim litewskim zajmuje Szymon Daukantas (1793–1864)[19]. Można by go nazwać pierwszą ofiarą różnych objawów patriotycznego

[19] Piszę *Daukantas*, a nie *Dowkant*, jak brzmi polska forma jego nazwiska, ponieważ wychodzę z założenia, że nazwisko każdego człowieka winno być wymieniane w tej postaci, w jakiej używał go jego właściciel. Dzisiejsi Litwini wprowadzili do nazwisk nieprawdopodobny chaos, dowodząc, że dawniej wielu Litwinów polonizowało swoje nazwiska, więc teraz trzeba im przywrócić pierwotne litewskie brzmienie. Wobec tego robią nie tylko Wołonczewskiego – Wałanciusem, ale nawet Chodkiewicza jakimś Kotkusem, którym on nigdy nie był i być nie chciał. Tego rodzaju postępowanie jest sprzeczne nie tylko z obowiązkiem lojalności wobec elementarnych praw jednostki, ale karygodne ze stanowiska prawdy historycznej, a przede wszystkim nieprawdopodobnie głupie!

maniactwa w dotychczasowym rozwoju ruchu litewskiego, a zarazem ojcem duchowym tego „odrodzenia" litewskiego, które się zwróciło przeciw Polsce.

Mimo studiów na uniwersytecie wileńskim Daukantas, syn leśnika na Żmudzi, pozostał umysłowością całkowicie pierwotną i niewyrobioną. Chłopskie pochodzenie zostawiło w jego stosunku do świata wybitny kompleks niższości; w połączeniu z idealistycznym patriotyzmem litewskim dało to jako wynik chorobliwą, gorączkową żądzę wyniesienia pod niebiosy jego litewskiej ojczyzny i śmieszną pretensję do Polski o rzekome przekształcenie Litwy w niewolnicę i ostateczną jej zgubę. Wzruszającym i komicznym jednocześnie objawem jego patriotycznej bezinteresowności było ogłaszanie własnych książek pod coraz to innymi pseudonimami, aby wywołać wrażenie, że istnieje współcześnie wielka liczba pisarzy litewskich. Pisał dużo dziełek, mających na celu popularyzację różnych wiadomości praktycznych, jak również podnoszących ogólną kulturę duchową. Co zarobił, pchał dalej w nowe wydawnictwa bez względu na ich zyskowność i umarł w wielkiej biedzie.

Można by i należałoby się wzruszać tego rodzaju oddanym idei żywotem, gdyby człowiek taki szerzył myśli prawdziwe. Ale Daukantas był – jak powiedzieliśmy – ofiarą głupstw spłodzonych przez ignorantów i maniaków, albo powtarzał bezwiednie idee szerzone przez wrogów zarówno Polski, jak i Litwy. Stąd wyjątkowa szkodliwość jego działalności pisarskiej w zakresie historycznym. Jest on autorem dwóch głównych dzieł historycznych. Jedno, ogłoszone w 1845 r., omawia życie dawnych Litwinów i Żmudzinów: jest to coś w rodzaju historii kultury, historii ustroju państwowego i etnografii Litwy aż do roku 1569. Drugie dzieło – niedokończona historia polityczna Litwy – było pisane około roku 1850, a wydane dopiero w 1893 r. w Ameryce. Obie

książki świadczą, że autor był epigonem Narbutta, i obie stały się dla całych pokoleń litewskich źródłem zgubnych natchnień, zatrutą studnią historycznych fałszów, narodowej megalomanii, bezsensownych żalów i pretensji.

O jakiejkolwiek naukowej metodzie historycznej u Daukantasa nie ma mowy. Jego historia Litwy jest kompilacją z przestarzałych i tendencyjnych historyków niemieckich i rosyjskich – Katzebuego, Voigta i Karamzina. Panowanie Gedymina autor zaczyna od przekładu Mickiewiczowskiej *Żywili*, którą przypisuje Narbuttowi. Temuż Gedyminowi wkłada w usta słowa o Scytach jako praojcach Litwy. O Jagielle pisze wprost z nienawiścią, pod niebiosa wynosi nie tylko Witolda, ale nawet Swidrygiełłę, niezdolny zupełnie ocenić jego historycznej roli. Pierwotne życie Litwinów kreśli w barwach sielankowych: miał to być lud nie znający niewolnictwa ani pańszczyzny, zespolony miłością wzajemną, obfitujący we wszystkie bogactwa, rządzący się samodzielnie przez swobodnie obraną władzę i td. i td. – Na tle tej sielanki wybucha dopiero nienawiść do Polski, która przyniosła pańszczyznę i przemieniła Litwę w naród niewolników. Posłuchajmy w tym punkcie samego autora, który twierdzi, że biskupowi Oleśnickiemu, gdy nie dopuszczał do koronacji Witolda i zarzucał łamanie przysięgi, należało odpowiedzieć tak:

Chcemy wspólnikami być, nie niewolnikami Polaków. Niesprawiedliwie biskup krakowski chce szczęścia Polski, a zguby Litwy i chce tego dowieść czym? przysięgami! Prawda, że przysięgali Litwini Żmudzini trzymać się razem i bronić się od nieprzyjaciół, lecz nie przysięgali na to, że nie będą więcej Litwinami, lecz Polakami, że będą mówić i pisać po polsku, nie po litewsku, że się wyrzekną swoich ustaw i obyczajów, a będą się rządzili według polskich. Nie, na to Litwini nie przysięgali! Ani jednego pisma Polacy nie

pokażą, gdzie by Litwini siebie jako niewolników Polakom zapisali.

Czytając te żałosne bzdury, nie dziwimy się, że biskup Wołonczewski, człowiek o gołębim sercu, zapytał Daukantasa z irytacją, czy on swoją *Historię* po pijanemu pisał!

Ale każde zjawisko psychologiczne ma swoją motywację i dlatego, nie próbując polemizować ze stanowiskiem Daukantasa, możemy zapytać, jak on mógł do podobnych myśli dojść, skąd się one w nim wzięły? Otóż jedyną odpowiedzią na to jest sylogizm, który i u późniejszych działaczy odrodzenia litewskiego spotkać nieraz można. Brzmi on tak: prawdziwym Litwinem jest tylko chłop (bo szlachcic się spolszczył), chłop jest w niewoli (pańszczyźnianej), a więc Litwa była i jest w niewoli Polaków. Zupełny brak wyobraźni w umysłach tak pierwotnych, jak Daukantas, prowadzi do naiwnego utożsamiania stosunków współczesnych ze stosunkami epok minionych i wtedy powstaje analogia między sytuacją chłopa litewskiego w XIX stuleciu i sytuacją Witolda w jego walce politycznej z polską radą koronną. Chorobliwe przeczulenie chłopskiego kompleksu niższości zostaje rzutowane w przeszłość i staje się w oczach Daukantasa duchem dziejów Litwy w okresie unii z Polską.

W parze z tym wynaturzeniem rzeczywistości historycznej szło w umyśle Daukantasa jeszcze inne *qui pro quo* w pojmowaniu słowa *Litwa* i *Litwin*. Od chwili, gdy rozbudziło się zainteresowanie dla języka litewskiego, wskrzesło zatracone już od wieków pojęcie Litwina etnograficznego, pojęcie Litwy plemiennej. W tym sensie nigdy by się nie nazwali Litwinami ani Reytan, ani Kościuszko, ani Niemcewicz, ani Mickiewicz, ani Chodźko, ani wreszcie tysiące i miliony innych, którzy mając w sobie krew ruską byli Litwinami w znaczeniu obywatelstwa i terytorialnej przynależności do Wielkiego Księstwa Litewskiego. Daukantas jest

pierwszym, który nie rozróżnia tych rzeczy i w tym punkcie stanie się również przewodnikiem dzisiejszych Litwinów i wszystkich śmiesznych roszczeń, które z pomieszania dwóch znaczeń słowa *Litwin* wynikają.

Na postaci Daukantasa kończymy ten rozdział, przedstawiający historię obudzenia się zainteresowań dla języka litewskiego i przeszłości Litwy. Nie znaczy to, że Daukantas był w ruchu litewskim przed powstaniem styczniowym osobowością ideologicznie dominującą. Nie! Moralnym przewodnikiem ludu litewskiego, budzącego się do nowego życia kulturalnego we własnym języku był biskup Wołonczewski. Doba wpływów Daukantasa miała przyjść dopiero w latach 80-tych, gdy stanie się on źródłem natchnień dla czasopisma *„Aušra"*. Ale wiele szkodliwych pierwiastków swej ideologii wziął on z atmosfery ruchu litewskiego pierwszej połowy XIX w. Można by snuć wiele ciekawych refleksji na temat wpływu, jaki mają w życiu fałszywe idee i jaka odpowiedzialność ciąży na ludziach, którzy ją tworzą skutkiem ignorancji, nieścisłości myślenia, nieskontrolowanych odruchów uczuciowych itp., tylko że te refleksje nie odwrócą biegu rzeczywistości, a staną się jedynie materiałem dla socjologa i filozofa kultury. Pierwszy okres ruchu litewskiego stworzony został głównie przez ludzi, którzy wyrośli w kulturze polskiej i czuli się Polakami. Walcząc o ocalenie języka litewskiego, o zbadanie całokształtu historii Litwy, sądzili, że przyczyniają się do wzbogacenia skarbu narodowej kultury polskiej. Ale przesada w ocenie nowych odkryć, przewaga odruchów uczuciowych nad krytyczną działalnością rozumu, brak kryteriów wartościowania, pobłażliwość dla błędów, o ile wynikały z patriotycznych pobudek, przewaga patriotyzmu lokalnego nad narodowym, ludzka skłonność do próżności – wszystko to pozwoliło wśród zdrowego ziarna, jakim była myśl uratowania języka litewskiego dla

mówiącego nim ludu, nasiać tyle kąkolu, że gdy przyszła pora żniwa, kąkol zagłuszył plony, o które siewcom chodziło. Siewcą kąkolu był częściowo ten sam nieprzyjaciel, który niezadługo wytęży wszystkie siły, aby ruch litewski przeciw Polsce zwrócić. I jeśli w pierwszym okresie zainteresowań dla języka litewskiego nieprzyjaciel wspólny Polski i Litwy nie będzie miał prawa do tryumfu, bo ruch cały był, mimo błędów i śmiesznostek, zdrowy, to po klęsce 1863/64 r. nastanie pora, gdy uda mu się w całej pełni wcielić w życie ulubioną i prastarą zasadę pogańskich imperialistów: *divide et impera.*

Literatura przedmiotu:

1. Baltramajtis S., *Sbornik bibliograficzeskich matieriałow dla gieografii, istorii, istorii prawa, statistiki i etnografii Litwy,* Petersburg 1904.
2. Bieliński J., *Szubrawcy w Wilnie 1817–1822. Zarys historyczny,* Wilno 1910.
3. Birżyszka M., *Literatura litewska,* [w:] *Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana,* t. XLIII, Warszawa 1910.
4. Bohusz F.X.M., *O początkach narodu i języka litewskiego,* „Roczniki Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk", 6(1810).
5. Brensztejn M., *Dionizy Paszkiewicz. Pisarz polsko-litewski na Żmudzi w pierwszej połowie XIX w.,* Wilno 1934.
6. Brensztejn M., *Druki litewskie. Studium historyczno-statystyczne,* „Przegląd historyczny", 2(1906), lipiec-sierpień.

7. Brückner A., *Polacy a Litwini. Język i literatura,* [w:] *Polska i Litwa w dziejowym stosunku,* Kraków 1914.
8. Brückner A., *Starożytna Litwa. Ludy i bogi,* Warszawa 1904.
9. Janowski L., *W promieniach Wilna i Krzemieńca,* Wilno 1923.
10. Jaroszewicz J., *Obraz Litwy pod względem jej cywilizacji,* t. I–III, Wilno 1844.
11. Jucewicz L., *O pisarzach w narodowym języku litewskim,* „Piśmiennictwo Krajowe" wyd. przez H. Skimborowicza, 1841.
12. Lelewel J., *Rozbiory dzieł obejmujących albo dzieje, albo rzeczy polskie różnymi czasy,* Poznań 1844.
13. Lelewel J., *Rzut oka na dawność litewskich narodów i związki ich z Herulami,* Wilno 1808.
14. Łappo I., *Zapadnaja Rossija i jejo sojedinienije z Polszej,* Praga 1924.
15. Maciunas V., *Lituanistinis Sajudis XIX Amžiaus pradživje,* Kaunas 1939.
16. Niezabitowski K., *O literaturze litewsko-żmudzkiej,* „Dziennik Wileński" 1824.
17. Pigoń S., *Mickiewicz na rozdrożu w 1831 r.,* [w:] Pigoń S., *Na wyżynach romantyzmu,* Kraków 1936.
18. Römer M., *Litwa. Studyum o odrodzeniu narodu litewskiego,* Lwów 1908.
19. Wasilewski L., *Litwa i Białoruś: przeszłość-teraźniejszość – tendencje rozwojowe,* Kraków 1912.
20. Wołonczewski M., *Biskupstwo Żmudzkie,* przeł. M. Hryszkiewicz, Kraków 1898.

ROZDZIAŁ IV

ODRODZENIE LITEWSKIE POD HASŁEM NIENAWIŚCI DO POLSKI

Złowroga rola, jaką odegrała Rosja w moralnym wykoszlawieniu odrodzeńczego ruchu litewskiego, była tylko fragmentem wielkiej walki prowadzonej z Polską o ziemie ruskie, wchodzące w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego. Już Katarzyna II po trzecim rozbiorze Polski kazała wybić medal z charakterystycznym napisem: *Ottorżennyja wozwratich,* co miało znaczyć, że przywróciła Rosji to, co było jakoby od niej oderwane. Nawiązywała w tym carowa do tradycji moskiewskich wielkich książąt, którzy tytułowali się carami wszej Rusi i do zjednoczenia wszystkich ziem ruskich pod swym berłem aspirowali.

Co innego jednak jest do czegoś dążyć i aspirować, a co innego mówić, że się ma do danej rzeczy moralne prawo.

Wolno było carom moskiewskim stawiać sobie takie czy inne polityczne cele, w tym wypadku – zjednoczenia ziem ruskich, jak wolno było Wielkiemu Księstwu Litewskiemu temu się przeciwstawiać i pragnąć zgrupowania Rusi koło litewskiego ośrodka. Walki między sprzecznymi dążeniami różnych państw są rzeczą odwieczną i ludzką. Ale – powtarzamy – co innego jest stawiać sobie cele polityczne, a co innego mówić o swych moralnych prawach. Tę rolę udowodnienia, że dawna Moskwa, a późniejsza Rosja m a p r a w o zjednoczyć pod swą władzą wszystkie ruskie ziemie, wzięła na siebie dopiero rosyjska nauka w XIX w.

Posłuchajmy, jak stawia tę sprawę nasz przyjaciel prof. Łappo. Jego zdaniem rozwój etnografii słowiańskiej ujawnił, że ziemie, które wchodziły w skład dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, a potem stały się częścią Rzeczypospolitej Polskiej, nie są wcale polskie, lecz ruskie z pochodzenia i ruskie ze względu na obecny stan zaludnienia przez większość chłopstwa ruskiego. Stąd wniosek, że winny należeć do Rosji. Etnografia słowiańska zatem ma ostatnie słowo w historycznym sporze między narodami polskim i rosyjskim; ona tylko może ustanowić granice między ich obustronnymi prawami i pretensjami. Wzruszyć z miejsca wyników owej etnografii nie podobna; można tylko drogą gwałtu nad prawami narodowymi przenieść sprawę z dziedziny moralnego prawa na teren tryumfu „realnych” interesów i imperialistycznych dążeń do panowania nad innymi narodami.

Byłoby to wszystko bardzo piękne i słuszne, gdyby zasadnicza przesłanka, z której wychodzi przytoczone rozumowanie, była zgodna z istotnym stanem rzeczy. Tą przesłanką jest utożsamianie ze sobą Rusi i Rosji, ułatwione w języku rosyjskim przez to, że przymiotnik *russkij* posiada w nim oba znaczenia, wyróżnione w języku polskim za pomocą

słów: *ruski i rosyjski*. Ruś nie jest nazwą jednolitego narodu; jest to wspólna nazwa dla plemion wschodnio-słowiańskich, które mówią różnymi językami, nasiąkły w ciągu dziejów pierwiastkami różnych kultur i rozwijając się w różnych organizacjach państwowych nie posiadają do dziś dnia żadnej wspólnej świadomości narodowej. Jeżeli Rosja, tzn. państwo, które jest historyczną kontynuacją Rusi Suzdalskiej i carstwa moskiewskiego, przez rozbiory Polski siłą złączyła pod swą władzą prawie wszystkie ziemie ruskie i starała się drogą brutalnych metod zmusić ich mieszkańców do uważania się za naród rosyjski, to z tego nie wynika jeszcze żadne prawo moralne do takiego postępowania, rzekomo na podstawach naukowych etnografii oparte. Jest to wyłącznie akt siły, wyraz wielkoruskiego imperializmu i „realnych" interesów, o których mówi prof. Łappo, ale nie jakiekolwiek prawo. Ani Białorusini, ani Ukraińcy nie czują się członkami rosyjskiego narodu. To jest fakt, na który żadna etnografia nic nie poradzi. W ogóle gdyby przypisać tej nauce taką rolę, jaką chcą jej nadać uczeni reprezentujący imperialistyczny interes Rosji, wówczas etnografowie byliby rodzajem policjantów od badania plemiennej genealogii obywateli i narzucania tym ostatnim przynależności narodowej bez względu na ich rzeczywistą narodową świadomość. Otóż nie trzeba chyba dowodzić, że taka „nauka", która może być użyta do zadawania gwałtu ludzkiemu sumieniu, nie ma nic wspólnego z prawdziwą nauką. Jest to pseudonaukowy parawan do realizowania pewnych celów politycznych. Klasycznym przykładem tego w dobie dzisiejszej jest niemiecki rasizm, jak i niemiecka archeologia, dostarczająca pseudonaukowych podstaw dla rozszerzenia niemieckiego *Lebensraumu*.

Istota dziejowego konfliktu między Polską i Rosją nie polegała i nie polega na tym, że Polska sprzeciwia się jakoby zjednoczeniu narodu rosyjskiego, bo naród ten nie tylko jest zjednoczony, ale wyszedł w swym władztwie daleko poza swe etniczne granice, lecz na tym, czy Ruś zachodnia i południowa ma być wciągnięta w orbitę kultury Wschodu, czy Zachodu. Polska niosła przez pięć wieków na tę Ruś zachodnią kulturę bez przymusu i ucisku, Rosja chciała po rozbiorach Polski te same ziemie gwałtem zmusić do przyjęcia jej tradycji kulturalnych, będących zespoleniem pierwiastków bizantyzmu i tatarszczyzny. O to szła i nadal idzie walka.

Biorąc w posiadanie po upadku Rzeczypospolitej ziemie dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, Rosja wiedziała, że są one bardzo głęboko spolonizowane. Przytoczyliśmy pod koniec II rozdziału świadectwa źródłowe, stwierdzające, że rząd rosyjski widział istotny stan rzeczy. Nadaremnie próbują ludzie w rodzaju prof. Łappy dowodzić, że spolszczenie objęło tylko pewną część(!) szlachty i ludność miejską. Nie pewną część, ale całą warstwę szlachecką na wszystkich jej społecznych poziomach, od magnatów poczynając a na zagonowej szlachcie kończąc, co przyczyniało się ze swej strony do objęcia wpływem kultury polskiej również warstwy ludowej. Szczególniej dla Białorusinów-katolików język polski, jako język Kościoła, był bliski i odczuwalny jako coś wyższego i odświętnego. Nie znając terminologii językoznawczej, odróżniającej pojęcie języka warstw wykształconych od ludowych gwar, traktowali i traktują do dziś dnia język polski jako znamię ogłady i wyższej kultury.[20] Zmienić od razu tego stanu rzeczy, zwłaszcza w

[20] Bardzo ciekawą ilustracją tego sposobu myślenia jest następujący incydent, który się wydarzył w czasie niemieckiej okupacji podczas obecnej wojny w powiecie oszmiańskim. Do miejscowej chłopki przyszedł żołnierz niemiecki i czegoś żądał, ale mówił do niej którymś

pierwszej połowie XIX w., przy braku odpowiedniej sieci szkolnictwa powszechnego i niskim poziomie administracji nie można było żadną miarą. W dodatku aż do powstania listopadowego rząd rosyjski liczył się trochę z Polakami i nie chciał przedsiębrać środków zbyt drastycznych. Po klęsce 1831 r. dopiero Rosja zdecydowała się na pierwszy, radykalny cios w polskość kraju przez zniesienie unii kościelnej (1839). Ale i to nie mogło dać żadnych piorunujących wyników. Przed powstaniem 1863/64 r. polskość panowała jeszcze wszechwładnie. Rodzina wileńskiego generała-gubernatora zaczęła się uczyć polskiego języka, duchowieństwo prawosławne stale używało mowy polskiej, a nawet zawzięci rusyfikatorzy, jak członkowie Komisji Archeograficznej, Pszczółko i Nikotin, posługiwali się nie tylko w towarzystwie, ale i w domu własnym polszczyzną.

Odwracać umysły i serca od Polski trzeba było drogami okólnymi i przebiegłymi. Do nich należało m.in. stworzenie specjalnej komisji, która by się zajęła wydawaniem akt dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, a to z wyraźnym celem stworzenia nastrojów nieprzyjaznych w stosunku do Polski. Uzasadniając potrzebę istnienia takiej komisji, generał gubernator Nazimow dowodził, że materiały dawane przez nią będą pełnić rolę żywych świadków minionych wieków i wykazywać obecnej ludności Litwy bezpodstawność dążeń do zlania się z Polską, a Polakom – bezpodstawność zakusów ku owładnięciu samoistną(!) Litwą. Tak więc jeszcze przed 1863 r. przeznaczono tego rodzaju komisji rolę

z niemieckich dialektów, nie zaś ogólnie przyjętym językiem niemieckim. Chłopka umiała trochę po niemiecku, ale tej gwary, jaką mówił ów żołnierz, zrozumieć nie mogła, zwróciła się więc do niego z zabawnie sformułowanym żądaniem: „Mów niemieckim językiem, ale p o p o l s k u". Miało to znaczyć, żeby mówił do niej ogólno-niemieckim językiem ludzi wykształconych, nie dialektem.

narzędzia, wykopującego nieprzebyty mur między mieszkańcami ziem litewsko-ruskich i etniczną Polską.

Powstanie 1863 r. rozpętało w Moskalach długo hamowane zewnętrznymi okolicznościami uczucia wściekłości i nienawiści do Polski. Litwę rzucono wtedy na pastwę Murawjowa. Aczkolwiek ludziom, którzy przeżywają drugą wojnę światową, mało co może zaimponować z zakresu ludzkiego okrucieństwa, to jednak trzeba przyznać, że metody, jakimi sławny *Wieszatiel* tłumił powstanie i tępił polskość na ziemiach dawnej Litwy, nie straciły na grozie nawet dzisiaj. W każdym razie tak znamienne dla metod hitlerowskich pojęcie „odpowiedzialności zbiorowej" nie było Murawjowowi obce. Egzekucje, więzienia, zsyłki, konfiskaty, kontrybucje, aresztowania bez żadnego powodu, bezgraniczne rozpasanie samowoli administracyjnej, sprawiły, że o Murawjowie mówiło się z zażenowaniem nawet wśród społeczeństwa rosyjskiego[21]. Bezpośrednim uderzeniem w kulturę polską było zupełne wygnanie języka polskiego zewsząd aż do umieszczenia napisów w miejscach publicznych, głoszących, że tu się zabrania mówić po polsku.

Idea stworzenia komisji wydającej akta dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego teraz doczekała się pełnej re-

[21] Nawet prof. Łappo nie ma odwagi wyrazić swego uznania dla Murawjowa w sposób bezpośredni. Mówi tylko, że działalność Murawjowa i popierająca go agitacja prasowa wywoływały w społeczeństwie rosyjskim dużą różnicę zdań: aprobatę jednych, potępienie drugich. Otóż – pisze Łappo – rzecz sprowadza się do zasadniczego problemu: czy ziemie zachodniej Rosji (tak!) to Polska czy Rosja? – A ponieważ – książka Łappy poświęcona jest tezie, że ziemia dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego to jest zachodnia Rosja, więc ...Murawjow miał rację. Łappie nie przychodzi do głowy, że działalność Murawjowa może być oceniana nie tylko ze stanowiska słuszności programu politycznego, ale i ze stanowiska dopuszczalności pewnych metod.

alizacji. Powołano do tej tak nazwanej wówczas Wileńskiej Komisji Archeograficznej osobistości o wybitnie niskim poziomie umysłowym i moralnym; wśród nich znalazło się z biegiem czasu kilku renegatów ze wschodniej Galicji, jak np. niejaki Hołowacki, recte Głowacki, przez pewien czas profesor uniwersytetu lwowskiego i już wówczas płatny agent rosyjski, zawieszony za swe otwarte moskalofilstwo w czynnościach profesora w 1867 r. Członków Komisji cechowało wyjątkowe nieokrzesanie i niedorośnięcie do włożonego na nich obowiązku, brak zrozumienia dla naukowej strony całego przedsięwzięcia, zła wola, wyrażająca się w nie liczeniu się z żadnymi względami na rzeczywistość historyczną, zupełny brak jakiegokolwiek poczucia odpowiedzialności. W kilkudziesięciu tomach wydanych przez Komisję Archeograficzną spotykamy na każdym kroku dowolne wyrywanie aktów z zespołu poszczególnych spraw, niedbałe streszczanie aktów, o ile nie były drukowane w całości, niedokładne odczytywanie aktów, przekręcające ich sens, drukowanie grażdanką tekstów ruskich, pisanych w akcie alfabetem łacińskim, wreszcie rusyfikacja języka i pisowni w celu wywołania wrażenia, że na ziemiach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego używany był język rosyjski jako państwowy, nie zaś ten język ruski, którym akta naprawdę były napisane. Zabiegiem przyczyniającym się najbardziej do ukazania przeszłości w krzywym zwierciadle antypolskiej i antykatolickiej tendencji, było dowolne wyrywanie pewnych tylko aktów z pominięciem całej masy innych tegoż samego rodzaju, albo co gorsza – wyrywanie niektórych tylko aktów z kontekstu określonej konkretnej sprawy.

Nie ma kraju, który by nie miał swojej kroniki kryminalnej, bo pewien procent elementów zbrodniczych jest w każdym środowisku. Ale jak wyglądałaby np. historia kultury Francji czy Anglii, gdybyśmy chcieli oprzeć ją tylko

na aktach kryminalnych, albo co gorsza na jednostronnych oskarżeniach stron, występujących w danych sprawach, bez zbadania, czy w świetle przewodu sądowego te oskarżenia okazały się prawdziwe? – Otóż taką właśnie metodę zastosowała Komisja Archeograficzna, ażeby w świetle ogłaszanych przez siebie dokumentów pokazać, że dawna Polska była jakimś piekłem, dymiącym oparami zbrodni, niewoli i ucisku, że była krajem wyłącznie jakiejś samowoli i wyuzdania warstwy szlacheckiej, przybytkiem nieskończonych gwałtów, kradzieży, rozbojów, bezczelności i zuchwalstwa. Aby postawić kropkę nad i, wszystkie tomy zaopatrywano w przedmowy, mające być niby to naukowym opracowaniem materiału, a będące naprawdę stekiem ohydnych wymysłów na Polskę, oszczerstw i kalumni, których prawdziwość miała być udowodniona treścią ogłoszonych akt.

Oprócz wymienionej tendencji głównej zaznaczają się w pracach Komisji dążenia inne, specjalnie nas tu obchodzące. Pierwsze – to sugerowanie, że Polacy są na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego elementem napływowym, który nie posiada żadnych praw do tego terenu. Jeden z członków Komisji, niejaki Spragis, zrusyfikowany Łotysz, dowodził w specjalnym memoriale (z 30 IX 1902), że w wyborze akt trzeba się kierować dążeniem do ilustrowania życia rosyjskiego (tak!) i i litewskiego na terenach Zachodniego Kraju (oficjalna nazwa ziem dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego), oraz notować i zbierać wszystkie takie akta, gdzie mowa jest o przyjściu i osiedlaniu się Polaków; akt takich jest bardzo mało – dowodzi Spragis – i to najlepiej udowodni, że r z e c z y w i s t y c h, r d z e n n y c h P o l a k ó w w tym kraju nie ma, przezywanie zaś Polakami całej naszej ludności wyznania katolickiego jest czymś bez sensu, bez żadnego uzasadnienia. Drugim dążeniem Ko-

misji bardzo znamiennym było podkreślenie niekorzystnego położenia chłopów w dawnej Rzeczypospolitej.

Oba wymienione dążenia miały ogromne znaczenie dla odpowiedniego urobienia umysłów przyszłej inteligencji litewskiej chłopskiego pochodzenia. Stanowisko rządu rosyjskiego i Komisji Archeograficznej jako narzędzia w jego ręku sugerowało, że ten tylko jest Polakiem, kto ma w sobie etnicznie czystą krew polską. Pomijając bezsens antropologiczny tego rodzaju rasizmu, wprowadzało to jakieś pojęcie narodowości na podstawie genealogii sprzed wieków wraz z zupełnym zlekceważeniem świadomości narodowej, jaka się dzięki wielowiekowemu rozwojowi duchowemu w orbicie kultury polskiej wyrobiła w duszach mieszkańców dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Rosja pokazała w ten sposób drogę późniejszej inteligencji litewskiej i późniejszej Republice Litewskiej, że można nie licząc się ze świadomością narodową danego człowieka decydować, do jakiej on ma narodowości należeć, a jeśli on dobrowolnie się temu wyrokowi nie podda, ma się prawo do tego zmuszać. – Druga tendencja, owo podkreślanie ucisku chłopskiego, przy braku jakiegokolwiek materiału porównawczego ze stanem chłopów w innych krajach, a przede wszystkim w Rosji samej, budziła przekonanie w ignoranckich i nieuświadomionych umysłach, że złe położenie warstwy chłopskiej było jakąś szczególną właściwością ustroju polskiego i że to tylko Polska była krajem, gdzie się chłopom źle działo.

W porównaniu z wymienionymi tendencjami drugorzędna, ale nie bez znaczenia dla późniejszej inteligencji litewskiej, była chęć sugerowania, że najwybitniejsze osobistości polskie pochodziły z ziem ruskich. Nie mówiąc już o Reju, który się na Rusi Czerwonej urodził, ale nawet Kochanowskiego uczyniono synem rosyjskiej(!) ziemi, przekręcając nazwę miejsca, gdzie się poeta urodził, S y c y n ę w

Ziemi Radomskiej na jakiś nie istniejący S i e c z y n jakoby w Chełmskiej Ziemi leżący. Trzeba powiedzieć, że i tę metodę przyjmą w swoim czasie pojętni uczniowie litewscy.

Działalność Komisji Archeograficznej była wcale nie jedynym sposobem wielkiej akcji propagandowej, mającej na celu wykazanie, że dawne Wielkie Księstwo Litewskie nigdy nie było Polską i Polacy nie mogą sobie do niego żadnych praw rościć. Bezpośrednio po stłumieniu powstania styczniowego ukazała się książka Michała Kajałowicza (a więc znów renegata albo renegackiej rodziny potomka), profesora prawosławnej Akademii Duchownej w Petersburgu, *Wykłady o historii Rosji zachodniej* (1864). Użyty tu został już w tytule po raz pierwszy termin, nie mający żadnego uzasadnienia naukowego: *zachodnia Rosja* dla oznaczenia ziemi dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. – W ten sposob autor nie tylko utożsamiał zachodnią Ruś z Rosją, ale milcząco przechodził do porządku dziennego nad historyczną rolą żywiołu etnicznie litewskiego w stworzeniu litewsko-ruskiego państwa. Sekundował Kajałowiczowi niejaki Batiuszkow, wydając osiem tomów różnych „pomników ruskiej starożytności w guberniach zachodnich" (Petersburg, 1865–1885), oraz szereg rosyjskich uczonych, którzy zaczęli poświęcać coraz żywszą uwagę historii dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego w duchu jak najbardziej nieprzyjaznym dla Polski. Ogólną tendencją tych dzieł było wykazywanie, że Litwa była państwem ruskim; dwuznaczność tego słowa w języku rosyjskim wprowadziła korzystną sugestię, że Litwa jest jakoby krajem odwiecznie rosyjskim. Poza tym wszystkie tarcia i trudności, jakie występowały między Polską i Litwą przed ich ostateczną unią, były wyzyskiwane jako dowód, że Litwa unii nie chciała, że ten związek został jej narzucony siłą i wyszedł na zgubę, a wreszcie, że unia nie doprowadziła do żadnego zespolenia

się obywateli obu państw w jeden naród. Z Witolda zaczęto już wtedy robić bojownika o niepodległość Litwy w walce z uroszczeniami polskimi (por. monografię Barbaszewa o Witoldzie).

Wszystkie te posunięcia odbyły się na odcinku bezpośredniej walki z Polską; jedną z wielu metod walki pośredniej miało być zastosowanie hasła *divide et impera*. W całej rozciągłości zastosowano je w szeregu posunięć wobec etnicznie litewskiego żywiołu na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Jeżeli tendencją zasadniczą wobec Polaków na ziemiach litewsko-ruskich miało być dowodzenie, że żywiołu polskiego tam prawie nie ma, a obywatele „zachodniego kraju" nie mają żadnych podstaw uważać się za Polaków, to najłatwiejsze musiało się wydać realizowanie tej idei tam, gdze szerokie masy ludności n i e mówiły po polsku, czyli na ziemiach etnicznie litewskich. Stąd też już w 1854 r. zjawia się rozporządzenie władz szkolnych, żeby w zakładach naukowych starać się o *izolowanie* młodzieży żmudzkiej od polskiej. W 1862 r. kurator okręgu naukowego wileńskiego Sziriński-Szachmatow proponował, żeby na Żmudzi starać się o rozbudzenie w warstwie włościańskiej poczucia odrębności od Polaków i wpajać przekonanie, że ich – Litwinów i Żmudzinów – rząd rosyjski wcale nie pragnie rusyfikować. Istotne zamiary Rosji wobec żywiołu litewskiego ujawnia list Striemouchowa, wprawdzie dopiero z 1905 r. pochodzący, ale będący zarazem streszczeniem programu rosyjskiego wobec Litwinów już od połowy XV w. Litwini w oczach Rosji byli drobiazgiem, który nie przedstawiał żadnego niebezpieczeństwa; można było bez ryzyka budzić na razie ich świadomość narodową, aby ich oderwać od Polski, bo w przyszłości, po załatwieniu się z Polakami wchłonięcie litewskiego strumyczka do rosyjskiego morza nie będzie

przedstawiać problemu. Na razie zaś trzeba za wszelką cenę budzić w nich świadomość, że nie są Polakami.

Podczas powstania 1863/64 r. zaczęło się o tym mówić otwarcie. Artykuł w tym duchu ogłosił slawista rosyjski Hilferding, a również urzędnicy rosyjscy, działający na terenie wileńsko-kowieńskim zaczęli płodzić jeden projekt za drugim, jak wyhodować odpowiednią ilość nauczycieli-Litwinów do szkół powszechnych litewskich, jak przeszkadzać polonizacji młodzieży litewskiej, uczęszczającej do szkół razem z polską, jak przyciągać Litwinów za pomocą odpowiednich stypendiów itp. – Jeden z rusyfikatorów (niejaki Kulisz) posunął się nawet do tego, żeby wydać dla Polaków zakaz uczenia się języka litewskiego, a to w celu uniemożliwienia wpływu polskiego na żywioł litewski.

Ale w chwili, gdy zamierzano na taka skalę rozpocząć „budzenie" litewskości, popełniono olbrzymi błąd psychologiczny, dający się wytłumaczyć tylko bezgranicznym lekceważeniem litewskiego żywiołu. Ten sam Hilferding, człowiek o niemieckim nazwisku, był jednym z zapalonych rosyjskich słowianofilów, marzących o duchowym zjednoczeniu ludów imperium rosyjskiego pod egidą rosyjskiej kultury. Jednym ze środków ku temu byłoby wprowadzenie alfabetu rosyjskiego do ortografii wszystkich języków jakimi władają mieszkańcy Rosji. Szalony pomysł wydał się biurokracji rosyjskiej możliwy do zastosowania w stosunku do Litwinów. W kwietniu 1864 r. z kancelarii Murawjowa wyszedł nakaz, żeby wszystkie książki litewskie i żmudzkie drukować czcionkami rosyjskimi (grażdanką), wszelkie zaś książki litewskie drukowane łacińskimi czcionkami wycofać z obiegu. Następnie utworzono komitet wydawnictw litewskich, do którego weszli: Antoni Pietkiewicz, Litwin-zdrajca, były ksiądz, potem prawosławny pop, wróg biskupa Wołonczewskiego, przedstawiający całe dotychczasowe piśmiennictwo

litewskie jako niebezpieczne i wrogie dla państwa rosyjskiego, następnie Iwiński, zasłużony dotychczas jako wydawca kalendarzy litewskich, Rosjanin Kreczyński, znający język litewski, oraz Polak, niejaki Mikucki, lektor Szkoły Głównej w Warszawie, rodem z Łomżyńskiego. Oczywiście wydawnictw litewskich, drukowanych grażdanką, czytelnik litewski nie przyjął, natomiast musiała się dla zaspokojenia jego potrzeb wytworzyć nielegalna kolporterka książek, drukowanych czcionkami łacińskimi, ale za granicą Rosji, przede wszystkim w Prusach. Stan ten trwał aż do 1904 r. tj. czterdzieści lat i wydał jedyny owoc rozpowszechnienia się tajnej literatury litewskiej, która – jak zawsze w takich razach bywa – miała większe powodzenie, niżby je osiągnęła w granicach legalności.

Przez ów bezsensowny zakaz druku utworzono niepotrzebne zadrażnienie, które utrudniło zbliżenie Litwinów do Rosji; ale na sferę stosunków polsko-litewskich wpływu to nie miało. Podbechtywana systematycznie przeciw Polakom i polskiej kulturze młodzież litewska nie dostrzegała związku między zakazem druku i stwarzaniem przepaści polsko-litewskiej. Po powstaniu bowiem pomysły i projekty z lat 1862–1864 zaczęto realizować pośpiesznie i systematycznie. Założono wyłącznie dla Litwinów gimnazjum w Mariampolu, oraz seminarium nauczycielskie w Wejwerach. Inspektorem gimnazjum mariampolskiego był niejaki Botyrius, Litwin, ale pół-renegat, bo przyjął prawosławie dla kariery. Rozbudzenie „narodowości" litewskiej było głównym punktem programu wychowawczego[22]. Ustanowiono też 10

[22] Pan Michał Römer, potomek od wieków polskiej rodziny arystokratycznej, obecnie zdecydowany renegat, były rektor uniwersytetu kowieńskiego, napisał w 1908 r. książkę o odrodzeniu litewskim *Litwa*. Pisał ją jeszcze czując się Polakiem, ale sympatyzującym – mimo wszystko, co już wówczas można było zarzucać – z litewskim

stypendiów na uniwersytetach rosyjskich dla studentów-Litwinów, synów chłopskich. Młodzież litewska po ukończeniu szkół średnich kształciła się na uniwersytetach w Rosji (głównie Moskwa, Kijów, Petersburg) i nasiąkała wszechstronnie wpływami kultury rosyjskiej. O jej ówczesnym stosunku do młodzieży polskiej pisze w następujący sposób p. Michał Birżyszka, historyk literatury litewskiej (obecnie prezes litewskiej Akademii Nauk):

Faworyzowanie z początku języka litewskiego w szkołach niższych i średnich, a nawet wyższych (stypendia litewskie) i wpajanie poglądów polakożerczych przepoiły jadem nienawiści ku Polakom wielu spośród młodzieży litewskiej – która już w domu zwykła była łączyć pojęcie pana z pojęciem Polaka, w szkole zaś z właściwą synom chłopskim nianawiścią spoglądała na pogardzających nimi paniczów – i zaostrzyły jej wyodrębnianie się od młodzieży polskiej.

Tak pisze Birżyszka, składając ze strony litewskiej konkretne świadectwo dla tendencji rosyjskiej *divide et impera.* Dodać trzeba, że przytoczone słowa znajdują się w artykule o literaturze litewskiej, zamieszczonym w p o l s k i e j *Encyklopedii Powszechnej,* gdzie wobec gościny udzielonej przez redakcję litewskim piórom (Birżyszka o literaturze, Buga – o języku) należało pisać raczej oględnie i tuszować zbyt jaskrawe fakty. Toteż po zdecydowanym urywku przychodzi lakoniczne (i niestety, nieprawdziwe!) zapewnienie, że „lepsza część” młodzieży litewskiej nie obrała jakoby

ruchem odrodzeńczym. Otóż z powodu gimnazjum mariampolskiego zauważa, że młodzież litewska entuzjazmowała się w nim dla narodowości litewskiej, ale nie lgnęła wcale do państwowości rosyjskiej. Cóż, pociecha to niewielka, bo Rosji chodziło przede wszystkim o oderwanie Litwinów od Polski, a na pożarcie ich uważała, że ma jeszcze czas. Toteż istotny cel gimnazjum mariampolskiego został całkowicie osiągnięty.

drogi, na którą chcieli ją pchnąć Moskale. Ale ta łagodząca pigułka nie zrównoważy faktu, że się młodzież litewska dała znęcić fałszywą życzliwością moskiewską i haczyk antypolskich nastrojów gładko połknęła. Już w 1870 r. znany z nienawiści do Polaków rosyjski publicysta Katkow pisał z satysfakcją o separatyzmie studentów-Litwinów w stosunku do młodzieży polskiej na uniwersytecie moskiewskim i gorąco zaczął pochwalać ten objaw, jako skierowany przeciw polskości. A kiedy w 1884 r. *„Aušra”* pisała z zadowoleniem o tym, że w katolickiej Akademii Duchownej w Petersburgu coraz wyraźniej zaczyna się ukazywać wśród kleryków podział na Litwinów i Polaków, proces dokonywania się rozłamu posunięty był tak daleko, że mógł się objawić nawet tam, gdzie zarówno uniwersalizm Kościoła, jak i zagrożenie katolicyzmu przez prawosławie nakazywałyby najdalej idącą solidarność obu żywiołów: litewskiego i polskiego. Jasne widzenie rzeczywistości było wówczas udziałem tylko tych Litwinów, którzy osiągnęli lata męskiej dojrzałości przed powstaniem 1863/64 r. Gdy rosyjska gazeta nacjonalistyczna *„Nowoje Wremia”*, napisała artykuł, że Polacy wynaradawiali Litwinów za pomocą Kościoła, odprawę polemiczną na to dał biskup Baranowski, znany litewski poeta, autor elegii *Bór w Onikształach.* ale to był już jeden z ostatnich trzeźwych głosów litewskich.

Z przytoczonych wyżej słów p. Birżyszki można by wnosić, że ważnym czynnikiem w rozwoju antagonizmu między nowym litewskim żywiołem, pochodzącym z warstwy chłopskiej, i Polakami były nierówności społeczne. Bezwarunkowo czynnik ten odegrał rolę, ale nie tyle na tle materialnym, co psychologicznym. W Suwalszczyźnie, skąd rekrutowała się przeważnie młodzież gimnazjum mariampolskiego, większa własność ziemska stanowiła procent znikomy. W Kowieńszczyźnie zaś przeciętny obszar własno-

ści szlacheckiej wynosił 300 ha, a na 2365 majątków tylko 254 posiadały obszar większy ponad 100 ha (1000 dziesięcin); bezrolni stanowili tylko 1/7 ogólnej liczby włościan, a małorolnych było niewielu. Urodzajność ziemi w tych częściach dawnej Litwy powodowała, że chłop litewski był na ogół w dobrej sytuacji materialnej i zgoła nie przypominał nędzarza, co przymiera głodem patrząc na grzeszne zbytki w domu swego szlacheckiego sąsiada. Ale rosyjski diabeł wiedział, jak przeprowadzić swoje: *divide et impera*. Po uwłaszczeniu włościan nie tylko na terenie dawnej Litwy, ale i dawnej Korony, na terenie etnicznie czysto polskim, zasiane zostały między wsią i dworem tysięczne powody do sporów w postaci tzw. serwitutów. Przez całą pierwszą połowę XIX w. rząd rosyjski gasił każdą inicjatywę w kierunku uwolnienia i uwłaszczenia chłopów, o ile wychodziła od polskiej inteligencji i szlachty. Nareszcie gdy dzieło uwolnienia chłopów zostało dokonane, Rosja chciała za wszelką cenę uchodzić za dobrodziejkę, która wybawiła warstwę chłopską z opresji pańskiej. Demagogia stała się naczelną zasadą nie tylko biurokracji, ale i rosyjskiej nauki. Ulubionym sposobem wyrażania się historyków moskiewskich o polskiej szlachcie był zwrot: *polskije pany,* odziedziczony wraz z tylu innymi sprzętami carskiego inwentarza przez współczesnych nam bolszewików. Polska, polskie państwo, polska szlachta, polska kultura – to wszystko sprowadzało się do terminu, na każdym kroku powtarzanego, z odcieniem pogardy i nienawiści: *polscy panowie.* Jeżeli to systematyczne wbijanie klina między dwór i wieś dawało pożądane dla Moskali wyniki nawet na terenie etnograficznie czysto polskim, to cóż dopiero tam, gdzie różnica językowa między chłopem i szlachcicem dawała okazję do sugestii, że obie strony należą do różnych narodów. W dodatku sytuacja szlachty po uwłaszczeniu włościan uległa bardzo wybitnemu pogorsze-

niu. Aby przejść do gospodarki, z której wyłączony został czynnik pańszczyzny, trzeba było wielkiego wysiłku woli. Po powstaniu styczniowym szlachta, zgnębiona konfiskatami i kontrybucjami, osłabiona ekonomicznie przez uwłaszczenie, nękana szykanami administracyjnymi i sporami ze wsią o serwituty, mogła się utrzymać przy ziemi tylko pod warunkiem ześrodkowania wszystkich sił do walki o byt. Żywioł chłopski, umyślnie podjudzany przeciw szlachcie przez rząd rosyjski, równie mało mógł w tym momencie liczyć na specjalną sympatię w oczach szlachcica, jak żywioł szlachecki, obarczony wielowiekowymi grzechami pańszczyzny w oczach chłopa. Nieufność i nienawiść rozdzieliły dwa stany tego samego narodu, a wspólny wróg dolewał wszelkimi siłami oliwy do ognia wzajemnej niechęci, żeby ten ogień przypadkiem nie zagasł.

W propagandzie, mającej na celu oderwać litewskiego chłopa od pnia polskiej narodowości, jednym z punktów najważniejszych było utożsamienie Polski z pańszczyzną i tradycją chłopskiego ucisku. To, że Rosja czyniła się wówczas orędowniczką wiejskiego ludu, było w świetle faktów historycznych szczytem perfidii. Dopiero na przełomie XIX i XX w. znalazły się i wśród rosyjskich uczonych jednostki, które przyznały, że: 1. położenie chłopa po przyłączeniu ziem litewsko-ruskich do Rosji znacznie się pogorszyło i że Rosja dopiero przywiązała chłopa do ziemi; 2. usiłowania Polaków w celu polepszenia bytu włościan, ich uwłaszczenia, spotykały się zawsze ze sprzeciwem nie tylko rządu rosyjskiego, ale także wybitnych przedstawicieli społeczeństwa rosyjskiego (por. W. J. Siemiewski, *Krestianskij wopros w Rossii)*. Jaskrawym dowodem różnicy w położeniu chłopa między Polską i Rosją był fakt masowej ucieczki chłopów po pierwszym rozbiorze z terenów zabranych przez Rosję od Polski. W dziesięciołeciu 1773–1784 uciekło wtedy

z zaboru rosyjskiego 30 tysięcy chłopów. Aby temu przeszkodzić, stawiano całe kordony wojsk, ale to nie pomagało. Rosyjski feldmarszałek Rumiańcow podał wówczas projekt „polepszenia bytu chłopów" pod zarządem Rosji, ale senat rosyjski nie chciał o tym słyszeć. A gdy w rządzie rosyjskim w połowie XIX w. dojrzała wreszcie myśl o konieczności uwolnienia włościan, car Aleksander II widział się zmuszony do oparcia się na moralnej presji ze strony szlachty na ziemiach litewskich, aby złamać opór stawiany przez ziemiaństwo rosyjskie guberni centralnych. Otwarcie świadczy o tym w swych wspomnieniach wileński generalny gubernator Nazimow, że tendencje do uwolnienia włościan wśród szlachty litewskiej dały początek całej reformie w państwie rosyjskim.

Ale nie sądzone było, żeby do podrastającego młodego pokolenia Litwinów miała dotrzeć prawda historyczna. Czy to nauczanie szkolne, czy studia uniwersyteckie, czy wydawnictwa źródłowe, w rodzaju akt, ogłaszanych przez wileńską Komisję Archeograficzną, czy wreszcie prasa i literatura rosyjska (choćby Dostojewski) – wszystkie te czynniki inspirowały jedną i tę samą myśl: Polska to było piekło, przede wszystkim dla chłopa, Litwa nie jest Polską, a gdyby nie unia, Litwa do dziś dnia byłaby silnym państwem; nie ma żadnego powodu, żeby Litwin miał się uważać za członka narodowości polskiej, tym bardziej, że Polacy trzymali Litwinów w niewoli; a wybawiła z tej niewoli Rosja!

Tu zapytać by można, czy wówczas, gdy młodzież litewska w kraju i na rosyjskich uniwersytetach była zalewana antypolską propagandą, nie mogliśmy przeciwstawić temu morzu oszczerstw, kalumni i ogłupiających kłamstw żadnej tamy w postaci dzieł historiografii, oświecających choćby gromadkę trzeźwiejszych umysłów, jak to naprawdę było? – Otóż, niestety! W tym samym czasie, gdy wrogo-

wie nasi Moskale i Niemcy, wysilali się, żeby w tysięcznych publikacjach naukowych, pseudonaukowych i popularnych przedstawiać Polaków jako naród niezdolny do samodzielnego życia historycznego, zbankrutowany i bez przyszłości, nie mający za sobą żadnych zasług dziejowych, a jedynie kompromitujące błędy, wówczas my w naszej historiografii i publicystyce ...robiliśmy to samo! Trzeba stwierdzić, że aż do powstania 1863 r. duch narodu mężnie odpierał nawał cierpień i niepowodzeń, towarzyszących naszym wysiłkom o odzyskanie niepodległości. Dopiero klęska 1863/1864 r. złamała nas moralnie. Po mesjanicznej megalomanii narodowej wahadło życia ideowego gwałtownie odchyliło się w kierunku żałosnej mikromanii i duchowej prostracji. Przodowała temu sposobowi myślenia słynna krakowska szkoła historyczna, osiągająca szczyt pesymizmu w syntezie historycznej Michała Bobrzyńskiego. Toteż nie jest rzeczą przypadku, że największy kalumniator przeszłości polskiej i charakteru narodowego wśród Litwinów, ksiądz Propolanis, będzie się chwalił, że opiera się w swych sądach na nauce polskiej i zacytuje ...Bobrzyńskiego. Tak więc młody podrastający inteligent litewski, nie wiedząc z tradycji rodzinnej o historii narodu nic, albo prawie nic, oprócz szczegółów pańszczyźnianego ucisku, mógł słyszeć z obu stron, i od Rosjan i od Polaków, że Polska zginęła przede wszystkim skutkiem własnych błędów, a nie tylko zgubiła tym siebie, ale i złączoną z nią Litwę[23].

[23] W tym zwalaniu całej winy za klęskę rozbiorów na głowy Polaków przejawiała się konsekwencja dwuznaczności słowa *Polak*. Gdy historyk polski pisał o winie Polaków, musiał mieć na myśli obywateli całej Rzeczypospolitej Polskiej – Korony i Litwy. Byłoby rzeczą ciekawą i może nie beznadziejną z naukowego punktu widzenia ustalić, czy terenem różnych błędów i nadużyć, które się mogły przyczynić do osłabienia, a przez to do zguby państwa, była więcej Korona

A teraz łatwo sobie wyobrazić, do jakich granic musiało dojść rozgoryczenie tego chłopskiego inteligenta, gdy z nie ulegającą wątpliwości tezą o winie Polski i jej odpowiedzialności za zgubę własną i Litwy skojarzyły się romantyczne fantasmagorie o wspaniałej przeszłości litewskiej przed przyjęciem chrześcijaństwa! Posiew naukowych omyłek Bohusza, śmiesznostek Paszkiewicza, fałszerstw Narbutta, naiwnej megalomanii Daukantasa miał wydać swe owoce dopiero w czasopiśmie litewskim *„Aušra”*, którego ukazanie się w 1883 r. na terenie Litwy pruskiej jest uważane za początek właściwego „odrodzenia narodowego” nowej Litwy. Istotnie pojawienie się tego pisemka i trzyletnia jego działalność odegrała taką rolę, że będziemy musieli poświęcić mu nieco więcej uwagi.

„Aušra” (po litewsku *Jutrzenka*) zawdzięcza swe powstanie m.in. radom, jakich sędziwy Kraszewski udzielił

czy Litwa, np. kto zerwał więcej sejmów, Koroniarze czy Litwini? – Tymczasem historyk rosyjski, pisząc o błędach Polaków, sugerował, że popełniali je tylko *etniczni* Polacy. Tak to musiał rozumieć i chłopski inteligent litewski, dla którego winna była tylko odpowiedzialność etnicznej Polski za katastrofę rozbiorów, a do głowy mu nie przychodziło, ile w tym mogli zawinić obywatele Litwy! – Z tym się wiąże jeszcze jedna refleksja. Trudno dziś ocenić ile wpływu miał przesadny sceptycyzm historycznej szkoły krakowskiej na narodziny chłopskiego ruchu litewskiego, zwróconego przeciw Polsce, ale na pewno można stwierdzić, że ten wpływ był. Gdy o tym myśleć, rodzi się żal do naszego własnego charakteru narodowego o łatwość, z jaką lubimy sami na siebie rzucać potępienia (powtórzyło się to znów po kampanii wrześniowej 1939 r.!). A jednak w tym kontraście, jaki jest między szowinistycznym bałwochwalstwem dla wszystkiego, co własne, u takich np. Litwinów i przesadnym polskim krytycyzmem, maluje się dobitnie różnica moralnej postawy wobec rzeczywistości: Polacy stawiają sobie podświadomie wysokie moralne zadania i szukają moralnego uzasadnienia dla swoich praw do bytu, Litwini zaś nie widzą nic poza swym własnym egoizmem, śmiesznie zadowolonym ze swego wegetowania.

jednemu z przyszłych redaktorów pisma. Jeszcze w latach 1838–1850 Kraszewski przyczynił się wybitnie do rozwinięcia zainteresowań dla historii litewskiej zarówno swymi studiami naukowymi, jak i utworami literackimi. Do niego więc, przebywającego wówczas od wielu lat w Dreźnie i słabo zorientowanego w charakterze „odrodzenia litewskiego" po powstaniu styczniowym, zwrócił się w 1880 r. niejaki Vistalius (alias Wisztolowski) po radę, czy po rozmowę o pracy nad dalszym rozbudzeniem litewskiego ludu. Kraszewski miał mu poradzić założenie pisma choćby najskromniejszego, które by stało się pierwszą podstawą prasy narodowej. Realizacja tej myśli nastąpiła dopiero w 1883 r. Pierwszy komitet redakcyjny stanowili dr Jan Basanowicz, rodem z Suwalszczyzny, pruski Litwin Miksas i wspomniany Vistalius. Ideologicznym przewodnikiem pisma był Basanowicz, który od razu w pierwszym numerze zapowiedział, jaki będzie program wydawnictwa. Sprowadzało się to do dwóch głównych punktów: wysławiania wspaniałej litewskiej przeszłości i omawiania współczesnych potrzeb litewskiego narodu. W poszczególnych rocznikach, które zdołały się ukazać (było ich trzy) dobór omawianych zagadnień ulegał dużym zmianom. W pierwszym roczniku poświęcono sporo miejsca owej „sławnej przeszłości" Litwy, życiorysom pisarzy i działaczy litewskich, sprawie zaniedbania języka litewskiego przez samych Litwinów, jego doskonaleniu i nauczaniu w szkołach, dotkliwemu zakazowi drukowania litewskich książek łacińskimi czcionkami w Rosji, sprawie narodowego poczucia szlachty na Litwie, a wreszcie polemice z prasą polską o charakter i kierunek ruchu litewskiego. W roczniku drugim tematy są mnie więcej te same, ale polemika z pismami polskimi staje się ostrzejsza i częstsza, kronika bieżących spraw zostaje silniej rozbudowana i przepełniona wystąpieniami przeciw Polakom, Rosjanom, Ży-

dom i nawet Niemcom. Pojawiają się rozstrząsania spraw społecznych związanych z ruchem litewskim oraz pierwsze wystąpienia do walki o język litewski w kościele; żądania w tym kierunku stają się coraz śmielsze i większe. Prócz tego przybywają artykuły popularno-naukowe z zakresu ekonomii, geografii, budownictwa, nawet matematyki. Wreszcie w trzecim roczniku polemika z prasą polską prawie ginie, sprawy socjalne uwzględniane są mało, a na pierwszy plan wysuwają się wiadomości o ruchu narodowym wśród Litwinów w Ameryce, dalej społeczne życie odradzających się zastępów nowej Litwy, zagadnienia moralne i obyczajowe, oraz pozycje patriotyczno-propagandowe.

Zwięzły przegląd tematów i dążeń ideowych *„Aušry”* zacznijmy od omówienia, jak redaktorowie pisma wyobrażali sobie ową „sławną przeszłość”. Pomijając fakt, że już w pierwszym numerze Vistalius nazywa język litewski najpiękniejszym i najstarszym z żyjących języków, można znaleźć na łamach *„Aušry”* majaczenia w rodzaju twierdzeń, że cała obecna europejska oświata od początku pochodzi od Litwinów, ktorzy byli pierwszymi cywilizatorami Europy. Wobec takiego przekonania drobiazgiem będą wiadomości późniejszych pisarzy litewskich o istnieniu jakiegoś pisma starolitewskiego (echo bajek Narbutta o runicznych napisach litewskich!), o znajomości łaciny u Litwinów starożytnych, wspaniałym budownictwie starolitewskim, specjalnie kamiennym, o wpływie Litwinów na mędrców greckich, zwłaszcza na Pytagorasa, w zakresie nauki o nieśmiertelności duszy itp. Zapoczątkował te bajki na łamach *„Aušry”* Basanowicz, a snuli je potem różni domorośli pseudouczeni w rodzaju Giegużyńskiego czy Dowojny-Sylwestrowicza. Ale co za czasów Bohusza i Paszkiewicza mogło być przebaczalnym błędem, to na przełomie XIX i XX w. musi być uznane za kompromitujący skandal. Jedynym po-

stępem okazało się to, że Herulowie już wywietrzeli z głowy litewskim fantastom; Basanowicz wyprowadza Litwinów od starożytnych Turków, operując metodą naciąganych etymologii nazw topograficznych (nazwa Dunaju).

Konsekwencją tego rodzaju wyobrażeń o przeszłości litewskiej stała się idealizacja pogaństwa, uznanie litewskiej mitologii (o której naprawdę tak niewiele wiemy!) za najszczytniejszą wiarę, jakiej kiedykolwiek dostąpili poganie. Sugestia, że Litwa pogańska posiadała jakąś własną, samorodną, silnie rozwiniętą kulturę, którą jakoby wyniszczyło chrześcijaństwo, przejdzie odtąd do żelaznego kapitału litewskich bajeczek dla dorosłych dzieci. Wyrazem zaś apoteozy pierwiastków pogańskich w tradycji litewskiej i nacjonalizmu, zatracającego poczucie wszelkiej hierarchii wartości, stało się oświadczenie Miksasa na łamach *„Aušry”*, że tym, czym był Homer dla Greków, Wirgiliusz dla Rzymian, *Stary Testament* dla Żydów, a *Nowy Testament* dla chrześcijan, tym jest dla Litwinów Kraszewskiego *Witoloraudа* (zresztą jeden z najsłabszych jego utworów). Podobny sposób rozumowania zaniepokoił duchowieństwo litewskie, a biskup Baranowski zaprotestował ostro przeciw temu na łamach *„Przeglądu Katolickiego”*[24]. Jest rzeczą aż nadto prawdopodobną, że na powstanie tego rodzaju opinii wpłynęły oświadczenia Litwinów, idealizujące pogańską Litwę w tym duchu, jak to czyniła *„Aušra”*.

Jeżeli *„Aušra”* uznała Litwinów za ojców całej cywilizacji europejskiej, cóż się dziwić, że sięgnęła po tych ludzi, którzy urodzeni na Litwie lub będąc potomkami dawnych

---

[24] Nieco później, gdy agresywność nacjonalistów litewskich doprowadziła do gorszących zajść w kościołach diecezji wileńskiej z powodu narzucania języka litewskiego, popularne stały się skargi Litwinów, że wśród ludności polskiej krąży określenie języka litewskiego jako pogańskiego.

obywateli Wielkiego Księstwa Litewskiego sami nazywali się Litwinami, choć nie mieli nic wspólnego pod względem etnicznym z litewskością. Tak więc za Litwinów zostali uznani Kościuszko, Mickiewicz, Kondratowicz, Chodźko, Odyniec i Moniuszko. Gdybyż tylko oni! Ale okazało się, że Litwinami są także Kraszewski, Lenartowicz, Asnyk, Siemiradzki, Wolański, Matejko, Lelewel, a wreszcie ... Kopernik. To nie żart! Kopernik jest według *„Aušry"* zniemczonym Prusem[25], mającym w swych żyłach krew litewską, z Polakami natomiast nie miał nic wspólnego. Tajemnicę uznania Asnyka i Wolańskiego za Litwinów posiadali tylko redaktorzy *„Aušry":* Mazur Lenartowicz zawdzięcza to pewnie końcówce nazwiska, która się wydała biednym ludziom wyłączną właściwością nazwisk z terenu Wielkiego Księstwa Litewskiego; Kraszewski został Litwinem *honoris causa* za twórczość związaną z Litwą, podobnie jak Lelewel; Matejko wydał się Litwinem przez podobieństwo do takich nazwisk, jak Domejko czy Dowejko; nie wiedzieli Aušrowcy, że to zbieżność przypadkowa, bo Matejko pochodził z rodziny czeskiej i nosił nazwisko wcale w Czechach nierzadkie. Co do Kopernika, to doszukiwanie się w nim krwi litewskiej przez pokrewieństwo z dawnymi Prusami jest humorystyką, zwalniającą od dochodzenia, jakim cudem można się było do takiego nonsensu dogadać.

Z psychologicznego punktu widzenia zrozumieć tego rodzaju objawy, jak przytoczone tu poglądy na przeszłość Litwy i litewskość różnych wielkich ludzi, nie trudno. Jest to następstwo bardzo silnie odczuwanego kompleksu niższości u budzącego się do życia małego narodu, który za wszelką cenę musi znaleźć w sobie jakieś wartości, nadające

[25] W maszynopisie jest: Prusakiem. Ze względu na możliwą niejasność wprowadzam nazwę plemienia Prusów. – *Przyp. E. F.*

mu rangę i znaczenie w świecie. Gdyby ci sami ludzie, kultywujący swój litewski język, uważali się za członków narodu polskiego, jak Walijczycy, którzy się czują Anglikami, lub Bretończycy, którzy są Francuzami, wówczas mieliby przez to samo bezsporne prawo do dziedzictwa całego wspólnego dorobku kultury polskiej, wypracowanego zarówno przez obywateli Korony, jak i Litwy. Ale zrywając pięciowiekową tradycję zapragnęli być osobnym narodem i zamknęli się w ciasnych opłotkach litewskości etnograficznej, chociaż suma wartości, na których można by oprzeć nową świadomość narodową, okazała się tak śmiesznie mała, że nie było po prostu na czym budować, aby pociągnąć za sobą masy. Chcąc je za sobą porwać, pionierzy litewskiego „odrodzenia" obrali dwie drogi: jedna to rozpalenie wyobraźni przez fantastyczne panoramy „sławnej przeszłości", druga – to rozbudzenie nienawiści do Polski, aby stworzyć nieprzebytą przepaść duchową, uniemożliwiającą poczucie łączności narodowej z Polakami. Obie tendencje ujawniły się na łamach *„Aušry"*, choć na razie silniejsza była tendencja pierwsza.

„Aušra" chciała wzbudzić przede wszystkim w rządzie rosyjskim przekonanie, że jest pismem apolitycznym, mającym na widoku jedynie cele kulturalne. W istocie nie była apolityczna, skoro uprawiała wobec Rosji politykę ugodową, a w stosunku do Polaków głosiła całkowite oderwanie się żywiołu litewskiego jako odrębnego narodu[26]. Lizanie się Rosji wyrażało się nie tylko w zapewnieniach o kulturalnych je-

[26] M. Römer w cytowanym dziele *Litwa* (s. 126–127) broni *„Aušry"* przed zarzutem ugodowości i ogranicza się do stwierdzenia, że zamiar apolityczności świadczył tylko o naiwności i niedojrzałości redaktorów. W tym sensie pozorna ugodowość *„Aušry"* nie może być porównywana z ugodą w stylu Wielopolskiego. – Ale obrona taka jest również bardzo naiwana i słaba, bo kto się deklaruje wiernym i lojalnym obywatelem jakiegoś państwa, jak to czynili Aušrowcy w stosunku do Rosji, ten już składa deklarację polityczną, szczególnie

dynie celach ruchu litewskiego w ramach państwowości rosyjskiej, ale i w obrzydliwych panegirykach na cześć Aleksandra III, jak wierszyk Žwirblisa z okazji koronacji cara (rocznik 1884, nr 8–8), albo wyrażenie nadziei, że „nasz najwyższy cesarz", któremu Litwini są tak wierni, wypełni chętnie żądania całej Litwy w sprawie ...druku książek łacińskimi czcionkami. A gdy *„Aušra"* pozyskała pewien rozgłos, wywołując po stronie rosyjskiej podejrzenia, że pismo jest dywersją Bismarcka przeciw Rosji skierowaną, sam Basanowicz i różni studenci litewscy starali się wykorzystać ów rozgłos i podkreślali w pismach rosyjskich swoją wrogość wobec Polski, aby tym zyskać zaufanie Rosji i posunąć naprzód kwestię druku w czcionkach łacińskich. Pan Michał Birżyszka, który o tym pisze, znów łagodzi jak może nieprzyjemny fakt, zapewniając, że wystąpienia owe były „nie zawsze szczere", jakby „jezuickie", ale nie wiele nam z tej pociechy przyjdzie. Deklarować się w okresie najwyższego ucisku polskości za panowania Aleksandra III po stronie Rosji, wkupywać się w jej łaski, choćby nieszczerze, przez wystąpienia przeciwpolskie, to był już akt wyraźnie w stosunku do narodu polskiego wrogi i żadne łagodzenia słowami tego nie zmienią. Toteż nadaremnie *„Aušra"* protestowała przeciw zarzutom polskim, że jest organem moskiewskim; w oczach polskich za inny uchodzić nie mogła.

Oczywiście, że na punkcie drukowania książek litewskich grażdanką *„Aušra"* okazała w stosunku do Rosji bohaterską nieustępliwość, ba, zdobywała się nawet na patetyczne apostrofy pod adresem „ciemiężycieli", ale to nie przeszkadzało pismu notować ze wzruszeniem, jak to Rosjanie bronią Litwinów od ...wpływu polskiego. Mniejsza

---

jeśli jest członkiem narodu podbitego, a posiadającego własną historyczną przeszłość.

już, że *„Aušra"* przedrukowała różne artykuły rosyjskie, w których przelewano krokodyle łzy nad uciśnioną przez Polaków Litwą, gorsze znacznie są zachwyty i uznanie dla działalności jednego z następców Murawjowa, generała-gubernatora Kochanowa, ze względu na jego tępienie polskości. Dowiadujemy się więc z *„Aušry"*, że Kochanow zakazał przyjmować na pisarzy gminnych Polaków-szlachty, a także spolszczonych Litwinów; jeżeli tacy są na służbie, należy ich stopniowo zwalniać i obsadzać ich miejsca czystymi Litwinami albo Rosjanami; tą drogą Rosja zamierza strzec Litwy od wpływu polskiego. Jeszcze bardziej znamienne jest przedrukowanie z rosyjskiej gazety sprawozdania z wizytacji Kochanowa w szkołach powszechnych na Kowieńszczyźnie. Okazuje się, że pan generał-gubernator kazał uczniowi w pewnej szkole powiedzieć *Ojcze nasz;* chłopiec zaczął mówić modlitwę po polsku, wobec czego Kochanow przerwał mu i kazał się modlić po litewsku, mówiąc: „Ty jesteś Litwin, więc dlaczego modlisz się po polsku, nie zaś po litewsku!" Eksperyment ten był powtarzany w kilku miejscach i zadowolona urzędówka rosyjska dodaje:

Na szczęście wśród plemienia tego kraju coraz więcej rozwija się świadomość, że oni nie są Polakami, lecz starym o nieprzerwanej ciągłości narodem i że w swym kraju nie dadzą przewagi polskości, mogącej wygnać ich narodowość i wyniszczyć jej pamięć. Do tego bowiem Polacy dążą.

Cytując powyższe słowa, *„Aušra"* dodaje z goryczą: „Jeśli tak, to dlaczego nie wolno nam mieć nawet *Złotych Ołtarzy?"*. *Złoty Ołtarz* to rozpowszechniony tytuł książki do nabożeństwa, więc żałosne pytanie *„Aušry"* dotyczyło znowu kwestii swobodnego druku łacinskimi czcionkami, na co Litwini, tak kochający Rosjan, a zwracający się przeciw Polakom, chyba wreszcie zasłużyli! (rocznik III, str. 358). – Cóż wobec takiej reakcji na działalność rosyjskich dygnita-

rzy pomogą wykrętne obrony, że *„Aušra”* nie szła na rękę wspólnemu wrogowi Polski i Litwy? – Można by tylko powinszować Moskwie, że polityka *divide et impera* dawała już tak świetne wyniki.

Zagadnienia socjalne, bolączki w stosunkach między dworem i wsią, poruszane są w *„Aušrze”* niby to poza sferą walk narodowościowych. O błędach panów i szlachty, o ucisku pańszczyźnianym, o nowych krzywdach na tle warunków, wytworzonych po uwłaszczeniu włościan, mówi się bez specjalnego podkreślania, że panowie to Polacy. W jednym z artykułów (roczn. II, s. 181–182) próbuje się nawet czynić rozróżnienie między tymi panami, co się zaliczają do Polaków i boją się ruchu litewskiego, oraz tymi, którzy okazują „mądrość litewską” i pragną zbliżenia do chłopa. Ale przewaga agitacji przeciw panom z jednej strony, i oskarżanie szlachty litewskiej o spolszczenie z drugiej musiały w stałym czytelniku pisma wyrobić przekonanie, że każdy pan to przede wszystkim Polak, a więc wróg i ze stanowiska społecznego i narodowego. Obszerny artykuł Szlupasa w II rocz. *„Aušry”* o wytworzeniu się stanu chłopskiego w dawnym Wielkim Księstwie Litewskim kładł nacisk na to, że szlachta litewska zaprzedała się Polakom w zamian za przywileje stanowe, które stały się źródłem ucisku dla chłopa; dlatego ta szlachta wyrzekła się jakoby litewskiej kultury i przyjęła polską. O tym, że przed pojawieniem się wpływów polskich „litewska kultura” dawno ustąpiła pola kulturze ruskiej, autor nie wspomina oczywiście ani słowa! Zakończenie artykułu przynosi szereg oskarżeń o nowe krzywdy wyrządzone litewskiemu chłopu, skutkiem czego szerzy się z jednej strony bezrolność, z drugiej – obszarnictwo. Demagogiczne krętactwo tych wywodów polega przede wszystkim na przemilczeniu, że Polacy w dobie powstaniowej mogli co najwyżej utrzymać ziemię posiadaną, bo nowej kupować im

nie było wolno, jeśli więc szerzyło się obszarnictwo kosztem chłopa, to tylko na korzyść większej własności w rękach rosyjskich. Ale wrogami chłopa wedle artykułu są zawsze „panowie", co należało rozumieć: Polacy.

Polacy są rakiem w ciele Litwy – oto wniosek bezpośredni z tysięcznych refleksji, artykułów, wzmianek kronikarskich i wszelkiego rodzaju urywków w *„Aušrze"*, mających na celu, według znanej metody dziennikarskiej, wbić do głowy czytelników jakąś myśl przez częste jej powtarzanie. Termin *rak* nie jest wywnioskowany z antypolskich urywków przez piszącego te słowa, ale pojawia się dosłownie na łamach litewskiego pisma (rocznik I, s. 367). Czytamy tam, że „dwory, okolice (szlacheckie) i miasteczka są jak choroba raka w ciele ludzkim, one wyjadają nasz język, a czasem z nim i nasze wspaniałe obyczaje przodków; szlachty zaś u nas obficie, co wzgórek to dworek, a mieszkańców okolic szlacheckich w wielu parafiach połowa!" – Już wówczas pojawia się dobrze znany Wilnianom z czasów drugiej wojny światowej termin *obcokrajowiec*. Spolszczona szlachta litewska, siedząca na swym łanie ojczystym od wielu pokoleń, to obcokrajowcy! Z nich wszystkie nieszczęścia! Gdyby nie robili powstań, do których wciągali i lud litewski, to nie byłoby zakazu drukowania litewskich książek. Już i w Ameryce Litwini separują się od Polaków, którzy chcieliby Litwinów do siebie przytulić. Litwini nie są Polakami, choć byli z Polską połączeni! Jakim prawem podczas spisów ludności pytają się ludzi po wioskach i zaściankach, do jakiej narodowości należą. Ci, co tam mieszkają od wieków, zawsze byli ludem litewskim! Największym wrogiem *„Aušry"* jest polskość na L i t w i e; z Polakami w samej Polsce można by się dogadać, ale najgorsi są ci Nowopolacy, co wyrzekli się swej narodowości, a zwłaszcza księża. Ponieważ Litwini chcą iść swoją drogą, to się im zarzuca jakąś nigdy

nie bywałą zdradę, czy wymyślony separatyzm, działanie za pieniądze moskiewskie itd. Ci Nowopolacy są również wielkim niebezpieczeństwem dla wykształconych Litwinów, którzy ciągnąc do kulturalniejszego towarzystwa biorą sobie za żony Polki i w ten sposób przepadają dla narodu. Żona Polka ciągnie męża do społeczeństwa polskiego i dzieci ich idą za głosem matki i przestają być Litwinami. A przecież gdy Polacy byli u władzy, nie zrobili nic dla czysto litewskiej narodowości!

Proszę nie sądzić, że ustęp poprzedzający jest streszczeniem jakiegoś jednego artykułu *„Aušry"*. Jest to bukiecik złożony z kwiatków rozsianych po wszystkich numerach pisma. Znamienna bardzo była reakcja *„Aušry"* na wystąpienie posła polskiego Zakrzewskiego w sejmie niemieckim, wywołane zamiarem rządu pruskiego zniesienia języka litewskiego w szkołach przy nauce religii. Zakrzewski bronił wówczas praw Litwinów pruskich i domagał się pozostawienia im ich języka. *„Aušra"* wyraziła wdzięczność za tę obronę, ale dopisała zaraz, że Litwini wdzięczni są każdemu, kto ich broni, czy to będzie Niemiec, Polak, czy Rosjanin; co do Polaków jednak, to choć okazują Litwinom przychylność, ale nie znają ich inaczej, tylko jako członków polskiej narodowości, jeżeli zaś kto odrzeknie się polskości i nie uzna Litwy za ziemię polską, to zaraz wysuwają na niego swoje żądła. Trzebaż było osłabić wrażenie faktu, że Polak bronił praw Litwinów, bo a nuż czytelnicy *„Aušry"* nabraliby przez to niepożądanej sympatii do Polaków! Na linii ideowej pisma leżało raczej notowanie wszelkich objawów starć i nieporozumień polsko-litewskich, co też *„Aušra"* czyniła z lubością, zwłaszcza opisywała takie wypadki, gdy Litwin oświadczył Polakowi, że nie będzie z nim mówić po polsku.

Jakaż była reakcja polska na *„Aušrę"?* – Jedyna, jaka być mogła. Pisma polskie zwróciły uwagę na szkodliwość

podstawowej tendencji *„Aušry”* i zaczęły suponować w tym rękę moskiewską, wyraz dążeń streszczających się w zasadzie: *divide et impera*[27]. Walcząc z tymi zarzutami *„Aušra”* posuwała się do wykrętnych insynuacji, jakoby gazety polskie dlatego były przeciwne ruchowi litewskiemu, że rozwój litewskiego piśmiennictwa zmniejszy liczbę czytelników polskiej prasy. A jeżeli pojawił się w prasie naszej jakiś głos szukający porozumienia, czy próbujący trafić do Litwinów drogą łagodnej perswazji, *„Aušra”* odpowiadała całym gradem zarzutów przeciw Polakom, pretensji o krzywdy wyrządzane Litwie, lub wspominaniem, że wszystko co Polska ma wielkiego w swej kulturze, to zawdzięcza Litwinom. A gdy się zdarzyło, że jakieś pismo polskie dało wzmiankę o Litwinach, jak np. *„Przegląd Tygodniowy”* w nr 33 z 1883 r., to *„Aušra”* kwitowała sympatyka Litwy powiedzeniem, że „czasem Polacy prawdę o nas powiedzą”.

Szkoda byłoby czasu na streszczanie różnych polemik, które *„Aušra”* z pismami polskimi prowadziła. Duch odpowiedzi i napaści litewskich był zawsze ten sam, pełen złej woli, kłamstwa i perfidii; *„Aušra”* wypierała się stale wszelkich politycznych celów i akcentowała zamiary jedynie oświatowe i kulturalne w stosunku do litewskiego ludu, jak gdyby świadome i systematyczne odrywanie tego właśnie ludu od wspólnego pnia narodowego nie było działaniem politycznym.

---

[27] Pan Römer bardzo się oburza na to stanowisko i uważa je za wynik powierzchownego ujęcia sprawy. Polacy rozumując na podstawie doświadczeń przeszłości tzn. faktu, że szlachta litewska się spolszczyła, nie mogli zrozumieć, że ideał demokratyczny rozbudził u Litwinów poczucie odrębności narodowej i wprowadził Litwę na drogę odrodzenia. Bardzo pięknie! Ale dlaczego dotychczasowa działalność Wołonczewskich i Iwińskich nie budziła żadnych zastrzeżeń wśród Polaków? – Bo ruch litewski przed *„Aušrą”* nie siał nienawiści do Polaków i nie hołdował Moskwie! A to jest różnica podstawowa.

Do nieźmiernie ważnych tendencji *„Aušry”*, mających zaważyć, zwłaszcza w latach późniejszych, na stosunkach polsko-litewskich, było rozpoczęcie kampanii o wprowadzenie języka litewskiego do nabożeństw dodatkowych w kościele. Na terenie Żmudzi i Suwalszczyzny język litewski miał w kościele nigdy nie naruszone prawo obywatelstwa: kazania, pieśni, modlitwy chórowe, katechizacja odbywały się w języku litewskim. W parafiach o ludności mieszanej, szczególniej w miastach, obydwa języki – litewski i polski – były w kościele używane. Natomiast w diecezji wileńskiej cofanie się żywiołu litewskiego, a więc i języka litewskiego, przed naporem białoruskim i polskim, trwające od kilku wieków, doprowadziło do tego, że w wielu parafiach dawno zapomniano o języku litewskim, który wyszedł całkiem z użycia. Z faktem tym odrodzeńczy ruch litewski absolutnie pogodzić się nie chciał i to stało się zarzewiem wszystkich późniejszych konfliktów z Polską do ostatnich czasów włącznie. Mówiliśmy w poprzednim rozdziale, że Daukantas był pierwszym człowiekiem, który nie odróżniał Litwina etnograficznego od Litwina jako obywatela dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Utożsamianie obu znaczeń słowa *Litwin* stało się naczelnym dogmatem odrodzenia litewskiego, w czym stanowisko zajęte przez Rosję wobec Polaków na Litwie walną odegrało rolę. Komisja Archeograficzna Wileńska – jak przypominamy sobie – próbowała to sugerować za pomocą odpowiedniego doboru akt, że prawdziwych Polaków na Litwie prawie nie ma. Ze stanowiska Komisji miało to znaczyć, że ci, co się nazywają Polakami, są spolszczonymi Rosjanami (tak!); – oczywiście dla ludzi spod znaku *„Aušry”* wystarczyło zamienić słowo Rosjanin na słowo Litwin i teza o nieobecności Polaków na Litwie pozostawała tym bardziej w mocy. Wedle Litwinów zatem, kto mieszka na Litwie, ten jest Litwinem, a skoro jest Litwinem, to po-

winien używać języka litewskiego jako macierzystego. W praktyce miało to prowadzić do odwojowania na rzecz języka litewskiego obszarów, na których albo już przestano rozumieć ten język, albo nigdy nim nie mówiono, jak np. Nowogródczyzna (Ruś Czarna), która już w XIII w. za Mendoga należy do państwa litewskiego, ale Litwą etnograficznie nie była nigdy.

Kampania *„Aušry”* w sprawie języka w kościele nacechowana była od początku tą samą perfidią, jaka będzie cechować i późniejsze wystąpienia litewskie w tej sprawie. Wszędzie i zawsze argumenty będą oparte na dwuznaczności słowa *Litwa*. Gdy na skargi litewskie, że w powiecie trockim nie ma kazań litewskich, odpowiedział *„Kraj”* (1883 nr 44) wyliczając długi szereg parafii, gdzie kazania litewskie się odbywają, *„Aušra”* odpowiedziała: „wszak to nie wszystkie parafie w trockim powiecie; dlaczego w pozostałych nie ma kazań litewskich? – przecież w powiecie trockim mieszkają nie Polacy, lecz Litwini!” – Zróbmy tę przyjemność redaktorom *„Aušry”* i zgódźmy się, że mieszkańcy parafii, gdzie kazania są wyłącznie po polsku, to też Litwini z pochodzenia, ale Litwini, co już przestali rozumieć po litewsku, i wobec tego mają takie same prawo mieć kazania w języku macierzystym tj. polskim, jak ci, których językiem macierzystym jest litewski, mają prawo do kazań litewskich. Oczywiście na to elementarne poczucie sprawiedliwości i uznanie cudzych praw u redaktorów *„Aušry”* i u całego zastępu litewskich działaczy odrodzeniowych nadaremnie byśmy czekali. Ich konsekwencja w złem sprawiła, że po powstaniu państwa litewskiego w żadnym kościele w Kownie nie było więcej nabożeństw polskich, choć polska ludność tego miasta wynosiła wówczas, tj. w latach 1919–1921, około 30% mieszkańców.

Raz wyszedłszy z fałszywego założenia (w tym wypadku z utożsamienia Litwina etnograficznego z Litwinem w sensie mieszkańca terytorium dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego), *„Aušra”* musiała brnąć dalej i zacząć oskarżać rzekomych Litwinów o brak poczucia narodowego. Tak więc w kronice I rocznika (s. 51) czytamy następujące użalania się:

Słyszeliśmy, że Litwini z trockiego powiatu uczą swe dzieci po polsku, modlą się z polskich książek i że tam nigdzie nie mówią kazań litewskich, ponieważ władze diecezji wileńskiej, chcąc spolszczyć(!) Litwinów tamtej okolicy, ślą księży Litwinów do parafii białostockich, a Polaków do parafii zamieszkałych przez Litwinów. Ponieważ litewskie książki do nabożeństwa nie odpowiadają językowi tej okolicy, używają polskich książek, bo ten język rozumieją dobrze. W jednym tam kościele, gdy ksiądz mówił kazanie po litewsku, ludzie wyszli z kościoła. Piękne mają poczucie swej narodowości Litwini tamtego kraju. U nas nie ma takich głupców.

Ustęp ten roi się od sprzeczności i naiwnych kłamstw.

Po pierwsze – jeśli ktoś słysząc litewskie kazanie wychodzi z kościoła, to znaczy, że język litewski nie jest jego językiem macierzystym.

Po drugie – ludzie nie czytają litewskich książek do nabożeństwa nie dlatego, że są pisane dialektem litewskim innym, niż ten, jakiego używa dana okolica, ale dlatego, że w ogóle po litewsku nie rozumieją.

Po trzecie – jeśli ksiądz zaczął mówić kazania litewskie w parafii, gdzie ludzie mówią i chcą mówić po polsku, to dowód, że chciał on narzucić język litewski wbrew istniejącym warunkom i woli ludności, skutkiem czego ludność zaprotestowała wychodząc z kościoła.

Po czwarte – zarzuty przeciw władzom kościelnym diecezji wileńskiej okazują się nieprawdziwe, albowiem nie potrzeba polszczyć tych, co są spolszczeni; sytuacja jest wprost odwrotna: nie Polak chciał polonizować Litwinów, lecz ksiądz Litwin chciał litwinizować parafię polską. To wszystko wynika ze ścisłej analizy tekstu, podanego na łamach *„Aušry”* jako rzekomy dowód, że władze kościelne mają zamiar polszczyć ludność litewską.

Agitacja *„Aušry”* za językiem litewskim w kościołach Wileńszczyzny miała na celu podnoszenie sprawy językowej wszędzie, gdzie się znajdował choćby najdrobniejszy procent ludności litewskiej. Właśnie skutkiem znanych procesów historyczno-kulturalnych na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego sytuacja językowa w diecezji wileńskiej była niezwykle powikłana. W każdym razie o jednolitym obszarze językowym nigdzie na Wileńszczyźnie nie było i nie ma mowy. Przy bezwzględnej przewadze polszczyzny zdarzają się litewskie wyspy i wszędzie może się znaleźć jakiś procent litewskiej ludności w parafii o wyraźnej polskiej większości. To skomplikowanie stosunków postanowiła wyzyskać już *„Aušra”* dla odwojowania na rzecz „odrodzenia” litewskiego terenów, gdzie język litewski albo już zamarł, albo był w stanie szczątkowym.

Walka o język litewski w kościele była dla *„Aušry”* pretekstem do ostrych ataków na duchowieństwo w Litwie, rzekomo nie spełniające swych „obowiązków narodowych”. Spełnieniem obowiązków byłoby, gdyby wszyscy księża zaczęli narzucać język litewski ludności, która już nim mówić przestała! Od konfliktów, jakie zaczęły na tym tle powstawać między „odrodzeńczym” ruchem litewskim i władzami kościelnymi poszła bezsensowna litewska plotka, że kościół katolicki od początku tzn. od wprowadzenia chrześcijaństwa wynaradawiał Litwinów. Tendencja ta przejawiła się już w

pierwszych numerach *„Aušry"*. W połączeniu z idealizacją pogańskich czasów Litwy tendencja powyższa wywołała niepokój i zraziłą do *„Aušry"* nawet litewskie (etnicznie) duchowieństwo. To już nie był antyklerykalizm na tle nacjonalistycznym, lecz walka z chrześcijaństwem[28].

Zważywszy na całokształt dążeń i poglądów, proponowanych przez *„Aušrę"*, nie zdziwimy się wcale faktem, że najczcigodniejsza postać wśród litewskich pisarzy doby poprzedniej, biskup Wołonczewski (wówczas już nieżyjący!), był przedmiotem ataków *„Aušry"* z powodu nieporozumień ...z Daukantasem!

Rozwiedliśmy się tak obszernie nad *Aušrą*, bo pismo to, będące nie tyle początkiem „odrodzenia" litewskiego, ile pierwszym objawem kierunku, jaki to odrodzenie pod wpływem rosyjskich machinacji przybrało, jest jak ogrodnicza skrzynka z sadzonkami, z których wyrosną wszystkie zatrute zioła i kwiaty na litewskim zagonie. Wszystko tu już znajdziemy – in nuce – fałszowanie historii, idealizację Litwy i oszczerstwa na Polskę, lizanie się zaborcy i sianie nienawiści do narodu, który był i jest naturalnym sprzymierzeńcem Litwinów przeciw wspólnym wrogom, rozdmu-

[28] Redaktorem *„Aušry"* był przez pewien czas niejaki dr Jan Szlupas, typowy półinteligent (mimo doktorskiego stopnia) z doby pozytywizmu, uważający bezbożnictwo za święty obowiązek każdego wykształconego człowieka. Zdarzyło się, że na krótko przed wybuchem obecnej wojny Szlupas, dziś prawie 80-letni starzec, rozmawiał z pewnym Polakiem na temat historii Litwy. „Największym nieszczęściem Litwy było przyjęcie chrześcijaństwa" – mówił Szlupas. „Jak to – spytał zdziwiony Polak – więc chciałby Pan, żeby Litwa była do dziś pogańska?" – „Ja nie chcę żadnej religii, ja jestem bezbożnik" – zawołał Szlupas, waląc pięścią w stół. – A więc jeden z wodzów litewskiego odrodzenia wyobrażał sobie, że Litwa mogłaby przejść od pogaństwa do bezbożnictwa XIX–XX w.! Cóż poradzić na taki prymitywizm umysłowy!

chiwanie antagonizmów socjalnych, żeby je przekształcić w narodowe, podjudzanie do walk w kościele, utożsamianie Litwy etnograficznej z historyczną, żeby znaleźć pretekst do narzucania litewskim masom, co ją porzuciły, albo nigdy nie znały, przywłaszczanie Litwie cudzego dobra kulturalnego pod pretekstem urojonej litewskości jego twórców itd. itd.

Tantae malis erat romanam condere gentem – mówi Wirgiliusz o założeniu Rzymu. W zastosowaniu do nowej Litwy słowa te powinno się przełożyć: „tyle trzeba było posiewu kłamstwa i bezsensownej nienawiści, żeby stworzyć dzisiejszy naród litewski!"

Po owocach ich poznacie je – są słowa Chrystusa. Gdyby ktoś z takiego owocu, jak *„Aušra"*, jeszcze miał wątpliwości co do moralnego oblicza jej autorów, musiałyby one pierzchnąć na widok innego owocu, o którym na chwilę pomówimy. Jest to memoriał redaktora *„Aušry"*, dr Jana Szlupasa, złożony rządowi rosyjskiemu za pośrednictwem kancelarii warszawskiego generała-gubernatora. Szlupasowi chodziło o cofnięcie zakazu druku książek litewskich łacińskimi czcionkami i sądził, że najlepszą drogą będzie zaproponowanie rządowi rosyjskiemu czegoś w rodzaju przymierza litewsko-rosyjskiego przeciw ... Polakom. Humorystyka tego pomysłu nie jest w litewskim odrodzeniu czymś sporadycznym: wielokrotnie jeszcze, szczególniej podczas drugiej wojny światowej, Litwini przypominają przysłowiową żabę, co nogę nadstawia, gdy konia kują. Ale Szlupasowi i gronu jego przyjaciół, z którymi opracował on swój memoriał, wydawało się, że wpadli na pomysł genialny. Elaborat zaczyna się od argumentów pozytywnych za drukowaniem łacińskimi czcionkami; wśród nich jest i taki, że oświeceni Litwini, serdecznie oddani Rosji, zaczynają skutkiem propagandy i ucisku polskiego tracić zaufanie i wpływ

wśród swego ludu, bo Polacy nazywają ich separatystami, zaprzańcami moskiewskimi itp. (jasna rzecz że chodzi tu o zespół redakcyjny *„Aušry”*). Następnie memoriał wskazuje na ujemne skutki dla samej Rosji, wywołane przez zakaz druku; wśród nich wymienione jest powodzenie wydawnictw zagranicznych nastrojonych wrogo wobec Rosji, np. opowiadania biskupa Wołonczewskiego *Józio z Połągi* i innych, oraz wpływ wrogich dla Rosji wydawnictw polskich. Trzecia część wskazuje na pożyteczne następstwa, jakie będzie miało utworzenie lokalnej prasy w języku litewskim. A mianowicie: 1. usunie to powód niechęci i nieufności do Rosji; 2. umożliwi docieranie do litewskiego ludu prawdziwych, nie zaś przekręconych przez Polaków wiadomości o poczynaniach rządu rosyjskiego; 3. zespoli moralnie Litwinów z Rosją; 4. osłabi spolszczonych księży na Litwie; 5. umożliwi współpracę litewsko-rosyjską na polu wydawnictw szerzących ideę oderwania się od Polski; 6. wywoła moralny upadek Polski (tak!), bo odpadnie od niej nie tylko terytorium, ale i piśmiennictwo; gdy się okaże, że najwięksi polscy pisarze, Mickiewicz, Kraszewski, Kondratowicz i inni, są Litwinami, wartość Polski upadnie zarówno we własnych oczach, jak i zagranicą.

Cóż? Śmiać się, czy płakać? To pewne, że gdyby – wedle nowelki Sienkiewicza – Szlupas i jego towarzysze stanęli przed sądem Ozyrysa, ten byłby znów w kłopocie, czy ma ich po śmierci przysądzić Głupocie czy Podłości[29].

---

[29] M. Römer, którego książka *Litwa,* może wbrew intencji autora, usypiała czujność polską w stosunku do niebezpiecznych możliwości, kryjących się w ruchu litewskim, opowiadając o memoriale Szlupasa, nie kryje oburzenia i stwierdza, że „nikczemność i hańba sięgają w nim swego szczytu”. Toteż tendencją Römera jest dowodzenie, że to był wyskok jednostkowy, nie zaś wyraz ducha całego ruchu. A jednak i Römer musi przyznać, że czyn Szlupasa wyrósł z tendencji

Czy społeczeństwo polskie mogło przyjąć w owym czasie tego rodzaju warunek? – Gwałtowne domaganie się, żeby uznać Litwinów za osobny naród, gdy w świadomości polskiej proces zespolenia się Litwy z Polską w jedno państwo i jeden naród poczytywany był za dawno ukończony, domaganie się takie musiało wywoływać przede wszystkim uczucie głębokiego zdumienia. Nikt nie widział ani rzeczowych, ani psychologicznych racji po temu. Rzeczowych racji nie było, gdyż konieczność walki ze wspólnym wrogiem wywoływała raczej potrzebę jedności zupełnej, ściśnienia szeregów, nie zaś rozluźnienia, jakie musiałoby nastąpić po rozszczepieniu jednego narodu na dwa, choćby złączone doraźnie potrzebnym sojuszem. Psychologiczne racje były również zgoła niezrozumiałe, bo Litwa nie była nigdy krajem podbitym przez Polskę, co mógłby zostawić jakieś tlące zarzewie niechęci, wybuchającej w dogodnym momencie. Oba państwa złączyły się unią dobrowolną. Opór magnatów litewskich przeciw unii nie był oporem narodu; większość narodu w osobie mas szlacheckich (bo lud żadnej świadomości politycznej nie mógł posiadać) była za unią i do niej doprowadziła. Gdyby Litwa była w polskiej niewoli, mogłaby wykorzystać upadek Polski dla własnej emancypacji, ale wobec dobrowolnego związku obu państw i dokonanej w ciągu kilku wieków asymilacji nikomu z Polaków do głowy nie przychodziło, że mógłby istnieć jakiś uraz w duszy Litwinów na punkcie własnej odrębności narodowej. Nie było też żadnej racji poczytywać redaktorów „*Aušry*" czy „*Varpasa*" za ludzi uprawnionych do przemawiania w imieniu c a ł e g o społeczeństwa zamieszkującego teren dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. W Polsce dosko-

---

środowiska, w jakim się Szlupas obracał, choć on doprowadził je do karykatury, oraz że memoriał został opracowany w porozumieniu z kilku innymi inteligentami litewskimi. A więc...

nale wiedziano, że nie tylko szlachta większa i mniejsza, nie tylko mieszkańcy miast i miasteczek, ale i duża część ludu w guberniach wileńskiej, grodzieńskiej i mińskiej odczuwa swą przynależność do polskości i nie ma nic wspólnego ani z językiem litewskim, ani z litewskim poczuciem plemiennym. Jeśli by więc poczytywać grupkę „budzicieli" narodu litewskiego za ludzi, którzy przedstawiają nie tylko swoje skromne osoby, ale jakieś szersze koła społeczne, to wypadałoby stąd, że drobna stosunkowo część społeczeństwa w dawnym Wielkim Księstwie Litewskim, a mianowicie chłopstwo etniczne litewskie, wyłamuje się z tradycji historycznej i narodowego poczucia polskiego, pragnąc stworzyć osobną narodowość! Ta drobna część dawnej Litwy nie miała jednak żadnego prawa decydować o całości; nie było też żadnych podstaw do przyznawania panom z *„Aušry"* i *„Varpasa"* wyłącznego rządu dusz nawet w łonie litewskiej chłopskiej gromady. Jeśli ci panowie stawiali sobie jako cel polityczny oderwanie litewskiego chłopa od pnia polskiej narodowości, to nie znaczyło, że oni mają do tego jakiekolwiek moralne prawo, ani że tak się koniecznie stać musi. Partia była do rozegrania i po stronie polskiej nie widziano żadnych powodów, żeby ją z góry uważać za przegraną. Gdyby np. znaleźli się w Walii ludzie, którzy pragnęliby dziś rozbudzić osobną świadomość narodową walijską i oderwać Walijczyka od narodowego pnia brytyjskiego, czy społeczeństwo angielskie przyznałoby tym ludziom prawo do przemawiania w imieniu Walijczyków i czy zgodziłoby się bez walki na przeprowadzenie ich zamiarów? Sądzę, że nie ma na świecie narodu, który by w ówczesnej sytuacji zrobił coś innego, niż to, co robili Polacy. Nad żądaniami *„Varpasa"* można było tylko przejść do porządku dziennego. Zresztą dyskusja i porozumienie są możliwe tylko z partnerem lojalnym. Artykuły *„Varpasa"* na temat stosunków

polsko-litewskich dalekie były od zasad *fair play* i to czyniło wymianę myśli rzeczą zbyteczną. Weźmy np. artykuł z 1891 r. (nr 1–3) pt. *Za co mamy czy nie mamy być Polakom wdzięczni?* Okazuje się, że w zakresie życia państwowego do wdzięczności nie ma powodu, bo współdziałanie było potrzebne obu stronom, Polsce i Litwie, a w dodatku Polsce więcej, bo była mniejsza i bardziej zagrożona w swym bycie niż Litwa. W zakresie kulturalnym Polska też nie miała nic do dania, oprócz ...chrześcijaństwa, które Litwa byłaby i tak przyjęta bez udziału Polski, gdyby nie ...Zakon Krzyżacki. Następnie Polacy nie dali Litwie chrześcijaństwa w jej języku narodowym i osłabili ją kulturalnie, podczas gdy kultura polska ma nieskończenie wiele do zawdzięczenia Litwie, bo się karmiła jej kosztem[30].

Ilekroć się czyta podobne artykuły, przychodzi mimowolna refleksja: jeśli „budziciele" litewscy musieli napisać tyle fałszów historycznych, żeby obudzić narodową świadomość litewską, to dowód, że za mało kochali prawdziwą Litwę, aby porwać masy do nowego ideału narodowego bez narkotycznych zastrzyków kłamstwa o własnej urojonej wielkości w minionych wiekach, o rzekomych krzywdach, uczynionych Litwie przez Polskę, i wreszcie o braku jakichkolwiek zasług Polski wobec Litwy. Tak, za mało kochali prawdziwą Litwę i musieli stworzyć kłamliwe mity, żeby na karkach oszukanego tłumu wyjechać na górę. Ale – jak mówi św. Paweł – „nie da się Bóg z siebie naśmiewać; albowiem

[30] Leon Wasilewski w książce *Litwa i Białoruś*, pragnąc w ocenie ruchu litewskiego wykazać maksimum życzliwości, powiada, że „*Varpas*" może nie wyrzekł się związku z Polakami, szanował dzieło Zygmunta Augusta, ale domagał się ze strony Polaków uszanowania potrzeb i praw samodzielnej k u l t u r y l i t e w s k i e j. Gdyby tak tylko było, nie byłoby powodu do polemiki, ale „*Varpas*" w rzeczywistości był o wiele radykalniejszy w postulatach narodowych, jak to już widzieliśmy.

co będzie siał człowiek, to też będzie żął." Z posiewu kłamstwa i nienawiści zbierze Litwa pełne żniwo podczas drugiej wojny światowej!

Szczegółowe omawianie głównych tendencji publicystycznych *„Varpasa"* jest dla naszego celu zbyteczne. W całym szeregu konfliktów, jakie powstały na tle rozszerzania się ruchu litewskiego w masach chłopskich, *„Varpas"* kontynuuje tradycje *„Aušry"* (np. w sprawie walki o język w kościele). Ciekawym epizodem jedynie była reakcja *„Varpasa"* na szerzoną przez niektóre pisma polskie (*„Kraj"* petersburski) ideę ugody polsko-rosyjskiej. Idea nie miała żadnych danych, żeby znaleźć głębsze echo w społeczeństwie; narodziła się w związku z mającym nastąpić przyjazdem Mikołaja II do Warszawy i wydała jako jedyny owoc pozwolenie na budowę pomnika Mickiewicza w Warszawie. *„Varpas"* narobił z powodu przelotnego złagodzenia kursu wobec Polaków straszliwego hałasu, wyzyskał sprawę dla wykazania, że to nie Litwini uprawiają separatyzm i uciekają się pod skrzydła Moskwy, lecz Polacy, którzy zostawiają Litwinów na pastwę moskiewskiemu uciskowi. Była to dla litewskiego pisemka znakomita okazja, żeby grzmieć na starych patriotów litewskich, którzy uważali za swój obowiązek solidarność z Polakami i trzymanie się we wrogiej odległości od Moskali, a tymczasem Polacy wystrychnęli Litwinów na dudków, sami rzucając się w objęcia Moskali. Słowem – była to znakomita okazja dla demagogicznych haseł litewskiego separatyzmu.

Współcześnie niemal z *„Varpasem"* zapoczątkowana *„Apžvalga"* wychodziła do 1896 r. włącznie; dalszym jej ciągiem był *„Terynės Sargas"* (czyli *Stróż ojczyzny).* Oba wymienione pisma były wyrazem dążeń litewskiego kleru, wychowanego już dzięki wysiłkom moskiewskim w duchu nienawiści do Polski. Antyklerykalne wystąpienia *„Aušry"*

miały ten skutek, że młode duchowieństwo litewskie, chcąc utrzymać wpływ swój wśród ludu, nie mogło pozwolić na to, żeby ludzie w rodzaju Szlupasa przelicytowali je w hasłach nacjonalistycznych. Trzeba było zatem stanąć do wyścigu, kto będzie głośniej krzyczał na Polaków. Oba klerykalne organy spełniły sumiennie swoje zadanie, szerząc zażartą nienawiść do Polaków jako żywiołu obcego, który należy z Litwy usunąć. Wszystko to w imię złączonych ideałów katolicyzmu i patriotyzmu litewskiego. Aby zbudzić ten ostatni, oba pisma, ale szczególniej *„Terynės Sargas"*, uprawiały romantyczny kult przeszłości litewskiej w stylu *„Aušry"*. W idealizacji pogańskiej Litwy podawali sobie rękę wieszcz nowej Litwy, Maironis (prawdziwe nazwisko: Maculewicz vel Mačiulis), profesor teologii moralnej w Akademii Duchownej w Petersburgu, z bezbożnikiem Szlupasem, który pisał w specjalnej książce *(Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość Litwy)*, że żaden naród nie doznał tyle złego od chrześcijaństwa, co Litwa!

Zakaz druku łacińskimi czcionkami nie wydał ostatecznie skutków, jakich oczekiwał rząd rosyjski, ale wprost przeciwnie. Drukowana za granicami Rosji książka i prasa litewska docierały nielegalnie do kraju i siały niepożądany ferment antyrosyjski. Już w ostatnim dziesięcioleciu XIX w. zaczęły się rozlegać głosy rosyjskiej prasy, że zakaz druku utrudnia zbliżenie Litwinów do Rosji. W tym duchu utrzymany jest też tajny memoriał wileńskiego gen.-gubernatora księcia Światopełk-Mirskiego z końca XIX w., podkreślający, że zakaz druku przy jednoczesnym szerzeniu rzeczy drukowanych zagranicą uniemożliwia kontrolę nad ruchem umysłowym litewskim i kierowanie nim wedle życzeń rosyjskich. Zanim argumenty te przeważyły w organach centralnych rządu rosyjskiego, upłynęło jeszcze parę lat. W 1904 r., wobec ogłoszonej mobilizacji na wojnę z Japo-

nią, rząd chcąc pozyskać Litwinów i odwrócić ich od wrogiej agitacji, cofnął zakaz druku (dn. 24 kwietnia starego stylu). Klęski, doznane przez Rosję podczas wojny japońskiej, umożliwiły wybuch rewolucyjnych ruchów 1905 r. i nastanie przejściowej ery wolności w państwie rosyjskim. W okresie tym wszystkie narodowości, dławione przez Rosję, sądząc, że nastały czasy swobodnego rozwoju narodowego, objawiały gorączkową ruchliwość w kierunku organizowania życia społeczno-kulturalnego i politycznego, snucia tysięcznych projektów i układania różnych programów na temat własnego stosunku do Rosji i do najbliżej sąsiadujących innych narodów rosyjskiego imperium. Był to czas, w którym zarówno przestawiciele nowej Litwy, jak i Polacy mieli możność otwartego wypowiedzenia się na temat wzajemnych stosunków.

Zacznijmy od stanowiska zajętego przez Polaków. Dość przejrzeć całą historię stosunku Polaków do ruchu litewskiego od pierwszej chwili jego narodzenia tj. od początku XIX w., żeby stwierdzić, że w Polsce nikt nigdy nie wysuwał zastrzeżeń przeciw istnieniu piśmiennictwa w języku litewskim i przeciw rozwojowi kulturalnemu Litwinów na gruncie ich macierzystego języka. Pierwsze nieporozumienia zaczęły się wtedy, gdy pionierzy ruchu spod sztandaru *„Aušry"* pod pozorem akcji oświatowo-kulturalnej rzucili hasła antypolskie przy jednoczesnym lizaniu się Rosji. A więc nie fakt rozrastania się ruchu litewskiego, lecz kierunek jego niezrozumiały dla społeczeństwa polskiego i słusznie uznany za szkodliwy dla samych Litwinów, obudził sprzeciwy i zastrzeżenia. Ale zjawiska w rodzaju *„Aušry"* można było położyć na karb chorobliwych następstw, jakie wytwarza ucisk polityczny. To samo można było sądzić i o tendencji późniejszych pism litewskich. Ich kierunek antypolski można było tłumaczyć chęcią uspokojenia obaw rządu rosyjskiego i po-

zyskania go dla usunięcia największej litewskiej bolączki, jaką był zakaz druku łacińskimi czcionkami. Z chwilą, gdy ten zakaz został cofnięty i gdy rozpoczynająca się era wolnościowa umożliwiała normalny rozwój stosunków, odpadały powody do uprawiania brzydkiej gry politycznej, oddalającej chłopski ruch litewski od jedności z Polską. Tak to sobie wyobrażali Polacy, szczególniej w ziemiach dawnej Korony, nie widząc zrozumiałego powodu do tego, żeby miała istnieć jakaś głębsza nienawiść Litwinów do Polaków i do polskości. Toteż zestawiając liczne głosy prasy polskiej z lat 1905–1906 na tematy litewskie, widzimy zdumiewającą zgodność wypowiedzeń się ludzi z różnych ugrupowań politycznych i społecznych w kierunku bezwzględnej życzliwości dla odrodzenia litewskiego języka, piśmiennictwa i samorodnej litewskiej kultury.

Poczynając od stronnictwa, reprezentującego kierunek nacjonalistyczny polski na ziemiach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, zacytujemy wyjątek z programu Polskiego Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego na Litwie („*Kurier Litewski*” 1906 nr 55). W sprawie szkolnictwa program domaga się obok utworzenia szkół powszechnych i średnich z językiem wykładowym, jakiego sobie będzie życzyć każdorazowo ludność danej miejscowości, utworzenia w Wilnie uniwersytetu, politechniki i akademii rolniczej z równoległymi katedrami w języku polskim i litewskim. Tak samo w urzędach i sądach program stronnictwa żąda przyznania należnych praw językowi polskiemu i litewskiemu. Zasadnicze stanowisko wobec ruchu litewskiego program wypowiada w słowach następujących:

Litwa jest dla nas pojęciem terytorialnym, uważamy ją za formację historyczną, a więc za wytwór zbiorowego ciągu dziejów pożycia wszystkich narodów i szczepów tu osiadłych; pragniemy też i nadal temu procesowi historycznemu

zapewnić bieg wolny, a to mianowicie przez zupełne uprawnienia polityczne wszystkich zaludniających Litwę narodów i szczepów. W szczególności w stosunku do budzącego się życia politycznego narodu litewskiego dążyć będziemy do porozumienia z nim na gruncie wzajemnego uznania praw swobodnego rozwoju obu kultur, bogacenia się jednej przez drugą, oraz do ścisłej politycznej łączności obu narodów; zwalczać zaś będziemy te jedynie dążenia żywiołu litewskiego, które nam praw powyższych zaprzeczają.

Przytoczyliśmy tę właśnie deklarację, jako pod pewnymi względami najbardziej dla stanowiska polskiego znamienną. Wydają takie oświadczenie polscy nacjonaliści, działający na terenie dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, a więc tam, gdzie byśmy mogli oczekiwać najsilniejszego oporu przeciw rozwojowi nacjonalizmu litewskiego. Tymczasem cóż widzimy? Ci polscy nacjonaliści uznają odrębność narodowo-polityczną Litwinów, o co dopominał się „*Varpas*" i co stawiał jako warunek współpracy polsko-litewskiej, następnie domagają się dla Litwinów prawa do swobodnego rozwoju kulturalnego i żądają od nich jedynie współpracy politycznej, wreszcie nie tylko nie głoszą jakiejkolwiek agresji nacjonalistycznej polskiej wobec żywiołu litewskiego, lecz ograniczają się do czysto defensywnego żądania, żeby Litwini nie zaprzeczali Polakom tych praw do swobodnego rozwoju kulturalnego, jakie winna posiadać strona litewska.

Otóż nie znajdziemy w ówczesnej prasie polskiej, ani w programach stronnictw politycznych, żadnego wypowiedzenia się w sprawie ruchu litewskiego, które by odbiegało od ducha i kierunku przytoczonej deklaracji. A wypowiadały się i pisma najrozmaitsze, i ludzie najrozmaitsi. Z pism codziennych zabierały głos: „*Kurier Warszawski*", „*Kurier Codzienny*", „*Gazeta Polska*", „*Kurier Li-*

tewski", „Głos Polski", z innych czasopism takie, jak *„Tygodnik Ilustrowany" i „Ogniwo"*. Z wybitniejszych nazwisk warto zacytować Zygmunta Glogera, Kazimierza Bartoszewicza, Leona Wasilewskiego, Hipolita Korwin-Milewskiego, Stanisława Kozłowskiego, obok mniej znanych publicystów. Wszyscy jak jeden mąż podkreślają nie tylko naturalne prawa Litwinów, mówiących językiem litewskim jako macierzystym, do uprawiania kultury i oświaty we własnym języku, ale nadto witają ruch narodowy litewski z całym uznaniem i sympatią jako objaw młodości i żywotności budzącego się do życia plemienia. A ponieważ ów ruch litewski na samej Litwie zdołał już przez swą agresywność i bezsensowną nienawiść do polskości wytworzyć zastęp niechętnych wśród społeczeństwa polskiego, które zaczęło nazywać pewien typ pionierów litewskości pogardliwą nazwą *litwomanów*, więc Zygmunt Gloger posuwał tak daleko swą lojalność, że karcił przesadne używanie tego przezwiska. Jego zdaniem nazwa *litwoman* jest obrazą dla rodowitych Litwinów, pragnących uczciwie i poważnie pracować nad rozwojem własnego języka i narodowej kultury. Natomiast uzasadniona może być ta nazwa dla przedstawicieli szowinizmu litewskiego, szerzącego waśń i nienawiść w imię idei narodowej oraz zohydzającego wszystko, co polskie, aby Litwini nie lgnęli do polskości.

Brak orientacji wśród Polaków koronnych, jaki jest naprawdę zasięg i charakter ruchu litewskiego, wywołał nawet konieczność wystąpienia doskonałego znawcy stosunków na ziemiach litewsko-ruskich, Leona Wasilewskiego, nieutożsamianie nowo rodzącej się narodowości litewskiej na podłożu etnicznie litewskim z całą, ani nawet z przeważającą ludnością dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego – Wasilewski musiał przypomnieć, że w Litwie Polaków jest co najmniej tyluż, co i Litwinów, że Litwini sami stanowią zaledwie 1/5

część ludności na dawnym terytorium Wielkiego Księstwa, podczas gdy u nas mówiąc o Litwie rozumuje się tak, jak gdyby Litwini byli narodowością przeważającą, a inne żywioły jakby tworzyły jakieś wysepki na olbrzymim morzu etnograficznie czysto litewskim.

Już sam fakt, że taki głos otrzeźwiający musiał się pojawić w prasie polskiej, świadczy, jak dalekie było społeczeństwo polskie od rozumowania o sprawie litewskiej kategoriami zaborczego nacjonalizmu. Słysząc, że na Litwie dokonywa się jakieś „odrodzenie narodowe", gotowiśmy życzyć powodzenia na drodze litewskości nawet tym, co nie mieli najmniejszego zamiaru zrywać ani z kulturą polską, ani z polskim poczuciem narodowym.

Jest rzeczą oczywistą, że obok głosów sympatii i błogosławieństw na nową drogę życia dziejowego musiały się pojawić zastrzeżenia i ostrzeżenia, wywołane zaborczością nowego ruchu. Utożsamianie przez Litwinów etnograficznej Litwy z historyczną i występowanie z pretensją o narzucanie kultury litewskiej tam, skąd ona już od wieków ustąpiła, musiało wywoływać reakcję. Z powodu pewnego incydentu, jaki wywołała litewska gazeta *„Vilniaus Žinios"* przez świadome przekręcanie słów Orzeszkowej, pisał *„Kurier Codzienny":*

Logika jest niestety nieubłaganym warunkiem wszystkich sporów. Jeśli więc Litwini twierdzą, że stosunek dziejowy z dawną Polską nic już dziś ich nie obchodzi, to prosta logika wymaga, żeby stanęli na gruncie czystej etnografii, a nie historii, i ten sam pogląd zastosowali do dawnej Rusi, a wtedy nie uważaliby pani Orzeszkowej za swego gościa w ziemi grodzieńskiej (1905 nr 192).

Tu dochodzimy do zasadniczej różnicy, jaka istniała w poglądzie na odrodzenie litewskie między Polakami i pionierami litewskiego ruchu. Gdy po raz pierwszy pisma litewskie

w rodzaju *„Aušry"* czy *„Varpasa"* postawiły tezę o narodowo-politycznej odrębności Litwinów, można było uważać to za postulat jednostek. Ale na przełomie XIX i XX stulecia wyodrębienie się etnicznych Litwinów w osobny naród stawało się coraz bardziej ruchem masowym i musiało być uznane za pewien konkretny fakt. W obliczu niego społeczeństwo polskie dość łatwo pogodziło się z nim wewnętrznie, o czym świadczą omówione tu głosy polskiej prasy i programy stronnictw. Ale nikt nie widział słusznych powodów do godzenia się z zamachem na polską kulturę i polską świadomość narodową tych mieszkańców dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, których ani język macierzysty, ani poczucie plemiennej wspólności, ani kultura od wieków już polska nie łączy z etnograficzną Litwą. Z podziwu godnym obiektywizmem i lojalnością wyraził to Gloger, że „obowiązkiem każdego Litwina zrodzonego z rodziców mówiących po litewsku, jest pielęgnować mowę i literaturę litewską, a dziecka urodzonego z rodziców mówiących po polsku – wierna służba dla kultury polskiej" (*„Tygodnik Ilustrowany"*, 1905, sierpień). – Ale o tym, jak się zaraz przekonamy, wodzowie ruchu litewskiego nie chcieli słyszeć! Jako cel postawili sobie – wbrew historii i dzisiejszej rzeczywistości – zawojowanie dla litewskości całego obszaru dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, a przede wszystkim tej części mieszkańców, którzy się poczuwali do tradycji polskiego języka i kultury. Aby to uzasadnić, rozpalali nadal płomień nienawiści do wszystkiego, co polskie, puszczając w kurs uparte kłamstwa o krzywdach, jakie Polska rzekomo wyrządziła niegdyś Litwie. Tego rodzaju głos litewski budził wśród Polaków więcej jeszcze zdumienia, niż oburzenia. Odpowiadano na bezsensowne, demagogiczne fałsze rzeczową polemiką, przypominano i podkreślano znane fakty z historii polsko-litewskiej, perswadowano, że „nikt

nie ma nic przeciwko temu, żeby Litwini pielęgnowali swoją narodowość", ale nikt też nie widzi powodu, żeby to się musiało odbywać przez sianie nienawiści do Polaków (*„Gazeta Polska"* nr 105). Dodać trzeba, że nikt jeszcze nie obarczał odpowiedzialnością za te wybryki całego ludu litewskiego; zwalczano błędy jego prowodyrów, wyrażając przekonanie, że lud litewski tej nienawiści nie czuje, a jeśli agitatorom uda się w końcu ją rozbudzić, to wyjdzie to temuż ludowi nie na pożytek, lecz na szkodę. Wreszcie najlepszy u nas podówczas znawca spraw litewskich, etnograf Gloger, związany przez swoje strony rodzinne (Augustowskie) z terenem dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, pisał z pobłażliwością o ekscesach litewskich agitatorów:

Nie należy ani oburzać się, ani irytować na ludzi, którzy nie znając własnych dziejów bawią się w ślepą babkę. Trzeba mieć i dla takich dużo przyjaznego wyrozumienia, jak dla dzieci. (*„Gazeta Polska"*, 1905 nr 135).

Tak, jak dla dzieci! Ktokolwiek miał z Litwinami do czynienia i słyszał, co ci ludzie mówią o sobie i o swojej roli w świecie, ten miał nieraz to skojarzenie, że są to po prostu duże dzieci. Ale – dodać trzeba – niedobre dzieci, okrutne dzieci, których najulubieńszą zabawą jest męczenie słabszych. Dusza litewska ma tyle wspólnego z psychiką dziecięcą, ile jej posiada psychika każdego pierwotnego plemienia, ale nie każde pierwotne plemię rządzi się psychologią rozkutych niewolników, którzy wyładowują nagromadzoną w nich nienawiść i wszystkie złe uczucia swego kompleksu niższości tam, gdzie mogą to czynić bezkarnie, bo nie spodziewają się oporu. Dlatego i litewska nienawiść wyładowywała się w kierunku Polski, bo Polacy byli jedynym narodem, wobec którego w owym czasie Litwini mogli sobie na to pozwolić! Tego Gloger jeszcze nie wiedział i nie widział, dlatego mógł się zdobyć na pobłażliwość; gdyby mógł

przeczuć, do czego te dzieci dojść potrafią, byłby w sądzie swym surowszy.

Takie było stanowisko Polaków. Wszystko, co może powiedzieć szacunek dla cudzych uprawnionych dążeń, sympatia dla cudzego rozmachu młodzieńczego, rozumna perswazja, przestrzegająca przed oczywistymi błędami, umiarkowanie i pobłażliwość starszego brata wobec pożałowania godnych omyłek młodszego, to wszystko zostało ze strony polskiej powiedziane. Z jakim skutkiem? – nie tylko żadnym, ale przeciwnym do zamierzonego![31]

Gdy się przejdzie od głosów prasy polskiej do głosów litewskich z lat 1905–1906, ogarnia w pierwszej chwili zdumienie. Wszystko, co ze strony polskiej zostało powiedziane życzliwego o ruchu litewskim, uznano po tamtej stronie barykady za chęć podejścia, odurzenia „chytrymi słówkami" itp., aby podstępem przyciągnąć Litwinów do polskości. Prasa litewska, swobodnie już teraz rozwijająca się w granicach Rosji, pisała o Polakach jako wrogach narodu litewskiego w sposób nie dopuszczający dyskusji, jak się pisze o rzeczy samo przez się zrozumiałej. Stawało się jasnym

[31] Ile wielkoduszności było w ocenie ruchu litewskiego po stronie polskiej, o tym mogą świadczyć słowa prof. Aleksandra Brücknera, który w pracy pt. *Polacy a Litwini*, ogłoszonej w dziele zbiorowym *Polska i Litwa w dziejowym stosunku ...*, przeciwstawia się poglądowi tych, co uważają takie ruchy narodowe, jak litewski, za rozpraszanie sił. Przeciwnie – pisze Brückner. Takie ruchy wyzwalają wiele sił i zdolności, które by w innych warunkach nie obudziły się wcale; one odrywają małe narody od prostego wegetowania i wznoszą je na wyżyny, których by inaczej ci ludzie nie osiągnęli. Są to jak owi spóźnieni pracownicy, co przybyli do pracy pod koniec dnia, ale nie należy ich dorobkiem gardzić. – I to wszystko było pisane w 1914 r, już po wylaniu przez „odrodzonych Litwinów" całego morza kłamstw, oszczerstw i obelg przeciw Polsce, w dziele, które miało na celu rzeczowe odparcie litewskich fałszów historycznych.

dla każdego, kto miał oczy do patrzenia, że sianie najoczywistszych fałszów o przeszłości polsko-litewskiej jest zwykłym środkiem agitacyjnym, mającym na celu stworzenie nieprzebytej bariery duchowej między obu narodami. Dlatego nieraz odpowiedzi polskie, argumentujące rzeczowym materiałem dla odparcia litewskich fałszów (jak np. znakomite i kapitalne dzieło zbiorowe *Polska i Litwa w dziejowym stosunku ...*, wydane w Krakowie w 1914 r.), robią mimowoli wrażenie komiczne. Zbyt wielki jest kontrast między demagogiem, puszczającym w kurs najbardziej nieprawdopodobne, nikczemne kłamstwa i gabinetowym uczonym, który odpowiada na te bzdury udokumentowaną źródłowo masą argumentów. Czy ten uczony może się łudzić, że jego uczciwy głos, ważący sumiennie każde słowo, dotrze do ludzi, oszukiwanych codziennymi dawkami kłamliwej dziennikarskiej agitacji? W tym pojedynku naukowego sumienia z nie przebierającą w środkach dziennikarską kanalią uczony robi wrażenie śmiesznego dziwaka, który nie rozumie, o co tu naprawdę chodzi.

A chodziło o duchowe oderwanie masy litewskiego chłopstwa od jakichkolwiek związków z kulturą polską. Pionierzy ruchu litewskiego nie mogli nie wiedzieć, że zwycięstwo kultury polskiej nastąpiło w dawnych wiekach bez żadnego przymusu, siłą tylko jej wewnętrznej atrakcyjności. Właśnie dlatego ta kultura była w ich oczach największym niebezpieczeństwem dla rodzącej się Litwy. Rosja była zaborcą – to jeden przedział duchowy; była prawosławna – to drugi przedział; nie łączyła chłopa litewskiego z Rosją żadna tradycja; z tej strony nie było niebezpieczeństwa. Ale z Polską łączyło wszystko: wiara, przeszłość, kultura wyższych warstw społeczeństwa na Litwie i wspólny wróg w osobie Rosji. Jeśli by postawić obok siebie w całej prawdzie wartości wielowiekowej kultury polskiej i to, co przedsta-

wiała wówczas rodząca się zaledwie kultura litewska, może by wielu zawahało się, co obrać należy: polskość czy litewskość. I dlatego potrzebny był mur kłamstwa i nienawiści, żeby usunąć sprzed oczu litewskiej masy te wartości, jakich im się wyrzec kazano, na rzecz nowych, które kazano obierać!

Oderwać od polskości chłopa, którego językiem macierzystym był język litewski, to zadanie stosunkowo łatwe. Ale prowodyrzy litewscy wiedzieli, że żywioł litewski etnicznie jest w większym czy mniejszym stopniu pomieszany z żywiołem, uznającym swą przynależność do polskości na podstawie języka, kultury i stanowych tradycji (drobna szlachta). Dopiero gdyby te masy już zdobyte przez polskość, można było na nowo uczynić litewskimi, wówczas dopiero młoda roślinka litewska mogłaby być pewna, że nie zginie w cieniu starego polskiego dębu. Chodziło więc o duszę tzw. spolszczonych Litwinów, o ich odzyskanie.

Polacy stali oczywiście na stanowisku, że o narodowości rozstrzyga subiektywne poczucie danego człowieka, a jeśliby szukać czynnika obiektywnego, to – język i kultura; Litwini chcieli je oprzeć na obiektywnym czynniku pochodzenia. Stanowisko polskie jest i było wyrazem stosunków rzeczywistych i poglądu obowiązującego w całym świecie; litewski punkt widzenia miał za sobą jedynie teorię i praktykę rządu rosyjskiego, który siłą zmuszał do powrotu na łono rosyjskości mieszkańców dawnych ziem ruskich Rzeczypospolitej Polskiej. Bardzo znamienne było pod tym względem ubolewanie litewskiego pisarza, księdza Tumasa (pisał pod pseudonimem Vaižgantas), że rodzice umiejący jeszcze po litewsku mówią do dzieci już tylko po polsku. Polacy – ciągnie ksiądz Tumas – dowodzą w tym wypadku, że to wyższa kultura bierze górę, że należy szanować wolę człowieka w sprawie wyboru przezeń narodowości itp., ale te

dowodzenia to „nie zwyczajny błąd człowieka dobrej woli, lecz l i c h y z ł e j w o l i w y k r ę t."

Natomiast wyrazem „dobrej woli" musiał być memoriał, wręczony rosyjskiemu premierowi Wittemu w listopadzie 1905 r. przez czterech prowodyrów ruchu litewskiego: Basanowicza (dawnego redaktora „Aušry"), Malinowskiego, Ambrożewicza i Dowojno-Sylwestrowicza. Memoriał stawiał żądania w sprawie autonomii dla Litwinów na zamieszkałym przez nich terytorium. Mają to być w c a ł o ś c i gubernie: wileńska, kowieńska, grodzieńska, suwalska oraz część guberni kurlandzkiej. Wedle memoriału zamieszkujący na tym terytorium Polacy, Rosjanie i Żydzi są późniejszymi przybyszami, natomiast Białorusini są zesłowiańszczonymi Litwinami, zaludniającymi wsie o nazwach litewskich i architekturze(!) litewskiej. Autorowie memoriału domagając się swobody życia społecznego, dostępu do urzędów, autonomii itd., jednocześnie protestują przeciw zamachowi ze strony którejkolwiek narodowości we wspomnienych guberniach na język Litwinów, ich wyznanie, wolność polityczną itp.

A teraz pomyślmy, ile rozmachu zaborczego okazali autorowie memoriału, domagając się włączenia do etnograficznego terytorium litewskiego c a ł e j guberni suwalskiej, gdzie tylko pięć północnych powiatów było zamieszkane przez Litwinów, całej guberni wileńskiej, gdzie Litwini stanowili znaczną mniejszość i c a ł e j grodzieńskiej, gdzie ich liczba wynosiła znikomy procent (0,2%)! – Nieco więcej rozsądku i skromności wykazała Litewska Partia Demokratyczna, która w swym programie z 1906 r. za terytorium etnograficznie litewskie uznała: c a ł ą gubernię k o w i e ń s k ą, gubernię w i l e ń s k ą bez powiatów wilejskiego, części lidzkiego, dziśnieńskiego i bez powiatu augustowskiego, wreszcie część K u r l a n d i i i drobną

część guberni grodzieńskiej. W tym wykrojeniu Litwy etnograficznej uderza zabór Wilna oraz powiatów wileńskiego i trockiego, ale w stosunku do memoriału Basanowicza i towarzyszy postęp jest duży. Za to podczas wojny światowej (pierwszej) apetyty znów urosły. Oficjalna mapa rzekomego terytorium państwowego Litwy niepodległej (z zaznaczeniem linii „polskiej okupacji") obejmowała Suwałki, Augustów, Grodno, Lidę, Oszmianę i Brasławszczyznę, nie mówiąc oczywiście o Wilnie i Trokach.

Ciekawe jest również stanowisko zajęte przez Litwinów na zjazdach wileńskiego koła autonomistów w kwietniu i maju 1905 r. Autonomiści była to grupa stojąca na gruncie domagania się od rządu rosyjskiego autonomii Litwy; wchodzili do niej Polacy i Litwini, a na zjazdach znaleźli się jeszcze Białorusini i Żydzi. Otóż nie osiągnięto porozumienia w punkcie najważniejszym, mianowicie co do granic autonomicznego terytorium. Litwini nie chcieli wskrzeszenia granic Litwy historycznej, bo by się znaleźli w mniejszości, lecz pragnęli granic etnograficznych, które by umożliwiły dokończenie odrodzenia narodowego.

D o k o ń c z e n i e! Znamienne słowo, wyjaśniające, dlaczego Litwini chcąc rzekomo granic etnograficznych nieustannie wychodzili poza nie w swych projektach, by litwinizować tereny, które albo dawno przestały być litewskimi, jak Wileńszczyzna, albo nigdy nimi nie były, jak Grodno i większość guberni grodzieńskiej.

Walka o duszę Polaków litewskich, o ich nawrócenie na łono litewskości była jednym z głównych punktów programu nowego ruchu. Publicystyczną kampanię w tej sprawie rozpoczęła już *„Aušra"*, domagając się od szlachty na Litwie spełnienia „obowiązków narodowych". Wałkowano to na łamach późniejszych czasopism litewskich, a jeszcze przed erą wolnościową 1905 r. próbowano trafić do środo-

wiska polskiego broszurami wydanymi po polsku. Tak więc w 1902 r. wyszła publikacja *Głos Litwinów do młodej generacji i szlachty na Litwie.* Podkreślano w niej, że szlachta zachowa poczesne i przynależne jej miejsce w społeczeństwie odrodzonej Litwy, o ile szlachta wyrzeknie się polskości. Odpowiedzią na to była polemiczna replika pt. *Przenigdy,* której autor potraktował żądanie Litwinów z ironią i bezwzględnie je odrzucił. Ale strona litewska nie traciła nadziei dzięki temu, że – jak wszędzie, gdzie wchodzą w grę masy – tak i wśród społeczeństwa polskiego na Litwie znalazły się jednostki, które z tych czy innych przyczyn dołączyły się do litewskiego ruchu.

Psychologiczne pobudki działania tych ludzi były bardzo skomplikowane. U jednych było to następstwem silnie propagowanych przez naszą literaturę tendencji demokratycznych i nakazu obywatelskiej pracy nad podniesieniem ludu. Głosili to wszyscy czołowi przedstawiciele polskiego piśmiennictwa w dobie pozytywizmu: Konopnicka, Orzeszkowa, Sienkiewicz, Prus, Dygasiński, Świętochowski i wielu innych. Stąd też, gdzie na terytorium dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego znajdował się lud mówiący po litewsku, zbliżenie do ludu musiało wywołać zainteresowanie językiem jego i poparcie dla ruchu oświatowo-kulturalnego mającego podnieść wieś. Jednakże skomplikowanie stosunków narodowościowych, wywołane przez polityczne cele odrodzenia litewskiego, sprawiło, że u ludzi, którzy nie przemyśleli do końca związku między świadomością narodową z jednej strony i kulturalno-historyczną tradycją z drugiej, zjawiło się pewne pomieszanie pojęć w tym zakresie. Dołączyła się do tego dwuznaczność słowa *Litwin,* usilnie wyzyskiwana przez nowy ruch litewski, a w pewnych wypadkach i rozmaite urazy psychiczne, czy to na tle antagonizmów prowincjonalnych, czy wywołane osobistymi konflik-

tami ze środowiskiem dotychczasowym. W ten sposób demokratyczny humanitaryzm stawał się u niektórych ludzi pomostem do wyraźnego, choć może nieświadomego renegactwa. A że do wszystkich uczuć, w intencji naszej bezinteresownych, dołączają się nieznacznie czynniki egoistycznego wyrachowania, więc i w tym wypadku u niejednego humanitarnego demokraty, który nie miał widoków wypłynięcia na wierzch w środowisku polskim, zaczęła odgrywać rolę chęć łatwego wyniesienia się w nowo tworzącym się zastępie litewskiej inteligencji, gdzie wymagania musiały być z konieczności bardzo niewysokie i gdzie przyjmowano z wdzięcznością wszystko, cokolwiek by kto przynieść chciał. Urok małego środowiska, będącego jeszcze na dorobku i nie stawiającego ciężkich warunków dla umysłowego współzawodnictwa, pociągał ku sobie ludzi, na których magiczne wrażenie zrobiło słowo „odrodzenie”, albo hasło „pracy dla ludu”, propagowane w polskiej literaturze przez najświetniejsze pióra. Jaki był wzajemny procentowy stosunek między pobudkami działania u Polaków, którzy się znaleźli w obozie litewskiego odrodzenia, o tym wie tylko ich sumienie. Z wszelką pewnością dałoby się tu ustalić całą gamę odcieni w ich pobudkach, od fałszywie pojętego idealizmu demokratycznego, poprzez brak przemyślenia istoty narodowości i obowiązków narodowych, aż do cynicznego karierowiczostwa dla ludzi o chorobliwej ambicji i małych danych do zrobienia kariery w warunkach trudniejszych.

Istotnie, kiedy się czyta nad wyraz słabe utwory literackie takich autorek litewskich, a Polek z pochodzenia, jak Gabriela Pietkiewiczówna (pseud. literacki Bitė – pszczoła), czy siostry Iwanowskie, Maria i Zofia, piszące pod wspólnym pseudonimem Lazdynu Poleda, czy najwyżej z nich stojąca Maria Pieczkowska (Satrijas Ragana), łatwo zrozumieć, że na polu ówczesnej literatury polskiej nie byłoby

dla nich miejsca. Poruszają one tematy, popularne wówczas w twórczości naszej, a więc przede wszystkim stosunek dworu do wsi, ale to, co pod piórem Konopnickiej, Prusa, Sienkiewicza, Orzeszkowej było obywatelskim kołataniem do sumienia warstw wyższych, aby się zbliżyły do ludu, staje się u autorek litewskich niewybredną agitacją, kopiącą przepaść antagonizmu już nie socjalnego, lecz narodowego między litewskim chłopem i szlachcicem na Litwie, czującym swą przynależność do pnia narodowego polskiego. A jak sztuczne było budzenie owego antagonizmu, to przyznaje otwarcie inna autorka litewska, Julia z Bieniuszewiczów Żymontowa (pseudonim Žemaite), pochodząca z polskiej szlachty zagrodowej, a żona Litwina; pisze ona o sobie, że aż do 50 roku życia nie słyszała nic o antagonizmach polsko-litewskich i dopiero kolportowana z Prus nowa literatura pionierów litewskiego odrodzenia powiadomiła ją o tym.

Pomijając zgoła psychopatyczne objawy litwomanii u znudzonych, zwyrodniałych paniczyków, jak je widzimy u Ottona Zawiszy (potomka Zawiszy Czarnego), który wsławił się polakożerczym *Hymnem litewskim* (napisanym po polsku, bo autor po litewsku nie umiał!) oraz antypolską broszurą *Litwini w Litwie,* warto zwócić uwagę na stanowisko, zajęte w sprawie stosunków litewsko-polskich przez Michała Römera, autora książki o odrodzeniu litewskim pt.*Litwa* (1908). Niejednokrotnie nawiązywaliśmy w tym miejscu do książki, która w intencji autora miała pogodzić społeczeństwo polskie z podstawowymi dążeniami ruchu litewskiego. Römer był w chwili pisania swego dzieła typowym przedstawicielem demokratycznie uosobionego młodego pokolenia szlachty na Litwie. Szukał on łącznika między odrodzeniem litewskim i żyjącymi polską kulturą wyższymi warstwami społeczeństwa na Litwie i znalazł rozwią-

zanie w formule, które zawiera *in nuce* późniejszy program tzw. „krajowców" wileńskich. Zdaniem Römera nie chodzi o to, żeby Polacy litewscy wyrzekli się swej kulturalnej wspólności z Polską i porzucili język polski (owszem – zachowanie wpływów polskich autor uważa za wzbogacenie kulturalne kraju), lecz o to, żeby zerwali p o l i t y c z n ą łączność z Polską, a to tylko może im nadać cechę obywateli Litwy, nie zaś kolonistów i cudzoziemców[32].

Ale takie sielankowe projekty mógł sobie snuć Polak i szlachcic, bawiący się w ludowca i demokratę. Prawdziwi ludowcy i demokraci litewscy wyobrażali sobie to zgoła inaczej. Już w 1902 r. ukazał się w *„Varpasie"* program Litewskiego Stronnictwa Demokratycznego, gdzie znajdujemy m.in. następujące hasła: 1. zupełna wolność i niepodległość Litwy; 2. Litwa dla Litwinów; 3. członkowie klasy ziemiańskiej i duchownej, którzy w biegu dziejów porzucili swą narodowość, winni wrócić do własnego narodu i przyjąć język litewski za domowy. Jeżeli tak rozumowali przedstawiciele lewicy, nie odżegnujący się w okresie 1905–1906 r. od idei federacji Litwy z sąsiednimi narodami tj. Polską, Białorusią i Łotwą, to cóż mówić o litewskich nacjonalistach spod

---

[32] Że podobne stanowisko jest równią pochyłą, najlepiej o tym przekonywa dalsza kariera Römera. Podczas pierwszej wojny światowej walczył jeszcze w legionach Piłsudskiego, ale po wojnie nie zadowolił się skromnym stanowiskiem sędziego, jakie zrazu dała mu Polska, i oddał się do dyspozycji Litwie kowieńskiej. Tam uczyniony profesorem, a potem i rektorem uniwersytetu, stał się z biegiem czasu poplecznikiem najskrajniej polakożerczego systemu rządów w dobie Smetony. Podczas drugiej wojny światowej, już po zajęciu Wilna, gdy zwrócił się do niego jeden z profesorów Uniwersytetu Stefana Batorego o interwencję, by Litwini nie zamykali polskiego uniwersytetu w Wilnie, odpowiedział w rozmowie z owym profesorem argumentami za zamknięciem tegoż uniwersytetu, jakich by się nie powstydził najzażartszy szowinista litewski.

znaku Basanowicza, którzy traktowali Polaków na Litwie jako obcych przybyszów!

Toteż było rzeczą jasną, że żadne ciepłe i życzliwe głosy polskie na temat litewskiego odrodzenia nie wpłyną na stosunek „odrodzonych" Litwinów do Polski. Pierwszy zwrócił uwagę społeczeństwa polskiego na tę okoliczność Ludwik Abramowicz (*„Ogniwo"*, 1905 nr 34), odpowiadając na pytanie, dlaczego różne głosy polskie, pełne sympatii dla nowego ruchu nie obudziły życzliwego głosu w litewskim obozie? – Bo Litwinów nie obchodzi stanowisko Polaka z Warszawy, lecz żywiołu polskiego w Wilnie i guberni wileńskiej, który wedle pragnień litewskich ma być odzyskany dla litewskości. Dopóki nowi Litwini nie pozbędą się pretensji do Wilna, lub dopóki Polacy na Litwie nie przyjmą kultury litewskiej, nie ma mowy o wzajemnym porozumieniu. To zostało powiedziane w 1905 r. i to jest diagnoza, która wyjaśnia cały przebieg antagonizmów polsko-litewskich aż do chwili dzisiejszej.

Wyrazem wspomnianych dążeń litewskich były najrozmaitsze uchwały stronnictw i zjazdów, odbywanych w erze wolnościowej 1905–1906 r. Latem 1905 r. odbył się w Wilnie zjazd nauczycieli-Litwinów i uchwalił jako postulat litwinizację całego szkolnictwa na Litwie, o prawach innych narodowości Litwę zamieszkujących do szkół we własnym języku nie było mowy. Nieco więcej liberalizmu objawiał program Litewskiej Partii Demokratycznej z 1906 r., przyznający mniejszościom narodowym pewne prawa językowo-kulturalne, ale narzucający zarazem całej Litwie język litewski jako urzędowy (z uwzględniemien języków innych narodowości w miejscowościach mieszanych). Zgoła niedwuznaczne stanowisko zajął wreszcie w sprawie stosunku do Polaków słynny kongres wileński 1905 r., będący pierwszym publicznym przeglądem sił nowej Litwy.

Inicjatywę do zorganizowania zjazdu narodowego dał Basanowicz. Nie było czasu ani możności prawnej, żeby dzielić kraj na jakieś formalne okręgi wyborcze, więc zwołano przedstawicieli ruchu litewskiego z poszczególnych parafii, gmin, lub nawet wsi, a czasem z jakiegoś pojedyńczego przedsiębiorstwa. Wiele osób przyjechało z własnej inicjatywy, jeżeli dana parafia czy gmina nie okazywała chęci do brania udziału w zjeździe. Tak więc trudno mówić o tym, żeby kongres składał się z przedstawicieli, reprezentujących proporcjonalnie poszczególne części kraju, był to zjazd po prostu zwolenników ruchu litewskiego, nie mogący pretendować do przedstawiania woli całego społeczeństwa, nawet litewskiego, nie mówiąc już o tych mieszkańcach Litwy, którzy w nowym ruchu udziału nie brali. Römer oblicza, że na 2000 uczestników zjazdu połowę można było uważać za delegatów z wyboru, większość pochodziła z Suwalszczyzny, która odegrała rolę Piemontu litewskiego, oraz ze wschodniej Kowieńszczyzny; Żmudź przysłała znacznie mniej przedstawicieli, a Wileńszczyzna znikomy procent. Byli też goście z Litwy pruskiej i delegaci kolonii litewskich z miast imperium rosyjskiego.

O nastrojach zjazdu świadczą nie tylko jego uchwały, ale i przebieg obrad. Wobec tego, że nie wszyscy uczestnicy władali językiem litewskim, bywały i przemówienia polskie, z powodu których nacjonaliści litewscy robili awantury w rodzaju protestacyjnych okrzyków i opuszczania sali. Uchwały zaś wyraziły się w żądaniu autonomii dla etnograficznej Litwy z sejmem w Wilnie(!) i przyłączenia do autonomicznego terytorium tych obszarów, których mieszkańcy zażądają tego w plebiscycie; autonomiczna Litwa złączona byłaby z innymi krajami państwa rosyjskiego na zasadzie federacji. Co do języka, to zjazd zażądał wprowadzenia języka *rodzinnego* do urzędów, szkół i kościołów; specjalną

uwagę poświęcono sprawie języka litewskiego w diecezji wileńskiej, gdzie używany jest język polski ze względów politycznych(?). W związku z tym zjazd uchwalił życzyć Litwinom powodzenia w walce z duchowieństwem polonomańskim(!) i potępić dzisiejszy system kościelny w diecezji wileńskiej.

O ile w wyborze eufemistycznego terminu *język rodzinny* zamiast *litewski,* kierowano się ostrożnością w stosunku do innych narodowości, które miały wyrażać w plebiscycie swą wolę przynależności do autonomicznej Litwy, o tyle w stosunku do Polaków odkryto karty. Język polski uznano nie za używany w diecezji wileńskiej dlatego, że nim mówi przeważna część ludności miast i wsi, ale za wprowadzony jakoby ze względów politycznych. Prócz tego, mszcząc się za popularne przezwisko *Litwomana,* wprowadzono do tekstu uchwał zjazdu słowa o duchowieństwie *polonomańskim.* Dodajmy na marginesie, że słowa litwoman nie tylko nie znajdziemy w żadnej oficjalnej deklaracji polskich stronnictw, ale że odpowiedzialni publicyści i uczeni polscy, jak Gloger, karcili ulicę za używanie tego przezwiska. Toteż litewska zemsta za *litwomana* charakteryzowała tylko poziom kulturalny litewskiego ruchu.

Wiedziało dobrze prezydium zjazdu (przewodniczył Basanowicz), co robi i co zamierza, gdy redagując uchwały zjazdowe życzyło w nich Litwinom powodzenia w walce z polskim duchowieństwem. O ile do tej pory awantury w kościołach były wypadkami sporadycznymi, o tyle po zjeździe litewskim przez kilka lat następnych diecezja wileńska stała się widownią najdzikszych ekscesów, urządzanych systematycznie po kościołach we wsiach i miasteczkach przez Litwinów, aby ludności mówiącej i modlącej się po polsku narzucić język litewski. Zanim przejdziemy do omówienia tej haniebnej karty w dziejach nowej „odrodzonej" Litwy

poświęcimy parę rozważań, jakie dane posiadał czy posiada język litewski, żeby występować z uroszczeniami do zastąpienia polskiego u ludności, która posługiwała się językiem polskim jako macierzystym.

Stawiając pytanie: „jakie dane miał język litewski do zastąpienia polskiego", nie chcemy przez to powiedzieć, że sam fakt wyższych wartości, jakie może posiadać jakiś język, upoważnia do narzucenia go ludności mówiącej innym językiem. Ale jeśli jakiś język przedstawia rzeczywiście duże wartości, psychologia ludzi pragnących go narzucić innym staje się bardziej zrozumiała, choćbyśmy słusznie uznali postępowanie ich za gwałcące elementarne ludzkie prawa. Cóż dopiero mówić w tym wypadku, jeśli dany język owych wyższych wartości nie posiada!

Czym się mierzy wartość języka? Oczywiście tym, co on jako klucz do pewnego skarbca otwiera. Wielkie języki o znaczeniu światowym, jak angielski, niemiecki, francuski, włoski, otwierają przede wszystkim nieprzejrzane skarby nauki i literatury, są środkiem porozumienia z wieloma milionami ludzi, nie tylko tej narodowości, która dany język stworzyła, ale i innych narodowości, które się tych języków uczą, wreszcie są wypracowanymi przez wieki znakomitymi instrumentami do wyrażania najsubtelniejszych odcieni myślowych i uczuciowych. Ta ostatnia wartość języków o starej i wielkiej kulturze ściśle się zresztą wiąże z wartością pierwszą, bo tylko dlatego te języki osiągnęły swą doskonałość jako środki wyrazu, że dziesiątki tysięcy uczonych, poetów i pisarzy wypowiedziało w nich treść swych duchowych osiągnięć.

To wszystko i tylko to stanowi o wartości języka. Natomiast ani starożytność, ani bogactwo morfologii, ani słownictwo, ani oryginalność pierwiastków etymologicznych o wartości języka jako mowy ludzi żywych stanowić nie może.

Język angielski nie jest starożytny, odznacza się wyjątkowym ubóstwem morfologii, nie posiada bogatego słownictwa, a pod względem etymologicznym jest mieszaniną pierwiastków germańskich i romańskich, ale o jego wartości stanowi to, że jest to język Shakespeare'a, Byrona, Dickensa, Darwina, Locke'a i Huxley'a, że jest to język Imperium Brytyjskiego i Stanów Zjednoczonych Ameryki, a wreszcie, że jest to wspaniały instrument wyrazu myśli.

Jakie wartości przedstawia z tego stanowiska język litewski? Żadnych i jeszcze raz żadnych! Język, którym mówi w najlepszym razie dwa i pół miliona ludzi (licząc w to i emigrację litewską w Ameryce i gdzie indziej), nie będący kluczem do żadnych akarbów naukowych i posiadający słabiutką i początkującą zaledwie literaturę piękną, byłby niespotykanym w świecie wyskokiem natury, jeśliby się okazał wyrobionym i subtelnym instrumentem dla wyrażania treści duchowej. Na czymże więc polega osławiona wartość języka litewskiego, reklamowana przez Litwinów w wydawnictwach propagandowych? – Oto na jego starożytności! Jak sobie przypominamy, odkrycie języka litewskiego przez filologów dało na przełomie XVIII i XIX w. okazję do bezkrytycznych zachwytów nad jego urojonymi zaletami. Podstawą tych zachwytów było głównie dopatrywanie się podobieństw do greckiego i łaciny. Z czasem przyszło otrzeźwienie na tym punkcie, ale dokładniejsze badania indoeuropejskiej filologii porównawczej w połowie XIX w. naprowadziły na odkrycie rzeczywistej wartości litewszczyzny dla ...filologów. Okazało się, że język litewski jest najbardziej archaiczny z żyjących języków indoeuropejskich i stanowi dzięki temu ważne ogniwo historyczne przy badaniach filologii porównawczej. Stąd zachwyt filologów dla języka litewskiego jako interesującego obiektu badań. Można by to porównać z entuzjazmem, jaki przeżywał zoolog i paleonto-

log na widok odkrycia jakiegoś zaginionego gatunku muchy, zakonserwowanej w bursztynie. Ale co innego jest wartość jakiegoś przedmiotu dla badania naukowego, a co innego jego miejsce w życiu praktycznym. Może ta mucha przechowana w bursztynie, gdyby do dziś dnia istniała jako rozmnożony gatunek, byłaby uważana za jeden z najszkodliwszych owadów. Może by roznosiła zarazki jakiejś epidemii, jak afrykańska mucha, która zaraża ludzi śpiączką. Między zachwytem uczonych dla jakiegoś interesującego okazu, a wartością i znaczeniem jego dla życia może być przepaść. Starożytność etymologii i morfologii języka litewskiego nie zastąpi tych wartości, jakich on nie może już posiadać, skoro był do ostatnich niemal czasów językiem warstw ludności, żyjącej z dala od jakiegokolwiek ruchu umysłowego samorodną kulturą pierwotną.

Jak o tym mówiliśmy, była litewszczyzna aż do ostatnich dziesiątków XIX w. zbiorem dialektów bez żadnego jednoczącego języka literackiego. Dopiero od czasów *„Aušry”* zaczęto ten język tworzyć, biorąc za podstawę dialekt Suwalszczyzny, stamtąd wywodziły się pierwsze zastępy pionierów litewskiego ruchu. Ale nie można było od razu przystosować chłopskiej gwary do wymagań współczesnego życia umysłowego. Obrano jedyną drogę, jaka była możliwa: stworzono tysiące nowych słów z pni etymologicznych litewskich, ale na wzór słów niemieckich, rosyjskich i polskich. W terminologii językoznawczej mówi się o takich słowach, że są k a l k o w a n e z obcego języka i nie różnią się niczym od wyrazów zapożyczonych. Pod pewnym względem gorsze są od zwykłych pożyczek, bo wyraz przyjęty to tylko obcy dźwięk, wprowadzony do innego języka i często zasymilowany fonetycznie (np. *claustrum* – *Kloster* – *klasztor*), podczas gdy kalka jest przejęciem cudzego sposobu myślenia językowego, cudzej przenośni i struktury słowo-

twórczej. Jeśli więc pruski Litwin Gaigalat mówi z dumą, że dawniejszy język litewski był przesycony slawizmami, ale nowszy jest już czysty i szlachetny i obchodzi się bez słów obcych nawet w rozprawach filozoficznych, to tego rodzaju stanowisko jest tylko wyrazem rozbrajającej ignorancji w sprawach językoznawczych. Litwini dzisiejsi – mówię o warstwie wykształconej – mówią sami o tym nie wiedząc po niemiecku, po rosyjsku lub po polsku, choć używają pozornie słów litewskich. Co gorsza, nie zdają sobie z tego zupełnie sprawy, co świadczy jeszcze raz o ich kulturalnym prymitywizmie.

Coup de force w postaci stworzenia paru tysięcy neologizmów dla wyrażenia nowoczesnej treści kulturalnej i bogactwa przedmiotów współczesnej cywilizacji nie zmieni jednak zasadniczej konstrukcji języka, która odznacza się ogromną pierwotnością. Pierwszą cechą tej pierwotności jest s y n t e t y c z n o ś ć myślenia językowego, będąca źródłem pozornego bogactwa w zakresie słownictwa. Polega to na istnieniu osobnych wyrazów i osobnych form fleksyjnych dla wyrażenia różnych odcieni tej samej rzeczy. Istnieje około setki słów oznaczających po litewsku chodzenie, co najmniej pięć wyrazów dla oznaczenia barwy szarej zależnie od przedmiotu, który tę barwę posiada, pięć wyrazów dla barwy pstrej, trzy dla brązowej, szereg słów, oznaczających czynność jedzenia u zwierząt zależnie od zoologicznego gatunku, mnóstwo wyrazów dla oznaczenia bardzo skomplikowanych czynności, np.*gurinti* – iść drobnymi krokami w schylonej postawie, *gunginti* – iść naprzód schylonym z podniesionymi ramionami; *ikniubti* – pogrążyć się w zamyśleniu trzymając głowę w rękach itp. – Tego rodzaju język świadczy o zmysłowym czysto odtwarzaniu rzeczywistości; pierwotny umysł nie rozkłada zjawisk na ich części składowe, nie dostrzega wspólnych składników w różnych zja-

wiskach zmysłowych, nie analizuje rzeczywistości i nie typizuje jej; od pięciu różnych zjawisk szarości nie umie wznieść się do abstrakcyjnego, jednoczącego pojęcia barwy wspólnej wszystkim szarym przedmiotom. Jest to owa syntetyczność, której przewaga jest także w kłopotliwym nadmiarze form fleksyjnych języka litewskiego. Upraszczanie fleksji, eliminowanie form zbytecznych jest tendencją, którą okazują wszystkie języki europejskie o starej kulturze, litewski zaś zachował do dziś dnia nawet liczbę podwójną! Dlaczego wszystkie języki romańskie, wywodzące się bezpośrednio z łaciny, zatraciły łacińską deklinację i zastąpiły końcówki deklinacyjne (a więc konstrukcję syntetyczną) przez analityczne konstrukcje przyimkowe? Bo ta upraszczająca tendencja objawiła się już w języku łacińskim; w IV–V w. po Chr. przyimki zastąpiły w większości wypadków końcówki fleksyjne[33]. Można więc postawić tezę ogólną, że rozwój od syntetyczności do analityczności języka jest równoznaczny z jego doskonaleniem się jako środka wyrazu. Znakomicie to sformułował współczesny angielski poeta, historyk i teoretyk literatury, profesor uniwersytetu londyńskiego, Lascelles Abercrombie, w słowach następujących:

Nie będzie przesadą powiedzieć, że przejście od syntetycznego do analitycznego sposobu wyrażania się umożliwiło poetyckie wypowiedzenie się, czy to będzie w Grecji, w Chinach, czy nowoczesnej Europie. Podtrzymywano i przeciwny pogląd; mniemano, że mowa dzikich musi automatycznie dać w wyniku rodzaj naturalnej poezji, a to dlatego, że wszystko, co ona nazywa, odnosi się wprost do rzeczywistych szczegółów przeżycia wyrażanego, w ten sposób mowa dzikiego jest szeregiem żywych i konkretnych obrazów. To

[33] V. von Wartburg, *Évolution et Structure de la Langue française*, Leipzig et Berlin, 1937 (II ed.), s. 28–29.

jest niewątpliwie prawdą; i poezja w zasadzie jest tym również. A jednak wszystkie języki kulturalne są w porównaniu z dzikimi analityczne; to, co dzikus musi odtworzyć w zdaniu za pomocą jednego słowa, to człowiek kulturalny musi odtworzyć w zdaniu złożonym z kilku słów, ponieważ on stracił zdolność bezpośredniego nazywania przeżyć stłoczonych w jedną masę. Ale tracąc to, on bez porównania więcej zyskał: on zdobył możność łatwego odwoływania się do jednej i tej samej rzeczy w nieskończonej rozmaitości doświadczeń przez użycie tego samego słowa w nieskończonej rozmaitości kontekstów. Słowa dzikich są nieodmienne; bo im bardziej złożone jest bezpośrednie znaczenie słowa, tym mniej jest wypadków, w których mogłyby być we właściwy sposób użyte[34].

Cytując te słowa, nie mam zamiaru sugerować, że język litewski jest językiem na poziomie mowy szczepów afrykańskich czy australijskich; już to samo, że należy do pnia indoeuropejskiego i kształtował się pod wpływem innych, bardziej rozwiniętych języków sąsiednich, nie pozwoliłby mu pozostać w stanie zupełnej pierwotności. Ale w zestawieniu ze współczesnymi językami narodów cywilizowanych jest najbardziej zacofaną i pierwotną gałęzią indoeuropejskiej rodziny językowej. Jest to odwrotna strona medalu, z którego Litwini zrobili szczególniejszy tytuł do narodowej dumy, a mianowicie starożytności języka litewskiego. Najwięksi entuzjaści litewszczyzny, jak Bezzenberger, zgadzają się z tym, że starożytność języka litewskiego da się wyjaśnić tylko niebywałym wprost konserwatyzmem narodu, który nim mówi. Musiało to się zemścić i na rozwoju języka, czyniąc go jednym z najpierwotniejszych środków wyrazu wśród indoeuropejskich języków.

[34] Lascelles Abercrombie, w *The Theory of Poetry*, 2 ed., London 1926.

Zaznacza się to nie tylko w omówionej już syntetyczności, ale i w przewadze pierwiastków konkretnych nad abstrakcyjnymi, zmysłowych nad duchowymi. Stąd pochodzi niemożliwość użycia całego mnóstwa przenośni, które od dawna weszły do codziennej mowy języków europejskich. Odczuwanie zmysłowej konkretności wielu wyrazów jest tak silne, że nie pozwala na użycie ich w znaczeniu przenośnym[35]. Stąd też obrazowość języka sprowadza się głównie do personifikacji przedmiotów martwych. Gdy jedna z autorek litewskich polskiego pochodzenia (Pieczkowska) używała po litewsku starej oklepanej przenośni o głosie dziewczynek jako „srebrnym dzwoneczku", było to niesłychaną śmiałością i wielkim krokiem naprzód w litewskiej stylistyce.

Te same cechy pierwotności języka dadzą się stwierdzić w budowie zdania i szeregowaniu kompleksów zdaniowych, albo w wysuwaniu przydawki rzeczownikowej (w dopełniaczu) przed słowo, do którego ona się odnosi. Wobec słabego rozwoju przymiotnika w języku litewskim powstaje nieraz nagromadzenie trzech, czterech dopełniaczy przed słowem określanym, co stwarza konstrukcje wyjątkowo nieporadne. Np. Litwin, chcąc powiedzieć: *szpital chorób nerwowych w Wilnie,* wyraża to w konstrukcji: *Wilna nerwów choroby szpital!*

---

[35] V. Jungfer, Niemiec, profesor uniwersytetu litewskiego, autor kilku książek o Litwie na użytek niemiecki, człowiek odnoszący się już z racji swego stanowiska w sposób nader pozytywny do wszystkiego, co litewskie, musi stwierdzić niemożliwość w języku litewskim wielu utartych przenośni niemieckich. Nie można powiedzieć: *die wandernden Jahre,* bo wędrować może tylko człowiek; ani: *ein sonniger Mensch,* bo słoneczny może być tylko pokój; ani: *die versunkene Erinnerung,* bo tylko kamień może zapadać w wodę; ani: *reine Augen,* bo tylko przedmiot może być czysty itp. – V. Jungfer, *Litauen. Antlitz eines Volkes,* Leipzig (1938), s. 31–32.

A teraz warto zestawić z tym, co o litewszczyźnie może sądzić współczesny językoznawca, sądy samych Litwinów o własnym języku. Jako curiosum przytoczymy tu w całości przedmowę do *Polsko-Litewsko-Rosyjskiego Słownika*, wydanego w Wilnie (1907) przez księdza Józefa Ambrożewicza, jednego z wybitnych prowodyrów ruchu litewskiego na początku XIX w. Oto ona:

Słownik polsko-litewsko-rosyjski [tak! – K. G.] zestawiłem dla naszych braci i sióstr Litwinów i Litwinek spolszczonych, nie umiejących i nie rozumiejących już dziś na ich zawstydzenie swojej bardzo starej litewskiej mowy, tej świętej pozostałości głębokiej starożytności ich praojców, mowy, która dziś jest fundamentem i kluczem dla języków aryjskich. Uchylają bowiem przed naszą staruszką głowę nie tylko języki nowożytne, lecz i najstarsze jak to: łaciński, grecki i sanskrycki, które według opinii językoznawców współczesnych są młodsze od litewskiego. Nie przeraź się przeto po przeczytaniu zdania [tak! – K. G.] pewnego uczonego, że stary i wszystkim znany język łaciński *jest niczym innym, jak tylko* zepsutym litewskim językiem *(Czytaj:* Pismo zbiorowe wileńskie na rok *1859, str. 163). Tak samo J. I. Kraszewski w swojej* Litwie *(str. 1, tom I) pisze „Język prześliczny, bogaty a stary". Nie będę przytaczał autorów litewskich, snać byście nie posądzili ich o stronność. Nie jest wreszcie tu moim zadaniem wychwalać najstarożytniejszy język litewski; najprzód, że tak jak rzadki i drogi brylant nie potrzebuje, aby go chwalono, gdyż on swoim blaskiem sam siebie chwali, tak też i starożytny litewski język nie potrzebuje, aby go chwalono, gdyż on sam siebie chwali, swoim olbrzymim zasobem swoich własnych słów i bogactwem form. Po wtóre, że już dziś każdy oświecony człowiek dobrze wie, a swą tę wiedzę tym bardziej ugruntuje, poznawszy bliżej bogactwo, piękność i wspania-*

łość: tej najstarożytniejszej na wszej kuli ziemskiej mowy. – Ja od serca życzę Wam, moi drodzy rodacy, poznać bliżej tak bogaty i stary waszych praojców język, na którego dziś zwrócili pilną uwagę wszystkie oświecone ludy [tak! – K. G.]. Toteż dzisiaj często spotykamy wysoce wykształconych ludzi innych nacji, którzy tylko z miłości ku nauce wyuczyli się języka litewskiego. Pan Aleksandrow, profesor kazańskiego uniwersytetu, objeżdżając Litwę w 1903 r., zawstydził naszych obywateli i obywatelki [tak – K.G.], oraz inteligentów, wyrzucając im nieświadomość swego rodowitego języka tak pięknego, bogatego i starego, a mówiących tak obrzydliwą łamaniną i barbaryzmem pod nazwą polskiego języka, złożonym [tak! – K. G.] z języków:polskiego, litewskiego i ruskiego. Otóż, moi kochani rodacy i rodaczki, Litwini i Litwinki, obywatele i włościanie, jednym słowem: wszyscy ci i wszystkie, którzy i które zapomnieliście mówić, albo już zupełnie nie umiecie swojej prześlicznej starej i bogatej litewskiej mowy, a tak dziś poważnej i wysoce szacowanej przez wszystkie oświecone narody, nie dziwcie się ich zdumieniu, kiedy cudzoziemcy widzą i słyszą, że szlachta litewska albo spolszczony Litwin nie umie po litewsku, gdyż i wy byście nie mniej od nich dziwili się, gdyby wam powiedziano, że szlachta francuska, niemiecka, angielska, albo Francuz, Anglik, Niemiec, nie umie po angielsku, francusku albo niemiecku! Chcąc przeto was z tego niewygodnego i kompromitującego położenia wyprowadzić, napisałem dla waszego użytku ten słownik najwięcej używanych w potocznej mowie słów. Mam nadzieję w Bogu, że ta moja ciężka i pierwsza praca, poświęcona najprzód dla dobra moich rodaków, następnie dla wszystkich ludzi nauki, pragnących bliżej poznajomić się z tym pomnikiem najgłębszej starożytności, przyniesie choć mały pożytek. A jeżeli ten mój słownik będzie choć cokolwiek pożyteczny moim ziomkom

Litwinom dla wyuczenia się litewskiego języka, to już tym samym będzie mi zadość uczynione i wynagrodzone, oraz będę się czuł bardzo zadowolonym i szczęśliwym.

Proszę mi wybaczyć, że trudziłem czytelnika przytoczeniem całej przedmowy, ale jest to dokument zbyt symptomatyczny, żeby nie zasługiwał na poznanie w całości. Wszystko tu jest: i Moskal – kusiciel, obrzydzający Litwinowi polską mowę, i naiwny Litwin, rozpaczliwy ignorant, ofiara narodowej megalomanii i snobizmu na punkcie starożytności macierzystego języka, i wreszcie program odrodzenia litewskiego, wyrażający się w odzyskaniu dla litewskości „spolszczonych Litwinów”, tzn. po prostu litewskich Polaków. W urywku tym malują się znakomicie kryteria wartościowania w umysłowości autora. Na niespełna dwóch stronicach 12 razy podkreślił starożytność języka litewskiego, 6 razy – jego bogactwo i 4 razy – piękność. Snobizm na punkcie starożytności posunął tak daleko, że zrobił wreszcie z litewszczyzny najstarszy język *na kuli ziemskiej* (grupa językowa indoeuropejska już mu nie wystarczała). Jeżeli w XVI w. Michalo Lituanus i Ratundus byli skłonni uważać język litewski za zepsutą łacinę, to nasz księżulo dogadał się do poczytywania łaciny za zepsutą litewszczyznę!

Byłoby to wszystko raczej komiczne, gdyby nie miało następstw praktycznych o charakterze wręcz tragicznym. Tak jak ksiądz Ambrożewicz myśleli wszyscy prowodyrowie litewscy i to było dla nich moralnym uprawnieniem do rozpoczęcia na wielką skalę walki o język litewski w kościele, nie tylko tam, gdzie jakaś część ludności mogła sobie tego języka życzyć, ale nade wszystko tam, gdzie do jego wprowadzenia nie było żadnych obiektywnych podstaw. W dodatku sprawa nie ograniczała się do wprowadzenia języka litewskiego, gdzie litewska mniejszość (często znikoma) go nie posiadała, lecz o usunięcie języka polskiego tam, gdzie

znaczną część ludności polskiej miała prawo żądać jego zachowania.

Zamiary prowodyrów litewskich były pod tym względem jasne i jasno wypowiedziane. Wydawane przez nich po polsku czasopismo *„Litwa"* głosiło, że cała Litwa katolicka bez względu na obecnie używany język polski, litewski czy białoruski, należy do jednego szczepu, tzn. do narodu litewskiego i że wszystkim tym żywiołom, czy oni chcą czy nie chcą, należy przywrócić ich prawdziwy język ojczysty. Wydawca tegoż pisma, p. Dowojno-Sylwestrowicz, współautor memoriału litewskiego (w listopadzie 1905 r.) pisał w nr 1 z 1909 r. wspomnianej *„Litwy"*, że narodowość litewska, obudzona po długim śnie, stara się o zdobycie pozycji, zajętych przez Polaków:

Nic się ludziom nie stanie złego – ciągnie autor – *gdy się będą litwinizowali, pozostaną ludźmi. Zmienią tylko swoją mowę. Jeżeli Polacy w Litwie litwinizować się nie zechcą, będzie to dowód, że Litwinów nie kochają.*

Głównymi inicjatorami awantur o język litewski w kościele stali się zresztą sami księża litewscy. Dotykamy tu jednego z najbardziej wstydliwych momentów w dziejach litewskiego odrodzenia, a mianowicie roli, jaką w tym ruchu odegrali księża. Olbrzymi procent tych ludzi obrało zawód kapłański, nie czując najmniejszego powołania do stanu duchownego i traktując go jako jedyny inteligencki zawód, jaki dla wielu chłopskich synów był najłatwiejszy do osiągnięcia. Przyjmowano przecież wówczas kandydatów do seminarium po ukończeniu c z t e r e c h klas gimnazjalnych, co znakomicie ułatwiało sytuację i chłopskim rodzicom i ich dzieciom. Tego rodzaju ksiądz, wracając na wieś, stawał się przede wszystkim nie kapłanem, lecz działaczem, agitatorem, prowodyrem chłopskiej masy, z której wyrósł i od której duchowo nie odchodził. Posłuchajmy, co o tym pisze

pan Mikołajtis-Putinas, profesor litewskiego uniwersytetu i jeden z najwybitniejszych dzisiejszych literatów litewskich: *Litewski proboszcz był równie rolnikiem jak społecznikiem, finansistą, politykiem, dyplomatą, ministrem, lekarzem i – Bóg wie czym jeszcze. On agitował na zebraniach ludowych, on bierze jeszcze dziś udział w wewnętrznych naradach politycznych partii. Litewski proboszcz był również literatem, jak czasem gawędziarzem, lub częściej poetą... Zapędzony do seminarium często drogą przymusu, czasem skutkiem nieporozumienia, pociągnięty przez obce ideały, skupiał w sobie najróżnorodniejsze zdolności i talenty. I od czasu do czasu zdarza dię, że ten czy inny zdolniejszy ksiądz litewski wyrzeka się swego zawodu. W tym tkwi cały szereg socjologicznych, religijnych i psychologicznych zagadnień.*

Ostatnie zdania zostały napisane przez autora *pro domo sua*, należy on bowiem do tej bardzo licznej gromady litewskich księży, co po utworzeniu się państwa litewskiego zdjęli sutanny, pożenili się i pozajmowali często najwyższe stanowiska w państwie i w społeczeństwie. Za czasów Litwy sowieckiej w latach 1940–1941 ex-księża byli nawet komisarzami ludowymi (Adamavičius) i tzw. politrukami czyli politycznymi kierownikami w urzędach i przedsiębiorstwach.

Jeżeli zważyć więc na ducha i charakter środowiska, w jakim się obracali księża litewscy, to nie zdziwimy się wcale, że mogli oni pod wpływem skrajnego szowinizmu być inicjatorami kościelnych awantur; ż duchem uniwersalizmu katolickiego i chrześcijaństwa ludzie ci nie mieli nic wspólnego. Antypolskie nastroje wśród kleru litewskiego wytwarzane były już od dawna przez klerykalno-szowinistyczne pisma w rodzaju *„Apžralga”* i *„Terynes Sargas.”* Już *„Apžralga”* głosiła konsekwentnie hasło „unarodowienia Kościoła”, stawiając to jako postulat ducha prawdziwie chrześcijańskiego(!). Sens tego hasła miał polegać na tym,

że wpływ chrześcijaństwa rośnie jakoby w miarę zespolenia go z kulturą narodową, więc unarodowienie Kościoła będzie wyrazem spełnienia jego misji Chrystusowej. Czas wprowadzenia tych haseł w życie na wielką skalę nastał jednak w przekonaniu kleru litewskiego dopiero po litewskim kongresie 1905 r., gdy uchwały zjazdowe życzyły powodzenia Litwinom w walce o język litewski na terenie diecezji wileńskiej.

Że diecezja ta była zamieszkana przez większość polską, o tym (wbrew oficjalnym sfałszowanym spisom) świetnie wiedzieli Moskale i liczyli się z tym faktem w praktycznych poczynaniach. Gdy w 1907 r. wileński gen.-gubernator chciał dla celów antypolskich przeprowadzić nominację litewskiego kandydata na wakujące biskupstwo wileńskie i zamierzał uzyskać dla tej myśli zgodę ówczesnego premiera Stołypina, zdeklarowanego wroga Polaków, ten ostatni, jako urodzony i wychowany w Wilnie, a więc znający miejscowe stosunki, stanowczo odmówił. W odpowiedzi na pismo wileńskiego gen.-gubernatora zaznaczył, że byłoby to wyzwanie rzucone Polakom i że Stolica Apostolska nie dałaby na to swej zgody[36]. Otóż tak, jak nominacja biskupa litewskiego w Wilnie byłaby podniosła na nogi całe społeczeństwo wileńskie, podobnie i akcja kleru litewskiego na terenie poszczególnych parafii musiała wywoływać protesty i niezadowolenia, doprowadzając przy nieustępliwej agresywności Litwinów do gorszących scen w samych świątyniach.

Cytowaliśmy wyżej sprawozdanie *„Aušry"* o tym, jak to ludność rzekomo litewska w jakiejś parafii wyszła, gdy ksiądz zaczął kazanie po litewsku. Michał Römer w znanej

[36] List Stołypina z 5 maja 1907 r., nr 2725. – Korespondencja dotycząca nominacji biskupów katolickich w latach 1907–1909 w Tajnym Archiwum Departamentu Wyznań w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Rosji.

książce *Litwa,* choć pragnie przedstawić historię walk kościelnych w duchu jak najprzychylniejszym dla Litwinów, musi jednak przyznać, że żądanie języka litewskiego w nabożeństwie dodatkowym n i e w s z ę d z i e b y ł o p o p i e r a n e p r z e z s a m ą l u d n o ś ć, co tłumaczy brakiem odporności narodowej i uświadomienia. Wiadomo, co to znaczy takie tłumaczenie. Ludności, która mówi i chce nadal mówić po polsku, wmawia się, że jest spolszczoną ludnością litewską i winna używać języka litewskiego. A jeśli ta ludność nie chce o tym słyszeć, zaczynają się różne środki wymuszania na niej zgody.

Może przyjdzie kiedy czas, gdy dokumenty owej walki w postaci skarg parafian do biskupa, korespondencji do gazet, akt procesów sądowych, wreszcie wspomnień naocznych świadków, zostaną zebrane w jakąś białą księgę, ilustrującą ów prolog do prześladowania polskości przez Litwinów, mającego w latach niepodległości litewskiej urosnąć do rozmiarów głównego celu istnienia nowego litewskiego państwa. Gdybyśmy chcieli cytować tutaj wszystkie świadectwa dokonywanych bezeceństw, książka ta urosłaby w trójnasób. Zacytujmy zamiast tysiąca świadectw jedno z bardziej charakterystycznych.

Do Ossowa w powiecie lidzkim przybył jako nowy proboszcz niejaki ksiądz Gudanis i swym postępowaniem szowinistycznym zraził w krótkim czasie ludność tak silnie, że skutkiem licznych skarg ze strony parafian do biskupa został odwołany. Odjeżdżając groził na pożegnalnym kazaniu, że nowy proboszcz k i j a m i z m u s i opornych do słuchania litewskiego kazania i nauczy litewskiego pacierza. Jakoż następca, niejaki ks. Staszys, prześcignął go w zapale nawracania na litewskość! Kazania wygłaszał po litewsku, a wychodzących z kościoła przeklinał i kijami im groził. Spowiadać nie chciał inaczej, jak po litewsku, a nie znaja-

cych tego języka obrzucał obelgami i straszył, że spowiedź po polsku jest nieważna(!). Domagał się uczenia pacierzy i katechizmu po litewsku, a opornych straszył, że po śmierci nie będą przyjęci na cmentarz, ale zakopani razem z bydlętami. Z polskich pieśni religijnych szydził i obrażał tym uczucia religijne parafian. – To wszystko donosi do redakcji *„Dziennika Wileńskiego"* niejaki A. Gryglewicz, ossowski parafianin.

Były rzeczy jeszcze gorsze. W Piwoszunach, powiatu trockiego, ksiądz litewski Pietrulis, wezwany do umierającej kobiety, nie chciał jej spowiadać po polsku i groził natychmiastowym odjazdem, jeśli nie będzie się spowiadać po litewsku. W Naczy, w powiecie lidzkim, niejaki ksiądz Burba na pozdrowienie *Niech będzie pochwalony,* skierowane po polsku, odpowiadał jakąś rubaszną obrzydliwością, której *„Kurier Litewski"*, donoszący o tym nie miał odwagi wydrukować. Przed przybyciem tego księdza do Naczy Polacy i Litwini żyli w zupełnej zgodzie, potem wyrodziła się najstraszliwsza wzajemna nienawiść, której zarzewie rzucił ksiądz. Polacy z Naczy przyznają Litwinom najzupełniejsze prawo do litewskiego nabożeństwa, ale domagają się takiego samego prawa i dla siebie.

Nie trzeba sądzić, że szał nacjonalistycznej nienawiści, szerzony przez litewskich księży, znajdował wszędzie poparcie prawdziwie litewskiej ludności. Można zacytować sporo wypadków, że wieśniacy Litwini, mówiący w domu po litewsku, ale rozumiejący doskonale i po polsku, zrażeni metodą prowadzonej walki, podpisywali wraz z ludnością polską, petycje do biskupa, żeby nie wprowadzać litewskiego nabożeństwa. Niejednokrotnie oddziaływał tu nawet wzgląd na używany przez księdza język litewski, niby to literacki nowy język, ukuty naprędce przez wychodzące pisma i książki litewskie, ale niezrozumiały i obcy dla ludu. W tym wypadku

język polski był tym ludziom bliższy i łatwiejszy, niż nowa sztuczna litewszczyzna. Świadczy o tym wymownie relacja o stosunkach w parafii bieniakońskiej, nadesłana do *„Kuriera Litewskiego"* przez ks. Tadeusza Zahorskiego, proboszcza w Wornianach i dziekana pow. wileńskiego (*„Kurier Litewski"*, 1905 nr 16)[37].

Mnożące się zajścia w kościołach zmusiły władze diecezjalne do wysyłania specjalnych komisji dla badania lokalnych stosunków narodowościowych, dla sporządzania spisu parafian żądających uwzględnienia ich języka macierzystego w nabożeństwie dodatkowym itp. Wymowa cyfr osiągniętych w wyniku komisyjnych badań i spisów jest nadzwyczajna. I tak w parafii w Janiszkach, gdzie były poważne zajścia, okazało się, że 3000 parafian żąda języka polskiego, litewskiego zaś ...49. Mimo tak szczupłej liczby uwzględniono żądanie mniejszości w tym sensie, że kazania litewskie miały się odbywać p r z e d sumą, a pieśni swoje mogli Litwini śpiewać w godzinach nie zajętych przez śpiewanie pieśni polskich. Tak więc znikoma mniejszość litewska (1,6%) została zaspokojona pod względem swych żądań, podczas gdy o uzyskaniu nabożeństwa polskiego przez tego rodzaju

[37] Niejaki Henri de Chambon, autor polakożerczych książek w służbie litewskiej propagandy, pisze, że to Polacy nie dopuszczali do używania języka litewskiego w parafiach, gdzie ludność po polsku nie rozumiała. Oto język litewski, ten – zdaniem Chambona – harmonijny sanskryt z epoki kreto-miceńskiej, ten tajemniczy i śpiewny dialekt helleński był wygnany z kościoła i ze szkoły. Natomiast język polski, zespół dźwiękowy zgrzytliwy i ociężały, porównywany przez Rosjan do ostrego syku węża rozlegał się w kościele, niezrozumiały dla ludu. – Pomijam osąd o „helleńskości" języka litewskiego, co już w Bohuszu budziło słuszny odruch humoru. Ale zacytowany ustęp z książki, którą jeszcze omówimy w VII rozdziale daje próbkę tego bezmiaru, jakim Litwini – w tym wypadku przez płatnego szczekacza – usiłują osłonić bezmiar swych nikczemności.

mniejszości polskie w parafiach o przeważającej liczbie Litwinów nie było mowy.

Jeżeli się znalazł litewski ksiądz, kierujący się w stosunku do Polaków elementarnym poczuciem sprawiedliwości, stawał się on natychmiast przedmiotem zażartych ataków litewskiej prasy. Tak np. w parafii w Gietwanach, uznanej przez pisma litewskie za całkowicie litewską, okazało się, że 2/3 parafian są to Polacy, a tylko 1/3 – Litwini. Trud obliczenia zadał sobie proboszcz, ksiądz Szymelunas, niewątpliwy Litwin, i uwzględnił w nabożeństwie dodatkowym oba języki na równi, jeśli chodzi zaś o naukę religii, to zgodnie z życzeniem rodziców udzielał jej 138 dzieciom po polsku, a 18 po litewsku. Wobec tego litewski organ *„Viltis”* oskarżył proboszcza, że on g w a ł t e m polonizuje parafię giełwańską. Co za szczęście, że polonizatorem okazał się rodowity Litwin, nie zaś ksiądz polskiej narodowości!

Sporządzanie spisów parafian według przynależności narodowej okazało się dla Litwinów zabiegiem niewygodnym. One nie tylko ujawniały istotny stosunek obu narodowości, ale sprzeciwiały się zasadniczemu stanowisku działaczy litewskich, że na Litwie nie ma Polaków, tylko spolszczeni Litwini, którzy mają obowiązek wrócić do swej „ojczystej” mowy. Zaczęły się więc niejednokrotne uchylania się od udziału w spisie ze strony litewskiej. Tak było np. w Czekiszkach, gdzie grupa litewska odmówiła sporządzenia spisu mimo wyraźnego nakazu biskupa Cyrtowta, administratora diecezji żmudzkiej. Musiał więc ksiądz Lebioda, proboszcz czekiski, osobiście obejść wszystkie wsie do parafii należące i w ten sposób spisu dokonać. Okazało się, że na ogólną liczbę 4301 osób zażądało litewskiego nabożeństwa – 3110, polskiego – 986, a wyraziło swą obojętność dla tej sprawy – 205. W wyniku tego język polski, od pewnego czasu całkowicie usunięty, został na nowo wprowadzony w tym sensie,

że co czwartą niedzielę lub święto miały się odbywać nabożeństwa w języku polskim, a w pozostałe dni świąteczne po litewsku. Szczegóły te zaczerpnięte są z relacji samego biskupa Cyrtowta, nadesłanej do redakcji rosyjskiego pisma *„Siewierozapadnaja Żizń"*, gdzie się pojawił polakożerczy artykuł jakiegoś Litwina nazwiskiem Kaunas pt. *Apetyty polonizatorów.*

Ostatni przykład został wzięty ze stosunków diecezji żmudzkiej, gdzie – jak wiemy – język miejscowej ludności był zawsze dominujący, o ile nie wyłączny. Szczątkowym objawem uwzględnienia potrzeb parafian polskich było w diecezji żmudzkiej czytanie ewangelii w języku polskim bezpośrednio po odczytaniu ewangelii po litewsku, a przed litewskim kazaniem. Gdy zaczęły się awantury kościelne, wielu księży próbowało wówczas znieść nawet owo czytanie ewangelii. Oczywiście teren przygotowała odpowiednia kampania prasowa. Na szpaltach *„Vilniaus Žinios"* pojawiały się nieustanne ataki w formie korespondencji z kraju, protestujących przeciw używaniu języka polskiego tam, gdzie Polacy są mniejszością.

Słowem – ściśle wedle pojęć murzyńskiej etyki: jak Kali zje krowę sąsiadowi, to jest dobrze, ale jak sąsiad zje krowę Kalemu, to jest źle! Mniejszość litewska, choćby znikoma, musi mieć prawa językowe w kościele; mniejszość polska, choćby stanowiąca trzecią część parafian, albo i więcej, nie ma praw żadnych. Oczywiście – bo na Litwie nie ma Polaków, tylko Litwini, co powinni mówić tylko po litewsku.

Władze diecezji wileńskiej, nieustannie dezorganizowane przez rząd rosyjski – przez wywożenie biskupów, nie odpowiadających życzeniom i dążeniom rządu – ustanowiły wreszcie pewną zasadę ogólną dla uporządkowania stosunków w parafiach o ludności mieszanej. Administrator diecezji wileńskiej, ks. Kazimierz Michalkiewicz, późniejszy bi-

skup sufragan wileński, Litwin z pochodzenia, wydał rozporządzenie z dn. 25 kwietnia (8 maja nowego stylu) 1911 r., mocą którego mniejszość narodowa, licząca w danej parafii przynajmniej 300 osób, posiada prawa językowe w zakresie kazań, śpiewów i katechizacji. Rozporządzenie to przewidywało również sposób stwierdzenia siły liczebnej obu narodowości w każdej parafii. Rzecz zrozumiała, że ks. Michalkiewicz, mimo że jako Litwin sam był akcjonariuszem pisma *„Viltis"*, stał się przedmiotem ataków tego pisma, podczas gdy prasa polska bronić go musiała przed napaściami litewskich szowinistów.

Miarą agresywności litewskiego imperializmu był fakt, że Litwini probowali rozszerzyć akcję w sprawie językowej nawet na miasto Grodno, gdzie ich prawie nie było. Dopiero oczywista praktyczna niemożliwość osiągnięcia tu jakichkolwiek wyników wpłynęła otrzeźwiająco.

O co chodziło w tej całej akcji? Czy istotnie o prawa litewskiego języka w kościele? – Bynajmniej, jak świadczą choćby te fakty, które na tym miejscu przytoczyłem. Nie o słuszne prawa i potrzeby Litwinów chodziło, bo te były zapewnione, lecz o wyrugowanie języka polskiego nie tylko tam, gdzie Polacy byli poważną mniejszością, ale i tam, gdzie stanowili przytłaczającą większość! Cóż bardziej charakterystycznego, jak list do redakcji *„Vilniaus Žinios"*, anonimowy, bo podpisany pseudonimem *Senis Lizdeika* (Stary Lizdejko), a protestujący przeciw polskiemu napisowi religijnemu nad Ostrą Bramą w Wilnie. Autor pisze, że polski napis obraża narodowe uczucia Litwinów, Wilno nie jest stolicą Polski, lecz Litwy; w Wilnie nie ma prawdziwych Polaków, lecz tylko Rosjanie, tj. Litwini (tak!!), którzy wyrzekli się ojczystego języka i mogą do niego znów powrócić, jeżeli obecny kościelny język im się nie podoba.

Oto próbka umysłowości i uczuciowości „odrodzonych Litwinów”. Powie ktoś, że list był może pisany przez jakiegoś dziwaka i nie należy brać go na serio. Ale listów niepoważnych nie drukuje szanujące się pismo, o ile rzeczywiście list ten był do redakcji *„Vilniaus Žinios”* (1905 nr 221) nadesłany, nie zaś przez samą redakcję jako środek agitacyjny ukuty.

Ale – jak mówi podobno jedno z angielskich przysłowi – nikt nie ma tyle racji, żeby i jego przeciwnik nie miał jej choć troszeczkę. W wielkim procesie, jaki dzisiejsza Polska miałaby prawo wytoczyć dzisiejszej Litwie przed trybunałem historii, sprawa nasza jest tak czysta, że nie może jej osłabić przyznanie przeciwnikowi tej dozy słuszności, jaką on posiada. Pytanie więc, czy istotnie nie było wypadków, żeby przed rozpoczęciem litewskiej akcji w sprawie językowej prawa języka litewskiego nie były szanowane? Bezwzględnie były, ale ani tak liczne, ani zwrócone przeciw litewskości, lecz wynikające z całokształtu stosunków, stworzonych przez niewolę. Rosja atakowała jednocześnie i katolicyzm, i polskość, stąd też obie sfery wartości kulturalnych szukały odruchów wzajemnego oparcia. W połowie XIX w. trudno było mówić o kulturze litewskiej, bo ona jeszcze nie istniała, więc i dla duchowieństwa katolickiego naturalną drogą wytwarzało się organiczne zespolenie polskości z katolicyzmem. O jakimkolwiek „wynaradawianiu” Litwinów nikt nie myślał, bo dla nikogo wówczas pojęcie narodowości litewskiej nie istniało. Przyznaje to nawet Michał Römer, którego o brak życzliwości dla sprawy litewskiej posądzać trudno. Stwierdza on mianowicie, że posługiwanie się przez duchowieństwo językiem wyłącznie polskim w parafiach o mieszanej ludności w diecezji wileńskiej (bo w diecezji żmudzkiej panował niemal wyłącznie język litewski) wynikało z dążenia do unifikacji nabożeństwa dla parafian,

wśród których byli Polacy, Litwini i Białorusini; język litewski, jako niezrozumiały dla nikogo prócz samych Litwinów, do takiej unifikacji się nie nadawał, natomiast polszczyzna była zrozumiała dla wszystkich. Zdarzały się wypadki, że i do parafii czysto litewskich naznaczany był proboszcz, nie znający języka litewskiego, ale i wówczas posługiwanie się językiem polskim przez proboszcza nie miało żadnych celów wynaradawiających – stwierdza dalej M. Römer – lecz wynikało z faktu, że ksiądz poczytując język polski za mowę warstw wykształconych, nie widział nic złego w szerzeniu go wśród ludu. Ten sam lud zaś mówiąc w domu po litewsku znał jednak polszczyznę dostatecznie, żeby zrozumieć polskie kazania, modlitwy i pieśni. – Otóż jakiekolwiek mogłyby się zdarzyć zaniedbania pod tym względem, wynikające, czy to z trudności organizacyjnych (brak dostatecznej liczby księży znających język litewski), czy z ludzkiej skłonności do obrania drogi mniejszego oporu, jedno jest pewne, a mianowicie to, że bez antypolskiego nastawienia, jakie obrało litewskie „odrodzenie", wszystkie niedostatki i zaniedbania dałyby się usunąć w sposób zabezpieczający prawa, postulaty i potrzeby ludzi zainteresowanych. Ale gdy pod pretekstem walki o prawa języka litewskiego spróbowano usunąć język polski w ogóle, gdy uruchomiono w tej walce wszystkie środki zewnętrznego gwałtu i moralnego terroru, gdy sięgając po broń kłamstwa i demagogii rozpętano wszystkie złe uczucia i instynkty tłumu, kościoły litewskie stały się widownią scen najbardziej gorszących i po prostu uległy sprofanowaniu. A kiedy raz rozpętała się tego rodzaju walka, nie podobna było ustalić, kto w poszczególnych wypadkach ponosił odpowiedzialność za jej rozpętanie. Jedna tu tylko była odpowiedzialność wyraźna i niewątpliwa, a mianowicie tych, co walkę zaczęli w imię „po-

wrócenia spolszczonych Litwinów" na łono litewskiej kultury.

Ze wszystkiego, co czynili od początku prowodyrowie odrodzenia litewskiego, jasno też wynika, na co im była ta walka potrzebna. Czy mogli się łudzić, że mówiąca po polsku ludność porzuci język polski i zacznie nagle uczyć się niezrozumiałego, trudnego i obcego jej pod każdym względem języka litewskiego? – Tak daleko chyba naiwność ich nie sięgała! Ale jeśli nie było nadziei, żeby tych ludzi od razu pozyskać dla litewskości, to była za to inna rzecz do osiągnięcia, a mianowicie radykalne odcięcie ludności mówiącej po litewsku od ich polskich pobratymców. Potrzeba było wału ochronnego nienawiści przed wpływami polskiej kultury, działającej siłą swej własnej atrakcyjności, mimo ucisku i prześladowania, jakie przeciw niej kierował rząd rosyjski. Dotychczasowa propaganda nienawiści w litewskich pismach i książkach mogła działać w tym ograniczonym zakresie, jaki posiada słowo drukowane. Natomiast awantury kościelne były swego rodzaju „wyjściem na ulicę", jedna porządna breweria, zorganizowana przez grupę demagogów, mogla więcej zrobić, niż sto podżegających artykułów. Dla rozpętania pożaru nienawiści w masach był to środek idealny. Moskiewski diabeł zbierał po długich latach pracy upragnione żniwo ze swego posiewu. *Divide et impera* zostało zrealizowane w życiu.

Nie zabrakło też słów uznania dla Litwinów ze strony przysłowiowego *tertius gaudens*. Wyrazem tego był znamienny artykuł w rosyjskim piśmie „*Biełoruskaja Žizń*", który był poświęcony sprawom zmoskwiczenia Białorusinów. Największy kłopot sprawiali rusyfikatorom Białorusini-katolicy, używający w kościele języka polskiego i gotowi uważać usunięcie go z nabożeństw za zamach na katolicyzm. Jak tu zrobić, żeby rozerwać w świadomości Biało-

rusina związek między polskością i katolicyzmem? – Najlepiej, zdaniem rosyjskiego pisma, oddać księżom litewskim zarząd nad kościołem katolickim nie tylko na Litwie etnograficznej, ale w całym "Zachodnim Kraju". W ten sposób nacjonaliści litewscy dopomogą nacjonalistom rosyjskim do odpolszczenia terenów białoruskich!

Na marginesie tej smutnej walki warto zanotować jeszcze jeden incydent, charakteryzujący postawę moralną obu stron. Gdy zawakowało w 1905 r. biskupstwo sejneńskie, prasa litewska rozpoczęła kampanię o to, że nowym biskupem powinien zostać Litwin. Zainicjował kampanię niejaki ksiądz Biła, oskarżając Polaków o rzekome intrygi w Rzymie przeciw kandydatowi litewskiemu i protestując przeciw mianowaniu biskupem Polaka, który by nie umiał po litewsku. Na to prasa polska (*„Gazeta Polska", „Wiek", „Kurier Warszawski"*) odpowiedziała szeregiem artykułów, których stanowisko da się wyrazić tak: sam ksiądz Biła przyznaje, że w diecezji sejneńskiej jest 366 tysięcy Polaków i 325 tysięcy Litwinów, a więc Polaków o 41 tys. więcej, w tych warunkach biskupem może zostać zarówno Polak, jak i Litwin; Polacy nie mają nic przeciwko temu, żeby został nim Litwin, i w ogóle zgodzą się na każdego, kogo wyznaczy Stolica Apostolska, byleby to nie był człowiek siejący nienawiść narodową w rodzaju ks. Biły; Polacy domagają się tylko tego, żeby Litwini zajęli podobne stanowisko, *Sapienti sat!*

Ale oczekiwanie, że Litwini w jakiejkolwiek sprawie okażą choćby minimum lojalności było naiwne. Kulminacyjnym wyrazem ducha, jaki wśród nich wówczas panował, było ukazanie się książki księdza Kazimierza Propolanisa *Polskie apostolstwo w Litwie,* jednego z najohydniejszych paszkwilów, jaki został kiedykolwiek napisany na Polskę, jej przeszłość i teraźniejszość. Omówimy niżej ten smutny

dokument moralnego rozkładu, panującego w łonie litewskiego kleru, bo książka została przełożona na język francuski i stanowi pierwsze ogniwo litewskiej propagandy zagranicznej, należy się więc jej miejsce w rozdziale poświęconym metodom litewskiej propagandy. Sam autor był figurą zaprzedaną rządowi rosyjskiemu, co z tekstu książki jego aż nadto wyraźnie widać, i dzięki poparciu rządowemu został proboszczem w kościele św. Stanisława Kostki w Rzymie, a więc w starej polskiej fundacji. Na tym stanowisku wysługiwał się rosyjskiej ambasadzie, ilekroć chodziło o szkodzenie w Watykanie sprawom polskim.

Mniejsza zresztą o wyraźnie plugawe osobistości w rodzaju księdza Propolanisa. Dla charakterystyki ducha „odrodzonych" Litwinów ciekawym przyczynkiem jest poetycka twórczość ich wieszcza Maironisa. Jego retoryczna i deklaracyjna poezja obraca się dokoła tematów patriotycznych; głównym jej dążeniem jest idealizacja przeszłości Litwy i budzenie miłości do ojczystego języka. W myśleniu o historii litewskiej Maironis, profesor Akademii Duchownej w Petersburgu, a więc człowiek, od którego należałoby oczekiwać jakiegoś poziomu umysłowego, nie wzniósł się ponad sposób myślenia Daukantasa czy redaktorów *„Aušry"*. Dla niego od pięciu wieków trwa na Litwie czarna noc bez świtu. W stosunku do szlachty na Litwie autor jest nieubłaganym karcicielem za spolszczenie się. W utworach historycznych czy w satyrach na stosunki współczesne jednako silnie kopie nieprzebytą przepaść nienawiści między Litwinami i Polakami. Idealizuje Witolda (on pierwszy bodaj używa imienia Witolda z przydomkiem Wielki) za rzekomą walkę o niepodległość Litwy przeciw Polsce, a Jagiełłę przedstawia jako śmieszną kukłę, człowieka bez woli i bez sądu, będącego igraszką w rękach otoczenia. W dramacie *Witold Wielki*

Król, osnutą na tle sporów o niedoszłą koronację Witolda, ten ostatni przemawia tak:
Przez cały czas mego panowania walczyłem przeciwko głupiej naszej umowie z Polakami, wtedy naprędce w Krewie zawartej. I oto teraz u schyłku życia nie wiem, czy dużo zyskałem i czy znajdzie się następca, który by moje dzieło zakończył i uwolnił nas od cudzej opieki.

Jakże wymowna jest fabuła poematu satyrycznego *Magdalena z Rosień!* Rzecz dzieje się za Zygmunta Augusta, gdy Polacy zabiegali o przywrócenie zrywającej się wciąż jedności między Polską i Litwą. Litewscy bojarzy gotowi byli już dla spokoju(!) wyrzec się swej ojczyzny, niezależnego państwa i języka (!), gdy ostatni z cnotliwych, marszałek Dowgird, taki postawił warunek Polakom: wtedy Litwa całkowicie podda się Polsce, jeżeli jakiś Polak dokona cudu i zyska takie zaufanie u Żmudzina, że ten córkę swą odda mu za żonę. – Znalazł się jednak taki młodzieniec polski imieniem Zbigniew, który po długich daremnych staraniach, aby sobie jakąś Żmudzinkę skaptować, zdołał rzucić urok na córkę szlachcica litewskiego spod Rosień, Magdę. Ta niepomna błagań rodziców i samego Dowgirda, żeby nie gubiła kraju, została żoną Zbigniewa, wprowadziła zaraz modę niemiecką(!), a w kościele przemówiła po polsku(!).Odtąd stała się przedmiotem wzgardy i pośmiewiska w całym kraju, a choć później opamiętała się i pokutowała, imię jej stało się symbolem polszczyzny i obcości, a dotąd jest wyrazem uganiania się za cudzoziemszczyzną.

Co tu więcej podziwiać: naiwność, czy demagogię? Cóż to za wieszcz narodu, który karmi swój lud kłamstwami? Co to za ksiądz katolicki, widzący swą misję w sianiu bezsensownej nienawiści? A jednak i ten poemat nie był szczytem demagogii, do jakiej Maironis okazał się zdolny. Wśród jego liryki jest bowiem wiersz *Strzeż Boże*, gdzie autor prosi

Boga, żeby strzegł od skrytego wroga, od fałszywych przyjaciół, od niedouków i złodziejów, od zimnych dobroczyńców, bezbarwnej młodzieży itp.; jedna z tych próśb brzmi następująco:

Strzeż i od polonomana(!), który w Litwie trochę się odżywiwszy zamyśla polskość zaszczepiać, pusząc się głupio, że jest endekiem!

Nie ma poety, nawet wśród wielkich, który by nie napisał czasem kiepskiego wiersza, ale istnieje poziom, poniżej którego szanującemu się autorowi spaść nie można. Poeta, który zniżył się do takiej demagogii, jak w zacytowanym przed chwilą utworze, zdyskwalifikował samego siebie. Uważany za wieszcza narodowego, Maironis dostąpił po śmierci zaszczytu, że zwłoki jego złożono w specjalnym mauzoleum, przybudowanym do murów katedry kowieńskiej. Trudno byłoby oczekiwać, żeby naród, którego poczucie narodowe zostało wyhodowane na podłożu bezsensownej nienawiści, wydawał poetów narodowych o prawdziwie wyższym polocie ducha.

„Jeśli by nie było sprawy wileńskiej, należałoby ją wynaleźć" – mawiał inny z budzicieli narodowości litewskiej, ksiądz Tumas-Vaižgantas, redaktor klerykalno-nacjonalistycznego *„Terynės Sargas"*. Tę wzniosłą parafrazę słów Voltaire'a o Bogu ukuł Tumas już po 1921 r., gdy głównym powodem nienawiści litewskiej stała się przynależność Wilna do Polski. Ale jeśli parafraza pochodzi dopiero z czasów niepodległości litewskiej, to myśl, która ją zrodziła, przyświecała od początku prowodyrom litewskim. Chodziło o to, żeby wynajdywać i mnożyć powody oddalające Litwinów od Polski; najznakomitszym ze środków użytych przed 1914 r. były walki kościelne.

Jak powiedzieliśmy, awantury owe były dowodem, że polityka *divide et impera* odniosła pełny sukces. Zaznaczało

się to nawet w codziennych stosunkach prywatnych między Litwinami i Polakami. Nie chcąc używać w rozmowach z Polakami języka polskiego, Litwini zaczęli świadomie i systematycznie zwracać się do Polaków w języku rosyjskim. Tak dokonywała się rękami Litwinów rusyfikacja kraju. To samo zjawisko powtórzyło się i w pierwszych miesiącach litewskiej okupacji Wilna podczas drugiej wojny światowej. Dopiero sowietyzacja Litwy w 1940 r. wpłynęła, że Litwini zaczęli unikać rosyjskiego języka.

Ostatnie odruchy podlizywania się Rosji datują się z pierwszego roku poprzedniej wojny światowej. M.in. odbyła się wówczas uroczystość w Wilnie z okazji przeniesienia z Kowna do Wilna litewskiego towarzystwa oświatowego *Saulė (Słońce)*. Przybyli na nią różni dygnitarze rosyjscy z naczelnikiem wojennego okręgu wileńskiego i gubernatorem wileńskim na czele. Imieniem Litwinów przemawiał prezes towarzystwa *Saulė*, ksiądz Olszewski (przepraszam: Olšauskas), i mówiąc po rosyjsku przypomniał słuchaczom, jak to w dawnych czasach Litwini wraz z Rosjanami(!) mężnie stawiali czoła napadom Teutonów. Znawcy przeszłości litewskiej nadaremnie by się trudzili, chcąc dociec, kiedy to Litwini wraz z Rosjanami walczyli przeciw Niemcom. Żeby znaleźć na to odpowiedź, trzeba by zajrzeć do podręczników historii, używanych w rosyjskich szkołach średnich. Tam o bitwie pod Grunwaldem pisało się bez zażenowania, że cała chwała tego wspaniałego zwycięstwa przypada w udziale pułkom ruskim, a w szczególności Smoleńskiemu. Istotnie Długosz, opisując bitwę pod Grunwaldem zaznacza, że gdy Krzyżakom udało się rozbić litewską armię walczącą pod wodzą Witolda, najmężniejszy opór stawiały i najdłużej wytrzymały na placu pułki smoleńskie. Od tego chwalebnego czynu pułków ruskich do pokonania armii krzyżackiej było jeszcze bardzo daleko, ale to już nie przeszka-

dzało rosyjskim historiografom pracującym *ad usum delphini* uznać, że chwała grunwaldzkiego zwycięstwa należy się ... Rosjanom, no bo szczęśliwie w języku rosyjskim słowo *russkij* ma dwa znaczenia *ruski* i *rosyjski*. Ksiądz Olszewski miał więc utorowaną drogę do umysłów słuchaczy, gdy nawiązywał do Grunwaldu jako ogniwa wspólnej tradycji historycznej litewsko-rosyjskiej.

W tym stanie umysłów odrodzony naród litewski wszedł w okres pierwszej wojny światowej, aby osiągnąć w niej zgoła nieoczekiwaną przez nikogo i niespodziewaną zdobycz w postaci niepodległości państwowej. Był to okres, w którym nastąpiła też zmiana na stanowisku głównego szatana-kusiciela u boku Litwy. Na miejsce Rosji, która umiejętnie stosując zasadę *divide et impera* pokierowała odrodzeniem litewskim w duchu nienawiści do Polski, przyszły Niemcy, które dzięki tej samej zasadzie uczynią z Litewskiego państewka wygodny pionek do szachowania i osłabiania na terenie międzynarodowym niepodległej Polski[38]

.

[38] Słowo *divide et impera* padło nieraz jako przestroga ze strony Polski w okresie, gdy pisma litewskie w rodzaju „*Aušry*” i agitacja prowodyrów litewskich zainicjowały antypolski kierunek w odrodzeniu litewskim. Toteż M. Römer próbuje nieraz walczyć z poglądem, jakoby odrodzenie narodu litewskiego dokonało się skutkiem intrygi antypolskiej rządu rosyjskiego. Podłożem odrodzenia Litwy – zdaniem Römera – był wielki proces demokratyzacji społecznej, dokonywujący się w XIX w. niezależnie od udziału i woli rządu rosyjskiego. Zupełnie słusznie! Odrodzenie Litwy dokonałoby się niewątpliwie skutkiem procesów kulturalnych i socjologicznych, które się odbywały wszędzie, ale ono nie musiało przybierać kierunku zwróconego przeciw Polsce. Toteż intryga rosyjska była nie w samym fakcie odrodzenia litewskiego, ale w charakterze, jaki ona przybrała. Tutaj tryumf Rosji był niezaprzeczony.

Literatura przedmiotu:

1. Bałtramajtis, Birżyszka, Brückner, Römer i Wasilewski – zob. pozycje wymienione w literaturze przedmiotu rozdziału poprzedzającego.
2. Baranowski A. (biskup), *Czy kościół katolicki wynaradawiał Litwinów?* „Przegląd Katolicki", 1883.
3. Basanowicz J., *O wystąpieniu Szlupasa w 1884 r.*, zob. „Vienybe Lietuvniuku", 1903 nr 41 i „Varpas", 1904, s. 3.
4. Baudouin de Courtenay J., *Kwestia alfabetu litewskiego w państwie rosyjskim i jej rozwiązanie,* Kraków 1904.
5. Bezzenberger, *Die litauische Literatur,* [w:] *Kultur der Gegenwart,* Teil I. Abteilung IX, Berlin, Leipzig 1908.
6. Bułat A., *Litowcy,* [w:] *Formy nacjonalnogo dwiżenija w sowriemiennych gosudarstwach,* Petersburg 1909.
7. Czarkowski L., *Ostrzeżenie. W kwestii litewskiej słów kilka* napisał Sobiesław Sękta, Wilno 1906.
8. Domeyko L., *Kilka myśli i zdań. Stosunki narodowe na Litwie i niebezpieczeństwo groźnego rozłamu. Nacjonalizm i jego geneza. Równouprawnienie Żydów, Kościół i praca.* Wilno 1908.
9. Elžikonis, *Musu Bajorai ir Lietuwyste,* Vilniuje 1907.
10. Herbaczewski J.A., *Odrodzenie Litwy wobec idei polskiej,* Kraków 1905.
11. J.K., *Ze stosunków litewsko-polskich. Audiatur et altera pars. Głos Litwinów,* wyd. J.K., Warszawa 1907.
12. Jungfer V., *Litauen. Antlitz eines Volkes,* Berlin, Leipzig 1938.
13. Karłowicz J., *O języku litewskim,* Kraków 1875 „Rozp.i sprawozd. z posiedzeń Wydz. Filolog. Ak. Um." 2(1875).
14. *Kwestia litewska w prasie polskiej,* Warszawa 1905.

15. Mienicki R., *Wileńska Komisja Archeograficzna*, Wilno 1925.
16. Obst J., *W imię prawdy. Odpowiedź ks. Propolanisowi na „Polskie apostolstwo w Litwie"*, Wilno 1914.
17. Propolanis K., *Polskie apostolstwo w Litwie (Szkic historyczny 1387, 1912)*, Wilno 1913.
18. Szlupas J., *Litwini i Polacy*, New York 1887.
19. Witort, *Ludność polska w gub. kowieńskiej*, „Lud", 1895.
20. Witort, Rec. broszury Szlupasa *Litwini i Polacy*, „Kraj", 1889.

ROZDZIAŁ V

NIEPODLEGŁA LITWA I SPÓR O WILNO

W rozdziale niniejszym nie zamierzamy kreślić szczegółowo dziejów powstania niepodległości Litwy. Ze stanowiska głównego tematu obecnej książki byłoby to zbyteczne. Szkicując w najważniejszych liniach rozwój wydarzeń z lat 1915–1921 i niektórych późniejszych, ograniczymy się do szerszego omówienia tylko tych punktów, które ilustrują nieprzerwaną ciągłość kierunku, jaki przybrało tzw. „odrodzenie" litewskie od czasów *„Aušry"*.

Po zwycięskiej ofensywie niemieckiej przeciw Rosji na wiosnę 1915 r. front przesunął się w ciągu lata gwałtownie na wschód, od północy oparł się o Dźwinę, potem ku połu-

dniowi przeszedłszy przez Nowogródczyznę przeciął pińskie błota i Wołyń. W ten sposób duża część ziem dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego wraz z całą etnograficzną Litwą znalazła się pod niemiecką okupacją. Niemcy, przychodząc na te ziemie, nie mieli jeszcze wyraźnego programu politycznego. Znamiennym tego objawem była słynna odezwa hr. Pfeila z dn. 18 września 1915 r., rozlepiona na murach Wilna i wkrótce potem zdzierana przez samych Niemców. Pfeil, zwracając się do ludności wileńskiej w sposób niezwykle ciepły i serdeczny, mówił o Wilnie jako polskim mieście, które zawsze było perłą w Królestwie Polskim, i zakończył oszałamiającym w ustach Niemca zdaniem: *Niech Bóg błogosławi Polskę.* Rzadko się zdarza, żeby Niemcy coś robili w sposób nieprzemyślany i bezplanowy, a jednak trudno przypuścić, aby odezwa Pfeila wypłynęła z intencji i planów niemieckiego rządu czy sztabu generalnego, toteż krótki musiał być jej żywot na wileńskich murach.

Zamiar stwarzania niepodległej Litwy nie śnił się nikomu w niemieckich sferach rządowych, jeśli chodzi o pierwszy rok okupacji. W razie zatrzymania tych terenów na podstawie traktatu pokojowego zamierzano je silnie zaludnić elementem niemieckim. Utworzono pod przewodnictwem ks. Jana Meklemburskiego towarzystwo kolonizacyjne pod nazwą *Deutsch-Baltische Gesellschaft*, które miało przeprowadzić osiedlenie 1200 tysięcy Niemców, aby zrównać gęstość zaludnienia Litwy z Prusami Wschodnimi. Jednocześnie w prasie niemieckiej i w wydawnictwach publicystycznych można było zauważyć silne zainteresowanie terenem litewskim. Pojawiło się sporo książek, broszur i artykułów, omawiających zagadnienia bałtyckie, a specjalnie litewskie. Obok starych wytrawnych znawców Litwy, jak Bezzenberger i nasz Aleksander Brückner, zabierali głos różni politycy i publicyści, a wśród nich liczni przedstawiciele Litwy pru-

skiej, narzucający się teraz niemieckiej opinii jako naturalni pośrednicy i informatorzy o litewskim narodzie, jego dziejach, potrzebach, charakterze i ewentualnej przyszłości w kręgu niemieckiej opieki i wpływów. Wśród autorów piszących wówczas po niemiecku o Litwie spotykamy więc szereg czysto litewskich nazwisk, jak Gaigalat, Janulajtis, Verbelis, Vidunas, Paulikat, Brunavietis. Publikacje te pojawiły się głównie w latach 1916–1917. Sugestie szerzone przez tych litewsko-niemieckich autorów szły w kierunku utworzenia niepodległej Litwy jako państewka stanowiącego przyczepkę do Rzeszy niemieckiej. Dlatego pomysł jednego z historyków i pisarzy politycznych niemieckich Ericha Brandenburga (*Deutschlands Kriegsziele,* Leipzig 1917), żeby nie wcielać zdobytych na wschodzie terenów do Rzeszy, ale tworzyć z nich drobne państewka o ograniczonej samodzielności, stanowiących rodzaj związku narodów pod protektoratem Niemiec, znajduje pełne uznanie Gaigalata, który jako poseł do sejmu pruskiego mógł liczyć najbardziej, że jego głos będzie wzięty pod uwagę przez rząd niemiecki.

Tymczasem polityka niemiecka na okupowanym terenie dawno odbiegła od ducha odezwy Pfeila. Ze sztabu Hindenburga poszedł wyraźny rozkaz, inspirowany zapewne przez naszego arcywroga Ludendorffa, żeby w okręgach podległych głównodowodzącemu na wschodzie zwalczać wpływy polskie, a przeciwstawiać im i popierać inne narodowości, Litwinów, Białorusinów i Żydów. Nowy okupant wchodził w rolę starego, przejmując jego metodę *divide et impera.* Ludziom stojącym bliżej samego terenu ta polityka wydała się nierozsądna, jako zanadto nie licząca się z rzeczywistością. Znamiennym wyrazem podobnych zastrzeżeń był memoriał Beckeratha, oparty na bezpośrednich jego doświadczeniach podczas pracy w administracji na terenach wschodnich i skierowany do sztabu Ober-Ostu. Beckerath dowodził, że

„w Wilnie nie doceniono nie tylko liczebnego znaczenia polskości, ale i politycznego oraz gospodarczego znaczenia jej wpływów". Stwierdzał następnie, że rosyjskie dane statystyczne zostały sfałszowane na niekorzyść Polaków, a spis niemiecki z 1916 r. budził także poważne zastrzeżenia. W rzeczywistości polski stan posiadania jest znacznie większy, niż przypuszczano pierwotnie, a prócz tego Polacy są w wileńskim okręgu administracyjnym jedynym narodem posiadającym przymioty państwowotwórcze. Pomijając silną przymieszkę żywiołu żydowskiego, miasto Wilno posiada wyłącznie charakter polski, który udziela się otoczeniu. Co do Litwinów, to Beckerath przestrzega, żeby w poglądzie na nich nie ulegać propagandzie rozwiniętej obecnie przez żywioły litewsko-pruskie. Ruch litewski jest słaby przez to, że ogranicza się do jednej warstwy społecznej; jest to lud nieliczny, język jego za mało wyrobiony, o szczególnej sympatii Litwinów do Niemców nie może być mowy. Wniosek ostateczny memoriału brzmiał, że nie jest rzeczą właściwą odsunąć żywioł polski od udziału w zarządzie krajem i zniechęcać go do rządów niemieckich, a pchać przez to w kierunku połączenia z mającym powstać po wojnie polskim państwem narodowym.

Było to pisane na pół roku przed aktem 5 listopada 1916 r., tzn. przed ogłoszeniem „Królestwa Polskiego", kreowanego przez Niemcy i Austrię. Jak świadczy ostatni argument Beckeratha, słowa jego nie wynikały ze specjalnej sympatii do Polaków, ale z wyrachowania opartego na dobrym poznaniu miejscowych nastrojów. Beckerath podkreśla, że wśród żywiołu polskiego na Litwie myśl złączenia terenu litewsko-ruskiego z Królestwem Kongresowym budzi poważne zastrzeżenia ze względów gospodarczych, nie należy więc przez niewłaściwe posunięcia polityczne zmu-

szać Polaków do uważania tej właśnie myśli za jedyne dla nich wyjście.

Ale rozsądek wytrawnego pracownika pruskiej administracji nie przemówił do rozumu wielkiego wodza armii niemieckiej. Ludendorff odparł krótko i węzłowato, że memoriał nie zawiera powodów do zmiany przyjętych dotychczas zasad postępowania. Tym mniej powodów do zmiany raz obranej linii miało Dowództwo na Wschodzie z chwilą ogłoszenia aktu 5 listopada, szczególniej wtedy, gdy nadzieja zdobycia rekruta polskiego w zamian za ogłoszenie „niepodległego Królestwa Polskiego" okazały się zupełną złudą. Czując, że nowe państwo polskie nie da się tak łatwo przekształcić w posłuszne narzędzie niemieckiej polityki, postanowiono nie dopuścić do jego wzmocnienia. Przebieg wojny coraz bardziej przekonywał, że zdobytych terenów nie podobna będzie traktować jak afrykańskiej kolonii. Alianci rzucili już hasło walki o wolność małych narodów i kanclerz Bethmann-Hollweg musiał chcąc nie chcąc ubrać się w szaty kapłana tej samej wiary. W mowie wygłoszonej w Reichstagu dn. 5 kwietnia 1916 r. oświadczył, że Niemcy nie zamierzają „wyzwolonych" przez nich ludów, Polaków, Litwinów, Łotyszów, czy Estończyków (Estonia nie była przez Niemców zajęta!) wydawać z powrotem na łup reakcyjnej Rosji. Ale sama wolność, jaką „oswobodziciele" gotowi byli dać „wyzwolonym ludom", była wielkością odwrotnie proporcjonalną do powodzenia oręża niemieckiego.

Jeszcze w marcu 1917 r. sekretarz stanu do spraw zagranicznych, Zimmermann, oświadczył delegacji Litwinów, że rząd cesarski będzie usiłował przy zawieraniu pokoju uczynić w zupełności zadość pragnieniom Litwinów uzyskania szerokiego samorządu.

Nie trzeba sądzić, że wizyta owej delegacji litewskiej była jedynym typem działalności politycznej, przejawianej

przez Litwinów podczas wojny światowej. Patrząc na różne objawy ich działalności ówczesnej, trzeba im przyznać ruchliwość, spryt i doskonały zmysł reklamy. Coraz to gdzie indziej odbywały się różne zjazdy, sejmy litewskie, zebrania patriotów itp., po których puszczało się w świat najrozmaitsze uchwały i postulaty narodu litewskiego. To Chicago, to Haga, to Berno (parokrotnie), to Lozanna, to wreszcie Petersburg bywały widownią owych zjazdów. Świat nie pytał, ilu tam było tych patriotów, którzy uchwalali żądania i programy Litwinów, dość że był zjazd i że powziął uchwały w imieniu narodu. Pod względem orientacji politycznej zjazdy te lawirowały między opowiedzeniem się za aliantami i niezrażaniem sobie Niemców. Mówiło się wobec tego o prawach Litwy do niepodległości, protestowało to przeciw uciskowi rosyjskiemu, to niemieckiemu, zależnie od sytuacji wojenno-politycznej i międzynarodowej koniunktury. Jeden z owych zjazdów, a mianowicie w dniach od 28 lutego do 3 marca 1916 r. w Berlinie uchwalił głównie protesty przeciw polskim uroszczeniom do uważania Litwy za prowincję Polski i przeciw przywłaszczeniu sobie przez Polaków praw należnych Litwinom.

W tym doskonałym podziale ról, mającym zapewnić Litwie drogę otwartą do obozu zwycięzców bez względu na to, kto zwycięży, Litwinom znajdującym się pod okupacją niemiecką przypadła oczywiście rola germanofilska. Utorowali im drogę Litwini pruscy rozwijając propagandę, w której ostrze antypolskie czerpało swą siłę z podwójnego litewskiego i niemieckiego źródła nienawiści do Polski. Najwybitniejszym z tych propagatorów był W. Gaigalat, autor m.in. książki o Litwie, jej przeszłości, etnografii, kulturze i przyszłych możliwościach, gdzie występował z projektem utworzenia osobnego państwa litewskiego związanego z Rzeszą niemiecką politycznie i gospodarczo. W ogólnych zarysach

projekty Gaigalata, ogłoszone w połowie 1917 r., brzmiały w następujący sposób. – Zamiary kolonizacji i germanizacji Litwy są nierozsądne i mogą obudzić niechęć ludności przeciw Rzeszy. Należy utworzyć niepodległe państwo litewskie w granicach etnograficznych z oparciem o Rzeszę niemiecką, najlepiej w formie osobnego państwa związkowego (księstwa) z katolickim władcą na czele. Korzyści z tego będą następujące: stworzenie rynku zbytu dla niemieckiego przemysłu; postawienie tamy obronnej przeciw potędze słowiańskiej (ostrze antyrosyjskie); usunięcie raz na zawsze wszelkich wpływów słowiańskich z Litwy i zniweczenie marzeń Polaków o Polsce „od morza do morza". W argumentacji Gaigalata ostrze antypolskie wysuwa się na czoło. Przede wszystkim widać to w nakreślaniu etnograficznych granic Litwy, w których się mieszczą cała gubernia kowieńska, suwalska z wyjątkiem powiatów suwalskiego i augustowskiego, wileńska z wyjątkiem pow. dziśnieńskiego i wileńskiego, skrawki Kurlandii, gub. grodzieńskiej, mińskiej i witebskiej (okolice Drui). Ilość Polaków na Litwie oblicza bardzo nisko (około 8%), uważa, że nie są to prawdziwi Polacy, lecz mówiący po polsku Litwini, i podkreśla, że wielu z nich wraca do kultury litewskiej. Na ogół identyfikuje całą katolicką ludność Litwy z żywiołem etnicznie litewskim bez względu na to, czy ona mówi po polsku, czy po białorusku. Trzecia część szlachty litewskiej wróciła już do litewskiej narodowości; pozostałe dwie trzecie, choć się różni językowo, ale duchowo należy do Litwy i litewskości. A zresztą można stworzyć w oparciu o żywioł chłopski państwo silniejsze, niż opierając się na szlachcie, czego dowodem chłopska Bułgaria. Litwini wiedząc, że zawdzięczają swą wolność Niemcom, będą chętnie ulegać wpływowi niemieckiej kultury; obok języka krajowego, którym byłby litewski, wprowadzony byłby niemiecki jako *gleichberechtigte*

Landessprache. Dla poparcia swych projektów Gaigalat cytuje różne głosy prasy niemieckiej, z których wynika silna tolerancja do poszanowania narodowości litewskiej i do jej ochronienia przed zakusami polskimi.

Szczególnie silne akcenty przeciwpolskie książki Gaigalata mogły być wywołane m.in. przez fakt, że w maju 1917 r. przedstawiciele wszystkich kierunków polskiej myśli politycznej w Litwie przesłali na ręce kanclerza Rzeszy Hertlinga memoriał, wskazujący na wiekowe związki, jakie łączyły i łączą Litwę z Polską, i na wynikające stąd dążenie żywiołu polskiego do ponownego złączenia obu krajów w jedno państwo. Memoriał wskazywał m.in. na wieloznaczność słowa Litwa i niemożliwość utożsamiania całego terenu dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego z terytorium Litwy etnograficznej. – Oczywiście Litwini nie omieszkali wysłać do Berlina własnego memoriału, w którym zbijali punkt po punkcie wywody polskie, operując tymi samymi fałszami, jakie już wówczas należały do stałego arsenału litewskiej propagandy (omówimy je w rozdziale VII niniejszej książki). Do piękniejszych kwiatków z tej łąki należy „zdziwienie", że Polacy przypisują sobie jakieś zasługi dokoła wprowadzenia chrześcijaństwa. W rzeczywistości katolicyzm wprowadzili sami Litwini; tam, gdzie nawracanie wzięli w ręce Polacy, jak np. w najbliższej okolicy Wilna, tam aż do XVIII w. lud pozostał pogańskim!

Wymiana tych dokumentów polemicznych nie mogła już odwrócić postanowień, wynikających z ogólnej polityczno-wojennej sytuacji Niemiec. Rzesza, kierowana przez Prusy, wstępowała na stary krzyżacki szlak wiodący na północ ku bałtyckim prowincjom, Inflantom i Estonii, znajdującym się od XIII w. w orbicie niemieckiej ekspansji. Na drodze do tych krajów, jako pomost między Prusami wschodnimi i Łotwą, leżała Litwa. Pozostawić ją w kręgu wpły-

wów polskich było rzeczą w najwyższym stopniu sprzeczną z interesem niemieckim. Stary przedmiot sporu między Zakonem z jednej strony a Litwą i Polską z drugiej, mianowicie Żmudź, musiała być przykuta raz na zawsze do Rzeszy. Jeśli sytuacja polityczna w 1917 r. nie pozwalała na marzenie o aneksji i kolonizacji po wojnie tego terytorium, to trzeba je było oddać we władanie tym elementom, które dadzą się zamienić w posłuszny pionek niemiecki na szachownicy europejskiej. Tylko utworzenie niepodległej Litwy w granicach pozornie etnograficznych, ale dających żywiołowi litewskiemu liczebną przewagę, mógł prowadzić do celu. Tylko wygrywając wypracowaną już przez rosyjskiego zaborcę samobójczą nienawiść litewską przeciw Polsce można będzie oderwać nową Litwę od Polski, a przykuć ją na zawsze do siebie.

Przeprowadzenie zamierzeń zostało dokonane konsekwentnie i zręcznie. Nauczeni gorzkim doświadczeniem, tzn. brakiem pozytywnych wyników z ogłoszenia „Królestwa Polskiego", Niemcy zmienili metodę. W Polsce ogłosili rzekomą niepodległość, a potem zaczęli szukać ludzi, co mieli być ich posłusznymi narzędziami. Na Litwie – odwrotnie: postanowili naprzód wyselekcjonować ludzi, a potem przez nich realizować własne zamiary. W tym celu nakazane zostało zorganizowanie zjazdu litewskiego w Wilnie; organizację powierzono wyłącznie żywiołom nacjonalistycznym litewskim. Wówczas stronnictwa polskie, widząc na co się zanosi, uchwaliły dn. 4 września 1917 r. protest przeciw samemu zjazdowi i udziałowi w nim Polaków. W motywach wysunięto na czoło fakt, że zjazd ma się wypowiedzieć w sprawie przyszłych losów Litwy etnograficznej, do której włączono ziemie zamieszkałe przez większość polską i białoruską, poczytywaną przez nacjonalistów litewskich za wynarodowionych Litwinów.

Oczywiście, żadne protesty nie mogły mieć znaczenia tam, gdzie wchodziła w grę wola okupanta i zaślepienie ludzi idących mu na rękę w imię bardzo krótkowzrocznie pojętego interesu narodowego Litwy. Zjazd odbył się w dniach 18–22 września 1917 r., wysunął żądanie niezawisłego(!) państwa litewskiego z oparciem o protektorat niemiecki i wybrał radę narodową, która pod litewską nazwą *Taryba* miała odtąd przejść do historii.

Już sam sposób zorganizowania zjazdu, bez liczenia się z jakimikolwiek bądź zasadami wyborów do przedstawicielstwa narodowego, odbierał mu wszelkie moralne i formalne uprawnienia do wyrażania woli kraju. Warto na marginesie tego faktu zaznaczyć, że różne demokratyczne ugrupowania polskie na Litwie ogłaszały wielokrotnie swoje stanowisko w sprawie niepodległości Litwy i Białej Rusi podkreślając, że ewentualne orzeczenie w sprawie dobrowolnej unii między niepodległą Litwą i Białą Rusią z jednej strony i Polską z drugiej może być powzięte tylko przez sejm wybrany na zasadach demokratycznych. Natomiast jeśli chodzi o zjazd litewski we wrześniu 1917 r., to był on zebraniem dowolnie wyrwanych ze społeczeństwa osób, desygnowanych przez grupkę nacjonalistów litewskich, idących posłusznie pod komendę Berlina. Ten pierwszy krok na drodze do odbudowania niepodległej Litwy już był nacechowany znamiennym rysem, powtarzającym się w wielu późniejszych sytuacjach i okolicznościach, a mianowicie niedopuszczaniem do głosu ludności, którą z góry uważa się za litewską i której przemocą narzuca się obcą jej świadomość narodową i obcą władzę. Właśnie w tym kontekście, między stanowiskiem polskim, odwołującym się do woli szerokich mas ludności i stanowiskiem litewskim, nie dopuszczającym ich do głosu, od początku maluje się dobitnie różnica moralnej postawy

obu walczących stron w sporze o Wilno i polskie tereny dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Łudziłby się ktoś myśląc, że wybór członków Taryby przez zjazd litewski nadał Litewskiej Radzie Narodowej jakiś charakter prawny. Desygnowani przez zjazd kandydaci do rady zostali m i a n o w a n i przez głównodowodzącego na Wschodzie członkami Rady Krajowej; podczas uroczystości doręczenia im nominacji przemawiał szef zarządu wojennego Litwy, książę Isenburg Birstein, i zapewnił, że Niemcy są gotowi współdziałać w odbudowie Litwy. Termin „odbudowa" był wygodny dzięki swej wieloznaczności: mógł znaczyć i przywrócenie niepodległości, a mógł znaczyć tylko odbudowę gospodarczą zniszczonego przez wojnę kraju; z kontekstu mowy Isenburga wynikałoby raczej znaczenie drugie. Niemcy były jeszcze dość silne, żeby nie obiecywać za dużo.

Było zbyt oczywiste dla całego świata, że członkowie Taryby są niemieckimi marionetkami, należało stworzyć dla nich oparcie za granicą. Ułatwiono wobec tego Antoniemu Smetonie, podówczas członkowi Taryby, podróż do Szwajcarii, gdzie odbyła się w początkach listopada 1917 r. konferencja litewska, złożona z przedstawicieli organizacji litewskich z Rosji i Ameryki. Konferencja uznała Tarybę za najwyższą instancję dla całego narodu litewskiego i dla wszystkich jego organizacji. Nie przeszkodziło to dalszemu istnieniu na terenie Szwajcarii drugiej Litewskiej Rady Narodowej, która była asekuracją Litwy na wypadek niemieckiej klęski. Obdarzona „zaufaniem narodu" w kraju i za granicą Taryba proklamowała dn. 11 grudnia 1917 r. „wznowienie niepodległości państwa litewskiego ze stolicą Wilnem i rozwiązanie wszelkich państwowych połączeń, jakie istniały między nim a innymi narodami". Drugim punktem deklaracji było „udanie się do niemieckiego cecarstwa o pomoc

i opiekę". Ze względu na żywotne interesy Litwy Taryba wypowiada się za wiecznym i mocnym stosunkiem związkowym litewskiego państwa z Rzeszą, który wyraziłby się w konwencji militarnej i komunikacyjnej, oraz w unii celnej i monetarnej.

Uchwała ta została powzięta większością głosów centrum i prawicy, a wbrew radykałom, którzy uważali, że uzależnienie Litwy od Niemiec poszło za daleko. Wobec tego doszło do jeszcze jednej deklaracji niepodległości w dn. 16 lutego 1918 r. z silniejszym podkreśleniem woli narodu litewskiego do niezawisłości. Jednakże gdy delegacja Taryby pojechała do Berlina, żeby uzyskać od rządu niemieckiego uznanie samodzielności Litwy, kanclerz Hertling w oświadczeniu swym stanął wyłącznie na gruncie deklaracji z 11 grudnia i w jej duchu uznał Litwę „jako wolne i niezależne państwo". Podobnie brzmiała i deklaracja cesarza Wilhelma II z 24 marca 1918 r. o uznaniu niepodległości Litwy. W obu oświadczeniach, cesarza i kanclerza, mówiło się też o udziale Litwy w ponoszeniu ciężarów wojny, która jej przywróciła niepodległość(!).

Niewątpliwy kłopot na przyszłość nastręczała sprawa obsadzenia tronu litewskiego. Niemcy najchętniej widzieliby rozwiązanie w kierunku utworzenia unii dynastycznej z Prusami, ale Litwinom zależało na monarsze własnym i Taryba na własną rękę zaproponowała tron księciu Urach z tym, żeby panował w Litwie pod imieniem Mendoga II. Dołączono przytem masę warunków zabezpieczających litewski pod względem językowym charakter dworu i państwa. Rząd niemiecki nie uznał kroku Taryby, nie dopuszczono do oficjalnego ogłoszenia wiadomości o nim i cały humorystyczny incydent stał się jedynie źródłem irytacji dla prasy niemieckiej z powodu dziecinnej niesforności litewskiego pupila.

Niemieckie plany dotyczące Litwy runęły wraz z dniem 11 listopada 1918 r., ale Taryba przetrwała katastrofę swych twórców i stała się organizatorką niepodległej Republiki Litewskiej. Z jej łona wyszedł pierwszy rząd litewski, na czele którego stanął jako premier (wyjątkowo spoza Taryby wzięty) profesor Waldemaras, w późniejszych latach główny przedstawiciel germanofilskiego kierunku polityki litewskiej. Z chaosu stosunków, jaki się wytworzył na wschodzie po przegranej Niemców, zaczęło się wyłaniać groźne niebezpieczeństwo zbliżającej się fali bolszewickiej. Wojska niemieckie, ustępujące z terenów okupowanych dawnej Rosji, oddawały opuszczone ziemie bolszewikom. Generał Hoffmann, naczelny dowódca niemieckiego Ober-Ostu, słyszeć nie chciał o przepuszczeniu wojsk polskich, aby mogły zająć tereny ewakuowane przez Niemców. W ten sposób w połowie grudnia 1918 r. nawała bolszewicka zbliżyła się do Wilna. Wówczas rząd polski zrobił pierwszy krok pod adresem rządu Waldemarasa, proponując wspólne działania obronne przeciw bolszewikom, i doczekał się odpowiedzi (z dn. 23 grudnia 1918 r.), że Litwini gotowi są przyjąć pomoc polską ale tylko pod warunkiem natychmiastowego uznania niezawisłego państwa litewskiego ze stolicą Wilnem. Identyczne żądanie postawił rząd litewski na konferencji z przedstawicielami społeczeństwa polskiego w Wilnie, którzy ze swej strony żądali unii politycznej państwa litewskiego z Polską. Było to na dwa dni przed ucieczką rządu Waldemarasa do Kowna w obliczu zbliżającego się wojska bolszewickiego. Z Kowna tenże rząd wystosował protest do rządu polskiego przeciw mianowaniu jakichkolwiek urzędników polskich i tworzeniu oddziałów wojskowych na terytorium należącym rzekomo do Litwy. Zaczęły się również w ślad za tym próby rozbrajania oddziałów polskich przez oddziały litewskie. Wilno zajęli tymczasem bolszewicy.

Ową notę protestacyjną z dn. 4 stycznia 1919 r. otrzymano w Warszawie dopiero w połowie tegoż miesiąca, a ze względu na rekonstrukcję gabinetu, wybory do pierwszego sejmu i jego otwarcie, wygotowano odpowiedź dopiero 12 lutego 1919 r. – Tekst noty polskiej odtwarzał wiernie stanowisko, którego w sprawie terytoriów spornych dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego Polska trzymała się od początku do końca i które musi być przez wszystkich, przyjaciół czy wrogów, uznane za jedynie słuszne i sprawiedliwe. Odpowiedź brzmiała jak następuje:

Rząd polski zawsze uznawał i uznaje prawo narodów do stanowienia o sobie, a w szczególności całkowicie je uznaje w stosunku do narodu litewskiego. Jednakże zważywszy, że rząd litewski występuje w imieniu państwa litewskiego, obejmującego oprócz terytoriów bezspornie litewskich także tereny zamieszkałe przez ludność białoruską i polską, które nie tylko nie wyraziły nigdy zgody na inkorporację do państwa litewskiego, ale przeciwnie protestowały przeciw temu w szeregu rezolucji i deklaracji, – rząd polski nie mógłby uznać państwa litewskiego w tych granicach, jakie chce mu wyznaczyć obecny rząd litewski. Rząd polski jest zdania, że sprawa granic między przyszłym państwem litewskim i państwem polskim winna być uregulowana zgodnie z wolą swobodnie wyrażoną ludności na terytoriach spornych. Kongres pokojowy zapewne przychyli się do tego zdania.

Ten pierwszy pojedynek dyplomatyczny zawiera nie tylko sformułowanie stanowiska obu stron, ale i charakterystykę ich moralnej postawy. Ze strony polskiej gotowość lojalnego uznania niepodległości Litwy i poszanowania woli ludności na terytoriach spornych, ze strony litewskiej narzucenie z góry pewnej decyzji bez jakiegokolwiek

liczenia się z wolą ludności. Oczywiście Litwini zbyt dobrze wiedzieli, choćby na podstawie antagonizmów wywołanych przez awantury kościelne, że ludność Wilna i Wileńszczyzny nie chce być litewską i dlatego od pierwszej chwili odrzucali wszelkie propozycje czy to polskie, czy sugerowane przez mediatorów zagranicznych, które zawierały w sobie liczenie się jakiekolwiek z wolą ludności.

Gdybyż to chodziło tylko o Wilno i Wileńszczyznę! Ale zasięg apetytów litewskich na początku 1919 r. był zgoła niewiarygodny. Biuro propagandowe litewskie w Szwajcarii wydało wówczas książkę o Litwie pod nazwiskiem niejakiego Ehreta, niemieckiego Szwajcara, który przedstawił się jako obywatel neutralny, zdolny do oceniania wszelkich sporów niejako z wyżyn prawdziwej bezstronności. Oczywiście była to po prostu osobistość zapłacona; zrobiono go potem głównym organizatorem litewskiej propagandy prasowej w niepodległej Litwie. Otóż u Ehreta znajdujemy projekt granic Litwy. Obejmowały one naprzód litewski obszar Prus Wschodnich od południowego brzegu Zatoki Kurońskiej włącznie przez Wystruć (Insterburg) i Stołupiany do granicy Suwalszczyzny, dalej c a ł ą Suwalszczyznę wraz z Suwałkami i Augustowem (Gaigalat był skromniejszy w żądaniach!), Podlasie z Tykocinem, Drohiczynem i Mielnikiem, następnie dużą część dawnej guberni grodzieńskiej i mińskiej wraz z Prużanami i Baranowiczami oraz terenem nieco na zachód od Mołodeczna, a wreszcie okolice Narocza i Drui aż do Dźwiny; dalej granica szłaby Dźwiną do Słukszty oraz pograniczem kurlandzkim do rzeki Bartuwy i Bartuwą do Bałtyku. Takie państwo miałoby 5,5 miliona miaszkańców i około 120 km. kw.! – I to wszystko miało być dane Litwinom b e z w y r a ż e n i a zgody ludności, która niemal w dwójnasób przewyższałaby liczebnie żywioł etnograficznie litewski i byłaby zmuszona uczyć

się języka litewskiego, aby zrobić przyjemność megalomanom i snobom, wielbiącym jego zacofanie pod mianem „starożytności". Wierzyć się nie chce, że twórcy państwa litewskiego mieli tak mało poczucia rzeczywistości. Pisząc te głupstwa, cóż mógł Ehret innego zrobić, jak donieść, że Białorusini znajdujący się w wymienionych granicach spontanicznie pragną należeć do państwa litewskiego i już optowali (!!) za Litwą (s. 383 jego książki).

Wobec stanowiska rządu kowieńskiego, mającego zresztą duże trudności w zorganizowaniu poważniejszej siły zbrojnej, ciężar wojny z bolszewikami w obronie terytoriów, do których Litwa rościła sobie pretensje, spadł na Polskę. Osłaniana orężem polskim Litwa mogła tymczasem snuć dalej intrygi na gruncie zagranicznym i szkalować Polskę. Chociaż niedopuszczona do konferencji pokojowej, jako twór niemiecki, Litwa znalazła na gruncie paryskim ludzi gotowych jej służyć i zdołała przemycić na stół konferencyjny w Paryżu memoriał z 24 marca 1919 r., w którym czytamy, że: 1. Polska grała w historii państwa litewskiego zawsze rolę wyzyskiwacza, wiecznie zajętego wyciąganiem dla siebie korzyści z trudnych sytuacji swego wschodniego sąsiada; tak więc by zmusić Litwę do unii lubelskiej zaanektowała cały szereg ziem litewskich; 2. unia polityczna z Polską wprowadziła na Litwę panowanie samowoli i anarchii, narzucone przez klasy kierownicze i uprzywilejowane, co wywołało zgubę obu tych państw.

Śliczny dokument! Wynika z niego, że gdy dwaj nasi najwięksi wrogowie i kalumniatorzy przed opinią świata, Niemcy i Rosja, mieli podczas wykuwania nowego państwa polskiego w Paryżu zamknięte usta, Litwa odziedziczyła po nich szlachetną rolę głównego oszczercy, powtarzającego z lubością zarzuty, czerpane z ducha i z dokumentów wileń-

skiej Komisji Archeograficznej. Chcąc uruchomić wszystkie możliwe sprężyny przeciw Polsce, Litwini zdołali pozyskać przeciw nam współpracę Żydów. Kto z Polaków pamięta pierwsze półrocze 1919 r., gdy prasa europejska, inspirowana przez czynniki żydowskie, systematycznie oskarżała Polskę o rzekome i nieustanne pogromy Żydów, ten przypomni sobie również bezradne zdumienie niejednego z nas, zadającego samemu sobie pytanie: po co się pisze te ohydne kłamstwa[39]. Nie tu miejsce wypisywać na to odpowiedzi, ale należy zaznaczyć, że Litwa należała do tych, co pierwsi wyzyskali oszczerczą kampanię przeciw Polsce dla własnych interesów. Do delegacji litewskiej w Paryżu należał niejaki Rosenbaum, którego Litwini zrobili na pewien czas nawet wiceministrem spraw zagranicznych. Otóż w piśmie z 5 sierpnia 1919 r. do przewodniczącego delegacji litewskiej ów Rosenbaum gorąco odradza plebiscyt w Wilnie, bo wówczas Żydzi wileńscy będą musieli głosować przeciw Polsce, a za to rodacy ich w Warszawie staną się przez zemstę ofiarą pogromu. Dla poparcia tego twierdzenia Rosenbaum przypomina, że gdy podczas ostatnich wyborów do Dumy przeszedł głosami żydowskimi niejaki Jagiełło, Polacy ogłosili bojkot Żydów.

Gdy Litwini mobilizowali w ten sposób przeciw nam opinię zagraniczną, myśmy mobilizowali młodzież polską do odbijania terenów, na które wleźli bolszewicy. Po przeszło trzymiesięcznej okupacji bolszewickiej Wilno przeżyło radosny dzień wyzwolenia w dniu 19 kwietnia 1919 r. Słabymi siłami dokonało się to zwycięstwo i nie byłoby doszło do

[39] Straszna jest Nemezis dziejowa. Może niejeden z tych, co wówczas pisali kłamstwa o pogromach polskich, doczekał się widoku, jak Żydzi szli setkami i tysiącami na rozstrzelanie lub zatrucie gazami pod strażą hitlerowskich katów. A katami tymi i siepaczami byli przede wszystkim Litwini!

skutku bez współdziałania ludności, przede wszystkim kolejarzy wileńskich. Natychmiast po zajęciu miasta zgłosiła się do wojska niebywała w stosunku do ówczesnej liczebności mieszkańców ilość ochotników, z których powstały dwie nowe dywizje wojska polskiego. W ciągu następnych kilku miesięcy ludność wielu miast, miasteczek i wsi wystosowała tysiące rezolucji i petycji, opatrzonych niezliczoną ilością podpisów, a wyrażających zdecydowaną wolę ludności należenia do Polski. W lipcu 1919 r. odbyły się wybory do rady narodowej, a po jej zebraniu się wyznaczona została delegacja, która miała wręczyć Najwyższej Radzie Sprzymierzonych w Paryżu żądanie, aby cały kraj wileński został złączony z Polską.

Cóż mogła Litwa przeciwstawić tym wszystkim faktom, jak nie bezsilną złość zawiedzionych nadziei? Ukuli oni już wtedy bajkę, że Polacy „ubiegli" ich z zajęciem Wilna, bo oni sami gotowali się wówczas do zadania bolszewikom decydujących ciosów (zawsze ta żaba, co nogę podstawia!). W rzeczywistości zajęcie Wilna w 1919 r. przez Polskę dopiero umożliwiło organizację armii litewskiej, zasłoniętej przez wał ochronny armii polskiej. Sami Litwini byli wówczas tak słabi, że dwukrotnie tracili Poniewież, zdobyty dla nich przez Niemców, którzy trzymali jeszcze w swych rękach północną część frontu wschodniego.

Zajęcie Wilna niczego zresztą nie przesądzało z punktu widzenia stanowiska bronionego konsekwentnie przez Polskę. W odezwie do mieszkańców dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego z dn. 22 kwietnia 1919 r. Piłsudski podkreślał, że chce pozostawić decyzji samej ludności, jak ona ma rozstrzygnąć wszystkie swoje sprawy narodowe czy wyznaniowe, bez najmniejszego nacisku, czy jakiegokolwiek gwałtu ze strony Polski. Stanowisko to otwierało drogę do porozumienia, czy do rokowań. Nowy gabinet litewski Sleże-

wicza nawiązał więc rozmowy dyplomatyczne z Warszawą. W kwietniu i w maju 1919 r. bawiła w Warszawie misja litewska (Šaulys, Dumantas, Velykis), w czerwcu prowadziła rokowania w Kownie misja polska ze St. Staniszewskim na czele. Chodziło w dalszym ciągu o wzajemne uznanie *de iure* obu państw, nawiązanie stosunków dyplomatycznych i gospodarczych, oraz o współdziałanie obronne przeciw bolszewikom i zagadnienia polityczno-administracyjne, wynikające z faktu działania wojsk jednego państwa na terytorium drugiego. Ale żadnego porozumienia, ani w Warszawie, ani w Kownie nie było można osiągnąć wobec niezmiennego stanowiska litewskiego, że warunkiem przedwstępnym do jakiejkolwiek umowy miało być uznanie przez Polskę Wilna za stolicę Litwy niepodległej.

Zdaniem rządu polskiego sprawy granic w ówczesnym stadium sytuacji wojenno-politycznej nie podobna było dyskutować; ale Polska gotowa była oddać władzę cywilną na części zajętych przez naszą armię terytoriów wschodnich w ręce rządu litewskiego pod warunkiem: 1. niewpuszczenia na te terytoria wojsk niemieckich; 2. zabezpieczenia praw językowych dla ludności polskiej i białoruskiej; 3. oddania sprawy granic polsko-litewskich do rozstrzygnięcia konferencji pokojowej. Takie były warunki polskie przedstawione przez misję Staniszewskiego w Kownie. W odpowiedzi na to rząd litewski domagał się natychmiastowego przyznania Litwie Wilna i dawał bardzo nieokreślone gwarancje zarówno w sprawie mniejszości narodowych, jak i w sprawie usunięcia wojsk niemieckich. Rokowania się rozbiły.

Nie mogło być inaczej. Litwa już wówczas była powolnym narzędziem w ręku niemieckim. W litewskim sztabie generalnym pracował już wtedy przedstawiciel armii niemieckiej! Wzdłuż Bałtyku Litwa była zajęta przez armię niemiecką, działającą w ścisłym porozumieniu z antyre-

wolucyjną armią rosyjską Lewena. Niemcom chodziło za wszelką cenę o zachowanie poprzez Litwę wspólnej granicy z Rosją. Litwa wiązała się wyraźnie z Niemcami politycznie i gospodarczo. Minister finansów Wilejszys pertraktował w Berlinie, biskup kowieński Karewicz, zażarty wróg Polaków, przesiadywał w Dreźnie rzekomo dla celów kuracyjnych – słowem macki germańskiego polipa zagarnęły już Litwę w swoje objęcia. Było jasne, że największe nawet ustępstwa ze strony Polski nie zmienią wrogiej postawy rządu litewskiego.

Zgodnie z zasadniczym kierunkiem polityki rządowej szła agitacja prasowa, wmawiająca codziennie sączoną truciznę, że największym wrogiem Litwy jest Polska. Sięgnięto nawet po tak jaskrawe, demagogiczne kłamstwa, jak twierdzenie, że Polacy idą z Warszawy odebrać od pracującego ludu Litwy ziemię, niosą niewolę, niosą pańszczyznę. Ta sama prasa inspirowała, że „z każdego polskiego dworu patrzą na Litwinów oczy polskiego szpiega". Cóż dziwnego, że żądano przy tym usunięcia Polaków ze wszystkich zajmowanych przez nich stanowisk! – Wreszcie rozpoczęły się już w 1919 r. na wielką skalę prześladowania polskości, masowe areszty, tępienie języka polskiego itp. Litwa wstępowała na drogę, której miała być wierna po dzień dzisiejszy.

Nie wiedząc, jaki będzie ostateczny wynik zmagań polsko-bolszewickich, Litwini nie chcieli palić za sobą wszystkich mostów. Taką próbą „dogadania się", a może tylko zorientowania w sytuacji była rozmowa, jaką przeprowadził Waldemaras, wówczas minister spraw zagranicznych Litwy, z Leonem Wasilewskim jako szefem misji specjalnej naszego MSZ na Litwę. Rozmowa odbyła się w Wilnie z inicjatywy Waldemarasa, ale zgodnie z żądaniem Wasilewskiego miała charakter ściśle prywatny. Waldemaras wypierał się kłamliwie wszystkich prześladowań, jakich Litwini już dopuścili

się wobec Polaków. Na uwagę Wasilewskiego, że sprawa terytoriów spornych najlepiej dałaby się rozwiązać za pomocą plebiscytu, Waldemaras okazał wielkie niezadowolenie i zaznaczył, że plebiscyt na Wileńszczyźnie jest dla Litwy rzeczą niedopuszczalną!

Póki trwała walka Polski z naporem bolszewizmu, sprawa uregulowania stosunków polsko-litewskich musiała pozostać w zawieszeniu. Polska wciąż akcentowała swą lojalność wobec nieznośnego sąsiada (por. oświadczenia wiceministra Skrupiskiego z dn. 13 października 1919 r. z powodu zajęcia Bermondu przez wojska niemiecko-rosyjskie), a Litwa psociła, ile się dało, bezpieczna od wschodu dzięki przelewanej hojnie polskiej krwi. Mimo zawarcia konwencji wojskowej (21 lutego 1920), ustanawiającej linię demarkacyjną między armią litewską i polską, Litwini dopuszczali się nieustannych prowokacji, napadając na posterunek 6 pułku piechoty polskiej, strzegącej linii kolejowej Wilno-Dyneburg. Nie były te złośliwości tak bezmyślne, jakby się na pierwszy rzut oka wydawać mogło. Oto powódź zerwała most na Dźwinie i stworzyła dla dostaw polskich pewne trudności komunikacyjne, Litwini pragnęli więc wykorzystać sytuację, żeby przerwać ważną linię kolejową, której obrona wojskowa wobec szczupłości polskich sił była nader ciężka. Nieustanne zaczepki doprowadziły wreszcie do interwencji czynników międzynarodowych. W wyniku konferencji między marszałkiem Piłsudskim i angielskimi oficerami, generałem Carton de Wiartem i pułkownikiem Robinsonem, Anglicy zagrozili Litwinom, że w razie dalszych napaści na polskie posterunki uchylają się od wszelkiej odpowiedzialności za konsekwencje, jakie z tego będzie musiało wyciągnąć dowództwo polskie. Dopiero po takiej admonicji prowokacje litewskie ustały.

Sytuacja między Polską i Litwą uległa radykalnej zmianie dopiero skutkiem cofania się armii polskiej pod naporem sowieckiej ofensywy w czerwcu i lipcu 1920 r. Sprzyjające demokratycznym Niemcom i Sowieckiej Rosji międzynarodowe czynniki żydowskie doprowadziły wytrwałą propagandą prasową do tego, że Polska, której wyzwolenie opinia międzynarodowa powitała z pewnego rodzaju ulgą i sympatią, zamknięta została w połowie 1920 r. pierścieniem nienawiści. W żadnej sprawie nie mieliśmy racji w oczach świata, a najmniej w sporze z Litwą. Niemałe znaczenie miała tu sympatia francuska dla Rosji carskiej, której wskrzeszenia wszyscy oczekiwali, nikt bowiem w trwałość rewolucji bolszewickiej nie wierzył. Francja utopiła w Rosji olbrzymie sumy i nie chciała osłabiać ani zrażać sobie potężnego sojusznika. W sprawie litewskiej Francja rozumowała przede wszystkim interesami rosyjskimi, ponieważ istnienie niepodległej Litwy nie mogło być brane na serio, więc chodziło o to, żeby przez przyznanie Polsce terenów na wschód od Bugu nie uszczuplać terytoriów, które Francja uważała za rosyjskie, zgodnie ze stanowiskiem rosyjskiej polityki i rosyjskiej nauki.

Pod obuchem sowieckiego naporu z jednej strony, a nacisku międzynarodowej dyplomacji z drugiej – sytuacja polityczna Polski w lipcu 1920 r. była niezwykle słaba. Na konferencji w Spa wymuszono od Grabskiego rezygnację z plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim i sprzeczny ze stosunkami narodowościowymi podział kraju, wymuszono uznanie *de facto* niezawisłego państwa litewskiego i ustne zrzeczenie się pretensji polskich do Wilna. Tymczasem bolszewicy zawarli z Litwinami traktat pokoju z dn. 12 lipca 1920 r., w którym Wilno i Wileńszczyzna zostały uznane za terytorium litewskie. Dziś, po doświadczeniach lat 1939–1940 może powoli myślący naród litewski zrozumiał, jaki cel miało ze

strony sowieckiej uznanie Wilna za stolicę Litwy, może zrozumiał, że podtrzymywanie sporu polsko-litewskiego przez popieranie pretensji litewskich było genialnym zastosowaniem zasady *Divide et impera*. Ale w 1920 r. o zrozumieniu tak prostej rzeczy nie było mowy. Pisał przecież pod wrażeniem traktatu lipcowego jeden z czołowych mężów Litwy, pan Michał Birżyszka, dawny członek Taryby, a dzisiejszy prezes Litewskiej Akademii Nauk, że:

Dzięki temu, żeśmy pokój zawarli z Rosją, armia rosyjska oddała nam Wilno jako prawnym prastarej stolicy naszej właścicielom. Ci, z którymiśmy w roku zeszłym walczyli, postąpili z nami właściwiej i sprawiedliwiej, niż ci, którzy nas braćmi nazywali. („*Echo Litwy*", 1920 nr 128).

Było jasne dla każdego, mającego choć odrobinę poczucia rzeczywistości, że Rosja sowiecka, podobnie jak to czyniła Rosja carska, odkłada zjedzenie litewskiego barana na później, po uprzednim pokonaniu Polski, jako jedynego punktu oparcia dla małych państw w środkowo-wschodniej Europie. Co to szkodziło oddać litewskim dzieciom na pewien czas upragnioną zabawkę, która i tak wraz z tymczasowym właścicielem miała wrócić do rąk rosyjskich.

Traktat litewsko-sowiecki z 21 lipca 1920 r. nie miał zresztą od początku żadnej wartości ze stanowiska prawa międzynarodowego. Sowiety ustępowały w nim Litwie terytoria, nad którymi same zrzekały się formalnie suwerenności. Albowiem jeszcze na podstawie dekretu Rady Komisarzy Ludowych z dn. 28 października 1917 r. Sowiety uznały w dniu 18 sierpnia 1918 r. wszystkie traktaty rozbiorowe z lat 1772, 1793 i 1795, oraz traktat rosyjsko-pruski z 4 października 1833 r. – za unieważnione. Skoro tak, to nie mogły w dniu 12 lipca 1920 r. decydować o rozgraniczaniu terytorium, nad którym nie posiadały żadnej suwerenności. Wychodząc z tego założenie rząd polski notyfikował swój

protest przeciw litewsko-sowieckiemu traktatowi zarówno Litwie, jak i Sowietom.

Mimo traktatu pokojowego Sowietom nie śpieszyło się z wojskową ewakuacją Wilna. Dopiero decydująca klęska pod Warszawą wpłynęła na konieczność skrócenia frontu i skłoniła armię sowiecką do pozostawienia Wilna w rękach Litwinów. Artykuły Birżyszki, napisane już po ustąpieniu wojsk okupacyjnych sowieckich, dają pojęcie o bezmiarze gwałtów i rabunków, na jakie pozwalali sobie bolszewicy, mimo zawartego traktatu pokojowego z Litwą. Pod wpływem tych faktów zaczynają się autorowi zlekka otwierać oczy, obawa, że w razie pobicia Polski Rosja bolszewicka zajęłaby Litwę ponownie, jest już widoczna. Birżyszka mówi też otwarcie, jaki cel miały różne prowokacje pod adresem Litwy ze strony pozostałych w Wilnie komunistów. Ale jeśli czołowi ludzie Litwy widzieli, jakie są istotne zamiary Rosji w stosunku do Litwy i do Polski, a mimo to szukali nadal oparcia o Rosję bolszewicką przeciw Polsce, to trudno się dość nadziwić tego rodzaju bezmyślności. Przypomina się bajka Kryłowa o świni, co podgryza korzenie dębu, z którego ma żołędzie.

Pierwsza okupacja Wilna przez Litwinów, mimo, że trwała niespełna trzy miesiące, wywołała przeciwko nim wśród ludności miasta zdecydowaną falę nienawiści. Już wówczas Litwini robili te same rzeczy, które na większą tylko skalę i w sposób systematyczny będą przeprowadzać podczas drugiej okupacji Wilna po katastrofie Polski w 1939 r. Już wówczas próbowali narzucać język litewski, a usuwać polski, co doprowadzało pośrednio do używania w stosunkach z ludnością wileńską języka rosyjskiego. Już wówczas popełniali tysiące nietaktów, dopuszczali się otwartych prześladowań i szykan, rozdrażniających w najwyższym stopniu mieszkańców miasta. Znakomitą ilustra-

cją ówczesnych nastrojów Wilna są artykuły tegoż Birżyszki, które pośrednio są oskarżeniem samych Litwinów. Okazuje się, że nie tylko Polacy, ale także Żydzi i Białorusini byli niezadowoleni z wytworzonego stanu rzeczy, miasto trzęsło się od plotek i Birżyszka ubolewa z powodu okropnych rzeczy, jakie się w Wilnie na Litwinów wygaduje. Musiał też Birżyszka napisać własnoręcznie w piśmie *„Litwa”* (1920 nr 12), że:

lud wileński jest w większości swej przywiązany do polskości i nie da sobie jej nie tylko wydrzeć, lecz też w najmniejszym stopniu pod tym względem ukrzywdzić.

W artykułach Birżyszki, pisanych już po zajęciu Wilna przez Żeligowskiego, są stwierdzenia jeszcze boleśniejsze. Okazuje się, że mieszkańcy miasta, wyzwoleni przez władze litewskie z więzienia bolszewickiego, wykazywali w stosunku do Litwinów wcale nie mniejsze uczucia nienawiści, jak reszta ludności; za odchodzącymi z miasta wojskami litewskimi milicjanci polscy mieli jakoby strzelać! Stąd wniosek, że tłum wileński jest zdziczały, że lud wileński to ciemny tłum, kupiony(!) przez Polskę i że skutkiem tego żądany przez Polskę plebiscyt musiałby wyjść dziś na korzyść Polski; dopiero gdyby pozwolono Wilnu przebyć spokojnie co najmniej taki sam okres czasu pod rządami neutralnymi, jaki upłynął pod władzą Polski, wówczas głosowanie wypadłoby nieco poważniej (*„Litwa”*, 1920 nr 5 i 7).

I ta reakcja uczuciowa Birżyszki nie jest nowością dla ludzi, co przeżyli w Wilnie litewskie rządy podczas drugiej wojny światowej. O ile Litwin, zasadniczo nienawidząc Polaków, potrafi się odnieść jako tako po ludzku do Polaka z centralnej Polski, o tyle Polaków wileńskich nienawidzi całą duszą. Nie może i nie chce zrozumieć, że mieszkańcy Wilna są, czym są, i nie mają zamiaru stawać się Litwinami dlatego, że tak chcieli różni Basanowicze, Smetony,

Birżyszki i inni ludzie z tej mąki. Toteż w obliczu tej rzeczywistości Birżyszka musi się uciec do hipotezy, że tłum wileński został przez Polskę kupiony i dlatego plebiscyt nie miałby widoków powodzenia. Ale już w styczniu 1919 r., gdy o rządach Polski w Wilnie nikomu się jeszcze nie śniło, sfery miarodajne litewskie odrzucały *a limine* myśl plebiscytu w Wilnie, bo wiedziały, jakie są naprawdę nastroje i pragnienia ludności.

Tu można by zapytać, odwołując się do pospolitego ludzkiego rozsądku, co zależy Litwinom na tym, żeby leźć tam, gdzie ich nie ma i gdzie ich nie chcą widzieć? I na to dał Birżyszka znamienną odpowiedź w swych artykułach z 1920 r. W czasopiśmie *„Litwa"* w nr 18 przyznaje, że Litwini zajmując Wilno w 1920 r. mieli świadomość krótkości panowania, jakie im tam było sądzone. Ale ideowo miało to dla nich znaczenie wielkie, bo:

Dziś wiemy, że miało to znaczenie olbrzymie. Rozumowo – abstrakcyjny przeważnie, że się tak wyrazimy, nasz stosunek przedtem do Wilna, jako teoretycznej stolicy naszej dziś się wzmocnił i zacieśnił, gdyż rozmaitych stopni twórcy Litwy niepodległej gołym okiem spojrzeli w to „słońce Litwy", zaś Wilno po raz pierwszy zetknęło się z nami jako państwowcami. Dziś wyrwać Wilno z serca litewskiego – nie podobna.

Za powyższe słowa my, Polacy, możemy być panu Birżyszce niezmiernie wdzięczni. Trudno było wyraźniej powiedzieć, że Litwini sami wiedzą o słabości swego własnego związku z Wilnem. Przed okupacją 1920 r. stosunek ich do Wilna był rozumowo-abstrakcyjny, jako do teoretycznej stolicy; wiedzieli więc, że istotnych, konkretnych podstaw do uważania tego miasta za swoje nie mają. Było to marzenie, ideał, o którym się wie, że jest nieosiągalny. Zajmując Wilno wiedzieli, że to nie na długo.

Ale to nic! Pobyt ich miał się stać wspaniałym argumentem na przyszłość. Przez stworzenie mitu o Wilnie, stworzy się jedyny ideał, jakim żyć będzie naród i państwo litewskie. Poza tym jedynym ideałem Litwa żyć będzie wyłącznie ideałami swych rolniczo-spożywczych spółdzielni. Na potrzeby życia codziennego wystarczą ideały *Maistasa, Pienocentrasa, Lietukisa, Ruty* i tym podobnych instytucji, od święta będzie ideał Wilna, jako stolicy. Innych misji dziejowych Litwa nie miała i mieć nie chciała. I nie jest rzeczą przypadku, że ten sam Birżyszka będzie w przyszłości duszą polskożerczego *Związku Wyzwolenia Wilna:* on był przecież najlepszym wyrazicielem jedynego ideału, na jaki naród litewski zdobył się w latach 1920–1939.

Ale wróćmy do wypadków 1920 r. Zajęcie Wilna i Wileńszczyzny nie zaspokoiło apetytów litewskich, a z drugiej strony zobowiązało do aktów wdzięczności wobec tych, którzy im Wilno do rąk dali. Obydwie te okoliczności wpłynęły na sposób, w jaki Litwa wypełniła obowiązki „neutralności" podczas dalszego trwania polsko-sowieckiej wojny. Na terenie Suwalszczyzny obowiązywała Litwę i Polskę linia demarkacyjna ustanowiona jeszcze dn. 8 grudnia 1919 r. przez Radę Najwyższą Sprzymierzonych. Gdy ofensywa sowiecka zmusiła wojsko polskie do wycofania się z południowej Suwalszczyzny, Litwini niezwłocznie zajęli Sejny i Suwałki, rozpoczynając natychmiast bestialskie prześladowanie Polaków na tym terenie. Rada miejska w Suwałkach wysłała więc do Kowna delegację dla zaprotestowania przeciw litewskim poczynaniom. Premier Grinius zbył delegatów ogólnikami i wysłał do poszczególnych ministrów po wyjaśnienia, a minister spraw wewnętrznych oświadczył im, że okręg suwalski został wcielony do państwa litewskiego i że wobec tego wszelkie zarządzenia władz litewskich mają być wypełniane. W dodatku władze litewskie współdziałały wyraźnie

z wojskami bolszewickimi podczas ich marszu w kierunku terytorium polskiego.

Złamanie neutralności stało się zupełnie jawne po bolszewickiej klęsce pod Warszawą. Wówczas Litwini przepuszczali przez swe terytoria cofające się wojska sowieckie, natomiast polskie oddziały, w razie ich znalezienia się na terytorium litewskim, internowali (brygada płk. Pasławskiego). Wreszcie, gdy wojska polskie zbliżały się, żeby zająć terytoria przyznane Polsce wedle linii demarkacyjnej z 8 grudnia 1919 r., otwarcie zaatakowali oddziały polskie w okolicach Augustowa (2 września 1920 r.). Tak wybuchła wojna polsko-litewska.

Krok litewski mógł być Polsce nawet na rękę, uprawniał bowiem do swobody strategicznej na ziemiach litewskich. Polski sztab generalny opracował plan wielkiego rajdu kawalerii poprzez Mariampol i Kowno dla obejścia umocnień sowieckich na linii Grodno-Mosty. Ale marszałek Piłsudski nie chciał słyszeć o możliwości dalszego przelewu krwi w bratobójczej z jego punktu widzenia walce polsko-litewskiej i plan ten odrzucił, co kosztowało Polskę 10 tysięcy zabitych i rannych, straconych w ataku frontowym na wspomnianą linię sowiecką. Dyplomacja polska zwróciła się ze skargą do Ligi Narodów i od tej pory sprawa polsko-litewska znów miała być przedmiotem rozgrywki obcych interesów na naszej skórze. Mediacja międzynarodowa, w której czynniki alianckie odegrały rolę, przychodziła, by wywierać presję na Polskę w tej samej chwili, gdy Litwini cynicznie oświadczali, że wolą trzymać z Niemcami i Rosją, niż z aliantami (oświadczenie litewskiego min. wojny Žukasa do delegacji armii polskiej, kpt. Romera dn. 31 sierpnia 1920 r.). Zaczęły się więc pertraktacje o zawieszenie broni z Litwinami, którzy rozwinęli cały kunszt kłamstwa, perfidii i krętactw, żeby sprawę przedłużyć i zajętych już terytoriów nie od-

dawać. Nota litewskiego ministra spraw zagranicznych Puryckisa z 6 września 1920 r. odrzuca żądanie polskie, by wojsko litewskie wycofało się poza linię demarkacyjną z dn. 8 grudnia 1920 r., a to z następujących powodów: 1. dobrowolne odstąpienie terytorium litewskiego, znajdującego się już we władaniu państwa litewskiego, byłoby złamaniem neutralności(!) w stosunku do Rosji; 2. rząd litewski nie uważa za możliwe oddawać pod obcą okupację terytorium, które uważa za bezsprzecznie(!) należące do Litwy. W innych oświadczeniach urzędowych z owego czasu rząd litewski ciągle zaznaczał, że decyzja Rady Najwyższej z 8 grudnia 1919 r. nie jest mu znana(!) i żadna linia demarkacyjna wyznaczona przez aliantów go nie obowiązuje. Cynizm i krętactwo dochodziły do tego, że Litwini potrafili w nocie Puryckiego z dn. 12 września 1920 r., wypierając się złamania neutralności, wyrażać zgodę na zawieszenie broni i rozpoczęcie pertraktacji w dn. 13 września o godz. 12 w południe, a zarazem rozpoczynać w tym dniu i o tejże godzinie atak na Sejny, trwający do godz. 18-ej dn. 13 września.

Równolegle do tego rodzaju metod dyplomatycznych rozwijała się odpowiednia kampania prasowa, o której daje pojęcie artykuł Birżyszki w *„Wiadomościach Wileńskich”* (nr 34). Autor milczy naturalnie o tysięcznych dowodach złamania neutralności przez Litwę, milczy o tym, że okupacja przez Litwinów południowej Suwalszczyzny została dokonana wbrew orzeczeniu Rady Najwyższej z 8 grudnia 1919 r. i przedstawia powrót wojsk polskich na bezprawnie zajęte przez Litwinów terytorium jako nieoczekiwaną napaść na wojsko litewskie przebywające spokojnie „wśród swoich”.

Niestety, względy polityczne aliantów w 1920 r. były mocniejsze niż poczucie sprawiedliwości wobec Polski, atakowanej przez perfidnego przeciwnika. Wówczas ani Fran-

cja, ani Anglia, nie uznawały jeszcze państw bałtyckich, które uważano za własność przyszłej Rosji po załamaniu się bolszewizmu. Przyznanie Polsce zachodnich terytoriów owej wymarzonej Rosji nie leżało w interesie mocarstw, które pragnęły odbudowania niemiecko-rosyjskiej granicy w nadziei, że rosyjski niedźwiedź nadal będzie trzymał w szachu niemieckiego tygrysa. Toteż Litwa mogła spokojnie lekceważyć aliantów i dopuszczać się najbezczelniejszych prowokacji wobec Polski, grając na złudzeniach politycznych zachodnich mocarstw.

Tak pod naciskiem mediatorów, a częściowo skutkiem wstrętu marszałka Piłsudskiego do prowadzenia wojny z Litwą, doszło po kilkakrotnych zerwaniach rokowań z winy litewskiej do zawarcia tzw. umowy suwalskiej, mającej charakter tymczasowego porozumienia wojskowego. Umowa podpisana została 7 października 1920 r., a miała wejść w życie 10 października w południe. Ustanowiona przez nią linia demarkacyjna między armią polską i litewską wcale nie przesądzała praw terytorialnych żadnej z umawiających się stron, jak to wyraźnie mówi artykuł pierwszy tekstu umowy. Wilno pozostało wedle punktu „a" tegoż artykułu po stronie litewskiej, co – jak wynika z wyraźnego brzmienia umowy – nie przesądzało wcale o zgodzie Polski na przyznanie Litwie praw do tego miasta i jego okolic.

Ale umowa suwalska nie weszła w życie. Dnia 9 października, a więc na dobę przed jej uprawomocnieniem, wojska gen. Żeligowskiego zajęły Wilno, wyłamując się formalnie spod karności wojskowej i wypowiadając posłuszeństwo naczelnemu wodzowi polskiemu.

Wszyscy znamy konsekwencje tego kroku. Litwini podnieśli na cały świat krzyk z powodu złamania umowy suwalskiej i zdradzieckiego zajęcia miasta, które jakoby zostało im przez Polskę ustąpione. Z całej afery zrobiono wspaniały

oręż propagandowy przeciw Polsce, oskarżając ją o podstęp i zdradę. W muzeum wojskowym w Kownie utworzono specjalną salę wileńską, gdzie zawieszono m.in. portret zbiorowy uczestników konferencji suwalskiej w chwili podpisywania umowy, dalej za szkłem podobiznę tekstu umowy suwalskiej w oryginałach polskim i litewskim, oraz we francuskim przekładzie, a pod ścianą, na której te rzeczy wisiały, ustawiono czarny słup kamienny z napisem głoszącym, że zdradziecki Polak zabrał Litwinom jego stolicę Wilno, o czym Litwin winien na zawsze pamiętać.

Jak mamy oceniać dzisiaj wyprawę Żeligowskiego? Wszyscy wiemy, że bunt Żeligowskiego był pozorem; dzielny generał wykonał rozkaz marszałka Piłsudskiego, który chciał przez to stworzyć przed światem pozór, że Polska, jako państwo, ulegając presji mocarstw zachodnich, podpisała umowę suwalską, ale wojska pochodzące z terenu wileńskiego wypowiedziały wobec tego posłuszeństwo. Czy ktokolwiek na świecie uwierzył temu wybiegowi? Wszystkim narzuciła się analogia z wyprawą d'Annunzia na Fiume, ktora istotnie odegrała rolę prawzoru dla akcji Żeligowskiego. Jasne było dla całego świata, że umowa suwalska została podpisana z gotowym zamiarem jej niedotrzymania i obejścia. Przez użycie wyraźnego podstępu i nielojalności zepsuliśmy sobie w oczach świata sprawę, w której mieliśmy od początku do końca całkowitą słuszność. Niewłaściwym wydaje się też sposób obrony czysto formalistyczny, że Polska nie złamała umowy suwalskiej, bo umowa ta nie weszła nigdy w życie (Wielhorski).

Na te wszystkie ostre refleksje o wyprawę Żeligowskiego możemy sobie spokojnie pozwolić właśnie dlatego, że w całokształcie stosunku swego do Litwy dawnej i obecnej Polska ma pozycję dostatecznie silną moralnie, by z otwartą przyłbicą spotkać przeciwnika. Może za wcześnie jest – wo-

bec nieznajomości wszystkich potrzebnych do oceny źródeł – zbyt ostro sądzić o decyzji marszałka Piłsudskiego i na niego wyłącznie składać odpowiedzialność za popełniony błąd. Może jest łatwo dzisiaj przesądzić, jak byłoby lepiej postąpić. Ale z dwojga złego lepiej chyba było nie ulegać presji mocarstw, nie zawierać rozejmu z Litwinami i maszerować otwarcie na Wilno, niż podpisać umowę suwalską i wysyłać „zbuntowanego" Żeligowskiego. Bo najgorszą stroną tego kroku było osłabienie moralnej pozycji Polski w sprawie, w której cała słuszność była po jej stronie.

Utworzenie tzw. Litwy Środkowej było zręcznym posunięciem dyplomatycznym. Zatrzymując historyczną nazwę dla terytorium dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego akcentowało się zarazem, że Litwa etnograficzna, pragnąca narzucić całej reszcie dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego wyłączny litewski charakter, nie może być uważana za kontynuację ani spadkobiercę Wielkiego Księstwa, dawnej całej Litwy, w której element etnograficzny litewski stanowił tylko mniejszość etniczną i terytorialną. Stworzenie Litwy Środkowej utorowało drogę do późniejszego projektu Hymansa, zabezpieczającego dzięki idei kantonalnego ustroju Litwy polskość Wilna i Wileńszczyzny.

Oczywiście stan, wytworzony przez akcję Żeligowskiego, nie mógł być uważany przez nikogo za rozwiązanie sprawy. Nawiązywane co pewien czas pertraktacje rwały się nieustannie skutkiem litewskiego uporu i złej woli. Żądania Litwy na temat granic etnograficznych ulegały zresztą nieustannym zmianom. Misja litewska w Warszawie w maju 1919 r. uznawała Białystok, Wołkowysk i Lidę za terytorium litewskie; nota litewskiego ministra spraw zagranicznych z 6 sierpnia 1919 r. milczy już o Białymstoku i Wołkowysku, za to anektuje Suwałki, Augustów i Sejny, rezygnując natomiast z Dzisny i Wilejki; wreszcie podczas rokowań

warszawskich w grudniu 1920 r. na temat obszaru, który należałoby objąć plebiscytem, Litwini wracają do marzeń o Dziśnie, Wilejce, Białymstoku, Suwałkach, Augustowie, Sejnach i Wołkowysku, żeby dodać jeszcze Nowogródek, Słonim, Prużany. Słowem – ile się da, byle jak najwięcej. Mogła to być metoda stawiania wymagań świadomie nierealnych, aby było z czego odstępować podczas targu. Jak na jarmarku!

Zawarcie pokoju między Polską i Sowietami w Rydze w 1921 r. niweczyło nadzieje Litwinów na szybkie odzyskanie Wilna. W dodatku traktat ryski przekreślał nie tylko faktycznie, ale prawnie granicę wytyczoną przez traktat litewsko-sowiecki z 12 lipca 1920 r. Faktycznie – bo na mocy traktatu ryskiego Litwa przestawała mieć wspólną granicę z Sowietami, a prawnie, bo art. IV traktatu ryskiego zastrzegał, że co się tyczy terytoriów spornych między Litwą i Polską, a położonych na zachód od granicy polsko-sowieckiej ustanowionej traktatem ryskim, to kwestia przynależności tych terytoriów do jednego z obu państw obchodzi jedynie Polskę i Litwę.

Już po zawarciu traktatu ryskiego Litwini nie mogąc odrzucać mediacji czynników międzynarodowych wzięli udział w wielkiej konferencji polsko-litewskiej, odbytej w Brukseli w dn. od 20 kwietnia do 3 czerwca 1921 r. pod przewodnictwem belgijskiego ministra spraw zagranicznych Hymansa. Była to ostatnia wielka próba dogadania się Litwy na temat Wilna.

Trzeba przyznać, że przewodniczący Hymans zrobił co mógł, aby prowadzić póki się dało nawy konferencji między Scyllą i Charybdą nie dających się pogodzić stanowisk. Zaproponował on usunięcie zrazu problemów spornych i omówienie możliwości współpracy obu państw w zakresie polityki zagranicznej, spraw wojskowych i gospodarczych.

Przez pierwsze posiędzenie toczyła się zatem dyskusja o charakterze na wskroś akademickim, bo nikt nie miał przekonania, że przy istniejącym antagonizmie ze strony Litwy chodzi tu o rzeczy dające się wcielić w życie. Wreszcie długo odkładany spór o Wilno musiał wyjść na wierzch. Delegacja litewska złożyła memoriał, uzasadniający prawa Litwinów do Wilna, delegacja polska odpowiedziała memoriałem polemicznym. Przyjrzyjmy się tej wymianie zdań.

Memoriał litewski uzasadnia prawa nowej Litwy do Wilna argumentami historycznymi, prawnymi, etnograficznymi i ekonomicznymi. Pierwsze sprowadzają się do następujących tez: a) miasto zostało założone przez Gedymina; b) budynki historyczne tego miasta są dziełem litewskich robotników; c) Wilno było stolicą Wielkiego Księstwa Litewskiego; d) było zawsze centrum kultury litewskiej (uniwersytet!); e) Wielkie Księstwo Litewskie broniło zawsze swej niezależności narodowej i państwowej w stosunku do Polski, unia nie była wyrazem woli Litwy, lecz wynikiem narzucenia związku z Polską skutkiem politycznych machinacji; f) Wilno było centrum odrodzenia narodowej Litwy współczesnej. Argumentem prawnym Litwinów jest traktat litewsko-sowiecki z 12 lipca 1920 r. – Argumenty etnograficzne wyrażają się w stwierdzeniu, że na Wileńszczyźnie nie ma ludności polskiej. Tamtejsza ludność katolicka jest etnicznie litewska bez względu na język, którym mówi; chwilowe zaniedbanie języka litewskiego było wynikiem niepomyślnych warunków politycznych i propagandy kościelnej; stwierdzeniem litewskości kraju (i braku w nim Polaków) są statystyki z lat 1856–1863 (Lebiodkin, Korowa, Erkert) i spis oficjalny rosyjski z 1897 r., natomiast statystyka rosyjska z 1909 r. jest tendencyjna (na korzyść Polaków!) i winna być odrzucona. Wreszcie argumenty ekonomiczne wyrażają się w stwierdzeniu, że dorzecze Niemna stanowi całość go-

spodarczą, którego centrum jest w Wilnie; złączenie miasta z Polską będzie dla niego śmiercią.

W odpowiedzi na to memoriał polski stwierdza, że: 1. obecne państwo litewskie nie ma nic wspólnego z dawnym Wielkim Księstwem Litewskim; 2. Wilno było stolicą Wielkiego Księstwa Litewskiego, ale nie było nigdy stolicą Litwy jako terytorium etnograficznego. Wśród argumentów szczegółowych wysuwają się na czoło stwierdzenia następujące: a) Wilno było od początku zamieszkałe przez różne narodowości: Rusinów, Polaków, Niemców i Żydów, a najmniej przez Litwinów; b) słowo *Litwin* oznaczało w dawnych czasach obywatela Wielkiego Księstwa Litewskiego bez względu na jego plemienne pochodzenie i nie można utożsamiać tego terminu z dzisiejszym znaczeniem, ograniczanym do pojęcia Litwina etnicznego; c) kultura Wilna (i uniwersytetu wileńskiego) miała zawsze charakter polski; d) ruch odrodzeńczy litewski nie wyszedł z Wilna (inicjatorami byli ludzie z Suwalszczyzny!) i nigdy się w nim nie koncentrował. Argumenty etnograficzno-statystyczne i ekonomiczne Litwinów zostały też poddane szczegółowej i sumiennej krytyce, wykazującej ich fantastyczność i nicość. Zestawiając spisy ludności na Wileńszczyźnie z lat 1897, 1909, 1916 memoriał udowadniał, że przy tożsamości liczby bezwzględnej Litwinów w tym kraju (około 200 tysięcy) procent ich nieustannie spadał (z 17% na 10%), podczas gdy procent ludności polskiej w tym samym czasie wzrósł z 9% na 62%, co się da wyjaśnić nie tylko usunięciem krzywdzących tendencji przy sporządzaniu spisów rolnych, ale i szybką ewolucją świadomości narodowej w masach poczynając od 1905 r. Wymowne niezmiernie jest choćby zestawienie tylko statystyk rosyjskich i niemieckich z 1916 r.:

	Litwini	Polacy
1897	17%	9%
1909	13%	16%
1916	10%	30%

Dodajmy, że statystyka niemiecka (a że nie dyktowana życzliwością dla Polaków, o tym świadczy memoriał Beckeratha) bierze pod uwagę tylko trzy powiaty Wileńszczyzny, znajdujące się pod okupacją niemiecką; gdyby uwzględnić jeszcze dwa powiaty nie objęte spisem, procent Polaków wzrósłby do 50%.

Podawanie argumentów ekonomicznych delegacji polskiej, datujących się z 1921 r. byłoby dziś o tyle zbyteczne, że najlepszym argumentem jest samo życie, które od tej pory upłynęło. Mimo tezy o dorzeczu Niemna jako całości gospodarczej Litwa Kowieńska bez Wilna doskonale się rozwinęła ekonomicznie, a Wilno w granicach Polski prosperowało też coraz lepiej. Zapewne, że uniemożliwienie Polsce przez Litwę korzystania z Niemna jako arterii komunikacyjnej i z portu w Kłajpedzie musiało się odbić na Wilnie, ale przyczyną tego była nie przynależność Wilna do Polski, lecz świadomie zła wola Litwy.

Najważniejszym jednak argumentem polskiego memoriału było nie zbijanie bezpodstawnych roszczeń i widnych dla każdego krętactw litewskich, lecz odwołanie się do woli ludności na spornym terytorium. Na marginesie tego warto jeszcze raz przypomnieć, że od początku powstania sporu o Wilno i Wileńszczyznę wracały, jak stary refren wszystkich dyskusji, teza polska, że rozstrzygająca musi tu być wola ludności, i antyteza litewska, odrzucająca *a limine* jakąkolwiek myśl o plebiscycie na terenie Wileńszczyzny. Już samo zestawienie tych dwóch stanowisk wytrwale bronio-

nych przez obie strony, musiałoby dać do myślenia człowiekowi bezstronnemu i krytycznie sądzącemu sprawę.

Jeszcze przed wymianą myśli zawartych w obu memoriałach przewodniczący Hymans wystąpił ze szkicowym projektem uregulowania stosunków między obu krajami na podstawie zasad następujących: 1. Litwa zostaje państwem o ustroju kantonalnym na wzór Szwajcarii, o dwóch kantonach: wileńskim i kowieńskim; 2. oba języki polski i litewski są językami urzędowymi kraju; 3. stolicą państwa jest Wilno; 4. Litwa i Polska prowadzą wspólną politykę zagraniczną i znajdują się w ścisłej współpracy wojskowej i ekonomicznej (unia monetarna, układ handlowy graniczący z unią celną, wspólna rada gospodarcza).

Obie delegacje wysunęły zastrzeżenia natury formalnej w tym duchu, że do powzięcia wiążących uchwał nad tego rodzaju projektem nie posiadają kompetencji, ale obie zasadniczo zgodziły się wziąć go za podstawę do dyskusji. Jednakże przewodniczący delegacji litewskiej, Galvanauskas, od razu dał odczuć swój zły humor z powodu projektu Hymansa i udawał, że nie rozumie racji, dla których Wileńszczyzna miałaby stanowić osobny kanton, albo dlaczego miałaby istnieć dwa języki urzędowe. Ten ostatni fakt stał się powodem do znamiennego incydentu, Hymans bowiem zapytał: „Jakto, czyż nie macie w sejmie litewskim wielu posłów polskich?", a na to Galvanauskas: „To są obywatele litewscy *(ressorttissanis lithuaniens)* mówiący po polsku". – Oświadczenie to, poparte przez innego członka delegacji litewskiej, Oskara Miłosza[40], wywołało ostry protest prof. Askenazego, który stał na czele delegacji polskiej.

[40] Oskar Miłosz jest nową odmianą renegata. Pochodził z rodziny o kulturze wyłącznie polskiej i uważającej się za polską (bratanek jego Czesław Miłosz jest znanym poetą polskim), ale przemieszkał całe życie we Francji i był poetą francuskim. Od chwili powstania

Ze swej strony delegacja polska zgłosiła co do projektu Hymansa inne zastrzeżenie, a mianowicie, że dyskusja nad tym projektem mogłaby się odbyć tylko z udziałem przedstawicielstwa ludności Wileńszczyzny, dopuszczonej do konferencji na stopie równości. To oświadczenie polskie stało się dla Litwinów dogodną okazją do zerwania konferencji. Nota, którą Litwini wystosowali dla uzasadnienia swego kroku, jest arcydziełem perfidii, maskowanej histerycznym oburzeniem. Niesłychanie znamiennym urywkiem, ilustrującym tę perfidię, są następujące frazesy w litewskim oświadczeniu: *Przybywając na tę konferencję, która miała się odbyć w kraju heroizmu i wolności, mieliśmy nadzieję, że wielki i wspaniały autorytet p. Hymansa i jednogłośne poparcie, zapewnione przez rządy Ententy dla rozstrzygnięcia Konferencji, zdołają oświecić dostatecznie Polskę co do jej własnych interesów i skłonić ją do przyjęcia postawy zgodnej z wielkimi mocarstwami Zachodu. Stwierdzamy jeszcze raz, że te przewidywania nacechowane były resztką optymizmu, którego naiwność może tylko przynieść zaszczyt naszemu państwu.*

Wzruszające! Nieprawdaż? Urodzony przez Niemców twór państwowy, rzucony świadomie jak kłoda na drodze rozwoju Polski, oburza się, że Polska jest niekarna wobec mocarstw Ententy! Co więcej, naiwny (rzekomo) optymizm, że Polska będzie pokorna i uległa, ma przynosić zaszczyt litewskiemu sposobowi myślenia. I to wszystko mówią ci sami ludzie, którzy przed niespełna rokiem, w sierpniu 1920 r., otwarcie drwili z aliantów i oświadczali, że w ich interesie jest trzymać z Niemcami i Rosją!

Istotny powód zerwania był zupełnie jasny. Projekt Hymansa był dowodem, że opinia Zachodu gotowa była przy-

niepodległej Litwy występował na gruncie paryskim jako Litwin i w tym charakterze brał udział w konferencji brukselskiej.

znać Wilno Litwie tylko pod warunkiem istotnego poszanowania narodowo-kulturalnych praw żywiołu polskiego. To było dla Litwy nie do przyjęcia. Złączenie w państwie litewskim na gruncie równości, zabezpieczone ustrojem kantonalnym, kultury litewskiej z polską dawało tak olbrzymią przewagę Polakom, że niweczyłoby wznoszony od tylu lat ochronny wał nienawiści, za którym dopiero można by wyhodować wątłą roślinkę kultury litewskiej. Toteż sejm litewski wkrótce potem otwarcie odrzucił projekt Hymansa jako ewentualną podstawę do dyskusji. Litwa ówczesna, pragnąc przede wszystkim skonsolidować swą świadomość narodową, za żadne skarby nie przyjęłaby w swoje granice polskiego do gruntu Wilna, tym bardziej w charakterze stolicy. Jej potrzebne było Wilno jako mit narodowy, umożliwiający wychowanie całego narodu w duchu nienawiści do Polski i odcinający zarazem możność powrotu mas litewskich do poczucia wspólności narodowo-politycznej z Polską. Takie Wilno było dla Litwy o wiele ważniejsze i cenniejsze, o czym zresztą wypowiedzenia się wielu wybitnych Litwinów już w okresie drugiej wojny światowej świadczyły bez żadnej wątpliwości. Ale do tego jeszcze wrócimy.

Dalszy rozwój Litwy poszedł najzupełniej w kierunku wyznaczonym przez niemieckiego opiekuna. Pod względem gospodarczym i kulturalnym nastąpiło całkowite uzależnienie Litwy od Niemiec, a towarzyszyło temu, jako czynnik organicznie z poprzednim faktem związany, systematyczne prześladowanie i tępienie polskości. Litwa stała się pomostem do Rosji, związanej z Niemcami słynnym układem w Rapallo. Odtąd obaj wrogowie Polski (i Litwy) nie wypuszczają już z rąk swego posłusznego antypolskiego narzędzia. W kołach oficjalnych warszawskich już wówczas zaczęła się budzić świadomość wielkiego błędu, jakim było zatrzymanie pochodu generała Żeligowskiego pod Szyrwintami, nie

zaś pod Połągą. Masy litewskie były jeszcze dalekie od zbiorowej psychozy nienawiści do Polski, a do własnego rządu odnosiły się z nieufnością i lekceważeniem. Niestety, zespół czynników zarówno zależnych jak i niezależnych od naszego rozumu politycznego i woli udaremnił zbawcze decyzje, jakie można było wtedy podjąć[41].

Patrząc na całokształt polityki niemieckiej wobec Litwy możemy stwierdzić, że wbrew znanemu powiedzeniu historia się powtarza. Zakon krzyżacki robił w swoim czasie, co mógł, żeby rozerwać unię polsko-litewską i w tym celu nieustannie kusił wielkorządców Litwy do oporu przeciw królowi polskiemu, nieustannie okazywał poparcie dla wszelkiej akcji rozbijającej związek obu państw. Tak stawali się po kolei pupilami Zakonu Witold, Swidrygiełło, Zygmunt Kiejstutowicz, ba, nawet młodzieńczy Kazimierz Jagiellończyk, póki sam na tronie polskim nie zasiadł. Dziś miejsce dawnych książąt litewskich zajęła nowa inteligencja litewska, która znalazła w nowym państwie możliwości osobistej kariery, zgoła nie do pomyślenia, gdyby Litwa stanowiła integralną część Polski w dawnych granicach. I dziś tak, jak w XV w., dzieje się to wbrew interesom narodu, który w oczach niemieckich jest obiektem przeznaczonym w odpowiednim momencie na pożarcie. Okres okupacji niemieckiej

[41] Jeden z najwybitniejszych ludzi dzisiejszej Litwy, który odegrał pewną rolę polityczną podczas drugiej wojny światowej, powiedział w prywatnej rozmowie do piszącego te słowa „Polska albo nie powinna zajmować Wilna, albo zająć je wraz z całą Litwą". – Nasza ówczesna wstrzemięźliwość nie przeszkodziła ukuciu legendy, że Polska wyprawiła na Litwę ogromną armię w celu podboju, ale zwycięstwo litewskie pod Szyrwintami ocaliło ich kraj. Pod Szyrwintami Litwinom udało się odnieść drobne zwycięstwo, które wobec naszej ówczesnej siły militarnej żadnego poważniejszego znaczenia mieć nie mogło.

na Litwie podczas drugiej wojny światowej otworzył już pod tym względem niektórym Litwinom oczy.

Jednym z ogniw polityki litewskiej, kierowanej rękoma niemieckimi, było zajęcie Kłajpedy na początku 1923 r. za pomocą rzekomego powstania. Zamach dokonany był nie tylko z cichą zgodą Niemiec, ale nawet z udziałem niemieckich oficerów w „powstańczych" oddziałach. Suwerenność nad obszarem kłajpedzkim została na mocy traktatu wersalskiego przekazana tymczasowo mocarstwom alianckim, które sprawowały tam rządy za pomocą gubernatora wojskowego (Francuza) i podległego mu Zarządu cywilnego. Ostateczne rozstrzygnięcie sprawy odkładano do uregulowania stosunków między Polską i Litwą, pragnąc uczynić z Kłajpedy wolne miasto pod patronatem Ligi Narodów z odpowiednim zabezpieczeniem w nim praw gospodarczych zarówno Polski, jak i Litwy. Litwini chcieli natomiast oddania im Kłajpedy całkowitego, a że czasowe oddanie tego portu Litwinom bardziej odpowiadało Niemcom, niż dopuszczenie do częściowego choćby panowaniaPolski w Kłajpedzie, więc zamach kłajpedzki był przede wszystkim na rękę Niemcom i dlatego się odbył przy ich dyplomatycznej i wojskowej współpracy. Suwerenność nad obszarem Kłajpedy przelana została przez mocarstwa alianckie na Litwę. Cel niemiecki został rękami Litwy osiągnięty. A gdy Litwini w pewnym momencie chcieli się zbuntować przeciw woli opiekuna i prowadzić na terenie kłajpedzkim skrajnie nacjonalistyczną politykę litewską wbrew interesom niemieckim, opiekunowie potrafili wywrzeć na Litwę tak skuteczną presję gospodarczą i polityczną (zaburzenia chłopskie na Suwalszczyźnie skutkiem agitacji niemieckiej), że Litwa musiała skapitulować i robić dalej to, co Berlin każe (1935–1936). Ale złudzeniem byłoby mniemać, że to otworzyło Litwinom oczy. Ani zatarg o politykę litewską w Kłajpedzie, ani nawet odebra-

nie tej Kłajpedy w 1939 r. nie zdołało współczesnej Litwie uświadomić, kto jest jej przyjacielem, a kto wrogiem.

Zdecydowane oparcie się o Niemcy wynikało zarówno ze względów gospodarczych, jak i politycznych. Początkowo skutkiem kontynuacji stosunków, wytworzonych przez okupację niemiecką z lat 1915–1918, Litwa używała niemieckiej marki jako waluty. Dewaluacja marki w 1922 r. pociągnęła za sobą również katastrofę gospodarczą Litwy. Wówczas, aby ratować wspólnego pupila, Sowiety i Niemcy przyszły Litwie z pomocą. Sowiety udzieliły pożyczki 3 mln rubli w złocie, a Niemcy umożliwili za pomocą odpowiedniej umowy wykupienie waluty niemieckiej, znajdującej się w obiegu na Litwie. Te dwie transakcje pozwoliły na uzdrowienie finansowe państwa litewskiego, które jednak gospodarczo w dalszym ciągu związane było głównie z Niemcami. Jeżeli z biegiem czasu wśród odbiorców Litwy obok Niemiec zaczęła odgrywać rolę W. Brytania (Niemcy 39%, a W. Brytania 41% eksportu litewskiego w 1932 r.), to w zakresie importu nad życiem Litwy dominowały bezkonkurencyjnie Niemcy (prawie 50%).

Oparcie się o Niemcy pozwoliło też Litwie angażować się coraz śmielej w politykę antypolską. W pierwszych latach po zawarciu traktatu ryskiego Litwa ciągle liczyła na to, że wojna polsko-bolszewicka na nowo wybuchnie. Wówczas dzięki traktatowi z Rapallo i współpracy niemiecko-sowieckiej Litwa mogłaby bezpiecznie zaatakować Polskę, bez obawy, że ewentualne zwycięstwo sowieckie pociągnie za sobą zajęcie Litwy, bo do utworzenia czerwonej Litwy nie dopuściłyby Niemcy. A gdy drogą zamachu stanu doszła do władzy w 1926 r. partia tzw. *tautininków* (narodowców), kierunek proniemiecki całej polityki litewskiej był rzeczą aż nadto znaną (Waldemaras). Dopiero bezsensowne próby gwałtownej litwinizacji kłajpedzkich Niemców wnio-

sły czasowy rozdźwięk do tej sielanki. W ostatnich miesiącach przed wybuchem drugiej wojny światowej, a po utracie Kłajpedy, w głowach litewskich zaczęła świtać jakaś sympatia dla angielsko-francusko-polskiego przymierza przeciw Niemcom, ale szybka katastrofa Polski w 1939 r. i zajęcie w 1940 r. Litwy przez Sowiety zwróciły znów całą nadzieję ku niemieckiemu opiekunowi. Gdy w dniu 24 czerwca 1941 r. czołgi armii hitlerowskiej wjeżdżały do Wilna, nasłane z Kowna w ciągu smetonowskiej okupacji Litwinki poubierały się w ludowe stroje i obrzucając kwiatami niemieckich zwycięzców wznosiły na ich cześć okrzyki.

Jeden z najlepszych u nas znawców dzisiejszej Litwy, prof. Władysław Wielhorski, charakteryzuje politykę litewską w latach niepodległości jako wynik rozdźwięku między racją stanu, wymagającą oparcia o Polskę, i racją narodu (wymagającą odcięcia się od wpływów polskiej kultury), przy czym pierwszeństwo oddano racji drugiej. Sternicy państwa litewskiego – wedle Wielhorskiego – nie licząc się z przyszłością własnego państwa wyzyskują bieżącą chwilę jedynie ku utrwaleniu bytu narodowego na terytorium swej władzy. Pogląd ten (wypowiedziany w 1925 r.) jest nader optymistyczny w ocenie inteligencji litewskich prawodawców. Żadnego rozdźwięku w pragnieniach i poczynaniach tych ludzi nie było, pomijając już to, że istotne zrozumienie dobra narodu nie mogło być sprzeczne z racją stanu. Straszliwy bezsens polityki litewskiej jest wynikiem błędnych założeń, z jakich wyszło całe „odrodzenie" litewskie po powstaniu 1863 r. Nie można bezkarnie budować na kłamstwie, bo za jednym kłamstwem musi pójść drugie, trzecie i dziesiąte, a wszystkie razem wypaczą obraz rzeczywistości i wepchną nas w ślepą uliczkę. Gdy się przekreśliło doświadczenia pięciu wieków wspólnej historii, gdy się ogłosiło braci sprzymierzeńców za wrogów, a wrogów prawdzi-

wych za przyjaciół i opiekunów, to na końcu musiało przyjść na systematycznie ogłupiany naród takie zaślepienie i takie upodlenie, że ciskał kwiaty pod stopy rozbójniczej armii Hitlera.

Przenieśmy się teraz myślą do odrodzonego narodu litewskiego i zapytajmy, w jakim stopniu droga, którą ten naród obrał w dobie swej niepodległości, stoi w związku z ideami, jakimi karmili go jego budziciele. Mówię: przenieśmy się myślą, nie wyobraźnią, bo nie ma ludzkiej wyobraźni, nawet na miarę Dantego, która by mogła sobie wystawić ogień piekielny, w jakim winni by gorzeć ci, co pchnęli naród cały na drogę nienawiści, ogłupienia, podłości, a może i zatracenia. Czy to ostatnie również dzisiejszych Litwinów spotka, powie nam niedaleka już może przyszłość.

Literatura przedmiotu:

1. Birżyszka M., *Na posterunku wileńskim,* Wilno 1922.
2. Chambon H. de, *La Lithuanie pendant la Confèrence de la Paix, (1919) d'aprés les documents tirés des archives de l'anteur avec annexes et cartes,* Lille-Paris 1931.
3. *Documents diplomatiques concernant les Relations polono-lithuaniennes,* (Republique Polonaise, Ministère des Affaires etrangères), Varsovie 1920–1921.
4. Ehret J., *La Lithuanie – Passé, Prèsent, Avenir,* Genève (1919).
5. Gaigalat M., *Litauen,* Frankfurt a/M., 1917.
6. Gaigalat M., *Die litauisch-baltische Frage,* Berlin 1915.
7. Katelbach T., *Za litewskim murem,* Warszawa 1938.
8. *Problem Litwy podczas wojny. Zbiór dokumentów, uchwał, odezw itp.,* zebrał i do druku przygotował A.,

Warszawa 1918 (Wyd. Departamentu Spraw Politycznych, na prawach rękopisu).
9. *Stan sprawy litewskiej na początku 1922 r.*, Warszawa 1922. (Tłoczono czcionkami Drukarni Państwowej, na prawach rękopisu).
10. Staniewicz W., *Sprawa Kłajpedy*, Wilno 1924 (*Materiały do sprawy litewskiej*, t. I. z. l. Wyd. Wileńskiego Biura Informacyjnego).
11. Wielhorski W., *Litwa współczesna*, Warszawa 1938 (*Biblioteka służby geograficznej*, t. XVII).
12. Wielhorski W., *Polityka ekonomiczna Litwy*, Warszawa 1933 (odbitka z miesięcznika *„Polityka narodów„*).
13. Wielhorski W., *Byt ludności polskiej w państwie litewskim w świetle dochodzeń jej praw przed Ligą Narodów*, Wilno 1925 (*Materiały do sprawy litewskiej*, t. II, Wyd. Wileńskiego Biura Informacyjnego).
14. Woroniecki M., *Niemcy a powstanie samodzielnej Litwy*, b.d.

ROZDZIAŁ VI

PRZEŚLADOWANIE POLAKÓW W NIEPODLEGŁEJ LITWIE

Zagadnienie polskości na terenach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego jest ze stanowiska dzisiejszych pojęć o narodowości i proste i zarazem skomplikowane. Członkiem jakiegoś narodu jest ten, kto się wewnętrznie do tego poczuwa. W tym sensie polska świadomość narodowa była udziałem szerokich mas społeczeństwa Wielkiego Księstwa Litewskiego już w XVIII w. Ale jednocześnie istniało w duszach mieszkańców dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego silne poczucie przynależności do ich ciaśniejszej ojczyzny i stąd częste nazywanie siebie Litwinami w odróżnieniu od Koroniarzy. Klasycznym przykładem ciągłego używania na przemian terminów *Litwin* i *Polak* dla oznaczenia tych samych ludzi jest Mickiewiczowska epopeja. Gdy Ro-

bak widzi gotowość Sędziego do natychmiastowego działania pod wpływem patriotycznego nakazu, z ust jego wyrywają się znamienne słowa: „O, polska krwi!”, bo w tym wypadku w Sędzi odzwierciedla się cecha narodowego charakteru, wspólnego Litwinom i Koroniarzom, nie zaś charakter specjalnie właściwy ludziom z Wielkiego Księstwa Litewskiego. Tak samo, gdy mowa jest o gotowości zapomnienia uraz osobistych w obliczu wspólnego wroga, okazanej przez szlachtę nowogródzką w stosunku do Dobrzyńskich, poeta dodaje uwagę:

Bo szlachta polska, chociaż niezmiernie kłótliwa
i porywcza do bitew, przecież nie jest mściwa.

Ale mówiąc o negliżowym stroju Zosi w I księdze, Mickiewicz zaznacza:

w takim Litwinka tylko chodzić zwykła zrana,
w takim nigdy nie bywa od mężczyzn widziana,

bo mowa tu o lokalnym zwyczaju ludzi danej dzielnicy. Podobnie wyraża się Mickiewicz o ludzie. Gdy opisuje tłum wieśniaków, słuchających mszy pod gołym niebem i z odkrytymi głowami, zwraca uwagę na barwę ich włosów:

Włos litewskiego ludu biały albo płowy,

bo chodzi tu o rasowe cechy lokalne, ale w scenie uwolnienia tychże wieśniaków Tadeusz wnosi ich zdrowie słowami:

[...] Zdrowie współobywateli,
wolnych, równych Polaków."[...]

Używany przez Mickiewicza sposób wyrażania się nie był jego indywidualną właściwością, co można stwierdzić choćby w świetle licznych dowodów przytoczonych już w tej książce. Aż do pierwszego dziesięciolecia XX w. obywatele dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego i sami siebie nazywali Litwinami i tak ich nazywano w innych częściach Polski, ani przez chwilę nie podając przez to w wątpliwość ich polskości. W okresie ucisku polskości na Litwie jeszcze

przed powstaniem 1863 r. określenie Litwin było nawet wygodne wobec władz, jako coś wymijającego, szczególnie na dawnych ziemiach ruskich Wielkiego Księstwa Litewskiego. Tendencją władz rosyjskich było wmawianie w ludzi owych terenów, że oni są gałęzią narodu rosyjskiego, oderwaną od macierzystego pnia. Wówczas wielu ludzi bojąc się manifestować swą polskość, a nie chcąc przyznawać się do obcej im rosyjskości, używało dla określenia siebie słowa *Litwin,* które miało tę dobrą stronę, że wysuwało na czoło czynnik terytorialny zamiast etniczno-kulturalnego w pojęciu narodowości. Przywiązanie do nazwy *Litwin* w podanym tu znaczeniu dawało ciekawe wyniki w czasach, gdy wyrosła nowa narodowość litewska w dzisiejszym sensie tego słowa; w okresie awantur kościelnych na Wileńszczyźnie w latach 1905–1910 można było czytać na łamach prasy polskiej pełne oburzenia listy, których autorowie – oczywiście litewscy Polacy – nazywali siebie Litwinami i w tym charakterze protestowali przeciw ruchowi, co zrywał z Polską i za pomocą gwałtu chciał narzucić ludności mówiącej po polsku obcy jej język litewski.

Czy można twierdzić, jak chcą dzisiejsi Litwini, że ten polski żywioł na Litwie to są w olbrzymiej większości spolonizowani Litwini przy minimalnej domieszce polskich przybyszów? Oczywiście, że nie ma sposobu oddzielić dzisiaj ludzi pochodzenia polskiego od autochtonów litewskich. Wspominaliśmy o tym w II rozdziale, że już za czasów Gedymina żywioł polski na Litwie był silny, a pochodził z licznie uprowadzanych na Litwę jeńców z Polski. Dalsze stulecia wzajemnego przenikania obu społeczeństw: polskiego i litewsko-ruskiego, doprowadziły do takiej mieszaniny rasowej, że dziś wydzielić pierwiastki polskie z pochodzenia z zespołu mieszkańców dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego byłoby zupełną niemożliwością. Jedno jest pewne,

a mianowicie, że element polski na Litwie nie jest wynikiem jakiejś kolonizacji polskiej w ciągu ostatniego stulecia, bo właśnie za czasów rozbiorowych rząd rosyjski stawiał wszystkie możliwe przeszkody, żeby do dalszego przenikania polskości na tereny dawnej Litwy nie dopuścić. Toteż w dobie rozbiorów żywioł polski nie tylko się na tych terenach nie rozrósł, ale skurczył. A jeśli tak, to Polacy litewscy, będąc od szeregu stuleci obywatelami i dziedzicami ziemi, której własną krwią bronili, i własną pracą uprawiali, nie mogą być poczytywani za jakichś cudzoziemców czy przybyszów. Są oni organiczną częścią ludności dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego i mają takie same prawa do poczytywania się za naturalnych spadkobierców dawnej Litwy, jak i ci, co dzisiaj poczuwają się do nowej narodowości litewskiej.

Wiedzą o tym dobrze sami Litwini, wbrew wszystkiemu, co piszą w wydawnictwach propagandowych przeznaczonych dla zagranicy. Jeszcze Michał Römer zaznaczył, że nie można porównywać Polaków na Litwie do napływowego czystego elementu niemieckich baronów w Litwie i Estonii (*Litwa*, str. 27), bo oni wyrastają z tego samego podłoża i pnia etnograficznego, co reszta mieszkańców Litwy. Polskość tych ludzi uświadamia sobie też doskonale Michał Birżyszka, który już po zajęciu Wilna przez Żeligowskiego pisząc w czasopiśmie „*Litwa*" (1920 nr 4) stwierdza, że ludność polska na Litwie ma uczucia polskie, a szczególniej warstwy najsilniejsze, najlepiej pod względem politycznym wyrobione, a więc najbardziej wpływowe; te ostatnie manifestują nieraz w sposób jaskrawy uczucia polskie i żadną taktyką zewnętrzną ze strony Litwinów rzeczy te wyplenić się nie dadzą. „Nie łudźmy się – pisze Birżyszka – by spotęgowanie pierwiastka litewskiego w naszym powstającym do życia państwie całą tę ludność mogło na litewską przerobić."

Spróbujmy sobie teraz zdać sprawę z licznej siły tego żywiołu. Zestawmy naprzód spisy ludności na Wileńszczyźnie: dwa rosyjskie z lat 1897 i 1909 oraz polski z 1919 r. dokonany przez Cywilny Zarząd Ziem Wschodnich:

Powiaty	Litwini			Polacy		
	1897	1909	1919	1897	1909	1919
m. Wilno	2,0%	1,2%	2,2%	31,9%	37,7%	56,1%
wileński	35,0%	7,1%	7,5%	12,1%	48,5%	87,3%
trocki	58,1%	52,0%	39,5%	11,2%	22,04%	58,8%
święciański	33,8%	38,2%	25,7%	5,98%	2,87%	44,6%
oszmiański	3,8%	4,7%	0,03%	1,75%	1,83%	68,2%

Że spisy rosyjskie zostały sfałszowane na niekorzyść Polaków, to stwierdzili już postronni sędziowie, których najmniej o życzliwość do nas posądzić można, mianowicie Niemcy podczas okupacji w latach 1915–1918. Jeśli chodzi o procent w całej gub. wileńskiej, to – jak widzieliśmy z cyfr zacytowanych w poprzednim rozdziale – Niemcy musieli stwierdzić 30% Polaków tam, gdzie Rosjanie podawali tylko 16% i to w spisie 1909 r., który wykonywany po rewolucji 1905 r. w warunkach nieco mniejszego ucisku wykazał od razu dwukrotnie większy procent Polaków niż spis 1897 r. Litwini, którym spis z 1909 r. jest bardzo nie na rękę, dowodzili na konferencji w Brukseli, że został on dokonany w duchu życzliwym dla Polaków, dodajmy więc, że dokonano go za rządów Stołypina, zdeklarowanego naszego wroga. Ale była to mimo wszystko era „konstytucyjna" Rosji, ukaz o tolerancji wzajemnej pozwolił wielu ludziom wrócić do katolicyzmu i znacznie większa ilość mieszkańców miała odwagę przyznać się do polskości niż w 1897 r. Dlatego też i procent Litwinów w powiecie wileńskim spadł z 35%, wykazanych spisem 1897 r. na 12,1%, bo wielu z tych,

których albo bez ich wiedzy i woli zapisano jako Litwinów, albo którzy się sami przez oportunizm jako Litwini zapisać woleli, teraz zadeklarowało narodowość polską. Oczywiście, zupełna swoboda przyznania się do polskości nastąpiła dopiero w 1919 r. i dlatego spis dokonany przez Cywilny Zarząd Ziem Wschodnich wykazuje ogromny skok w górę procentu polskiej ludności. Bez porównania mniejsze wahania wykazuje procent ludności litewskiej, szczególnie na terenie miasta Wilna, gdzie wszystkie trzy spisy, w tak różnych sporządzone warunkach, zgadzają się w określeniu ich liczebności na 1–2%.

Jeśli chodzi zaś o ilość bezwzględną Polaków oraz ich liczebność procentową na terenie państwa litewskiego w granicach z lat 1920–1939 (do wybuchu drugiej wojny światowej), to dla oznaczenia cyfr w przybliżeniu prawdziwych musimy sięgnąć do statystyki wyborczej z roku 1923, albowiem dokonany w tym samym roku oficjalny spis litewski tak rażąco odbiega od rzeczywistości, że nie podobna brać go w ogóle na serio. Udowodnimy to za pomocą samych zestawień liczbowych. Poniższa tablica wykazuje ilość głosów, które podczas wyborów do sejmu litewskiego w 1923 r. padły na listy litewskie i polskie. Opuszczamy w tym zestawieniu głosy, oddane na listy żydowskie, niemieckie, rosyjskie i łotewskie, jako nie mające znaczenia dla naszych rozważań.

Powiaty	Ogółem	Litwini		Polacy	
	lud.	ilość	%	ilość	%
m. Kowno	92446	27609	29,92	29104	31,48
trocko-koszedar.	78630	48217	61,32	23040	29,31
kowieński	98918	55940	56,70	28492	28,80
wiłkomierski	126312	84136	66,61	30888	24,46
kiejdański	86099	58314	67,73	18499	21,49
jezioroski	42655	26816	62,90	6955	16,30

olicki	109678	88882	81,04	10655	9,73
uciański	108961	87263	80,05	10291	9,45
poniewieski	138917	107949	77,70	12481	9,00
sejneński	38507	32454	84,30	2620	6,80
rosieński	108024	85497	79,14	7042	6,52
szawelski	198015	165096	83,34	8648	4,37
mariampolski	99220	84616	85,28	2437	2,45
wołkowyszk.	88609	57169	70,91	1711	2,12
birżański	115187	105246	91,30	2350	2,04
taurogowski	110964	92130	83,02	2240	2,02
telszewski	80452	70217	87,27	1516	1,89
możejkowski	70500	60173	85,35	784	1,12
czakiowski	67474	58662	86,94	378	0,56
kretyngowski	93875	82769	88,20	506	0,54
Ogółem	2028663	1550099	76,37	202026	9,99

Obliczenie powyższe wychodzi z założenia, że Litwini głosowali wyłącznie na listy litewskie, Polacy zaś na polskie. Pierwsza część założenia jest całkowicie pewna, o drugiej zaś można z całą pewnością powiedzieć, że jest nieścisła. Obawa przed prześladowaniem lub utratą pracy, względy oportunistyczne, agitacja duchowieństwa litewskiego na wsi (terror przy spowiedzi), wreszcie istnienie list kosmopolitycznych (demokratycznych i komunistycznych) przyczyniały się do tego, że wiele głosów polskich nie padło na listy polskie. Dodajmy do tego pewną ilość ludzi wstrzymujących się od głosowania, a zrozumiemy, że liczba 200 tysięcy wcale nie obejmuje całego żywiołu polskiego w niepodległej Litwie. Ale gdyby nawet przy tej liczbie pozostać, dawałoby to w stosunku procentowym około 10% ludności całego państwa litewskiego. Potwierdza to obliczenie, jeśli chodzi o miasto Kowno, wynik wyborów rady miejskiej w 1919 r.: wówczas na ogólną liczbę 71 mandatów Polacy zdobyli 31,

Litwini 12, a pozostałe 28 mandatów Żydzi, Niemcy i Rosjanie. Ale nie tylko wybory 1919 r. mają swoją wymowę. Przyjrzyjmy się następującej tablicy, ilustrującej wybory do rady miejskiej i do sejmów litewskich w latach 1919–1924, jeśli chodzi o procent głosów polskich, oddanych na terenie miasta Kowna:

	Do rady	miej.		Do sejmów	litew.	
Rok	Ilość głosów	Polskie	%	Ilość głosów	Polskie	%
1919	15400	6476	42,00			
1920	8735	2374	27,20	21007	5655	26,91
1921	17084	4850	28,40			
1922				33754	7217	21,31
1923				38695	8378	21,65
1924	30544	6831	22,30			

Tabela niniejsza zawiera liczby dotyczące tylko centrum miasta (Stare Miasto i Nowe Miasto), natomiast wraz z przedmieściami (Zielona Góra, Karmelity, Szańce, Aleksota, Słoboda) ilość oddanych głosów polskich podczas wyborów do sejmu w 1923 r. wynosiła 29 104, co stanowiło 31,48% głosujących.

Do jakiego stopnia sfałszowany został oficjalny spis ludności w państwie litewskim, dokonany w tym samym 1923 r., można się przekonać z następującego zestawienia wyników spisu z wynikami statystyki wyborczej z 1923 r. w zakresie liczb dotyczących mniejszości narodowej w Litwie:

Mniejszości	Spis urzędowy	Statystyka wyborcza
Żydzi	7,5%	8,9%
Polacy	3,2%	9,9%
Niemcy	1,4%	2,2%
Rosjanie	2,5%	2,1%
Ogółem mniejszości	14,6%	23,1%

Z wyjątkiem Rosjan wszystkie mniejszości zostały pokrzywdzone, ale rażące to jest w stosunku do Polaków, których liczba w państwie litewskim została podana trzykrotnie mniejsza od rzeczywistej (pomijając niedokładność na niekorzyść Polaków statystyki wyborczej, o czym już była wyżej mowa).

Żywioł polski w niepodległej Litwie nie ogranicza się bynajmniej do szlachty, jak to chce wmówić w zagraniczną opinię propaganda litewska, wygrywająca w ten sposób na swoją korzyść atut pseudodemokratyzmu. Jeśli chodzi o rolników, to spotykamy wśród nich wszystkie stopnie kultury i zamożności, od arystokracji poprzez średniozamożną szlachtę aż do szlachty zagrodowej i chłopstwa. Następnie silny jest żywioł polski w mieście: inteligencja zawodowa, tępiona niemiłosiernie przez państwo litewskie i skutkiem tego malejąca, kupcy drobni, rzemieślnicy i robotnicy. Dość liczna na czasów rosyjskich warstwa urzędników polskich, szczególnie kolejowych, obecnie zanika. Żadne choćby najmniejsze stanowisko urzędowe nie jest dla Polaka dostępne. Okoliczność ta powoduje odpływ sił polskich do handlu, przemysłu i zawodów wyzwolonych, toteż warstwa drobnego mieszczaństwa raczej wzrosła i stanowi element pod względem polskiej świadomości narodowej niezmiernie mocny i odporny, szczególniej w miastach i miasteczkach środkowej i wschodniej Litwy.

Z rzeczywistej siły żywiołu polskiego zdają sobie sprawę nasi prześladowcy i gdy przemawiają na użytek wewnętrzny, otwarcie zwracają uwagę swego społeczeństwa na sytuację. Tak np. Andrzej Rondomański, jeden z najgorszych polakożerców litewskich (zresztą renegat!), wyznaje ze smutkiem, że:

Polacy na Litwie to taka mniejszość, która pod niektórymi względami staje się większością, a w pewnych warunkach nawet przygniatającą, (czasopismo *„Litwa"* z dn. 9 II 1921).

Łatwo się domyśleć, że jeśli Litwini wmówili w siebie, jakoby Polacy litewscy byli mówiącymi po polsku Litwinami, to opór owych rzekomych Litwinów przeciw porzuceniu własnej narodowości, kultury i języka na rzecz litewskości musi doprowadzić szowinistów w nowej Litwie do szału wściekłości. Cytowaliśmy już w poprzednim rozdziale próbki owej pasji na przykładzie pełnych nienawiści wypowiedzeń się Birżyszki pod adresem ludności Wilna. Wyładowanie się nienawiści do Polaków litewskich nastąpiło po raz pierwszy już w 1919 r. – Już wówczas nastąpiły masowe aresztowania, gwałty na bezbronych mieszkańcach miasteczek, wsi i dworów, bestialskie bicia, a nawet rozstrzeliwania i zwyczajne morderstwa. Dopuszczali się tego żołnierze świeżo tworzonej armii litewskiej, policji oraz tzw. szaulisi, czyli strzelcy, zorganizowani przez Putwińskiego, Polaka-renegata (urodzonego z Platerówny). Liczne fakty ówczesnych okrucieństw litewskich z wymienianiem nazw miejscowości i nazwisk poszkodowanych osób podaje Władysław Studnicki w książce: *Współczesne państwo litewskie i jego stosunek do Polski* (1922). Prześladowanie Polaków na Litwie w latach 1918–1921 miało charakter doraźnych gwałtów, w latach późniejszych stało się akcją systematyczną, przemyślaną i wytrwałą, której podporządkowano zarówno prawodawstwo, jak i praktykę administracyjną.

Przyjrzyjmy się naprzód międzynarodowym zobowiązaniom Litwy w zakresie ochrony mniejszości narodowych w państwie litewskim. Gdy stanęła na porządku dziennym sprawa przyjęcia nowo utworzonych państw bałtyckich do Ligi Narodów, instytucja genewska uchwałą z dn. 15 grudnia 1920 r. uzależniła ich przyjęcie od wydania przez nie odpowiednich zarządzeń, skierowanych ku ochronie mniejszości według tych samych zasad, jakie wzięto za podstawę tzw. traktatów mniejszościowych, narzuconych innym państwom. Litwa zgłosiła wówczas deklarację z dn. 12 maja 1922 r. (nie śpieszno jej było, jak widać z daty), która zawiera m.in. zapewnienie, że wszyscy mieszkańcy Litwy będą mieli prawo swobodnego praktykowania publicznie i prywatnie ich wyznania, będą korzystać z ochrony życia i wolności bez względu na pochodzenie, narodowość, język, rasę czy religię, będą równi wobec prawa, będą mogli swobodnie używać każdego języka zarówno w stosunkach prywatnych lub handlowych, jak też w sprawach religii, prasy, we wszelkiego rodzaju publikacjach i na zgromadzeniach publicznych, następnie będą mieli prawo zakładania i utrzymywania zakładów dobroczynnych, religijnych i społecznych, szkół i innych instytucji wychowawczych, oraz używania w nich własnego języka, a wreszcie, że będą mieli ułatwione używanie przy wymiarze sprawiedliwości ich języka.

Jak widać, obietnicami szafowano hojnie. Co mieli sobie żałować twórcy deklaracji, mogli obiecać stokroć więcej, bo z góry wiedzieli, że nic z tego nie będzie dotrzymane. Dopełnieniem zobowiązań wynikających z powyższej deklaracji były § § 11, 74 i 75 konstytucji litewskiej z 1 sierpnia 1922 r. Pierwszy z nich mówił o równości wobec prawa wszystkich obywateli litewskich bez względu na ich pochodzenie, wyznanie i narodowość, dwa pozostałe mówiły specjalnie o prawach mniejszości narodowych. Oto brzmienie:

§ 74. *Mniejszości narodowe obywateli, stanowiące ich znaczną część, mają prawo w granicach ustaw zarządzać automatycznie potrzebami swej kultury narodowej – oświatą ludową, dobroczynnością, wzajemną pomocą – i dla prowadzenia tychże spraw wybierają w porządku przepisanym przez ustawę, organy reprezentacyjne.*

§ 75. *Wymienione w § 74 mniejszości narodowe mają prawo zgodnie z ustawami specjalnymi obciążać swoich członków podatkami na potrzeby kultury narodowej i korzystają z odpowiedniego udziału w sumach, które przeznaczane są przez państwo i samorządy na potrzeby oświaty i dobroczynności, jeżeli oficjalne instytucje państwa i samorządu potrzeb tych nie zaspokajają.*

Obydwa te paragrafy powtórzono w drugiej redakcji konstytucji litewskiej z 15 maja 1928 r., co nie przeszkadza, że w obu wypadkach pozostały one pustymi deklaracjami bez żadnych praktycznych konsekwencji. Dlaczego? – Po pierwsze dlatego, że sejm litewski nigdy nie wydał odpowiednich ustaw wykonawczych, które by umożliwiły mniejszościom narodowym korzystanie z ich praw konstytucyjnych. Po drugie – dlatego, że celowo nieokreślony termin *znaczną część* w § 74 pozwolił na omijanie konstytucji zgodnie z życzeniami rządu. W dodatku deklaracja litewska z 12 maja 1922 r., na mocy której Litwa została przyjęta do Ligi Narodów, nigdy nie doczekała się ratyfikacji ani ogłoszenia w urzędowym dzienniku ustaw, a oba przytoczone paragrafy o mniejszościach zostały w nowej konstytucji litewskiej z 1938 r. już bez żadnej ceremonii opuszczone. W ten sposób Litwa wykpiła się ze swoich zobowiązań zewnętrznych i wewnętrznych, zapewniających ochronę mniejszości

narodowych. Formalno-prawnym ułatwieniem dla administracji litewskiej w przejściu do porządku dziennego nad wszelkimi deklaracjami i konstytucjami było utrzymanie stanu wojennego szczególnie w powiatach o znacznej liczbie ludności polskiej. Kiedy w 1926 r. przyszedł na krótko do władzy rząd lewicowy, który zniósł stan wojenny i zainaugurował łagodniejszy kurs wobec mniejszości narodowych, stało się to przyczyną zamachu stanu w grudniu 1926 r., dokonanego przez partię tautininków przede wszystkim pod hasłem „przerwanie polonizacji", bo kilka miesięcy względnej swobody pozwoliło od razu na znaczne wzmożenie się polskiego szkolnictwa. Z wyjątkiem Żydów, którzy zachowali szczupłą autonomię kulturalną, żadna z mniejszości nie doczekała się realizacji swych praw. Przedstawicieli mniejszości usunięto ze wszystkich stanowisk, posłów mniejszościowych w sejmie wyłączano z komisji sejmowych, a ludziom, którzy w granicach obowiązujących ustaw wystąpili ze skargą do Ligi Narodów o gwałcenie praw mniejszości wytoczono proces o zdradę stanu (posłowie polscy: Grajewski i Laus).

Podana wyżej tablica, wykazująca siłę poszczególnych mniejszości narodowych w Republice Litewskiej, świadczy dowodnie, że Polacy są najpoważniejszą z grup mniejszościowych. Toteż, jeśli zważyć, że druga z kolei grupa – żydowska – korzystała dzięki międzynarodowemu znaczeniu żywiołu żydowskiego z jakich takich swobód, stanie się oczywistą rzeczą, że cała mniejszościowa polityka niepodległej Litwy podyktowana była wyłącznie tendencją antypolską. Niszczenie żywiołu polskiego na Litwie stało się obok marzeń o Wilnie główną treścią życia państwowego nowej Litwy.

Tępienie polskości zostało przedsięwzięte wszelkimi możliwymi środkami i wyraziło się w trzech głównych kie-

runkach: a) w zewnętrznym odcięciu mniejszości polskiej od wszelkiej łączności z Polską (do tego był potrzebny „stan wojenny" z Polską, trwający do 1928 r., a potem brak wszelkich stosunków między obu państwami aż do ultimatum 1938 r.); b) w ustawodawstwie opracowanym wyłącznie ze stanowiska walki z żywiołem polskim; c) w pozostawieniu wolnej ręki organom administracyjnym, dopuszczającym się aktów karygodnej samowoli wobec Polaków, i w bezkarności elementów szowinistycznych litewskich, mających możność dokonywania gwałtów wobec polskiej ludności. Zajmiemy się na tym miejscu naprzód litewskim ustawodawstwem.

Wstępem do stosowania odpowiedniego zespołu norm ustawodawczych był sfałszowany spis ludności. Jak widzieliśmy w podanej wyżej tablicy, porównującej procentową siłę mniejszości narodowych w Litwie wedle spisu urzędowego z wynikami statystyki wyborczej z tegoż samego 1923 r., tendencja fałszowania istotnego stanu rzeczy dotknęła wszystkie mniejszości. Toteż posłowie wszystkich mniejszości na Litwie, a więc: polskiej, żydowskiej, niemieckiej i rosyjskiej skierowali dn. 15 kwietnia 1924 r. zapytanie, opatrzone materiałem dowodowym, do prezesa rady ministrów, co zamierza on przedsięwziąć dla sprostowania fałszów spisowych i dla ochrony praw mniejszości, zagrożonych przez tego rodzaju dokonanie spisu. Pismo to podaje wyliczenia sposobów, jakie stosowano, żeby sterroryzować ludność podczas zapisywania danych, dotyczących narodowości. A więc:

1. tym, którzy nazywali siebie nie-Litwinami, tłumaczono, że Rosjanie mieszkają w Rosji, Polacy w Polsce, Niemcy w Niemczech, więc kto mieszka w Litwie jest Litwinem;
2. grożono, że ci, co się nie podadzą za Litwinów, będą wydaleni za granicę; tym, którzy już byli w paszporcie zapisani jako Litwini, a podawali przy spisie inną

narodowość, grożono sądem, spisywano protokoły, odbierano paszporty i wreszcie zapisywano jako Litwinów;

3. w rubryce narodowość stawiano w chwili zapisywania tylko literę L, a potem dopisywano *Lietuvis* (Litwin); chytrość ta wyzyskiwała fakt, że po litewsku *Polak* nazywa się *Lenkas,* więc przez postawienie litery L bez dalszego ciągu umożliwiano rzeczone nadużycie;
4. przy ostatecznym obliczaniu przez główną komisję spisową opuszczano nazwiska wielu osób spośród mniejszości narodowych, chociaż osoby te były zapisane podczas dokonywania spisu;
5. wcale nie pytano o narodowość, lecz tylko o przynależność państwową, poczem w rubryce narodowości wpisywano danego osobnika jako Litwina; mściwy los sprawił, że w ten sposób poseł niemieckiej frakcji w sejmie litewskim został zapisany jako Litwin.

Interpelacja cytuje 812 przykładów z podaniem nazwisk i adresów ludzi poszkodowanych dla ilustracji wymienionych metod fałszowania spisu. W taki to sposób 10% mniejszości polskiej spadło wedle urzędowego spisu do 3,2%, co pozwalało na niestosowanie wobec Polaków § 74 konstytucji (zresztą nie stosowanego wobec nikogo!) i na zniweczenie polskiego szkolnictwa. Toteż gdy posłowie polscy w sejmie litewskim wnieśli 19 grudnia 1924 r. projekt ustawy o Polskiej Radzie Narodowej na podstawie § 74 konstytucji, projekt ten został jednomyślnie odrzucony przez Komisję Administracyjną sejmu na tej podstawie, że do autonomii kulturalnej ma prawo według § 74 tylko mniejszość narodowa stanowiąca „znaczną część" obywateli państwa, a trudno mniejszości liczącej 3,2% ogółu ludności uważać się za „znaczną część".

Podobnie jak urzędowy spis, tak fałszowano i wyniki wyborów. Przede wszystkim w okresie akcji wyborczej stosowano wobec Polaków przepisy stanu wojennego, stale obowiązującego w powiatach o dużym procencie ludności polskiej. Wobec tego nie pozwalano na zebrania przedwyborcze, utrudniano na każdym kroku agitację wyborczą, a ruchliwszych działaczy wysiedlano na czas wyborów drogą administracyjną na drugi koniec Litwy. Tak przed wyborami majowymi 1923 r. zesłano Helenę Skirgajłównę, Stefana Wirpszę, Michała Jakubowskiego, Romualda Degucia i in., a wybitny działacz, kanonik ks. Bronisław Laus został wysiedlony na kilka miesięcy z Kowna do Birż. Następnie podczas obliczania wyników głosowania dokonano sprzecznego z ustawą wyborczą podziału mandatów. Ustawa przewidywała pięcioprzymiotnikowy system wyborczy, ale gdy okazało się podczas pierwszych wyborów w dn. 12 października 1922 r., że mniejszości narodowe uzyskały 15 mandatów na ogólną liczbę 78, wówczas Główna Komisja Wyborcza ogłosiła w dn. 25 października tegoż roku nową interpretację ustawy wyborczej, na mocy czego listy kandydatów, które nie otrzymały „pełnej liczby wyborczej" włączono do podziału mandatów. Dzięki temu sposobowi liczba posłów mniejszościowych spadła z 15 na 5: Żydom przyznano 3 mandaty zamiast 6, Polakom 2 zamiast 6, a 2 mandaty niemieckie i 1 rosyjski unieważniono. Zupełną dowolność i błędność ze stanowiska prawnego tego kroku. stwierdzili trzej zagraniczni rzeczoznawcy – Francuz, Niemiec i Szwajcar – profesorowie: Burckhardt, Triepel i de Lapradelle. Opinie ich, zgoła niezależnie od siebie powzięte i uzasadnione gruntowną analizą prawnej strony zagadnienia, są we wnioskach swych zgoła druzgocące dla metod litewskiej Głównej Komisji Wyborczej.

Przechodzimy do bezpośrednich objawów prześladowania. Dotyczą one naprzód języka polskiego. Wygnano go absolutnie z życia publicznego nawet w tych powiatach, gdzie polska mniejszość stanowi ogromną część ludności, dochodzącą nieraz do 60–65% ogółu mieszkańców. Następnie, wbrew litewskiej deklaracji do Ligi Narodów z dn. 12 maja 1922 r., sejm litewski uchwalił ustawę o rachunkowości instytucji handlowych prywatnych (z dn. 24 lipca 1924 r.) i nakazał w niej prowadzenie księgowości wyłącznie w języku litewskim. Następnie zniesiono wszelkie napisy i szyldy w miastach i miasteczkach Litwy w języku innym niż litewski. Urzędowy terror miał iść jeszcze dalej, skoro w 1924 r. naprzód minister komunikacji, a potem inni ministrowie kazali rozesłać do podległych im urzędników kwestionariusz, w którym dopytywano nie tylko o narodowość urzędnika i jego żony, o to, w jakiej szkole dzieci się uczą, ale nawet o używany w domu język. Słowem za mało było wygnać języki mniejszości ze wszystkich instytucji państwowych, społecznych i prywatnych, ze wszystkich afiszów, szyldów i napisów ulicznych, trzeba było drogą szantażu zagrozić urzędnikowi utratą pracy, aby wygnać jego macierzysty język nawet z jego prywatnego domu.

Zanim przeprowadzono to wygnanie języków mniejszościowych drogą ustawy, próbowano to zrobić drogą gwałtu. Już od początku 1923 r. zarówno w Kownie, jak i w innych większych miasteczkach – w Kiejdanach, Poniewieżu, Rosieniach, Szawlach – zaczęto w nocy zamazywać smołą wszystkie szyldy i napisy polskie i żydowskie. Kto to robił? Oczywiście policja nie złapała nikogo, ale że obowiązywał w tym czasie stan wojenny i po godz. 12-ej w nocy wolno było chodzić jedynie policji, patrolom wojskowym i nielicznym osobom cywilnym, zaopatrzonym w specjalne przepustki, więc osoby sprawców nie mogą podlegać wątpliwości. Nie

po raz pierwszy i nie po raz ostatni policja niepodległego państwa litewskiego okazywała się po prostu bojówką szowinistyczną do dokonywania gwałtów przeciw Polakom. Poza tym, gdy jeszcze nie było rozporządzenia zakazującego napisów i szyldów w językach mniejszości, różni dygnitarze albo funkcjonariusze policji wydawali zakazy używania języka polskiego, nie oparte na żadnych podstawach prawnych. Tak np. naczelnik kolei państwowych wydał w maju 1922 r. zakaz posługiwania się innym językiem niż litewski w rozmowach między urzędnikami kolejowymi i w stosunkach z podróżnymi; podczas wizyty biskupa żmudzkiego, Karewicza, w całkowicie niemal polskiej parafii Węgdziagoła (pow. kowieński), policja zerwała polski napis na bramie tryumfalnej wzniesionej przez parafian na cześć biskupa; tak samo w okresie przedwyborczym w maju 1923 r. policja zrywała aprobowane przez władze plakaty wyborcze itp. Wyliczyć tych wszystkich aktów samowoli i gwałtu nie podobna; należały one do chleba powszedniego w życiu polskiej ludności na Litwie.

Rząd litewski doskonale rozumiał, że żadne zewnętrzne środki litwinizacji kraju nie złamią odporności żywiołu polskiego, póki będzie on przedstawiał dużą siłę ekonomiczną. W kraju na wskroś rolniczym, jak Litwa, o sile gospodarczej rozstrzyga posiadanie ziemi, toteż główne uderzenie w polskość na Litwie musiało pójść po linii tzw. reformy rolnej.

Sposób jej przeprowadzenia na Litwie nie miał jednak nic wspólnego z ideą wyrównania stosunków społecznych w rolnictwie, lecz miał na celu przede wszystkim poderwanie ekonomicznych podstaw życia polskiego na Litwie.

Reforma rolna na Litwie została przeprowadzona na podstawie kilku ustaw, datujących się z lat 1920–1924. Przy ich wykonaniu pozostawione są szerokie możliwości dla swo-

bodnej decyzji organów administracyjnych, niweczące nawet te zabezpieczenia prawne, jakie ustawa dotychczasowenu właścicielowi majątku daje. A więc § 7 ustawy mówi, że parcelacji podlegają naprzód majątki największe i najbardziej opuszczone, a ziemie tych, którzy mają nie więcej niż 150 ha, będą zabierane dopiero wtedy, gdy ulegną parcelacji majątki większe. Ale zaraz następny § 8 czyni poprzednie zapewnienie iluzorycznym, bo upoważnia organy wykonawcze reformy rolnej do wywłaszczenia majątków bez wskazanej kolejności, jeśli zauważą, że gospodarka w nich jest w złym stanie; w tych wypadkach organy wykonawcze mają prawo pozostawić właścicielowi mniej niż 80 ha, a nawet całkowicie pozbawić go ziemi.

Jakby tego było jeszcze mało, nowela z 14 kwietnia 1924 r. otwiera dalsze możliwości dla samowoli administracyjnej, pozwalając zabrać owe rzekomo nietykalne 80 ha ziemi, o ile obszar dany może być wykorzystany na potrzeby państwa.

Ale szczytem pogwałcenia praw obywatelskich w tej rzekomo demokratycznej republice jest punkt następujący: majątki tych właścicieli, którzy służyli lub służą w wojsku polskim, pracowali lub pracują na szkodę niepodległości Litwy, zabierane są na cele reformy rolnej w całości i bez żadnego odszkodowania (§ 1 punkt c i § 60 ustawy z 3 kwietnia 1922 r.), a decyduje o winie danego właściciela Zarząd Reformy Rolnej, w razie zaskarżenia zaś decyzji – minister rolnictwa (nowela z 14 kwietnia 1924 r.). W ten sposób właściciel majątku jest zdany na łaskę i niełaskę samowoli administracyjnej organów reformy rolnej bez prawa odwołania się do sądu państwowego. Do jakich nadużyć otwiera drogę nowela z 14 kwietnia 1924 r., można widzieć ze sprawy Aleksandra Korfa, właściciela majątku Giegużyn w pow. trocko-koszedarskim. Zarząd Reformy Rolnej zde-

cydował skonfiskować Korfowi majątek na podstawie fałszywego oskarżenia o działanie wrogie przeciw państwu litewskiemu. Sąd wojenny w Kownie wyrokiem z 14 maja 1924 r. Korfa uniewinnił, wobec czego wniósł on podanie do Zarządu Reformy Rolnej o cofnięcie konfiskaty; a tymczasem w odpowiedzi z 17 września 1924 r. pod nr 14014 Zarząd podanie to odrzucił.

Drugim odcinkiem życia, na którym prześladowanie polskości zostało przeprowadzone z nieubłaganą systematycznością i cynizmem metod, jest szkolnictwo. Jeszcze zanim sfałszowany spis urzędowy dał prawny pretekst do zamykania szkół polskich prywatnych i państwowych, chwytano się najrozmaitszych środków, żeby uniemożliwić funkcjonowanie szkolnictwa polskiego. Gdy towarzystwo *Oświata* w Szawlach otrzymało w darze gmach na prowadzenie szkoły, władze litewskie obłożyły towarzystwo podatkiem spadkowym w sumie 3 800 dolarów najzupełniej wbrew artykułowi 2 ustawy o podatku spadkowym, wyraźnie zwalniającym instytucje oświatowe od płacenia tego rodzaju podatku. Założycieli lub nauczycieli szkółek zsyłano administracyjnie do innej części Litwy, a wreszcie obdarzano zupełną bezkarnością elementy dopuszczające się gwałtów wobec polskiego szkolnictwa. Tak np. dokonano zamachów bombowych na lokal szkoły polskiej w Szydłowie (pow. rosieński), albo na dom w Wiłkomierzu, w którym odbywało się przedstawienie na dochód polskiego gimnazjum. Sprawców oczywiście „nie odnaleziono".

Od czasu przeprowadzenia spisu ludności i zaopatrzenia ludności w paszporty zaczęło się likwidowanie szkolnictwa polskiego drogą „legalną". Poseł do sejmu, niejaki Skipitis, zainterpelował ministra oświaty Bistrasa w sprawie stosunku ilościowego szkół polskich do wykazanej w spisie urzędowym liczby polskiej mniejszości. Minister obiecał

zredukować więc szkoły polskie do liczby odpowiadającej spisowi. W rzeczywistości liczba klas w szkołach polskich, oraz sumy rządowe wydawane na szkolnictwo polskie były już w 1923 r. niższe od tych, jakie by wedle oficjalnych danych spisowych być powinny, a cóż mówić dopiero o stosunku tych liczb do rzeczywistej liczby Polaków, nie zaś do fałszywych danych spisowych. Tak więc w 1923 r. wedle danych urzędowych statystyka szkolnictwa wedle narodowości przedstawiała się następująco:

	Ilość klas	%	Sumy wydane na szkoły w mies. I–X 1923
Litwini	2127	85,6	4238635 litów
Żydzi	202	8,1	401084 litów
Polacy	62	2,5	123791 litów
Niemcy	33	1,3	64371 litów
Rosjanie	16	0,7	34661 litów

Oceniając to wedle o f i c j a l n y c h danych spisowych, stwierdzić trzeba, że tylko Żydzi i Niemcy posiadali zaspokojenie potrzeb swego szkolnictwa proporcjonalnie do ich siły liczebnej. Najgorzej potraktowani zostali Polacy, skoro otrzymali tylko 2,5% ogółu sum przeznaczonych na szkolnictwo, podczas gdy winni by otrzymać 3,2%, jeśli się kierować urzędowym pismem, a 9,9%, jeśli wziąć pod uwagę ich rzeczywistą liczbę, widną ze statystyki wyborczej.

Ta oficjalna (choć nie wiadomo czy prawdziwa) liczba 2,5% była jeszcze bardzo wysoka w porównaniu z tym, co się zaczęło dziać w latach następnych. Punktem zwrotnym było zarządzenie z 1925 r., że każdego obywatela obowiązuje przynależność do tej narodowości, jaką w pierwszych latach istnienia państwa urzędy gminne lub miejskie wpisały (najczęściej bez jego wiedzy lub wbrew jego woli!) do

nowego paszportu. A że § 11 ustawy o szkołach początkowych z tego roku zakazuje przyjmować do szkół mniejszościowych dzieci innych narodowości niż ta, której język jest w danej szkole wykładowym, więc oba zarządzenia dawały w wyniku, że Polacy, którym przemocą lub bez ich wiedzy zapisano w paszporcie narodowość litewską zamiast polskiej, nie mieli prawa posyłać swych dzieci do szkół polskich. Żeby dopilnować przeprowadzenia tego zakazu, okólnik Ministerstwa Oświaty z 6 sierpnia 1927 r. (nr 1012) zarządzał przedstawienie przez rodziców świadectwa o przynależności narodowej, jeśli oddawali swe dzieci do szkoły mniejszościowej. Skutkiem tego w łonie ludności polskiej rozpoczęła się akcja, domagająca się poprawienia w paszporcie fałszywie zapisanej narodowości, ale w odpowiedzi na to dyrektor departamentu ochrony obywatelskiej skierował do naczelników powiatów okólnik z dn. 21 sierpnia 1927 r., zabraniający poprawiania raz już wydanych paszportów.

Jaka jest ogromna potrzeba szkół polskich na Litwie, tego dowodzi ciekawe doświadczenie z 1926 r. Jak wspominaliśmy, w połowie tegoż roku doszedł na krótki czas do władzy rząd lewicowy, zamierzający prowadzić bardziej liberalną i uczciwą politykę wobec mniejszości narodowych. Wówczas w przeciągu kilku miesięcy ilość prywatnych szkół polskich wzrosła 11-krotnie, żeby już w roku następnym (po zamachu stanu z grudnia 1926) spaść gwałtownie w dół. Oto tabela ilustrująca stan polskiego szkolnictwa prywatnego w latach 1925–1934:

Rok szk.	Ilość szkół	Ilość nauczycieli	Ilość uczniów
1925/26	7	10	365
1926/27	77	90	4114
1927/28	20	22	544
1928/29	16	19	513
1929/30	13	16	578
1930/31	14	19	535
1931/32	14	17	442
1932/33	14	17	453
1933/34	14	17	–

Rząd tautyninków, który objął władzę drogą zamachu stanu w grudniu 1925 r., zniszczył wspaniały rozpęd szkolnictwa prywatnego stosując szykany administracyjne, w których Litwini są niedościgłymi mistrzami. W ten sposób przez niezatwierdzenie nauczycieli w ogóle, albo we właściwym czasie, spowodowano zamknięcie 45 szkół, kilka innych trzeba było zamknąć, bo rodzice mieli fałszywie wypisaną w paszporcie narodowość litewską i musieli dzieci swoje ze szkoły polskiej odebrać. W zasadzie bowiem założyć w państwie litewskim szkołę prywatną (powszechną) jest bardzo łatwo, nie potrzeba na to pozwolenia Ministerstwa Oświaty, ale...nauczyciel musi być w niej zatwierdzony przez ministerstwo. Otóż ministerstwo z reguły nauczycieli nie zatwierdza, a ludzie odważający się na założenie szkoły polskiej stają się przedmiotem różnych szykan i represji, umożliwionych przez trwający bez przerwy stan wojenny.

Mówiliśmy przed chwilą o szkołach prywatnych, a czyż rząd litewski nie utrzymuje dla mniejszości polskiej szkół państwowych? Teoretycznie tak, ale zobaczmy, jak to wygląda w praktyce.

Zważywszy, że dzieci w wieku szkolnym (7–14 lat) jest w całym kraju 16,98% ogółu ludności, wynikałoby stąd, że wedle spisu oficjalnego (a więc fałszywego) dzieci polskich jest 11 020 (naprawdę – 33 936); dla tej oficjalnej liczby dzieci polskich winno by istnieć szkół 239 (naprawdę – 737), a istnieje wedle urzędowych danych... 18! Ale czy rzeczywiście jest tych szkół 18 i jak one wyglądają? – Otóż liczby ich nie podobna sprawdzić, bo ministerstwo oświaty dotąd nie dało nikomu wykazu miejscowości, gdzie owe szkoły miały się znajdować, a następnie język polski jest w nich wykładowym w bardzo ograniczonym zakresie. Służy on głównie do porozumiewania się z nauczycielem tak długo, póki dzieci nie opanują dostatecznie języka litewskiego, aby nadal uczyć się w tym ostatnim. Od nauczycieli wykładających w tych szkołach nie wymaga się znajomości języka polskiego w mowie i w piśmie, a wychowanie tam ma kierunek wybitnie antypolski. Czyż podobna więc uważać te szkoły za polskie?

Ale i szkolnictwo prywatne (powszechne) doprowadzane było systematycznie do zaniku. W 1934 r. istniało jeszcze 14 szkół prywatnych, w 1937 r. – tylko 10, a w 1939 r. na krótko przed wojną zamknięto prywatną szkółkę w Rosieniach, jedną z ostatnich, jakie jeszcze istniały.

Wszystko, cośmy dotąd podali, dotyczyło szkolnictwa powszechnego. Szkół średnich polskich państwowych nie było wcale, prywatnych w 1934 r. było trzy: gimnazja w Kownie, Poniewieżu i Wiłkomierzu. Gimnazjum wiłkomierskie już wówczas chyliło się do upadku: w 1939 r. zostały tylko dwa pierwsze. Szczupłość szkolnictwa średniego jest następstwem przede wszystkim zniweczenia szkół powszechnych. Następnie przepis o narodowości zapisanej w paszporcie rozciągnięto i na szkoły średnie, czyli jeśli j e d n o z rodziców (nawet nie oboje!) ma zapisaną w

paszporcie narodowość litewską, to dziecko nie może już uczęszczać do szkoły polskiej. Kiedy na tym tle wynikł zatarg między ministerstwem oświaty i dyrekcjami polskich szkół (w 1938 r.), nie przysłano delegatów ministerialnych na egzaminy maturalne i maturzyści owego rocznika musieli zdawać drugi raz egzamin dojrzałości przed państwową komisją maturalną.

Polskie towarzystwo oświatowe *Pochodnia* założyło w 1925 r. dwuletnie kursy koedukacyjne dla nauczycieli i pragnęło je przekształcić na trzyletnie seminarium nauczycielskie. Ale ministerstwo oświaty nie dopuszczało do utworzenia seminarium zasłaniając się różnymi pretekstami, to formalnymi, to znów natury technicznej. Ponieważ owe kursy dwuletnie nie dawały absolwentom żadnych praw i wobec tego cieszyły się coraz gorszą frekwencją, *Pochodnia* musiała je zlikwidować.

Rząd litewski wymyślił precyzyjny system szykan, żeby zrujnować szkolnictwo polskie przez brak nauczycieli! Do tego celu służyło naprzód systematyczne odpalanie na egzaminie wszystkich kandydatów na nauczycieli. Znowuż liczby tu są wymowne. W 1927 r. obcięto na egzaminie 81 osób na 94 zdających, a pozostałym 13 wyznaczono poprawki. Chodziło o zadanie śmiertelnego ciosu szkolnictwu zorganizowanemu w czasie krótkich rządów lewicowego gabinetu. Prawie wszyscy zdający już uczyli w ciągu 1926/27 r. w 75 szkołach *Pochodni*, otrzymawszy prawo nauczania na jeden rok z warunkami złożenia pod koniec tego okresu egzaminu nauczycielskiego. Oczywiście, egzamin poprowadzono tak, żeby im otrzymanie pełnego cenzusu uniemożliwić. – Następną szykaną administracyjną było celowe opóźnianie zatwierdzeń nauczycieli dla szkół polskich. Rok szkolny zaczynał się 1 września, a ministerstwo z reguły nie zatwierdzało polskich nauczycieli wcześniej, jak w okresie między

październikiem a grudniem. Zmuszało to rodziców polskich do oddawania dzieci na ten czas do szkół litewskich, a wówczas już do końca roku szkolnego dziecko musiało chodzić do szkoły litewskiej, bo odebrać go w ciągu roku nie było wolno. Wreszcie trzecia szykana polegała na relegowaniu nauczycieli w ciągu roku szkolnego do powiatów zamieszkałych tylko przez ludność litewską, a to za rzekome akty nielojalności wobec państwa. Nie było wypadku, żeby dochodzenie sądowe potwierdziło słuszność tego rodzaju zarzutów, tak więc znów była to niczem nie skontrolowana i nieokiełznana samowola litewskiej administracji.

Będzie to przyczynek nie tyle do stosunków w szkolnictwie, co w ogóle w litewskim „demokratycznym" państwie, jeśli dodamy, że dyrekcje gimnazjów polskich muszą prowadzić nawet korespondencję z rodzicami w języku litewskim! Chcąc uniemożliwić nauczanie domowe, rząd litewski zakazał specjalną ustawą udzielania lekcji dzieciom, które nie należą do tej samej rodziny, tzn. nie są rodzeństwem rodzonym lub stryjecznym. Obchodzenie tego przepisu było surowo karane. W r. szk. 1937/38 ukarano 363 osoby spośród rodziców i nauczycieli za niedozwolone nauczanie domowe; kary wyrażały się w grzywnach pieniężnych, więzieniu lub zesłaniu do odległych powiatów Litwy.

Dodajmy wreszcie dla porównania stosunków w obu państwach, że gdy 200 tysięcy Polaków w Litwie posiadało w 1934 r. prywatnych szkół powszechnych 14, a publicznych jakoby 18 (i to rzekomo polskich), wówczas 100 tysięcy Litwinów w Polsce miało 139 szkół publicznych i 83 szkoły prywatne o łącznej ilości 12 tysięcy uczniów. To też jest wymowne!

Charakterystykę stosunków na odcinku szkolnictwa warto zakończyć obrazem systematycznego tępienia polskiej inteligencji. Przyjmowanie Polaków na uniwersytet ko-

wieński odbywało się w bardzo ograniczonym zakresie. Dostanie się na medycynę i weterynarię dla Polaka było ostatnio prawie niemożliwe. Prawników po skończonych studiach nie przyjmowano do sądownictwa i nie zatwierdzano na stanowiskach adwokackich. O ile Polak kończył uniwersytet poza granicami Litwy, musiał nostryfikować dyplom, ażeby uprawiać swój fach; otóż władze litewskie robiły wtedy takie trudności i ograniczenia, że pokonać je było niemożliwością. Wynikiem tego rodzaju stosunków była emigracja Polaków z uniwersyteckim wykształceniem za granicę, co się fatalnie odbijało na społeczeństwie polskim na Litwie, odczuwającym poważnie brak własnej inteligencji fachowej.

Przechodząc do innych dziedzin życia społecznego, warto zatrzymać się choć chwilę nad litewską ustawą o stowarzyszeniach. Jak wszystkie pozostałe, tak samo i ta ustawa zredagowana jest tak, żeby uniemożliwić życie stowarzyszeniom zorganizowanym przez mniejszości narodowe. Przede wszystkim założyć jakieś stowarzyszenie na Litwie ma prawo przynajmniej 12 obywateli litewskich, władających w mowie i piśmie językiem litewskim. Oczywiście wszystkie księgi i rachunki, cała korespondencja musi być prowadzona po litewsku. Ale decydującą rzeczą jest niesłychanie drobiazgowa kontrola i zależność stowarzyszeń od władz administracyjnych, które mają prawo wedle swego uznania zamykać i rozwiązywać stowarzyszenia, które zdaniem władz nie mają racji istnienia. Ta klauzula umożliwia rządowi litewskiemu zupełne rozbijanie życia społecznego mniejszości narodowych. Jeśli chodzi o życie społeczne mniejszości polskiej, to wyrażało się ono w istnieniu niewielkiej ilości stowarzyszeń. Na utworzenie rady narodowej sejm litewski nie pozwolił, nie było więc organizacji centralizującej życie społeczeństwa polskiego. Działalność kulturalno-oświatowa kierowana była przez *Pochodnię* i kilka innych

podobnych ośrodków zrzeszonych z centralą *Pochodni*. Kowieńskie Polskie Stowarzyszenie Drobnego Kredytu i kilka ośrodków bankowych na prowincji obejmowało dział gospodarczy, zrzeszenie rolników *Prodrol* kierowało życiem rolniczym, klub sportowy *Sparta*, związek młodzieży akademickiej i kilka stowarzyszeń dobroczynnych zamykało listę polskich organizacji. Ale i te nieliczne ośrodki życia polskiego drażniły rząd litewski, toteż przy ich przerejestrowywaniu w dn. 1 stycznia 1931 r. zamknięto 38 jednostek organizacyjnych, w tym 4 centralne. Chcąc dezorganizować pracę polskich stowarzyszeń władze litewskie stale stosują wobec ich kierowników i członków zarządu więzienie pod jakimkolwiek pretekstem lub zesłanie do powiatów czysto litewskich. W prześladowaniu tym bierze udział i litewskie społeczeństwo. Klub sportowy *Sparta*, stojący na bardzo wysokim poziomie, czego dowodem było osiągnięcie przezeń mistrzostwa w różnych gałęziach sportu, został oficjalnie zbojkotowany przez organizacje sportowe litewskie i żydowskie; ponieważ nie było żadnych motywów do jego zamknięcia, uchwycono się jako pretekstu owego bojkotu i klub 1 stycznia 1931 r. zamknięto.

I znów warto zestawić liczby, dotyczące mniejszości polskiej na Litwie i litewskiej w Polsce. Litwini na Wileńszczyźnie, stanowiący co najwyżej połowę liczby Polaków w państwie litewskim, posiadali w grudniu 1935 r. przeszło tysiąc organizacji poza bibliotekami i związkami sportowymi, podczas gdy Polacy na Litwie posiadali w tym samym czasie 103 jednostki organizacyjne wraz z bibliotekami, czytelniami i stowarzyszeniami sportowymi.

Przejdźmy z kolei do omówienia sytuacji prasy polskiej. Litwa jest chyba unikatem, jeśli chodzi o cyniczne rozmijanie się oficjalnie obowiązującej konstytucji z praktyką życia. Jako republika „demokratyczna" głosi oczywiście wol-

ność słowa, ale w praktyce o wolności słowa nie ma mowy, bo stale obowiązujący stan wojenny prowadzi do stosowania cenzury prewencyjnej. Gdybyż tylko do tego! Litewska ustawa prasowa nie pozwala na pozostawianie pustych miejsc na szpaltach pisma po urywkach skreślonych przez cenzurę, a następnie zmusza redakcje pism do zamieszczania artykułów nadesłanych przez czynniki rządowe b e z p r a w a zaznaczenia, że za dany artykuł redakcja nie bierze odpowiedzialności. Nie jest to więc tylko brak wolności słowa, ale fałszowanie opinii, wyrażanej w prasie, przez swawolę administracyjną i rujnowanie zaufania czytelników do redakcji pisma. Do czegoś podobnego nigdy nie posunęła się prewencyjna cenzura rosyjska za najgorszych czasów carskiego ucisku.

Można sobie wyobrazić, jak w tych warunkach musiała się rozwijać prasa polska w Litwie. Składały się na nią: jeden dziennik, wychodzący w Kownie, jeden tygodnik popularny dla wsi, jedno pismo rolnicze o charakterze poradnika technicznego, jedno pismo dewocyjne, dwa czy trzy pisma dla młodzieży szkolnej i akademickiej. Każde z tych pism zmieniało kilka razy tytuł, bo gdy jedno pismo ulegało zamknięciu, a redaktor wędrował do więzienia lub do „odległych" powiatów Litwy, trzeba było rozpoczynać nowe wydawnictwo pod innym tytułem i ze zmienionym kierownictwem redakcyjnym. W ten sposób gazeta codzienna zmieniała nazwę sześć razy w ciągu dwóch lat (1919–1921). Od sierpnia 1921 nazywała się *Dzień Kowieński*, ale wobec akcji, zmuszającej Polaków do używania w polskim języku nazw mniejszości według litewskiego brzmienia, została przemianowana w 1935 r. na *Dzień Polski* (zmuszano do nazwy *Dzień Kaunaski*).

Nie trzeba sądzić, że cenzura dotyczyła spraw mających cośkolwiek do czynienia ze sprawami wojennymi. Sytuację

prasy polskiej doskonale maluje memoriał złożony przez zarząd *Pochodni* władzom litewskim w 1930 r. Czytamy tam co następuje:

Cenzor wojenny nie mając w wydawnictwach mniejszości polskiej do cenzorowania nic, co by faktycznie dotyczyło cenzury wojennej, zwraca wyłączną uwagę na przejawy życia kulturalnego i politycznego mniejszości polskiej. Charakterystycznym jest dla zainteresowań cenzury wojennej, że z wyjątkową dbałością wykreśla wszystko, co mogłoby stwierdzić negatywny stosunek organów administracyjnych do mniejszości narodowych. Pod tym względem słowo drukowane jest przez zarządzenia administracji wojskowej wyłączone od spełniania swej naturalnej roli informacyjnej i opiniodawczej.

Gorliwość swoją pod tym względem cenzura posuwała do takich granic, że skreślała z reguły nawet interpelacje posłów polskich w sejmie litewskim, drukowane w stenogramie sejmowym.

Zdawałoby się, że istnienie cenzury prewencyjnej zabezpiecza od prześladowań za wydrukowanie rzeczy puszczonych przez cenzurę. Może w państwach, gdzie istnieją przesądy praworządności i logiki tak jest, ale na Litwie nie!

Jeżeli cenzor przegapił coś, co się później władzom administracyjnym nie podobało, następowały kary w postaci wysokich grzywn albo więzienia dla redaktora odpowiedzialnego. Od roku 1936 nadzór nad prasą przeszedł w ręce władz cywilnych, ale nowa ustawa zniosła instytucję redaktorów odpowiedzialnych, wymagając, żeby pismo podpisywał redaktor rzeczywisty. Kary administracyjne stosowane były nadal, mimo cenzury prewencyjnej, przy czym mogły być zaskarżane tylko do ministra spraw wewnętrznych z pominięciem organów sądowych. Tak wygląda litewska demokracja!

Przechodzimy teraz do omówienia największego *curiosum,* jakie się wydarzyło w dziejach ustawodawstwa na całym świecie, a mianowicie do litewskiej ustawy o nazwiskach. Ale tu naprzód kilka wyjaśnień historyczno-językowych.

Jeżeli dwa języki o odmiennej głosowni i odmiennych tendencjach artykulacyjnych sąsiadują ze sobą, wówczas wzajemne pożyczki wyrazowe ulegają silnym przekształceniom głosowym. Tak z niemieckiego *Speicher* czy *Schlosser* robi się polski *spichrz i ślusarz.* W czasach, gdy nie istniały jeszcze dzisiejsze pojęcia o niezmienności nazwiska i jego ortografii, rozciągano to przyzwyczajenie asymilacji obcego słowa i na nazwiska; w ten sposób z niemieckiego *Fuggera* powstał *Fukier,* z *Loelhosffela* – *Lelewel,* z *Schönbecka* – *Szembek,* z *Wurzela* – *Worcell* itd. Podobnie można by zacytować mnóstwo nazwisk niemieckich pochodzenia słowiańskiego, a przystosowanych do głosowni niemieckiej, jak chociażby *Leibniz* (zapewne z *Lubeniecz*). Dałoby się też zacytować liczne podobne zjawiska z językowego pogranicza niemiecko-francuskiego, czy jakiego innego. Jest zrozumiałą rzeczą, że im większa jest odległość między jakimiś sąsiadującymi językami, tym dalej pójdą wzajemne przekształcenia zapożyczonych słów czy nazwisk.

Historyczne współżycie Litwinów z żywiołem ruskim w dawnym Wielkim Księstwie Litewskim przy kulturalnej przewadze ruskiej sprawiło, że nazwiska litewskie ulegały w wymowie i pisowni rutenizacji, a później w okresie wpływów polskich zostały przyjęte do języka polskiego w brzmieniu ruskim ze względu na bliskość obu słowiańskich narzeczy. Tak z litewskiego *Daugirdasa czy Daukantasa* powstał polski *Dowgird czy Dowkont.* Na odwrót w wymowie Litwinów, którzy zachowali mowę litewską, dokonywało się analogiczne przekształcanie nazwisk słowiańskich. Wy-

miana dotyczyła głównie samogłosek *a i o* (tzn. że litera *a* przekształca się w *o*, natomiast *o* przechodzi w *a*) oraz dwugłoski litewskiej *au*, która przechodziła w słowiańskie *ow* lub *ew*, wobec czego Litwini wymawiali też same *ow* lub *ew* w nazwiskach czysto słowiańskich jako *au*. Litewszczenie nazwiska słowiańskiego na tym się nie kończyło, bo zgodnie z wymaganiami swej deklinacji Litwin musiał dodać końcówkę mianownika *as, is lub us*, zależnie od spółgłoski, na którą się kończył temat danego nazwiska. Ta ostatnia właściwość języka litewskiego dotyczy wszystkich bez wyjątku nazwisk, litewskich czy cudzoziemskich, skutkiem czego Chamberlain musi się nazywać *Chamberlainas*, Hitler będzie *Hitleris* itp.

To jest strona językowa sprawy, ale jest i druga strona, którą można by nazwać kulturalno-obyczajową. Chodzi o to, że w dobie, gdy nie istniała jeszcze świadomość narodowa nowej dzisiejszej Litwy i każdy mieszkaniec dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego uważał się za członka narodowości polskiej, wielu ludzi ze środowiska etnicznie litewskiego zmieniało swoje nazwiska w kierunku upodobnienia ich do polskich. Tak ojciec biskupa Wołonczewskiego nazywał się Wałančius i przerobił sobie nazwisko na Wołonczewski. Podobnie niejeden *Budrys* zrobił się Budrewiczem, *Usas* – Usewiczem, *Juška* – Juszkiewiczem, *Gabšys* – Gabszewiczem itp. – Otóż gdy zaczął się ruch „odrodzenia" w duchu antypolskim, prowodyrzy litewscy zwrócili uwagę i na tę sprawę. Już w pierwszym roczniku *„Aušry"* pojawiają się artykuły, podkreślające, jaki to wstyd, kiedy Litwin przerabia swoje czysto litewskie nazwisko na polskie. Gdyby *„Aušra"* zatrzymała się na tym etapie walki, nie można byłoby jej nic zarzucić, ale znana nam tendencja „odwojowywania" tego, co stracone, i przywłaszczania tego, co nie było nigdy litewskie, poniosła redaktorów *„Aušry"* i na tym

odcinku. Zaczęło się więc przywracanie rzekomo litewskiego brzmienia nazwisk takich, jak Kondratowicz *(Kundraitis)*, Odyniec *(Adinčius)*, Chodźko *(Katkis)*, Chodkiewicz *(Katkevičius)*, Wasilewski *(Vasylius)*, Bogdanowicz *(Bagdonas)*, Pawłowski *(Povilajtis)* itp. Jak w tylu innych dziedzinach, tak i tu obok naiwnej zachłanności wystąpiła ignorancja i parafiańszczyzna. Trudno się dziwić prostemu litewskiemu chłopu, jeśli słysząc polskie nazwisko w rodzaju *Grabowski czy Borkowski* wymawiał je po swojemu, *Grabauskas czy Borkauskas*, ale ludzi wykształconych obowiązywało już poszanowanie dla tej formy nazwiska, jakiej sobie życzył jego właściciel. Nie mówię tu oczywiście o dodawaniu końcówek *-as, -is czy -us*, ale o zachowaniu oryginalnego brzmienia obcego nazwiska w zakresie głosowni. Tymczasem prymitywny stosunek do tej sprawy, zrozumiały i wybaczalny u chłopa-analfabety, został przyjęty przez inteligencję litewską, przez administrację państwa litewskiego, a wreszcie utrwalony w postaci specjalnej ustawy o nazwiskach. Ustawa ta, ogłoszona w urzędowym *Dzienniku ustaw i rozporządzeń* państwa litewskiego w grudniu 1938 r. (Nr 629, str. 593–594), reguluje sprawy nadawania nazwisk, zmiany nazwisk, oraz ich pisowni. Paragrafy 14 i 15 tej ustawy brzmią, jak następuje:

§ *14. Przywróceniu do litewskiego brzmienia ulegają następujące nazwiska: 1. mające słowiańskie przyrostki; 2. tłumaczone na obce języki; 3. skażone przez wpływ obcego języka.*

§ *15. Poprawieniu ulegają następujące litewskie nazwiska: 1. pochodzące z narzecza; 2. sprzeczne z ogólnymi zasadami języka litewskiego.*

Co wynika z tych paragrafów? Że jeśli dajmy na to – mój przodek w XVI czy XVII w. spolonizował swoje pierwotne litewskie nazwisko, to ja mam dzisiaj przekreślić czte-

rywiekową tradycję brzmienia mego nazwiska dlatego, że tak się podoba kowieńskim szowinistom. Ale to byłoby jeszcze nic! Ustawa mówi o przywróceniu do litewskiego brzmienia nazwisk tłumaczonych. Co to znaczy? Otóż wedle litewskich bajek wielu Litwinów jakoby tłumaczyło swoje nazwiska litewskie na język polski i dlatego tylu ludzi nosi na Litwie nazwiska o polskim pniu etymologicznym. Jeśli więc ktoś nazywa się *Wróblewski* czy *Zajączkowski*, to na podstawie ustawy musi się nazywać *Zvirblis* (po lit. Wróbel), albo *Kiškis* (po lit. zając). Ale gdzie dowód, że przodkowie danego Wróblewskiego, czy Zajączkowskiego nie nosili zawsze tych nazwisk? Dowód jest niepotrzebny, o tym, że tak było, decyduje fakt, że dany człowiek mieszka na Litwie, a więc jest Litwinem i musi się nazywać po litewsku.

W ten sposób otworzone znów zostało olbrzymie pole dla nadużyć i swawoli administracyjnej w celu zewnętrznego zlitwinizowania mieszkańców Republiki Litewskiej! Oczywiście z punktu widzenia elementarnych zasad praworządności i poszanowania praw człowieka w kulturalnym państwie ustawa litewska o nazwiskach jest faktem wręcz niebywałym. Bo gdyby nawet prawdą było, że kiedyś wielu Litwinów z pochodzenia polonizowało swoje nazwiska drogą tłumaczenia czy przeróbek morfologicznych pierwotnych nazwisk litewskich, to ostatecznie elementarnym prawem każdego człowieka jest nazywać się tak, jak mu się podoba, z jedynym warunkiem, że nie będzie to nazwisko nieprzyzwoite, którego znaczenie etymologiczne obrażałoby moralność publiczną. Ale warunek to teoretyczny, bo ludzie posiadający takie nazwisko sami postarali się je co prędzej zmienić. Zmuszać natomiast człowieka, żeby się tak nazywał, jak tego chcą jego władze państwowe, a nie tak, jak się od wielu pokoleń nazywała jego rodzina i jak on sam nazywać się pragnie; to jest szczyt gwałtu i niewoli! I to wszystko się działo

pod firmą demokratycznej republiki. Tym sztandarem nieustannie przecież wymachiwała litewska propaganda zagraniczna, znajdując posłuch wśród opinii Zachodu, nie znającej zupełnie litewskiej rzeczywistości.

Jeszcze jeden paragraf tej ustawy zasługuje na uwagę, mianowicie 24. Głosił on, że nazwiska nielitewskie pisze się według zasad języka i pisowni litewskiej, lecz one mogą być pisane i tak, jak w swoim języku pisze jego właściciel, jeżeli on sobie tego życzy i jeżeli alfabet tego nazwiska jest łaciński. Otóż wiemy z doświadczenia, zdobytego podczas okupacji Wilna przez Litwinów w latach 1939–1943, że druga część tego paragrafu nigdy nie była przez administrację litewską respektowana. Właściciel polskiego nazwiska, a więc pisanego alfabetem łacińskim, mógł się domagać, ile mu się podobało, żeby zachować oryginalną pisownię jego nazwiska, a władze wpisywały je do paszportu czy gdziekolwiek indziej wedle pisowni litewskiej. W ten sposób następowała litwinizacja najbardziej polskiego nazwiska, a o to przecież chodziło, żeby zatrzeć w Litwie wszelkie ślady istnienia innej narodowości i innej kultury niż litewska.

Już nieraz mieliśmy możność zaznaczania, że ilekroć władze litewskie nie dawały sobie rady w walce z polskością środkami ustawodawczymi i administracyjnymi, tam zostawiały otwarte pole bezkarności dla żywiołów litewskich, które dopuszczały się jawnych gwałtów i ekscesów. Tak się dokonało na Litwie wygnanie języka polskiego z kościołów. Przed 1914 r. awantury kościelne na Wileńszczyźnie nie mogły usunąć języka polskiego z nabożeństw, bo Litwini byli w mniejszości i nie mieli w swoich rękach aparatu administracyjnego. W niepodległej Litwie to już można było przeprowadzić przy wybitnym współdziałaniu przede wszystkim litewskiego duchowieństwa.

Rola odegrana przez kler litewski w prześladowaniu Polaków na Litwie jest po prostu haniebna i bez precedensu w dziejach Kościoła. W okresie powstawania państwa litewskiego i walki o Wilno wielu księży litewskich nawoływało z ambony do rzezi Polaków. Znalazł się i taki kapłan katolicki litewskiego autoramentu, co naznaczał 300 dni odpustu za zabicie każdego Polaka. Odpędzanie od konfesjonału ludzi, pragnących się spowiadać po polsku, obrzucanie ich z tego powodu nawet obelgami, nadużywanie praw spowiednika do agitacji wyborczej, nie udzielanie chrztu ani ślubów w języku polskim, odmowa katechizacji dzieci w języku polskim – to były wszystko rzeczy na porządku dziennym. Nadużycia te znajdowały pełną aprobatę biskupa kowieńskiego Karewicza, znanego już przed 1914 r. ze swej fanatycznej nienawiści do Polaków. Ale szczytem wszystkiego było jawne poparcie udzielane akcji terorystów, którzy uniemożliwiali polskie nabożeństwa za pomocą awantur. Bandy litewskie, do których należało wielu członków organizacji szaulisów (strzelców), wpadały do kościołów uzbrojone w pałki i rewolwery bijąc wszystkich modlących się podczas polskiego nabożeństwa, zarówno mężczyzn, jak kobiety, dzieci i starców. Policja była przy tym z reguły nieobecna, o ile nie brała udziału w cywilnym ubraniu. Nazajutrz po każdej awanturze prasa litewska, przede wszystkim katolicka (tak!), podnosiła niebywały alarm, że „prowokatorzy podkupieni przez Warszawę" robią awantury, ażeby dać powód Polsce do uciskania Litwinów na Wileńszczyźnie. Gazeta *„Rytas"* pisała dn. 11 marca 1924 r. z powodu awantur w kościele św. Trójcy w Kownie:

Zwierzchność tego kościoła powinna się kierować żądaniami większości (tzn. Litwinów) i zlikwidować nieład przez wprowadzenie stosownego porządku nabożeństw. Bójki kościelne

przynoszą wstyd stolicy i całemu narodowi, którego synowie są napadani przez Polaków.

To cyniczne i bezczelne kłamstwo zostawało więc wysłuchiwane i władze kościelne ...znosiły w ogóle nabożeństwa dla Polaków. W ten sposób wszystkie trzy czynniki: teroryści, prasa i władze kościelne, dzięki znakomitemu podziałowi ról dokonały tego, że Polacy stanowiący 28% ludności miasta, a więc połowę ludności katolickiej w Kownie, nie posiadali tam ani jednego kościoła dla siebie wyłącznie i ani jednego nabożeństwa w którejkolwiek ze świątyń. Jedyne nabożeństwo polskie w Kownie odbywało się w kaplicy szkolnej polskiego gimnazjum, mogącej pomieścić z trudem paręset osób. W tym samym czasie kowieńskie kościoły świeciły pustkami, bo Litwinom zależało nie na litewskim nabożeństwie, lecz na uniemożliwieniu nabożeństw polskich. I tu znów zapiszmy na marginesie, że przed 1939 rokiem Litwini w Wilnie, stanowiący niecały 1% ludności tego miasta, mieli do całkowitej i wyłącznej dyspozycji kościół św. Mikołaja z własnym litewskim proboszczem i nikt nigdy nie zakłócił ich nabożeństw.

Akcja bojówkarska, zapoczątkowana w 1924 r. w kościołach kowieńskich, rozciągnięta została następnie na wszystkie parafie prowincjonalne, nawet o zdecydowanej większości polskiej. Do parafii takich władza diecezjalna przysyłała z reguły księży Litwinów, skrajnych szowinistów, a księży polskich umieszczano w głębi Żmudzi, gdzie procent Polaków jest minimalny. Tak cała ludność polska w niepodległej Litwie została pozbawiona nabożeństwa w macierzystym języku. Może ten fakt przeważy wreszcie szalę wątpliwości, jeśli by jeszcze ktoś nie był pewien, gdzie szukać winowajców, na których spada odpowiedzialność za awantury kościelne na Wileńszczyźnie w latach 1905–1914.

Mówiąc o akcji terrorystycznej Litwinów wobec modlących się w kościele Polaków, nie wchodzimy w szczegóły ohydnych ekscesów. Kto ciekaw tych potworności, znajdzie kilka szczegółowo opisanych scen w materiałach przedstawionych przez mniejszość polską w skardze do Ligi Narodów z 1 czerwca 1924 r. Ogłosił to wszystko drukiem Wielhorski w książce pt. *Byt ludności polskiej w państwie litewskim* (1925).

Bezkarne gwałty, popełniane na ludności polskiej przez szaulisów, policję i osoby prywatne, były zresztą chlebem powszednim. Opisać tych rzeczy, wyliczyć ich na przestrzeni dwudziestu lat życia niepodległej Litwy nie podobna. Jedynie dla ilustracji stosunków zacytujmy urywek z interpelacji, jaką wnieśli do sejmu litewskiego dn. 12 lutego 1924 r. posłowie frakcji socjal-demokratycznej (litewskiej) z powodu gwałtów i bicia, jakiego dopuściła się policja w Rakiszkach w stosunku do 9 uwięzionych, przeważnie Litwinów, podczas śledztwa. Więźniowie byli obrzucani najobrzydliwszymi wyrazami i bici do utraty przytomności. Bito pięściami w głowę, rwano włosy, bito po nagim ciele gumowymi pałkami i żelaznymi stemplami, kopano nogami nagie ciało, bito głową o ścianę. Po założeniu derki na pięty lub nogi bito przez nią i używano wielu innych sposobów bicia. Lekarza do bitych nie dopuszczono. Przy tej scenie był obecny naczelnik wydziału kryminalnego B. Norvais oraz inni wyżsi funkcjonariusze policji.

W takim państwie 200 tysięcy Polaków, znajdujących się pod skombinowanym uciskiem wymierzonego przeciw nim ustawodawstwa, samowoli administracyjnej i bezkarnych gwałtów, przeżyło 20 lat męczeńskiego żywota, gdy w Europie panował pokój i narody odpoczywały beztrosko po krwawej łaźni lat 1914–1918. A cóż sławna *Liga praw człowieka i obywatela* w Paryżu? Co znakomici pisarze francu-

scy, którzy podpisali ileś tam protestów z powodu ucisku politycznego w Polsce? – Gdzie oni wszyscy byli, jak się to na Litwie działo? Milczeli! Zapewne nie wiedzieli, biedacy! Oczywiście, bo wiedzieli tylko to, co im antypolska propaganda weimarskiej republiki niemieckiej powiedziała. Ale Litwa, pupilek tych samych Niemiec, nie potrzebowała się obawiać paryskich protestów. Opiekun czuwał, żeby najnikczemniejsze gwałty nad Polakami nie przedostały się do świata. Toteż na skargi polskie do Ligi Narodów mogli litewscy ministrowie odpowiadać z całym cynizmem, że to nieprawda, i opinii świata to wystarczało.

Prześladowanie Polaków było w pierwszych latach istnienia niepodległej Litwy dziełem rządu i litewskiego duchowieństwa. Aby to uzasadnić przed masą, trzeba było rozwinąć na wielką skalę propagandę nienawiści, jeszcze nie istniejącej wówczas w szerokich warstwach litewskiego ludu. Jest dużo świadectw na to, że w początkach niepodległości litewskiej, nie dał się pociągnąć w kierunku nienawiści do Polski. Bywały wypadki nawet, że chłopi litewscy pomagali polskim żołnierzom i oficerom w 1920 r. do ucieczki z obozów jeńców i stawali czynnie w ich obronie. Ale przysłowiowa kropla wydrąży wreszcie kamień. Nie było tej dziedziny życia, którą by pominięto przy antypolskiej propagandzie. Prasa, radio, ambona, szkoła, tysiące szczegółowych sposobów siania nienawiści zrobiło swoje. Nie trzeba sądzić np., że na terenie szkoły tylko podręczniki historii, karmiące młodzież nieprawdopodobnymi fałszami, były szkołą nienawiści. Każdy podręcznik języków obcych zawierał czytanki treści antypolskiej, przedstawiające walkę polsko-litewską w 1920 r. w całkowicie nieprawdziwym świetle. Polska była oskarżana o chęć podboju Litwy, a zajęcie Wilna miało być tylko wstępem do wykonania tego zamiaru. Nie było szkoły wiejskiej, gdzie by nie wisiały afisze „wileńskie", judzące

przeciw Polsce i przypominające o konieczności odzyskania zabranej rzekomo stolicy Litwy.

Główną placówką tej propagandy było tzw. Muzeum Wojska w Kownie ze sławną salą wileńską. Ale na tej sali sprawa się nie kończyła. Specjalny kącik w owym muzeum posiadał zdrajca Janusz Radziwiłł, twórca kiejdańskiej umowy ze Szwedami, jako ten, co chciał oderwać Litwę od Polski. Jego słowa, że przyjdzie chwila, gdy Polacy nie znajdą na Litwie drzwi, bo będzie się ich wyrzucać oknem, Litwini cytują z rozkoszą nie tylko w wydawnictwach propagandowych dla zagranicy, ale nawet w memoriałach przeznaczonych dla zagranicznych kół rządowych. W tymże muzeum wisi kopia Grunwaldu Matejki, ale orzeł polski na sztandarze trzymanym przez Marcina z Grocimowic jest zatarty. Niezadowoleni z obrazu Matejki Litwini zamówili u Tadeusza Styki inny Grunwald, składający się z kilku obrazów; ich tendencją jest wmówić w widza, że gdy Witold zmagał się w polu z Krzyżakami, to Jagiełło bezpiecznie słuchał mszy w namiocie.

Propagandę antypolską za pomocą sztuki zaczęli Litwini uprawiać jeszcze przed 1914 r. – Już wówczas rzeźbiarz litewski, Antoni Rymsza, pozwolił sobie na stworzenie posągu przedstawiającego Pogoń litewską tratującą Orła polskiego. Ale tyle jeszcze było wtedy wstydu w tym artyście, że gdy podniosły się głosy niesłychanego oburzenia w społeczeństwie polskim, Rymsza sam rzeźbę własną zniszczył. Po wojnie 1920 r. ten wstyd odpadł. W Rosieniach wzniesiono „Pomnik Żmudzina", uznany jako dzieło sztuki, mający przedstawiać zasługi ludu żmudzkiego w walce o wolność narodu litewskiego. Jedna z płaskorzeźb na cokole tego pomnika przedstawia walkę o Wilno: żołnierz litewski dusi lewą ręką za gardło Orła polskiego, a prawą wznosi miecz do zadania ciosu: w głębi fronton bazyliki wileńskiej

ma podkreślać, o co toczy się walka. Wszystko to są jeszcze drobiazgi w porównaniu z wypuszczeniem pewnej ilości medali obraźliwej treści pod adresem Polski, gdzie Polska przedstawiona jest jako świnia itp. Poziom tego rodzaju rzeczy obliczony na wyobraźnię najbardziej prostacką, lubującą się w scenach ordynarnych, pełnych ohydy i obrzydliwości.

Głównym organizatorem propagandy antypolskiej był Związek Wyzwolenia Wilna, powstały z ducha i poczynań pana Michała Birżyszki. Ten profesor uniwersytetu, a obecnie rektor i prezes Akademii Nauk, mający na sumieniu sfałszowanie tekstu dzieł Mickiewicza, aby odpolszczyć je na użytek szkół litewskich, jest również autorem pomysłu, w którym niewiadomo co podziwiać naprzód: głupotę, dziecinadę czy podłość. Gdy się jeszcze Litwinom nie śniło, że wejdą do Wilna, p. Birżyszka wydał plan Wilna z nazwami ulic wymyślonymi przez siebie! Otóż wśród ulic, które p. Birżyszka ochrzcił wedle swych upodobań, znajduje się ulica ... metropolity Szeptyckiego. Na miłość Boską, co metropolita Szeptycki zrobił kiedy dobrego dla Litwy, czy dla Litwinów, żeby od jego nazwiska chrzcić ulice „litewskiej stolicy"? Niby nic! Ale metropolita jest znanym wrogiem Polaków, ergo ... wystarczy, żeby go czczono w niepodległej Litwie.

Pojęcie o metodzie ogłupiania narodu fałszami historycznymi daje popularna w intencji, ale odtwarzająca stanowisko naukowe historyków litewskich *Historia Litwy (Lietuvos Istorija)* niejakiego Šapoki. Podstawową tendencją, przewijającą się wszędzie jak złota nić jest wmawianie w czytelnika, że Litwa zarówno w przeszłości, jak i w teraźniejszości była i jest państwem silnym, a wszystkie nieszczęścia, jakie przeszła, zawdzięcza związkowi z Polską. Streszczać wywodów całej tej książki nie warto, wystarczy kilka

kwiatków. A więc Murawjow walczył ze szlachtą, a popierał interesy włościan; jego zasługą jest, że w przeciągu dwuletniego urzędowania skończył z pańszczyzną. Przed pierwszą wojną światową Polacy wywoływali bójki w kościołach, a teraz w okupowanej Litwie (tzn. na Wileńszczyźnie) Litwini są nadal w kościołach prześladowani. Taryba została utworzona w atmosferze nieustannej walki ...z Niemcami. W 1920 r. z powodu nieoczekiwanego napadu Polaków po złamaniu umowy suwalskiej wojsko litewskie chwilowo się zdezorganizowało, ale bardzo szybko odzyskawszy prężność zadało Polakom klęski(!) w bitwach pod Szyrwintami i Gedrojciami i byłoby w dalszym marszu odzyskało Wilno, ale Liga Narodów zaproponowała przerwanie wojny, na co Litwini się zgodzili w nadziei, że Polacy opamiętają się i dobrowolnie opuszczą Wilno, wykonując postanowienia suwalskiej umowy. Podczas wojny polsko-bolszewickiej Litwa przestrzegała neutralności! Litwini wiedzą, gdzie w katedrze wileńskiej znajdują się prochy Witolda, ale Polacy nie pozwalają im ich szukać. (Przypominam, że w 1931 r., gdy podjęto generalną restaurację bazyliki wileńskiej, zagrożonej po powodzi, przeszukano bezskutecznie wszystkie podziemia bazyliki, aby znaleźć prochy Witolda; stąd powód do litewskiej kalumnii).

Czy potrzeba dodawać, że wszyscy obywatele dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego są dla Šapoki Litwinami w dzisiejszym znaczeniu tego słowa, a nazwiska ich są litwinizowane nawet jeśli nie są etymologicznie litewskie. Tak więc Chodkiewicz (nazwisko ruskie i ród ruski) nazywa się Katkewičius, Poniatowski – Poniatauskas itp.

Cóż tu mówić o litewszczeniu nazwisk historycznych wbrew utrwaleniu ich przez tysiączne dokumenty w brzmieniu oryginalnym, kiedy Litwini posunęli się w swym obłędzie zacierania śladów polskości we własnej historii aż do

takiej rzeczy, jak odstąpienie od utrwalonej 500-letnią tradycją łacińskiej formy imienia Witolda, dlatego że za podstawę latynizacji wzięto polskie brzmienie tego imienia. Już za życia Witolda najrozmaitsze dokumenty pisane przez niego i do niego podają jego imię w brzmieniu łacińskim *Vitoldus*. Forma ta utrwaliła się i w historiografii późniejszej, i w poezji, jak np. w poemacie Mikołaja Huszowczyka o żubrze, gdzie jest dłuższy ustęp poświęcony wysławianiu Witolda. Dziś Litwini na tytułowej stronicy wydawnictw naukowych uniwersytetu kowieńskiego, zwanego Uniwersytetem Witolda Wielkiego używają łacińskiej formy nie *Vitoldus* lecz *Vytautus*. Wyobrażam sobie, jakby na tego rodzaju fakt zareagowali przedstawiciele narodów, tak szanujących tradycję, jak Anglicy lub Francuzi! Coś podobnego jest możliwe tylko u narodu, w którym zupełne barbarzyństwo duchowe łączy się z doprowadzonym do nieprawdopodobnych rozmiarów kompleksem niższości.

Ta ostatnia okoliczność wyjaśnia w dużym stopniu psychologiczne tło prześladowania Polaków w Litwie. Wielhorski sięgnął do analogii z odrodzeniem narodowym Finów. I Finowie przeżyli w stosunku do Szwedów okres antagonizmu, wynikającego z potrzeby narodowego usamodzielnienia, ale zdołali opanować objawy nienawiści i walki z chwilą, gdy zauważyli, że posuwając się za daleko biją we własną historię i własne podstawy kulturalne. Dziś pewne tarcia jeszcze istnieją, ale w ramach praworządności i wzajemnego poszanowania obu narodów. Finowie wytworzyli kulturę własną, ale są z całym uznaniem i szacunkiem dla szwedzkiej kultury, której bardzo wiele zawdzięczają. Dzięki temu Szwedzi w Finlandii rozwinęli w sobie poczucie państwowej przynależności do państwa fińskiego i nie porzucając swego języka i kultury służą lojalnie Republice Fińskiej, czego przykładem żywym jest p. Procape, wybitny dyplo-

mata fiński i czas pewien minister spraw zagranicznych Finlandii, a z pochodzenia Szwed fiński.

Literatura przedmiotu:

1. Studnicki i Wielhorski – zob. pozycje wymienione na końcu rozdziału poprzedniego. Poza tym:
2. *Mapy rozsiedlenia ludności polskiej i litewskiej na terenie Republiki Litewskiej i na obszarach północno-wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej*, Instytut Badań Spraw Narodowościowych, 1929.
3. Monwidówna H., *Szkolnictwo polskie na Litwie*, Warszawa 1934 (odbitka ze „Spraw Narodowościowych", VII, nr 5 i 6).
4. *Polska Frakcja w II Sejmie litewskim. 1923–1926*, Kowno 1926.
5. Świechowski M., *Żywioł polski na ziemiach litewskich ze szczególnym uwzględnieniem obszarów okupowanych przez mocarstwa centralne. Stosunki ludnościowe i własność ziemska. Szkic statystyczny*, Cieszyn 1917.
6. *Statystyka narodowościowa Państwa Litewskiego na podstawie danych głosowania do Sejmów*, opracowana według urzędowych danych statystyki wyborczej przez Centralny Polski Komitet Wyborczy, Kowno 1926.

LITEWSKA PROPAGANDA ZAGRANICZNA

Pisząc tę książkę w warunkach wojennych i pod uciskiem podwójnej niemiecko-litewskiej okupacji, autor nie mógł dotrzeć do wielu pozycji, wymienionych w literaturze przedmiotu na końcu rozdziału. Ale zestawienie publikacji, które udało mu się przeczytać, świadczy, że Litwini operują pewną ilością tez powtarzających się wszędzie. Są to – można by rzec – seryjnie produkowane, standaryzowane propagandowe klisze, wiecznie te same kłamstwa, powtarzane w coraz to nowej postaci i coraz to w innym języku, ukute w tej samej kuźni bez względu na to, czy autorem jest Litwin, czy zapłacony przez Litwinów cudzoziemiec. Wiecznie wracają te same oskarżenia, jak np., że Polska wcale nie przyniosła Litwie chrześcijaństwa, tylko poloniza-

cję za pomocą Kościoła, że państwo litewskie było wielkie i potężne, póki się nie złączyło z Polską, że unia była największym nieszczęściem i zgubą Litwy, że polonizacji uległa tylko pewna część bogatej szlachty, ale nie cały naród litewski, że wielu najwybitniejszych pisarzy polskich, przede wszystkim Mickiewicz, to są piszący po polsku Litwini itp. – Do tych tez zasadniczych taki czy inny autor dodaje od siebie różne warianty i uzupełnienia zależnie od stanu swej erudycji (*recte:* – ignorancji!), temperamentu i siły nienawiści, jaką do Polski żywi. Dodajmy od razu, że spośród cudzoziemców, piszących za litewskie pieniądze, rekord nienawiści do nas osiąga Francuz – niejaki Henri de Chambon.

Pierwszeństwo w rozpoczęciu antypolskiej kampanii na tematy litewskie przypada również Francuzowi, choć był to wówczas jeszcze rzecznik propagandy rosyjskiej, nie litewskiej. Nazywał się baron De Baye i zajmował wyższe stanowisko we francuskim ministerstwie oświaty; był wielkim przyjacielem Rosji i admiratorem prac osławionej Wileńskiej Komisji Archeograficznej. W 1905 r. wydał broszurę pt. *En Lithuanie. Souvenir d'une mission,* gdzie zaczyna od zwalczania błędnego, a rozpowszechnionego we Francji poglądu jakoby Litwa była jakąś prowincją Polski. Kraj ten przed aneksją do Polski posiadał własną samodzielność państwową i sławną przeszłość; z Rosją utrzymywał stosunki dobrego sąsiedztwa(!). Złączenie Litwy z Polską odebrało jej w dużej części narodowy charakter i doprowadziło do zniekształcenia. Dopiero Rosja przez „dobroczynną politykę" zdołała wywołać pożądany ze wszech miar rozdźwięk polsko-litewski, który napawa autora żywym zadowoleniem.

Nie da się już dziś wykryć prawdziwego autorstwa różnych antypolskich wypadów w prasie zagranicznej podczas awantur kościelnych na Wileńszczyźnie, ale wedle wszelkiego prawdopodobieństwa działała tu ręka moskiewska.

I tak w rzymskiej, a po francusku ukazującej się, gazecie „*L'Italie*" pojawiła się w numerze z 4 stycznia 1913 r. notatka o tym, że Polacy nie dają się Litwinom modlić po litewsku i ograniczają swobodę litewskich nabożeństw, przy czym oburzony autor dodawał takie retoryczne pytanie: „Co powiedzieliby Polacy, gdyby Niemcy w diecezji gnieźnieńsko-poznańskiej pozwolili im publicznie modlić się po polsku tylko 8 razy do roku!" – Ten urywek jest symboliczny. Ukazuje on jak na dłoni, dlaczego propaganda litewska zawsze mogła znajdować powodzenie wśród pewnych kół zagranicznych. Nieprawdopodobna ignorancja zachodniej Europy na temat stosunków w Europie wschodniej pozwala na bezkarne rzucenie każdego, choćby najśmieszniejszego kłamstwa.

Przechodząc do właściwej propagandy litewskiej, zaczniemy od publikacji, których celem było zaprzeczenie Polsce wszelkich zasług w uchrześcijanieniu Litwy. Przygrywką do tego była historyczna rozprawa niejakiego Totoraitisa *Die Litauer unter dem König Mindowe bis zum Jahre 1263* (Fryburg Szwajcarski, 1905). Autor postawił sobie m.in. za cel zlekceważyć polską inicjatywę misyjną na Litwie w XIII w. (św. Jacek, dominikanie krakowscy, biskup Litwy Wit), aby wysunąć na czoło jedynie „zasługi" krzyżackiego Zakonu. Z okazji owych „zasług" misyjnych Zakonu przypomnijmy jeszcze raz, że na początku 1257 r. papież Aleksander IV potwierdził klątwę rzuconą na wielkiego mistrza i rycerzy zakonnych przez legata papieskiego Opizona za to, że pogan pragnących przyjąć chrześcijaństwo mieczem tępią i podbijają[42].

Ale generalny atak na Polskę w sprawie zaprowadzenia chrześcijaństwa na Litwie przedsięwziął wymieniony już w

[42] Por. W. Abraham – *Polska a chrzest Litwy* w dziele zbiorowym *Polska i Litwa*, Kraków 1914, s. 5–6.

IV rozdziale ksiądz Kazimierz Propolanis pisząc książkę pt. *Polskie apostolstwo w Litwie* (1913). Ten niewiarygodny paszkwil, a podany przez samego autora publiczności jako „studium historyczne", został w 1914 r. przełożony na język francuski przez Litwina Gabrysa i ogłoszony przez Litewskie Biuro Informacyjne w Paryżu pt. *L'Église Polonaise en Lithuanie*. Tłumacz dodał od siebie przedmowę, w której zawarł m.in. tablicę porównawczą, przedstawiającą równolegle dawną działalność Krzyżaków wobec Litwy i współczesną działalność Polaków. Zdaniem litewskiego pisma „*Viltis*" (nr 117 z 1914 r.) tablica owa najzupełniej przekonywa o prześladowaniu Litwinów przez Polaków. Przyjrzyjmy się więc nieco bliżej temu „studium historycznemu", które miało oświecać Francuzów na temat polskiej działalności misyjnej na Litwie.

Naprzód osoba autora w świetle samego dzieła. We wstępie załatwia on osobiste porachunki z dziekanem katolickim Petersburga ks. Czeczottem i arcybiskupem mohylewskim Szembekiem, wówczas już nie żyjącym. Inwektywy przeciw tym osobistościom nie mają nic wspólnego z tematem książki. Dowiadujemy się, że abp Szembek było to zbankrutowane paniątko, nieuk, co dla kariery postanowił w czterdziestym roku życia spróbować szczęścia w stanie duchownym, człowiek pusty i próżny, który naradzał się z klerykami w seminarium, jakie pończochy są mu więcej do twarzy, fioletowe czy czerwone. Nb. jak wynika z własnej relacji Propolanisa abp Szembek nie tylko nie zrobił mu żadnej krzywdy, ale zwalniając na jego własne życzenie ze stanowiska sekretarza i z diecezji mohylewskiej, wydał mu jak najlepsze świadectwo na odchodnem. Już tego rodzaju brudne plotki o człowieku zmarłym, który mu nic złego nie zrobił, dostatecznie świadczą o autorze „historycznego studium".

Autor nazywa pracę swoją „źródłową" i wylicza owe źródła, podkreślając, że oparł się wyłącznie na źródłach polskich. W rzeczywistości w spisie tym nie ma ani jednego prawdziwego źródła historycznego; autor przeczytał parę podręczników, parę monografii i dzieł publicystycznych, a wśród nich rzeczy tak mało naukowe, jak Narbutta *Historia narodu litewskiego*. Nie są to również źródła polskie, skoro figuruje wśród nich i znana książka M. Römera *Litwa*, napisana po polsku, ale z punktu widzenia interesów rodzącego się nacjonalizmu litewskiego. Głównym dziełem polskim, z którego Propolanis czerpie natchnienie w oświetleniu naszej przeszłości są *Dzieje Polski* Bobrzyńskiego.

Już ten brak elementarnych wiadomości, co jest źródłem historycznym i jaką pracę ma się prawo nazywać źródłową, może napawać niepokojem co do naukowych kwalifikacji autora. Cóż dopiero, gdy zaczniemy natrafiać na takie kwiatki erudycji, jak przekonanie, że królowa Bona (z domu mediolańskich książąt Sforzów) była córką(!) hiszpańskiego króla Filipa II (Habsburga i w dodatku młodszego od Bony o 33 lata!). Wobec takiego stanu wiadomości historycznych autora cóż się dziwić, że znakomity historyk z litewskich Mysikiszek, czy Kozichgłów nie wie, co to jest *ius gladii*, które sobie wyjednał ku oburzeniu Propolanisa biskup wileński Tabor, wyobraża sobie bowiem, że to jest prawo noszenia miecza(!), podczas gdy chodziło o pełną jurysdykcję biskupią, upoważniającą do wydawania wyroków karnych. Opór magnatów litewskich wyznania kalwińskiego przeciw założeniu akademii jezuickiej w Wilnie tłumaczy Propolanis „przeczuciem", że ta akademia będzie narzędziem polonizacji(!), nie zaś względami antagonizmu wyznaniowego itp.

Skrajny ignorant łączy się w Propolanisie ze świadomym fałszerzem cytat i faktów. Powołuje się on na najrozmaitsze dzieła, służące mu jako źródło wiadomości i cytuje

z nich urywki z podaniem stronic, ale po sprawdzeniu okazuje się, że cytowany autor albo wcale tego nie mówi, co mu przypisują, albo w zgoła innym sensie. Tak np. twierdząc, że nie rząd rosyjski zabrał dobra biskupa wileńskiego, lecz że to jeszcze biskup Massalski oddał je skarbowi Rzeczypospolitej Polskiej, Propolanis powołuje się na dzieło ks. Nurczewskiego o historii katedry wileńskiej, gdzie na wskazanej przez Propolanisa stronicy czytamy wyraźnie: „Po zajęciu Wilna przez Rosjan dobra biskupie, dotychczas administrowane przez kapitułę, przelane zostały do skarbu." Oczywiście skarbu rosyjskiego, bo Rzeczpospolita Polska przestawała wówczas istnieć.

A teraz metoda myślenia. Istnieje łaciński hymn do św. Kazimierza, zawierający następujące słowa: *Polonorum maximorum sanguis regum inclyte* (*O sławna krwi największych polskich królów!*), autor cytuje te słowa i oburza się, jak można było św. Kazimierza, który jako wnuk Jagiełły i ks. Zofii Holszańskiej, a syn Elżbiety austriackiej, nie miał w sobie ani kropli krwi polskiej, nazywać Polakiem. Mniejsza o to, że pieśń łacińska nie nazywa św. Kazimierza Polakiem, lecz mówi o nim jako o „krwi największych królów polskich", bo Jagiellonowie, nie będąc Polakami z pochodzenia, byli królami polskimi. Wypadałoby wprawdzie, żeby ksiądz katolicki na tyle umiał po łacinie, aby taki łatwy tekst zrozumieć, ale nie o to chodzi. Chodzi o to, że autor na innej stronicy potrafi tak:

Że Polacy mają wielką skłonność do rozbratu z Kościołem katolickim, dowodem tego – Zygmunt August II, któremu Luter dedykował swoje tłumaczenie Biblii, a Kalwin swój komentarz na list św. Pawła do Żydów.

Dalej następują różne inwektywy przeciw Zygmuntowi Augustowi za jego stosunek do Kościoła i twierdzenie, że król ten „omal że nie poszedł w ślady Henryka VIII".

Cudowny urywek, świadczący zarówno o metodzie myślenia, jak i o erudycji historycznej autora. Po pierwsze, jeśli autor oburzał się, że pieśń łacińska jakoby nazywała św. Kazimierza Polakiem, to dlaczego nazywa Polakiem Zygmunta Augusta, który po ojcu miał tę samą krew co św. Kazimierz, a po matce miał krew włoską, czyli Polakiem z pochodzenia też nie był? Co więcej Propolanis czyni Zygmunta Augusta przykładem tego, jaki stosunek Polacy mają rzekomo do Kościoła! Oczywiście to dlatego, że Zygmunt August jako twórca unii lubelskiej jest w oczach Prolopanisa osobistością znienawidzoną, ergo ...musi być Polakiem. Po drugie fakt, że Luter czy Kalwin dedykowali Zygmuntowi Augustowi swoje dzieła, mówi tylko o tym, że oni chcieli go pozyskać dla sprawy reformacji, ale nie o stosunku Zygmunta Augusta do Kościoła; wiadomo, że król od Kościoła nie odszedł, mimo wszystkich nacisków, jakie nań w tej sprawie czyniono i w Polsce i poza Polską.

Obraz autora byłby zgoła niepełny, gdybyśmy nie zilustrowali jego stosunku do Rosji. Okazuje się więc, że Propolanis był współpracownikiem pisma *„Litowskaja Ruś"*, będącego organem bractwa prawosławnego w Kownie. Jak na księdza katolickiego to dużo. Ale dopiero poglądy historyczne Propolanisa malują w całej pełni jego osobowość. Tak więc reforma 1768 r., mocą której szlachcie polskiej odebrano prawo karania śmiercią chłopów i wprowadzono karę śmierci nawet na szlachcica za zabicie chłopa, została przeprowadzona dzięki ...interwencji Rosji! Targowica została oceniona bardzo wysoko, bo „łącząc się z Targowicą Litwini zdobywali na powrót odrębność polityczną własnej ojczyzny". Suworow walcząc z armią rewolucyjnej Francji walczył w obronie papiestwa, podczas gdy legiony polskie z końca XVIII w. podjęły oręż na zgubę Kościoła. Lud

żmudzki poszedł do powstania 1863 r. omamiony przez spolszczone duchowieństwo myśląc, że składa głowę za wiarę swych ojców; przy tej okazji Propolanis wymienia opromienione aureolą męczeńskiej śmierci nazwiska księży: Iszory, Mackiewicza i Ziemackiego, którzy wbrew duchowi Kościoła i wbrew słowom Chrystusa do uczniów w Ogrodzie Oliwnym jęli się broni. O ile ci księża byli zdaniem Propolanisa godni potępienia, o tyle na prawdziwe uznanie zasłużył Murawjow. On to po 479 latach polskiej hegemonii w Litwie jął kruszyć wspaniały Panteon polskości na litewskiej mogile, jakim było zupełnie spolszczone Wilno! Polacy piorunują na Murawjowa, ale nie mają racji, bo Murawjow jak każdy człowiek mógł się mylić, a jako Rosjanin i prawosławny nie był tak bliski Polakom, jak Wielopolski, który też nie zdobył swoim postępowaniem uznania rodaków. W stosunku zaś do polskości na Litwie Murawjow robił to, co Polacy robili w swoim czasie wobec litewskości; pod tym względem Polacy zabierając Litwie Wołyń, Podole, Kijowszczyznę i Brasławszczyznę o wiele prześcignęli Murawjowa! Zobaczmy teraz, jak w jego oczach wygląda polskie apostolstwo na Litwie.

Mówiąc o problemie ochrzczenia Litwy autor nie może nie wspomnieć o Krzyżakach, ale wykorzystuje okazję stwierdzenia ich przewrotności, aby dodać, że byli oni „coś na kształt dzisiejszych Polaków, co to okłamując w Rzymie księży Litwinów sami podnieśli rękę na całość Kościoła katolickiego przez stworzenie niezależnego polskiego kościoła w Ameryce, przez wydanie na świat mariawitów i przez haniebne polskie zbrodnie w Częstochowie". Chrzest Litwy autor kreśli w barwach karykaturalnych jako farsę i akt przymusu jednocześnie. Pierwszy biskup Andrzej nie umiał według Propolanisa po litewsku, co jest krzyczącym fałszem historycznym. Ale cóż wymagać od Polaków, żeby

porządnie spełnili swoje zadanie misyjne, kiedy duchowieństwo polskie było niezdolne zaszczepić prawdziwego chrześcijaństwa we własnym kraju. Polska nie posiadała ani literatury kościelnej, ani własnych pieśni religijnych, lud praktykował pogańskie sobótki i śmigusy, królowie polscy byli chrześcijanami tylko z imienia (Kazimierz Wielki to polski Henryk VIII) i niewiele wymagali od maltretowanego przez siebie duchowieństwa.

Kreśląc sylwetki różnych biskupów wileńskich, autor cały czas traktuje ich jako Polaków! W ten sposób Polakami są według niego najautentyczniejsi autochtoni Wielkiego Księstwa Litewskiego, jak ks. Algimunt Holszański, Protasewicz, Pac, Harain, Ancuta i inni. Jako szerzycielom kultury polskiej, a więc Polakom, odmawia im wszelkich wartości i zasług. Obdarza ich podwójną nienawiścią i jako człowiek chłopskiego pochodzenia, bo tamci byli szlachtą, i jako mówiący po litewsku Litwin.

Czy warto streszczać te i inne bzdury, w których kalumniatorska mania, zła wola i podłość idą o lepsze z niedołęstwem myślenia i tępotą inteligencji? Nie czyniłbym tego oczywiście, gdyby chodziło tylko o dowiedzenie się, co Litwini o nas myślą. Ale ważne jest wiedzieć, co oni o nas mówili i mówią na użytek opinii zagranicznej, bo później te same ohydne kłamstwa wrócą niejednokrotnie pod piórem zagranicznego dziennikarza i my musimy być na wszystkie zarzuty przygotowani.

Nie zdziwimy się, jeśli w książce Propolanisa, moskiewskiego agenta w sutannie, znajdziemy ataki, które były specjalnością uczonych piszących ze stanowiska interesów prawosławia lub protestantyzmu. Okazuje się więc, że Polska była krajem o skrajnej nietolerancji; autor ubolewa nie tylko nad losem dyzunitów i dysydentów, ale nawet nad kaźnią szlachcica Łyszczyńskiego, skazanego na śmierć za ate-

izm. „Takie to były ówczesne polskie prawa przeciw bluźniercom" – wykrzykuje z emfazą, jakby gdzie indziej nie było hiszpańskiej inkwizycji, nocy św. Bartłomieja, prześladowania hugonotów za Ludwika XIV, wojen religijnych itp. Oczywiście propaganda Wileńskiej Komisji Archeograficznej zrobiła swoje i litewski ignorant nie ma pojęcia o tym, jak wyglądają różne zjawiska życia polskiego na tle stosunków europejskich.

Ocena różnych zjawisk historycznych w oczach Litwinów zależy od interesu demagogicznego, jaki w danej chwili mają na oku. Dzisiejsi pisarze starają się przywłaszczyć jak najwięcej zdobyczy kultury polskiej na Litwie traktując je jako zdobycze litewskie, aby stwarzać nieistniejącą w przeszłości tradycję rzekomo litewskiej kultury. Wobec tego uniwersytet wileński z doby Śniadeckiego i Lelewela jest dziś w wielkich łaskach i dostąpił zaszczytu uznania go za wspaniały okres litewskiej kultury. Za czasów Propolanisa hasło to jeszcze nie istniało, więc o uniwersytecie wileńskim mówi się jako rzeczy „smutnej pamięci dla Litwinów", bo przedstawiającej „najwyższy rozkwit polonizmu". Polacy zdaniem Propolanisa przyczynili się też do zakazu druków litewskich, bo wśród komitetu redakcyjnego książek litewskich, które miały być drukowane czcionkami rosyjskimi, znalazł się Polak Mikucki. Tak więc nie Hilferding, nie Kaufman, nie Murawjow są sprawcami zakazu druku, lecz Polacy!

Co to ma wszystko wspólnego z tematem „polskiego apostolstwa"? Ano, książka Propolanisa ma być rodzajem historii spolszczenia Litwy za pomocą Kościoła, więc autor dochodzi stopniowo do czasów coraz nowszych. Otóż na „poprawienie" niekatolickiej pracy polskiego apostolstwa Litwa zmuszona była czekać aż do zniesienia przez Rosję „polskiej" pańszczyzny, do zjawienia się „*Aušry*" i do wol-

ności druków litewskich. Gdy w ten sposób autor doszedł do epoki sobie współczesnej, zaczyna się nieprawdopodobna inwektywa przeciwko duchowieństwu i władzom diecezjalnym diecezji wileńskiej, odpowiedzialnym jakoby za „polsko-pogańskie" awantury w kościołach. Głównym oskarżeniem mającym charakter denuncjacji politycznej na użytek rosyjskich władz, jest teza, że duchowieństwo polskie nie odróżnia polskości od katolicyzmu. W związku z tym warto zacytować pewne wspomnienie z własnego dzieciństwa, które ksiądz Propolanis nieopatrznie w książce swej umieścił. Okazuje się, że gdy jako dziecko już został nauczony czytać p o p o l s k u i dostał p o l s k ą książkę do nabożeństwa, matka zaprowadziła go do kościoła w Wyłkowyszkach (Suwalszczyzna). Otóż – pisze autor – „jako umiejący czytać zdawałem egzamin po polsku, a z tego tytułu u w a ż a ł e m s i e b i e z a c o ś w y ż s z e g o o d r ó w i e ś n i k ó w, którym jako nie umiejącym czytać ksiądz, co nas egzaminował, z a d a w a ł p y t a n i a p o l i t e w s k u" (s. 127). – A więc kto polonizował małego Propolanisa, Kościół czy dom rodzicielski? Skoro ksiądz przystosowywał się do dzieci i pytał je w tym języku, którym odpowiadać chciały, to o co cała pretensja?

Jakie było tło walki o język w kościołach na Wileńszczyźnie, to pokazaliśmy wystarczająco w IV rozdziale, a tu zacytujemy z samego Propolanisa fakt potwierdzający jeszcze raz, że Litwinom chodziło nie o rzekome pokrzywdzenie języka litewskiego, lecz o zmuszenie ludności polskiej do przyjęcia niezrozumiałych dla niej nabożeństw litewskich. Mówiliśmy już w IV rozdziale o tym, że Litwini bojkotowali nakazane przez władze diecezjalne spisy parafian według narodowości, ażeby nie ujawniła się istotna liczba ludzi pragnących nabożeństwa polskiego i litewskiego! Obiektywna wymowa liczb była zawsze największym wrogiem litewskich

uroszczeń, toteż i ksiądz Propolanis, mówiąc o rządach administratora diecezji, ks. Michalkiewicza, z najwyższym potępieniem i nienawiścią, zaznacza, że za jego rządów „autorytet obecnej władzy duchownej wileńskiej zeszedł do *minimum,* w kościele zjawił się nie praktykowany dotychczas plebiscyt i brutalne panowanie tłumu" (s. 147).

Propolanis zasługuje na uwagę nie jako zjawisko jednostkowe, lecz jako pozycja, za którą moralnie jest odpowiedzialny duch panujący wśród litewskich prowodyrów, a szczególniej wśród litewskiego kleru. Oczami Propolanisa ogląda historię Polski każdy uczeń szkoły powszechnej i średniej, każdy student uniwersytetu, każdy pół-inteligent czy inteligent litewski, biorący do rąk popularne historyczne wydawnictwo. Duch tego człowieka to symbol litewskiego odrodzenia narodowego.

Zasadnicza teza Propolanisa, że Polacy zamiast chrześcijaństwa dali Litwie tylko polonizację przez Kościół, powtórzy się odtąd we wszystkich przeznaczonych dla zagranicy wydawnictwach literackich (Gaigalat, Werbelis, Ehret, Chambon, Jungfer, Mauclère). Jako dodatkowy argument wymieniany będzie wszędzie z większą lub mniejszą przesadą fakt nawrotu do pogaństwa na Żmudzi w XVI w. Księża polscy stali na niskim poziomie, nie znali języka litewskiego, myśleli tylko o polonizacji, więc Litwini pozostali nadal poganami. Polacy ciągle narzucali Litwinom biskupów polskich, przeciw czemu kapituły litewskie nadaremnie protestowały (raz jeden chciano przyprowadzić na biskupstwo wileńskie Polaka Maciejowskiego i to się nie udało!). Słowem cały ten arsenał kalumni i głupstw przejdzie do żelaznego kapitału litewskiej propagandy, aby obedrzeć w oczach świata Polskę z zasługi, że dała Litwie chrześcijaństwo.

Wszelkie kłamstwo jest o tyle niewygodne i kłopotliwe, że wymaga dokomponowania tysiąca innych, aby podtrzymać pozór prawdziwości pierwszego. Tak jest i z tą polonizacją przez Kościół, która miała jakoby zepchnąć litewszczyznę do poziomu chłopskiej gwary. Ale przecież zanim przyszły wpływy polskie, Litwa była kulturalnie zruszczona, więc to nie Polacy ponoszą odpowiedzialność za zaniedbanie języka litewskiego. Aby wykręcić się z tej konsekwencji, propagandziści litewscy dokonują cudów ekwilibrystyki kłamstwa. Język cerkiewno-ruski – mówią – był rzeczywiście językiem kancelarii wielkoksiążęcej, ale on był wtedy językiem dyplomatycznym na całym wschodzie. Używano go wszak i w Mołdawii, i Wołoszczyźnie. Książęta litewscy przyjęli go, bo był dla nich najwygodniejszy dla wykonywania władzy, nie zaś dlatgo, żeby Litwini mieli w jakimkolwiek względzie ulegać swym ruskim współobywatelom. Tak pięknie tłumaczy to Werbelis (s. 14–17), a inni sekundują mu w tym samym duchu. Całe nieszczęście, że języka ruskiego używają nie tylko w kancelarii wielkoksiążęcej do korespondencji dyplomatycznej, ale na dworze, w sądownictwie, w listach prywatnych i w stosunkach osobistych wśród warstw wyższych, a to wszystko nie da się wytłumaczyć inaczej jak tym, że zwycięzcy przyjęli kulturę zwyciężonych, a byliby jej ulegli do końca, gdyby nie unia z Polską i nie chrześcijaństwo, które uratowało język litewski od zagłady, jak to przedstawiliśmy dowodnie w II rozdziale.

Teza, że Litwie groziło całkowite zruszczenie, gdyby nie związek z Polską, bardzo gniewa p. Gaigalata. Odpowiada na to, że w takim razie Litwini powinni byli się zrusyfikować w latach 1865–1904, a to się przecież nie stało. Oczywiście, że nie, bo w XIX w. obronił ich katolicyzm i pięciowiekowa tradycja historyczna oporu przeciw narodowi moskiewskiemu, ale gdyby przy tym stanie zruszczenia, jakie

już było przed 1386 r., Litwini przyjęli chrześcijaństwo od Rusi, nie byłoby dziś nawet śladu litewskości na ziemiach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Ze sprawą chrześcijaństwa łączy się organicznie sprawa unii z Polską, przedstawiana oczywiście jako największa katastrofa dla Litwy. Im głupszy i bardziej ignorancki jest zagraniczny dziennikarz, który za litewskie pieniądze o tej sprawie pisze, tym monstrualniejsze wychodzą z tego bzdury. Rekord bije Francuz Mauclère, u którego czytamy (s. 63):

[...] od chwili, gdy w 1386 r. los Litwy złączony został z losem Polski przez małżeństwo Jagiełły, zespół, który nazywano Połączoną Rzecząpospolitą litewsko-polską, przeżył zrazu dni bez chwały, następnie pochmurne, potem tragiczne, zwłaszcza po śmierci wielkiego księcia Witolda (1430).

Pan Mauclère nigdy nie zajrzał do żadnego dzieła o historii Litwy i Polski, opiera się tylko na materiałach dostarczonych mu przez litewskich informatorów i nie podejrzewa nawet, ile pogardy zarówno dla niego samego, jak i dla francuskiego czytelnika zawiera w sobie fakt, że Litwini pozwalają mu pisać podobne idiotyzmy. Ale być może, że p. Mauclère'owi ta okoliczność jest obojętna. *Pecunia non olet!*

Skoro się raz weszło na drogę udawadniania, że Litwa była czymś bardzo wspaniałym i potężnym przed związkiem z Polską, trzeba również zatrzeć fakt, że Litwa była zupełną *tabula rasa* pod względem kultury umysłowej. Do tego celu służy proceder zwykłej kradzieży polskiego dobra kulturalnego. Litwini bezceremonialnie przywłaszczają sobie nie tylko ludzi urodzonych w granicach Wielkiego Księstwa Litewskiego, choćby to nie byli etniczni Litwini, ale nawet najczystszej krwi Polaków, urodzonych w Koronie, o

ile tylko mieli coś wspólnego w działalności swej z Litwą. Pierwszą ofiarą tego rodzaju kradzieży jest Maciej Stryjkowski, urodzony w Stryjkowie w woj. łęczyckim. Spędziwszy znaczną część życia w Wielkim Księstwie Litewskim i napisawszy *Kronikę*, w której szeroko uwzględnił dzieje Litwy, Żmudzi i Rusi, dostąpił zaszczytu mianowania go Litwinem przez dzisiejszych litewskich propagandzistów. Gaigalat mówi o nim bez żenady jako o litewsko-żmudzkim kronikarzu. Ale Stryjkowski to płotka! Litwini sięgnęli po grubsze ryby. Tak więc Litwinem okazuje się także sławny poeta polsko-łaciński, Maciej Kazimierz Sarbiewski, urodzony na Mazowszu, zwany sarmackim Horacym, ponieważ miał szczęście czy nieszczęście być nauczycielem w kolegiach jezuickich w Krożach i Połocku oraz profesorem akademii wileńskiej. Trzeba przyznać, że żaden Litwin współczesny nie ośmielił się popełnić tej kradzieży osobiście; użyto do tego celu tegoż samego Mauclère'a, o którym przed chwilą mówiliśmy. Jasna rzecz, że ignorancki Francuz nawet nie podejrzewał, co mu podsunięto do pisania pod jego firmą. Mówiąc o tym, że język słowiański (tzn. ruski) został stopniowo na Litwie wyparty przez łacinę (o polskim ani słówka!), Mauclère pisze dalej:

Na Litwie historycznej ujrzał światło dzienne nawet słynny poeta łaciński Sarbievius (1595–1640), nazywamy Horacym swej epoki, którego papież Urban VIII osobiście uwieńczył. Zbiór poematów Sarbieviusa zatytułowany Lyrica, wielokrotnie przedrukowywany, sławi piękność przyrody litewskiej.

Wobec tego rodzaju zamachów na cudze dobro drobnostką musi się wydać fakt, że omawiając *Postyllę* Daukszy, głównie ze względu na jej słynną przedmowę, żaden z Litwinów czy nie-Litwinów ani słówkiem nie piśnie, że ta *Postylla* jest tylko przekładem *Postylli* Jakuba Wujka, nie zaś

dziełem oryginalnym. Oczywiście w cytowaniu przedmowy Daukszy propagandziści litewscy pilnie opuszczają urywek, w którym autor wyraża się dodatnio o unii i o znajomości języka polskiego, jako drugiego „przyrodzonego dla mieszkańców Wielkiego Księstwa". Skutkiem tych opuszczeń narzekania Daukszy nabierają oczywiście innego charakteru i tonu.

Kradzież na wielką skalę zaczyna się, gdy propagandziści zaczynają omawiać literaturę XIX w. Wysuwa się tu naprzód kwestia uniwersytetu wileńskiego z czasów jego rozkwitu w pierwszej ćwierci zeszłego stulecia. Wspomnieliśmy o tym, że Propolanis jeszcze piorunował na ten „smutnej pamięci" rozkwit polonizmu. W latach pierwszej wojny światowej nastąpił przewrót w pojęciach litewskich na ten temat i to odbiło się zabawnie w książce o Litwie niemieckiego Szwajcara Ehreta. Będziemy jeszcze mówić obszerniej o tej wyjątkowo nieudolnie zrobionej publikacji. Autor zredagował w niej materiały dostarczane przez różnych informatorów, ale za mało znał przedmiot, żeby zorientować się w sprzecznościach, jakie wynikły stąd, że dostarczyciele materiałów byli wyznawcami różnych poglądów na te same sprawy. Zaznaczyło się to w najrozmaitszych omówionych przezeń sprawach, m.in. w przedstawieniu roli uniwersytetu wileńskiego. Na s. 272 potępia jego działalność jako placówki polonizatorskiej, natomiast w drugiej części książki (s. 409) twierdzi, że był to uniwersytet narodowy litewski. Mówiąc o jego założeniu podnosi inicjatywę jezuitów, którzy zdołali pozyskać do współpracy takich ludzi, jak Śmiglecki czy Sarbiewski (o ich polskości ani słowa!). Dalej w przedstawieniu uniwersytetu z lat 1803–1831 ani słowa też o polskości Śniadeckiego i innych profesorów, podnosi natomiast zasługi uniwersytetu dla narodowego odrodzenia Litwy. Wprawdzie – powiada Ehret – w ciągu pew-

nego czasu(!) język polski był we wszechnicy wileńskiej dominujący i wprawdzie tacy wychowańcy uniwersytetu, jak Bohusz, Mickiewicz i Kraszewski mówili(!) po polsku, ale zresztą byli to „żarliwi przyjaciele Litwy". Następnie dowodzi, że język uniwersytetu nie ma nic do narodowości, czego przykładem jest, że na uniwersytetach średniowiecznych panowała łacina, albo że Fryderyk Wielki pisał tylko po francusku.

W tym punkcie dotykamy sprawy ogólniejszej. Chcąc sobie przywłaszczyć szereg pisarzy polskich, a przede wszystkim Mickiewicza, Litwini dowodzą i w wydawnictwach przeznaczonych dla zagranicy, i w podręcznikach dla szkół litewskich, że pisanie po polsku było przejściową modą w dziejach kultury litewskiej, wobec czego autorowie tacy, jak Mickiewicz, Chodźko, Kraszewski, Kondratowicz należą do literatury litewskiej, podobnie jak piszący po łacinie Polacy, Krzycki, Janicki, Modrzewski czy Kochanowski (jako autor łaciński) należą do literatury polskiej. Jest to wybieg bardzo nieudolny, bo między tymi zjawiskami nie ma żadnej analogii. Pisanie w pewnej epoce po łacinie było modą całego wykształconego i wykwintnego świata i nie przesądzało wcale o narodowej przynależności danego autora, bo łacina była językiem międzynarodowym. Ludzie piszący po łacinie znali poza tym język polski, używali go w życiu codziennym i język ten stanowił organiczny składnik ich duchowego życia, ich kultury. W przeciwieństwie zaś do łaciny język polski był językiem narodowym i nigdy charakteru międzynarodowego nie posiadał. Ludzie tacy, jak Mickiewicz, Chodźko, Kraszewski czy Kondratowicz, pisali po polsku, bo byli Polakami i swoją polskość na różne sposoby wyrażali i stwierdzali. Z wyjątkiem Kraszewskiego żaden z nich litewskiego języka nie znał i nic wspólnego z kulturą duchową w języku litewskim żaden z nich nie

miał. Traktowanie ich zatem jako Litwinów piszących po polsku na podobieństwo Polaków piszących po łacinie jest chwytem obliczonym na bezmyślność i zachłanność społeczeństwa litewskiego oraz na ignorancję zagranicy o stosunkach w Europie wschodniej.

Wysiłki wkomponowania owych rzekomych pisarzy litewskich w krąg rozwojowy kultury litewskiej prowadzą czasem do pomysłów wręcz komicznych. W opisie treści rozdziału poświęconego literaturze litewskiej Ehret umieszcza jako jeden z nagłówków: „Duonełajtis i jego uczniowie: Mickiewicz, Paszka, Daukantas i Wałanczius".

Cóż to u diabła za Duonełajtis, którego uczniem ma być Mickiewicz w towarzystwie innych litewskich autorów – gotów spytać polski czytelnik. Ano było tak. Był sobie na Litwie pruskiej pastor protestancki, Litwin z pochodzenia, nazwiskiem Chrystian Duonełajtis, albo jak się sam pisał z łacińska: Donalitius. Żył w latach 1714–1780. W wolnych chwilach pisywał wiersze litewskie w stylu klasycystycznym. Jest autorem poematu opisowego w czterech pieśniach pt. *Rok,* gdzie daje obraz rolniczych zajęć wiejskich. Za życia swego jednak rzeczy tej nie wydrukował. Dopiero w 38 lat po śmierci autora wygrzebał ów poemat zbieracz litewskich pieśni ludowych, Ludwik Rhesa, i ogłosił drukiem w Królewcu w 1818 r. Na rozwój literatury litewskiej w Litwie właściwej nie wywarła ta publikacja najmniejszego wpływu. Historycy literatury z doby odrodzenia litewskiego odkryli Duonełajtisa dopiero na początku obecnego stulecia, więc nie mówiąc o Mickiewiczu, żaden z pisarzy litewskich XIX w. wymienionych przez Ehreta, a mianowicie Paszkiewicz, Daukantas czy Wołonczewski, o Duonełajtisie nigdy nie słyszał. Ale co miał robić biedny Ehret, któremu powiedziano, że Duonełajtis to wielki poeta litewski i że po nim przyszli Mickiewicz, Paszka i inni.

Rozumując kategoriami zachodnio-europejskimi doszedł do wniosku, że jak bez Dantego nie byłoby Petrarki, tak bez Duonełajtisa nie byłoby Mickiewicza. W ten sposób Mickiewicz został poetyckim następcą pruskiego pastora, który ze swej strony był epigonem drugorzędnych poetów niemieckich i naśladowcą Teokryta.

Metoda przywłaszczania Mickiewicza litewskiej narodowości i literaturze jest u wszystkich propagandzistów litewskich ta sama, a różnice są wynikiem różnic w inteligencji i wykształceniu piszących. Wszyscy oni cytują jeden lub kilka urywków z poezji Mickiewicza, gdzie poeta wyraża swą miłość do Litwy jako rodzinnego kraju, i dowodzą w ten sposób, że był Litwinem w sensie plemiennej i narodowej przynależności. Fakt, że pisał po polsku, jest okazją do tłumaczenia poety ówczesną modą, co – jak pisze Mauclère – stanowi jeden z bolesnych dramatów w dziejach Litwy. Stosunkowo najdyskretniej i najrozumniej, choć w oparciu tylko o litewskie informacje, stawia sprawę Niemiec Jungfer, jedyny człowiek w chórze litewskiej propagandy, którego można brać na serio. Pisze on, że dzieła Mickiewicza należą oczywiście do literatury polskiej, ale poeta tak ukochał przeszłość Litwy i tak silnie tkwi motywami swej twórczości w Litwie, że znalazł on i w tym kraju również prawo obywatelstwa *(Heimatrecht)*. W sprawie narodowej przynależności Mickiewicza Jungfer idzie śladami Birżyszki i cytuje jego powiedzenie, a mianowicie, że Mickiewicz, choć był namiętnym polskim patriotą, jednak w swym najsłynniejszym dziele opiewa nie Polaków, lecz Litwinów, oraz, że Mickiewicz, urodzony na Białej Rusi, ale z litewskiego pnia(!), osiągnąwszy dojrzałość w litewskiej stolicy, kochał całym sercem Litwę i szczycił się, że jest Litwinem, a zarazem(!) wielkim polskim patriotą, wobec czego jest równie drogi Litwinom, jak i Polakom. Sądzę, że po wszystkim, co

tu było powiedziane o Mickiewiczu (rozdz. II i V), zwalczanie fałszów i krętactwa Birżyszki będzie zbyteczne. Do sprawy odpowiedzialności Jungfera za powtarzanie tych fałszów jeszcze powrócimy.

Natomiast to, co o Mickiewiczu piszą Ehret czy Mauclère należy do dziedziny ponurej humorystyki. Ehret wysuwa na czoło fakt, że Mickiewicz był profesorem akademii lozańskiej i Collège de France, poczem przechodzi do twórczości poety w słowach następujących:
Pisał w języku polskim, co nie przynosi żadnego uszczerbku jego uczniom litewskim, jak dowodzą poniższe wiersze:

– tu następuje składanka z dwóch urywków *Pana Tadeusza*, podanych w jednym ciągu, jak gdyby te wiersze stanowiły jeden utwór, a mianowicie inwokacja do Litwy na początku I księgi i zwrot do puszcz litewskich na początku opisu matecznika w księdze IV-ej! Można sobie wyobrazić, jaką minę zrobiłby Ehret, gdyby się dowiedział, że słynna inwokacja do puszcz litewskich („któż zbadał puszcz litewskich" etc.) wyszła spod pióra nie Mickiewicza, lecz rodowitego Podolaka, Stefana Witwickiego.

Stronice poświęcone Mickiewiczowi u Mauclère'a zaczynają się od stwierdzenia, że był to umysł o niezwykłej potędze, lubujący się w grze symbolów i alegorii, po trochu jak jego rodak, malarz Czurlonis[43]. Rodzina poety posia-

[43] Michał Czurlonis (1875–1911), syn organisty z Druskiennik, malarz i muzyk, sławiony jest przez dzisiejszych Litwinów jako największy artysta ich w plastyce. Był uczniem Stabrowskiego i nie tylko wyrastał w ten sposób z tradycji sztuki polskiej, ale i pod względem świadomości i kultury narodowej czuł się przede wszystkim Polakiem. Umarł w obłąkaniu. Twórczość jego, niesłychanie przereklamowana przez Litwinów, nie stworzyła żadnej tradycji w sztuce litewskiej; jest to twórczość istotnie operująca dziwacznymi symbolami i alegoriami, czyniącymi wrażenie czegoś chorobliwego. Zestawianie go z Mickiewiczem jest po prostu idiotyczne.

dała od wieków(!) majętność w gub. wileńskiej zwaną Mickowce(!), od której wywodziła swe nazwisko. *Dziady* są odtworzeniem czysto literackich(!) obyczajów. Myśl litewska tworzy główny wątek, z którego utkana jest osnowa tego symbolicznego dzieła. Towarzystwo filomatów, którego poeta był współzałożycielem, miało na celu wskrzeszenie kierunku narodowego (ale o jaki naród chodzi), wiodąc młodzież ku chwalebnym wspomnieniom przeszłości (ale jakiej? czyjej?). Mówiąc o *Konradzie Wallenrodzie* Mauclère dalej podkreśla, że dzieło to wydało się władzom rosyjskim bezpośrednim wezwaniem do powstania, tak silnie zapalało ducha narodowego (ale czyjego? czy specjalnie Litwinów?). Po zamieszkaniu w Paryżu napisał poemat *Pan Tadeusz*, gdzie ustala on swą narodowość; tu następuje w przekładzie francuskim początek I księgi z inwokacją do Litwy. Opowiedziawszy w kilku zdaniach losy poety po napisaniu *Pana Tadeusza*, Mauclère kończy informacją o wyjeździe Mickiewicza do Konstantynopola, gdzie poeta organizował legiony dla wywalczenia wolności Litwy(!), ale podczas tych zabiegów zmarł niespodziewanie na cholerę.

Takimi więc sposobami, to otwartym kłamstwem, to przemilczaniem rzeczy niewygodnych, robi się rękami cudzoziemców kradzież polskiego dobra kulturalnego. W taki sam sposób robi się Litwinami Chodźkę, Kondratowicza i Kraszewskiego, nie mówiąc już o Bohuszu, którego ruskie nazwisko przerabia się na *Baużas* to znaczy tak, jak ani sam Bohusz, ani żaden z jego przodków nigdy się nie nazywał. O Chodźce pisze Ehret, że on tworzył po polsku „ponieważ taka była wówczas moda, ale to nie przeszkadzało, że był dobrym patriotą". U Chambona Litwinem został nawet pół-Włoch Andriolli, chyba dlatego, że się w Wilnie urodził. Z innych malarzy polskich Litwinem ma być również mistrz Czurlonisa – Stabrowski, nazwany przez Gaigalata

bez żenady Stabrauskasem. Litwinem także jest oczywiście Moniuszko.

Piszący jeszcze podczas pierwszej wojny światowej Litwin Werbelis zaznacza od razu na wstępie swej książki pt. *Russisch-Litauen,* że obecny zasięg języka litewskiego nie rozstrzyga sprawy istotnej liczebności narodu litewskiego, bo świadomość narodowa ciemnych i uciskanych mas nie została dostatecznie rozbudzona. Ma to znaczyć, że mówiący po polsku czy po białorusku mieszkańcy na terenie dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego są też Litwinami, choć o tym nie wiedzą. Dla uprawdopodobnienia takich twierdzeń Werbelis i inni akcentują wciąż, że dawna szlachta litewska już po przyjęciu języka polskiego nie utożsamiała się wcale z Polakami, przeciwnie między Litwą i Polską nawet po unii lubelskiej były wciąż tarcia i Litwini zachowali poczucie swej narodowej odrębności aż do końca Rzeczypospolitej. Dopiero wspólna niedola rozbiorów miała zbliżyć ze sobą szlachtę litewską do Polski i osłabić świadomość narodową spolonizowanych kulturalnie Litwinów[44]. Ale jeśli chodzi o lud, to ten jeśli nawet używa zepsutej polszczyzny, nie miał nigdy powodu czuć się polskim i kwestia jego powrotu do litewskiej świadomości narodowej jest tylko sprawą oświaty.

Dla poparcia tezy, że lud na Wileńszczyźnie może mówić po polsku, ale być częścią narodu litewskiego, szuka się

[44] Do jakich karkołomnych chwytów uciekają się w tym dowodzeniu Litwini, świadczy o tym następujący urywek u Werbelisa: „Profesor Kojałowicz twierdzi, że już w umowie 1386 r. było uwzględnione, że mieszkańcy Polski i Litwy mają się trzymać od siebie z dala; jest to twierdzenie, które brzmi bardzo prawdopodobnie, choć brak dokumentalnych źródeł na jego poparcie." – Na marginesie tego humorystycznego wywodu dodajmy, że ów Kojałowicz, według wszelkiego prawdopodobieństwa renegat, był pierwszym z historyków rosyjskich, który zaczął używać terminu *Zachodnia Rosja* zamiast *Litwa*.

analogii zachodnio-europejskich świadczących, że język nie rozstrzyga o narodowej przynależności. Ehret cytuje oczywiście trójjęzyczną Szwajcarię, a Chambon – Francję, gdzie mieszkańcy Bretanii, Katalonii francuskiej, Flandrii francuskiej i kraju Basków czują się Francuzami, choć używają innych języków macierzystych niż francuski. Wszystko to prawda, ale z jednym podstawowym warunkiem, że ludzie mówiący różnymi językami czują się jednym narodem. To rozstrzyga! Alzatczycy, Bretończycy, Flamandowie czy Katalończycy mogą sobie mówić w domu jak chcą, a czuć się zarazem Francuzami, bo się Francuzami istotnie czują, ale jeśliby nie mieli w sobie owej świadomości narodowej francuskiej, nie byłoby żadnych podstaw do tego, żeby ich za Francuzów uważać. Oczywiście więc i mieszkańcy dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego mówiący po polsku, mogliby być częścią dzisiejszego narodu litewskiego, jeśliby się czuli Litwinami, podobnie jak ci mieszkańcy dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, co mówią po litewsku, mogliby być częścią narodu polskiego, jeśliby się czuli Polakami, jak to było jeszcze w pierwszej połowie XIX w. Ale niestety, ani jeden, ani drugi wypadek nie zachodzi. Mieszkańcy Kowieńszczyzny w większości swej mówią po litewsku i czują się Litwinami, Polakami natomiast być nie chcą, zaś mieszkańcy Wileńszczyzny w większości swej mówią po polsku i nie chcą być Litwinami, lecz Polakami. Zarówno jedni jak drudzy mają równe prawa do tego, żeby ich wola była uszanowana i dlatego żadne analogie europejskie nic tu nie pomogą, bo rozstrzyga nie teoretyczna możliwość istnienia w jednym narodzie kilku grup językowych, lecz łącząca te różne grupy językowe wspólna świadomość narodowa. Jeśli tej nie ma, to nic nie wskórają ani argument wspólnego pochodzenia, ani przykład Szwajcarii czy Francji, ani wreszcie

jednostronna wola jednej grupy, żeby gwałtem przykuć do siebie drugą.

Toteż niezwykle śmieszne jest usiłowanie Litwinów, żeby zaliczać do narodu litewskiego tych, co ani po litewsku nie mówią, ani Litwinami być nie chcą, tzn. nie mają ani obiektywnych, ani subiektywnych warunków po temu, żeby ich za Litwinów poczytywać. Pod tym względem stanowisko Litwinów nie uległo żadnej zmianie do ostatnich lat. Jeszcze dn. 2 marca 1940 r. ówczesny prezydent Litwy, Antoni Smetona, w mowie wygłaszanej na zjeździe szaulisów w Kownie dowodził, że należy w mieszkańcach Wileńszczyzny obudzić naprzód świadomość narodową litewską, a w ślad za tym dopiero pójdzie u nich poznanie języka litewskiego i całkowity powrót do litewskości. Trudno było z ust bardziej autorytatywnych doczekać się przyznania, że mieszkańcy „stolicy Litwy" i jej okolic nie są pod żadnym względem Litwinami, bo pochodzenie nigdzie na świecie o przynależności narodowej nie rozstrzyga. Rozstrzygało chyba tylko w carskiej Rosji i stamtąd wzięli Litwini wzory do naśladowania.

Zgodnie z tym swoistym pojmowaniem narodowości propaganda litewska kreśli zupełnie fantastyczne granice „etnograficzne" litewskie. Ehret anektuje dla Litwy etnograficznej nie tylko całą gubernię wileńską, ale również całą gubernię grodzieńską i Nowogródczyznę, a więc tereny historycznie ruskie. Ba, nawet Kłajpeda jest dla niego c a ł k o w i c i e litewską. Mówiąc o Wileńszczyźnie Ehret musi przyznać, że spolonizowani Litwini wynoszą w niej około 60% i mówią „dialektem mieszanym". Ten ostatni szczegół jest również obliczany na ignorancję czytelnika Zachodu, który nie wie o tym, że wobec olbrzymiej różnicy między językami litewskim i polskim żaden dialekt mieszany z obu tych narzeczy utworzyć się nie da. „Właściwych Polaków" Ehret oblicza na 5%, tzn. mniej, niż wy-

kazała statystyka rosyjska z 1897 r., przez Niemców już uznana za całkowicie fałszywą. Białorusinów na Wileńszczyźnie, w Grodzieńszczyźnie i Nowogródczyźnie uważa też za zesłowiańszczonych Litwinów. Rekord nonsensu osiąga, jak zawsze, Mauclère, który twierdzi, że ośrodek (noyau) rasy litewskiej znajdował się i znajduje się jeszcze dziś na terytorium, ograniczanym mniej więcej dokładnie na południe od Bałtyku przez bieg Bugu, Prypeci, Dniepru i Dźwiny. Dość powiedzieć, że oznaczone w ten sposób terytorium jest około sześciu razy większe od rzeczywistego obszaru etnograficznego, zajmowanego przez Litwinów. Walka z wynikami spisów rosyjskich z 1897 r., a tym bardziej z 1909 r. zawsze zajmuje sporo miejsca w litewskich wydawnictwach propagandowych. Chambon posuwa się do tak bezczelnych kłamstw, jak twierdzenie, że spisywaczami w 1897 r. byli Polacy (wbrew nawet Werbelisowi, który przyznaje, że spis dokonany był przez urzędników rosyjskich), a o spisie niemieckim z 1916 r. mówi, że zrobiono go w czasie, gdy Niemcy robili wszystko, aby się podobać Polakom! Warto by na marginesie tego twierdzenia wypisać główne tezy memoriału Beckeratha i reakcję Ludendorffa na ów memoriał.

Zniekształcanie rzeczywistości, gdy chodzi o sprawę polskości na Litwie, prowadzi – jak zawsze w takich razach – litewskich propagandzistów do sprzeczności. Chęć wmówienia w czytelnika, że żywioł polski jest nieliczny, każe im twierdzić, jakoby Polacy litewscy to była tylko drobna grupa obszarników. Ze szczególną emfazą podkreśla to Chambon, nie szczędząc nawet w tym wypadku obelżywych określeń pod adresem szlachty na Litwie – szlachciura, szlachetka! Werbelis sugeruje, że walka z „odrodzeniem" litewskości ze strony Polaków prowadzona jest wyłącznie na tle antagonizmu społecznego obszarników w sto-

sunku do chłopa. Jak w tylu innych wypadkach, tak i w tym twierdzeniu Litwini sami będąc agresorami, oskarżają o agresję stronę przeciwną: wszak to na wygrywaniu m.in. antagonizmu społecznego wyrósł ruch litewski. Ach, nawet popieranie rosyjskiego *divide et impera* zostaje przypisane polskiej stronie. Werbelis twierdzi bowiem, że resztka spolszczonej szlachty litewskiej wiedzie swój nędzny żywot tylko przy poparciu rządu rosyjskiego, który w myśl zasady *divide et impera* wygrywa tę sprawę przeciw ludowo-demokratycznemu i wolnościowemu ruchowi litewskiemu. Niewdzięczny Werbelis zapomniał, kto założył gimnazjum mariampolskie i seminarium dla Litwinów i kto fundował stypendia dla litewskich studentów, żeby ich w duchu antypolskim wychowywać. Znów się przypomina rubasznie chłopskie przysłowie: „Świnia drze wór i kwiczy."

Ale jeśli tych „spolszczonych Litwinów" była taka mała garstka, to skąd się wziął opór dużej części mieszkańców Litwy przeciw ruchowi litewskiemu? Werbelis to tłumaczy tak: wobec tego, że ruch litewski uznali obszarnicy za wyłącznie chłopski, więc siłą swego wpływu społecznego narzucili ten pogląd drobnej szlachcie, mieszczanom, urzędnikom, słowem wszystkim Litwinom, co się „po pańsku" ubierali; co nie chłopskie, zaczęło się wobec tego uważać za polskie. Ale byłoby to wielkim błędem uważać tych wszystkich ludzi za Polaków. Oni są równie mało Polakami, jak szlachta rosyjska, mówiąca po francusku na przełomie XVIII–XIX w., nie była częścią francuskiego narodu. Wynika stąd, że tocząca się w granicach historycznej Litwy walka między Litwinami i rzekomymi Polakami jest naprawdę walką większości litewskiej o kulturze ludowej z mniejszością litewską o kulturze polsko-szlacheckiej. Jest to więc walka Litwinów z Litwinami.

Ale to jest słaba pociecha stwierdzić, że pewna część litewskiego narodu nie chce być litewską. Toteż akcenty nienawiści do mieszkańców Wileńszczyzny wyrywają się litewskim propagandzistom wbrew ich woli, cośmy już i u „zrównoważonego" Birżyszki dawniej widzieli. Werbelis pisze wprost:

Skąd pochodzi materiał do popierania „polskiej kultury" i jakiego on jest rodzaju to widać już częściowo ze spisu 1897 r.(?): – to motłoch, [das Gesinde].

Ładny demokratyzm! Znów ta murzyńska etyka. Jak chłop mówiący po litewsku nie chce być Polakiem, lecz Litwinem, to to jest święta wola ludu i prawo narodu do stanowienia o sobie; ale jak chłop mówiący po polsku nie chce być Litwinem, tylko Polakiem, to go się zalicza do motłochu i każe mu gwałtem porzucić język macierzysty. Słowa Werbelisa to jedno z licznych wypowiedzeń litewskich, tłumaczących, dlaczego wszelka idea plebiscytu na Wileńszczyźnie działa na Litwinów, jak czerwona płachta na byka.

Prawdziwy wybuch nienawiści do Wilna znajdujemy też u Chambona. Mówiąc o kulturalnym i towarzyskim życiu Polaków w Wilnie, francuski autor dodaje:

W żadnym innym mieście na świecie nie znalazłoby się na przestrzeni tak ograniczonej tyle zepsucia i próżniactwa, ukrytych pod maską zewnętrznej pobożności, niż w tym grodzie tak drogim polskiemu sercu (s. 49).

Szkodliwość ulegania przez Litwinów polskiej kulturze trzeba wykazywać wszelkimi sposobami, więc do ulubionych argumentów należy też przeciwstawianie cywilizacyjnej wyższości terenów kowieńskich i suwalskich zacofaniu Wileńszczyzny. Wniosek wysuwany stąd przez wszystkich Werbelisów, Chambonów i in. brzmi, że tam, gdzie wieśniak litewski trzyma się swej tradycji językowej, panuje wyższy poziom cywilizacji, a tam, gdzie przeważają wpływy

polskie, jest nędza i ciemnota. Ale mówiąc to, ci panowie ani słowem się nie zająkną, że Wileńszczyzna to są nieurodzajne piaski, bagna i jeziora, podczas gdy Kowieńszczyzna posiada ogromne tereny znakomitej gleby do uprawy zbóż. Wileńszczyzna jest krajem, który wymaga ogromnych kapitałów, aby go uprzemysłowić, racjonalnie zagospodarować i wyzyskać jego naturalne bogactwa; pod względem rolniczym będzie to zawsze teren deficytowy. Za czasów carskiej Rosji o rozumnym zagospodarowaniu tego kraju nie było co marzyć i trudno się dziwić, że chłop na Wileńszczyźnie, ledwie wegetujący na swoich piaseczkach i bagnach, musiał stać niżej pod względem zamożności, a co za tym idzie i cywilizacji, od chłopa w Kowieńszczyźnie i Suwalszczyźnie. Przypisywanie tego wpływom polskim jest zwykłą demagogiczną perfidią.

Na co potrzebne jest – wbrew oczywistości wszystkich faktów – twierdzenie o przynależności „spolonizowanych Litwinów" do litewskiego narodu, to ujawnia następujące powiedzenie Werbelisa:

Gdzie nie ma prawdziwej polskości, tam również nie może być mowy o jej zagrożeniu przez ataki Litwinów, którzy o swoją Litwę walczą. (s. 26).

Kapitalna formuła, mająca na przyszłość utorować drogę do wszystkich sposobów ucisku narodowego, jaki Litwa stworzyła dla mieszkających na jej terenie Polaków.

Ten przegląd stale powtarzanych tez litewskiej propagandy zakończmy przytoczeniem bajeczki o powstaniu współczesnego państwa litewskiego wbrew ...woli Niemiec. W latach 1918–1919 doskonale się orientowano w Europie, że Litwa jest tworem niemieckim i w duchu Niemiec działającym, więc na konferencję pokojową jej nie puszczono. Ludzie mają krótką pamięć, interesy polityczne zmieniają się bez przestanku, więc w parę lat po Wersalu można już było

zacząć kampanię propagandową, odwracającą rzeczywistość i w tym punkcie. Użyto do tego piór wyłącznie francuskich (Chambon i Mauclère), bo tylko na terenie Francji szerzenie tego kłamstwa było potrzebne. Wielokrotnie tu cytowana książka Chambona już w tytule podkreśla, że autorowi chodzi o losy Litwy podczas konferencji pokojowej 1919 r. We wstępie za pomocą ogólników autor stara się zasugerować, że niedopuszczenie Litwy do stołu konferencyjnego było wielką krzywdą, ponieważ Litwini wybrali pod niemiecką okupacją – co było wielką śmiałością – radę narodową i ogłosili swoją niepodległość na długo przed końcem walki orężnej prowadzonej przez państwa zachodnie. Wychodzi na to, że Taryba nie była organem utworzonym i mianowanym przez głównodowodzącego Ober-Ostu, księcia Leopolda bawarskiego, lecz jakimś samorzutnie, a wbrew niemieckiemu okupantowi powstającym rządem narodowym. Proklamowanie niepodległości Litwy, jako aneksu Rzeszy niemieckiej, pokwitowane pełną aprobatą kanclerza Hertlinga i cesarza Wilhelma, stają się u Chambona niemal aktem heroizmu. Ubocznie dotyka tego i Mauclère w szkicowym życiorysie Basanowicza, pisząc:

On był jednym z dwudziestu członków Taryby litewskiej, która w dobie pełnego władania okupacji niemieckiej, pośród wrzawy bitewnej, rzuciła dumnie dn. 16 lutego 1918 r. pierwsze ogłoszenie wolności! (s. 102).

Co za bohaterstwo! Przypominają się znów słowa Norwida o dziennikarzach: „Co ci ludzie z poczciwości słowa zrobili?"

A teraz jeszcze poświęćmy parę słów charakterystyce niektórych książek, które tu już wielokrotnie były cytowane. Pierwszą chronologicznie będzie *Litauen* Gaigalata. Rolę tego dziełka jako programu politycznego Niemiec w stosunku do Litwy omówiliśmy już w V rozdziale; tu do-

tknijmy kilku specjalnych tendencji, jakie autor stara się przeprowadzić. Najważniejszą z nich jest namiętne przeciwstawianie się idei jakiegokolwiek związku Litwy z Polską. Proklamacja Królestwa Polskiego przez mocarstwa centralne nie może być oczywiście przez niego krytykowana, ale następstwa tego aktu chciałby osłabić przez dowodzenie, że nie leży w interesie Niemiec wzmacnianie przyszłej Polski. Stare niemieckie oszczerstwa przeciw Polsce, że Polacy nie mają zdolności państwowotwórczych, ani gospodarczych (*polnische Wirtschaft* zostało oczywiście zacytowane), idą w parze z oskarżeniami, że żywioł polski na Litwie okazał się czynnikiem bardziej niszczącym niż twórczym. Chociaż cała książka zawiera antypolskie wycieczki, to jednak szczytem pasji i roznamiętnienia jest dopiero rozdział *Litauer und Polen*, gdzie Polacy przedstawieni zostali jako element uciskający Litwinów. Autor tak podkreśla grożące ze strony polskiej niebezpieczeństwo polonizacji obok zupełnego braku niebezpieczeństwa rusyfikacji, że myślący czytelnik winien by wreszcie zapytać: jak to być mogło, że pod panowaniem rosyjskim, przy szalonym ucisku narodowym, jaki cierpieli Polacy, Rosjanie, mając do rozporządzenia wszystkie środki administracji państwowej do przeprowadzenia rusyfikacji, nic nie mogli wskórać, a Polacy nie tylko pozbawieni wszelkich środków, ale sami prześladowani przez Rosjan, mogli „polonizować" Litwinów. Wbrew woli autora, samo zestawienie tych faktów mówi o sile polskiej kultury, działającej mocą swej własnej wewnętrznej atrakcyjności.

Ostatecznym wnioskiem Gaigalata jest całkowite rozdzielenie Litwy i Polski przy zastosowaniu hasła: Litwa dla Litwinów, Polska dla Polaków; *suum cuique!* Co do mieszkających na Litwie Polaków, to albo oni zechcą uznać siebie za

mówiących po polsku Litwinów, albo jako *imigranci* winni kraj opuścić.

To ostatnie hasło jest bardzo ważne. Wypływając z połączonych natchnień litewsko-niemieckich stanie się aktualne podczas okupacji litewskiej Wilna w latach 1939–1940. Wówczas to ogromna większość polskiej ludności miasta została uznana za „cudzoziemców" z perspektywą wysiedlenia ich ze „stolicy Litwy" jeszcze podczas wojny światowej.

Wzmiankowana tu kilkakrotnie książka Ehreta, wydana w 1919 r. przez Litewskie Biuro Informacyjne w Szwajcarii, jest rodzajem encyklopedii o litewskiej historii, literaturze, sztuce, etnografii, geografii, gospodarce i wreszcie możliwościach państwa litewskiego na przyszłość. Autor otrzymał materiał informacyjny od różnych współpracowników, co dało w wyniku zdumiewający chaos w wiadomościach, poglądach i układzie książki. O jednej i tej samej sprawie mówi się po parę razy i wciąż inaczej. Rola Mikołaja Radziwiłła Czarnego w dziejach reformacji na Litwie omówiona została trzykrotnie i za każdym razem w spsób sprzeczny z poprzedzającymi. Dochodzi do tego, że się o tych samych ludziach mówi pod różnymi nazwiskami, bo jeden informator Ehreta podał nazwisko danego człowieka w postaci tradycyjnej, a drugi w formie zlitwinizowanej; skutkiem tego malarz Żmudzinowicz nazywa się na s. 165 – Žmudzinavičius, a na s. 366–367 – Żemajtis.

Zespół wiadomości historycznych, podanych u Ehreta, jest stekiem nieprawdopodobnych fałszów, będących produktem częściowo ignorancji, a częściowo świadomego kłamstwa. Aldona, córka Gedymina, miała zostać żoną D a n i e l a, syna Władysława Łokietka. Panowanie Jagiełły było epoką mordów i gwałtów. O chrzcie Litwy i małżeństwie Jagiełły z Jadwigą mówi się dopiero w rozdziale poświęconym historii Kościoła na Litwie, natomiast

w dziejach politycznych jest to epoka panowania Witolda bez jednego słowa o ówczesnym prawno-państwowym stosunku Litwy do Polski. Wobec ciągłych najazdów krzyżackich Witold postanowił ukarać(!) Zakon i zadał mu klęskę pod Grunwaldem; o roli Jagiełły i rycerstwa polskiego w wojnie 1410 r. w ogóle nie ma ani słowa. Chrzest Żmudzi jest wyłącznie dziełem Witolda, o Jagielle znów ani słowa (gdzie jesteś, czcigodny Biskupie Wołonczewski?). Już za życia Witolda nazywano go *Wielkim* („wielkim księciem" oczywiście, ale to nie chodziło o przydomek *wielkiego*). Szerzenie reformacji przez Mikołaja Radziwiłła Czarnego autor tłumaczy na s. 119 chęcią odgrodzenia Litwy od wpływów polskich; wystarczy wymienić nazwiska ludzi, za pomocą których Radziwiłł szerzył nowinki reformacyjne, aby widzieć, że są to wyłącznie Polacy. A *Biblia Brzeska,* sumptem Radziwiłła wydana, czy to może dzieło litewskie, czy polskie? – Historię Litwy po unii lubelskiej autor traktuje w wielkim skrócie jako okres stopniowej dekadencji, kiedy szlachta litewska się spolonizowała i zdeprawowała. Jedynie w 100 lat po unii narodowe uczucie jeszcze raz obudziło się w fakcie proklamacji kiejdańskiej Janusza i Bogusława Radziwiłłów, którzy ogłosili niezależność Litwy i ... przyłączyli się do Szwecji, ale ten śmiały czyn znalazł niewielu zwolenników i był ostatnim dowodem życia narodowego Litwy.

Proszę nie sądzić, że zacytowałem tu wszystkie godne uwagi historyczne poglądy z książki Ehreta; jest to tylko garść przykładów ilustrujących stek nonsensów i kłamstw, z których się składa całe dzieło. Szczytem ignorancji są stronice poświęcone językowi litewskiemu. Dla wykazania rzekomych pokrewieństw litewszczyzny z greckim Ehret wykoszlawia słowa greckie, np. *vespatis* to ma być greckie *despotes* (s. 322); litewskie *sunus* ma być pożyczką z niem. *Sohn* itp.

O ile autor taki jak Ehret budzi przede wszystkim politowanie, to pisarz w rodzaju Chambona musi do głębi duszy oburzyć każdego uczciwego człowieka. Pierwszy – mówiąc słowami Kochanowskiego – „wpłat język dawa", powtarzając niewolniczo cudze kłamstwa i firmując je tylko własnym nazwiskiem; drugi natomiast rozwija na kanwie dostarczonego mu materiału kłamstw i fałszów taki atak nienawiści, wściekłości i kalumniatorskiej pasji, że dla porównania musielibyśmy chyba szukać czegoś podobnego u Propolanisa.

Mimo niewątpliwego talentu pisarskiego i wyższości inteligencji w zestawieniu z innymi płatnymi agentami litewskiej propagandy, nie ustrzegł się Chambon nieostrożnych, półgębkiem zrobionych wyznań, które charakteryzują jego stosunek do swych chlebodawców. Okazuje się, że jak litewska delegacja przyjechała w 1919 r. do Paryża i nie została dopuszczona do stołu konferencyjnego, szukała zrazu jakichś ludzi, którzy otworzyliby jej drogę do francuskiej prasy. Natrafili wówczas na Chambona, który – jak sam wyznaje – nie znał się na problemach spornych między Litwą i Polską, ale jakoś dziwnie łatwo zgodził się wystąpić jako obrońca i opiekun interesów litewskich. Jak to możliwe, żeby ktoś nie znający całokształtu sprawy, ani głosu strony przeciwnej chciał być rzecznikiem tych, co się pierwsi zgłosili? Pozostanie to oczywiście tajemnicą sumienia pana de Chambon, należącą jednak do typu zwanego „tajemnicą poliszynela". Nie trzeba-zresztą sądzić, że pan de Chambon nie starał się zapoznać ze złożonością zagadnień dzielących Polaków i Litwinów. Posłuchajmy jego własnych słów, jak on to robił. Chcąc zapoznać się ze stosunkami wileńskimi nie sięgał po informacje do żadnych podręczników napisanych *ad usum delphini,* lecz postarał się o własne źródła wiadomości:

Zamiast szukać dowodów dla mych uzasadnionych poglądów w książkach przeszłości, czy w dokumentach współczesnych, zrobiłem nie opuszczając Paryża doświadczenie, które wciąż powtarzane, dawało zawsze wyniki niezbite. Nie raz, ale może z dwadzieścia razy zwracałem się do Żydów, o których przypuszczałem, że przybyli ze Wschodu i zadawałem pytania: „Z jakiego Pan jest kraju?" – „Jestem z Wilna" – „A więc Pan jest Litwinem?" – „Tak jestem Litwinem, lecz odpowiadam zawsze, że jestem Rosjaninem, ponieważ nikt by mnie nie zrozumiał, gdybym powiedział, że jestem Litwinem, zresztą czyż do 1919 r. nie byliśmy wszyscy Rosjanami.

Otóż ciągnie dalej Chambon – nie zdarzyło mu się, żeby którykolwiek z tych Żydów powiedział o sobie, że jest Polakiem. A więc ...w Wilnie nie ma Polaków (s. 32–33).

Wierzyć się nie chce, że ktoś pisał podobne wyznanie na serio. A więc pan de Chambon oczekiwał, że litewski zrusyfikowany Żyd, zwany w Polsce przed 1914 r. powszechnie Litwakiem i używający na terenie Kongresówki w sposób świadomie prowokujący języka rosyjskiego, poda się za Polaka! I znów nie wiadomo, co podziwiać: czy ignorancję tego człowieka, czy brak poczucia odpowiedzialności, żeby na takich podstawach ferować wyrok w sporze między dwoma narodami, których historii, ani stosunków społecznych się nie zna!

Różne poglądy Chambona już cytowałem tam, gdzie głos jego rozlegał się w chórze całej propagandy litewskiej. Ale warto poznać indywidualny smak jego książki. A więc:

Polska zaczęła swą niepodległość od pogromów żydowskich i od walk z Czechami, Ukraińcami, Niemcami(!) i od agresji przeciw Litwinom. Polonizatorowie na Litwie szermowali zawsze swym osławionym mesjanizmem, którego Polska używała, żeby uciskać towarzyszy swej niedoli, a jed-

cześnie domagać się dla siebie wolności. Wszelkie akty rzekomej życzliwości dla Polski ze strony mieszkańców na terenach litewskich – były wymuszane siłą bagnetów. Francja okazała się obojętna dla Litwy, bo żyła marzeniem o wskrzeszeniu Polski; Francuzi bowiem nie wiedzieli, że ta Polska, którą znali ich ojcowie, nie była Polską rzeczywistą. Produkty wysyłane przez Amerykę dla dożywiania ludności litewskiej stawały się łupem urzędników polskich. Polacy w dobie konferencji pokojowej oskarżali Tarybę o tendencje germanofilskie; była to hipokryzja, cechująca stale polską politykę. W latach 1919–1920 armia polska zajęła część Litwy nie dla walki z bolszewikami, lecz dla opanowania całego kraju. Polacy wyzyskiwali wciąż kłopoty armii litewskiej walczącej z bolszewikami, żeby posuwać się wciąż w głąb terytorium litewskiego. Zajęcie Wilna w 1919 r. przez Polaków było niepotrzebne, bo Litwini byliby sami dali radę z bolszewikami; natomiast Litwini, Białorusini i Żydzi, stanowiący ogromną większość ludności tego miasta, przyjęli inwazję polską wrogo, wobec czego Polacy zaczęli stosować terror wobec wszystkich tych narodowoći. Polonizatorowie na Litwie ogłosili dzieła Mickiewicza za niebezpieczne, bo Mickiewicz idealizował przeszłość Litwy i jej mieszkańców, natomiast propagowali Sienkiewicza, który Litwę wyśmiał(!) i przedstawił chłopa litewskiego jako głupiego i upartego chama(!). Wrogość wobec Mickiewicza wynikała stąd, że ten poeta idealizował Litwę, nie zaś Polskę. Tak samo prześladowano dzieła Kondratowicza(!), które stały się prawie niedostępne (introuvables!), a w wydaniach popularnych zamieniano słowo *Litwa* słowem *Polska.* Konflikt między Litwą i Polską da się przedstawić jako walka demokracji z arystokracją, bo Polska jest najbardziej arystokratycznym krajem w Europie, podczas gdy Litwa jest wcieleniem ideałów demokratycznych. Płaszcz arlekina, pokrywa-

jący ciało Polski, jest w wielu miejscach dziurawy. Brakuje temu krajowi jedności dusz, zgody umysłów i wspólnoty serc. Przyjdzie moment, gdy nawa Polski roztrzaska się o podwaliny skały, a wówczas będzie można jej powiedzieć: „Samaś tego chciała!" – W przeciwieństwie do tego Litwa należy do niewielu narodów europejskich, których herb jest bez plamki. Kraj białego rycerza Pogoni jest krajem prawości(!) i ma prawo do szacunku i przyjaźni tych wszystkich, którzy zachowali w sercu uczucia honoru i sprawiedliwości.

Można by długo jeszcze ciągnąć tę litanię oszczerstw przeciw Polsce i kadzideł na cześć współczesnej Litwy. Niektóre z owych pochlebstw mają na celu osłonę specjalnie wrażliwych miejsc dzisiejszej rzeczywistości litewskiej. Do tej kategorii należy pochwała litewskiego kleru, mającego na sumieniu tyle zbrodni przeciw duchowi chrześcijaństwa i kapłańskiemu powołaniu. Chambon pisze o litewskich księżach, że oni rozwiązali tę prawdziwą kwadraturę koła, jaką jest połączenie katolicyzmu z nacjonalizmem. „Uzbrojeni w swą wiarę – pisze Chambon – ale świadomi zarazem nowoczesnych dążeń politycznych i społecznych, oni dokonali prawdziwego cudu, żeby wzmocnić i ożywić wzajemnie doktrynę wieczną rozwojem umysłowym współczesności."

Jak znakomicie propaganda litewska przystosowuje swoje twierdzenia do momentu i do terenu, na którym ma działać, o tym przekonywa zestawienie dwóch urywków: jednego z książki Ehreta, drugiego – z Chambona. Ehret pisał, że Litwa jako państwo neutralne, rozdzielające Niemcy i Rosję, będzie miała szlachetną misję pokojową, działając w kierunku zbliżenia między Słowianami i Germanami. Natomiast Chambon uważa przedstawienie Litwy jako *trait d'union* między Niemcami i Rosją za polską kalumnię (s. 138). Tak to jedna i ta sama rzecz raz może być programem rodzącego się państwa, a innym razem – kalum-

nią! Szczęśliwi ludzie, którzy są tak doszczętnie wyprani z moralnej odpowiedzialności za rzucane w świat słowa.

Jest w książce Chambona jedno zdanie, które świadczyłoby, że autor raz jeden spojrzał na problem polsko-litewski nie ze stanowiska brukowych demagogicznych kłamstw, lecz z perspektywy zjawisk historycznych, posiadających liczne analogie i na innych terenach. Jest to twierdzenie, że dzisiejsza epoka nie jest epoką unii, lecz separatyzmów; dlatego Austria rozpadła się zupełnie, dlatego Norwegia oddzieliła się od Szwecji, Irlandia od Anglii, i również dlatego Katalonia chce się odłączyć od Hiszpanii, a Chorwacja od Serbii. Z tego ma wynikać, że idea unii polsko-litewskiej jest dziś także nieaktualna. – Zgoda! Ale może byśmy tę tendencję rozciągnęli i na Francję. Czy pan Chambon, jeśli dożył czasów obecnych, patrzył z zachwytem jak Niemcy zaczęli podsycać separatyzm bretoński i jak oddzieliły ponownie Alzację i Lotaryngię od Francji? – Jeśli zastosował wypowiedzianą myśl do stosunków francuskich, jest godzien pochwały za swą konsekwencję. Ale mimo wszystko, wątpimy mocno, czy rzeczywiście tak uczynił.

Streszczając wywody książki Chambona staraliśmy się trzymać na wodzy oburzenie i nie dopuścić do głosu najostrzejszych słów potępienia, na które autor zasłużył. Sądzę, że każdy bezstronny czytelnik, nawet za granicą, będzie wiedział, co ma sądzić o człowieku, który nie posiadając żadnej kompetencji, jaką dać może tylko wszechstronna znajomość stosunków między dwoma obcymi narodami, uważa za możliwe nie tylko bawić się w sędziego, ale i obrzucać jedną ze stron najnikczemniejszymi obelgami i kalumniami. Czy może to być człowiek dobrej woli, niech

to orzekną rozsądek i uczciwość ludzi naprawdę bezstronnych[45].

Obok Chambona przedstawicielem litewskiej propagandy na terenie francuskim jest Jeana Mauclère, autor kilku książek podróżniczych i beletrystycznych związanych z Litwą, oraz szkicowego zarysu dziejów literatury litewskiej, wydanego w popularnym cyklu pt. *Panorames des littèratures contemporaines.*

Czytając napisaną przezeń „panoramę literatury litewskiej", doznaje się wrażenia, że Mauclère należy do typu pochlebców, przedstawionych na początku powieści Lesage'a *Gil Blas,* co to za dobry obiad gotowi są wynosić swoich dobrodziejów pod niebiosy i okadzają ich pochwałami, obliczonymi na bezgraniczną, dziecinną naiwność i próżność adresatów. Jak straszliwym ignorantem w sprawach litewskich jest naprawdę Mauclère, to mieliśmy sposobność tu już parę razy zaznaczyć. Biorąc się do kreślenia obrazu literatury litewskiej, nie zna dostatecznie litewskiego języka, żeby bez pomocy Litwina, co mu pomagał, zrozumieć tekst omawianych utworów. Przyznaje się do tego sam w przed-

[45] Z okazji pana Chambona jeszcze jedna uwaga pod adresem dziennikarzy polskich. Na s. 150 cytuje on następujące słowa z pisma *„Liberum veto"* o Polakach: „Nasza polityka uczyniła nas przedmiotem nienawiści całego świata słowiańskiego. Litwini, Białorusini, Ukraińcy zatykają sobie uszy, gdy się im proponuje unię z naszym państwem. Czesi i Jugosłowianie złączeni więzami starej przyjaźni, obdarzają nas mianem zdrajców. – Nasza polityka dwulicowa wyrobiła nam we wszystkich krajach Europy opinię narodu dotkniętego histerią kłamstwa." – Chambon cytuje to z zachwytem i dodaje uwagę, że publicysta polski zna chyba lepiej swych rodaków, niż ktokolwiek inny, i dlatego sąd jego jest na pewno słuszny. Tak to uleganie w polemice dziennikarskiej żyłce demagogicznej i „temperamentowi" prowadzi do rzucenia na własny naród nierozważnych oszczerstw, które obca propaganda nie omieszka w stosownym momencie wykorzystać.

mowie, gdzie ma jednak czelność powiedzieć, że od 30 lat(!) studiuje(!) sprawy związane z dziejami dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. – W rzeczywistości pisze na podstawie dostarczanych mu materiałów wyłącznie ze strony litewskiej, przy czym jest zbyt leniwy czy zbyt lekceważący dla barbarzyńskiego klienta, zamawiającego u niego książkę, by zajrzeć do pierwszego lepszego podręcznika i uporządkowawszy swe wiadomości nie pisać horrendalnych nonsensów historycznych. Tak więc, jego zdaniem, po trzecim rozbiorze w 1795 r. wpadło w ręce Rosji całe terytorium Litwy z wyjątkiem obwodu suwalskiego, jak również większa część(!) tego, co wówczas(!) nazywano „Polską Kongresową"(!). Zdawałoby się, że Kongres Wiedeński dostatecznie zaważył na losach Francji, żeby Francuz wiedział, kiedy ten kongres się odbył, i żeby nie darowywał Rosji w 1795 r. tego, co dopiero w 1815 r. zostało utworzone. Doprawdy, jak się ma do czynienia z tego rodzaju produktem współpracy litewskich kłamców z cudzoziemskim ignorantem, można by się zapytać, która strona czuje większą pogardę dla drugiej; czy Litwini, którzy pod firmą Mauclère'a puszczają w świat kłamliwe brednie, czy taki francuski autor, któremu ten czy inny barbarzyńca, zamawiający u niego propagandową bujdę, jest w głębi duszy całkowicie obojętny, byleby dobrze zapłacił.

Nie będę streszczał najrozmaitszych głupstw, wypisywanych u Mauclère'a o Polsce i jej stosunku do Litwy. W przeciwieństwie do gorejącego nienawiścią do nas Chambona, Mauclère jest więcej autorem śmiesznych pochlebstw w stosunku do Litwy niż jadowitym oszczercą Polski. Może jest uczciwszy w myśleniu od Chambona i czując się niepewnie na gruncie zupełnie mu nieznanych faktów, woli kadzić Litwinom, niż wymyślać ordynarnie Polakom. W każdym razie jego książka budzi raczej politowanie, niż oburzenie.

Posłuchajmy kilku jego wywodów, które stanowić będą humorystyczny kącik niniejszego rozdziału. A więc karykaturalne sylwetki panów polskich(!) w bajkach litewskich, których sprytny chłopek potrafi oszukać, dają autorowi powód do refleksji, że w tym maluje się „pragnienie sprawiedliwej równości i to samo dążenie do wszystkiego, co jest jasne i promienne, które widoczne było w litewskich pieśniach (dajnach)". Kazania litewskie jezuity Szyrwida dają mu powód do twierdzenia, że wygłaszanie ich było niebywałą śmiałością, a pisma Szyrwida miały wywołać ożywione zaciekawienie, które wkrótce przekształciło się w entuzjazm. Duonałajtis był wielkim realistą(!) w poezji i twórczość jego wyprzedziła postulaty artystyczne wyrażone przez Lessinga w *Laokoonie.*

Taka metoda pisarska przypomina słynną scenę z *Mizantropa,* kiedy to podczas obmawiania w salonie nieobecnych znajomych Elianta tłumaczy, jak zakochani umieją dla przedstawienia przedmiotu swej miłości używać odpowiedniego stylu, pozwalającego na przekształcenie wszelkiego rodzaju wad i braków w rzekome zalety. Takim stylem pisze również zakochany (ale w czym?) pan Mauclère. Największe głupstwo, oczywista nędza intelektualna, zostają przez odpowiednie sformułowanie przekształcone w niezwykłe wartości. Uderza to szczególniej w charakterystyce śmiesznego i naiwnego bajarza, Daukantasa, którego brednie o litewskiej przeszłości wywołały znaną nam reakcję biskupa Wołonczewskiego. W przedstawieniu Mauclère'a wygląda to tak: *Daukantas ogarnięty jest do tak wysokiego stopnia przez pragnienie i wolę ukazania wartości, jaką posiada osobowość jego narodu, że porwany swym entuzjazmem – mimo wypełnienia wszystkich warunków koniecznych dla sprawy naukowej – dał dzieło, które nie powinno być uważane za świadectwo erudycji.* (s. 78–79).

Brawo Mauclère! Subtelniejszego sformułowania w tak drażliwej sprawie nie podobna było znaleźć. I jak zachwycająca jest uwaga wtrącona o wypełnieniu wszystkich warunków koniecznych dla kultury naukowej!

Na zakończenie poświęcimy parę słów książce Jungfera o Litwie. Chronologicznie prawie współczesna publikacji Mauclère'a (nieco wcześniejsza) należy do dzieł stosunkowo świeżej daty, na krótko przed wybuchem obecnej wojny wydanych. Należy zaznaczyć od razu, że nie wolno jej stawiać na jednym poziomie z pisaninami różnych Werbelisów, Gaigalatów, Ehretów, Chambonów czy Mauclère'ów. Nie wygląda ona również na dzieło specjalnie przez propagandę litewską zamówione, jak Ehret, Chambon czy Mauclère. Zaliczamy ją jednak do litewskiej propagandy, bo Litwini doręczali to dzieło wraz z innymi, w obcych językach napisanymi, cudzoziemcom oficjalnie odwiedzającym Litwę przed obecną wojną.

Jungfer był przez szereg lat ostatnich profesorem uniwersytetu kowieńskiego na wydziale prawnym. Język litewski poznał gruntownie; przewertował też najważniejszych pisarzy litewskich, jak również dzieła o litewskiej literaturze, sztuce, muzyce i etnografii. Z książek jego można się dowiedzieć wielu rzeczy konkretnych, podanych inteligentnie i dokładnie. W stosunku do Polski widać dużą wstrzemięźliwość i ostrożny spokój; w każdym razie nie ma mowy o jakiejkolwiek napastliwości i specjalnie akcentowanej nienawiści. Całe dzieło jest dowodem wszechstronnej kultury umysłowej i inteligencji autora.

Ale te właśnie zalety, widne dla każdego nieuprzedzonego czytelnika, są powodem, że dzieło Jungfera jest pod pewnymi względami niebezpieczniejsze od innych. Zagraniczny czytelnik, ujęty spokojem, rzeczowością i kulturą autora, nawet nie domyśli się, że dostaje obraz jednostronny,

albowiem wyłącznie na litewskich, a częściowo i niemieckich źródłach oparty. Jungfer nie jest pierwszym Niemcem, który ulega złudzeniu, że można pisać o litewskiej historii, kulturze, literaturze czy sztuce bez znajomości języka polskiego i źródeł polskich. Już odkrywca dajn litewskich w XVIII w. Ruhig, gdy chciał zestawić język litewski z greckim, dopatrzył się rzekomego podobieństwa z greczyzną tam, gdzie słowa litewskie były tylko pożyczką z języka polskiego, jak to na całym szeregu przykładów wskazał już Bohusz. Ta sama sytuacja powtarza się wielokrotnie u późniejszych Niemców, pragnących bez znajomości języka i kultury polskiej oceniać dorobek kultury litewskiej. Jest to po trochu tak, jakby ktoś bez znajomości greckiego języka, literatury i kultury chciał oceniać literaturę i kulturę rzymską, a ponieważ chodzi tu o dorobek litewski dodajmy zastrzeżenie *si parva magnis comparere licet.*

Oparcie się w wielu sprawach wyłącznie na źródłach litewskich mści się u Jungfera na każdym kroku. Np. Bohusz nazywa się w jego książce *Baužas* bez żadnego zaznaczenia, że to litewska trawestacja nazwiska Bohusza. Czy możliwe, żeby Jungfer nie zdawał sobie sprawy z błędności takiego postępowania, gdyby wiedział, że Bohusz nigdy nigdzie nie nazywał siebie *Baužas,* lecz zawsze i wyłącznie *Bohusz.* Czy nie jest to całkowite zniekształcenie pewnej rzeczywistości historycznej, uniemożliwiające komuś, co informacji Jungera zaufa, znalezienie Bohusza w katalogu bibliotecznym, w podręczniku historii literatury czy bibliografii? – Ale pomijając te sprawy czysto techniczne, takie przekręcanie nazwisk jest zwykłym błędem historycznym, nie dającym się usprawiedliwić u człowieka o kulturze naukowej. W dodatku mówiąc o Bohuszu autor całkowicie przemilcza jego narodową przynależność, co w zestawieniu z całym kontekstem s. 207 może obudzić przekonanie, jakoby Bohusz był Litwi-

nem. Tak samo podane są inne nazwiska wyłącznie w formie litewskiej, a często niehistorycznej; a więc Paszkiewicz figuruje tylko jako Paszka, Drozdowski tylko jako Strazdas, Wołonczewski tylko jako Wałanczius itp.

To samo dotyczy nazw miejscowości, gdzie wyraźnie stosowane są dwie nazwy. Uzasadniające sposób podawania nazw miejscowości powiada, że stosuje się do nazw litewskich oficjalnych. Można by to zrozumieć, jeśli chodzi o miejscowości leżące w granicach Republiki Litewskiej, ale dlaczego rozciąga tę metodę na miejscowości nie leżące w jej granicach, jak Suwałki i Wilno? Jungfer mówi, że używa w tym wypadku nazw litewskich zamiast rosyjskich(!). Wynikałoby stąd, że Polski nie ma na świecie i używanie oficjalnych nazw miejscowości, leżących w granicach Polski, nikogo nie obowiązuje. A szczytem wszystkiego jest podawanie nazw miejscowości Litwy pruskiej w brzmieniu wyłącznie ...niemieckim! Tu już lojalność Jungfera wobec litewskiej toponomastyki musiała się oczywiście skończyć! Już z tego zestawienia faktów wynika, jakie będzie stanowisko Jungfera w spornych litewsko-polskich sprawach. Jakoż na s. 15–16 przy omawianiu granic litewskiego obszaru językowego dowiadujemy się, że „duża część" tego obszaru, a mianowicie Wileńszczyzna, znajduje się pod polskim panowaniem. Litewskim językiem ma mówić jakoby 3 miliony(!) ludzi, z których połowa tylko włada swym językiem macierzystym. Tak została w nowej formie przemycona teza o „spolonizowanych Litwinach", którzy są nadal Litwinami, choć o tym nie wiedzą i litewskim językiem nie mówią. Stosując tę samą metodę do stosunków niemieckich będziemy musieli uznać mieszkańców całego pobrzeża Odry za Polaków, którzy o swej polskości nie wiedzą i po polsku mówić przestali.

Rzecz jasna, że wszystkie nędze i słabości litewskiego odrodzenia będą przez Jungfera przedstawione w sposób możliwie najbardziej dyskretny i wyrozumiały. Trzy pierwsze tomy dzieła Narbutta, poświęcone mitologii, prehistorii i historii Litwy od VI w.(!) do XIII w., stanowią tę część jego pracy, gdzie – zdaniem Jungfera – okazuje się on najbardziej romantykiem i poetą! Jak to dyskretnie powiedziane! Kto inny powiedziałby prosto z mostu, że Narbutt pisze niepoczytalne głupstwa. Jungfer doda wprawdzie, że „zarzucono Narbuttowi i to słusznie brak krytycyzmu, a nawet fałszerstwa, ponieważ chodziło mu w istocie o to, by przeszłość swego narodu najjaśniejszym światłem opromienić", ale jakie były rozmiary tych niedostatków, czy mimo nich można w ogóle brać Narbutta na serio, o tym Jungfer już ani słowa nie powie. Podobnie i w charakterystyce Daukantasa pojawi się zdanie, które Mauclère z pewną modyfikacją przepisze, że ów rzekomy „historyk" litewski wypełnił „wszystkie przedwstępne warunki naukowego wykształcenia"; i o nim Jungfer zapisze, że dzieło Daukantasa nie może być poczytywane „za czysto naukowe osiągnięcie". Boże Drogi, co tu mówić o „czysto" lub „nie czysto" naukowym osiągnięciu, gdzie mamy do czynienia z maniackimi fantasmagoriami?

Zagadnienie narodowej świadomości wśród mieszkańców Wielkiego Księstwa Litewskiego jest u Jungfera kompletnie zaciemnione. Czy jest to wynik świadomej tendencji, czy niemożności zorientowania się w stosunkach skutkiem oparcia się wyłącznie na litewskich informacjach i źródłach? Mówiąc o rozbudzeniu się twórczości pisarskiej litewskiej na przełomie XIX i XX w., Jungfer dodaje, że „niejasne od czasów unii lubelskiej pojęcie Litwina zostaje wyraźnie odgraniczone od pojęcia Polska" (s. 238). Przede wszystkim pojęcie Litwina nie było od czasów unii lubelskiej do końca

XIX w. czymś niezmiennym. W chwili zawierania unii nie było dzisiejszego pojmowania narodowości; obywatelstwo i narodowość były pojęciami równoznacznymi, tak jak to jest do dziś dnia w języku francuskim, gdzie słowo *nationalité* oznacza zarówno przynależność państwową, jak i narodowość. Toteż w 1569 r. słowo *Litwin* oznaczało obywatela Wielkiego Księstwa Litewskiego i człowieka innej narodowości. W miarę zespalania się Litwy z Koroną w biegu życia historycznego pojęcie Litwina traciło znaczenie odrębnej narodowości i w XVIII w. miało już wyłącznie sens określający przynależność prowincjonalną w ramach narodowości polskiej. Tym silniej wystąpiło to na początku XIX w., gdy rozbiory i romantyczne pojęcie narodowości doprowadziły do pełnego uświadomienia dokonanego już procesu historycznego. Jungfer wie o tym, skoro na innym miejscu mówi, że w dobie powstania 1830/31 r. jeszcze Litwa i Polska stanowiły jedność. Wie również o polskiej świadomości narodowej biskupa Wołonczewskiego, ale żeby ją wyjaśnić pisze:

Jeszcze miała wówczas znaczenie formuła kompromisowa, która stała się hasłem litewskiej szlachty i która odtwarza szczególniejsze ustosunkowanie obu narodów: Sum gente lituanus, natione polonus (s. 219).

I znów mści się na Jungferze nieznajomość polskiej historii, bo w przeciwnym razie wiedziałby, że nie była to formuła specjalnie charakteryzująca stosunek Litwinów do Polski, lecz także plemion ruskich, wchodzących w skład Rzeczypospolitej. Formuła: *gente Ruthenus natione polonus* już była w użyciu w XVI w. i nie ma nic wspólnego z żadnym kompromisem, tylko wyraża odcień plemiennej przynależności w całokształcie wspólnoty narodowej, Litwin, Rusin, etniczny Polak byli jednako Polakami w sensie narodowo-obywatelskiej jedności społeczeństwa tworzącego

dawną Rzeczpospolitą Polską. Podobnie Anglik, Szkot, Walijczyk i mieszkaniec Ulsteru jednako uważają się za Brytyjczyków, a Brytyjczyk, Burgund, Prowansalczyk, Normandczyk i mieszkaniec Île de France są Francuzami. Wszystkie współczesne narody europejskie powstały z różnych plemiennych składników i dzięki wielowiekowemu współżyciu w jednej organizacji państwowej wyrobiły w sobie mimo różnicy pochodzenia poszczególnych części jedną wspólną świadomość narodową. Polska nie stanowiła pod tym względem żadnego wyjątku. Gdyby nie rozbiory i nie usilna praca naszych narodów, żeby w poszczególnych składnikach plemiennych, składających się na naród polski, rozbudzić zamarłe albo nigdy nie istniejące w przeszłości odrębne poczucie narodowe, nie byłoby dziś ani kwestii litewskiej, ani ukraińskiej.

Czy Jungfer tak mało zna historię Europy i zagadnienia związane z pojęciem nowoczesnej narodowości, że nie rozumie istoty stosunku Litwinów do Polaków i całej ewolucji, jaka się dokonała w duszach „odrodzonych" Litwinów? Trudno uwierzyć, żeby tego nie rozumiał; w tym wypadku zaciemniać sprawę każe mu chyba interes niemiecki. Rolą takich ludzi, jak Jungfer, była i będzie praca na polu kulturalnym pod hasłem *divide et impera.* Podtrzymywanie separatyzmu litewskiego wobec Polski dokonywa się rękami tego rodzaju ludzi, jak Jungfer, w sposób subtelny i przemyślny. Na pozór żadnej demagogii, żadnych ordynarnych napaści, ani bezsensownych pochlebstw. Ale za parawanem spokoju, naukowej rzeczowości i dżentelmeńskiej szarmanterii wobec maleńkiego narodku, kryje się najniebezpieczniejsza forma odciągania tego narodu od tych, którzy są jego naturalnymi sprzymierzeńcami. Przypomina się zakończenie *Prologu w niebie* z *Fausta* Goethego. Mefistofeles jest po trochu ujęty łaskawym sposobem, w jaki został potraktowany

przez Stwórcę. „To bardzo pięknie ze strony wielkiego pana tak po ludzku z samym diabłem rozmawiać" – mówi Mefistofeles i słowa te mogą po trochu odtwarzać uczucia, z jakimi dzisiejszy Litwin czyta o swojej kulturze, literaturze i sztuce w książce Jungfera. Wielkim panem jest taki Jungfer dla dzisiejszych Litwinów nie jako on, lecz jako kulturalny i wykształcony przedstawiciel Niemców, dla których Litwini czują fantastyczne uwielbienie nawet wtedy, gdy ich nienawidzą. To bardzo przyjemnie, gdy ktoś bierze nas tak bardzo na serio i mówi o nas takim stylem, jak byśmy rzeczywiście czymś już byli i już coś w historii zrobili. To bardzo przyjemnie czytać np. o historii litewskiej architektury, o litewskim baroku czy klasycyzmie, albo znakomitym litewskim architekcie Gucewiczu, twórcy wileńskiej bazyliki w dzisiejszej postaci, ratusza wileńskiego i pałacu w Werkach. Jak chodzi o Mickiewicza, to Jungfer musi przyznać, że ze względu na język należy on do literatury polskiej, ale mowa architektury jest międzynarodowa, wobec czego można o Gucewiczu bez obawy natychmiastowego przyłapania na kłamstwie, mówić, że był „pierwszym litewskim architektem". Tekst dzieła Mickiewicza może wywieść z błędu kogoś, kto by zrazu uwierzył, że poeta nasz był Litwinem w dzisiejszym znaczeniu tego słowa, ale kolumny wileńskiej bazyliki czy ratusza nie mogą zaprotestować przeciw krzyczącemu fałszowi, że Litwinem w tym znaczeniu miał być jakoby Gucewicz!

I dlatego książka Jungfera jest o wiele niebezpieczniejszym narzędziem propagandy litewskiej, niż wszystkie inne, któreśmy tu omówili. Na demagogii Propolanisa, na jednostronności Chambona, na ignorancji i bladze Mauclère'a rozumny cztelnik prędzej czy później się pozna, ale na fałszach przemyconych przez Jungfera za parawanem naukowej rzeczowości i spokoju poznać się może tylko ten, kto

dany przedmiot zna skądinąd. W dodatku przez poważne traktowanie tych pozycji litewskiego dorobku z zakresu „odrodzenia", które stoją poniżej wszystkiego, co sobie można wyobrazić, Jungfer pośrednio usypia krytycyzm Litwinów i budzi ich megalomanię, i tak już chorobliwą, stając się przez to najwyszukańszym realizatorem programu naszych wrogów, streszczającego się w zasadzie: *divide et impera*. Czytając książkę Jungfera, z której by wynikało, że litewska kultura stanowi samodzielny dorobek litewskiego narodu, Litwin dzisiejszy przyjmie oczywiście z oburzeniem do wiadomości, gdy mu taki tytan erudycji, jak Aleksander Brückner, powie, że litewska kultura jest tylko odpryskiem kultury polskiej i bez niej w ogóle by się nie rozwinęła.

Tak wygląda propaganda litewska za granicą w swych najważniejszych tendencjach. W całokształcie jest to zespół cynicznych fałszów, rzucanych w świat z pełnym poczuciem bezkarności ze względu na straszliwą ignorancję Europy w sprawach polsko-litewskich. Litwa, będąc od początku swego powstania pupilem Niemiec, korzystała też z wydatnej pomocy niemieckiej propagandy. Krzyk rozpaczy i bólu uciskanej mniejszości polskiej na Litwie nie docierał nigdy do uszu reszty świata, ale wszystkie kłamstwa litewskie mogły liczyć na to, że zostaną dalej podane przez niemiecką prasę i naukę. Wystarczy zajrzeć do encyklopedii Brockhausa (wydanie po pierwszej wojnie światowej), żeby się dowiedzieć, że Wileńszczyzna zamieszkana jest przez ogromną większość litewską! Znane nam francuskie wyrachowanie polityczne sprawiało, że i we Francji nigdy nie mogliśmy liczyć na zrozumienie naszego stanowiska wobec Litwy, skutkiem czego książki w rodzaju Chambona mogła znajdować chętnych czytelników. Tak współdziałanie niepomyślnej dla nas koniunktury politycznej z ignorancją Zachodu w sprawach Europy środkowo-wschodniej stwarzały

podatny grunt dla posiewu cynicznego i bezczelnego kłamstwa.

Literatura przedmiotu:

1. Chambon H. de, *La Lithuanie pendant la Conférence de la Paix (1919) d'après les documentes tirś des archives de l'auteur avec annexes et cartes*, Lille-Paris 1931.
2. Domela H. und Ehmer W., *Leitfaden der Geschichte Litauens*, Kovnas 1932.
3. Ehret J., *La Lithuanie – Passé, Prèsent, Avenir*, Genève (1919).
4. Gaigalat W., *Litauen*, Frankfurt a/M. 1917.
5. Gaigalat W., *Die Litauisch-Baltische Frage*, Berlin 1915.
6. Jungfer V., *Litauen. Antlitz eines Volkes*, Leipzig 1915.
7. Jusaitis K. A., *The History of the Lithuanian Nation*, Washington 1918.
8. Klimas P., *Der Werdegang des litauischen Staates von 1915 bis zur Bildung der provosorischen Regierung im November 1918. Dargestellt auf Grund amtlicher Dokumente von ...*, Berlin 1919.
9. Mauclère J., *Panorama de la Littérature Lithuanienne contemporaine*, Paris 1938.
10. Natkevicius L., *Aspect politigue et juridique du différend Polono-Lithuanien*, Paris 1930.
11. Propolanis K., *Polskie apostolstwo w Litwie (Szkic historyczny 1387–1912)*, Wilno 1913.
12. Starost G., *Litauische Geschichte*, 1921.
13. Tau, *Źródła litwomanii, „Tygodnik Polski"*, 1914 nr 31 (tam liczne szczegóły o osobie Propolanisa).

14. Totoraitis J., *Die Litauer unter dem König Mindowe bis zum Jahre 1263,* Freiburg i/S. 1905.
15. Werbelis K., *Russisch – Litauen. Statistisch-ethnographische Betrachtungen,* Stuttgart 1916.

ROZDZIAŁ VIII

LITWA PODCZAS DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

Rozdział niniejszy, pisany w czasie, gdy druga wojna światowa jeszcze się nie skończyła, może tylko częściowo wyczerpać temat zaznaczony w tytule. Przedmiotem, który będzie głównie omówiony na tym miejscu, jest postępowanie Litwinów wobec Polaków na terenie Wileńszczyzny od chwili, gdy Litwini zajęli Wilno w 1939 r., aż do początków 1943 r. Postępowanie to jest koroną całej ewolucji narodu litewskiego od tendencji, objawionych już na łamach *„Aušry"*, do polityki zagranicznej i wewnętrznej niepodległego państwa litewskiego włącznie. W perspektywie plonu moralnego, jaki przyniósł posiew nienawiści przez budzicieli narodu litewskiego, będzie można jeszcze raz stwierdzić prawdę słów Ewangelii: „Po owocach ich poznacie je."

Samo następstwo wydarzeń, we wrześniu i październiku 1939 r. powinno było dużo nauczyć ogłupiony przez tyloletnie fałszywe kierownictwo naród litewski. W strukturze politycznej przedwojennej Europy środkowej Polska była tym kluczem sklepienia, który trzymał całą budowę. Ale zrozumienie tego, że Litwa, stanowiąc przez cały okres 1919–1939 ekspozyturę niemieckiej walki przeciw Polsce, podkopywała własne fundamenty, nie przeniknęło do świadomości nie tylko mas litewskich, ale nawet kół inteligencji. Zaledwie nieliczne jednostki dojrzały związek między wydarzeniami, ale ich głos, gdyby nawet został publicznie wypowiedziany, nie znalazłby żadnego echa. Pięćdziesiąt lat sączenia fałszów historycznych i bezsensownych poglądów na rolę i znaczenie narodu litewskiego zrobiło swoje. Dalszym owocem zupełnego stłumienia instynktu samozachowawczego i rozsądku politycznego miała być polityka Litwy wobec polskiego Wilna (Litwini stanowili przed 28 X 1939 r. zaledwie 0,7% ludności miasta).

Dnia 28 października 1939 r. na podstawie traktatu „o wzajemnej pomocy" między Litwą i ZSRR Litwini objęli w posiadanie Wilno. Dnia 15 czerwca 1940 r. prezydent Smetona uciekł w panicznym popłochu z Kowna, a wojska radzieckie zajęły całą Litwę, co było początkiem utworzenia Litewskiej Republiki Radzieckiej. Te dwie daty wyznaczają w dziejach Wilna czas panowania tzw. reżimu smetonowskiego, gdy nacjonalistom litewskim wydawało się, że są jeszcze panami w swym kraju i gdy pokazali wilnianom, jak wygląda ich kultura i demokracja. Dla charakterystyki poczynań litewskich omówimy kolejno zarządzenia nowych władz w różnych dziedzinach życia.

Naprzód sprawy językowe i sprawy nazwisk. Okłamując przez kilkanaście lat własne społeczeństwo na temat rzeko-

mej litewskości Wilna, władcy Litwy smetonowskiej musieli za wszelką cenę podtrzymywać fikcję zewnętrznymi środkami, mającymi na celu dalsze okłamywanie ludności własnej i szykanowanie Polaków na Wileńszczyźnie. Zdumienie pierwszych urzędników i wojska, które wkroczyło do Wilna, że tu nikt nie mówi i nie rozumie po litewsku, trzeba było jakoś zneutralizować nowymi kłamstwami, więc gazety kowieńskie zaczęły przelewać zrazu krokodyle łzy nad tym, że biedni wilnianie zapomnieli jakoby mówić po litewsku przez 20 lat polskich rządów. Zaczęło się uprzedzanie własnego społeczeństwa, żeby było przygotowane na wiele bolesnych niespodzianek, stworzonych w Wilnie w ciągu ostatniego dwudziestolecia. Na miejscu zaś w Wilnie zaczęto stosować ignorowanie języka polskiego i całej polskiej rzeczywistości. Pierwsze odezwy do ludności ogłoszono w pięciu językach, ustalając następujący ich porządek na afiszach: litewski, białoruski, żydowski, rosyjski, wreszcie ... polski, jako język niby to znikomej mniejszości. Z biegiem czasu wszystkie języki prawdziwie znikomych mniejszości odpadły i został na placu tylko litewski i polski, przy czym na czele polskiego tekstu umieszczano na afiszach i w polskich gazetach obowiązkowy dodatek: tłumaczenie z litewskiego, dla zaznaczenia, że urzędy niepodległej Litwy nie mogłyby się zhańbić ogłoszeniem ustawy lub rozporządzenia w języku polskim i jedynie tłumaczenie może być w tym języku tolerowane. We wszystkich dziedzinach życia wprowadzono więc od razu język litewski, nie dopuszczając ani na chwilę możliwości istnienia napisów dwujęzycznych. Z dnia na dzień skazywano więc w ten sposób przedstawicieli najrozmaitszych zawodów na niemożliwość dalszego wykonywania dotychczasowej pracy. W urzędach odpowiadano ludziom zwracającym się po polsku, żeby mówili po litewsku albo... po rosyjsku. W ten sposób inicjowano nową falę wyblakłej już i zapomnia-

nej rusyfikacji Wilna. Polskie szyldy sklepowe zniknęły na rozkaz organów policyjnych bez wydawania specjalnych rozporządzeń przez władze administracyjne. Powszechna nieznajomość w Wilnie języka litewskiego wywołała pojawienie się nowego zawodu, mianowicie tłumaczy na język litewski, rekrutujących się z nielicznej garstki Litwinów wileńskich (przed wybuchem obecnej wojny zaledwie 0,70%). Za napisanie każdego podania do władz, za wypisanie adresu na paczce pocztowej itp. trzeba było wciąż i na każdym kroku płacić. Świetny proceder tłumaczy przekazano wreszcie pełniącym służbę urzędnikom. Na poczcie za wypisanie pięciu słów adresu po litewsku płaciło się 30 centów, na które urzędnik przy okienku wypisywał kwit. Za te 30 centów można było wówczas dostać 1 kilo chleba razowego lub 250 gram cukru. Jasna rzecz, że podanie, choćby z kilku słów składające się, kosztowało już 1 lita, a dłuższe proporcjonalnie więcej. Była to więc niezła kontrybucja, nałożona na ludność za jej nieznajomość języka litewskiego.

Ale nie zatrzymano się na tym. Prawo do wykonywania wszelkich zawodów zaczęto uzależniać od znajomości litewszczyzny, a dotyczyło to nie tylko kupców, lekarzy, adwokatów, urzędników etc., ale nawet dorożkarzy, którym w połowie stycznia 1940 r. postawiono to za warunek dalszego posiadania prawa jazdy.

Można sobie wyobrazić stosunki w mieście, gdzie ludność zupełnie nie znała narzuconego jej języka urzędowego i gdzie każdy policjant i każdy urzędnik, im niższy, tym gorliwiej, udawał przed ludnością, że nie umie mówić żadnym innym językiem, tylko po litewsku i nie przyjmował do wiadomości tego wszystkiego, co się doń mówiło w języku miejscowym.

Równolegle z tym szła litwinizacja nazwisk w duchu znanej nam sławetnej ustawy litewskiej o nazwiskach. Do-

piero w zwierciadle nowych szyldów można było zrozumieć, ile przebiegłości zawierała ta ustawa. Polskie nazwiska, przekręcone według głosowni litewskiej, transkrybowane według pisowni litewskiej, wreszcie opatrzone końcówkami męskimi: *us, as, is,* lub żeńskimi: *ietė, aitė, ytė,* zmieniły się do niepoznania, czyniąc z polskiego Wilna litewskie zewnętrznie miasto. Kto mógł się domyśleć, że *Ona Paplauskienė* to jest Anna Popławska, że *Balys Paplauskas* – to jest Bolesław Popławski, że *Pranas Grinevičius* – to Franciszek Hryniewicz, że *Janas Daubaras* – to Jan Dowbor. Jaki cudzoziemiec domyśliłby się, co się za tymi pozornie litewskimi nazwiskami kryje. Przeciętnemu Europejczykowi zapewne nie mieściłoby się w głowie, jak można przekręcać wedle swego uznania cudze nazwisko, i prowodyrowie narodu litewskiego mogliby przy odrobinie dobrej woli wychować swoje społeczeństwo w kierunku zrozumienia, że obce nazwisko jest rzeczą nienaruszalną i winno być pisane zgodnie z głosownią i ortografią języka, z którego pochodzi, ale oddziaływanie w tym kierunku byłoby sprzeczne z imperialistyczną racją stanu „odrodzonej" Litwy. Dzięki obranej drodze zdołano na terenie niepodległej Litwy zlikwidować mnóstwo nazwisk słowiańskich dla zatarcia pochodzenia ich posiadaczy. Litwinów dzisiejszych, którzy są Polakami z pochodzenia i noszą polskie etymologicznie nazwiska, jest bardzo wielu, ale oni słuchają z niedowierzaniem, gdy im się mówi, że nazwiska *Grabauskas* lub *Sabalauskas* to są zlitwinizowane *Grabowski* i *Sobolewski,* i są święcie przekonani, że sprawa ma się na odwrót.

Litewszczenie nazwiska za pomocą głosowni, pisowni i końcówki nie wystarczyło. Zastosowano i drugą metodę, szczególnie wśród ludności wiejskiej, zupełnie bezradnej wobec nadużyć administracji, a mianowicie tłumacząc etymologicznie słowiańskie nazwiska na język litewski. Pretek-

stem do tego miało być – jak wiadomo – to, że niegdyś byli Litwini, co tłumaczyli swoje litewskie nazwiska na polski. Tak więc – zdaniem dzisiejszych Litwinów – chodzi im tylko o przywracanie stanu pierwotnego, podczas gdy w rzeczywistości jest to uprawianie zamaskowanego imperializmu w stosunku do mieszkańców słowiańskiego pochodzenia na terenie dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Przeprowadzenie litwinizacji szyldów i nazwisk na szyldach i w paszportach było dziełem administracji; wyrugowanie polskich nazwisk z ogłoszeń na drzwiach prywatnych mieszkań dokonane zostało przy współdziałaniu „patriotycznych" elementów, działających anonimowo w nocy, gdy obowiązywała godzina policyjna (wobec stanu wojennego), a przepustki nocne posiadali tylko Litwini. Wówczas to zostały pozrywane lub okaleczone do niepoznaki szyldziki lekarzy czy adwokatów, aby zniknęły do reszty świadectwa polskości miasta. Słowem – metoda współdziałania czynników państwowych z żywiołami gwałtu, wypraktykowana w niepodległej Litwie, została żywcem przeniesiona na teren wileński.

Gdy ludzie milczą, kamienie mówić będą. I kamienie grobowe w wileńskich kościołach i na cmentarzach wołały swymi napisami o polskiej rzeczywistości. Toteż nic dziwnego, że prasa litewska zaczęła rozważać projekt usunięcia polskich napisów z wielowiekowych płyt na grobach i pomnikach w kościołach wileńskich. Autor artykułu pt. *Zewnętrzne i wewnętrzne odlitewszczanie m. Wilna* w piśmie *„Vilniaus Balsas"* (styczeń 1940 r.) proponował pozostawienie łacińskich napisów bez zmian, natomiast pozostawienie polskich jedynie pod warunkiem umieszczenia obok napisów litewskich, co zaś do napisów polskich z ostatnich lat dwudziestu sugerował pośrednimi aluzjami, że winny być usunięte. – Zapewne gdyby reżim Smetony potrwał dłużej,

doszłoby i do tego rodzaju aktów wandalizmu. Dla nacjonalistycznego szału i barbarzyństwa litewskich szowinistów żadne granice nie istniały i nie istnieją.

Komitet Polski, który działał za czasów Smetony w sposób półlegalny, bo Litwini nigdy go oficjalnie nie zatwierdzili, ale tolerowali jego istnienie i odbywali urzędowe konferencje z prezydium Komitetu, doręczył premierowi Merkysowi dn. 6 stycznia 1940 r. memoriał zwracający uwagę na anomalię i nonsens postępowania Litwinów w sprawach językowych. Są w tym memoriale akcenty odwołujące się do rozsądku i dobrze zrozumiałego interesu państwowego samych Litwinów. Był to oczywiście głos wołającego na puszczy. Litwinom chodziło o dwa wyniki doraźne: o zewnętrzne zlitwinizowanie miasta dla celów propagandowych i o pozbawienie pracy jak największej ilości Polaków, ażeby zrujnowany ekonomicznie żywioł łatwiej z Wilna usunąć. Toteż odwoływanie się do rozsądku, uczciwości, czy interesu państwowego na dalszą metę obliczanego, żadnego wpływu mieć nie mogły.

Następnym dziełem aktów prześladowania było ustawodawstwo dotyczące spraw obywatelstwa i paszportów litewskich. Można było zewnętrznie zatrzeć prawdziwy charakter zajętego miasta, usuwając z napisów i urzędów język jego mieszkańców, oraz fałszując ich nazwiska, ale duszy ich przez to się nie przerobiło. Sfery rządzące litewskie doskonale orientowały się w rzeczywistości wileńskiej jeszcze przed przyjściem do Wilna, więc opracowały szereg ustaw, które miały ludność wileńską pozbawić pracy i wszelkich praw, aby ją w ten sposób wtrąceniem w nędzę i szykanami zmusić do opuszczenia miasta. Na czele tych ustaw należy postawić ustawę o obywatelstwie i obowiązku paszportowym.

Celem tej ustawy, zupełnie sprzecznej z brzmieniem konstytucji litewskiej, było wykazanie, że Polacy są w Wilnie elementem napływowym, nie rdzennym, i wobec tego winni opuścić miasto. Niemcy mogli sobie pod tym względem pozwolić na brutalną prostolinijność, wysiedlając mieszkańców miast przyłączonych do Rzeszy w sposób najbezwzględniejszy. Litwa bała się postąpić analogicznie, liczyła się z opinią Zachodu wobec niewiadomego jeszcze wówczas wyniku wojny, więc unikając metod jawnie brutalnych wymyśliła formy prawne, które pozwalałyby jej zdobyć mury miasta i pozbyć się jego mieszkańców.

Pierwsze brzmienie ustawy o prawach do nabycia obywatelstwa litewskiego dla mieszkańców Wilna było równoznaczne ze stworzeniem tak gęstego sita, że nawet sami Litwini zrozumieli wkrótce po wejściu jej w życie niebezpieczeństwo podobnej ustawy dla interesów państwa litewskiego. W parę miesięcy po wydaniu ustawy nastąpiło więc lekkie jej złagodzenie i wówczas, według jej brzmienia, do uzyskania obywatelstwa litewskiego należało spełniać łącznie pięć warunków następujących:

1. mieszkać w Wilnie przed 1914 r., ewentualnie być urodzonym z rodziców, którzy mieszkali tam we wskazanym czasie;
2. posiadać tam wówczas pracę lub nieruchomość;
3. mieszkać w Wilnie najmniej 5 lat w okresie od 1920 r. do 1939 r.;
4. być zameldowanym i znajdować się w Wilnie w dn. 6 sierpnia 1920 r.;
5. mieszkać i znajdować się w Wilnie w dn. 27 października 1939 r.

Dwa ostatnie warunki miały na celu wyłączenie od obywatelstwa tych, którzy w dniu pierwszego i drugiego zajęcia Wilna w latach 1920 i 1939 znajdowali się w armii polskiej.

Ale zważywszy na to, że w obu okresach wojennych ewakuacja obejmowała nie tylko służących w armii, ale i wielu innych mieszkańców, warunki 4 i 5 godziły w znacznie większą ilość obywateli, niżby to wynikało z oficjalnego ducha ustawy.

Następnie *junctim* między dwoma ostatnimi terminami i żądaniem, żeby ktoś mieszkał 5 lat w okresie 1920–1939, a jednocześnie mieszkał przed 1914 r., prowadziło w praktyce do wymagania, żeby dany obywatel mieszkał w Wilnie ponad 25 lat, gdy tymczasem konstytucja litewska stawiała za warunek naturalizacji dla cudzoziemca zamieszkiwanie na terenie Republiki Litewskiej przez 10 lat bez przerwy.

Wreszcie warunek posiadania przed 1914 r. nieruchomości lub pracy godził w tych, którzy mieszkając w Wilnie przed tym rokiem nie posiadali nieruchomości, ani pracy, lecz np. żyli z kapitałów lub uczęszczali do szkoły. Stąd np. małoletni sprzed 1914 r., który w owym czasie miał nieruchomość w Wilnie, ale nie chodził do szkoły, miał prawo na otrzymanie paszportu, natomiast inny małoletni, który uczęszczał wówczas do szkoły, ale nie posiadał nieruchomości, nie miał prawa do obywatelstwa, choćby w obecnej chwili nieruchomość posiadał.

Wynik ustawy, której stosowanie powierzone zostało litewskiej administracji, dystansującej wszystkie inne na świecie w kunszcie szykany i swawoli, był niezmiernie charakterystyczny: udzielenie obywatelstwa około 30 tysiącom mieszkańców Wilna na ogólną liczbę przeszło 200 tysięcy ludności. W tej liczbie 30 tysięcy ogromną przewagę stanowili Żydzi, których krzywdzić władze Republiki Litewskiej nie śmiały ze względu na liczenie się z opinią Związku Radzieckiego i państw zachodnich. Całe mnóstwo ludzi, czy to pochodzących z rodzin zamieszkałych od kilku pokoleń na terenie miasta, czy nawet należących do liczby prastarych

rodów Wielkiego Księstwa Litewskiego, nie dostało obywatelstwa i paszportu.

Gdy to zostało osiągnięte, minister spraw wewnętrznych, gen. Skuczas, udzielił wywiadu prasowego dn. 7 kwietnia 1940 r., w którym otworzył dla mieszkańców Wilna nowe perspektywy. Oto wielu starych mieszkańców miasta może, zdaniem ministra, uzyskać obywatelstwo drogą naturalizacji pod warunkiem lojalnego stosunku do państwa litewskiego. A więc przy jednym ogniu upieczono dwie pieczenie. Na mocy ustawy o obywatelstwie, nadawanym automatycznie, wykazano jakoby, że tylko nieliczna ilość Polaków należy do tej kategorii mieszkańców Wilna, która miałaby p r a w o do uzyskania obywatelstwa litewskiego, natomiast przez zachętę min. Skuczasa otworzono szerokie pole dla tych, którzy zechcą dobijać się o szczęście zostania obywatelami litewskimi.

W tej zachęcie tkwił niezmiernie silny czynnik szantażu. Na podstawie ustaw Republiki Litewskiej cudzoziemiec nie może być ani posiadaczem żadnego warsztatu pracy lub nieruchomości, ani pracownikiem w jakiejkolwiek dziedzinie bez specjalnego zezwolenia ministra spraw wewnętrznych. W ten sposób staranie się o uzyskanie obywatelstwa drogą naturalizacji, czyli z łaski organów administracyjnych państwa litewskiego, zostało związane z uzyskaniem prawa do życia. Natomiast wobec reszty świata można było liczbą zgłoszeń po obywatelstwo litewskie ze strony polskiej wykazać, jak bardzo nawet ludność polska Wilna i Wileńszczyzny pragnie należeć do Republiki Litewskiej.

Ale takie uregulowanie sprawy obywatelstwa było tylko wstępem do nowego okresu, o wiele gorszego. Wojna spowodowała napływ do Wilna i na Litwę dużej ilości uchodźców wojennych. Obecność ich prowadziła do konieczności załatwienia różnych administracyjnych spraw, związa-

nych z międzynarodową i amerykańską pomocą dla nich. Ze względu na to mianowany został specjalny komisarz dla spraw uchodźców, niejaki Alekna, jeden z największych łotrów, jakich administracja litewska posiadała w swoim łonie. Otóż gdy zakończyło się wydawanie paszportów dla osób, które miały prawo do obywatelstwa litewskiego, ukazało się dn. 28 marca 1940 r. rozporządzenie komisarza do spraw uchodźców, nakazujące rejestrację „obcokrajowców", tj. tych mieszkańców Wilna i Wileńszczyzny, którzy nie posiadają praw do nabycia obywatelstwa litewskiego. W ten sposób, z tą drobną różnicą formalną, że jedni Polacy mieli się nazywać uchodźcami, a drudzy – obcokrajowcami, zrównano[46] w prawach ludzi, co przybyli chwilowo na Litwę, ze rdzenną ludnością Wilna i Wileńszczyzny, uznaną niejako za cudzoziemski element napływowy. „Obcokrajowcom" wydano teraz dowody osobiste na identycznych blankietach, jak uchodźcom, poprawiając atramentem w tytule dokumentu jedynie słowo „uchodźca" (karo atbegolis) na „obcokrajowiec" (světimšalis). Mniejsza o nazwę i postać blankietów policyjnych. Istota rzeczy polegała na tym, że każdy z mieszkańców Wilna i Wileńszczyzny, o ile nie zdobył paszportu litewskiego, został obecnie oddany pod władztwo bezprzykładnej samowoli i złej woli administracji litewskiej.

Może kiedy uda się zebrać wszystkie, a przynajmniej ważniejsze informacje o gwałtach i prześladowaniach, jakich dopuścił się Alekna wobec ludzi, poddanych jego jurysdykcji. O tendencji jego działań wystarczająco mogą świadczyć otwarte słowa, wyrzeczone do jednego z przedstawicieli społeczeństwa polskiego podczas rozmowy w sprawach urzędowych: „Wszyscy Polacy muszą być wywiezieni w głąb Litwy!" – Pomijając makabryczną humorystykę wyrażenia,

[46] W maszynopisie było tu miejsce nieczytelne, bezsensownie wypełnione przez kogoś jako „mówiono" – *Przyp. E. F.*

trzeba stwierdzić, że Alekna zupełnie poważnie myślał o stworzeniu obozów koncentracyjnych, w których mógłby na czas wojny umieścić całą polską ludność. Przez czas Smetonowskiego reżimu udało mu się to zrobić tylko w stosunku do młodzieży uniwersyteckiej z Wilna, umieszczonej w obozie w Żagarach. W stosunku do reszty ludności ten fantastyczny zamiar nie został wykonany z braku czasu. Wkroczenie wojsk radzieckich dn. 15 czerwca 1940 r. położyło kres wszystkim praktykom z obywatelstwem, paszportami, świadectwami dla obcokrajowców. Wszyscy mieszkańcy Litwy uznani zostali za równoprawnych obywateli, plany Alekny rozwiały się jak dym, a on sam zniknął z powierzchni publicznego życia.

Zanim zniknął, skrzywdził nieprawdopodobną ilość ludzi. Od niektórych pokrzywdzonych dziś dopiero, gdy wrócili do[47] Wilna, można się było dowiedzieć, jak wyglądało np. wysiedlanie obcokrajowców z granic Litwy. Litewski strażnik graniczny wprowadzał delikwenta na strefę graniczną i przywoływał gwizdem strażnika sowieckiego, a gdy ten się zjawiał, oddawał w jego ręce wydalanego Polaka oświadczając, że ów Polak rzekomo przechodził granicę ze strony radzieckiej na litewską i został przez straż litewską złapany. W ten sposób „obcokrajowiec" szedł automatycznie do więzienia NKWD, gdzie można było przesiedzieć i pół roku, zanim sprawa się wyjaśniła, albo pojechać dla bezpieczeństwa do Kazachstanu. Może po wojnie dowiemy się też, jak się odbyło wydalenie z granic państwa litewskiego pp. Dobaczewskich, z których ona, pani Wanda Dobaczewska, znana pisarka, pochodzi ze starej rodziny kresowej i jest córką prezydenta m. Wilna w dobie zaboru rosyjskiego, a

[47] W maszynopisie jest „z Wilna", bez wątpienia omyłkowo – *Przyp. E. F.*

on – z pochodzenia Mazur – przesiedział w Wilnie lat kilkanaście jako lekarz wojskowy, a ostatnio senator polski. Wydalono ich bez żadnego wyroku sądowego, na podstawie decyzji władz administracyjnych za pruską granicę, po czym oboje powędrowali do niemieckich obozów koncentracyjnych, gdzie czy żyją – nie wiadomo! Takich ofiar sadyzmu Alekny zapewne nikt nigdy dokładnie nie zliczy.

Trudno się też dziwić, że wkraczające w czerwcu 1940 r. wojska radzieckie były witane z cichą radością przez szerokie masy ludności wileńskiej jako wybawiciele. Cokolwiek miało dalej oczekiwać mieszkańców Wilna, jedno było pewne, mianowicie, że im nikt nie odmówi poczytywać się za pełnoprawnych gospodarzy przynajmniej na własnych śmieciach.

Następną sferą prześladowania polskości Wilna była systematycznie przeprowadzana ruina gospodarcza żywiołu polskiego. Pośrednio zmierzały ku temu ustawy językowe i regulujące sprawę obywatelstwa, ale one nie wyczerpywały całego systemu perfidnie obmyślanych sposobów walki z Polakami.

Wilno leży w okolicy wyjątkowo ubogiej i jałowej. Jako teren gospodarczy stanowiło w całokształcie życia ekonomicznego Polski pozycję deficytową, właśnie skutkiem niepomyślnych warunków naturalnych i układu stosunków polityczno-gospodarczych po wojnie. Przed 1914 r. Wilno leżało na skrzyżowaniu dwóch wielkich magistrali: Warszawa-Petersburg i Bałtyk-Ukraina (Libawo-Romeńska droga żelazna), było stolicą kulturalną ziem wschodnich dawnej Polski i miało duże możliwości rozwoju jako ośrodek handlu między Wschodem i Zachodem. Po wojnie światowej Wilno skurczyło się ekonomicznie, odcięte zostało od Związku Radzieckiego i Litwy Kowieńskiej i przemieniło się głównie w ośrodek życia administracyjnego, kulturalnego i wojsko-

wego. Jednakże w ostatnich latach przed wojną obecną znaczenie Wilna jako nowo tworzącego się terenu handlowo-przemysłowego coraz bardziej rosło. Według spisu z 1931 r. struktura ekonomiczna Wilna przedstawiała się, jak następuje: na 195 tys. mieszkańców przypadało 68 tys. na przemysł i rzemiosło, 31 tys. na handel, bankowość i ubezpieczenia, 20 tys. na komunikację, 19 tys. na służbę publiczną, 7,5 tys. na szkolnictwo, lecznictwo i rolnictwo.

Litwini, zajmujący miasto po uprzednim pobycie tam władz i wojsk radzieckich, zastawali Wilno w sytuacji opłakanej. Od dwóch miesięcy ustał dowóz surowców dla przemysłu i rzemiosła, przemysł został zrujnowany, zubożenie ludności podcięło handel detaliczny, miasto straciło znaczenie wielkiego ośrodka kulturalnego i administracyjnego, do którego ciążyło nie tylko województwo wileńskie, ale i dalsze województwa wschodnie: białostockie, nowogródzkie, poleskie, a częściowo i wołyńskie. Okoliczne rolnictwo zostało bardzo silnie zniszczone przez postój wojsk i stanęło wobec ogromnej rozpiętości cen między produktami rolnymi i przemysłowymi.

W takiej sytuacji rozumny i życzliwy stosunek do nowo zajętego miasta nakazywałby nie zwiększać bezrobocia, nie niszczyć istniejących placówek gospodarczych i nie doprowadzać do ostatecznego zubożenia mas, które bez względu na pochodzenie i świadomość narodową są podstawą konsumpcji, a więc życia gospodarczego. – Litwini poświęcili jednak wszystkie względy rozumu politycznego, obliczającego na dalszą metę, doraźnym efektom politycznym i zadowoleniu swej nienawiści wobec polskiej ludności Wilna. Ich posunięcia gospodarcze wyraziły się w następujących rzeczach:

1. Ustalenie kursu złotego polskiego na 50 centów (1 lit = 100 centów; przed wojną lit miał wartość 90 gro-

szy), a przy ilości ponad 500 złotych na 40 centów, co obniżyło od razu wartość zapasów oszczędnościowych u najszerszych mas ludności. Dodać należy, że przeliczenie to było stosowane zawsze tam, gdzie chodziło o wypłaty w litach na rzecz obywatela, bo ilekroć obywatel miał jakieś zobowiązania wobec państwa, kazano płacić tyle litów, ile się należało złotych. Podobnie i komorne obliczano na tyle litów, ile było złotych.

2. Nie przyjmując złotych przy regulowaniu należności za dostawy hurtowe, Litwini zmusili kupców polskich do żądania od publiczności zapłaty w litach za wszelkie towary. W ten sposób doprowadzili do usunięcia złotego z rynku i to w przeciągu kilku tygodni. Jedynie za niektóre produkty żywnościowe przyjmowano złote i to tylko do końca grudnia 1939 r.
3. Do wypłaty oszczędności złotowych w instytucjach bankowych na terenie Wilna zastosowano klauzulę o obywatelstwie, tzn. że ten tylko ma prawo do podjęcia całej sumy swych oszczędności, kto na podstawie ustawy o obywatelstwie ma prawo do otrzymania obywatelstwa litewskiego. Wszystkich pozostałych właścicieli sum oszczędnościowych odprawiono z kwitkiem, wypłacając na odczepnego minimalne kwoty, nie przekraczające 200 złotych, bez względu na wysokość wkładów.
4. Natychmiast po objęciu władzy w Wilnie Litwini zwolnili wiele tysięcy pracowników rządowych i samorządowych. O stosunku Litwinów do zobowiązań prawnych daje w tym wypadku pojęcie fakt, że przed wkroczeniem do miasta rząd litewski wzywał przez radio wszystkich urzędników publicznych do pozostania na miejscu i pełnienia normalnie wszystkich funkcji. Zdawałoby się, że takie wezwanie jest zaciągnięciem zobo-

wiązania prawnego wobec tychże pracowników, a więc skoro się ich zwalnia, należy im dać odszkodowanie. Nic podobnego! Za czas pracy podczas okupacji litewskiej dano im dowolnie wyznaczone minimalne stawki zarobkowe, a po zwolnieniu odprawiono bez żadnego odszkodowania, przewidzianego zarówno przez ustawy litewskie, jak i przez obowiązujące dotąd miejscowe zwyczaje.

5. Nielicznym pozostawionym na służbie urzędnikom polskim wyznaczano minimalne wynagrodzenie. O rozpiętości płac między wynagrodzeniem dla Polaków i dla Litwinów może świadczyć fakt, że np. urzędniczka Polka na poczcie pobierała 75 litów miesięcznie za pełnienie funkcji, za które równorzędna urzędniczka Litwinka otrzymywała 350 litów.
6. Wszystkie wymienione tu posunięcia są fraszką wobec systematycznej likwidacji polskich placówek gospodarczych, przeprowadzanej w niesłychanie szybkim tempie i przy zastosowaniu wszelkich możliwych wykrętów prawnych, lub pospolitego oszustwa. Zlikwidowano więc wszystkie banki z wyjątkiem jednego pod pretekstem, że centrale ich znajdują się w Polsce, aczkolwiek oddziały wileńskie były najzupełniej zdolne do dalszego samodzielnego życia. Następnie zlikwidowano wszystkie związki gospodarcze i spółdzielcze, jak również Izby: Rolniczą, Przemysłowo-Handlową i Rzemieślniczą. Dalej sparaliżowano kredyt dla wszystkich istniejących jeszcze placówek gospodarczych, obciążono je wielkimi kosztami administracyjnymi przez nakaz prowadzenia księgowości w języku litewskim, a wreszcie zaczęto dusić konkurencją litewskich instytucji gospodarczych, niby to spółdzielczych, a w rzeczywistości opartych o kapitał państwowy, a przez to stanowiących kon-

kurencję nie do pokonania. Jeśli mimo skoncentrowanego nacisku gospodarczego i administracyjnego jakaś firma okazywała jeszcze zdolność do życia, zamykano ją pod lada pozorem lub rekwirowano na rzecz odpowiednich instytucji litewskich. Tak uczyniono z fabryką przetworów mięsnych „Jodemka", zarekwirowaną dla litewskiej spółdzielni „Maistas", tak zrobiono z mechaniczną trzepalnią i czesalnią lnu „Wilanka", z wileńską filią księgarni św. Wojciecha i innymi.

Wynik tej polityki nie kazał długo na siebie czekać. Już około 1 stycznia 1940 r., a więc we dwa miesiące po wkroczeniu Litwinów, liczba osób zarejestrowanych przy Litewskim Czerwonym Krzyżu jako potrzebujących pomocy skutkiem bezrobocia, osiągnęła 100 tysięcy ludzi. Litwa apelowała do pomocy międzynarodowej, aby rzekomo wyżywić polskie ofiary wojny, co się schroniły na jej terytorium. W rzeczywistości nie dla ofiar wojny potrzebna była większość sum międzynarodowej dobroczynności, lecz dla bezrobotnych wyprodukowanych przez rząd litewski. Ale o to przecież chodziło: wykazać, że ludność Wilna jest elementem rzekomo napływowym, obcym, nie mającym prawa do litewskiego obywatelstwa i gospodarczo nieprodukcyjnym. Należy więc udzielić tej ludności doraźnej pomocy międzynarodowej i ażeby nie przeszkadzała normalnemu życiu litewskiej „stolicy" wywieźć ją do obozów koncentracyjnych „w głąb Litwy"! Jeden z wyższych urzędników litewskich przy tzw. delegacie rządu na miasto Wilno, niejaki Czeczet (czyli po polsku – Czeczott) powiedział w przystępie szczerości do jednego z członków Komitetu Polskiego: „My Litwini jesteśmy narodem małym, więc naszą metodą musi być chytrość!"

Istotnie! Skombinowany ucisk gospodarczy, językowy i administracyjny w sprawie obywatelstwa dawał próbę tej

chytrości, mającej na celu przemyślne usunięcie z Wilna osiadłej tu od wielu wieków ludności, ponieważ była Litwinom duchowo obca, a więc w ich pojęciu wroga. „Odzyskanie" Wilna było naprawdę zaborem Wilna, a raczej zaborem murów tego miasta, ale bez jego mieszkańców.

Z kolei wypadnie omówić ucisk w dziedzinie kulturalno-oświatowej! Skoro – zdaniem Litwinów – w Litwie nie ma i nie było nigdy Polaków, tylko Litwini o polskiej kulturze, zrozumiałe jest, że z największą pasją musieli się rzucić na wszelkie objawy polskiej kultury i zniweczyć wszystkie jej źródła. Wyraziło się to naprzód w zamknięciu Uniwersytetu Stefana Batorego.

Ten akt dokonany został w sposób nie mający znów precedensu w historii europejskiej. Przekształcanie uniwersytetów w zakresie reprezentowanej przez nie kultury i języka zdarzało się w Europie, gdy dane miasto uniwersyteckie zmieniało przynależność państwową. Dwukrotnie przechodził to Strassburg, gdy po 1871 r. uniwersytet tamtejszy przekształcono z francuskiego na niemiecki, a po 1918 r. odwrotnie – z niemieckiego ponownie na francuski. W obu wypadkach dawano profesorom i studentom należącym do kultury ustępującej parę lat czasu na ukończenie rozpoczętych prac naukowych i studiów. Brano w takich razach pod uwagę zarówno interes samej nauki, jak i sytuację życiową ludzi, którzy nie mogą w ciągu studiów zmieniać z dnia na dzień języka studiów. Tak postępowano wówczas, gdy oba języki: niemiecki i francuski, na pewno były znane studentom strassburskim zarówno z 1871 r. jak i z 1918 r. – Cóż dopiero mówić o sytuacji w Wilnie, gdzie na miejsce języka polskiego, znanego wszystkim narodowościom studiującym w Wilnie, jak Polacy, Rosjanie, Białorusini, Żydzi, miał przyjść nieznany nikomu język litewski.

Gdy Litwini wkraczali do Wilna, Uniwersytet Stefana Batorego już od miesiąca, tj. od 1 października 1939 r. normalnie pracował. Okupacyjne władze radzieckie nie stawiały przeszkód otwarciu uniwersytetu i nie wtrącały się na razie do jego trybu życia. Temu tylko przypisać należy, że po wkroczeniu Litwinów USB pracował jeszcze przez sześć tygodni. Gdyby Wilno zostało zajęte przez Litwinów przed rozpoczęciem zajęć w uniwersytecie, nie byłoby mowy o otwarciu prac uniwersyteckich na jesieni 1939 r. Ale zastawszy fakt dokonany i tolerowany przez władze radzieckie, które oddały im Wilno, Litwini musieli znów uciekać się do „chytrości" dla przeprowadzenia swoich zamiarów.

Przygotowaniem terenu była kampania prasowa przeciw polskiemu uniwersytetowi. Jej ohydny charakter jest najlepszym dowodem, że za posunięcia litewskie wobec Polaków i polskości w Wilnie odpowiedzialny jest nie tylko ówczesny rząd litewski, ale także cała wyższa warstwa narodu bez różnicy przekonań politycznych. Dalsza obserwacja zachowania się Litwinów, czy to w okresie Litwy radzieckiej, czy okupacji niemieckiej, dostarcza zresztą niezliczonych dowodów na rzecz powyższego stwierdzenia, jakie można było zrobić już w listopadzie 1939 r. Gazeta katolicka, a więc pozostająca w opozycji wobec reżimu Smetony, zwana *„XX Amžius" (XX w.)*, zamieściła np. karykaturę wyszydzającą USB, która powinna być kiedyś reprodukowana w przyszłych „białych księgach" i podręcznikach historii, jako niebywały przykład litewskiego zaślepienia.

W obliczu grożącej uniwersytetowi zagłady Senat USB zwrócił się do rządu litewskiego z memoriałem, domagającym się utrzymania uniwersytetu polskiego w Republice Litewskiej, oraz udziału przedstawicielstwa USB w ewentualnych pracach mających na celu jakiekolwiek przekształcenie wileńskiej wszechnicy. Był to znów głos wołającego na

puszczy. Wysunięto wszelkię argumenty, czy to mające na względzie interes pracy naukowej, czy ludzki stosunek wobec studentów, czy wreszcie praktykę międzynarodową, jak np. istnienie uniwersytetu niemieckiego i politechniki niemieckiej w Republice Czeskosłowackiej, albo uniwersytetu dla szwedzkiej mniejszości w Filadelfii. Oczywiście wszystko nadaremnie! Niszczycielski szał litewskiego szowinizmu nie liczył się z niczym. Już w drugiej połowie listopada 1939 r. usunięto od władz rektora USB, wyznaczono komisarza rządowego, którym został niejaki Končius, profesor uniwersytetu kowieńskiego, a 15 grudnia 1939 r. odbyły się na Uniwersytecie Stefana Batorego ostatnie wykłady, seminaria i egzaminy. Majątek uniwersytecki przejęli delegowani do tego celu profesorowie i asystenci uniwersytetu kowieńskiego. Zakłady wydziału humanistycznego i prawnego zostawiono chwilowo bez zmian wobec przeniesienia tychże wydziałów litewskiego uniwersytetu z Kowna do Wilna; natomiast zakłady medyczne i przyrodnicze zdewastowano straszliwie, wywożąc częściowo do Kowna, a częściowo pozostawiając bez należytego dozoru w nieopalanych lokalach na miejscu. O dopuszczeniu polskich profesorów lub asystentów do pracy w tych zakładach nie było mowy, z wyjątkiem kilku sporadycznych wypadków. Zgodnie z przysłowiem o psie, co sam kości nie zje, ale drugiemu nie da, Litwini zniszczyli dorobek 20 lat pracy i skrzętnej gospodarki USB, aby samym nawet nie wykorzystać tego, co bezprawnie zagarnęli.

Ustępując przed brutalną siłą, zarówno profesorowie, jak studenci USB postanowili zbojkotować nowy uniwersytet litewski. Litwinom zależało na tym, żeby pociągnąć do litewskiego uniwersytetu drobny procent profesorów i studentów polskich dla wykazania przed światem, że oni uwzględniają potrzeby kulturalne Polaków na Litwie w gra-

nicach niby to rzeczywistych stosunków narodowościowych. Bojkot uniwersytetu litewskiego przez społeczeństwo polskie unicestwił ten „chytry” plan.

O ile sytuacja międzynarodowa zmusiła Litwinów do rozłożenia na raty brutalności wobec USB, o tyle do zniszczenia szkolnictwa polskiego wzięli się z rozpędem burzycielskim, nie znającym granic.

Naprzód zwolnili całą administrację naczelną szkolnictwa, tj. kuratorium. Następnie ogłosili, że nauczycielami w szkołach powszechnych będą mogli zostać tylko ci, co nie są w Wilnie elementem napływowym. Wezwano więc, żeby nauczyciele rekrutujący się ze stałych mieszkańców Wilna, składali podania o przyjęcie ich do pracy. W szkołach średnich mieli pozostać tylko ci nauczyciele, których władze litewskie uznają za stosowne utrzymać na stanowiskach.

Pierwszym odruchem ogółu nauczycielstwa było hasło: nie składać żadnych podań! – Pod wpływem jednakże perswazji Komitetu Polskiego zmieniono decyzję w tym sensie, żeby podania złożyli w s z y s c y, ignorując zastrzeżenie co do pochodzenia z terenu wileńskiego. Decyzja ta oddziałała na Litwinów o tyle, że w praktyce sprawa pochodzenia przy uwzględnianiu podań o przyjęcie istotnie nie odegrała roli.

Mimo to faktyczny stan rzeczy po „reorganizacji” szkolnictwa trudno było nazwać inaczej jak rozgromieniem polskiego szkolnictwa. Na 375 nauczycieli czynnych w Wilnie przyjęto do pracy tylko 150. Procent przyjętych w szkołach średnich wyniósł około 70%. Wszystkich dyrektorów i kierowników usunięto i zastąpiono Litwinami. Na miejsce nieprzyjętych nauczycieli polskich wzięto Litwinów, Białorusinów, Rosjan, bardzo często wysuniętych na czoło już w dobie pierwszej okupacji radzieckiej. Kwalifikacje zawodowe nowo przyjętych nauczycieli były opłakane. Bardzo

wielu nauczycieli Litwinów miało za sobą zaledwie po kilka klas gimnazjum lub seminarium nauczycielskiego, a wśród nauczycieli szkół średnich znalazło się także kilku bez ukończonego gimnazjum. Nauczycielem języka polskiego w dawnym Gimn. im. Króla Zygmunta Augusta został Białorusin. Natomiast wśród nieprzyjętych znalazło się bardzo wielu mających za sobą nie tylko pełne kwalifikacje zawodowe, ale i szereg lat przepracowanych na tutejszym terenie. Aby zniweczyć za jednym zamachem kontakt między polskim nauczycielem i jego wychowankami, przetasowano całkowicie przyjęty do pracy personel nauczycielski: tylko kilku nauczycieli pozostawiono w szkołach, w których dotąd pracowali. Cały program nauczania przeładowano od razu wielką ilością godzin języka litewskiego, geografii i historii Litwy. Nowi nauczyciele litewscy, albo nie umiejący po polsku, albo udający, że nie znają polskiego języka, zaczęli mówić do dzieci i młodzieży tylko po litewsku, niejednokrotnie też obrażając od pierwszej chwili narodowe uczucia dzieci wymysłami na Polskę. Na prowincji przyjęto do pracy też mniej niż połowę nauczycieli. W czysto polskich miejscowościach pootwierano równoległe klasy litewskie dla rzekomej mniejszości litewskiej, a tam, gdzie istotnie jakiś procent Litwinów dał się stwierdzić, otworzono tylko klasy litewskie pod pozorem, że do polskich zgłosiło się za mało kandydatów.

Wynikiem tych wszystkich zmian była zupełna ruina życia szkolnego w Wilnie i na Wileńszczyźnie. Młodzież od najmłodszych klas, pełna nienawiści dla prostaków i nieuków, co przyszli ją wychowywać, okazywała im jawnie swoje uczucia. Prowokacje pod adresem uczuć narodowych młodzieży polskiej doprowadzały raz po raz do awantur i gorszących zajść, podczas których nauczyciele litewscy uciekali się do bicia, grozili rewolwerami, wzywali policję li-

tewską, zawsze chętną do użycia gumowych pałek itp. O normalnym rozwoju umysłowym i wychowaniu w szkole nie mogło być mowy. Szkoła litewska stała się przybytkiem dezorganizacji i brutalności, przyczyniając się do podcięcia w młodzieży autorytetu moralnego samej instytucji, zwanej szkołą publiczną.

Dokonało się to w ciągu kilku tygodni po wejściu Litwinów, a punktem kulminacyjnym gwałtownej reakcji młodzieży na zawrotne tempo litwinizacji szkół był strajk szkolny, który wybuchł w Wilnie na początku grudnia 1939 r., a więc zaledwie w miesiąc po objęciu władzy przez Litwinów. Strajk nie był obmyślany i planowo przeprowadzony, a jego spontaniczność wraz z chwiejnością charakterów pewnej części społeczeństwa polskiego stały się przyczyną fiaska całego ruchu. Komitet Polski chcąc „ratować, co się da", wezwał młodzież do zaprzestania strajku i wysunął zgodnie z zarządzeniem litewskiego kuratorium termin 6 grudnia (1939) jako dzień powrotu do szkoły. Ale Litwini wiedząc już, że strajk będzie zakończony, pragnęli go wyzyskać jako okazję do szykan i oszukali Komitet Polski kłamliwym przyrzeczeniem, że jeśli młodzież wróci do szkół 6 grudnia, to nie poniesie żadnych konsekwencji. Jakoż w wymienionym dniu młodzież przyszła do szkół i ...zastała je zamknięte. Wydalono wszystkich uczniów i zarządzono nowe wpisy, zwolniono bardzo wielu nauczycieli, cały personel Gimnazjum Żeńskiego im. ks. A. J. Czartoryskiego, bo tam strajk wybuchł naprzód i potem się rozszerzył, poaresztowano masę dzieci, a policja litewska miała znów piękną okazję do ich skatowania.

Następstwa strajku do reszty zatruły atmosferę w szkolnictwie wileńskim. Było jasne dla wszystkich, że nauczanie w języku polskim jest chwilowym ustępstwem na rzecz niezaprzeczalnej, ale według Litwinów przejściowej polskości

miasta. Zlikwidowano pod pozorem niezgodności z litewskim ustrojem szkolnym wzorowe Liceum im. J. i J. Śniadeckich, założone przez USB jako placówka pedagogiki specjalnej[48], zamknięto również liceum pedagogiczne, seminarium dla instruktorek szkół dla matek, seminarium pedagogiczne, liceum handlowe, liceum Związku Osadników, szkołę ogrodniczą i wszystkie szkoły rolnicze.

Szkoły prywatne pozwolono prowadzić pod warunkiem, że ich właścicielami i dyrektorami będą obywatele litewscy, znający w mowie i piśmie język litewski. gdy jednak przyszło do przedstawienia kandydatów na dyrektorów Gimn. O.O. Jezuitów lub S.S. Nazaretanek, żaden z proponowanych przez te zgromadzenia zakonne kandydatów nie był zatwierdzany, chociaż byli to ludzie, co posiadali wymagane przez rząd litewski kwalifikacje i kierowali uprzednio szkołami polskimi w Republice Litewskiej. Oczywiście nie o kwalifikacje tu chodziło, tylko o narzucenie Litwina, który by był mężem zaufania władz szkolnych litewskich.

W wyniku rozgromienia szkolnictwa polskiego narzucała się konieczność zorganizowania prywatnej nauki po domach. Ale tu Litwini mieli już bicz gotowy w postaci znanych nam przepisów dotyczących domowego nauczania (por. rozdz. VI). Nie pomogły jednak groźby i prześladowania. Tajne nauczanie istniało w Litwie za reżimu smetonowskiego, bo istnieć musiało, ale w ilu wypadkach było źródłem prześladowań, bicia dzieci, więzienia młodzieży i nauczycieli, to dopiero kiedyś będziemy wiedzieli, jeśli ci, co cierpieli, przeżyją dzisiejsze czasy, aby móc o swych przejściach opowiadać.

Śmiertelny cios zadano również wszelkim instytucjom oświatowo-kulturalnym, wytaczając tym razem znaną nam

[48] Użyte przez autora określenie nie ma nic wspólnego ze współczesnym znaczeniem terminu „pedagogika specjalna". – *Przyp. E. F.*

również ustawę o stowarzyszeniach. Skoro według tej ostatniej założycielami jakiegokolwiek towarzystwa muszą być tylko obywatele litewscy przynajmniej w liczbie 12, władający językiem litewskim w mowie i piśmie, to rzecz prosta, że wobec ustawy o obywatelstwie i powszechnej nieznajomości języka litewskiego w Wilnie, żadne stowarzyszenie nie miało podstaw prawnych do istnienia. Rozwiązano więc i skonfiskowano majątek wszystkich towarzystw naukowych z Towarzystwem Przyjaciół Nauk na czele (dodać należy, że na jego powstanie i zorganizowanie dał pozwolenie rząd rosyjski po 1905 r.). Za tym poszła Macierz Szkolna, Instytut Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej, Rada Wileńskich Zrzeszeń Artystycznych wraz ze wszystkimi należącymi do niej związkami artystów i pisarzy, dalej wszystkie związki zawodowe pracowników kulturalnych, wreszcie wszystkie biblioteki oświatowe z doskonale wyposażoną Biblioteką im. Tomasza Zana na czele. W księgarniach polskich zabroniono sprzedaży wszelkich podręczników polskich aż do czasu ich skontrolowania, czy nie zawierają treści zwróconej przeciwko interesom państwa litewskiego. A że kontrolę nad treścią zasekwestrowanych książek powierzono ludziom, będącym mężami zaufania władz litewskich i kazano jeszcze opłacać ich pracę z funduszów danej księgarni, więc łatwo się domyślić, że wynikiem całej akcji było niszczenie nakładów książek polskich i to za dodatkową opłatą z kieszeni polskiego księgarza.

Słowem po polskim życiu kulturalnym Wilna przeszedł huragan, burzący wszystko, co było do zburzenia.

No, ale był jeszcze teatr, była prasa i ostatnia twierdza – kościół. Atak na każdą z tych pozycji dokonany został inaczej! – Co do teatrów, to było ich dwa: dramatyczny na Pohulance i „Lutnia" (operetka). Tu sprawa była o tyle trudniejsza, że ustawy litewskiej, zabraniającej grać w in-

nym języku niż litewski, nie wydano i pod grozą ośmieszenia się przed całym światem wydać nie odważono się. Należało znów puścić w ruch osławioną „chytrość" żeby uniemożliwić życie polskiemu teatrowi. „Lutnia" ze względu na swój charakter artystyczny nie była groźna, ale teatr na Pohulance, zawstydzający swym wysokim poziomem prowincjonalne wyczyny dramatu litewskiego, był solą w oku.

Prawna sytuacja teatru na Pohulance była następująca. Gmach należał do miasta, ale na prawach darowizny warunkowej: stowarzyszenie społeczne, które w swoim czasie wybudowało gmach teatralny, darowało go miastu Wilnu pod warunkiem, że będą się tam odbywać przedstawienia tylko w języku polskim. Sformułowanie aktu darowizny nastąpiło już w czasie niepodległej Polski i miało na celu przyszłą ochronę teatru polskiego w obliczu wszelkich możliwych zmian prawno-politycznych na terenie Wilna i Wileńszczyzny. Gdyby więc gmach miał być użyty dla przedstawień innych niż w języku polskim, miasto traciło tytuł prawny do własności budynku. Jako właściciel gmachu magistrat m. Wilna zawierał umowę z przedsiębiorcami teatralnymi, którzy prowadzili teatr, korzystając z licznych subwencji miejskich w pieniądzach i w naturze (opał, światło, woda itp.).

Wkrótce po wejściu do Wilna Litwini rozpędzili prawem kaduka władze miejskie samorządu, naznaczając od siebie burmistrza i mianując 12 strohmanów w charakterze rady miejskiej. W stosunku do teatru pierwszą rzeczą, jaką zrobił nowy magistrat, było uznanie za nieważną umowę z dyrektorem teatru, Leopoldem Kielanowskim. Na jakiej podstawie tak uczyniono, skoro była to umowa o charakterze prywatno-prawnym, pozostanie na wieki tajemnicą prawniczego myślenia i sumienia litewskich gospodarzy miasta. Na klauzulę o zarezerwowaniu teatru na Pohulance

tylko dla przedstawień w języku polskim od razu rzucić się nie śmiano, ale dowodzono, że zastrzeżenie to nie mogło się w intencji ofiarodawców (!) zwracać przeciw dopuszczalności przedstawień litewskich, tylko rosyjskich. Był to nędzny wykręt, bo przede wszystkim skąd władze litewskie miały podstawę do przesądzania, jaka była intencja ofiarodawców poza wyrażoną w tekście umowy, a poza tym sporządzenie aktu darowizny już w czasie niepodległej Polski, gdy jedynie Litwa zgłaszała pretensje do Wilna, świadczyłoby akurat przeciwnie, niż próbowali dowodzić litewscy interpretatorowie.

Dyrektor Kielanowski, srodze przyciśnięty koniecznością płacenia za wszelkie świadczenia, które dotąd otrzymywał darmo na podstawie umowy z miastem, zgodził się na 3 przedstawienia litewskie w ciągu tygodnia. Mimo tysięcznych szykan i dokuczliwości administracyjnych teatr dramatyczny wytrwał w gmachu na Pohulance do końca sezonu 1939/40 r. Formalne usunięcie teatru polskiego z Pohulanki nastąpiło już za czasów Litwy radzieckiej, ale na podstawie całokształtu stosunków do czerwca 1940 r. można przewidywać z całą pewnością, że gdyby nawet Litwa pozostała nadal niepodległą, nowego sezonu polskiego od jesieni 1940 r. na Pohulance by nie było.

A teraz sprawy prasowe. Za czasów pierwszych rządów radzieckich (od 17 września do 28 października 1939 r.) żadne gazety polskie nie ukazywały się w Wilnie. Litwini udzielili koncesji na dwie gazety polskie: b. rektorowi i ministrowi Witoldowi Staniewiczowi na ponowne uruchomienie *„Kuriera Wileńskiego”* oraz Józefowi Mackiewiczowi – bratu Stanisława, znanego redaktora *„Słowa”* – na nowe (z tytułu!) pismo zwane *„Gazetą Codzienną”*. W tym ostatnim piśmie skupili się przeważnie dawni współpracownicy wileńskiego *„Słowa”*, zebrani tym razem pod batutą Jó-

zefa Mackiewicza. Człowiek ten przypomina swego brata agresywnością, ale nie umywając się do niego ani talentem pisarskim, ani inteligencją, zastępuje te przymioty żółcią! Związany rodzinnie z wpływowymi na Litwie osobistościami (jest ciotecznym bratem b. ministra spraw zagranicznych Litwy, Stanisława Łozorajtisa, ponieważ matki ich były rodzonymi siostrami), Józef Mackiewicz zainicjował politykę „porozumienia" z Litwą jeszcze w Kownie, gdzie się schronił po 17 września 1939 r. Ogłoszony wówczas przezeń artykuł w *„Lietuvos Žinios" pt. My Wilnianie,* pełen inwektyw przeciw rządowi polskiemu i marsz. Piłsudskiemu, zawierał ciekawy passus, a mianowicie, że Wilno widziało za pamięci autora wiele różnych wojsk wkraczających do miasta i zawsze się znajdował ktoś, co te czy inne wojsko radośnie witał, ale na pewno żadne wojska nie były nigdy z tak powszechną radością witane, jak b ę d ą witane wojska litewskie, gdy wkroczą za parę dni do Wilna, otrzymanego przez Litwę z rąk radzieckich. Kto miał czelność podobne rzeczy pisać po wszystkim, co w ciągu ostatniego dwudziestolecia Polacy przeżyli pod obuchem litewskim, ten może się domyślić, w jakim duchu prowadził *„Gazetę Codzienną"*, pomimo tysięcznych szczegółów otaczającej rzeczywistości, zaprzeczających możliwości jakiegokolwiek porozumienia. W przeciwieństwie do *„Gazety Codziennej" „Kurier Wileński"* trzymał się o tyle tylko linii lojalności wobec rządów litewskich, o ile to było konieczne dla istnienia pisma. Jeśli ocalało archiwum redakcyjne *„Kuriera Wileńskiego"*, przyszły historyk będzie miał możność wówczas poznać w przybliżeniu ten taniec wśród mieczów, jakim było redagowanie gazety w warunkach stwarzanych przez litewską ustawę prasową i litewską administrację. Jeśli kto tak, jak autor niniejszej książki, miał możność zetknięcia się z dokumentami działalności cenzury rosyjskiej w dobie największego

ucisku wolności słowa, tzn. na początku 90-tych lat ubiegłego stulecia, ten tylko może porównując działalność obu cenzur – rosyjskiej z 1892/93 r. i litewskiej z 1939/40 r. – dojść bez żadnej przesady do wniosku, że Litwini, jeśli nie prześcignęli Rosjan, to w każdym razie nie ustępowali im w nieobliczalności i podłości szykan cenzorskich. W każdym razie, jeśli już szukać analogii dla litewskich praktyk, to tylko w okresie najczarniejszego carskiego ucisku sprzed 1905 r., a szczytem ironii okaże się fakt, że taż sama Litwa umiała i przed wojną obecną i podczas niej schlebiać Anglii i Francji, szerząc o sobie opinię, że jest państwem demokratycznym, a zarazem płaszczyć się i schlebiać zarówno Niemcom, jak i Sowietom. Oczywiście, społeczeństwo czytające gazety i autorowie piszący w nich szybko nauczyli się nowych form wyrażania myśli i dla wtajemniczonych poprzez niewinny tekst dość jasno przeświecała myśl, którą chciano publicznie powiedzieć. Ale za przegapienia cenzury, jeśli się w nich sami Litwini zorientowali, odpowiadała znów redakcja pisma i najrozmaitsze kary, zarówno pieniężne jak i więzienie, były stałym udziałem tych, co w „demokratycznej" Litwie decydowali się redagować codzienne pismo.

Ucisk polskości na Wileńszczyźnie był powtórzeniem w wielkim skrócie i pośpiechu metod ucisku zastosowanych wobec Polaków w Republice Litewskiej, ale co tam rozłożono na lata, to tu skondensowano w ciągu kilku miesięcy. I jak tam uderzenie w nabożeństwa polskie przyszło na koniec, tak i tu wypróbowaną metodę awantur podczas nabożeństw zastosowano dopiero po przeprowadzeniu wszystkich zarządzeń, mających na celu ruinę gospodarczą i odebranie praw obywatelskich polskiemu społeczeństwu. Doprowadzić w Wilnie do całkowitego zniesienia polskich nabożeństw było nie podobna; zdawali sobie z tego sprawę nawet najzażartsi szowiniści litewscy, ale chodziło o sprawę prestiżową,

o zepchnięcie nabożeństwa polskiego do roli podrzędnej, dodatkowej w programie wileńskich kościołów.

Pretekstem do rozpoczęcia awantur kościelnych była jakoby zbyt mała ilość nabożeństw dla Litwinów. W rzeczywistości sprawa przedstawiała się następująco. Litwini, których liczba w Wilnie po pięciomiesięcznej okupacji miasta wynosiła około 5 tysięcy osób cywilnych i 7 tysięcy wojska, posiadali jako swój osobny kościół parafialny kościół św. Mikołaja, a dla wojska kościoły św. Ignacego i Potrynitarski na Antokolu. Te trzy świątynie były do ich wyłącznego użytku, a poza tym w dziesięciu najważniejszych kościołach wileńskich odbywały się w niedziele i święta msze ze śpiewami i kazaniem w języku litewskim. Podczas tych nabożeństw kościoły świeciły przeważnie pustkami, bo Polacy na nie nie chodzili, a Litwini również nie, z tej przyczyny, że ci ostatni będąc niemal wyłącznie inteligencją w pierwszym pokoleniu stracili już pierwotną ludową pobożność, a nie dorośli jeszcze do zrozumienia wartości życia religijnego na nieco wyższym poziomie. Rozpoczęcie więc awantur w kościołach wileńskich nie miało związku z jakimikolwiek potrzebami religijnymi, lecz było po prostu wyrazem nacjonalistycznego szału, pragnącego przeforsować w kościołach prymat języka litewskiego na niekorzyść polskiego. Zakulisowym organizatorem wymienionych awantur był wojskowy komendant miasta płk. Kaunas. On to zwrócił się naprzód do abp. Jałbrzykowskiego (dn. 28 marca 1940 r.) z żądaniem, żeby nabożeństwa litewskie w bazylice wileńskiej były odprawiane w godzinach, przeznaczonych dotychczas na uroczystą sumę z polskim kazaniem. Arcybiskup odmówił, więc w niedzielę 7 kwietnia 1940 r. zorganizowana została pierwsza próbna awantura. Jakiś prowokator litewski zaintonował pieśń *Boże coś Polskę*, a że nie umiał nic więcej prócz pierwszych słów tekstu, zaczął dalej im-

prowizować jakieś bezsensowne bzdury, bo nikt z obecnych Polaków dalszego ciągu nie podjął, stosując się do orędzia arcybiskupa, żeby dla uniknięcia gorszących zajść pieśni tej nie śpiewano. Aby jednak zaprotestować przeciw tej rzekomej polskiej manifestacji, zapoczątkowanej przez niezdarnego prowokatora, Litwini, którzy specjalnie przybyli na to nabożeństwo, odśpiewali swój świecki hymn narodowy, nigdy w kościołach na Litwie nie śpiewany. W niedzielę 14 kwietnia zorganizowano już awanturę na wielką skalę. Śpiewaniem pieśni litewskich, chrząkaniem, tupaniem z wszelkimi możliwymi hałasami uniemożliwiono wygłoszenie polskiego kazania, nie dopuszczono do wystawienia Najświętszego Sakramentu, przeszkadzano łacińskim śpiewom liturgicznym, jak *Introit* czy *Kyrie*. Część Polaków zgorszonych awanturami, zaczęła opuszczać bazylikę, ale na ulicy już czekała policja litewska, która zaczęła wychodzących aresztować albo bić pałkami zarówno mężczyzn, jak kobiety. Mimo protestów kapituły katedralnej, złożonych[49] na ręce delegata rządu Bizauskasa, i ubolewań, jakie ten ostatni wyraził, w tydzień potem nasłany specjalnie tłum „turystów" z Kowna, szaulisów, żołnierzy i policjantów w mundurach albo po cywilnemu, urządzał takie brewerie w bazylice, że suma w ogóle odbyć się nie mogła. Doszło już do wymuszenia od administratora bazyliki, ks. Cichońskiego, kluczy od świątyni i od chóru, pobicia zakrystiana w samej zakrystii, samowolnego zapalania i gaszenia świec na ołtarzu przez rozbestwiony tłum, a wreszcie do „manifestacji" przed pałacem arcybiskupim, podczas której usiłowano nawet otworzyć wytrychami drzwi do pałacu. Na to wszystko obecna policja mundurowa nie reagowała, natomiast aresztowała

[49] Nie jest jasne, czy chodzi o jeden czy więcej protestów, gdyż w maszynopisie jest bezsensownie: „protestów kapituły katedralnej złożonej". – *Przyp. E. F.*

na terenie bazyliki ludzi mówiących po polsku i wyrażających głośne oburzenie z powodu tych ekscesów. Pod koniec awantur odśpiewano znowu świecki hymn litewski w bazylice i bito wychodzących ze świątyni Polaków. Kiedy w dniu 2 maja, w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, podobne awantury znów się powtórzyły, arcybiskup zamknął bazylikę na czas nieograniczony.

Do szczytu jednak doszły te nieprawdopodobne nikczemności w niedzielę 5 maja, już nie na terenie bazyliki, lecz w jezuickim kościele św. Kazimierza. Trudno to nazwać inaczej, jak formalnym pogromem przybyłych na nabożeństwo Polaków. Ale tym razem mógł być obiektywnym świadkiem zajść jeszcze przedstawiciel nuncjatury kowieńskiej. Nowo mianowany nuncjusz apostolski w Kownie pragnąc się przekonać o istotnych powodach wileńskich awantur kościelnych, przysłał jako obserwatora sekretarza nuncjatury, monsignore Peroniego, który był obecny podczas zajść w kościele św. Kazimierza. Na widok bitych przy ołtarzu kobiet mons. Peroni próbował interweniować zasłaniając się swoją legitymacją dyplomaty. Miało to tylko ten skutek, że został sam dobrze obity i z sińcem pod okiem powędrował jako aresztant do komisariatu. Tam dopiero pomogła legitymacja dyplomatyczna, ale zanim go zwolniono, mógł jeszcze być świadkiem, jak bito w komisariacie osoby zaaresztowane przez policję podczas zajść w kościele.

Tegoż dnia bito i aresztowano wiele osób podczas awantur w kościełach O.O. Franciszkanów, św. Katarzyny, św. Ducha, św. Jerzego, Serca Jezusowego i Wszystkich Świętych.

Dopiero po tych historiach nastąpiła interwencja nuncjusza w Kownie. Pośrednictwo to miało wyjść na naszą niekorzyść, ponieważ nuncjusz, świeżo mianowany po paroletnim niemal zerwaniu stosunków dyplomatycznych Litwy

z Watykanem, zabiegał raczej o ustępstwa ze strony wileńskiego arcybiskupa niż o opamiętanie Litwinów. W rezultacie w sześciu głównych kościołach wileńskich przeforsowano najważniejsze nabożeństwa w języku litewskim, po czym nastąpiła na pewien czas *Treuga Dei*. Ten okres spokoju trwałby zapewne niedługo, gdyby nie to, że w połowie czerwca nastąpiła sowietyzacja Litwy, wobec czego Litwini zrobili się gremialnie bezbożnikami i musieli do wszelkich nabożeństw ustosunkować się ujemnie, stracili więc podstawę do walki o język w kościołach wileńskich.

Jeszcze jednym aktem ustępstwa nuncjatury kowieńskiej i Watykanu wobec Litwinów było mianowanie po śmierci ks. biskupa Michalkiewicza sufraganem wileńskim ks. Reinysa, Litwina i obywatela litewskiego. Fatalne skutki tego posunięcia miały wyjść na jaw dopiero w dobie niemieckiej okupacji, po wywiezieniu z Wilna arcybiskupa Jałbrzykowskiego. Ale na razie, po swej nominacji nowy sufragan schował pazury i przez dłuższy czas uchodził nawet w oczach Polaków za człowieka, który nie budzi żadnych zastrzeżeń.

Historia awantur w kościołach wileńskich wiosną 1940 r. została tu skreślona bardzo pobieżnie. Szczegóły tych zajść malują dobitnie charakter współczesnych Litwinów. Uczestnicy awantur wchodzili i wychodzili z kościoła bez żadnego przyklękania czy żegnania, głośno rozmawiali, krzyczeli, śmiali się, wydawali komendy, wymyślali, a niejednokrotnie zjawiali się w stanie nietrzeźwym. Na uwagi przyzwoitych Litwinów czynione im z tej racji odpowiadali: „Dla nas kościół czy knajpa – to jedno!"

Znieważanie duchowieństwa, słowne pogróżki, szczególnie pod adresem arcybiskupa Jałbrzykowskiego, którego zachowanie przez czas obecnej wojny było i jest wzorem obywatelskiego męstwa, wywożenie księży polskich z Wilna i

Wileńszczyzny do odległych parafii litewskich, brutalny stosunek policji do księży i zakonnic na ulicy, usuwanie polskich profesorów ze szkół lub nakazywanie im, żeby starali się dla siebie o płatne „karty pracy” – te i tym podobne szykany, dokuczliwości i prześladowania wobec polskich przedstawicieli Kościoła były za rządów Smetony chlebem powszednim. Bywały nawet wypadki zrywania i niszczenia wotów kościelnych z polskimi napisami, nie mówiąc już o niszczeniu polskich elementów lub napisów znajdujących się na zewnętrznych murach kościołów, jak to np. było w Ostrej Bramie. Słowem jest to budująca historia i wdzięczny materiał dla przyszłego dziejopisa ludowej kultury litewskiej. Dodać trzeba, że jeśli głównymi kierownikami i organizatorami zajść kościelnych były sfery wojskowe i policja, to główny akompaniament propagandowy wykonywali studenci litewskiego uniwersytetu w Wilnie. Na jednym z zebrań wiecowych młodzież tego uniwersytetu uchwaliła zażądać od władz zamknięcia wszystkich pism polskich i teatrów oraz wydania zakazu mówienia po polsku w jakichkolwiek lokalach publicznych. I to wszystko w mieście, gdzie już od początku XVII w. kultura polska była wyłącznie panująca i gdzie dziś Polacy stanowią przeważającą większość mieszkańców, a Litwini w ostatnich latach przed obecną wojną stanowili mniej niż 1% ludności.

Awantury kościelne były tylko najjaskrawszym przykładem metody gwałtów i pogromów, stosowanej przez Litwinów tam, gdzie prześladowanie za pomocą odpowiedniego ustawodawstwa i samowoli administracyjnej nie osiąga zamierzonego przez nich wyniku. Lista gwałtów i pogromów, organizowanych na innych odcinkach życia przez policję, szaulisów i młodzież uniwersytecką, byłaby bardzo długa, gdyby wyliczyć to tylko, o czym społeczeństwo polskie zdołało się dowiedzieć i co zdołano zapisać. Ograni-

czymy się na tym miejscu do podania zespołu przykładów dla rzeczy, które zdarzały się na porządku dziennym, nie próbując opisywać wszystkiego, co w tym względzie byłoby do powiedzenia.

Trzeba przede wszystkim stwierdzić, że okres pogromu za reżimu Smetony zaczął się dopiero na przełomie kwietnia i maja 1940 r. Zważywszy na widoczną planowość postępowania Litwinów wobec mieszkańców Wilna sądzić by należało, że urabianie nastrojów pogromowych i liczne wypadki gwałtów były wynikiem obmyślanego z góry następstwa środków, mających na celu usunięcie z Wilna żywiołu polskiego.

Okazją do pierwszego większego pogromu była śmierć policjanta litewskiego, zabitego podczas starcia ze zwykłymi szumowinami z przedmieścia. Zrobiono naprzód wielki huczek, że oto policjant litewski padł ofiarą „polskich szowinistów". Jeszcze przed jego pogrzebem obiegły miasto pogłoski, że w dzień pogrzebu Litwini zapłacą Polakom za jego śmierć. Władze litewskie musiały wiedzieć o tych pogróżkach i mogły były im zapobiec przez ogłoszenie wyników śledztwa i odpowiednie zarządzenia. Ale władze nie uczyniły nic w tym zakresie. Pogrzeb zabitego przerodził się istotnie w wielką patriotyczną demonstrację litewską, a po jej skończeniu studenci litewscy urządzili na ulicach pogrom w stosunku do polskich przechodniów i instytucji. Dopiero po tych zajściach ukazało się oświadczenie władz, że policjant został zabity przez zwykłych przestępców i że skutkiem nieporozumienia doszło do „godnych ubolewania" i „nietaktownych" poczynań wobec pojedyńczych przechodniów i niektórych prywatnych instytucji. Organy administracyjne wezwały więc do spokoju i zapowiedziały „ostre środki" przeciw jego burzycielom. Tak więc kome-

dia została doskonale odegrana do końca przez wszystkich aktorów.

Prześlicznym pokazem kultury Litwinów była awantura w „Lutni”. Do kasy zwróciła się wycieczka studentów litewskich z prośbą o zbiorowy ulgowy bilet. Otrzymali go, a zająwszy miejsca na sali, zaczęli podczas przedstawienia gwizdać i hałasować aż doprowadzili do jego zerwania. A gdy publiczność opuszczała widownię, ci sami studenci zjawili się w kasie, żądając zwrotu pieniędzy wobec tego, że przedstawienie nie zostało zakończone. Tego było za wiele nawet niektórym Litwinom. Zarząd Związku Literatów Litewskich z prezesem Krewe-Mickiewiczem na czele ogłosił list otwarty do społeczeństwa litewskiego i polskiego z potępieniem całego incydentu. Ale wówczas większość dzienników litewskich rzuciła się z pasją na autorów listu, a jedna z gazet zamieściła nawet karykaturę, przedstawiającą ich w kornym rozmodleniu przed operetkową tancerką, fikającą nóżkami; podpis pod rysunkiem brzmiał: „Oto jak nisko upadły pewne nasze wielkości.” Dodać należy, że autorami listu byli rzeczywiście najwybitniejsi litewscy pisarze.

Okazję do specjalnych gwałtów nad młodzieżą polską dał rozkaz usunięcia odznak mundurowych dawnych gimnazjów polskich. Młodzież usunęła orzełki polskie z czapek i guziki z orzełkami, ale nie mogła usunąć kolorowych wypustek na czapkach, bo to groziło zepsuciem samej czapki. Dodać trzeba, że dyrekcje gimnazjów zezwoliły na pozostawienie wypustek właśnie ze względu na trudności ich odprucia. Otóż te to wypustki stały się okazją do polowania na młodzież, organizowanego przez litewską policję. Przyłapywanych chłopców z wypustkami prowadzono do komisariatu, bito pałkami po głowie i plecach, policzkowano, a wreszcie kazano na poczekaniu wypruwać nożem nieszczęsne wypustki. Jeden z ojców pobitego w ten sposób chłopca

(profesor USB) interweniował u dyrektora gimnazjum, a ten ze swej strony zwrócił się ze skargą do płk. Kaunasa, komendanta miasta i głównego organizatora awantur kościelnych. Kaunas przyrzekł, że nakaże w tej sprawie śledztwo. Jakoż nakazał je i przeprowadził, a wynik był następujący: komisariat policji, w którym wymieniony uczeń został pobity, odpowiedział, że żadne podobne zajście w ogóle nie miało miejsca, jeśli więc ojciec chłopca złożył pisemną skargę przeciw funkcjonariuszom danego komisariatu, to będzie odpowiadał za oszczerstwo i znieważenie policji! – Przykładów podobnego cynizmu można by zacytować bardzo wiele.

Były rzeczy jeszcze gorsze. Niejakiego Żytlińskiego, przejeżdżającego dn. 1 maja 1940 r. o godz. 10 rano chodnikiem koło koszar na ul. Nadleśnej, wartownik litewski upomniał po litewsku, żeby zjechał z chodnika. Polak nie zrozumiał, o co chodzi; wówczas żołnierz oddał trzy strzały, skutkiem których Żytliński padł na ziemię wraz z rowerem broczący krwią. Mimo pomocy Pogotowia ranny zmarł. Policja zabroniła brać udziału w jego pogrzebie, rozpaczającą siostrę oderwano od zwłok brata i zaaresztowano, a wreszcie zatrzymano w areszcie 8 osób, które mimo zakazu zjawiły się na pogrzebie.

Inny przykład: dn. 4 maja 1940 r. przed kościołem Św. Ducha (podominikańskim) zjawiła się grupa około 100 osób, składająca się z uczniów wyższych klas i ze studentów litewskich, aby zdemolować kramik z książkami dewocyjnymi w języku polskim, sprzedawanymi u wejścia do kościoła. Książki wyrwano ze stojących półek kościelnych, darto je i rzucano na ziemię. Usiłowano też zdemolować półki, ale były zbyt mocno przytwierdzone do ściany i hałastra musiała swego zamiaru poniechać.

Inny typ gwałtów wymyśliła policja już po pogrzebie owego zabitego przez bandytów policjanta. Mianowicie dnia 15 i 16 maja po kilka godzin dziennie zmuszano przechodzących i przejeżdżających ulicą Listopadową koło cmentarza na Rossie do czołgania się na kolanach od bramki cmentarnej do grobu owego policjanta i odmawiania modlitw. Pobito przy tej robocie pałkami gumowymi wiele osób, m.in. kobiety i dzieci.

W pamiętny dzień 5 maja, gdy w kościele św. Kazimierza odbywały się niesamowite awantury (te, podczas których pobito sekretarza nuncjatury, mons. Peroniego), wpadło kilku policjantów do mieszczącego się tuż obok gmachu Gimnazjum O.O. Jezuitów i zaaresztowano dwóch uczniów znajdujących się wtedy w ustępie. Po wyprowadzeniu ich na ulicę chłopcy byli bici po twarzy przez zebrany tam tłum litewski, po czym policjanci naigrawając się z nich i wymyślając im od polskich zająców wzięli ich do komisariatu. Tam bito ich pałką gumową, a po kilku godzinach zwolniono, kazawszy jednemu z nich zapłacić lita, nie wiadomo z jakiego tytułu. O powodzie aresztowania i bicia nie udzielono rodzicom, którzy interweniowali, żadnej informacji.

Lista podobnych wypadków, o których udało się zdobyć wiadomości, byłaby bardzo długa. Ile takich spraw utonęło w codziennym nurcie bieżącego życia, nie dochodząc do uszu ogółu społeczeństwa, łatwo sobie wyobrazić. Ale właśnie obfitość tego rodzaju wspomnień, których gorycz zasilana jest przez nieprzerwany łańcuch dalszych objawów bezmyślnej brutalności, głupoty i podłości Litwinów, powoduje, że Litwin jest dziś w Wilnie stokroć bardziej znienawidzony, niż bolszewik i Niemiec.

A teraz jeszcze parę słów o propagandzie prasowej. Czytelnikowi niniejszej książki znany jest posiew nienawiści przeciw Polakom, rzucany już od czasów *„Aušry”*. Po

zajęciu Wilna i Wileńszczyzny w 1939 r. nienawiść ta nie tylko się nie zmniejszyła, ale przybrała charakter zbiorowej histerii, a jaskrawymi wyrazicielami tego były litewskie dzienniki i w ogóle wszelkie publikacje polityczne i historyczne. Zilustrujemy to na tym miejscu kilkoma wyjątkami z prasy litewskiej w latach 1939–40.

Ledwie ukazały się pierwsze numery *„Kuriera Wileńskiego”*, aż nadto lojalne wobec władz litewskich, ale poświęcone zresztą sprawom interesującym społeczeństwo polskie, gdy naczelny rządowy organ litewski *„Lietuvos Aidas”* wystąpił z pretensją, że *„Kurier Wileński”* złośliwie nadużywa tolerancji, okazywanej polskiemu dziennikowi przez rząd litewski. Na czymże mogło polegać nadużycie tolerancji? – Oto na czym: *„Kurier Wileński”* zamieścił odezwę kardynała Hlonda wzywającą naród do wytrwania, do odbudowy Polski, mimo trudności i okupacji; następnie wydrukował odezwy kard. Verdiera i kard. abp. Westminsteru z wyrazami sympatii dla narodu polskiego i zachęty do przyszłej odbudowy wolnej Polski; dalej *„Kurier Wileński”* zachęca Polaków do jednoczenia się bez względu na różnice poglądów politycznych i zamieszcza opisy heroicznej walki armii polskiej, ale ani słowem nie wspomina o żołnierzach pułku Gedymina, który strzeże życia i mienia Wilnian przed bandytami[50]; wreszcie *„Kurier Wileński”* pozwala sobie w sposób niedopuszczalny odzywać się pod adresem państw zaprzyjaźnionych z Litwą (tzn. Niemiec i Rosji). Oburze-

[50] Dziwne pojęcie o przeznaczeniu armii posiadało *Lietuvos Aidas*, jeśli sądziło, że rolą pułku Gedymina jest ochrona społeczeństwa przed bandytami! Zdawałoby się, że do walki z bandytami przeznaczona jest policja. Ale na Litwie policja ma inne zadania, jak to widzieliśmy z licznych przykładów, a pułk Gedymina widocznie dlatego, że był przeznaczony do walki z bandytami, nie oddał ani jednego strzału w obronie niepodległości Litwy.

nie litewskiej gazety dochodzi do zenitu, co wyraża się w słowach następujących:
Musimy się poważnie zatroszczyć o to, by takie czy inne nieprzyjazne traktowanie obcych państw było natychmiast poskramiane. Wymaga tego sumienie litewskie[!] w związku z uczciwym wykonywaniem zawartych traktatów[!]; [...] redaktorzy „Kuriera Wileńskiego" muszą zrozumieć, że Wilno jest już w Litwie i że Litwa jest państwem neutralnym(!).

Pomijam sprawę, że w kraju, gdzie istnieje cenzura prewencyjna, te wszystkie pretensje winny być zwrócone przeciw jej funkcjonariuszom nie zaś przeciw redakcji pisma; wiadomo, że w Litwie istnienie cenzury nie chroniło redaktorów od odpowiedzialności za wydrukowanie tego, czego cenzura drukować nie pozwoliła. Warto dla ilustracji zacytować katolicki *„XX Amžius"*, który powołuje się na słuszną(!) opinię jakiegoś humorysty(!), iż „Polak może w kościele wylać całą beczkę łez, a gdy łzy otrze, może ze spokojnym sumieniem opróżnić skarbonkę z groszy, złożonych przez hojnych ofiarodawców!"

Zbyt długo trwałoby wyliczanie wszelkiego rodzaju obrzydliwości, którymi zapełniane były szpalty prasy litewskiej pod adresem Polaków w Wilnie. Dość przypomnieć stanowisko dzienników litewskich w sprawie łobuzerskiej awantury, zrobionej przez studentów w „Lutni", gdy sprawcy zostali wzięci w obronę, a protestujący przeciw ohydzie pisarze litewscy obrzuceni błotem.

Prasa litewska była też zawsze heroldem, rzucającym głośno hasła wszelkich poczynań przeciw Polakom w Wilnie, zanim rząd przystępował do ich realizacji. Wystarczy ten jeden przykład. Dnia 16 lutego 1940 r. miały się odbyć uroczystości z okazji święta niepodległości litewskiej. Połowa lutego 1940 r. to już był okres, gdy działalność Litwinów zdołała wykopać głęboką otchłań nienawiści mię-

dzy Polakami i nową Litwą. Wobec tego część młodzieży polskiej uchyliła się od udziału w obchodach szkolnych, zorganizowanych w przeddzień litewskiego święta narodowego. Reakcją na to był artykuł w czołowym dzienniku litewskim w Wilnie *„Vilniaus Balsas"* („Głos Wileński"), gdzie polska młodzież została nazwana „zwyrodnialcami" i gdzie wyprowadzono następujące wnioski z jej zachowania:

[...] zwyrodnialców trzeba izolować od zdrowego społeczeństwa. Najlepszym wyjściem byłoby wysłanie uczniów klas starszych, którymi nie można pokierować, do obozów pracy, a młodszych do domu poprawy.

Oto naczelne marzenie Litwinów w dobie ich połowicznej niepodległości, gdy na Litwie znajdowały się już bazy radzieckie na podstawie traktatu „o wzajemnej pomocy" między Republiką Litewską i ZSSR. Marzenia o zesłaniu całej ludności polskiej „w głąb Litwy", jak się wyrażał komisarz do spraw uchodźców, pan Alekna. Były jeszcze i inne marzenia w głowach studentów litewskich i szaulisów: marzenia o pogromie na wielką skalę, o jakiejś nocy św. Bartłomieja w Wilnie. W pierwszych tygodniach czerwca całe Wilno żyło oczekiwaniem niesamowitych gwałtów i wspaniałych uroczystości, jakie miały być zorganizowane na cześć „gospodarza kraju", prezydenta Smetony, który pod koniec czerwca zapowiedział swą pierwszą wizytę w odzyskanej „stolicy". Ale „chłop strzela, Pan Bóg kule nosi": dnia 13 czerwca 1940 r. w dniu św. Antoniego „dostojny gospodarz" Litwy obchodził jeszcze hucznie imieniny, a całe Wilno było udekorowane kolorami Republiki Litewskiej, zaś w dwa dni później milionowa armia radziecka wkraczała na Litwę „dla zabezpieczenia jej niepodległości", a „dostojny gospodarz" uciekał co sił w nogach pod skrzydła niemieckiego opiekuna. Czy wyda się to bardzo dziwne, jeśli ów-

czesny nastrój Wilna scharakteryzujemy słowami: – Wilno odetchnęło!

Do charakterystyki stosunków wileńskich w okresie radzieckim (od 15 czerwca 1940 r. do 24 czerwca 1941 r.) i w trwającym obecnie okresie niemieckim nie podobna było w obecnych warunkach zebrać szczegółowych materiałów, skutkiem czego oba te okresy zostaną w niniejszej książce scharakteryzowane bardzo ogólnikowo, ale i to, co dało się ustalić i zebrać, powinno wystarczyć dla dopełnienia charakterystyki dzisiejszego narodu litewskiego i jego dążeń.

Mogłoby się wydawać, że po ośmiomiesięcznej obserwacji Litwinów przez mieszkańców Wilna ci ostatni nie będą już niczym zaskoczeni ani zdziwieni. Ale stało się inaczej! „Chytrość" litewska ukazała nowe oblicze i nawet możliwości swego prestidigitatorstwa. Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej wczorajsi nacjonaliści litewscy zaczęli się przekształcać w zażartych komunistów, aby pod płaszczykiem gorliwości komunistycznej realizować nadal swe nacjonalistyczne cele.

Armia radziecka nie przyszła do Wilna bez przygotowawczej kampanii propagandowej w prasie i w radio. Szczególniej stacja nadawcza w Mińsku piorunowała od pewnego czasu na stosunki litewskie, a nawet oburzała się, że Litwini prześladują Polaków w kościołach, zakazując im śpiewać ich ulubione pieśni, jak np. *Boże coś Polskę*. Oczywiście po przyjściu swoim władze radzieckie zgodnie z oficjalnym programem partii komunistycznej ogłosiły powszechne zbratanie narodów i walkę z wszelkimi objawami szowinizmu. I tu nastąpił genialny chwyt litewskiej „chytrości" w formie gromkiej nagonki na Polaków jako na przedstawicieli „skrajnego szowinizmu". Wszelki głos polski w obronie słusznych, elementarnych praw ludności polskiej do życia natychmiast był denuncjowany jako objaw szowinizmu, sto-

jącego na przeszkodzie do realizacji komunistycznych ideałów. Toteż śmieszne nadzieje niektórych kół polskich, że w nowych warunkach da się odwojować coś z utraconych już na rzecz litewskości pozycji, okazały się bardzo szybko ułudą. Czy władze radzieckie istotnie nie orientowały się w sytuacji (przynajmniej w pierwszej chwili!), czy też od razu i świadomie chciały stawiać na pozyskiwanie sobie Litwinów naszym kosztem, dość, że w całokształcie swym okres radziecki przyniósł dalszą falę litwinizacji Wilna, dokonywanej tylko nieco innymi metodami.

Pierwszą ofiarą nowych haseł był *„Kurier Wileński"*, zamknięty z dnia na dzień w niespełna dwa tygodnie po wkroczeniu armii radzieckiej jako siewca niezgody na tle narodowościowym. Ale jednocześnie *„Vilniaus Balsas"*, najzacieklejszy organ polakożerczy litewski, działał spokojnie dalej w dotychczasowym kierunku. Jednym ze znanych wystąpień tego pisma w okresie radzieckim była następująca dokumentacja. Pod wpływem sugestii działających w Wilnie polskich komunistów, którzy poczuwali się na dnie sumienia do obowiązku ratowania polskiej kultury miasta, grupa profesorów Uniwersytetu Stefana Batorego ogłosiła deklarację, wyrażającą gotowość pracy naukowej na nowym uniwersytecie wileńskim, który – jakby sądzić należało z oficjalnych haseł – winien był otworzyć podwoje dla wszystkich narodowości Wilna i ich kultury. Ci, co podpisywali odezwę w imieniu ogółu profesorów, sądzili, że ułatwiają tą drogą stworzenie uniwersytetu polskiego obok litewskiego i umożliwią szerokim rzeszom młodzieży powrót z obozów koncentracyjnych na uniwersytet. Otóż nazajutrz po ogłoszeniu wspomnianej deklaracji *Vilniaus Balsas* wydrukował artykuł, w którym dowodził, iż publikacja polskich profesorów jest nieszczera, bo są to wszystko zwolennicy czarnej reakcji, pragnący podszywać się pod hasła pracy dla ludu

dla realizacji haseł polskiego szowinizmu. Artykuł ten może uchodzić za typowy, jeżeli chodzi o metodę, jaką wybrali Litwini w okresie radzieckim, żeby torpedować wszelkie polskie zamiary, oparte o radziecką oficjalną politykę tolerancji narodowej.

Rzeczywista polityka radziecka szła natomiast po linii stopniowego, ale niemniej wyraźnego rusyfikowania kraju przy jednoczesnym balansowaniu między obu zwalczającymi się stronami: polską i litewską, słowem – był to stary kunszt operowania zasadą *divide et impera*, doprowadzony do mistrzostwa. Bywały okresy, gdy władze radzieckie stwarzały drogą umiejętnych plotek nastrój wyraźnie przyjazny dla polskości. Przez pewien czas Wilno żyło oczekiwaniem utworzenia lada chwila autonomicznego okręgu polskiego ze stolicą Wilnem, później następował okres odwrotu i ponownego forytowania Litwinów. Dziś z perspektywy upłynionego czasu te pozorne wahania polityki są zupełnie jasne, jako celowa metoda łudzenia i kłócenia ze sobą obu stron, przy ostatecznym jednak dawaniu pierwszeństwa Litwinom, którym pozostawiono wolną rękę w sprawach oświaty i kultury.

W zwięzłym przeglądzie najważniejsze dziedziny życia w Wilnie w okresie radzieckim przedstawiałyby się w sposób następujący.

Sprawy obywatelstwa niemal przestały istnieć. Już podczas głosowania w 1940 r. do sejmu litewskiego, który miał orzec o przyłączeniu Litwy do ZSRR, wezwano do głosowania wszystkich mieszkańców Wilna i Wileńszczyzny, przechodząc do porządku dziennego nad wszystkimi smetonowskimi ustawami o obywatelstwie. Władzom radzieckim zależało na efekcie liczbowym tego próbnego plebiscytu, więc wymyślili już wtedy różne sankcje przeciw wstrzymującym się od głosowania, a tym bardziej nie mogli uznać litew-

skich prób pozbawienia obywatelstwa większości mieszkańców Wileńszczyzny. W listopadzie uznano automatycznie wszystkich, co nie byli uchodźcami wojennymi, za obywateli Litwy, a uchodźców wezwano i zachęcano do optowania na rzecz ZSRR Gdy na wiosnę 1941 r. przyszło do wydawania paszportów radzieckich, już decydujących o przyznaniu obywatelstwa ZSRR, kierowano się przy ich wydawaniu przede wszystkim pochodzeniem społecznym i przynależnością polityczną danego osobnika, a nie jakimikolwiek innymi względami. W tym więc zakresie Litwini nie mogli nic poradzić przeciwko uznaniu faktycznego stanu rzeczy w stosunkach narodowościowych Wileńszczyzny.

Natomiast w zakresie gospodarczym rozgrom żywiołu polskiego jeszcze się powiększył. Likwidacja prywatnych zakładów rzemieślniczych i zapędzenie wszystkich rzemieślników do tzw. arteli, tj. spółdzielni wytwórczo-robotniczych, zniweczył gospodarcze podstawy dla resztek niezależności polskiego społeczeństwa. We wszystkich znacjonalizowanych przedsiębiorstwach na czołowe stanowiska wysunęli się teraz Litwini, Żydzi i Rosjanie jako właściwi rządcy i paszowie kraju. Jest rzeczą jasną, że wypieranie żywiołu polskiego zewsząd jako „kontrrewolucyjnego" i „pańskiego", było specjalnością Litwinów, podczas gdy Żydzi, stojący wówczas u szczytu wpływów i powodzeń, raczej szukali przymierza z Polakami przeciw litewskiej ekspansywności. Ostatecznie najważniejsze stanowiska znalazły się w rękach Litwinów, a jeśli obok niejednego dygnitarza-Litwina stał patrzący mu na ręce Rosjanin albo Żyd, to jednak prymat litewski utrzymany został dla upozorowania liberalizmu narodowościowego oficjalnej polityki radzieckiej. Ostatecznie według konstytucji stalinowskiej Litwa miała, jako niby to niezależne państwo, prawo nawet wystąpić ze Związku Sowieckiego! Ale wiadomo, co by się stało (i to w parę godzin)

z człowiekiem, który by taki projekt gdzieś głośno wypowiedział.

Oficjalnymi językami radzieckiej Litwy były oczywiście: litewski i rosyjski. O równouprawnieniu polskiego na terenie Wilna nie było mowy. W praktyce codziennej zwyciężać zaczął coraz bardziej język rosyjski, przy czym ci sami Litwini, którzy po wejściu do Wilna narzucali Polakom język rosyjski wobec powszechnej nieznajomości litewskiego, teraz oburzali się, jeśli Polak używał języka rosyjskiego, bo to miało być – według nich – „rusyfikowaniem" Litwy.

Nie mogąc przeszkodzić pozostawieniu Polaków na miejscu w Wilnie i przenikaniu ich do różnych gałęzi pracy w nowych warunkach ekonomicznych i politycznych, Litwini odbijali sobie doznany zawód w dziedzinie kulturalnej, gdzie mieli swobodę działania. Do stworzenia równoległego uniwersytetu polskiego nie dopuścili. Z ośmiu gimnazjów polskich, zamienionych na koedukacyjne, w czterech pozostawiono wykładowy język polski, w czterech pozostawiono w I klasie język litewski jako wykładowy z tym zamiarem, żeby w ciągu lat następnych klasy polskie były stopniowo likwidowane. Gdy dla zorientowania się w stosunkach narodowościowych przed otwarciem roku szkolnego 1940/41 zarządzono w Wilnie rodzaj plebiscytu rodzicielskiego, aby każdy mógł zgłosić, w jakim języku chce mieć nauczanie dla swych dzieci, po trzech dniach owego plebiscytu Litwini postarali się o jego przerwanie rzekomo z powodu braku frekwencji zainteresowanych, a w rzeczywistości tłumnego zgłaszania się rodziców, domagających się języka polskiego. Teatr dramatyczny usunięty został z Pohulanki i umieszczony w przerobionym lokalu dawnego kina „Helios" na ulicy Wileńskiej. Gazeta polska *„Prawda Wileńska"* wychodziła jako jedyne pismo ogólne obok *„Prawdy Komsomolskiej"*, przeznaczonej dla młodzieży. Nadzór nad prasą spoczywał w rękach

radzieckich, ale i tu dawał się odczuwać daleki wpływ litewski, jak np. w tendencji do litwinizowania polskich nazwisk na łamach polskiej gazety. Denuncjatorstwo litewskie wychodziło na wierzch przy każdej okazji. I tak, gdy teatr muzyczny „Lutnia" wystawił *Krakowiaków i Górali* olśniwszy spragnionych polskości wileńczuków kostiumami i tańcami ludowymi, Litwini gorejąc z pasji i wściekłości dopięli tyle, że po premierze szereg scen i numerów zostało zdjętych lub skreślonych, aby nie budziły „polskiego szowinizmu".

Zgodnie z ustrojem radzieckim naczelne znaczenie w nowej Litwie miała partia komunistyczna. Znalazły się w niej oczywiście i żywioły polskie obok litewskich, obydwa miarkowane decydującym wpływem kierowniczego żywiołu rosyjskiego. Dzięki obecności Polaków przenikały i do społeczeństwa polskiego echa dyskusji i postulatów, jakie wysuwano na posiedzeniach komunistycznej partii Litwy. W ten sposób doszło do wiadomości ogółu, że litewscy komuniści wielokrotnie wysuwali postulat masowego wywiezienia Polaków z Wilna do Kazachstanu. Życzenia ich wreszcie zostały wysłuchane, ale w nieco innej formie, niż pragnęli. Na tydzień przed wybuchem wojny niemiecko-radzieckiej cała Litwa przeżyła trzydniówkę okropności, związanych z wywożeniem w głąb Rosji. Tylko że Rosjanie zastosowali wówczs klucz narodowościowy według swego uznania: pojechali więc do Rosji bydlęcymi wagonami z tobołkiem na plecach Polacy i Litwini, a nawet Żydzi! Wilno zapłaciło także swój podatek w ludziach bolszewickiemu katostwu. Trudno dziś powiedzieć, czy procentowo pojechało więcej Polaków, czy Litwinów, ale w każdym razie ci Litwini, co pojechali do Kazachstanu, mogą dziś rozmyślać nad prawdą powiedzenia: „Nie czyń drugiemu, co tobie nie miłe".

Rozwój wypadków na Litwie po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej nie był dla ludności wileńskiej żadną

niespodzianką. Wszyscy tu wiedzieli, że gorliwcy komunistyczni Litwy marzą o przyjściu Niemców, jako wybawców od bolszewickiego jarzma. To marzenie miało pewną dodatkową przyczynę, a mianowicie głębokie przekonanie, że Niemcy pozwolą Litwinom pohulać z Polakami. Dzielili to marzenie nawet członkowie bolszewickiego rządu litewskiego, jak chociażby litewski komisarz ludowy od spraw oświaty Venclova, z zawodu literat. Na jakiejś pijatyce, na której był obecny i polski komunistyczny poeta, Anatol Mikułko, Venclova mając już w czubie powiedział do Mikułki:

– *Nu, jak tu przyjdą Niemcy, to my z wami poigramy, my was wszystkich wyrżniemy.*

– *A dlaczego mielibyście wyrżnąć? – spytał Mikułko.*

– *A bo my jesteśmy „mużyki", a wy „pany" – wygadał się szczerze pijany litewski komisarz od oświaty i kultury(!).*

– *Nie – odpowiedział na to Mikułko, który jest nb. synem białoruskiego chłopa – wy nie jesteście „mużyki", wy jesteście „kułaki"!*

Jak wiadomo, w terminologii radzieckiej „kułak" oznacza bogatego chłopa, czyli osobowość niemniej znienawidzoną i pogardzaną w Związku Radzieckim od „burżuja".

Marzenie Litwinów spełniło się 24 czerwca 1941 r. – przyszli Niemcy! Odchodzącym bolszewikom komunistyczna Litwa zadała wówczas zdradziecki cios nożem w plecy w formie powstania tzw. partyzantów.

Nie trzeba sądzić, że i to mogło być niespodzianką dla ludzi znających charakter współczesnego narodu litewskiego. Cytowany tu wielokrotnie pan Michał Birżyszka, jedna z czołowych postaci współczesnej Litwy, sławionych wśród swoich jako „kryształowy typ idealisty" (ten sam, co sfałszował tekst utworów Mickiewicza w litewskim przekładzie!), pisał jeszcze w 1920 r. w jednym z artykułów politycznych: „Wiemy, jak zmienne i niestałe są wrażenia.

Zwykle(!) każda(!) armia entuzjastycznie przez mieszkańców jest witana, lecz jak jest żegnana, któż nie wie!" (*„Wiadomości Wileńskie"*, 1920 nr 8).

– Tu można by zapytać: ale może są dwie Litwy, komunistyczna i hitlerowska? – Otóż nie! Ci sami ludzie, którzy za radzieckich czasów udawali gorliwych komunistów, z chwilą wejścia Niemców zrobili się fanatycznymi hitlerowcami. Ci sami ludzie (można to udowodnić nazwiskami), którzy w radzieckiej Litwie pełnili funkcje tzw. „politruków", tj. politycznych kierowników różnych instytucji, po wejściu Niemców okazali się skrajnymi nacjonalistami, już nie potrzebującymi nosić więcej przybranej maski. Tak np. „politrukiem" w Litewskiej Akademii Nauk był niejaki Jereminas, niegdyś ksiądz i doktor teologii, który po wejściu Niemców od razu zrobił się nacjonalistą i wrogiem Sowietów; co ciekawe, nikt z pracujących w tej instytucji Litwinów nie miał mu tego za złe, że był on kiedyś „politrukiem", wszyscy uważali jego postępowanie za naturalne i zgodne z litewskimi interesami narodowymi. – Bez komentarzy!

Marzenia litewskie, że nareszcie pohulają z Polakami, gdy przyjdą Niemcy, ziściło się, ale na stosunkowo małą skalę. W większych miastach i ważniejszych ośrodkach strategicznych, gdzie sprężystą władzę zaczęły sprawować wojska niemieckie, Litwini nie mogli sobie pozwolić na nic. Za to w mniejszych ośrodkach i na wsiach partyzanci litewscy w braku wroga, wygnanego rękami niemieckimi, zaczęli się znęcać nad ludnością polską i białoruską. Tak było szczególnie w Brasławszczyźnie, gdzie ludność miejscowa po wyjściu władz radzieckich zorganizowała rodzaj milicji dla strzeżenia własnego dobra, a litewscy partyzanci aresztowali chłopskich milicjantów i rozstrzeliwali ich dziesiątkami. M.in. we wsi Tylża, gm. Smolewa, rozstrzelano 21 chłopów za udział w lokalnej milicji, która w porozu-

mieniu z władzami niemieckimi objęła straż w miasteczku Turmonty. Gdy o popełnionym okrucieństwie zawiadomił najbliższe władze niemieckie niejaki Piotr Czerniewski ze wsi Padruksza, został on przez litewskich partyzantów naprzód nieludzko pobity, a potem rozstrzelany. Poza tym nieustanne rabunki, gwałty, prowokacje, popełniane we wsiach przez litewskich partyzantów, były zjawiskiem codziennym. Oczywiście rzeczy te przeszły Litwinom bezkarnie wobec ciągle manifestowanych uczuć przyjaźni dla oswobodzicieli – Niemców.

Kto widział na ulicach Wilna w dniu 24 czerwca 1941 r. Litwinki w ludowych strojach, jak rzucały kwiaty na przejeżdżające czołgi niemieckie i wołały: *Valio* (tzn. „Niech żyją"), ten mógł nabrać pojęcia nie tylko o moralnym charakterze Litwinów, ale i o ich niedoświadczeniu politycznym. Oni byli naprawdę przekonani, że Niemcy zachowają niepodległą Litwę i że w obronie uciśnionej Litwy krew swą przelewali. Można było słyszeć to przekonanie wypowiadane głośno przez samych Litwinów. Zawód przyszedł dość prędko. Litwa stała się tylko jednym z ogniw Ostlandu, a zwrot o byłym państwie litewskim pojawiał się w niemieckich rozporządzeniach i odezwach dość często, żeby rozwiać wszelkie złudzenia.

Stanąwszy wobec żelaznej woli „oswobodziciela" Litwini rzucili się znów do ratowania wszystkiego, co się da, tzn. do wydzierania dla siebie tych rzeczy, które w obecnych warunkach można było wydrzeć jeszcze słabszym niż oni, czyli Polakom i Żydom.

Wobec Polaków zajęto postawę dawną z czasów Smetony, ale nierównie bardziej butną i wyzywającą. Ponieważ w pierwszych tygodniach niemieckiego panowania Wilnem rządził w charakterze władzy cywilnej tzw. Komitet Miejski, złożony z litewskich aktywistów (tzn. partyzan-

tów i hitlerowców), więc w rozporządzeniach swych Komitet ów wrócił do dawnej formuły „tłumaczenie z litewskiego", umieszczanej przy polskim tekście rozporządzenia. Komizm tej złośliwości osiągnął jednak swój szczyt w następującym incydencie. W pierwszej połowie lipca 1941 r. ówczesny dowódca wojskowy okręgu wileńskiego, gen. von Dittfurth, ogłosił rozporządzenie, w którym degradował język litewski do roli jednego z wielu języków krajowych obok polskiego, rosyjskiego i białoruskiego. „Nie ma żadnego powodu – brzmiało rozporządzenie – żeby jedna część ludności uczyła się języka drugiej. Natomiast wszystkie odłamy narodowościowe winny się uczyć języka niemieckiego." – Rozporządzenie to musiała ogłosić na łamach litewska szowinistyczna gazeta *„Naujoji Lietuva"* w czterech językach: po niemiecku, po litewsku, po białorusku i po polsku. Otóż w nagłówku tekstu polskiego (i wyłącznie polskiego!) redakcja umieściła przypisek brzmiący następująco: „Tłumaczenie na język polski rozporządzenia dowódcy niemieckiej siły zbrojnej". Niemcy zapewne nie zrozumieli, że Litwini walczyli w tym wypadku o honor władz niemieckich, którym ubliżałoby ogłaszanie oficjalnych rozporządzeń w języku polskim.

Z chwilą, gdy zarząd cywilny objąła władza niemiecka, wszystkie te śmieszności się skończyły. Ogłoszenia publiczne robione są albo w dwóch językach: po niemiecku i po litewsku, albo częściej w trzech, tzn. i po polsku. Oficjalnymi językami są niemiecki i litewski. Ludzie nie znający języka litewskiego mają formalnie prawo składania podań niemieckich do urzędów litewskich, ale wobec słabej znajomości niemczyzny wśród urzędników litewskich, składanie podań w języku niemieckim jest pogarszaniem sytuacji petenta; dlatego biura piszące podania po litewsku mają duże powodzenie.

Wspomniana wyżej *„Naujoji Lietuva"* rozpoczęła wkrótce po wejściu Niemców drukowanie cyklu artykułów ideologicznych, których myślą przewodnią były dwie tezy: 1. stwierdzanie nieustanne, że Litwa jest sprzymierzeńcem Niemców, że z ich losem sprzęgła swój własny na wieki i że jest entuzjastycznie oddana idei „nowej Europy", stwarzanej przez „oczyszczony" i „kryształowy" naród niemiecki; 2. nieustanne denuncjowanie Polaków i Żydów o nieprzychylne uczucia wobec Niemców, oraz podkreślanie, że największym nieszczęściem Litwy jest obecność mniejszości polskiej i żydowskiej. Polacy słuchają tylko tego, co im mówi i każe robić Londyn, a Żydzi, co im rozkaże Moskwa. Oto wrogowie! – Pomijam przy tym napaści na szczegółowe objawy życia polskiego w Wilnie, jak np. na polskie teatry (wówczas nie funkcjonujące!), bo o tym za dużo byłoby pisać. Obok tej kampanii prasowej Litwini próbowali zorganizować różne prowokacyjne kawałki, mające na celu przekonać Niemców o wrogich zamiarach Polaków wobec przebywających w Wilnie żołnierzy niemieckich.

Usiłowania powyższe nie przyniosły spodziewanego owocu. Niemcy zorientowali się dość prędko w stosunkach i darząc Litwinów bezbrzeżną pogardą pozostawili im wobec Polaków wolną rękę tylko w zakresie pozbawiania pracy. Jakoż zaczęły się teraz na wielką skalę zwalniania wszystkich Polaków, którzy zdołali się przedostać za czasów radzieckich do instytucji i przedsiębiorstw o charakterze gospodarczym. Na miejsce Polaków przyjmowano masowo Litwinów, przy czym lekceważenie jakichkolwiek względów na kompetencje fachowe nowo przyjętych posunięto do granicy cynizmu.

Gospodarcze uprzywilejowanie Litwinów wyraziło się w pierwszych miesiącach niemieckiego panowania w powierzeniu im nadzoru nad znacjonalizowanymi placówkami handlowymi Wilna. Przez długi czas wszystkie sklepy wileń-

skie były zamknięte dla publiczności, ale Litwini kupowali w nich po cichu, co tylko im było potrzebne, a nawet wynosili wiele towarów na spekulację. W ogonkach przed sklepami żywnościowymi nie spotykało się Litwinów, bo oni zdobyli wszystko bez ogonka. Wreszcie otwarto niektóre sklepy, w których przeciętny mieszkaniec Wilna może w teorii dostać potrzebny towar, ale tylko za specjalnym pozwoleniem, wydawanym przez urzędy znajdujące się pod kierownictwem Litwinów. Pozwolenie jest wymagane dla kupienia najmniejszego drobiazgu. W praktyce daje to wynik taki, że jeśli ktoś z Polaków wydobędzie po wielkich trudach pozwolenie i pójdzie z nim do sklepu, to się dowie, że danego towaru nie ma w tej chwili na składzie. Ale Litwini mają oczywiście wszystko. Na jesieni 1941 r. każdy mieszkaniec Wilna mógł dostać kartkę na kartofle, ale do wyjątków należeli ci Polacy, którzy dostali za nie kartofle; chyba, że byli to nieliczni już pracownicy jakichś urzędów czy instytucji.

Niemcy, chcąc uchodzić za sprawiedliwych rozjemców w sporach między tutejszymi narodowościami, wydali rozporządzenie, że nie wolno nikogo pozbawiać pracy bez dostatecznych powodów i kazali kierować do niemieckich władz cywilnych reklamacje w sprawie nieuzasadnionych zwolnień. Ale rozporządzenie to pozostało na papierze. Żadne reklamacje nie są naprawdę uwzględniane, a prócz tego Litwini mają zawsze w zanadrzu groźną broń szantażu, a mianowicie oskarżenie o rzekome sowieckie sympatie osobnika reklamującego. Tak więc o jakiejkolwiek obronie przeciw swawoli litewskiej nie może być mowy.

Grabiąc bezczelnie ogromną większość produkcji rolnicej kraju na potrzeby własne, Niemcy przeprowadzili teoretyczną reglamentację cen. Jest to znów źródło dochodów dla szantażującej ludność policji litewskiej i nawet poszczególnych Litwinów. Ludność polska, traktując oficjalnie ogło-

szone ceny maksymalne za fikcję, nie brała ich w ogóle pod uwagę w tranzakcjach dokonywanych na placach publicznych. Obecnie ta forma handlu jest już zakazana i wszelka wymiana odbywa się prywatnie i potajemnie, ale póki targ na placach istniał, obroty odbywały się po cenach odpowiadających rzeczywistej rynkowej wartości danego towaru. Litwini z reguły szantażowali wówczas sprzedających, prosząc o towar rzekomo według ceny rynkowej, a gdy go podstępem wyłudzili, płacili ceny według urzędowego niemieckiego cennika. Odbywający się dziś handel potajemny jest w wielu wypadkach możliwy tylko dzięki olbrzymim łapówkom, jakie wyłudza od zawodowych handlarzy litewska policja. Jeżeli czytamy w gazecie, że ktoś został przyłapany na prowadzeniu potajemnego handlu, znaczy to tylko tyle, że się za mało opłacił szantażującej go litewskiej policji.

W zakresie kulturalnym Wilno przeżywa obecnie ucisk większy niż kiedykolwiek. Jest teatr litewski (w gmachu na Pohulance), ale nie ma polskiego. Są gimnazja i uniwersytety litewskie – nie ma żadnych szkół średnich polskich, nie mówiąc już o uniwersytecie. Oczywiście większość młodzieży polskiej szkół średnich uczy się po tajnych kompletach, ale w pierwszym roku okupacji niemieckiej (1941/42) ryzyko ich było znacznie większe niż w Warszawie, nie tylko dlatego, że wielkie miasto daje lepsze warunki do konspiracyjnych zebrań niż małe, ale i dlatego, że w Wilnie każdy Litwin z własnej inicjatywy i na własny rachunek szpieguje i donosi, co robią Polacy. Mimo całego stosu doniesień na tajne nauczanie polskie, złożonych w wileńskim *Gebietskomissariacie* przez usłużnych Litwinów, Niemcy nie reagowali wcale na fakt istnienia potajemnej sieci szkolnej. Wreszcie w połowie 1942 r. wszystkie donosy zostały wyrzucone do pieca, a jedynie nazwiska i adresy donosicieli zostały zanotowane z tym, że mogą się jeszcze do czegoś

przydać. Toteż w drugim, obecnym roku okupacji 1942/43 tajne nauczanie odbywa się spokojniej, bo Litwini nic jak dotąd nie wskórali, a poza tym dzisiaj już się na Niemców zaczęli boczyć.

Z gazet wychodzi po polsku *„Goniec Codzienny"*, redagowany za niemieckie pieniądze przez niejakiego Czesława Ancerewicza, dziennikarza z Białegostoku, kandydata na szubienicę w przyszłej Polsce za zwykłą zdradę narodową. Ale jeszcze przed powstaniem *„Gońca"* (zwanego w gwarze brukowej wileńskiej „podogońcem") zapragnął pewien tutejszy naiwniaczek wydawać polskie pismo, więc poszedł z odpowiednim podaniem do rządzącego wówczas jeszcze miastem litewskiego Komitetu Miejskiego. Usłyszał wówczas odpowiedź godną zanotowania w kronice bieżących wydarzeń: „Co? polskie pismo w Wilnie? – Może w Afryce, ale nie tu!" Mimo tak pobożnego życzenia, *„Goniec"* został stworzony, bo był niemieckiej propagandzie potrzebny.

Niewyładowana w pierwszych miesiącach niemieckiej okupacji złość Litwinów przeciwko Polakom otrzymała odszkodowanie w postaci dania Litwinom wolnej ręki w stosunku do Żydów. Oficjalnie rozporządzenie niemieckie głosiło, że lokalne władze, tzn. litewskie, mogą aresztować niearyjczyków według własnego uznania i bez specjalnego pozwolenia władz niemieckich. Zaczęły się więc areszty i rozstrzeliwania. Początkowo prowadzono za miasto, do lasu w Ponarach, całymi setkami Żydów-mężczyzn, zarówno młodych, jak starych, rozstrzeliwano ich tam masowo i układano w wielkich dołach, które były wykopane jeszcze za władz radzieckich w celu urządzenia tam składów benzyny. Ale tego było za mało. Koło połowy sierpnia 1941 r. przejrzysta i niezdarnie zrobiona prowokacja wykazała, że jakoby dwóch Żydów strzelało do żołnierzy niemieckich z ukrycia na ul. Mickiewicza. Zrobił się straszny rejwach i nazajutrz

popędzono na Ponary olbrzymi kilkutysięczny tłum Żydów, liczący już wiele kobiet i dzieci. Odtąd zaczęły się masowe rozstrzeliwania Żydów bez różnicy wieku i płci wszędzie. Szczegóły wytracania Żydów w niektórych miejscowościach prowincjonalnych, jak np. w Niemenczynie, budzą wstręt i grozę nawet wśród najzawziętszych antysemitów. Utworzono również w Wilnie ghetto, dokąd spędzono Żydów z miasta i częściowo z prowincji, stwarzając dla ludzi stłoczonych na minimalnej przestrzeni warunki wprost okropne. Mieszkańcy ghetta są dziś ludźmi wyłącznie w wieku młodym i średnim; starców bez różnicy płci, jako niezdatnych do pracy, wyniszczono.

Większość ruchomego mienia żydowskiego padła w tym okresie ofiarą litewskiego rabunku. Ta ostatnia okoliczność nie była wcale w interesie niemieckim, więc władze cywilne zaczęły wydawać różne rozporządzenia nakazujące pod surowymi karami zwrot zagrabionego majątku żydowskiego. Wreszcie – wobec bezskuteczności tych nakazów – Niemcy urządzili makabryczną szopkę. Któregoś ranka mieszkańcy Wilna ujrzeli na Placu Katedralnym na wprost wylotu ul. Mostowej wiszącego trupa jakiegoś biedaka. Ogłoszono oficjalnie, że jest to obywatel O. (nazwiska całego nie podano) powieszony dla przykładu za grabież żydowskiego mienia. Ale wygląd nieboszczyka wcale nie przypominał prawdziwewgo wisielca. Nie można też było dojść(!), kto zacz był ów rzekomy skazaniec, budzący w mieszkańcach Wilna raczej wstręt niż obawę przed tego rodzaju kaźnią. Najprawdopodobniej był to jakiś trup z prosektorium, może włóczęgi miejskiego zmarłego gdzieś na ulicy, powieszonego już po zgonie dla postrachu złodziei żydowskiego mienia. Trup wisiał trzy dni, po czym zniknął, wracając tam, skąd go zapewne wyciągnięto.

Jest rzeczą charakterystyczną, że wszyscy Niemcy (oficerowie i żołnierze, z którymi zdarzyło się wilnianom rozmawiać prywatnie) wyrażali się o masowych rozstrzeliwaniach Żydów na Litwie, jako o dziele wyłącznie litewskim. Masowe wymordowanie Żydów na Białorusi i w tzw. Generalnej Guberni jest zaprzeczeniem tej tezy, ale prawdą niezbitą jest, że Litwini podjęli się roli katów, którą spełniają nie tylko w granicach tzw. Okręgu Generalnego Litwy, ale i gdzie indziej (np. w Warszawie, Lublinie i indziej). Wysyłanie całych oddziałów litewskich w charakterze niemieckich katów i siepaczy na terenie okupacji niemieckiej odbywało się przy akompaniamencie uroczystych mów pożegnalnych, wygłaszanych przez niemieckich komisarzy okręgowych, a nawet przez samego pana von Rontelna, wielkorządcy hitlerowskiego na obszarze byłej Republiki Litewskiej. Towarzyszyła poza tym wymordowaniu Żydów dzika kampania prasowa w dziennikach litewskich, podburzająca ogół opowiadaniem o nieprawdopodobnych bestialstwach, jakich Żydzi mieli się dopuszczać w stosunku do Litwinów przed całkowitym wycofaniem się wojsk radzieckich z Litwy. Dodajmy do tego tysięczne objawy aprobaty dla tych masowych egxekucji ze strony szerokich kół litewskiego społeczeństwa, oraz uczucia zazdrości w stosunku do batalionów egzekucyjnych działających na terenie Generalnej Guberni ze względu na perspektywę wzbogacenia się żydowskim majątkiem, a będziemy mieli aż nadto przekonywujący zespół dowodów, że Litwini spełniali rolę żydowskich katów nie tylko na rozkaz niemiecki, ale także i z własnej ochoty i woli.

Nie znające granic podlizywanie się Niemcom i podjęcie się katowskich funkcji przez litewskie bataliony wojskowo-policyjne miało – według przekonania Litwinów – dać im uprawnienia narodu sprzymierzonego z Niemcami na płaszczyźnie równości i przyjaźni. W tym punkcie spotkał ich

ciężki zawód, którego wyrazem jest memoriał litewskich nacjonalistów, doręczony Niemcom na przełomie 1941/42 r. Jest to niezmiernie ciekawy dokument, ważny przyczynek do ich megalomanii, chytrości.

Memoriał zaczyna się od stwierdzenia, że naród litewski dotąd ustosunkowany serdecznie wobec Niemców, zaczyna się rozczarowywać do nich skutkiem polityki, jaką Rzesza prowadzi wobec Litwy. Pomimo to partia litewskich nacjonalistów sądzi, że „Wielkie Niemcy ocenią wreszcie korzyść, jaką przyniesie W. Rzeszy, obecnie(!) i w przyszłej nowej Europie, zaprzyjaźnione niepodległe państwo litewskie, a zrozumiawszy to usuną[51] przyczyny wzrastającej nieprzychylności". – Trudno chyba o wspanialszy przyczynek do księgi humoru w sferze wydarzeń politycznych: pokojowy piesek stara się przekonać tygrysa o korzyściach(!), jakie przyniesie tygrysowi jego życzliwość i jego poparcie obecnie i w przyszłości. Po tym wstępie już nie zdziwimy się czytając w dalszym ciągu, ile zawdzięczają Niemcy partyzantom litewskim, jeśli chodzi o szybkie zwycięstwo na terenie Litwy nad armią radziecką.

W dalszym ciągu memoriał wylicza długi szereg przyczyn, które wywołały uczucia zawodu i rozgoryczenia w Litwinach. Wszystko sprowadza się właściwie do jednego. Litwini oczekiwali wskrzeszenia niepodległego państwa litewskiego, sprzymierzonego z Niemcami (ale bez konsekwencji militarnych), a tu widać z każdego posunięcia władz cywilnych niemieckich, że Litwa jest tylko częścią niemieckiego Ostlandu bez żadnej nadziei na przyszłą samodzielność państwową; wszelkie wspomnienia niepodległości są zacierane, język litewski usuwany na rzecz niemieckiego,

[51] W maszynopisie jest „usuwa", najwyraźniej omyłkowe i zakłócające sens zdania. – *Przyp. E. F.*

kultura niemiecka wszędzie wypiera litewską, o równości traktowania Litwinów i Niemców nie ma mowy. Wyraża się to m.in. w dziedzinie spraw żołądkowych, na co Litwin jest specjalnie wrażliwy: racje kartkowe niemieckie są od dwóch do siedmiu razy wyższe od racji litewskich. Wreszcie – o bólów ból! – Niemcy powołują na bardzo wiele odpowiedzialnych stanowisk Polaków, co jest szczególnie dla Litwinów dotkliwe. Tu następuje zacytowane ogłoszenie władz niemieckich w Druskiennikach, orzekające, że w razie dokonania jakiegoś zamachu na członka armii niemieckiej, na Polaka, lub na kogokolwiek bądź innego, będzie natychmiast rozstrzelanych 10 Litwinów bez wyboru. – No, musieli sobie litewscy partyzanci dobrze pohulać w Druskiennikach, jeśli doszło do konieczności takiego ogłoszenia ze strony Niemców! – Memoriał kończy się wyszczególnieniem postulatów, których spełnienie ma zadowolić pragnienia i oczekiwania Litwinów. Niektóre z nich Niemcy istotnie spełnili, jak np. rozszerzenie granic „Litwy" (tzn. Okręgu Generalnego Litwy) aż do linii ustalonej przez traktat litewsko-radziecki z lipca 1920 r., innych – jak zlikwidowanie niemieckich władz cywilnych i odbudowanie państwa litewskiego – nie spełnili.

Jak widzieliśmy, memoriał litewski nie mógł się obejść bez judzenia na Polaków. To już należy niejako do kanonu litewskiej polityki i powraca także w innym memoriale, a mianowicie w piśmie senatu i rektora litewskiego uniwersytetu z dn. 18 marca 1942 r. do prof. Stegmanna von Pritzwald, komisarycznego pełnomocmika Rzeszy do spraw wyższych uczelni. Niemcy chcieli zamknąć wszystkie wydziały litewskiego uniwersytetu w Wilnie z wyjątkiem medycznego i technicznego, więc wspomniane pismo miało na celu wyżebranie decyzji pozwalającej na działalność wszystkich fakultetów. Oczywiście uniwersytet wileński przedstawiony jest tam od początku swego istnienia jako

ognisko kultury litewskiej(!), prześladowane w tym charakterze przez rząd rosyjski, który zamknął ów litewski uniwersytet w 1832 r. itp. itp. Z argumentów, które senat i rektor wytyczają w obronie reprezentowanej uczelni, warto zacytować punkty 4 i 8:

4. *Uniwersytet wileński w spolszczonej Wileńszczyźnie, która w ciągu 20 lat pozostawała pod polską okupacją, reprezentuje kulturę litewską i wyraża decyzję narodu litewskiego walki z pretensjami polskimi do obszaru wileńskiego.*

[...]

8. *Wstrzymanie działalności Uniwersytetu Wileńskiego w obecnych czasach przypomniałoby znowu narodowi litewskiemu uczynioną mu przed stu laty wielką krzywdę – zamknięcie tego samego uniwersytetu – i wywołałoby w narodzie niepokój i obawę o los kraju i przyszłość kulturalną, o którą naród litewski prowadził stuletnią walkę z władzą rosyjską, a potem polską. Zamknięcie Uniwersytetu Wileńskiego byłoby osłabieniem tych pozycji narodu litewskiego na Wileńszczyźnie, o które walczył on przez całe 20 lat okupacji polskiej przy poparciu dyplomatycznym Rzeszy Niemieckiej. Litewski Uniwersytet w Wilnie – zarówno profesorowie jak studenci – był i jest frontem przeciwko bolszewizacji i potajemnej działalności Polaków, popleczników Sikorskiego, szkodliwej nie tylko dla litewskich aspiracji narodowych, lecz także niemieckiej armii(!), postępującej na wschód. Częściowe chociażby zawieszenie działalności Uniwersytetu Wileńskiego zwiększyłoby tym samym podżegającą działalność szowinistów polskich, ponieważ jedynie litewski Uniwersytet Wileński może zrównoważyć ten ujemny wpływ, do którego rozpowszechnienia przykładają się żywo zwłaszcza uchodźcy*

z wojny polsko-niemieckiej. To osłabiłoby zwłaszcza element litewski w mieście i w kraju wileńskim, w którego wzroście – jak się zdaje – jest zainteresowana również niemiecka administracja cywilna. Jest przecież publiczną tajemnicą, że marsz niemieckiego wojska popiera i ułatwia jedynie litewska część społeczeństwa wileńskiego, której znaczny odłam – jako aktywni uczestnicy, partyzanci – tworzyli studenci i personel naukowy Uniwersytetu. A więc w rezultacie Wilno i jego kraj albo zostaną poddane wpływowi litewskiemu, albo pozostawione odbywającej się dotychczas polonizacji.

Tak pisał senat litewskiego uniwersytetu w Wilnie, a podpisał to pismo znany nam dobrze pan Michał Birżyszka, jako rektor (syn powstańca z 1863 r. i dobrego polskiego patrioty!). Szkoda czasu na analizowanie głupoty tego dokumentu, ale trudno przejść do porządku dziennego nad podłością. Data wskazuje, że pisane to było co najmniej w trzy miesiące po memoriale nacjonalistów litewskich, gdy najwięksi optymiści wśród Litwinów już nie mogli mieć złudzeń, jaka ma być przyszłość kraju pod niemieckim panowaniem. I w takiej jeszcze chwili zamiast dążyć do solidarności z Polakami przeciw wspólnemu najeźdźcy, profesorowie uniwersytetu, a więc duchowa i umysłowa elita kraju, bawią się w nikczemne lizusostwo i denuncjatorstwo, aby wytargować funkcjonowanie podczas wojny kilku wydziałów uniwersyteckich. Ileż pogardy musiał czuć w sobie dla tych ludzi pan profesor i komisarz Stegmann von Pritzwald, gdy czytał ten dokument hańby i poniżenia. I ci ludzie wzięli sobie za patrona wielkiego księcia Witolda, który pod Grunwaldem walczył ramię przy ramieniu z Polakami przeciw germańskiej hydrze! A dziś jego rzekomi spadkobiercy płaszczą się przed tym samym germańskim potworem, co postawił ciężką stopę na ich ziemi, i chcą mu się wkraść w łaskę

zapewnieniami, że oni uważają za swój najważniejszy cel zwalczać Polaków! Czy jest w ludzkim języku słowo, które mogłoby nazwać właściwie taki bezmiar ohydy i podłości?

Widząc dobrze, z kim mają do czynienia i chcąc otworzyć wentyl bezpieczeństwa dla nagromadzonego rozgoryczenia Litwinów, Niemcy dali wolną rękę swym pupilom w stosunku do polskiego Kościoła. Prześladowanie katolicyzmu należy do jednego z punktów hitlerowskiego programu, ale na Litwie zwrócone zostało wyłącznie przeciw katolicyzmowi polskiemu; litewskie duchowieństwo i litewski katolicyzm nie budziły w niemieckich władzach okupacyjnych żadnych obaw natury ideologicznej. Napuszczanie zaś Litwinów na polski kościół było upieczeniem dwóch pieczeni przy jednym ogniu; niweczyło jedną z mocnych placówek katolicyzmu i zyskiwało Litwinów, którzy nareszcie mogli wyładować nagromadzone od wielu dziesięcioleci uczucia nienawiści wobec katolickiego duchowieństwa na Wileńszczyźnie.

Rozgrom objął wszystkie placówki kościelne: arcybiskupa, seminarium duchowne, profesorów teologii USB, licznych proboszczów, wreszcie wszystkie zgromadzenia zakonne. Arcybiskup został wywieziony do Mariampola, gdzie jest internowany. Wszyscy klerycy i profesorowie seminarium, a wśród nich wszyscy profesorowie wydziału teologicznego USB zostali pewnego dnia zaaresztowani i wywiezieni do więzienia na Łukiszkach. Kleryków potrzymano tu parę dni, po czym dano im do wyboru: albo pozostanie w więzieniu, albo podpisanie deklaracji, że dobrowolnie wyjeżdżają na roboty do Niemiec. Dotyczyło to wyłącznie kleryków Polaków; kilku Litwinów, którzy byli w gronie kleryków, w ogóle nie brano do więzienia. Profesorów teologii jednych internowano od razu w Wyłkowyszkach, innych przed internowaniem potrzymano dłuższy czas w więzie-

niu. Ale nie sądzone im było skończyć swoją martyrologię na internowaniu w Wyłkowyszkach, gdzie byli prawie jak w więzieniu. Fakt, że z Wilna nadchodziło dla internowanych księży masę paczek żywnościowych, pozwalających im jakoś przeżyć, drażnił zanadto Litwinów, więc skutkiem denuncjacji przewieziono profesorów teologii USB do dwóch majątków niedaleko Kowna, gdzie w niezwykle ciężkich warunkach muszą pełnić pracę fizyczną. Dozorcami ich są Litwini wysilający się na różne dokuczliwości. Gdy jeden z profesorów, dziekan wydziału teologicznego, odmówił sprzątania zanieczyszczonego nieskanalizowanego ustępu, gdzie wszystko było zamarznięte, został wywieziony za karę do obozu pracy w Prawieniszkach; ostatnie wiadomości, jakie o nim przyszły, stwierdzają skrajne wyczerpanie fizyczne, tak że jest rzeczą wątpliwą, czy przetrzyma on te wysiłki i cierpienia. Najgorsze są noce, bo do małego pokoju spędzają ich w liczbie 30 ludzi, wobec czego o jakim możliwym spaniu w duszności nie ma mowy. Wszystkie zgromadzenia zakonne zostały rozpędzone, a uczestnicy ich po dłuższym siedzeniu w więzieniu (za co?) wypuszczeni z warunkiem natychmiastowego zgłoszenia się do Arbeitsamtu, który kierował ich do różnych dziedzin pracy fizycznej. Budynki klasztorne zostały oddane do użytku instytucji świeckich z wyjątkiem kościoła i klasztoru Jezuitów, objętego przez Jezuitów litewskich.

Na gruzach kościoła polskiego rozsiadł się litewski. Zarząd diecezją objął biskup-sufragan Reinys, który teraz dopiero mógł pokazać swe prawdziwe litewskie oblicze. Wbrew prawu kanonicznemu urządził ingres do bazyliki w charakterze nowego arcybiskupa, aczkolwiek nie jest prawnie żadnym arcybiskupem, tylko chwilowym zastępcą żyjącego, ale internowanego, prawowitego ordynariusza. Na miejsce rozgromionego seminarium zorganizowano nowe seminarium,

do którego przyjmowani są wyłącznie Litwini i wykłady odbywają się tylko po litewsku. Najważniejsze nabożeństwa, w głównych kościołach śródmieścia są po litewsku, ludzi na nich prawie nie ma, bo Litwini ich nie potrzebują, a Polacy na nie nie chodzą. Duch Propolanisa tryumfuje!

W ręce Litwinów oddana została również sprawa rekrutacji sił roboczych do Niemiec, dokonywana przez Arbeitsamt. Wprawdzie na czele tego urzędu stoją Niemcy, ale komisja lekarska kwalifikująca zdolność do pracy składa się wyłącznie z Litwinów. Dzięki temu do Rzeszy, czy na front do prac transportowych wojskowych jadą niemal wyłącznie Polacy. Dla Litwinów zawsze znajdzie się wymówka, ale Polak jest kwalifikowany do pracy z reguły, chyba że będzie ślepy lub kulawy.

W lecie 1942 r. Niemcy rozpoczęli systematyczną akcję osiedlania żywiołu niemieckiego w powiatach Litwy, przylegających do granicy pruskiej i położonych w Litwie zachodniej. Usuwanym z tego terytorium Litwinom pozwolono odbić straty kosztem żywiołu polskiego. Nastąpiło więc z kolei wysiedlanie Polaków z powiatu olickiego, wiłkomierskiego, uściańskiego i z zachodniej Wileńszczyzny. Wykonanie powierzono litewskiej administracji i policji, które swoim zwyczajem użyły sobie na nieszczęśliwych, pozbawionych ojcowizny i chleba. Ze szczególnym okrucieństwem przeprowadzono to w powiecie wiłkomierskim. Wysiedlonych przewieziono naprzód do obozu koncentracyjnego, gdzie trzymano ich przez 5 dni strasząc nieustannie, że czeka ich los Żydów, tzn. masowe rozstrzelanie; skutkiem utrzymywaniu ludzi w tym napięciu jedna z osób dostała pomieszania zmysłów. Następnie załadowano na auta ciężarowe i powieziono wszystkich w kierunku Wilna. Ale w Mejszagole konwojująca policja otrzymała telefoniczny rozkaz, żeby wysiedleńców do Wilna nie przywozić. Zawieziono wobec tego do

Szyrwint i tam pozostawiono bez dozoru na rynku; był to cichy znak, że mogą sobie iść, gdzie im się podoba. Jakoż cała gromada (około 60 rodzin) rozeszła się po okolicy znajdując opiekę i przytułek u okolicznych Polaków. Podobne objawy moralnego znęcania się nad wysiedleńcami były i w powiecie rosieńskim. Tam po przywiezieniu pewnej partii wysiedlonych do jednego dworu, zamienionego na obóz koncentracyjny, umieszczono ich w jednym pokoju, a w sąsiednim policjanci litewscy rozpoczęli głośną dyskusję tak, żeby ich słyszano przez drzwi, co zrobić z przywiezionymi. Jedni byli zdania, że należy ich zaraz rozstrzelać, inni radzili jeszcze poczekać; po paru godzinach przyjechali Niemcy i kazali wszystkich wypuścić.

Przy wysiedleniach na terenie Wileńszczyzny Niemcy zastosowali klauzulę łagodzącą w tym duchu, że o ile nowy właściciel na to się zgadza, to dotychczasowy posiadacz ziemi może w majątku pozostać. Niektórzy z Litwinów – nowych właścicieli, wyrazili swą zgodę po to, aby na wypadek zmiany stosunków, mieć w dawnych właścicielach obrońców; inni – albo nie zgodzili się na pozostanie prawnych posiadaczy, albo zaproponowali im mieszkanie w stodole czy w chlewie, skutkiem czego propozycja nie mogła być przyjęta.

O ile administracja litewska przed wojną dopuszczała się samowoli i nie gardziła łapówką, o tyle za czasów niemieckiej okupacji doszła do ostatnich granic korupcji. To, że Litwini posiadają po kilkanaście i więcej kart żywnościowych, jest rzeczą najmniejszą. Ale na prowincji nie podobna sobie w ogóle wyobrazić załatwienia jakiejkolwiek sprawy bez opłacenia się urzędnikom litewskim. Niekoniecznie musi się to dokonywać pieniędzmi, dary w naturze są dziś nierównie cenniejsze, nie mówiąc już o pojeniu wójtów, sołtysów i sekretarzy gminnych przy załatwianiu najlegal-

niejszej sprawy. O możliwości istnienia tajnego handlu tylko dzięki olbrzymim łapówkom na rzecz policji mówiliśmy wyżej; ale bez tego nieurzędowego podatku żaden legalny sklep polski istnieć nie może. Jeżeli tylko jakiś sklep, szczególniej komisowy, prosperuje, może być pewien, że stanie się przedmiotem szantażu. O ile tylko łapówka nie będzie dość wysoka w stosunku do apetytów policji, sklep jest zamykany, a właściciele wędrują do więzienia za rzekomą spekulację. Po dwóch, trzech dniach, gdy strony dojdą do „porozumienia", wszystko okazuje się nieporozumieniem, właściciele otrzymują wolność i sklep działa dalej. Litwini posiadają w swych rękach cały zarząd instytucji produkujących i rozdzielających środki żywnościowe. Za kulisami oficjalnych obrotów i bilansów muszą się tam odbywać nie byle jakie tranzakcje nielegalne. W każdym razie wilnianie wiedzą z doświadczenia, że jeśli w sklepach żywnościowych pojawia się produkt wydawany na kartki, to jednocześnie ten sam produkt zjawia się i w handlu nielegalnym, oczywiście po astronomicznych cenach. Od czasu do czasu zdarza się jednak, że taka afera korupcyjna zostaje wykryta przez niemiecką policję, ale są to wypadki rzadkie, bo Litwini są bardzo solidarni i przyłapać ich nie jest łatwo.

Literatura przedmiotu:

Poza prasą z lat 1939–1943 i urzędowymi ogłoszeniami ustaw i rozporządzeń innych źródeł ze zrozumiałych względów wskazać nie podobna. Autentyczność dokumentów, na których opiera się poza tym niniejszy rozdział, będzie mogła być udowodniona (dopiero po wojnie). Dziś ani ich pochodzenie, ani ich posiadacze ujawnieni być nie mogą.

INDEKS OSÓB

SPIS TREŚCI

bpm 8. LUDWIK SAWONIEWSKI. SAGA O GRODNIE. W opracowaniu zbiorowym pod red. Elżbiety Feliksiak. (1994) – **wyczerpane**

bpm 9. ANIELA DZIEWULSKA-ŁOSIOWA. KONWÓJ STRZELA BEZ UPRZEDZENIA. Polki w więzieniach i w łagrach sowieckich (1944–1956). (1994)

bpm 10. KULTURA MIĘDZYWOJENNEGO WIŁNA. Materiały konferencji w Trokach (28–30 VI 1993). Red. Anna Kieżuń. (1994)

bpm 12. KONRAD GÓRSKI. DIVIDE ET IMPERA. Pierwodruk całości na stulecie urodzin Autora wyd. i zdred. Elżbieta Feliksiak. Wstępem opatrzył Piotr Łossowski. (1995)

W przygotowaniu:

- ALINA ULIŃSKA, WACŁAW STASZEWSKI. PAŃSTWOWE LICEUM IM. J. I J. ŚNIADECKICH W WILNIE (1938–1939). Oprac. E. Feliksiak.
- ZUZANNA CZAJKOWSKA. W KRĘGU EUGENII I ZBIGNIEWA TROCZEWSKICH.

  Wstęp i oprac. Małgorzata Gawrychowska-Sowul.
- WANDA WACHNOWSKA-SKORUPSKA. URODZIŁAM SIĘ MIĘDZY DWOMA STEPAMI.